



ADA PALMER

SIEDEM KAPITULACJI

UCZTA WYOBRAŹNI

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Siedem kapitulacji

Osoby występujące w tej opowieści

Rozdział pierwszy. Nihil obstat

Rozdział drugi. Rozdział snipera

Rozdział trzeci. Os

Rozdział czwarty. Opatrzność

Rozdział piąty. Jeśli ktokolwiek na świecie może

Rozdział szósty. Pokój, w którym umarł mycroft canner

Rozdział siódmy. Zdrada

Rozdział ósmy. Nie ma spoczynku dla cnotliwych

Rozdział dziewiąty. Wizytacja

Rozdział dziesiąty. Stalin w jeden weekend

Rozdział jedenasty. Opatrzność wybiera drogę w lewo

Rozdział dwunasty. Węże i drabiny

Rozdział trzynasty. Marzenie w rózu

Rozdział czternasty. Samobójstwo cato weeksbootha

Rozdział piętnasty. Najważniejsza osoba na świecie

Rozdział szesnasty. Deo erexit deus

Rozdział siedemnasty. Gwałt na apollu

Rozdział osiemnasty. Arystoteles i aleksander

Rozdział dziewiętnasty. Siedem kapitulacji

Rozdział dwudziesty. Myliłem się

Rozdział dwudziesty pierwszy. Heros

Rozdział dwudziesty drugi. Ostatnia modlitwa

Od autorki i podziękowania

ADA PALMER

SIEDEM KAPITULACJI

CZEŚĆ II CYKLU
TERRA IGNOTA

Przełożył Michał Jakuszczyński

Wydawnictwo MAG
Warszawa 2019

Tytuł oryginału:
Seven Surrenders

Copyright © 2017 by Ada Palmer

Copyright for the Polish translation © 2019 by Wydawnictwo MAG

Redakcja:
Joanna Figlewska

Korekta:
Urszula Okrzeja

Projekt graficzny serii oraz opracowanie graficzne okładki:
Piotr Chyliński

Ilustracja na okładce:
Dark Crayon

Projekt typograficzny, skład i łamanie:
Tomek Laisar Fruń

ISBN 978-83-66409-74-3

Wydanie II

Wydawca:
Wydawnictwo MAG
ul. Krypska 21 m. 63, 04-082 Warszawa
tel./fax 228 134 743
www.mag.com.pl

Wyłączny dystrybutor:
Dressler Dublin sp. z o. o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Maz.
tel. 22 733 50 10
www.dressler.com.pl

Skład wersji elektronicznej:
pan@drewnianyrower.com

SIEDEM KAPITULACJI
KONTYNUACJA Do błyskawicy podobne
RELACJI Z WYDARZEŃ roku 2454
Spisana przez MYCROFTA CANNERA
na prośbę PEWNYCH OSÓB

Opublikowana za pozwoleniem:
Siedmiopasiekowego Komitetu Stabilności w Romanovie
Pięciopasiekowego Komitetu ds. Niebezpiecznej Literatury
Ordo Quiritum Imperatorisque Masonicorum
Kuzynowskiej Komisji na rzecz
Humanitarnego Traktowania Usługowców
Dyrektoriatu Naczelnego Mitsubishi
Jego Królewskiej Mości Isabel Carlosa II, króla Hiszpanii
A także za zgodą wszystkich ŻYJĄCYCH OSÓB,
WOLNYCH I NIEWOLNYCH,
KTÓRE PRZEDSTAWIONO W TEKŚCIE

Qui veritatem desideret, ipse hoc legat. Nihil obstat

Polecam – Anonim

Nie będę pewne, kim jest zabójca,
dopóki go nie spotkam, ale jeśli to jest Mycroft, okażcie mu łaskę.
Darujcie mu życie, zapewnijcie bezpieczeństwo i zmuście do pracy.
Będzie wam potrzebne. Jeśli mnie straciliście, będzie wam
potrzebne.

Pewne sprawy zostawiłam nieukończone
i tylko Mycroft Canner może mnie w tym zastąpić.

Apollo Mojave

sprawdzone przez czteropasiekowy komitet ds. religii w literaturze
pod kątem braku prozelityzmu
raté d par la commission européenne des medias dangereux

Ratingi Gordiańskiej Komisji Oceny Zagrożeń:

S4 – Otwarte, lecz niezbyt długie sceny seksu; gwałt; wzmianki o seksie z użyciem przemocy; stosunki seksualne realnych, żyjących osób.

P5 – Otwarte i długie sceny świadomego użycia przemocy; opisowe, lecz niezbyt długie sceny ekstremalnej przemocy; pochwała przemocy; historyczne incydenty powiązane z traumą o zasięgu globalnym; zbrodnie z użyciem przemocy popełnione przez realne, żyjące osoby.

R5 – Otwarte i długie dyskusje na tematy religijne, bez prób nawracania; teologiczna brutalność; teologiczne ataki; niedawne przykłady religijnych kontrowersji o zasięgu globalnym; religijne przekonania realnych, żyjących osób.

O3 – Opinie mogące być obraźliwe dla określonych grup i urażać wrażliwość wielu; tematy mogące powodować obrazę lub stres u licznych osób.

Osoby występujące w tej opowieści

Bridger → *dziecko*

Major → *weteran*

Celujący → *jego porucznik*

Wypatrywacz, Pełzacz, Medyk, Stojący Ż, Stojący Z, Nieuzbrojony,

Bezpodstawkowy → *jego ludzie*

Przykucnięty → *malkontent*

Mama Lalka → *gospodyni domowa*

Mycroft Canner → *ich strażnik*

Saladin → *jego kochanek*

Thisbe Ottila Saneer (Humaniści) → *specjalistka od ścieżek wężowych*

Ockham Prospero Saneer (Humaniści) → *odpowiedzialny za bezpieczeństwo*

Lesley Juniper Sniper Saneer (Humaniści) → *odpowiedzialna za bezpieczeństwo*

Ojiro Cardigan Sniper (Humaniści) → *pięcioboista i żywa lalka*

Eureka i Sidney Koons (Humaniści) → *analitycy danych*

Kat i Robin Typer (Humaniści) → *bliźnięta*

Cato Weeksbooth (Humaniści) → *szalony popularyzator nauki*

Carlyle Foster (Kuzyni) → *ich senseista*

J.E.D.D. Mason (niesamodzielnny) → *Trybun*

Madame D'Aroutet (Bezpasiekowi Czarnoprawowcy) → *Jego matka*

Gibraltar Chagatai (Bezpasiekowi Czarnoprawowcy) → *Jego gospodyni*

Martin Guidbreaker (Masoni) → *Jego śledczy*

Heloïse (niesamodzielnna) → *Jego zakonnica*

Cornel MASON (Masoni) → *cesarz*
Siódmy Anonim → *głos przemawiający w sprawach politycznych*
Brody de Lupa (Humanisci) → *jego reprezentant*
Bryar Kosala (Kuzyni) → *przewodniczący*
Vivian Ancelet (Bezpasielowi Szaroprawowcy) → *jej małżonek, cenzor*
Jung Su-yeon Ancelet Kosala (Bezpasielowi Szaroprawowcy) → *ich badziecko, zastępcza cenzora*
Ganymede Jean-Louis de la Trémoille (Humanisci) → *prezydent*
Hotaka Andō Mitsubishi (Mitsubishianie) → *dyrektor naczelny*
Jyothi Bandyopadhyay, Chen Zhongren, Huang Enlai, Kim Yeong-Uk, Kimura Kunie, Lu Yong, Wang Baobao, Wang Laojing (Mitsubishianie) → *jego współpracownicy*
Danaë Marie-Anne de la Trémoille Mitsubishi → *jego żona*
Jun, Sora, Michi, Ran, Harue, Naō, Setsuna (niesamodzielnicy) → *ich badzieci*
Masami Mitsubishi (Mitsubishianie) → *ich badziecko, dziennikarz*
Toshi Mitsubishi (Bezpasielowi Szaroprawowcy) → *ich badziecko, analityk pracujący dla cenzora*
Hiroaki Mitsubishi (Kuzyni) → *ich badziecko, analityk pracujący w Kuzynowskim Biurze Informacji Zwrotnej*
Casimir Perry (Europejczycy) → *premier*
Isabel Carlos II (Europejczycy) → *król Hiszpanii*
Felix Faust (Gordianie) → *rektor*

Julia Doria-Pamphili (Europejczycy) → *przewodniczący Konklawe Senseistów*
Jin Im-Jin (Gordianie) → *mówca Senatu Romanowańskiego*
Darcy Sok (Kuzyni) → *przewodniczący Kuzynowskiego Biura Informacji Zwrotnej*
Lorelei Cook (Kuzyni) → *romanowański minister szkolnictwa*
Ektor Carlyle Papadelias (Europejczycy) → *detektyw*
Tullius Mardi (Bezpasielowi Szaroprawowcy) → *podżegacz wojenny*
Aldrin Bester i Voltaire Seldon (Utopianie) → *ambasadorzy*
Mushi Mojave (Utopianie) → *marsjański entomolog*

Apollo Mojave (Utopianie) → *in memoriam*

Do błyskawicy podobne, co znika,
Zanim się powie: błyska się.

William Szekspir, *Romeo i Julia*,
akt drugi, scena druga
(przełożył Jarosław Iwaszkiewicz)

Rozdział pierwszy

Nihil obstet

Nihil obstet – „Nic temu nie przeszkadza” – to stare sformułowanie, za pomocą którego królowie i inkwizytorzy wyrażali swe arbitralne pozwolenie w stłamszonych wiekach, gdy żadna prasa drukarska nie mogła obdarzyć papieru mokrym od farby pocałunkiem, nim Tyran Kościół i Tyran Państwo zdjęli uniwersalny knebel cenzury. Ale „nihil obstet” znaczy coś innego, gdy to On umieszcza je na stronie z pozwoleniami, Dobry Jehovah Mason. „Nihil Obstet” to błaganie, które kierował wielokrotnie pod adresem licznych władz strzegących ludzkości – Swego cesarskiego ojca, przewodniczącego Kuzynów, króla Hiszpanii, Konklawe Senseistów, dalekowzrocznego cenzora, mądrego Instytutu Brilla – „niech nic temu nie przeszkodzi”. Bali się w równym stopniu o Niego, jak o samych siebie, próbowali zasiać w Nim wątpliwości, zadawali Mu pytania, zwracając się do Niego Jego licznymi imionami: jesteście pewni, że chcecie to zrobić, J.E.D.D. Mason? Trybunie? Porfirogeneto? Książę? Dziesiąty dyrektorze? Tai-kunie? Xiao Hei Wang? Jed? Jagmohanie? Mikromegasie? Jehovah Epicurusie Donatienie D’Arouet Masonie? Czy jesteście pewni, że chcecie, by ta wściekła, ranna Ziemia dowiedziała się o Was tak dużo? Jednakże Madame D’Arouet, która wychowała Άναξ Jehovah w tym dziwnym baszu poza czasem, założonym przez nią w pełnym złota sercu Paryża, nauczyła go również liczb – jeden i wiele, mniej i więcej. Ta sama złowroga rachuba, która kazała Cyceronowi i Senece oddać życie za krwawiący Rzym, skłania teraz Jehovah do uśmierzenia desperacji i bólu dziesięciu miliardów, które donośnym głosem domagają się odpowiedzi. Uczyni tak, nawet gdyby miało to sprawić jeszcze

większy ból Jemu i tym, którzy są Mu bliscy. Dla Ciebie, Czytelniku, modlił się do jednego i do wielu. Ja również się modłę, do Mocy nieobecnej na naszej stronie z pozwoleniami, jedynej Mocy, która wciąż może nas powstrzymać, jak powstrzymała zapaleńca Apolla. Liczne usta opatrzości połknęły już tysiąc opowieści i mogą pochłonąć jeszcze jedną. Dlatego modłę się o to, by nic nie stanęło na przeszkodzie tej książce i dobru, któremu ma służyć. Jeśli masz w sobie dobrą wolę, nasz niezwykły Stwórco, *nihil obstat*.

Rozdział drugi

Rozdział snipera

ZASTRZEŻENIE: TEN FRAGMENT MUSI ZOSTAĆ WYCIĘTY, NIM CAŁY TEKST BĘDZIE MOŻNA OPUBLIKOWAĆ I UPOWSZECHNIĆ. PRYWATNE PRAWO DOSTĘPU MOŻE BYĆ PRYZNANE NAKAZEM SĄDOWYM.

ZAKAZ WYDANY PRZEZ: Konklawe Senseistów Uniwersalnego Wolnego Sojuszu.

POWÓD: Zniesławienie licencjonowanego senseisty przez przypisanie mu czynów przestępczych.

ZAKAZ WYDANY PRZEZ: Kuzynowską Komisję Prawną.

POWÓD: Potencjalne zagrożenie dla porządku publicznego. Potencjalne szkody dla niesamodzielnych wymienionych w tekście.

ZAKAZ WYDANY PRZEZ: Ordo Quiritum Imperatorisque Masonicorum.

POWÓD: Podżeganie do przemocy wobec *Familiaris Regni*.

ZAKAZ WYDANY PRZEZ: Komisarza generalnego Uniwersalnego Wolnego Sojuszu, Ektora Carlyle'a Papadeliasa.

POWÓD: Wyraźne dowody na to, że znaczącą część tekstu zmieniono albo sfalszowano w złych intencjach.

CZAS TRWANIA ZAKAZU: Pięć lat z możliwością przedłużenia.

Siema, fani i wrogowie! Mówi wasze stare Sniper. Na początek zapewnię was, że żyję i czuję się świetnie. Styl życia zbiega bardzo mi odpowiada, moje rany się zagoiły, mam mnóstwo sojuszników i pewnego dnia zabiję dla was Jehovah Masona. Macie na to moje

słowo. Dzisiaj, jutro, za rok, ile tylko czasu będzie trzeba. Nie mogą strzec małego księcia bez końca. Tyrani i skrytobójcy żyją w ścisłej symbiozie. Skrytobójcy zawsze są źli i gardzi się nimi (nawet jeśli efekty naszych poczynań są dobre, pozostajemy złą drogą do słusznego celu) aż do chwili, gdy pojawiają się tyrani. Wtedy nagle stajemy się bohaterami, jedynym ratunkiem, nagle tylko my mamy moc niezbędną, by uratować świat bez rewolucji i zniszczeń, jakie nieuniknienie z niej wynikają. Przyznajecie, że jesteśmy wam potrzebni. Ale w okresach, gdy nie ma tyranów, zapominacie, że skrytobójcy będą gotowi do działania, gdy okażą się przydatni, tylko wtedy, gdy pozostaną przygotowani przez cały czas. Czujecie się brudni, przechowując w domu taką broń, ale ktoś musi ją przechowywać, bo inaczej nie będzie jej, gdy zły wilk przyjdzie po świnki. Mój urząd jest jednym z filarów naszego wieku, na równi z urzędem cenzora i Anonima. Wykonuję swe obowiązki z taką samą dumą jak oni.

Po drugie, powinnom dodać, że piszę tylko ten jeden rozdział i Mycroft wróci na miejsce, gdy już powiem, co mam do powiedzenia. Mycroft zadało sobie mnóstwo trudu, żeby się ze mną skontaktować, co pozwoli mi opisać wydarzenie, do którego doszło w następnym punkcie tej narracji. Zgodziłem się je opisać wyłącznie pod warunkiem, że nie zmienicie ani jednego słowa w mojej relacji. Tego przywileju zamierzam nadużyć w najwyższym możliwym stopniu. Zanim skończę, dam wyraz swej opinii o Jehovah Masonie. Zacznę jednak od punktu, który najbardziej zdenerwuje waszego podstawowego narratora. Opowiem wam, jak naprawdę wygląda Mycroft Canner, poprawiając jego celowe przeinaczenia.

Mycroft jest średniego wzrostu, niższe, kiedy się garbi. Niemalże tonie w za dużym mundurze, który nosi. Wygląda jak czekający na odnowienie posąg owinięty w worek. Włosy ma kędzierzawe na klasycznie grecki sposób, czarniawe, ale bliżej nuty szarości niż brązu. Są za długie na czole i po bokach, jakby wyobrażało sobie, że tak cudowne stworzenie jest w stanie się ukryć pod odrobiną opadających loków. Dzięki współczesnej nauce jego twarz wygląda w wieku trzydziestu jeden lat równie świeżo jak wtedy, gdy miało

siedemnaście i wystarczyło jedno spojrzenie Mycrofta Cannera, by nawet najpotężniejsi drżeli trwożnie. Teraz jednak te diabelskie oczy wpatrują się potulnie w podłogę. Są brązowe, jeśli przyjrzeć się im uważnie, ich jaskrawy odcień przypomina ten, dzięki któremu stare wino wygląda atrakcyjniej od młodego. Na górnej wardze Mycroft ma bliznę, w miejscu, gdzie przemoc zbyt często rozszczepiała ciało. Szrama budzi wrażenie, że pod spodem kryją się kły. Najciekawsze jednak ujrzenie, jeśli ściągniecie mundur, odsłaniając kryjącą się pod spodem skórę. Naznaczył ją gobelin blizn najrozmaitszych kształtów i rodzajów – stare zadrapania i ukąszenia o pomarszczonych brzegach, szorstkie poparzenia, otarcie od pasów na kostkach i przedramionach, linie mocy pozostałe po operacjach, dziury po kulach, okrągłe jak małe pocałunki. Wszystko to nakłada się na siebie jak na ścianie pokrytej graffiti. Ten widok budzi pokusę dodania od siebie nowego śladu. Każda blizna ma swoją historię. Spędziłem wiele pełnych radości godzin na dotykaniu tej skóry i pytaniu o każdą z nich. Odpowiada mniej więcej w jednym przypadku na trzy,

Mycroft, które pamiętacie z wiadomości, było szczupłe i muskularne jak zagłodzony drapieżnik. To się nie zmieniło. Nawet najbardziej zdziczały kot robi się łagodny po roku głaskania i siedzenia na ciepłych kolanach. Ale nie Mycroft. Nie wierzę, by głodziło się tylko po to, by siebie ukarać. Niewykluczone, że nie chce kłać takiego ciała niezdrową breją, jaką klienci zwykle oferują usługowcom, podejrzewam jednak, że naszemu drapieżnikowi zwykle jedzenie wydaje się pozbawione smaku po tym, czego kosztowało w przeszłości. Jego sławny kapelusz (samo się zdziwiłem wiadomością, że dostało go od Dominica Seneschala) jest okrągły i brązowy, przypomina czapkę noszoną przez gazeciarzy, choć w tej chwili jest w nim więcej lat niż tkaniny, a z tego, co ongiś było rondem, zostały jedynie strzępy. Wiem, że Mycroft was okłamało. Zapewniało, że nie jest królem żebraków. Sam widok tego kapelusza wystarczy, by inni usługowcy stanęli na baczność, jakby ujrzeli koronę. Uwielbiają je nie za zbrodnie, które popełniło, lecz za to, co uczyniło później. Byli w piekle i ze zdumieniem ujrzeli wśród siebie

aniola, gotowego zostać ich stróżem – w takim stopniu, w jakim to tylko możliwe dla upadłych aniołów.

Dzisiejsze Mycroft rzeczywiście zachowuje się tak służalczo, jak opisywało. Uważa się za niewolnika w świecie, w którym niewolnictwo nie istnieje. Jeśli jednak spędzi się z nim trochę czasu, porozmawia z nim i ugłaska je, sztywność znika, podobnie jak zgarbiona postura maskująca nadal silne barki, dłonie zaczynają się rozcapierzać niczym szpony i na powierzchnię wysuwa nos bestia, którą nazywam Prawdziwym Mycroftem. Nie jest uwięziona wewnątrz, nie usiłuje się wyrwać na wolność, po prostu spoczywa wewnątrz Mycrofta Niewolnika jak okręt cumujący w porcie. Czeka na coś. Mycroft Niewolnik zna tylko jedną minę – przeproszącą. Jeśli zaś chodzi o Prawdziwego Mycrofta, wyrazu jego twarzy nie sposób odczytać, czy raczej popełniacie błąd, próbując coś z niej wywnioskować. To tak jak z pyskiem psa, który może się nam wydawać uśmiechnięty albo zasępiony, choć w rzeczywistości niesłusznie dopatrujemy się ludzkiego wyrazu twarzy u istoty niebędącej człowiekiem.

Jak większość z nas pierwszy raz ujrzałam Mycrofta Cannera w wiadomościach, tuż po jego zatrzymaniu, gdy policja wiozła je wzdłuż kolejnych szeregów ludzi z sił szybkiego reagowania. Było wówczas bardzo pogodne, napawało się całą tą paradą, jakby przezroczysta, przypominająca trumnę klatka była rydwanem triumfalnym. Wiedzieliśmy już, co skłoniło je do zamordowania Mardich. Dowiedzieliśmy się tego z nagranych przemówień, które pozostawiło przy ciałach późniejszych ofiar. To był najstraszliwszy akt przemocy w całym stuleciu i nie został popełniony przez rząd, Kościół, plemię ani armię, tylko przez jedną osobę. Odkąd wieśniacy po raz pierwszy wzięli w ręce zaostrzone kije w imię swego wodza, państwo miało monopol na skrajną przemoc. Jednakże system Pasiek położył kres tej sytuacji. Mycroft nazwało swe zabójstwa dowodem na to, jak wiele wolności dała nam nasza era, choć nie byliśmy tego świadomi. Jeśli siedemnaście ofiar wystarczyło, by wstrząsnąć całym światem, świadczyło to o niewiarygodnym postępie. W całej historii siedemnaście ofiar dziennie znaczyłoby, że

dzień był wyjątkowo dobry. Filozofowie już od dawna snuli spekulacje o ludzkiej bestii, zastanawiali się, czy sumienie jest czymś wrodzonym, czy wszczepionym przez społeczeństwo, i zadawali też sobie pytanie, czy ludzki umysł rzeczywiście może pragnąć zła dla samego zła. Nawet najokrutniejsi zabójcy z reguły wyobrażają sobie, że mają jakiś cel (zemstę, zysk, osobistą przyjemność bądź jakiś zrodzony z szaleństwa rozkaz). To ważne pytanie, a nawet fundamentalne. Czy możemy świadomie wybrać uczynki, które czynią świat gorszym, nie czerpiąc z tego jakiegokolwiek przewrotnie wyobrażonej korzyści? Nie byliśmy jednak w stanie się przekonać, czy ludzka bestia rzeczywiście istnieje, w czasach, gdy podobne bestie stały się czymś równie nieistotnym jak rzemieślnicy w epoce masowej produkcji, pozbawionym znaczenia w porównaniu ze zdecydowanie większym złem, jakim były ludobójstwo i wojna. Przed kamerami Mycroft głośno, że w tych pokojowych dniach, gdy sami wybieramy dla siebie Pasięki i wartości, ludzie mają wreszcie prawo zostać najgorszymi osobami na całym świecie, a także być dumnymi ze swej decyzji, jeśli tego nie zrobią. Wtedy po raz pierwszy zakochałam się w kimś spoza swego baszu.

Miesiąc po aresztowaniu Mycrofta Cannera Eureka powiedziało mi, że jednak go nie stracono. Nie ulegało wątpliwości, że musimy je zdobyć dla siebie. Pomijając moje uczucia, lubię powtarzać, że zabójca zawsze zwęszy zabójcę, a ponieważ niżej podpisanego można zobaczyć w mediach co pięć minut, Mycroft z pewnością wyczuło już prawdę o mnie. Eureka wytropiło Mycrofta wśród usługowców, a Ockham złożyło mu wizytę. Wystarczyło parę chwil, by obaj nawzajem zwęszyli, kim są.

– Polećcie ze mną – rzekło mu lakonicznie jak zwykle Ockham.

– Tak, człaaanie Saneer – wybełkotało natychmiast Mycroft w typowy dla siebie niewyraźny sposób, pozwalający słuchaczowi myśleć, że powiedziało „członku”, nawet jeśli spod spodu przebija się słowo „panie”.

Ja i Lesley poświęciliśmy wiele tygodni na przygotowanie szantażu, który założy bestii łańcuch (i zmusi ją do zachowania milczenia, o co martwiło się Ockham). Trochę się wkurzyliśmy, gdy

się okazało, że wszystkie nasze wysiłki były niepotrzebne. Wysłaliśmy trapera po wilka, a otrzymaliśmy przymilne szczenię. Nie pozostało nam nic innego, jak je adoptować. Miało być moje, ale Thisbe skierowało na nie swoje spojrzenie, a gdy Thisbe się poruszy, nawet OS drży. Mycroft było moim towarzyszem zabaw, ćwiczyło ze mną i opowiadało mi historie, ale tylko Thisbe spędzało z nim noc, choć (jak się teraz dowiedziałam) nigdy go nawet nie dotknęło. I całe szczęście, bo – o czym świadczą nekrologi bogatych zboczeńców, którym Mycroft się sprzedawało, by zdobyć pieniądze dla innych usługowców – jeśli ktoś się prześpi z Mycrofem Cannerem, nie pożyje zbyt długo. Lektura pierwszej części tej opowieści uświadomiła mi, że przyczyna owego zjawiska nosi imię Saladin.

Dość już nadużywania praw autora. Miałam opowiedzieć o porwaniu mnie, które nastąpiło dwudziestego siódmego marca. Była godzina szósta rano, według mojego harmonogramu. Właśnie otrzymałam brutalny, ale zasłużony ochrzan od trenera szermierki (nie było sympatyczną osobą, ale warto je było zatrudnić, bo trudno jest znaleźć kogoś, kto nie zakocha się we mnie natychmiast. Zdjęłam lokalizator i weszłam pod prysznic, gdy bezwonny, szybko działający narkotyk pozbawił mnie nagle przytomności.

Trudno określić, kiedy się ocknęłam, bo świat, w którym się znalazłam, bardzo przypominał sen. Nic nie widziałam, nie byłam w stanie się poruszyć, nie mogłam mówić. Nie byłam związane ani zakneblowane. To były moje dłonie, moje ramiona i moje nogi. Wszystkie leżały bezwładnie, a gdy spróbowałam wezwać pomoc, nie tylko nie rozległ się żaden dźwięk, lecz moje usta nie chciały nawet uformować słów. Zachowałam jednak zdolność czucia i natychmiast uświadomiłam sobie, że leżę w dopasowanym kształtem do ciała pudełku Żywej Lalki. Znam jego kształt, ponieważ fani często proszą, by dostarczono mnie do nich w takim pojemniku. Chcą mieć przyjemność rozpakować mnie osobiście. W pierwszej chwili nasunęła mi się myśl, że mogę być jedną z własnych lalek, która nagle ożyła (nie, wówczas nie wiedziałam jeszcze o mocy Bridgera, pozwalającej mu ożywiać zabawki, po prostu ze względu na swój zawód często myślę o podobnych sprawach). Mogłam

jednak poruszać językiem, przynajmniej na tyle, żeby się nie udusić. Znalazłam jego czubkiem nacięcie wewnątrz pierwszego górnego zęba trzonowego po lewej stronie. Wytrawiłam je tam z myślą o podobnych sytuacjach (mówiłam wam, że często myślę o takich sprawach). Z pewnością nie byłam lalką. Oddychałam. Mogłam przełykać ślinę (z trudnością), mrugać i poruszać gałkami ocznymi (choć taśma pakowa zasłaniająca mi oczy była równie nieprzejrzysta jak klasyczna opaska). Panowałam też nad zwieraczami pęcherza i odbytu w wystarczającym stopniu, by nie zanieczyścić pudełka. Kilka innych mięśni naprężyło się lekko, gdy spróbowałam nimi poruszyć – zuchwa, niektóre punkty brzucha i jedno miejsce na szyi. Wyteżałam je coraz intensywniej, chcąc się przekonać, czy mogę pobudzić krążenie krwi i szybciej usunąć narkotyk z organizmu, jeśli rzeczywiście to on był przyczyną. Skupiwszy się, wyczułam lekko obolałe punkty na ciele. Podejrzewałam, że to ślad procesu, który spowodował paraliż. Strach? Nie bałam się zbyt. Przyszło mi do głowy, że mogłoby wprować się w panikę, by przyspieszyć akcję serca. Lepiej jednak zachować spokój i gotowość do działania.

Pierwsze słowa, które usłyszałam, były stłumione zarówno przez skrzynkę, jak i przez modulator głosu, nadający sylabom mechaniczne brzmienie jak u robota.

«A teraz zobaczymy tę niespodziankę, dla której było warto ściągnąć mnie w to miejsce.»

Nie mówię po francusku, ale często słyszę ten język, a znajomość hiszpańskiego daje mi podstawy wystarczające, by zrozumieć proste zdania.

«Sprowadzenie go do biura Waszej Świątobliwości było ryzykowne. Postarałem się udekorować to pomieszczenie tak, żebyście czuli się tu jak w domu.»

«Jest idealne. Wszystkie moje ulubione plakaty i taki miękki dywan.»

«Jestem profesjonalistą.»

«Mmm. To prawda.»

Rozmówcy umilkli i, sądząc po dźwiękach, wyszli. Były dwa głosy, oba zniekształcone przez modulatory. Nie będę używać nazwisk. Policja zapewniła (na piśmie), że nie wykorzysta tego świadectwa jako dowodu, ale policjanci nie radzą sobie zbyt dobrze z dotrzymywaniem tego typu zobowiązań. Wiecie, któremu senseście obiecano Snipera w zamian za oddanie Carlyle'a Fostera pewnemu Czarnoprawowcowi. Jeśli pominę nazwiska, nie będzie stuprocentowej pewności.

«Czy to niespodzianka, na którą liczę?»

Opakowanie ugięło się pod dotykiem dłoni.

«Jeśli się domyśliliście, to już nie jest niespodzianka.»

Poczułem na piersi dotyk chłodnego powietrza. Opakowanie się otworzyło.

«Och! Jakie piękne...» Dłonie dotknęły mojej piersi. «Czy jest autentyczne? Prawdziwe Sniper?»

«Tak. To naprawdę prawdziwe Sniper. Mogę przysiąc, jeśli w to wątpicie.»

«Czy uzyskaliście jego zgodę?»

«Z pewnością nie. Wiedziałem, że zechcecie zrobić to sami.»

«Mm. Jak się wam udało je porwać? Czy postanowiliście skorzystać z Urzędnika Cannera?»

«I ściągnąć sobie na głowę cały rój Księżycowych Ludzi? Nie, nie. Ostrożnie i cierpliwie, Wasza Świątobliwość. Ostrożnie i cierpliwie.»

Dłonie uniosły moją rękę. Ich dotyk był lekki, ale nie delikatny.

«Jest zupełnie bezwładne. Czy jest nieprzytomne?»

«Wtedy nie byłoby zabawy. Jest świadome, tylko nie może się poruszać, jak lalka. Słyszy nas, a kiedy odsłonicie mu oczy, będzie nas również widziało.»

Dłonie bawiły się moimi palcami, zginając je, by sprawdzić opór.

«Jak udało się wam to osiągnąć?»

«Paraliż? Dzięki bardzo ostrożnemu zastosowaniu tego czy tamtego. Ta metoda nie jest moim pomysłem. Madame miewała już przedtem podobne zamówienia. Efekt nie jest trwały, trzeba go odświeżać co kilka godzin, ale jeśli okaże się to konieczne, mogę podać kolejną dawkę.»

«Przeszliście samych siebie! Możecie dostać Carlyle'a! Możecie dostać każdy pionek, jakiego zechcecie!»

Drugi rozmówca się roześmiał.

«Zasłużyliście dziś na nagrodę. Ten wymyślony towarzysz zabaw, którego zidentyfikowaliście na rysunkach dziecka, był dokładnie tym, czego potrzebowałem. Skutek był natychmiastowy.»

«Czy udało się wam już złamać to dziecko, o które pytaliście?»

«Pracuję nad tym. Nie ma pośpiechu. Wziąłem trzech jego małych koleżków jako zakładników. Nie uwierzylibyście, jakie cuda łapią się już na przynętę.»

«Małych koleżków? Mam nadzieję, że nie złamaliście żadnych Czarnych Praw, krzywdząc niesamodzielnym?»

«Nic w tym rodzaju. Poza tym właściwie nie potrzebuję zakładników. Mała Carlyle załatwi wszystko za mnie.»

«A co z Bogiem? To znaczy tym zwykłym Bogiem? Zrobiliście postępy? Wasze aluzje brzmiały bardzo sugestywnie.»

Znowu nastąpiła krótka przerwa na pocałunki.

«Bóg już jest prawie mój.»

«Jak długo jeszcze?»

Chichot.

«Cierpliwość jest cnotą, Wasza Świątobliwość. Można powiedzieć, że to zrównoważy dzisiejszy zachwycający występ. Czeka na was lalka.»

«Mmm.» Wprawne dłonie ujęły mnie pod pachy i pociągnęły mój tułów ku przodowi, aż wreszcie wpadłem w objęcia trzymającej mnie osoby. Długie włosy dotknęły moich warg. Moja twarz zetknęła się z gołą skórą. Poczuliem piersi na swej klatce piersiowej. – Au! Ostrożnie! – Trzymająca mnie osoba przeszła na angielski, zwracając się do mnie. Przesunęła ze śmiechem moją głowę tak, że dotykałam policzkiem jej barku. – Jesteście bardzo delikatni, Sniper! I tacy lekcy! Zawsze sobie wyobrażałam, że oryginał będzie ważył więcej niż lalki.

«Uważajcie, żeby nie przeciążyć jego szyi. W gruncie rzeczy lepiej będzie, jeśli nałożę mu kołnierz ortopedyczny. Nie chciałem, żeby

psuł efekt, gdy otworzycie skrzynię, ale ryzyko zerwania czegoś jest naprawdę spore, podobnie jak w przypadku dzieci.»

– Do tego nie możemy dopuścić, nieprawdaż, Sniper? Nic nie może się wam stać. – Moje nowe właściciel (jak inaczej może nazywać lalka tego, komu ją dano?) trzymało moją głowę nieruchomo, podczas gdy dawca prezentu zakładało kołnierz. To pomogło utrzymać głowę w prostej pozycji, podczas gdy właściciel pochyliło mnie ku przodowi, żeby mnie objąć. Uścisk był namiętny i wprawny, nie czuło się w nim niepewności ani skrępowania. Tak obejmują się tylko ludzie, którzy żyją ze sobą od dawna. Niemniej wszyscy potrafią uściskać w ten sposób pluszowego misia. To zdumiewające. – Tak lepiej? A teraz wyciągniemy was z tej skrzyni i położymy w jakimś wygodnym miejscu.

«Pomogę wam.» Poczułam dotyk dłoni drugiej osoby. Były średnich rozmiarów i nie sposób było określić płci ich właściciela, ale zaciskały się z siłą imadła. «Na trzy. Raz, dwa, trzy!»

Przenieśli mnie na niewielką odległość i ułożyli na miękkim dywanie, wspierając moją głowę i ramiona na poduszce.

– Gotowe. – Właściciel ułożyło mi ręce wzdłuż ciała. – Znacznie lepiej. A teraz zdejmujemy to opakowanie, żebyśmy mogli zobaczyć wasze ładne oczy.

Złapało za taśmę osłaniającą oczy lalki podczas transportu i odciągnęło jej koniec paznokciami, niemal w ogóle nie zadrapując mi skóry. Nawet zwykłe światło lampy oślepiło mnie po tak głębokiej ciemności. Natychmiast zamknęłam oczy i wzdrygnęłam się – na ile było to możliwe w moim stanie.

– Ojej! – zawołało właściciel. – Jaskrawe światło was oślepiło? – Pochyliło się, osłaniając mnie swym cieniem, i przywróciło całkowitą ciemność w moim lewym oku, całując mnie w powiekę. – Postaram się to naprawić. – Usta przesunęły się z jednego oka na drugie, a potem powędrowały w dół policzka. – Proszę, już jest lepiej. A teraz otwórzcie oczy. Nic wam nie grozi.

Mrużąc powieki, ujrzałam białą półmaskę zasłaniającą górną część twarzy. Nad nią była kaskada czarnych włosów opadających na gołe ciało. Zapewne nie było tak piękne, jak je zapamiętałam, ale

jestem tu równie mało obiektywne jak Mycroft, gdy opisuje Thisbe. Ściany za plecami właściciela pokrywał kolaż obrazów przedstawiających mnie. Były tam plakaty i portrety, niektóre z nich naprawdę rzadkie. Na każdym nosiłam inny kostium. Były wśród nich wyzywające i skromne, wieczorowe i skąpe, stroje typowe dla wszystkich pięciu dyscyplin pięcioboju i każdej z siedmiu Pasiek. Na pierwszy plan wybijało się jednak zdjęcie z 2442 roku, na którym siedzę oklapnięta na krześle, rozebrane do połowy, na skórze namalowano mi stawy lalki, a sznurki marionetki utrzymują mnie w pozycji siedzącej. Zawsze lubiłam ludzi, którym podoba się to zdjęcie.

– Proszę bardzo. Witajcie w domu, Sniper.

Właściciel pocałowało mnie w usta, które nie mogły odwzajemnić pocałunku. Wreszcie znalazłam od dawna poszukiwaną miłość wolną od zagrożeń. Nie potrafię zliczyć, ile razy w ciągu lat mojej kariery zawodowej żywej lalki trafiałam do domu fana marzącego o spędzeniu nocy z oryginałem. Jednakże akt miłosny często nie spełniał ich oczekiwań. Ci, którzy marzą o miłości z lalką, z reguły są nieśmiali i boją się dotyku. Bardziej odpowiada im plastikowy erzac. Nadałam sobie wygląd tak niegroźny, jak to tylko możliwe: brak włosów, pozory dziecka i brak wyraźnie zaznaczonych cech którejkolwiek z płci. Zawsze pozwalałam też, by mnie ubierano, karmiono i prowadzono za rękę, ale i tak dotykam właścicieli, odruchowo odwzajemniam ich pocałunki i potencjalnie mogę przejść do aktywnej roli. Ten potencjał niszczy iluzję, podobnie jak wtedy, gdy wiemy, że nasze baszrodzone jest w sąsiednim pokoju, w zasięgu słuchu, i sam ten fakt zaprzęta naszą uwagę, nawet jeśli baszrodzone nic nie robi. Dopóki byłam w stanie grać, właściciele nie czuli się ze mną tak bezpiecznie jak z moją lalką. Bondage nie rozwiązuje tego problemu, a wręcz go pogarsza, ponieważ więzy przypominają o sile, którą powstrzymują. Tu jednak moja siła nie była po prostu powstrzymana, lecz zniknęła całkowicie i właściciel czuło się przy mnie bezpiecznie, jak ktoś, kto chodzi nago po pustym domu albo śpiewa w łazience. Mogłam wreszcie zakosztować spokojnej bliskości, znanej dotąd tylko lalkom i dildom. Już wówczas

czułem, jak bardzo mnie to zmienia. Spełnienie tak głębokiego życzenia przestawiało połączenia w moim umyśle, nie tylko w świadomym czubku góry lodowej wystającym ponad powierzchnię, lecz również w mrocznych głębiach, które nawet Brillisci rozumieją tylko w niewielkim stopniu. Thisbe i Eureka nie opowiedzieli jeszcze wtedy reszcie baszu o swej „czarnej dziurze” w Paryżu ani o tym, co się w niej kryje. Dlatego nie byłem w stanie sobie uświadomić, że to tylko ułamek tej samej groźby wyciekający na zewnątrz. Moje właściciel nie pobierało nauk u Madame D’Arouet, ale nauczyło się tych samych metod za pośrednictwem dawcy prezentu o warkliwym głosie, niby przez mroczny sznur pępowinowy. Poczulo woń zakazanych pragnień, do których ludzie nie chcą się przyznać, i wydały mu się one tak realne, że w porównaniu z nimi normalny świat był nudny jak oglądany w czerni i bieli. Mycroft opowiedziało wam o przewodniczącym Kosali i Anonimie, którzy nie potrafią już rozpaść w sobie ognia bez słów „on” i „ona”, bez koronek i kamizelek. Słusznie nazwało to „uzależnieniem.»

«A teraz pora na prawdziwą tajemnicę.» Właściciel przesunęło powoli dłońmi wzdłuż moich boków, zmierzając ku drugiej taśmie, osłaniającej moje intymne części. Obejrzało się przez ramię na dawcę prezentu. «Czekaliście na tę chwilę, nieprawdaż?»

«Szczepnie mówiąc, już to widziałem.» Dawca prezentu stało tuż za właścicielem. Ono również nosiło maskę, a także czarny płaszcz, zakrywający wszystko poza kawałkiem skrytej w cieniu skóry na szyi. «Przepraszam, że nie zczekałem na Waszą Świątobliwość, ale musiałem je wytrzeć ręcznikiem i zapakować. To była chwila pełna napięcia, bo krąży najrozmaitsze plotki.»

«Wiem o tym.» Właściciel rozchyliło mi uda. «Nieładnie się zachowujecie, Sniper. Rozpuszczacie sprzeczne pogłoski i zmuszacie nas do zgadywania.»

Nie byłem w stanie opuścić wzroku, ale widziałem subtelny uśmieszek na jego twarzy, gdy palce zaczęły zrywać taśmę. Głęboko zastanawiałem się nad tym, czy ujawnić w tej chwili tajemnicę, ale nadszedł już czas. Pozostaję niezmiernie wdzięczne wszystkim,

którzy umożliwili mi dochowanie jej przez tak długi czas: Ustawie o Młodych Celebrytach, moim trenerom, lekarzom, kolegom z drużyny, dziennikarzom, licznym fanom znającym tajemnicę i znacznie liczniejszym, pragnącym ją poznać, ale szanującym moje życzenie do tego stopnia, że wszczęli zamieszki pod redakcją *Z pierwszej ręki*, gdy gazeta zagroziła, że zdradzi prawdę. Pora już zwolnić was z obowiązku dochowania tajemnicy, pokazać, kim jestem naprawdę. Czasy lalek już się dla mnie skończyły.

– Chłopiec – oznajmiło właściciel. – To nie jest niespodzianka. – Nie, chwileczkę. – Pochyliło się niżej. Jego długie włosy łaskotały mnie po udach, które nie mogły się poruszyć. – I jedno, i drugie! Och, cudownie. – Uniosło ostrożnie mojego penisa i wyciągnęło palce, by dotknąć warg sromowych ukrytych pod nim. – Słodkie stworzenie, nie chcieliście rozczarować fanów, którzy przyzwyczaili się do lalek jednego albo drugiego rodzaju. To bardzo miłe! – Rozłożyło mnie szerzej. Zimne powietrze dotykało moich wilgotnych warg. – Piękna robota, bezbłędna! – Zwróciło się ku dawcy prezentu. «Czy wiecie, jakiej płci było oryginalnie?»

Dawca prezentu pochyliło się.

«Nie byłem w stanie tego określić. Wszystko na dole wygląda na autentyczne. Mógłbym wziąć kilka włosów do laboratorium.»

«Nie ma potrzeby. Tak właśnie powinno wyglądać Sniper, jeśli się nad tym zastanowić.» Właściciel ostrożnie odsunęło dłoń od mojego penisa, jakby trzymało w rękach pisklę. «Och! Zadrzało!» Zachichotało z zachwytem. «Czy ono może?»

«Oczywiście. Paraliż jest bardzo selektywny. Będzie potrzebny lekki masaż, ale stanie mu, jeśli się postaracie.»

«Mmm. Sądząc z tego, co widzę, może się obyć bez masażu. Ktoś tu dobrze się bawi.» Właściciel przesunęło palec w górę mojego policzka. «Mam rację?»

Wiedząc, że odpowiedź nie nadejdzie, ponownie posmakowało moich ust i przesunęło mnie do przodu. Jego zabiegi opływały mnie niczym dobry film, dzięki któremu widz może osiągnąć szczyty pasji, nawet nie ruszając palcem. Było przyzwyczajone do mojego

ciała, wiedziało, jak obracają się moje barki i na jakiej wysokości wesprzeć mój podbródek na swoim ramieniu.

«Jak długo mogę je zatrzymać?»

To pytanie miało palące znaczenie również dla mnie.

Dawca prezentu wzruszyło ramionami.

«To zależy wyłącznie od Waszej Świątobliwości. Jeśli chcecie zatrzymać je na stałe, mogę wam dostarczyć wszystko, czego będziecie potrzebowali, ale w niewoli trudno będzie utrzymać jego olimpijską sylwetkę, a poszukiwania będą bardzo intensywne. Proponuję zabawę w złapanie i wypuszczenie. Nasycicie się Sniperem, potem oddacie mi je i ja wypuszczę je na swobodę, a gdy będziecie mieli chętkę, złapię je znowu.»

«Czy to mogłoby się udać?»

«Z pewnością. Według mojej oceny miną jeszcze dwie godziny, nim reszta baszu uświadomi sobie, że Sniper zaginęło. Przez co najmniej dobę będą go szukali w tajemnicy, nim wieści dotrą dalej niż do Jego Miłości diuka. Jeśli zwrócimy im Snipera dziś wieczorem, nie dojdzie do większego zamieszania. Jeśli chcecie, możemy wyczyścić jego pamięć, żeby się zabezpieczyć, ale jestem pewien, że nie szepnie nikomu ani słówka.» Przeszło na wypowiedziany warkliwym tonem angielski.

– Jeśli mogę mu zrobić coś takiego, gdy jestem spokojny, łatwo sobie wyobrazić, do czego byłbym zdolny, gdybym się rozgniewał.

Właściciel uściskało mnie mocniej.

– Nie potrzebujemy grózb. Moje Sniper nie chciałoby tego zepsuć, nie wtedy, gdy już skończę. Wiem, czego pragnie. Już od wieków wiedziałam, czego pragnie moje Sniper.

Zapewne wyobrażacie sobie, że w tej chwili przez moją głowę przemknęły jakieś bohaterskie, buntownicze myśli. Niektóre uzależnienia potrzebują tylko jednej dawki.

«Oczywiście, Wasza Świątobliwość. Przepraszam za tę zniewagę dla waszych talentów.»

«Mmm. Będziecie musieli później odbyć pokutę.»

«Jak sobie życzyacie, Wasza Świątobliwość.»

Właściciel pogłaskało mnie po włosach, odgarniając z moich oczu niesforne czarne kosmyki.

«Ale Sniper jest pierwsze w kolejce.»

Komputerowa modulacja nadała chichotowi dawcy prezentu brzmienie śmiertelnego krzyku elektronicznej maszyny.

«Może jednak powinniście zatrzymać je na stałe. W jego baszu dzieje się mnóstwo paskudnych rzeczy. Niewykluczone, że u was będzie bezpieczniejsze.»

«Zastanowię się nad tym.»

Ja również się nad tym zastanawiałem, uświadamiając sobie, że mogę tylko leżeć i czekać, aż właściciel podejmie decyzję, która zdeterminuje, jak będzie wyglądał cały mój świat, i wywrze też wielki wpływ na życie innych ludzi. Obowiązek miał wystarczającą siłę, bym pragnęło odzyskać wolność, ale to była chyba jedyna chwila w moim życiu, gdy wolałoby uwolnić się od tego przymusu.

Dawca prezentu zwróciło się w stronę wyjścia.

«Mam robotę do wykonania. Wrócę, nim paraliż minie. Mam trochę ubrań dla lalek. Możecie je wykorzystać do przebieranki. Są w w skrzyni.»

«Dziękuję.»

«Połączcie się ze mną, jeśli zauważycie jakieś ruchy. Sportowcy często mają przyśpieszony metabolizm. Istnieje możliwość, że działanie środka minie szybciej niż zwykle.»

«W porządku.»

Właściciel przesunęło mnie na swoje kolana i dawca prezentu znalazło się w moim polu widzenia. Przyjrzałam mu się uważnie, szukając ukrytych pod płaszczem i dziobata, białą jak gips maską wskazówek, które pozwoliłyby określić jego tożsamość. Ten wróg był jednak zbyt wprawny.

«Miłej zabawy.»

Właściciel rzeczywiście bawiło się świetnie. Cieszyło się każdym skrawkiem mojego ciała. Nie chodziło przy tym wyłącznie o seks. Znaczna część wszystkiego opierała się na dotyku, na ciepłym, pełnym zaufania uścisku. A także na słowach. Właściciel opowiadało mi, jak to jest, gdy widzi się wszystkie ukryte obsesje, jakby miało się

rentgenowski wzrok, zdolny dostrzec choroby jeszcze nieodkryte przez lekarzy. Mówiło o naturze tajemnic, snuło spekulacje na temat tego, dlaczego ludzie czują potrzebę dzielenia się nimi z innymi, czy wyobrażają sobie, że coś może się stać, jeśli wypowie się je na głos, jak odpukanie w drewno, czy też po prostu cała sprawa wydaje im się bardziej realna, jeśli mają świadka. Mówiło też o stanie świata i o wyobrażeniach na temat Boga. Tych słów tu nie powtórzę. Bardzo wiele miało do powiedzenia o rolach płciowych. Utrzymywało, że są one uniwersalnym językiem, choć oczekuje się od nas, że będziemy udawać, iż nie potrafimy go zrozumieć. Większość z nas po prostu porusza się na oślep albo próbuje wyeliminować wszelkie ślady tego języka (bo przecież wiemy, że tak właśnie powinniśmy postępować), licząc na to, że razem z nimi zniknie również cień starożytnych nierówności, które owe ślady próbują przywrócić. Jednakże, kontynuowało, ci, którzy są sprytni, potrafią wykorzystać ów język do atakowania wybranych celów za pomocą retoryki ciała, której nie wolno nam nawet zauważyć, nie wspominając już o sprzeciwianiu się jej. Wyjaśniło, że posługuje się silnie nacechowaną płciowo osobowością celowo, by wytrącić ludzi z równowagi, podobnie jak ja prezentuję neutralną osobowość, bo chcę ich uspokoić. I ono, i ja jesteśmy kotami domowymi, które na nowo odkryły prawdziwe przeznaczenie kłów i pazurów, ale ono wyruszyła na łowy, podczas gdy ja postanowiłam zrobić sobie manicure. Teraz, gdy już przeczytałam pierwszą część opowieści Mycrofta, wiem, że odpowiedzialnością za te idee trzeba obciążyć Madame D'Aroutet. Przede wszystkim jednak moje właściciel mówiło o władzy.

– Muszę odpocząć od władzy, Sniper. Czasami odnoszę wrażenie, że zawsze oddawałam się manipulacji, a gdy już raz się zacznie, nie można przestać. Lubię to, za nic w świecie nie chciałabym z tego zrezygnować, ale rywal, z którym się mierzę, również jest bardzo biegle i muszę zmieniać wszystkich wokół w pionki mojej strony, żeby nie stali się pionkami przeciwnej. Czasami potrzebuję chwili wytchnienia, takiej jak teraz. W waszym przypadku wygląda to inaczej. Nie możecie spróbować mnie wykorzystać, a ja nie chciałabym wykorzystać was, nawet gdybym mogła. Dla mojego

rywala jesteście nietykalni i dlatego mogę was uczynić nietykalnym dla mnie. Przy was mogę się odprężyć. Między nami nie ma walki o władzę, tylko przyjemność. Jestem pewna, że wy również potrzebujecie odpoczynku. Prowadzicie bardzo trudną grę, broniąc pozycji Ganymede'a. To musi być wyczerpujące. Wszystkie te treningi, zawody i zwariowane wyczyny, mające powstrzymać wyborców przed myśleniem o kimkolwiek innym niż wy i wasz prezydent. Tu nie ma reflektorów. Przy mnie możecie przestać grać. Nie musicie się martwić zobowiązaniami, jeśli nie możecie absolutnie nic w ich sprawie zdziałać. Możecie się odprężyć. Czyż nie tego naprawdę pragniecie, Sniper? Życia, w którym będziecie mogli wreszcie dać sobie luz?

Mogłam spróbować odpowiedzieć w jakiś sposób – przeciągłym mrugnięciem albo charakterystycznym oddechem – ale to popsułoby całe wrażenie, wymazało wpływ owych godzin, będących prawdziwym szczytem mojej awokacji. Oto słowo, nad którym warto się zastanowić. „Awokacja”. Drugie ważne zajęcie, które odciąga nas od naszej wokacji, jak muzyka może odciągnąć aktorstwo albo nauczyciela polityka, jak Thisbe odciąga kręcenie filmów, a mojego baszra odciągało projektowanie lalek. Wszystko to są ważne zajęcia, ale zajmują tylko drugie miejsce. Nie mam pretensji do rodziców, którzy uczynili mnie i Ockhama rywalami o pozycję OS (dzięki temu staliśmy się silniejsi), ale gdy pojawiło się Lesley, stało się oczywiste, że gdy dorośniemy, jedno z nas będzie zwycięzcą, a drugie pokonanym. Remis nie wchodził już w grę. A kiedy zaczął się rwetes wokół modelu żywej lalki i zostałam dziecięcą gwiazdą, ujrzałam przed sobą inną ścieżkę, dającą lepsze szanse niż walka o pozycję przywódcy baszu, gdzie wynosiły one tylko pięćdziesiąt procent. Współbaszowcy zgodzili się, że celebryta w domu byłoby cennym dodatkiem do naszego arsenału. Dlatego pracowałam jak szaleniec, by zdobyć sławę. Walczyłam o uwagę prasy, zawsze byłam dobrze poinformowana, opowiadałam wciąż nowe żarty i starałam się, by wywiady ze mną zawsze były najzabawniejsze. Potem znalazłam dyscyplinę sportową, w której drobne ciało – ani bardzo silne, ani bardzo szybkie – nie przeszkodziłoby mi w odniesieniu sukcesów.

Wkładałem w trening wszystkie siły i zdołałem utrzymać się w czołówce już przez trzy olimpiady. Kochałem swą awokację, cierpiałem dla niej i bardzo poważnie traktowałem obowiązek należenia do każdej osoby, która mnie pokocha. Ale nadal zajmowała ona drugą pozycję, ustępując wokacji mojemu baszu. Przepraszam wszystkie osoby, które kochały to, kim byłem. Mnie również was brak, a jeśli skontaktujecie się z moim podziemnym ruchem i zgodzicie się gościć mnie przez jedną noc, zrobię wszystko, by znowu stać się waszym Sniperem. Niemniej to wszystko zajmuje drugą pozycję. Pierwsza przypada mojej Pasiece. Wszystkim Pasiekom. Jestem Humanistą, ponieważ wierzę w bohaterów, w to, że o biegu historii decydują indywidualne osoby, w których płonie ogień tak potężny, że może zmienić świat. Jeśli nie jesteście Humanistami, to znaczy, że wierzycie w coś innego. Ta różnica ma znaczenie. Nie pozwolę, by Jehovah Mason zniszczyło system, który (jak dowiodło Mycroft, poświęcając w tym celu tak wiele) dał nam wreszcie prawo do dumy z tego, kim jesteśmy. Pasiek trzeba bronić. Nigdy dotąd nie pojawił się tyran tak potężny, że mógłby zagrozić całemu światu. Dlatego nigdy dotąd moja prawdziwa wokacja nie była aż tak potrzebna. Zabiję dla was Jehovah Masona. Proszę, uznajcie to za moją apologię.

Przekroczyłem już limit pięciu tysięcy słów. Co jeszcze mogę wepchnąć do tekstu, zanim skończę? Fragmenty dotyczące Bridgera mówią prawdę. Są na to dowody. W przeciwieństwie do Mycrofta nie będę udawało szaleńca, by zostawić wam furtkę. Nie ufajcie rodzajom gramatycznym, jakie Mycroft przypisuje ludziom. Wszystkie pochodzą od Madame. Na naszych oczach dochodzi do przewrotu. Nie wierzcie nikomu, kto mówi, że jest inaczej. Jeśli zaś chodzi o ruch oporu, nie oczekuję od większości z was, byście walczyli i ginęli. Jeśli stoicie po mojej stronie, to znaczy, że kochacie swoją Pasiekę i poprzecie nas, gdy czyn już się dokona. Od pierwszej wojny światowej ludzkość nauczyła się liczyć ofiary w milionach, ale jako Humanista muszę zapytać, jak przede mną założyciele mojego baszu: co bardziej zmieniło świat? Śmierć milionów czy raczej strata garstki tych, którzy zostaliby bohaterami następnego pokolenia? Po

Wilfredzie Owenie zostało tylko trochę wierszy, za mało, żeby złożyły się na zbiór. Niemniej to najbardziej niepokojące utwory, jakie w życiu czytałem. Gdyby Owen przeżyło, mogłoby zrewolucjonizować literaturę, skłonić wydawców i polityków do odejścia od zrodzonej z poczucia winy brawury, która doprowadziła do wybuchu kolejnej wojny. Albo pchnąć niezliczonych czytelników do samobójstwa. Karl Schwarzschild korespondowało z Einsteinem, służąc w okopach, i wydedukowało istnienie czarnych dziur, stojąc po kolana w cuchnącym błocie. Gdyby przeżyło, mogłoby przyspieszyć rozwój fizyki o pięćdziesiąt lat, dzięki czemu *Mukę* zbudowano by dwa pokolenia wcześniej. Albo mogłoby dać hitlerowcom broń jądrową. Owen i Schwarzschild; starannie kalkulujcie, które pochodnie zgasić. Jedna śmierć może zmienić bieg historii skuteczniej niż jakakolwiek bitwa. To założenie stało się podstawą systemu OS.

*Ojio Cardigan Sniper, trzynaste OS,
23 maja 2454*

KONIEC ZAKAZANEGO FRAGMENTU.
WRACAMY DO PUBLICZNIE DOSTĘPNEJ RELACJI

Rozdział trzeci

Os

- Wasza Miłość prezydencie Ganymede. Przybyło OS.
- Wpuśćcie je.

Piąty dzień naszej opowieści prowadzi nas do całego morza scen, których nie widziałem na własne oczy. Byłem więźniem u Madame, zamknęły mnie tam rozkazy Dominica, a także pewność, że gdybym wyszedł na zewnątrz, tłumy by mnie zlinczowały. Pogłoski o liście Siedmiu i Dziesięciu, korupcji w *Czarnej Sakurze*, groźnym Urzędzeniu Cannera – wszystko to odeszło w cień, gdy podżegacz wojenny Tullius Mardi ogłosił swą sensacyjną wiadomość: Mycroft Canner ukrywa się wśród usługowców. Mój lokalizator spoczywał teraz w kieszeni Dominica Seneschala jako trofeum. Wyłączono go na czas mojego „przymusowego odpoczynku” na rozkaz mojego wyznaczonego przez sąd senseisty, Julii Dorii-Pamphili. Byłem ślepy i niemy, pozbawiono mnie nawet dostępu do wiadomości. Nie jestem jednak stworzony do obiektywizmu. Dodaję szczegóły: wyraz twarzy, którego nie widziałem, słowa, które słyszałem tylko jako parafrazę, gest, który z pewnością musiał tam być, nawet jeśli nie ma świadków mogących to potwierdzić. Dlaczego to robię? Dlatego, mój obdarzony wyobraźnią Czytelniku, że jesteś człowiekiem. Dostarczyłbyś te szczegóły za mnie, wymyśliłbyś twarze i osobowości, jak wymyślasz własnego Aleksandra Wielkiego, własnego Kubę Rozpruwacza, własnego Thomasa Carlyle’a. A ponieważ nigdy nie spotkałeś ludzi, których opisuję, Twoje wyobrażenia byłyby znacznie mniej adekwatne od moich, jako że pracowałem w pokojach, w których byli obecni, i widziałem ich pot.

Zmuszony do wyboru między dwoma kłamstwami daję Ci własne, bo jest w nim większa domieszka prawdy.

Ockham Saneer ma tylko jeden garnitur, na którym jego współmałżonka Lesley nie może zostawiać zakreślasów. Wkłada go wyłącznie na wizyty w La Trimouille. Spotkanie odbyło się w najbardziej bezpiecznym pokoju w Rezydencji Prezydenta Humanistów, Gabinetcie Skarbu. Wszystkie ściany sześciokątnego pomieszczenia są plastrami miodu złożonymi z oszklonych gablot zawierających szlifowane klejnoty, sygnety, miniaturowe portrety oraz ciekawostki pochodzenia zwierzęcego i mineralnego. Diuk prezydent Ganymede Jean-Louis de la Trémoille przyćmiewał jednak wszystkie te skarby. Jego grzywa lśniła w świetle słońca niczym złoto, a oczy błyszczały jak niebieskie diamenty. Białe jak śnieg diuk wyraził swe niezadowolenie, wkładając jedwabny strój perłowego koloru, tak ciemnego, że niemal można by go nazwać srebrnym. Garnitur wyglądał na nim równie ponuro jak czerń na kimkolwiek innym. Ockham ze swą indyjską skórą ciepłej brązowej barwy oraz włosami czarnymi jak żyzny popiół po pożarze lasu wyglądał na jego tle jak żywy, organiczny człowiek skonfrontowany z bożkiem wykonanym z lodu.

– Członku prezydencie.

Ockham przywitał przywódcę swojej Pasiaki sztywnym, skrepowanym ukłonem, który wyraźnie pragnął się stać czymś bardziej formalnym, ale zwyczaje naszej pokojowej epoki nie pozwalały na uczciwy salut.

Diuk prezydent wskazał gościowi ławę ustawioną naprzeciwko niego.

– Dlaczego nie ma z wami Snipera?

– Cardigan zaginęło, członku prezydencie.

Panował kryzys i diuk nie tracił czasu na drwiący uśmiezek, jakim zwykle kwitował drugie imię Snipera.

– Zaginęło?

– Zniknęło z sali gimnastycznej dziś rano między jedenastą czternaście a jedenastą trzydzieści czasu uniwersalnego. Jesteśmy przekonani, że to było porwanie.

– Słucham?

Ockham nie okazałby strachu.

– Lesley rozkazała Specjalnej Straży Humanistycznej wszczęć dochodzenie, ale uznałam, że lepiej na razie nie zawiadamiać Romanovy. Może się okazać, że to było jedno z fanów Cardigana, niepowiązane ze sprawą *Czarnej Sakury*.

– Jak mogliście do tego dopuścić w takiej sytuacji? – oburzył się dyrektor naczelny Hotaka Andō Mitsubishi, spacerujący nerwowo po maleńkim pomieszczeniu. Ozdobiony wiosennymi motywami garnitur szeleścił w rytm jego kroków, jakby to lis skradał się przez pogrążony w mroku gaj bambusowy wyobrażony na stroju.

– Wybaczcie, dyrektorze naczelny – odparł krótko Ockham. – W moim systemie bezpieczeństwa były dziury.

– To oczywiste. – Te zimne słowa wypłynęły z ust czwartego mężczyzny, siedzącego nerwowo na skraju fotela w drugim końcu pokoiku. – Te dziury nazywają się Cato Weeksbooth i Ojira Cardigan Sniper.

W niebieskich oczach Ganymede’a rozbłysła żądza mordy.

– Nie pozwolę wam dezawuować tego, co robi dla nas Sniper, Perry. Jest podstawą całości, w równym stopniu jak Ockham.

Perry zamilkł. Czytelniku, po raz pierwszy widzisz na scenie „Outsidera”, jak nazywają go u Madame, kandydata numer dwa na premiera Europy, Casimira Perry’ego. W ciągu ostatnich dni trudził się gorliwie w stolicy swej Pasięki, Brukseli, uspokajając sojuszników, schlebując neutralnym posłom i targując się z opozycją, nieustannie podgryzając korzenie jego chwiejnej koalicji. Gdy stanowisko premiera Pasięki Europejskiej piastował król Hiszpanii, potrafił bez wysiłku utrzymać pokój między grupami narodowymi, dzięki powszechnej życzliwości, jaką ich przywódcy darzyli człowieka, który zawsze był dla nich dobry, podobnie jak jego ojciec był dobry dla ich ojców, a jego dziadek dla ich dziadków. Casimir Perry musi wyęźać siły jak koń pociągowy, żeby osiągnąć ten cel. Jest przystojnym mężczyzną, wysokim jak cesarz. Cerę ma europejską, ale zdrową i opaloną, a twarz kanciastą i naznaczoną setką różnych rodzajów stresu. Brązowe włosy wiąże

w krótki kucyk. Nosi pełną opaskę polskiej grupy narodowej oraz dobrze skrojone europejskie garnitury, w których jest mu do twarzy. Dzisiaj wdział ciemnomusztardowy, z dwurzędową czarną kamizelką i również czarnymi klapami. Niemniej jego modowe osiągnięcia zawsze prezentują się mizernie na zdjęciach z Parlamentu, na których widzimy Perry'ego tam, gdzie nasze oczy spodziewają się ujrzeć króla Hiszpanii. W jego głosie wyczuwa się nerwowość, sprawiającą, że każda fraza brzmi lekko niecierpliwie. Dłonie również świadczą o niepokoju. Zaciskają się na poręczach fotela niczym pąkle, przemierzające morza i oceany jedynie dzięki temu, że uczepliły się lewiatanów.

Ockham zignorował złowrogie spojrzenia wymieniane przez trzech przywódców Pasiek, spoglądających na niego niczym trójka romanovańskich sędziów.

– Największą dziurę w moim systemie obronnym wywołuje brak Specjalnej Straży Mitsubishi. To ona odpowiadała za osobiste bezpieczeństwo Cardigana.

Tym razem złowrogie spojrzenia skierowały się na Andō. Jednakże to właśnie przywódca japońskiej grupy narodowej miał najpoważniejsze powody, by krzywić się na to wspomnienie o ingerencji jego chińskich rywali w „alarm próbny” w baszobudynku Saneer-Weeksboothów, do którego doszło przedwczoraj.

– Każdy szczebel drabiny dowodzenia odpowiedzialnej za tę klęskę został ukarany. Surowo.

– Łącznie z samym szczytem? – naciskał Ganymede, wlepiając spojrzenie w Andō. – Rozgrywki o jak najwyższą pozycję w hierarchii Dyrektoriatu Mitsubishi są wyłącznie waszą sprawą, dopóki nie zagrażają wszystkiemu, co wspólnie zbudowaliśmy. Nie zauważyłam, żeby spadły jakieś głowy na górze chińskiej hierarchii. Kto to był tym razem? Pekin? Szanghaj?

Gdy Andō mrużył powieki, jego ciemne oczy wydawały się prawie czarne.

– Głowy spadły. Dyskretnie. Z godnością. Ale nieodwołalnie.

Prezydent Humanistów przesunął białymi jak alabaster palcami po grzywie. Wszyscy gapili się na to zafascynowani, jak rycerze wpatrujący się w wizję swego graala.

– W porządku. Na razie, Ockhamie, wyślę wam trochę ludzi ze swej straży osobistej, żeby pomogli w poszukiwaniach i zastąpili brakujących Mitsubishian. Być może dyrektor Andō mogłoby uczynić to samo.

Andō potrzebował kilku sekund, by zapanować nad sobą.

– Moich osobistych strażników? Tak, mogę garść z nich użyzyć.

– Dziękuję, dyrektorze naczelny – rzekł Ockham i spojrzał na Perry'ego.

– Tak, ale...

Rezerwowo premier umilkł.

W uśmiechu Ganymede'a pobłażliwość mieszała się z drwiną.

– Wszystko w porządku, Perry. Wiemy, że nie macie prywatnych oddziałów. Andō i ja zajmiemy się tym, jak zwykle.

– Zatem jak zwykle wam dziękuję.

Casimir Perry podrapał się po czole, ukrywając się za tym gestem.

W spokojniejszych dniach uśmiech Ganymede'a mógłby przejść w otwarty śmiech. Diuk należy do francuskiej grupy narodowej i w związku z tym ma prawo głosować w europejskich wyborach, jeśli tylko zechce, mimo że jest członkiem innej Pasiaki. Zapytałem go kiedyś, czy głosował na Perry'ego w absurdalnych wyborach, gdy przesadnie honorowy król Hiszpanii wycofał się po tym, jak Ziven Racer próbowało je sfałszować. Nawet Sfinks nie potrafiłby się uśmiechnąć bardziej tajemniczo.

– Ockhamie, chcę co dwie godziny otrzymywać meldunki o poszukiwaniu Snipera. Gdy traficie na jakiś trop, zawiadomcie moją straż. Pozwalam wam prosić o tylu ludzi, ilu tylko będziecie potrzebowali. Kiedy uznacie, że nadszedł czas, by zawiadomić Romanovę, zgłóście się najpierw do mnie. Udamy się wprost do komisarza generalnego Papadeliasa, bez żadnych pośredników.

– Tak jest, członku prezydencie. Choć Papadelias również stwarza nam problem.

– Tak?

Nawet Ockham musi czasami zaczerpnąć tchu, by wziąć się w garść.

– Właśnie odwiedziło go Martin Guildbreaker.

Spacerujący po pomieszczeniu Andō potknął się nagle.

– Martin jest z Papadeliasem!

– Tak, dyrektorze naczelny. Nasi skonfigurowani ich śledzili. Martin Guildbreaker weszło do kwatery Głównej Policji Sojuszu w Romanovie prawie trzy godziny temu i od tego czasu Papadelias nie opuściło budynku. Jeśli rozmawiają ze sobą, jestem przekonane, że znaczy to, iż Guildbreaker ewidentnie coś podejrzewa, ale nie znalazło żadnych dowodów.

– Jak może cokolwiek podejrzewać? – zaprotestował głośno Andō.

– Mówiliście, że Martin nawet się nie zbliżyło do waszego sprzętu ani do laboratorium Cato. Poza tym nie prowadzicie zapisów.

Diuk prezydent westchnął, ujrawszy zasepioną minę Ockhama.

– Martin dotarło do Cato?

– Tak, na szesnaście minut – potwierdził Ockham. – W muzeum. Cato mówi, że Guildbreaker pytało przede wszystkim o jego pracę nauczyciela, klub naukowy i książki. Nic z tego nie miało bezpośredniego związku z naszym baszem. Cato zakończyło rozmowę silnie wzburzone, ale jest przekonane, że nie wspomniano o niczym, co mogłoby zdradzić charakter naszej pracy. Moim zdaniem bardziej niepokojący jest fakt, że następnym rozmówcą Guildbreakera było psychiatra Cato, Ember Balin. Po tym spotkaniu Mason sprawdziło akta dotyczące prób samobójczych Cato.

Wszyscy zmarszczyli brwi, wiedząc, kto jest najsłabszym punktem OS.

– Czy w aktach psychiatry są jakieś wskazówki dotyczące przyczyn tych prób? – zapytał Perry. – Czy Cato mogło coś wygadać?

– W żadnym wypadku. Cato ma słabą konstrukcję psychiczną, ale nie jest zdrajcą. Razem z Lesley dokładnie sprawdziliśmy wszystkie zapiski. Ale próby samobójcze Cato dość regularnie poprzedzają nasze ataki. Wystarczająco regularnie, by inteligentna osoba mogła zauważyć związek między tymi próbami a katastrofami autolotów.

Przyjmuję założenie, że Martin Guildbreaker jest równie dobrym specjalistą w swojej dziedzinie, jak ja w swojej.

Ganymede kiwnął głową.

– Nie miało możliwości wykrycia zamachów niemających nic wspólnego z naszymi autolotami – kontynuował Ockham – ale jeśli chodzi o przypadki śmierci w wypadkach, nie może umknąć jego uwagi fakt, że do prób samobójczych zawsze dochodziło przedtem, a nie potem.

– Gdzie jest teraz Cato? – zapytał Ganymede, ponownie kiwając głową.

– W areszcie domowym. Martin nie próbowało się już więcej z nim kontaktować, ale dziś rano poprosiło o dane dotyczące Esmerald Revere.

Outsider Casimir Perry potarł się po wymagającym ogolenia podbródka.

– Skądś znam to nazwisko.

– To nasze zmarłe senseista – odpowiedział Ockham. – To, które domyśliło się, co robimy, i nie potrafiło tego znieść.

– Ach, tak. Pechowo się złożyło. Czy to również była wasza robota?

– Tak. Przedostatnia, przed zlikwidowaniem Mertice O'Beirne celem uciszenia listy Siedmiu i Dziesięciu Sugiyamy.

Twarze trzech przywódców Pasiek – poważnego Andō, wyczerpanego Perry'ego i olśniewającego Ganymede'a – przybrały na ten znak mroczny wyraz zdeterminowanej żałoby po kimś, o kogo śmierci sami zdecydowali i zrobiliby to po raz drugi.

– Czy w przypadku Revere użyliście wypadku, czy jednego z wynalazków Cato?

– Ani jedno, ani drugie, dyrektorze. Tą sprawą zajęło się Thisbe.

– Dobrze. To znaczy, że trudno będzie to połączyć z wypadkiem O'Beirne czy innymi, o których Martin może się dowiedzieć.

Ockham wciągnął powietrze z wyraźnie niezadowoloną miną.

– Niestety, dyrektorze naczelny, Thisbe pomagało nam również w likwidacji O'Beirne.

Andō zasępił się jeszcze bardziej.

– Myślałem, że za każdym razem zmieniacie metodę.

– Staramy się to robić, ale w praktyce nie zawsze się udaje.

Z zadowoleniem piszę, że wszyscy trzej przywódcy Pasiek pokiwali głowami, wyrażając szacunek dla decyzji Ockhama. Mniej warci dowódcy mogliby warknąć na niego, mądrzy po szkodzie, ale wykonawca tak biegły i zdecydowany zasługuje na szacunek i w tym przypadku go otrzymał.

Ganymede potrząsnął grzywą włosów, przyciągając spojrzenia wszystkich.

– Ilu faktów waszym zdaniem domyśliło się Martin Guildbreaker?

– Wielu, ale nie wszystkich, członku prezydencie. Gdyby miało dowody, zwróciłoby się do MASONA. Fakt, że udało się do tropiciela, jakim jest Papadelias, świadczy, że zwęszyło trop, ale jeszcze nie dotarło do celu.

Andō stracił cierpliwość.

– Jaki kurs proponujecie?

– Mam za mało danych, żeby proponować jakikolwiek kurs.

– Jakiego rodzaju danych potrzebujecie? Znacie kierunek, w jakim zmierza śledztwo.

Ockham milczał przez chwilę, zastanawiając się intensywnie.

– Muszę wiedzieć, do jakiego stopnia możemy ufać Trybunowi J.E.D.D. Masonowi.

Przez trzy martwe sekundy nikt nawet nie oddychał.

– Muszę o to zapytać, ekscelencje – nie ustępował Ockham. – Wiem, że Martin Guildbreaker pracuje dla J.E.D.D. Masona. Sami postaraliście się o to, by właśnie jemu powierzono dochodzenie. Sądziłam, iż chodziło wam o to, że dobrze go znacie i możecie mu zaufać. Ale potem osobiście, członku prezydencie, przekazaliście Cardiganowi bardzo zdecydowane, choć niekompletne ostrzeżenie, nakazując mu trzymać Trybuna z dala od „słabszych” członków baszu. Postąpiłam zgodnie z waszym życzeniem, ale nadal czuję się głęboko zbite z tropu i ta dezorientacja nie pozwala mi podejmować racjonalnych decyzji, zwłaszcza w sprawie Guildbreakera. Kim jest dla nas Trybun J.E.D.D. Mason? Sojusznikiem czy wrogiem? Muszę to wiedzieć.

Co wyrażały spojrzenia, które wymienili między sobą Andō, Ganymede i wydymający usta Perry? Tak wiele określeń – strach, niepewność, optymizm, serdeczność, wstyd – a wszystkie zarazem adekwatne i błędne.

– Zdaję... sobie... sprawę... że znam Trybuna Masona słabiej niż moi towarzysze – zaczął Perry, przenosząc spojrzenie między dwoma pozostałymi przywódcami Pasiek. – Nabrał rozpędu, gdy się przekonał, że obaj są gotowi pozwolić, by odpowiedział pierwszy. – Ale jak rozumiem, obowiązek zarówno wobec sumienia, jak i wobec rodziny jest dla niego ważniejszy niż wszystkie Pasieki. Zwłaszcza ten pierwszy, który rozstrzyga w sytuacji, kiedy różne Pasieki ciągną go każda w swoją stronę. Co więcej, łączą je bliskie więzi z wami oboma, mam rację?

Ponownie popatrzył na Andō i na zamyślonego Ganymede'a.

– Tai-kun uważa mnie za ojca – odpowiedział Andō. Gdy wypowiedział te słowa, z jego twarzy zniknął mroczny wyraz. – A Ganymede jest jednym z jego baszrów.

Diuk prezydent zmarszczył brwi.

– Raczej jednym z baszrodzonych, pomimo różnicy wieku, ale tak, wychowywaliśmy się w tym samym baszu. Włożono bardzo wiele wysiłku w to, by zapewnić nam choć odrobinę prywatności, podobnie jak w przypadku waszym i Snipera.

Ockham skinął głową, wyrażając połowiczne zrozumienie.

– Jeśli osobiste związki mają dla Trybuna Masona rozstrzygające znaczenie, to czy nie lepiej byłoby po prostu powiedzieć mu prawdę? Moralny bilans z pewnością jest po naszej stronie. Mamy całe tony dowodów na to, że nasze akcje były korzystne dla ogółu i wielokrotnie ratowały świat przed kryzysem, pomagając nie tylko naszym trzem Pasiekom, lecz również każdemu. Łatwo też można by udowodnić, że w obecnym klimacie byłoby katastrofą, gdyby ujawniono fakt istnienia naszego systemu oraz jego historię.

Andō zmarszczył brwi, zastanawiając się przez chwilę. Wreszcie potrząsnął głową.

– Nie sądzę, by Tai-kun było zdolne do tego rodzaju etycznego kompromisu.

– Myślałam, że Trybun Mason często pomagało wam i innym ukrywać tajemnice – odparł Ockham z zaskoczoną miną. – Wielokrotnie słyszałam, że jego ekipa śledcza zajmuje się kłopotliwymi sprawami mogącymi zagrażać bezpieczeństwu Pasiek.

Andō, który znał Go bardzo dobrze i od bardzo dawna, mógł jedynie westchnąć.

– W normalnych sytuacjach to prawda. Tai-kun wyświadcza nam dokładnie takie przysługi i znakomicie radzi sobie ze wszystkimi Siedmioma Pasiekami, ukrywając przed każdą z nich szczegóły, których nie powinna poznać, bo gdyby całość sprawy wyszła na jaw, zaszkodziłoby to wszystkim. Ale śmierć to dla Tai-kuna coś innego. Coś absolutnie, nieskończenie innego.

– Nawet jeśli ujawnienie prawdy o nas nieuchronnie doprowadziłoby do znacznie większych szkód? Pomijając katastrofę ekonomiczną i polityczną, w obecnym klimacie liczba zabitych w zamieszkach byłaby setki razy wyższa od liczby naszych ofiar. Albo i więcej.

Dyrektor naczelny pokręcił głową.

– Nie sądzę, by Tai-kun było zdolne dokonać tego rodzaju wyboru. Nie mówimy tu o zwyczajnej... osobie. – Zastanawiam się, jakie słowo omal nie wymknęło mu się z ust. – Tai-kun jest psychologicznie wyjątkowe. Nie ma precedensu nawet w annałach Instytutu Brilla. Jeśli go nie znacie, nie macie szans przewidzieć jego akcji ani reakcji. Słowa, etyka, decyzje, w których na co dzień dostrzegamy szarość i kompromis, są dla niego sztywne i precyzyjne jak matematyka.

– Matematyka jest po naszej stronie. Mniejsza liczba ofiar przeciwko większej.

– Nie. Jeśli potraktujemy to jako równanie, zgodnie z moralną matematyką Tai-kuna śmierć ma nieskończoną wartość. Dlatego po obu stronach mamy ujemną nieskończoność, równie niemożliwą do zaakceptowania. To byłoby paraliżujące pytanie.

Ockham ściągnął czarne brwi w wyrazie skupienia, próbując wyobrazić sobie podobny umysł.

– Paraliżujące w sensie korzystnym dla nas?

Andō pokręcił głową.

– Tai-kun nie jest w stanie ukryć zewnętrznych oznak borykania się z podobnym pytaniem. Jego istnienie natychmiast stałoby się oczywiste dla Martina, Dominica i wielu innych, w tym również samego MASONA.

Nadal zasepiony Ockham wlepił pełne nadziei spojrzenie w Ganymede'a.

– Czy moglibyście je przekonać jako baszrodzone, członku prezydencie?

Po chwili wahania diuk przeszedł na hiszpański i pochylił się, by porozmawiać jak Humanista z Humanistą.

– Zrozumcie jedno, Ockhamie. W waszym baszu obowiązuje ścisła hierarchia, z powodów o kluczowym znaczeniu. W moim również. Bez względu na całą swą sławę i poparcie na całym świecie, Sniper nie może podważać waszych decyzji ani rozkazów. – Zaczekał chwilę, aż Ockham potwierdzi, że rozumie. – Podobnie ja nie podważam decyzji Jego Wysokości Księcia Masona.

Brzmienie języka hiszpańskiego uspokoiło Ockhama jak lekki wietrzyk latem, ale po tych ostatnich słowach jego ciało znowu zrobiło się sztywne.

– ¿Zatem pytanie, czy macie wpływ na Trybuna Masona, powinno się odwrócić?

– Wpływ jest silny i obustronny, ale nie jest równy. – Ganymede wymawiał kolejne sylaby szybko i z silnym akcentem, by się upewnić, że Andō i Perry nie rozumieją zbyt wielu słów. – Wy i Sniper nie jesteście złym porównaniem. Słowa „diuk” i „książę” mają dla nas realne znaczenie.

– Rozumiem. – Ockham wyduł wargi w zmyśleniu. – Ale mój urząd nie uznaje takich tytułów. „Książe” Mason nie jest Humanistą i nie ma władzy nad OS.

– Nade mną też nie ma władzy, gdy chodzi o sprawy polityczne. Przysięga prezydenta Humanistów, którą złożyłam, ma pierwszeństwo przed więzami arystokratycznego pochodzenia. To samo dotyczy króla Hiszpanii, gdy pełni funkcję premiera Europy. Rozumiem to, podobnie jak Książe Mason i reszta naszego baszu.

– ¿Zatem jesteście przekonani, że nie utraciliście zdolności pełnienia funkcji prezydenta?

– Z pewnością nie. Nie wtedy, gdy działam oficjalnie w tym charakterze. Ale gdy wykraczam poza granice swego urzędu i zwracam się do Jego Wysokości jak baszrodzone do baszrodzonego, mówię raczej jak penitent niż jak równy z równym. Na tym właśnie polega niebezpieczeństwo. Wolałoby tego uniknąć, jeśli to tylko będzie możliwe.

– Rozumiem. – Ockham uśmiechnął się, demonstrując odzyskaną pewność siebie. – Dziękuję, że powiedzieliście to jasno, członku prezydencie.

Diuk pochylił głowę.

– ¿Co, waszym zdaniem, uczyni Trybun Mason, kiedy się dowie? ¿Powie cesarzowi?

– Nie może się dowiedzieć. – Ganymede przeszedł z powrotem na angielski. – Nasza nadzieja w tym, że Martin nie poinformowało jeszcze Księcia Masona o swej... to na razie jest tylko teoria.

Andō zaczerpnął głęboko tchu.

Casimir Perry zmarszczył brwi, drapiąc się po wystrzępionym kocyku.

– Myślicie, że młode Guildbreaker poszłoby do kogoś takiego jak Papadelias, nie zawiadomiwszy przedtem swego szefa?

– Martin zdaje sobie sprawę, jak straszliwy ból sprawiłoby Tai-kunowi coś takiego. Jestem przekonane, że chciałoby najpierw zdobyć niezachwianą pewność.

Ockham skinął głową.

– W takim razie mamy czas. Guildbreakerowi nie będzie łatwo zdobyć prawdziwe dowody, nawet przy pomocy Papadeliasa.

– A my możemy spowolnić ich działania – zgodził się Andō. – Powiem Tai-kunowi, że jestem niezadowolone z tak powolnych postępów śledztwa, i przekonam je, żeby kazało Martinowi skupić się na poszukiwaniach Urządzenia Cannera oraz złodzieja listy Siedmiu i Dziesięciu. Tai-kun z chęcią wysłucha sugestii skupienia się na jednej kwestii z pominięciem pozostałych. Dlatego właśnie wszyscy zgodziliśmy się powierzyć mu dochodzenie.

– Tak, to by się zgadzało z tym, co widziałam – zgodził się Ockham.
– Trybun Mason zjawilo się osobiście w naszym baszobudynku tylko jeden raz, po... bardzo dziwnych wydarzeniach, które ujawniły obecność mitsubishiańskich zdrajców w mojej ochronie, a opuszczając nas, powiedziało, że boi się, że jeśli zostanie dłużej, dowie się zbyt wiele. Celowo uniknęło dalszego drażenia sprawy.

Na poważnej twarzy Ganymede'a pojawił się cień uśmiechu. Pozostali przeklinali w duchu, że nie ma tu aparatów fotograficznych, które mogłyby uwiecznić ten obraz.

– To znaczy, że Jego Wysokość zrobiło, co tylko mogło. Problemem jest Martin.

– A teraz również Papadelias – dodał Andō. – Nad Martinem Taikun może zapanować.

Ockham spojrział na Perry'ego, który nerwowo międził zgniecioną tkaninę spodni.

– Papadelias jest Europejczykiem. Czy macie na nie jakiś wpływ, premierze?

– Ja? – Perry przenosił spojrzenie z jednej twarzy na drugą. – T... to prawda, że Europa ucierpi, jeśli sprawa OS wyjdzie na jaw, ale z tego, co mi wiadomo o Ektorze Papadeliasie, jest w pierwszej kolejności detektywem, Grekiem w najlepszym razie w piątej, a członkostwo w Pasiece Europejczyków zajmuje na liście jego priorytetów może ze dwudzieste miejsce, wyprzedzane przez wiele innych pozycji, takich jak prawda, Sojusz i powrót do dawnej chwały z dni Mycrofta Cannera. Nie sądzę, by nawet król Hiszpanii było w stanie przekonać do zatuszowania jakiegokolwiek sprawy. Nie z powodów politycznych, takich jak interes Europy.

Wszyscy umilkli, zastanawiając się nad tymi słowami.

– Ekscelencje, jeśli chodzi o Papadeliasa – odważył się wreszcie odezwać Ockham – instynkt podpowiada mi, żebyśmy nic nie robili.

– Nic?

– Największe niebezpieczeństwo polega na tym, że sami się zdradzimy. Jeśli jakieś interwencje zaczną utrudniać śledztwo, może to wyglądać na przyznanie się do winy. Martin ma tylko wzorzec, nic więcej. O ile mi wiadomo, nie istnieją żadne rzeczywiste dowody

przeciwko nam. Nie poza baszobudynkiem, do którego Martin i Papadelias nie mają dostępu.

Diuk prezydent pokiwał głową.

– Nie ma żadnych śladów, które musielibyśmy ukrywać. Jeśli zostawimy tę sprawę w spokoju i będziemy się koncentrować na domaganiu się, by Martin skupiło się na odkryciu winnego podrzucenia listy Siedmiu i Dziesięciu, nie będzie mogło marnować czasu na uganianie się za cieniami. Zgadza się, Perry?

Rezerwowy premier Europy pochyłał się na swej ławce. Wolał siedzieć bez słowa, chłonąc rozmowę niczym cierpliwa gąbka. Najcichszym z trójki obecnych przywódców Pasiek czynił go w połowie szacunek, ale w połowie znaczenie miało wyczerpanie. Historia niczego nie daje za darmo. Narodziny Europy były łatwiejsze niż w przypadku innych Pasiek, jako że kiedy ogłoszono Zerwanie Więzów, jej aparat istniał już od stu lat, ale Europejczycy płacą za to wysoką cenę, gdy tylko ich grupy narodowe przypominają sobie o dawnych swarach: wy zagarnęliście nasze ziemie, wy straciliście naszego bohatera, wy podbiliście nas tysiąc lat temu i nie zapomnieliśmy o tym. Wszyscy Europejczycy są temu winni w takim samym stopniu, czy to Anglicy, Flamandowie, czy Kurdowie. Ja również, bo od czasu do czasu łapię się na tym, że nie chcę wysłuchać słów rozsądku tylko dlatego, że płyną z ust Turka. Delegaci grup składający się na Parlament Europejski, a także ich przywódcy – prezydenci i premierzy, francuski, belgijski, laotański, kanadyjski itd. – zasiadający w Radzie Wykonawczej odpowiadają nie tylko przed teraźniejszością, lecz również przed dumną przeszłością. Szukając rozwiązania każdego problemu, muszą uwzględniać życzenia niezliczonych przodków. Casimir Perry z pewnością nie jest królem i jeśli ma skłonić to mściwe, swarliwe stado do kompromisu, musi użyć wszystkich środków w arsenale sztuki politycznej i poświęcić na to więcej godzin, niż jakikolwiek człowiek powinien spędzać na jawie.

– Zgłaszam wniosek o przeprowadzenie zamachu – oznajmił.

Oczy Ockhama zrobiły się okrągłe jak planety.

– W takiej chwili, premierze?

– To nie może czekać. Musimy uratować Pasiekę. – Gest Perry’ego przywołał dane na ich soczewki. – Kuzyni upadają. Nie tylko się chwieją. Upadają. Cała Pasieka. Masami Mitsubishi to wasze badziecko, Andō. Jak mogliście pozwolić, by szef Kuzynowskiego Biura Informacji Zwrotnej Darcy Sok znalazło się na ich liście Siedmiu i Dziesięciu? Widzieliście relacje z Casablanki? Po całym tym zamieszaniu z kradzieżą listy w budynku KBIZ jest więcej dziennikarzy niż pracowników. Biuro Informacji Zwrotnej jest sercem całej Pasieki. Jeśli opinia publiczna dowie się, co tam naprawdę się dzieje, to będzie koniec Kuzynów. Będą zgubieni. Nie mam na myśli tylko Bryar Kosali. Nie ma znaczenia, że są drugą pod względem ludności Pasieką na świecie. Po takim ciosie błyskawicznie skurczą się do najmniejszej, o ile w ogóle przetrwają jako Pasieka.

Dzięki gładkim jak muśnięcie piórka ruchom i haftowanej chusteczce diuk nawet ze smarkania potrafił uczynić dzieło sztuki.

– I to byłoby złe?

– Rozwiązanie Pasieki? Z pewnością byłoby złe! Nie mówimy o Masonach. Kuzyni mogą nie należeć do naszego sojuszu, ale nasi członkowie ich potrzebują, polegają na nich w każdym dniu swego życia.

Andō zmarszczył brwi.

– Masoni i Kuzyni zbyt często zgadzają się ze sobą. A razem mają czterdzieści osiem procent całej populacji.

Perry zeszytniał, usłyszawszy te słowa.

– Masoni i Kuzyni nigdy się ze sobą nie zgadzają. Są diametralnymi przeciwieństwami.

– W rzeczy samej. Proponują przeciwne plany, a potem zawierają kompromis i sprowadzają całą debatę do uzgodnienia ze sobą ich dwóch propozycji, ignorując wszystkie pozostałe.

– Zrozumielibyście to, gdybyście kiedykolwiek uczestniczyli w debatach – dodał diuk.

Dyrektor naczelny ponownie przejął inicjatywę, nim Outsider zdążył odwzajemnić zniewagę.

– Wiecie, że moje badziecko Toshi pracuje w biurze cenzora w Romanovie. Nim to wszystko się zaczęło, przewidywało, że przed upływem dwóch lat Masoni i Kuzyni będą mieli razem ponad pięćdziesiąt procent ludności, podczas gdy nasza trójka skurczy się do trzydziestu trzech procent albo i mniej. Zamieszanie z listą Siedmiu i Dziesięciu tylko przyspieszyło ten proces. To może się wydarzyć nawet w tym roku. Nie możemy dopuścić do tego, by Masoni i Kuzyni zdobyli realną większość.

Perry zacisnął dłonie na krawędzi ławki, jakby chciał się ucześcić bardziej stabilnej przeszłości.

– Próbujecie zniszczyć Kuzynów!

Czyżby na twarzy Andō pojawił się uśmiech?

– Bez względu na jego przyczyny upadek Kuzynów oznaczałby, że miliard siedemset milionów ich członków musi sobie poszukać nowej Pasieki. Sami powiedzieliście, że Kuzyni i Masoni są przeciwieństwami. Byli Kuzyni raczej nie zostaną Masonami, a już z pewnością nie Utopianami. Wielu może przez pewien czas funkcjonować jako Bezpasekowi Białoprawowcy, ale status Bezpasekowego nie jest zbyt atrakcyjny. Zostają tylko Gordianie albo my, a miliard siedemset milionów ludzi nie nawróci się z dnia na dzień na brillizm.

Perry zerwał się na nogi. Nawet pocałunek pięknej Danaë nie mógłby nikogo przyprawić o taki rumieniec.

– Spodziewacie się, że byli Kuzyni się do nas przyłączą po ujawnieniu sprawy OS? A może ta drobna komplikacja nie przyszła wam do głowy, gdy wydawaliście rozkazy swemu małemu złodziejowi?

– Złodziejowi? – powtórzył Andō. – Jesteście w w błędzie. Nie mieliśmy nic wspólnego z kradzieżą listy. Nie narazilibyśmy OS na takie ryzyko.

Ganymede skinął głową.

– W żadnym wypadku.

– Cała nasza trójka – kontynuował Andō – w tym również wy, Perry, zgodziła się na poprzednim spotkaniu, że nie możemy dopuścić do opublikowania artykułu Sugiyamy o François

Quesnayu, którego umieściło na swej liście Siedmiu i Dziesięciu, bo doprowadziłby on do drastycznego wzrostu antymitsubishiańskich resentmentów. A ponieważ zastępczy artykuł miało napisać moje Toshi, wydawało się, że to dobra chwila, by zwrócić uwagę świata na korupcję w KBIZ. Zasugerowałam Toshi, by wzięło pod uwagę umieszczenie na liście szefa KBIZ, Darcy Sok, by osłabić nieco Kuzynów, nic więcej. Kradzież listy zmieniła drobną ingerencję w trzęsienie ziemi, ale nie ja za nią odpowiadam.

Perry zacisnął pięści.

– To sprzeczne z duchem OS, Andō. Wykorzystaliście zamach, na który wszyscy się zgodziliśmy, do celów, o których nie wspomnieliśmy ani słowem.

Andō skrzywił się z niezadowoleniem.

– Nie przypominam sobie, by warunki paktu OS wymagały ode mnie zapewnienia wam równego dostępu do moich adoptowanych dzieci, a tym bardziej do moich zabójców.

– To nie są wasi zabójcy – warknął Perry. – To są nasi zabójcy.

Ganymede zmarszczył złociste brwi.

– Właściwie to są moi zabójcy.

– Tak czy inaczej – ciągnął Perry – warunki paktu wyraźnie stwierdzają, że cała nasza trójka powinna dzielić się ze sobą wszelkimi informacjami wpływającymi na równowagę między Pasiekami. A perspektywa rozwiązania Kuzynów spełnia te warunki z nawiązką! – Oddech premiera przyśpieszył. Zawładnął nim gwałtowny entuzjazm mówcy przyzwyczajonego do tego, że słuchają go jedynie wtedy, gdy zdoła przekonać wszystkich, że nadchodzi koniec świata. – Podłożyliście bombę, nie informując nas o tym. I ta bomba wybuchła w najgorszym możliwym momencie. Z powodu tej kradzieży cały świat przeczytał artykuł Sugiyamy o François Quesnayu i dowiedział się o domniemanej klęsce doktryny Mitsubishi skupiającej się na własności ziemi. Wasze akcje już ucierpiały z tego powodu, a co gorsza, lista Sugiyamy sprawiła, że uwagę opinii publicznej ponownie przyciągnęło nazwisko Ziven Racer, co pozbawiło mnie nawet tego niewielkiego zaufania, jakie udało mi się zdobyć w Europie. Nie wspominając już o fakcie, że na

liście znalazło się Sniper zamiast Ganymede'a. Masoni mogą sobie być przeciwieństwem Kuzynów, ale jeśli ci drudzy upadną w tej chwili, ich Pasieka wyda się osieroconym członkom znacznie atrakcyjniejsza niż Mitsubishi, którego doktryna jest skazana na klęskę, Europejczycy z przywódcą, którego nikt nie chciał, oraz Humanieści, których prezydent utrzymuje się na stanowisku wyłącznie dzięki kaprynowi żywej lalki, niezdolnej skupić na niczym uwagi przez dłuższą chwilę. – Z pasją uderzył zaciśniętą pięścią w zdobną gablotę znajdującą się za jego plecami. – Zgłaszam wniosek o przeprowadzenie zamachu. Połączyłam się przedtem ze skonfigurowanymi OS, żeby poszukali sposobu na odwrócenie uwagi prasy od Darcy Sok i KBIZ.

– Zwróciliście się bezpośrednio do naszych skonfigurowanych? – Przez cały czas rozmowy przywódców Pasiek Ockham siedział sztywno jak szeregowy słuchający rozgniewanego majora, gdy jednak się odezwał, jego głos był zupełnie zimny. – Nie tak działa nasz system, premierze.

Słaby pan chętnie bije te psy, z którymi może sobie na to pozwolić.

– Sniper zaginęło, a wy jesteście zbyt niekompetentni, by zapanować nad chaosem. Dlatego system działa tak, jak musi działać. Jasne, Saneer?

Ockham nie odpowiedział, ale zerknął na swego prezydenta z wyrazem milczącego ostrzeżenia w oczach.

– No więc – brnął dalej Perry – skonfigurowani znaleźli cel, którego śmierć spowoduje, że Darcy Sok i kilku innych członków kierownictwa KBIZ przejdą w stan spoczynku. Gdy kierownictwo przejmą nowi ludzie, prasa nie będzie się dziwiła, że na wiele pytań nie potrafią odpowiedzieć. Co więcej, kolejne awanse, do których dojdzie, zapewnią waszemu Hiroaki Mitsubishiemu pozycję, która pozwoli mu skasować najbardziej obciążające dane. – Skinął głową do Andō. – Jeśli tak zrobimy, Kuzyni na razie będą bezpieczni. Jeśli naprawdę chcecie ich zniszczyć, możemy oskarżyć ich później, gdy opinia publiczna nie będzie na nas aż tak wściekła.

Diuk prezydent i dyrektor naczelny wymienili znaczące spojrzenia.

– Nie możemy tak po prostu oddać Kuzynów Masonom! – naciskał Perry. Słowa wpływały mu z ust tak szybko, jakby ścigał go jakiś demon, z każdym uderzeniem serca ciskający nowych członków w paszczę MASONA. – Nasza trójka ciągle traci członków, mimo wsparcia OS. To samo dotyczy Gordian i Utopii. Widzieliście, jak się kurczą z każdym nowym spisem, podczas gdy MASON wciąż tuczy się coraz bardziej! – Wciągnął spazmatycznie powietrze. – Kocham Sojusz, naprawdę kocham, i swoją Pasiekę też, z całego serca. To najwspanialszy i najtrwalszy system polityczny kiedykolwiek stworzony przez ludzkość. A my, pomimo wszystkich naszych wad, jesteśmy jego strażnikami. Naprawdę wierzycie, że system to wytrzyma, jeśli Masoni pożą Kuzynów i ich cesarz stanie się dyktatorem prawdziwej globalnej większości? Nie sądzę, by ten zamach miał zdemaskować OS. Wierzę w umiejętności Ockhama i jego baszu. Ale nawet gdyby do tego doszło, jakoś to przeżyjemy. To byłby cios, tak jest, ale nasza garstka, która wie o istnieniu OS, złożyłaby siebie w ofierze, a nasze Pasieki żyłyby dalej. System by przetrwał. Natomiast z pułapki prawdziwej większości nie ma wyjścia. Coraz więcej młodych ludzi będzie podążało ścieżką wybieraną przez większość, a te z pozostałych Pasiek, które przetrwają, będą się ciągle zmniejszać, aż w końcu staniemy się nieliczni i bezsilni jak Bezpasiakowi. Musimy natychmiast podjąć działania, bo w przeciwnym razie ta nasza epoka, jedyny złoty wiek w dziejach ludzkości, który nie jest mitem ani pochlebny wytworem propagandy późniejszych czasów, ten prawdziwy złoty wiek umrze z naszej winy!

Perry zakończył z pasją i czekał zdyszany niczym aktor, który przed chwilą wygłosił słynny monolog. Chciałbym opowiedzieć Ci coś więcej o Casimirze Perrym, o jego wewnętrznym życiu, o marzeniach i żądzeniach wypełniających ambitną duszę człowieka, który wspinał się z nizin na szczyty władzy, wypalając sobie drogę gorejącym ogniem własnej determinacji. Niewykluczone jednak, że wcale tak nie było. Nie znam Outsidera tak dobrze, jak pozostałych. Nie nalewałem mu wina, nie chodziłem po jego korytarzach, nie uczyłem się na pamięć tików jego ust i brwi, by wiedzieć, kiedy

powinienem mu usługiwać, a kiedy kulić się trwoźnie. Znam jego słowa, ale nie człowieka, który za nimi stoi, który przygląda się teraz, jak Ganymede i Andō wymieniają spojrzenia wyrażające ich obawy, argumenty i kontrargumenty, wszystkie subtelne sygnały debaty, jaką ci, którzy świetnie się znają, mogą prowadzić bez słów. Czy zgodzą się z nim, czy raczej pewność siebie i poczucie wyższości każą im uznać, że obawy tego rezerwowego premiera są pozbawione podstaw?

Ockham nie potrafił zachować milczenia tak długo, jak dwaj pozostali.

– Odradzam użycie OS w tej chwili, premierze. To zbyt niebezpieczne.

Perry łypnął na niego spode łba.

– Zgadzam się, że wykorzystanie autolotów byłoby nierozsądne, ale jednorazowe koktajle Cato powinny być równie niewykrywalne jak zawsze. Czy nie mam racji?

– Nie wiem, jakich metod mogą użyć Guildbreaker i Papadelias. W związku z tym nie jestem w stanie przewidzieć, co mogliby wykryć – odparł Ockham równie chłodnym głosem. – Nie naraża się okrętu flagowego bez potrzeby. Nie mam pojęcia, co takiego kryje się w KBIZ, że wszyscy trzej chcecie to ukryć, i nie powinnom tego wiedzieć. Trudno mi jednak uwierzyć, że gdyby wyszło to na jaw, skutki mogłyby być aż tak niszczycielskie, jak zdemaskowanie OS. Jeśli prezydent wyda taki rozkaz, wykonam go, ale po zgłoszeniu sprzeciwu. Członku prezydencie?

Podaję, że Ockham jest jedyną osobą na świecie, która może nazwać diuka „członkiem prezydentem” i otrzymać w nagrodę uśmiech. Gdy ta żywa skamieniałość, przywołana tu z dawnej, arystokratycznej epoki dzięki rekonstrukcji DNA oraz osobliwemu wykształceniu oferowanemu przez Madame, słyszy tę formę z ust kogoś innego, czuje się skrepowana i zdezorientowana. Jest dla niej zbyt współczesna. Jego Miłość jest wygnańcem z minionej epoki. Uważa za szaleństwo, że jego poddani stali się nimi przez głosowanie, a nie z tytułu urodzenia bądź podboju. Jednakże sztywny, żołnierski Ockham, bezkompromisowo witający swego

przywódcę czymś, co niemal przypomina salut, wydaje się czymś naturalnym żyjącemu anachronizmowi, jakim jest Ganymede.

– Przyznaję, że to byłoby ryzykowne – odparł diuk prezydent. – Ale Perry ma rację, trzeba rozważyć tę możliwość. Jeśli MASON zdobędzie prawdziwą większość, nie będzie już odwrotu. Musimy znaleźć jakiś sposób, by temu zapobiec, nawet jeśli zwiększy to ryzyko zdemaskowania. Zgadza się, Andō?

Dyrektor naczelny Mitsubishi milczał, ściągając mocno brwi.

Casimir Perry nie zalicza się do ludzi zdolnych tolerować zbyt długą ciszę.

– Martin Guildbreaker nie ma nic poza faktem, że próby samobójcze Cato zbiegają się w czasie z niektórymi wypadkami. Cato za każdym razem używa innej metody. Nie ma żadnych regularności, które można by wykryć. Ryzyko zdemaskowania OS z powodu tego jednego zamachu jest bardzo niewielkie, a jeśli tego nie zrobimy, katastrofa będzie nieunikniona. Masońska większość nie tylko za naszego życia, lecz jeszcze w tym roku! Po co stworzono OS, jeśli nie po to, by powstrzymywać takie zagrożenia?

Andō wlepił w błagającego o zgodę Europejczyka złowrogie spojrzenie godne władcy sztormów Posejdon, po czym skinął głową, krótko i sztywno.

Promienny Ganymede również potrafi wyglądać groźnie – na sposób zupełnie inny, lecz także przepełniony mrozącą krew w żyłach boskością.

– Ockhamie, przygotujcie się do przeprowadzenia zamachu, ale na razie nic nie róbcie. Niech Cato wybierze środki. Potem sprawdźcie jego plan w poszukiwaniu ewentualnych błędów. Nie chcę wydać tego rozkazu, ale bądźcie przygotowani. Tymczasem wszyscy spróbujemy znaleźć jakiś inny sposób na rozwiązanie problemu z Kuzynami oraz powstrzymanie Martina i Papadeliasa.

Ockham skinął głową. Jego napięcie wyraźnie zelżało, gdy usłyszał obietnicę zwłoki.

– Wszystko przygotowuję, członku prezydencie, ale mam nadzieję, że nie okaże się to potrzebne.

– Podzielicie swój czas między przygotowania do ewentualnego zamachu a poszukiwania Snipera. Wszystkie moje osobiste oddziały są do waszej dyspozycji, a jeśli zechcecie skorzystać z oficjalnych sił Pasieki, możecie zgłosić odpowiedni wniosek, nie pytając mnie o zgodę.

– Dziękuję, członku prezydencie.

– A teraz zostawcie nas. Mamy do omówienia inne sprawy.

– Tak jest, członku prezydencie.

Ockham strzelił obcasami tak, że metalowe druty wmontowane w jego buty z jeleniej skóry zadźwięczały niczym dzwoneczki. Z pewnością nauczył się tego ze starych filmów wojennych.

Gdy zamknął za sobą drzwi, Andō wydał z siebie przeciągłe westchnienie ulgi, przechodząc z pozycji oficjalnej do swobodnej. Pozostali również wyraźnie się rozluźnili – usiedli wygodniej, rozprostowali ramiona i wyciągnęli nogi przed siebie. Podwładny ich opuścił. Mogli teraz zdjąć maski i poczuć się swobodniej.

Ich głosy nie zmieniły się jednak tak szybko.

– Muszę omówić sprawę ewentualnego zamachu z siedmioma pozostałymi dyrektorami – zaczął Andō. – Ale w tej chwili raczej nie mogą się sprzeciwić.

Perry zmarszczył brwi.

– Siedmioma? Nadal nie powiedzieliście dyrektorowi Bandyopadhyay o OS?

– I nie zamierzam tego robić – odpowiedział dyrektor naczelny pozbawionym wyrazu głosem. – Greenpeace przed fuzją nie było członkiem naszego porozumienia i teraz również nim nie jest.

Premier Perry odchylił się z sykliwym westchnieniem.

– Nadal uważam, że to ryzykowne ukrywać istnienie OS przed jednym z Dziewięciu Dyrektorów, podczas gdy wszyscy pozostali o tym wiedzą. Każdy z nich może zdradzić tę tajemnicę Bandyopadhyay i zyskać w zamian wdzięczność Greenpeace. Jeśli powiecie im sami, to będą wam wdzięczni.

– Wasz brak wiary w naszych dyrektorów graniczy ze zniewagą, Perry. Fuzja Greenpeace z Mitsubishi była źródłem siły, a nie słabości. Już od z górą sześćdziesięciu lat udaje się nam utrzymać

dyrektorów Greenpeace z dala od ośrodka podejmowania decyzji. Niech wam się nie zdaje, że równowaga między grupami jest u nas równie oszukańcza i niestabilna, jak w waszej Pasiece.

Europejczyk westchnął z wyraźnie słyszalną skruchą.

– Przepraszam, jeśli to zabrzmiało jak słowa krytyki. Właściwie chciałem wam tylko udzielić rady. Odkąd powiedziałem wszystkim przywódcom swojej koalicji o OS, sytuacja u nas znacznie się uspokoiła. Zjednoczyło nas zarówno poczucie, że mamy w swym arsenale dodatkowe narzędzie, jak i świadomość, że jeśli jedno z nas zdradzi, wszyscy upadniemy razem.

Ganymede zmarszczył złote brwi.

– Powiedzieliście o OS całej swojej koalicji?

Perry poprawił na ramieniu opaskę polskiej grupy narodowej.

– Czemu by nie? Byłem przewodniczącym Komitetu ds. Środków Specjalnych blisko dwadzieścia lat. Większość moich bliskich sojuszników wiedziała albo przynajmniej podejrzewała, co to naprawdę oznacza. Zajmowanie się sprawami OS było administracyjnym koszmarem, gdy musiałem utrzymywać jego istnienie w tajemnicy przed premierem, komisją, Radą Europy i moją własną koalicją. Teraz, gdy Jego Niedogodnie Katolicka Królewska Mość nie kieruje już naszym rządem, podobne sztuczki przestały być potrzebne.

Delikatne palce diuka zadrżały.

– O ilu sojusznikach mówimy? O pięciu? Dziesięciu? – Czekal. – Dwudziestu? – Perry nadal nie reagował. – Więcej?

– Większość członków mojej koalicji wiedziała już przedtem. Okropnie trudno było w pojedynkę kierować europejską częścią OS, gdy premierem było król Hiszpanii. Musiałem zgadywać, czego potrzebuje Pasieka, ponieważ większość przywódców nie wiedziała, że jestem wystarczająco ważne, by informować mnie o nadchodzących kłopotach. Musiałem mieć sojuszników, którzy wiedzieli, żeby mogli mieć uszy otwarte i zawiadamiać mnie w razie potrzeby. Andō postępuje tak samo.

Ganymede zmarszczył brwi.

– Andō pyta mnie o pozwolenie za każdym razem, gdy chce porozmawiać o moich zabójcach z kimś obcym.

Perry uśmiechnął się ze znużeniem.

– Zazdroszczę mu, że ma czas tak często was odwiedzać.

Diuk prezydent przez dłuższą chwilę łypał na niego ze złością, aż wreszcie zauważył uśmiezek na twarzy dyrektora naczelnego.

– W tej sprawie nie ma miejsca na żarty. Im więcej osób wie, tym większe niebezpieczeństwo.

– Andō powiedziało swoim sojusznikom, a ja swoim.

– Siedmiu dyrektorów z Rady to co innego niż z górą pięćdziesięciu członków niestabilnej koalicji.

– To była słuszna decyzja – upierał się Perry. – Bardzo ułatwiła mi zadanie. Wreszcie trzymam Parlament w garści. Naprawdę trzymam. Odkąd wiedzą, że dysponuję taką władzą, stają przede mną na baczność jak *familiars* przed MASONEM!

– Nie ujawnicie istnienia OS nikomu więcej bez mojego pozwolenia. W żadnym wypadku.

Perry westchnął.

– Będę pytało, gdy to tylko możliwe, ale zdarza się, że nieoczekiwanie muszę wyrzucić na kogoś nacisk.

– W żadnym wypadku – powtórzył Ganymede.

– Postaram się. Zawsze was później zawiadomię.

– Znajdźcie inne sposoby, by utrzymać porządek w swoim domu, albo wyślij kogoś, żeby tam posprzątał.

W otoczonych siatką bruzd oczach Perry'ego pojawiły się zimne błyski.

– Byłobym wdzięczny, gdybyście zostawili Europę Europejczykom.

Diuk de la Trémoille zerwał się na nogi niczym rozgniewane słońce wyłaniające się zza horyzontu.

– Wasza obecność w moim domu to przywilej, Perry. Fakt, że możecie mi doradzać, jak mam wykorzystywać swych zabójców, to przywilej. Dostęp do moich baszrodzonych u Madame to przywilej. Utrzymujecie swoją sławetną koalicję i pozycję premiera wyłącznie dzięki temu, że powstrzymuję się przed oznajmieniem kilku przyjacielom, że mam już was dość. Nie muszę grozić ujawnieniem

roli, jaką odegrało Ziven Racer w pozbawieniu urzędu króla Hiszpanii. Mogę was obalić, po prostu oznajmiając, że tego chcę. Nigdy już mnie nie obrazicie. I nie wspomnicie o OS nikomu z żywych.

Premier zaczerpnął kilka powolnych oddechów, gapiąc się na rysującą się w blasku dnia sylwetkę Ganymede'a. Rozświetlona promieniami słońca grzywa nadawała twarzy diuka wygląd mrocznej plamy przypominającej księżyc podczas pełnego zaćmienia. O czym właściwie postanowił zapomnieć Perry? O odpowiedzi? Czy o dumie?

– Tak, Wasza Miłość. – Pochylił głowę. – Przepraszam. Nigdy już tego nie zrobię.

Zaćmienie minęło.

– Dacie mi listę wszystkich, którzy wiedzą, i nie będziecie kwestionować tego, jak się z nimi uporam.

– Oczywiście, Wasza Miłość. – A jednak Perry nie zapomniał o dumie do końca. – Czy Andō również zasługuje na skarcenie?

W błękitnych oczach rozbłysła żądza mordy.

– Z jakiego powodu?

– Wtajemniczyłam sojuszników, to jednak nie spowodowało żadnych strat, a tylko wzmocniło stabilność. Natomiast Szanghaj i Pekin wysłały zdrajców do samego baszu Saneer-Weeksbooth! Do obowiązków Andō należało sprawdzanie Specjalnej Straży Mitsubishi, by się upewnić, że składa się z najwierniejszych z wiernych. Nie zapominajmy też o Urzędzeniu Cannera.

Dyrektor naczelny przestał spacerować po pokoju. Złowrogi mars na jego czole ustąpił miejsca czemuś gorszemu. Złowrogiemu uśmiechowi.

– Co macie na myśli?

– To... to wy kazaliście je stworzyć, prawda? – zapytał Perry z nerwową miną. – We wszystkich relacjach wspomina się o Japonii. To zaawansowane, skomplikowane narzędzie. Musi przechwytywać miliony sygnałów lokalizatorów jednocześnie. Mielście je od z górą dziesięciu lat i nigdy się nim z nami nie podzieliliście? To podobno ma być pełen sojusz równych stron, dzielących się wszelkimi

zasobami, by bronić naszej stabilności przed MASONEM. Jeśli ukryliście urządzenie przed sojusznikami, to znaczy, że zamierzaliście je wykorzystać przeciwko nam.

Diuk zwrócił się w stronę Andō. Jego złote brwi zmarszczyły się w wyrazie gniewu.

– Czy to prawda?

Dyrektor naczelny wzruszył ramionami, nie przestając się uśmiechać.

– Nie planuję wykorzystać Urządzenia Cannera przeciwko wam ani przeciwko nikomu.

– Ale czy to prawda? Wy kazaliście je wyprodukować?

Andō nadal się uśmiechał.

– To było poprzednie dyrektor.

Na obliczu diuka ból mieszał się z gniewem.

– Wiedzieliście, kto stworzył Urządzenie Cannera, i nie powiedzieliście mi tego?

Dyrektor naczelny podszedł bliżej do drobnego diuka i spojrzał na niego z góry.

– Nie chciałem was niepotrzebnie martwić.

Złote brwi się ściągnęły.

– Decyzja nie należała do was.

– Należała.

Ganymede łypnął na niego ze złością.

– Nie możecie ukrywać czegoś tak poważnego jak...

Pocałunek zamknął diukowi usta. Andō szybkim i wprawnym ruchem wziął go w objęcia, przyciskając do boków jego szczupłe ramiona. Oczy Ganymede'a zaszyły łzami z gniewu. Potem pojawiła się w nich spokojna radość, by po chwili znowu ustąpić miejsca gniewowi. Diuk odsunął głowę.

– Nie... – Jak miał zakończyć to zdanie? Nie tutaj? Nie teraz? Nie na oczach tego robaka Perry'ego? Każda z tych odpowiedzi uświadomiłaby premierowi, że w innej sytuacji Ganymede by uległ.

– A dlaczego? – zapytał dyrektor naczelny z nonszalancją członka rodziny. – Perry'ego zaproszono na górę. Zobaczysz takie rzeczy tysiąc razy.

Przycisnął diuka rezydenta do ściany i pocałował go po raz drugi.

– Na górę! – zawołał Perry z niepohamowaną radością. – Pytaliście Madame? Jestem dopuszczony?

Andō już ćwiczył ten manewr. Jedną ręką unieruchomił drobnego diuka, a drugą ściągnął mu spodnie, by połaskotać jego miejsce przyjemności. Słowa umknęły z ust Ganymede'a, ustępując miejsca westchnieniom rozkoszy.

– Nie ja. – Andō wypowiadał kolejne słowa w przerwach między pocałunkami. – Przekonałem króla... żeby poprosiło Madame... propozycja musiała... wyjść z jego ust. Gdyby pochodziła... ode mnie... mogłaby się wydać... zniewagą... zostaniecie wprowadzeni... jutro.

– Jutro! – Przez twarz Perry'ego przepływały kolejno różne rodzaje zachwyty. – To znaczy, że Madame zgadza się, żebym pozostało premierem? I cała reszta również? MASON się zgadza?

– Pogodzili się... z tą sytuacją... Z czasem mogą... spróbować was przesunąć... na jakieś wysokie stanowisko w Romanowie... być może mówcy Senatu... i zwrócić pozycję premiera... królowi Hiszpanii... ale weszliście do wewnętrznego kręgu... i zachowacie wysoką pozycję... w jakimś miejscu.

– Udało mi się? – Perry wydał z siebie cichy śmieszek brzmiący jak gdakanie bojaźliwego kurczaka, niepewnego, czy nadszedł już czas, by opuścić skorupkę. – Udało mi się. Wewnętrzny krąg Madame. Tak jest, tak jest.

– Zapłaciłem wasze składki za ten rok. Wiem, że nie stać was na to, by zapłacić je samemu, ale o spłacie waszego długu porozmawiamy we właściwym czasie.

– Dziękuję! – zawołał Perry załamującym się głosem. – Andō, dziękuję Nigdy nie zdołam się...

– To prawda, nigdy nie zdołacie.

Premier znieruchomiał nagle, a potem pochylił głowę.

– Nie będziecie tego żalowali, Andō. Obaj nie będziecie. Przysięgam. Będziecie się cieszyli, że zostaliście moimi mecenasami. Każdego dnia, każdej godziny!

Użycie słowa „mecenas” w tym kontekście jest interesujące. Pozwala uniknąć groźnego słowa „patron”, podobnie jak Program Usługowców unika zakazanego słowa „niewolnik”. „Mecenas” brzmi bardzo praworządnie.

– Mam bardzo wysokie oczekiwania – ostrzegł go Andō.

Perry zaczerpnął głęboko tchu.

– Spełnię je z nawiązką.

Ganymede szarpnął się w uścisku dyrektora naczelnego.

– Przestańcie. To poważna sprawa. Urzą...

Andō raz jeszcze uciszył diuka długim pocałunkiem.

– Urządzenie Cannera? – dokończył za niego. – To stara sprawa. Nie zaprzatajcie nią sobie głowy. Winnych ukarano. Już po wszystkim.

Ganymede szarpnął się raz jeszcze.

– Nie, uuu...

Kolejne westchnienie przerwało jego słowa.

– Już po wszystkim.

Nie wiem, Czytelniku, czy Andō przeleciał Ganymede’a na oczach Perry’ego, czy go oszczędził. Dżentelmeni omijają podobne szczegóły w swych relacjach. Być może dyrektor naczelny powstrzymał swe żądze, ale po tym, jak Ganymede skierował na Perry’ego ogień arystokratycznego gniewu, mógł wykorzystać szansę, by przypomnieć obu, że to on zawsze będzie pierwszym wśród niezupełnie równych. Poza tym wiem, że Andō lubi, gdy pośladki diuka zaciskają się jak u dziewicy w tych rzadkich przypadkach, gdy Ganymede nie jest „w nastroju”. Możesz wyobrażać sobie to wydarzenie, jak chcesz, Czytelniku. Decyzja należy do Ciebie.

– Czy to przywilej związany z zaproszeniem na górę? – zapytał Perry, nagle zainteresowany jak drzemiący pies, który stawia uszy, słysząc czyjeś kroki.

To pytanie wyraźnie ucieszyło dyrektora naczelnego.

– Oglądanie, tak. Bliźnięta są jednym ciałem i oboje należą do mnie. Jesteśmy jak mąż, żona i druga żona. – Kolejne dotknięcia zapewniły, że Ganymede nie mógł zaczerpnąć tchu, by się sprzeciwić. – Zapłaciłem za nie więcej pieniędzy, niż wy

kiedykolwiek ujrzycie. Chłopakowi zostawiam swobodę, by mógł dzielić się sobą, gdy ma na to ochotę, ale ostatni mężczyzna, który zbyt długo gapił się na Danaë, nie może już nikomu o tym opowiedzieć.

– Rozumiem. – Premier, który miał za sobą ciężką próbę, przeciągnął się z uśmiechem, obserwując, jak robi się politykę. – Jutro wieczorem. Trudno mi w to uwierzyć. Jeszcze tylko jedna doba.

Rozdział czwarty

Opatrzność

Czytelniku, bądź świadkiem przerażenia, jakie poczułem w chwili, gdy lokaj w liberii oddał mi skonfiskowany lokalizator i pierwszym, co ujrzałem po jego włączeniu, była Carlyle Foster wchodząca do domu Madame. Dominic pociąga za sznurki swoich marionetek z precyzją muzyka, podobnie jak złowieszcza matrona, która go stworzyła. Wiedział, jak długo może mnie utrzymywać poza zasięgiem lokalizatorów, zanim Papadelias wpadnie w szal. Dlatego rozkazał, by oddano mi lokalizator, na kilka minut przed chwilą, gdy komisarz generalny wezwałby pomoc Romanovy, i sekundy po tym, jak słodka, młoda Carlyle przekroczyła drzwi ozdobione pozłacanym maswerkiem w kształcie splecionego bluszczu. Gdybym tylko dotarł do tych drzwi przed nią, wywiesiłbym na nich ostrzeżenia podobne do tych, które widnieją na bramach piekła. Czy Dominic wiedział, że śledziłem lokalizator Kuzynki? Że widziałem na żywo, jak dwie zarumienione pokojówki przechwyciły gościa, z radością służąc jako zęby pułapki zastawionej przez Dominica?

– Siostra Heloïse wie o waszym przybyciu – zapewniły radośnie. – Nie mogła się doczekać waszej wizyty.

Kłamstwa wypływały z ich ust niczym syrop. Wabiły nimi ofiarę coraz głębiej, jeszcze tylko te apartamenty, te drzwi, te zasuw. Jęknąłem w duchu. Moje ostrzeżenia nie uratowały Carlyle – instrukcje, które zostawiłem usługowcom ładującym zabawki Bridgera, by wysłać je do muzeum lalek Snipera. Mieli ją ostrzec, by trzymała się z dala od Madame, Dominica i niebezpieczeństwa. Ale Carlyle popędziła tu jak ćma do płomienia, zwabiona fałszywym zaproszeniem wysłanym przez Dominica w imieniu Heloïse, a także

własnym przekonaniem, że J.E.D.D. Mason jest czymś w rodzaju cudu. Jakże pewna była tego, że w naszym złotym wieku pokoju i nieustannie nas obserwujących lokalizatorów dziewczica dźwigająca worek złota mogłaby obejść wkoło całą Ziemię, nie narażając się na żadne niebezpieczeństwo. Nasze współczesne ómy tak często odbijały się od żarówek, że nie są przygotowane na spotkanie z pochodniami i nie pamiętają, że skrzydła mogą płonąć.

Przecież możesz uratować Carlyle'a, Mycroftie. Jesteś blisko, nieprawdaż? O ile dobrze to rozumiem, cały dom jest twoim więzieniem, po którym możesz krążyć swobodnie, niezwykłym azylem przed gniewnym światem, który znowu domaga się krwi Mycrofta Cannera.

Masz rację, dobry Czytelniku. Jestem tylko cztery piętra wyżej niż młoda senseistka. Wystarczy przejść kilka korytarzy, by mój krzyk mógł dosięgnąć Carlyle.

Zatem musisz to zrobić. Przyjście w to miejsce było głupim postępkim, ale to jeszcze nie znaczy, że Carlyle zasługuje na podobny los.

Gdyby tylko posłuszeństwo twej woli było tak łatwe, współczujący Panie. Choć jednak na otwartym terenie potrafię prześcignąć charty, w stworzonym przez Madame labiryncie pełnym drzwi i odźwiernych jestem równie bezradny jak wszyscy. Natychmiast zacząłem prosić o przepuszczenie licznych silnych odźwiernych strzegących mocnych drzwi, lecz, choć śpieszyłem się ze wszystkich sił, bałem się, że nie zdążę.

Zatem skorzystaj z lokalizatora i ostrzeż ofiarę przed pułapką.

Niestety, słodka Kuzynka zna już moje nazwisko. Uszy Carlyle Foster są zamknięte na słowa Mycrofta Cannera. Gdybym się z nią połączył, Carlyle przerwałaby mi w kilka sekund. Może zdążyłbym wypowiedzieć zdanie albo dwa, ale zamierzałem zachować je na nadejście krytycznej chwili, a na razie popędzić tam osobiście. Gdy spojrzemy sobie w oczy, nie będzie mogła mnie uciszyć naciśnięciem guzika. Dlatego śpieszyłem się, mając oczy szeroko otwarte, a jednocześnie modliłem się w duchu o to, by Bóg Tego Wszechświata nie był tak głuchy na moje słowa, jak Jego kapłanka.

Jeśli rzeczywiście pragniesz nam pomóc, możesz się przyłączyć do tych modłów. Ten, kto tworzy tkaninę opatrności, wie wszystko, od chwili stworzenia aż po nieskończoność, i planując przeszłość, bierze pod uwagę przyszłość. Zakładając, że modlitwa rzeczywiście może zmienić wyroki losu, to nawet jeśli z Twojego punktu widzenia już dawno temu Carlyle uratowano bądź nie, niewykluczone, że to właśnie modlitwa, którą odmówisz, czytając te słowa, wpłynęła na ostateczną decyzję sędziego. Jako człowiek wolny i prawy, jakim zapewne jesteś, możesz się modlić o taką interwencję, jaką tylko potrafisz sobie wyobrazić – nagłe wezwanie od współbaszowca, przybycie Kosali, pożar domu. Jako nędzne stworzenie nie odważyłem się prosić o tak wiele. Jedynie o to, by los okazał się łaskawy i Dominic był w dobrym humorze, jak trzynaście lat temu, gdy po raz pierwszy błagałem o pozwolenie powrotu do tego domu.

Czy tą sceną również mam się z Tobą podzielić, Czytelniku? To łagodniejsza wersja tego, co może czekać Carlyle. Wydarzyło się to dawno temu, w pierwszy dzień mojej niewoli, ten sam, gdy po raz pierwszy wdziałem mundur usługowca. Nadal byłem wrogo nastawiony do zmian, jakie we mnie zachodziły, i nieprzyzwyczajony do roli błagalnika. Musiałem jednak znowu się zobaczyć z Jehovah Masonem. Minęło już kilka tygodni od mojego procesu i pierwszego spotkania z Tym, Który Mnie Zmienił. Moja dusza wciąż była jedną wielką raną po tej transformacji. Moją dawną jaźń otaczał mocny pancerz przekonań, dzięki któremu nigdy się nie wahała, nawet gdy uczyniłem cały świat swym wrogiem, a moja nowa, obolała osobowość nie wiedziała jeszcze, że lodowate rany pozostałe po tamtym spotkaniu powinno się nazywać „wątpliwościami”. Musiałem znowu się z Nim zobaczyć, a jeśli w tym celu byłem zmuszony zdać się na łaskę i niełaskę straszliwego smoka, który najwyraźniej strzegł drogi do tego Księcia, to niech i tak będzie. Zdjąłem lokalizator i zakradłem się do zaułka za domem Madame. Młody i wojowniczy kawaler wciągnął mnie do środka i rzucił do stóp brata Dominica, który miał dopiero siedemnaście lat i jeszcze nie przyjął święceń. I w jakim stanie łaskawy los pozwolił mi go odnaleźć? Siedział nagi w swej celi,

a jego młode, jędrne piersi i biodra dopiero zaczynały zaokrąglać się od płodności Wenus, niedbale odsłonięte niczym miecz herszta bandytów, który bawi się swym orężem, obserwując szeroko wytrzeszczone oczy jeńców śledzące jego odsłoniętą klingę. Postura Dominica wyrażała czystą moc, podobnie jak wyraz twarzy, z którym kazał odejść kawalerowi, obrzuciwszy go leniwym, oceniającym spojrzeniem, mówiącym, że mógłby wykorzystać tego sługę podczas naszego spotkania, gdyby to było warte jego czasu. Brat Dominic zachichotał, gdy wyjąkałem błagalną petycję o spotkanie z Tym, Który Zniszczył Mój Wyimaginowany Świat, i natychmiast zgodził się nauczyć mnie, jak wygląda prawdziwy świat i jak musi wyglądać moje miejsce w nim, jeśli pragnę uzyskać dostęp do naszego Pana. Dominic miał wówczas zwierzęta, które dostał w prezencie od Madame – lwa, lamparta i wilczycę. Wszystkie były niemal oswojone, a gdy udzielał mi wykładu o oświeceniu, tajnej polityce i zasadach, jakich musi przestrzegać niewolnik zwracający się do Boga, trzy zwierzęta przepychały się, rywalizując o prawo zlizywania słodkich jak mięso kropli miesięcznej krwi z jego pizdy. Modliłem się o to, by Carlyle Foster ujrzała w pokoju Dominica podobną scenę, ale opatrność nie była aż tak łaskawa.

– Chwileczkę, to nie jest siostra Heloïse... chwileczkę!

Carlyle spróbowała uciekać, ale dwie dziewczyny, które były jej zdradzieckimi przewodniczkami, umknęły szybko jak letnie motyle, zamykając drzwi od zewnątrz na rygiel zbyt mocny, by uderzające w nie pięści mogły choćby nimi wstrząsnąć. Ten pokój przypomina mi, dlaczego zarówno więzienia, jak i klasztory składają się z „cel”. Panuje tam półmrok, nie ma żadnej miękkości ani barw, nie ma jaśków ani uśmiechniętych zabawek, tylko nagie ściany, proste drewniane meble i mnóstwo książek, wyczytanych, ale niekochanych. Madame nalega, by jej stworzenia czerpały wykształcenie z papierowych książek, pomimo ich wysokiej ceny. Elektroniczny tekst przestaje być realny, gdy tylko znika z oczu czytelnika. Łatwo go zapomnieć. Natomiast papier, ze swym zapachem stęchlizny i zagiętymi stronicami, nie chce pozostać nieprzeczytany. Współmieszkańcami Dominica są wszyscy wielcy

teologowie: Kalwin, Ramanudża, Augustyn. Spoczywają na każdej wolnej powierzchni niczym muchy tak natarczywe, że nikomu nie chce się już ich przeganiać. Gdy Carlyle weszła do środka, Dominic klęczał zwrócony plecami do drzwi, z dłońmi złożonymi w modlitwie. Obszerny mnisi habit ukrywał jego ciało niczym worek. To był dominikański habit, czarny płaszcz zarzucony na biel. Warstwy szorstkiej tkaniny szeleściły w rytm jego modlitwy jak skrzydła zakapturzonego sokoła. Stopy Dominica, na wpół ukryte w fałdach kaptura, były białe, a zrzucana peruka nie ukrywała już czerwonej jak rumieniec tonsury. Z kostiumu dżentelmena nie zostało nic poza lokalizatorem w uchu oraz długą chustą senseisty zarzuconą na ramiona jak księżowska stuła. Na nagim tynku ściany, ku której Dominic wznosił swe modły, wisiała jedyna w pokoju dekoracja, portret Jehovah oprawny w złote ramki.

Carlyle osunęła się natychmiast na podłogę i z wymiotowała do kosza na śmieci ustawionego pod drzwiami dla ofiar takich jak my. Targały nią konwulsje, wiła się jak częściowo rozdeptana larwa. Jej ciało uzurpowało sobie władzę nad umysłem w rozpaczliwej potrzebie oczyszczenia się. Po wymiotach popłynęły gorące łzy wyciśnięte przez targane niszczycielską przemocą mięśnie. Wyteżyła wszystkie siły nie po to, by wstać czy choćby przestać wymiotować, lecz po prostu, by zaczerpnąć tchu.

„Ona”, Mycroftcie? W przypadku Carlyle’a z pewnością właściwym określeniem jest «on.»

Nie, Czytelniku. Odmawiam. Ten rodzaj gramatyczny, który nakazuje mi jej przypisywać ci, którzy są tak dumni z tego, że książkę i dziedzic la Trémouille stał się jedną z ich zabawek, jest po prostu błędny. Spójrz na dobrą i czułą Carlyle, na jej hojny uśmiech, jej powłóczystą szatę, jej odwagę codziennie wzmacnianą przez świadomość, że swym istnieniem pomaga tak wielu innym. Czy Carlyle w całej mojej opowieści podjęła choć jedną decyzję, która by nie świadczyła, że jest odważną i urodziwą kobietą. Nie będę już dłużej wymazywał jej decyzji, nie w imię szalonego prawa wskrzeszonego w antycznym świecie przebierańców stworzonym przez Madame. Prawa mówiącego, że trzeba mieć penisa, żeby

dziedziczyć. Niech cenzorzy zmieniają później rodzaj żeński na męski, jeśli zechcą. Nie będę już dłużej kłamał. Czytelniku, Ty również powinieneś uważać w tym punkcie Carlyle za kobietę. Pamiętasz, kiedy po raz pierwszy poczułeś woń zgnilizny? W chwili gdy obca Danaë, odziana w futro wymarłego stworzenia zwanego „dama”, wydusiła ze mnie moje tajemnice. Być może Twoja lepsza epoka zostawiła już za sobą podobne sprawy, Czytelniku, ale moje społeczeństwo, pomimo naszych neutralizujących wysiłków, nadal wciska nam w gardła różnice między płciami. Poi nas nimi już we wczesnym dzieciństwie, gdy dziecko nazywane przez dorosłych „dziewczynką” odrobinę surowiej karci się za pobrudzenie ładnego ubranka niż to, które nazywamy „chłopcem” i w związku z tym chętniej pozwalamy mu się upaprać. Pozostałości pradawnych archetypów głęboko zakorzenione w Mycrofcie Cannerze wiedziały, że powinienem stać się rycerzem w lśniącej zbroi, gdy Danaë prezentuje się mi jako zapłakana księżniczka. Ta wyuczona, nieświadoma rycerskość uczyniła mnie bezradnym wobec niej. Gdybym nie przyznał Danaë rodzaju żeńskiego, nie zrozumiałbyś tego. Tutaj również go potrzebujesz. Na przygniatającą męskość Dominica Carlyle odpowiada czułą i szczerą kobiecą dobrocią, sprawiającą, że ten złowrogi ogar czuje woń ofiary. Carlyle jest tysiąc razy silniejsza ode mnie, walczy tam, gdzie ja skapitulowałem, ale ma przeciwko sobie tysiąclecia, wyuczony osad minionych epok gromadzący się głęboko w jej jaźni od niepamiętnych czasów.

Czy to właśnie jest twój motyw, Mycrofcie? Utrzymujesz, że nagle przestawiłeś się na rodzaj żeński po to, by ułatwić mi zrozumienie? Mam jednak wrażenie, że przemawiają przez Ciebie uprzedzenia, że ponieważ Carlyle jest w tej sytuacji ofiarą, nagle widzisz w nim „słabą płć” i wymyślasz preteksty mające usprawiedliwić tę zmianę.

Gdybym tylko potrafił udowodnić, że się mylisz, Czytelniku. Kiedy pytam samego siebie, dlaczego używam tu rodzaju żeńskiego, odnoszę wrażenie, że robię to dla Ciebie, by ułatwić Ci zrozumienie, a także dla Carlyle, z szacunku dla jej wyboru Pasięki. Te motywy wydają mi się bardzo realne, ale nie mogę mieć pewności, czy nie są

jedynie maską dla niższych instynktów. We mnie również nagromadziła się trucizna tysięcy.

Metodyczny Dominic dokończył modlitwę. Szybko recytowane sylaby mieszały się z muzyką wymiotów jego ofiary. Dopiero później skierował na nią swe spojrzenie.

– Powiedz mi, kuzynie Foster – zaczął cicho – jak się czujesz, wiedząc, że wyznajesz religię tchórzów?

Carlyle ledwie miała siłę podnieść spojrzenie znad kosza, do którego rzygała.

– Tym, którzy wiodą nieprzemyślane życie, może to ujść na sucho – ciągnął Dominic, nie wstając z kolan, lecz oglądając się przez ramię na drżącego gościa. – Ale jako senseista wiesz doskonale, że z setek wiar, które studiowałaś, wybrałaś najbardziej bezzębną. Deizm, wygodny pomysł, że wszystkie religie są równie wartościowymi interpretacjami tego samego Boga Zegarmistrza, który stworzył ten wszechświat, ale nie ingeruje w jego cuda i klęski, wierząc, że natura i ludzkość poradzą sobie same dzięki przewodnictwu Jego racjonalnych, dobrotliwych praw. Z pewnością studia nauczyły cię, że to czyste tchórzostwo.

– S... s... skąd? – wydyszała Carlyle, dławiąc się własnymi włosami, które przylepiły się do plwociny i soków żołądkowych spływających jej po podbródku. – Skąd wiecie, że jestem deistą? Czy Jehovah Mason wam to powiedział? Czy na tym właśnie polega jego moc? Czy to jakiś rodzaj telepatii?

Dominic przesunął się, wyprostował w pozycji klęczącej. Fałdy jego habitu wygładziły się jak fale na wzburzonym oceanie przed nadejściem tsunami.

– Nie masz odwagi wyobrazić sobie wszechświata bez Boga, ale nie chcesz umniejszać ludzkiej wolności. Dlatego oddajesz cześć Zegarmistrzowi, który nie ingeruje w działanie losu i wolnej woli, a tylko zaczął wszystko radosnym planem i zakończy szczęśliwym bytem przyszłym.

– Zaproszenie nie pochodziło od Heloïse, prawda? – oskarżyła go Carlyle. – Pochodziło od was. Zwabiliście mnie tutaj.

Dominic nie zamierzał pozwolić, by wybrana ofiara zakłóciła rytm jego słów.

– Nie trzeba przestrzegać żadnych przykazań, nie ma powodu bać się aniołów. Wszystkie religie są warte tyle samo w oczach twojego nieokreślonego Boga. Nie musisz nawet nikomu mówić, że się myli. Wszyscy mają rację, twoi parafianie, inni senseiści, kapłani i męczennicy każdej wiary w dziejach. Wszyscy mają rację oprócz ateistów, a możesz sobie powiedzieć, że nawet ateści byliby zadowoleni z Boga, który nikogo nie osądza i w nic się nie wtrąca. Czy kiedykolwiek istniała wiara, która wymagałaby mniej od swoich wyznawców?

– Przestańcie natychmiast! – Carlyle spróbowała wstać, ale osunęła się w kąt ledwie zdolna unieść głowę. – Nie żyjemy w osiemnastym wieku! Mamy już dwudziesty piąty! Obowiązują nas pewne zasady! Nie możecie zwabiać ludzi do swego domu pod fałszywym pretekstem, nie możecie nosić kostiumu publicznie ujawniającego wasze przekonania religijne i tylko moje senseista może ze mną rozmawiać o moich wierzeniach!

Żaden triumfujący drapieżnik nigdy nie uśmiechnął się okrutniej.

– Ja jestem twoim senseistą.

– Słucham?

Gest Dominica przywołał na soczewki Carlyle dokument przekazania uprawnień senseisty, ważny od tego dnia, podpisany i zatwierdzony przez głowę Konklawe, Julię Dorię-Pamphili.

– Dobrze wiecie, że to niezdrowe spotykać się przez całe życie z tym samym senseistą. Co więcej, to niesprawiedliwe dla świata, by jedna z parafian zabierała tak wiele czasu wielkiej Julii. Ona jest najpopularniejszym senseistą na Ziemi. Przywódcy i filozofowie czekają dwa lata na jedną z jej przeobrażających sesji, a ona traci dwie godziny tygodniowo na małą deistkę, niezmienną i pozbawioną kręgosłupa.

Carlyle kaszlnęła.

– Co zrobiliście Julii?

Nie wstając, Dominic usiadł na stołku o trzech nogach.

– Nie wolno mi ujawniać niczego, co zaszło między mną a moim senseistą.

Carlyle wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Julia jest waszym senseistą?

– Naucza już od dziesięciu lat. Czy nigdy nie przyszło wam do głowy, że ma też innych uczniów?

– Jesteście... „religia tchórzów” – zacytowała Carlyle. Jej głos nabrał łagodniejszych tonów, gdy rozkwitło w niej zrozumienie. – Tak właśnie Julia nazwała deizm, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

– Byłoby szkoda, gdyby najbardziej przenikliwa ze wszystkich senseistów na świecie nie miała ucznia potrafiącego się posługiwać jej metodami. – Dominic wskazał stojący na stole kubek wody, gotowy zaspokoić pragnienie jego ofiary. – Powinnaś się cieszyć, Carlyle. Jako twój senseista nie mogę cię dotknąć, bo zabraliby mi licencję. Na świecie jest bardzo niewielu ludzi nietykalnych dla mnie, a większość z nich figuruje na listach Siedmiu i Dziesięciu.

Gdzie jesteś, Mycroftcie? Obiecałeś, że popędzisz Carlyle’owi na ratunek.

Już idę, Czytelniku, najszybciej, jak tylko mogę.

Carlyle wypła wodę jednym haustem. Płyn wypłukał z jej gardła smak kwasu.

– Nigdy tego nie zaakceptuję – oznajmiła z nową siłą, odgarniając z twarzy pozlepiane włosy. – Nawet jeśli zmusiliście albo przekupiliście Julię...

– Zatem nie uważasz jej za nieprzekupną – przerwał jej Dominic. – Potrafisz być bystra, jeśli nie zakazujesz sobie myślenia.

Carlyle zacisnęła dłoń na cynołowiovym kubku, gotowa cisnąć nim jak kamieniem.

– Nawet jeśli tak było, zwrócę się do komitetu...

– I złożysz petycję o przeniesienie. Proszę bardzo. Przeprowadzą ze mną wywiad i z chęcią opowiem im o twoim żalonym romansie z Thisbe Saneer. A wtedy to tobie zabiorą licencję.

– Nigdy nie dotknęłam Thisbe Saneer.

– Żaden sędzia na świecie w to nie uwierzy. – Dominic zabębnił palcami w bok drewnianego stołka. – W ciągu ostatnich pięciu dni

spędziłaś w jej sypialni trzydzieści godzin i poszłicie razem do burdelu. Powiesz sądowi, że poszukiwaliście cudownego dziecka? A możesz poprosisz Mycrofta Cannera, żeby za ciebie zaręczył?

Pamiętaj, Czytelniku, że słowo „ty” w ustach Dominica brzmi znacznie mniej dziwnie, niż wygląda w druku. Nie wypowiada go z przesadną emfazą, jak źli aktorzy, lecz mamrocze archaizmy ze spokojem typowym dla codziennej mowy. Sylaby płyną tak szybko, że nie wydają się nienaturalne. Przeczytaj to na głos komuś znajomemu i jeśli będziesz wymawiał każde słowo szybko i naturalnie, słuchacz może nie zauważyć najbardziej oczywistych archaizmów.

Carlyle nie zamierzała dać za wygraną.

– Brzmicie głupio, powtarzając groźby bez pokrycia. Thisbe za mnie zaręczy. To mi wystarczy.

– Thisbe? – powtórzył Dominic. – Ona jest ambitna. Poświęci was bez chwili zastanowienia, jeśli zaproponuję, że pomogę jej wspiąć się wyżej po drabinie Madame. Poczuela smak tego, co mamy do zaoferowania, i nie zawróci, dopóki nie nażre się do syta. Z pewnością to widzisz.

Carlyle usiadła prosto, wlepiając wściekłe spojrzenie w Dominica. Blond kosmyki w jej włosach lśniły w blasku słońca jak stare złoto.

– Wiecie co? Bryar Kosala omal mnie nie przekonało do zaakceptowania tego, co robi tu Madame. Twierdziło, że to po prostu wykorzystywanie seksu opartego na rolach płciowych w celu zaspokojenia ludzkich żądz i ułatwienia współpracy między Pasiekami. Prawdziwy problem polega jednak na tym, że w ten sposób zachęca się innych do naśladownictwa. Nawet jeśli nadal utrzymują się pozostałości seksizmu utrudniające kobietom zrobienie kariery, wykorzystywanie seksu celem pociągania za sznurki za kulisami nie położy kresu nierówności, a skłanianie normalnych ludzi, takich jak Thisbe, do podobnych zachowań, zmniejszy liczbę kompetentnych kobiet zabiegających o wyrównanie szans. – Zmarszczyła brwi, widząc drwiący uśmieszek na ustach Dominica. – Czy powiedziałam coś śmiesznego?

– Jest dokładnie na odwrót. Madame nie pociąga za sznurki za kulisami dlatego, że kobietom trudno jest zrobić karierę. Kobietom trudno jest zrobić karierę, bo Madame pociąga za sznurki za kulisami. Nikt nie może się dostać na szczyt bez jej poparcia, a choć Madame świetnie sobie radzi ze wszystkimi możliwymi rolami płciowymi, najłatwiej jest jej zwabić i kontrolować tych, którzy trzymają się tradycyjnej roli męskiej. Pięćdziesiąt lat temu średnio co drugi przywódca Pasięki był kobietą, lista Siedmiu i Dziesięciu co roku wyglądała inaczej, a w tym budynku mieściło się konserwatorium.

Carlyle wytarł podbródek i zabrudzone włosy chusteczką przygotowaną dla niej przez Dominica.

– Chcecie powiedzieć, że Madame celowo wskrzesiła seksizm, żeby manipulować całym światem za jego pomocą? To absurd. Nie wierzę, by jeden burdel mógł mieć aż tak wielkie wpływy.

– Nie wskrzesiła, ale obudziła. Stary smok tylko spał. Twój przodek nie dokończył roboty. Zwyciężyli na powierzchni, ale nie ścigali potem gada w jego leżu, by sprawdzić, jak głęboko się kryje. – Dominic odchylił się do tyłu. Czarna peleryna opadła nieco, odsłaniając biały wewnętrzny habit, pod którym sterczały jego krągłe piersi. – Poświęciliśmy dziesięć tysięcy lat na doskonalenie tradycyjnych ról płciowych. A nawet więcej. Specjalne ubrania dla obu płci, odmienne gesty, różne języki i inne sposoby myślenia. Sto tysięcy różnych sposobów uwodzenia, aż wreszcie dosłownie wystarczało wysunąć kostkę spod spódnicy, by oślepić niemal wszystkich myślami o seksie. Ponieważ najgorsi z obu stron walczących w wojnie Kościołów byli zarazem tymi, którzy w największym stopniu oddzielali od siebie obie płcie, strach w umysłach tych, którzy przeżyli, połączył odmienne role płciowe z trucizną, jaką była według nich religia. Neutralny płciowo strój i język nagle stały się obowiązkowe dla wszystkich, którzy chcieli zademonstrować, że stoją po stronie „dobra”, a ci, którzy nosili krawaty i spódniczki oraz przypisywali ludziom rodzaj męski albo żeński, nawet w nietradycyjny sposób, nagle zasłużyli na miano „fanatyków”. Tak oto zapadła wielka cisza rodzaju nijakiego.

Jednakże nasi przodkowie nie dokonali czystki bibliotek i książek historycznych, nie zabronili używania kostiumów w teatrze i filmie. To wystarczyło, by nauczyć nas starego języka płci kulturowych, wskazówek ukrytych w stroju i w sposobie poruszania się. Nawet dziś rozumiesz je równie dobrze jak słowo „ty”.

– Rozumiem i nienawidzę – warknęła Carlyle.

Dominic potrząsnął tonsurowaną głową.

– Wszystkie silne uczucia łatwo jest pomylić z nienawiścią. Ty jednak wiesz, że to, co czujesz, to nie nienawiść. Zewnętrzny świat miał zaledwie trzy stulecia na stworzenie neutralnych płciowo form uwodzenia, podczas gdy te zróżnicowane istnieją od wielu tysiącleci. Kto raz skosztuje brzoskwini, nie może już więcej przełknąć pozbawionego smaku kleiku. Wiedziałem, że tu wrócisz. To zdumiewające, co robią członkowie, żeby tylko wrócić. Sprzedanie przyjaciela czy oszustwo wyborcze to drobiazg. Mam na myśli prawdziwą pracę. Założenie firmy, rozpoczęcie kariery polityka i przebicie się na sam szczyt, jak Casimir Perry, który wiedział, że na szczycie owoce są słodsze. Madame nie tylko ich uzależnia, ale też dzięki temu uzależnieniu czyni ich wokatorami.

– Nie. To jest silne, ale nie aż tak.

– Przeczytaj jakąś osiemnastowieczną powieść. Albo jeszcze lepiej dzieło któregoś z ówczesnych filozofów. Wydaje ci się, że Maria Antonina rozkazywała francuskiej szlachcie dzięki dobrej dykcji?

– Nie wierzę, by sześćset lat społecznego postępu można było zniszczyć tak łatwo.

W oczach Dominica pojawiły się błyski.

– A ponieważ wszyscy się z tobą zgadzają, nikt nie stawia oporu. To tak samo jak z ospą. Wszyscy jesteśmy teraz mniej na nią odporni niż w pełnej brudu przeszłości, bo odporność rodzi się z kontaktu, a mimo to nie szczepimy się przeciwko temu, co jest pokonane. Im głośniej ludzie zapewniali, że feminizm zwyciężył, tym bardziej są ślepi na jego ocalałych wrogów. – Przerwał na chwilę, by chciwie zaczerpnąć tchu, jakby zdyszał się, mówiąc. – Ale nie mamy tu rozmawiać o płciach, tylko o teologii. Nie miałaś sesji od trzech

tygodni, a w tym czasie przeżyłaś cały szereg światopoglądowych szoków.

Carlyle skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie jesteście moim senseistą.

– Czy naprawdę wierzysz w swojego Zegarmistrza? Czy szczerze wyznajesz tę wiarę w swej duszy, czy może to coś słabszego, życzenie, by ta łatwa odpowiedź okazała się prawdą, bo w rzeczywistości boisz się, że jest znacznie gorzej.

– Odmawiam uczestnictwa w tej farsie.

Stołek zaskrzypiał, gdy Dominic się pochylił.

– Czyż to nie dowodzi, że mam rację? Gdyby twoja wiara była silna, nie musiałabyś się bać, że podgryzę jej korzenie. Rozpaczliwie pragniesz, by twój Zegarmistrz istniał, ale ta desperacja nie jest wiarą. Skąd możesz wiedzieć, że naprawdę wierzysz?

– Stąd, że kocham Boga! – oznajmiła Carlyle z całą siłą i ferworem, z jakimi wstawała co rano z łóżka, by zaznaczyć w swym kalendarzu liczne boże imiona, którym poświęcony był dzisiejszy dzień.

Dominic uśmiechnął się szerzej.

– Kochasz go, tak?

– Tak. Kocham Boga i kocham ten wszechświat, który stworzyło. Kocham naturę, ludzkość i wszystko. Czasami, gdy wyglądam przez okno albo odgryzam kęs jabłka, zaczynam płakać, widząc, jak cudowne jest Boże stworzenie. Świat jest oknem pozwalającym nam zajrzeć do wnętrza Boga, tak nieskocznie pięknym, że rozsadza mnie miłość do niego!

Złowrogi mnich podrapał się po skraju tonsury.

– I uważasz, że nie mogłabyś kochać czegoś, w co nie wierzysz?

– Tak jest. – Carlyle zacisnęła palce na poszarzałym brzegu chusty.
– Słyszałam już wasze argumenty od Julii. Jest tak wiele powodów, by pragnąć uwierzyć w deizm, że nie mogę być pewne, czy moja wiara jest prawdziwa. Czasami czuję racjonalne wątpliwości, z takich czy innych powodów, ale gdy widzę niewiarygodną złożoność budowy owada albo czuję smak śniegu, wiem, że kocham, i wiara powraca.

Dominic przymrużył powieki, pozostawiając jedynie wąskie czarne szparki. Widziałem, jak spoglądał w ten sposób na Heloïse, idącą korytarzem ze spokojnym uśmiechem na twarzy, a czasami również na mnie.

– Łatwo jest kochać coś, w co się nie wierzy – zaczął. – Wyobraź sobie idealistę, marzyciela, Utopianina. Pomyśl, jak często zalewają się łzami na myśl o przyszłości, którą sobie wyobrażają. Czytałaś książki i oglądałaś filmy. Płakałaś nad smutkami ich bohaterów i radowałaś się ich triumfami. Jak można to nazwać, jeśli nie miłością do czegoś, co nie istnieje?

– To nie to samo.

– Dlaczego?

– Nie przeczę, że to miłość, ale jest wiele różnych rodzajów miłości, na przykład miłość do współbaszowców albo przyjaciół. Ta miłość jest inna.

– Silniejsza? – zapytał Dominic.

– T... tak – wyjąkała Carlyle słabnącym głosem.

Gdzie jesteś, Mycrofcie? Powstrzymaj to! Powstrzymaj to natychmiast!

– Zatem to niezwykła miłość, tak? Kochasz swojego Boga silniej, niż inni kochają to, co jest dla nich najdroższe?

– Nie. Z pewnością nie.

Carlyle nie miała już sił patrzeć na Dominica. Jej wzrok wędrował po całym pomieszczeniu, po podłodze i licznych ustawionych w szeregi książkach. Spinoza, Nietzsche, Awerroes, wypełnieni tysiącami portretów Boga bądź jego nieobecności.

Dominic pochylił się ku niej.

– Czemu nie chcesz nazwać swej miłości nadzwyczajną? Jesteś nie tylko senseistą, lecz również wokatorem. Poświęciłaś życie Bogu, oddałaś mu swój wolny czas, swe studia i namiętności. Tylko nieliczni płaczą codziennie z miłości do czegokolwiek, jak ty. Czyż nie jest to niezwykła miłość, jaką ponoć czują święci i prorocy?

– Nie. – Carlyle sprawiała wrażenie niemalże gotowej wstać, ale ponownie osunęła się na drzwi ukryta za swymi włosami. – Nie jest niezwykła w tym sensie. Ja takie nie jestem.

– Bo gdybyś była niezwykła, nie upadłabyś?

Carlyle się zakrztusiła.

– Ukradliście moje akta...

Dominic poprawił na ramionach przypominającą stulę chustę.

– Nie musiałem ich kraść. Jestem twoim senseistą. Przed czterema laty jednej z waszych parafian wymknęło się podczas sesji, że planuje morderstwo, by zemścić się za utraconych baszrów, a ty złamałaś przysięgę i zawiadomiłaś policję.

– Nie mogłam...

– Złamałaś świętą przysięgę – nie ustępował Dominic – albowiem wszyscy senseiści uważają swe przysięgi za święte, nawet jeśli ich charakter jest świecki. Człowiek kochający Boga miłością tak doskonałą, jaką ponoć czujesz, nie zawahałby się poświęcić życia własnego albo kogoś innego, by dotrzymać świętej przysięgi.

Po policzkach Carlyle spływały łzy.

– Proszę, przestańcie.

– Złamałaś świętą przysięgę – powtarzał mnich – ponieważ nie ufałaś swemu Bogu i nie chciałaś pozwolić, by opatrność rozstrzygnęła, czy zamierzona ofiara przeżyje, czy umrze. Bóg deistów nie żąda od swych kapłanów niemal niczego, a ty i tak zdołałaś go zdradzić. To imponujące.

– Przestańcie!

– Zawiodłaś dlatego, że w rzeczywistości wcale nie wierzysz. Tylko pragniesz wierzyć.

– Wierzę!

– Nieprawda. A oto mój dowód. Twoja miłość po dziś dzień pozostaje niezmienną, nieprawdaż?

– Oczywiście.

– A przecież dowiedziałaś się, że twój Zegarmistrz nie istnieje. Widziałaś Bridgera, jego moc i jego cuda. Bóg tego wszechświata nie siedzi beczynnym i nie pozwala, by mechanizm świata działał niezakłócony. Widziałaś jego interwencję na własne oczy. Masz dowód na to, że twoje wyobrażenie boskiej natury było błędne. – Dominic pochylił się. W jego oczach zalśnił błysk zwycięstwa. – Jeśli

to nie wpłynęło na twoją wiarę, to znaczy, że nigdy nie wierzyłaś. Powiedz mi, że się mylę.

– Nie... nie chciałam... – Całym ciałem Carlyle wstrząsnęło łkanie, jak fale na wzburzonym morzu kołyszą boją zakotwiczoną w silnym prądzie. – To prawda. Gdyby Zegarmistrz... nie zrobiłoby tego.

Zabrakło jej słów. Łkanie nasiliło się jeszcze. Carlyle zacisnęła palce na chuście tak mocno, że tępe resztki pazurów, jakie pozostawiła nam ewolucja, przecięły tkaninę. Krzyknęła jak niemowlę.

Spóźniasz się ze swoim ratunkiem, Mycroftcie, Twój Bóg również.

Wiem, Czytelniku. Czuję to silniej od Ciebie, ponieważ Ty po prostu czytasz, a ja słyszę krzyki, jakie Dominic wydobywa ze swej dygoczącej ofiary. Co jednak mogę zrobić? Między gabinetem, w którym pełniłem swą służbę, a odległą całą Dominica jest wiele drzwi. Jeśli zaś chodzi o pomoc Boga, opatrność musi uwzględnić swe niezgłębione plany, zanim odpowie na modlitwy. Nawet Twoje, Czytelniku.

Dominic nie nasycił jeszcze swego głodu.

– No wiesz, widziałem to dziecko pod prysznicem – nie przestawał naciskać. – Poczulem ciekawość po tym, jak zobaczyłem je na plaży. Dziwiłem się, dlaczego taki wesoły dzieciak pływa w morzu w pełnym ubraniu. Pewnie Mycroft mu to nakazał.

– He?

– Ono nie ma pępka.

Carlyle zakrztusiła się nagle.

– Słucham?

– To dziecko, Bridger, nie ma pępka. Nie narodziło się, a przynajmniej nie z ludzkiej matki. Oto ostateczny dowód. Stworzył je, w cudowny sposób, bez pomocy łożyska i pępowiny, twój Bóg, którego nie możesz już zwać Zegarmistrzem.

Mam nadzieję, Czytelniku, że pamiętasz jakąś chwilę, gdy śmiałeś się tak mocno, że aż sprawiło Ci to ból. Opróżniłeś płuca, zacisnąłeś mięśnie policzków, ale śmiech nie przestawał przychodzić, mimo że nie miałeś powietrza, by dodać mu skrzydeł. Tutaj Carlyle łka tak

intensywnie, a Dominic przygląda się cierpliwie, jak siły jego ofiary odpływają razem ze łzami na podobieństwo dogasającego ognia.

– Boska interwencja. – Carlyle pierwsza wypowiedziała te słowa. – Prawdziwa, niezaprzeczalna boska interwencja. To zmienia wszystko. Dla całej ludzkości. Na zawsze.

– Nadal ukrywasz się za myśleniem o ludzkości? – Dominic cmoknął jak matka karcąca niegrzeczne dziecko. – A co z tobą? W czym interesie pragniesz, by Bóg tego wszechświata był Zegarmistrzem? W swoim własnym? Jesteś jego kapłanem. Przez całe życie rozpaczliwie pragnęłaś Go ujrzeć, marzyłaś, że uczyni dla ciebie cud, dowodząc Swej obecności. Czemu zatem wyobrażałaś go sobie jako Zegarmistrza, który nigdy nie pokazuje swej twarzy? Nie tego pragnęłaś.

Minęło kilka sekund, nim Carlyle zdołała wciągnąć w płuca trochę powietrza, by móc przemówić.

– Zegarmistrz jest najsprawiedliwsze, najbardziej uniwersalne. Nie byłoby sprawiedliwe, gdyby Bóg objawiło się tylko jednej grupie, a wszystkim innym pozwoliło być w błędzie. Bóg deistów reaguje na każde imię, jakim ludzie się do niego zwracają. Dlatego jest... jedynym sprawiedliwym Bogiem.

– W rzeczy samej. – W oczach Dominica gorzał ogień zwycięstwa. – Wolęłaś Zegarmistrza dla innych, nie dla siebie. Nie chcesz, żeby inni się mylili, żeby się okazało, że wszechświat źle ich potraktował. To oni potrzebują Zegarmistrza, a nie ty. W głębi duszy zawsze pragnęłaś modlić się o cud, o dowód, ale nie byłaś w stanie o nie prosić. Twój Bóg musi być absolutnie sprawiedliwy, a sprawiedliwy Zegarmistrz nie pogwałciłby własnych zasad, by objawić się niegodnemu, upadłemu kapłanowi. Mam rację?

– Nie...

– Mam rację?

– Tak! – krzyknęła Carlyle. – Oczywiście, zawsze chciałam, żeby Bóg zrobiło dla mnie wyjątek, żeby mi się objawiło. Pragnęłam tego bardziej niż czegokolwiek na świecie. Ale nie mogłam prosić Boga, by było tak niesprawiedliwe i przyszło do mnie, choć nie uczyniło

tego dla tak wielu innych. Nie zasługiwałam na to, nie po tym, co uczyniłam. I nadal nie zasługuję.

– Zasługujesz.

Każdy centymetr ciała Carlyle zadrżał trwożnie.

– Słucham?

– Wydaje ci się, że upadek uczynił cię niegodną? Wręcz przeciwnie. – Dominic pochylił się ku niej, jego nieruchome brwi tym razem wyrażały raczej powagę niż okrucieństwo. – Upadłaś. Zawiodłaś swego Boga. A mimo to nadal mu służysz, mimo że nie uważasz się już za „niezwykłą”, „wybraną” i godną Jego miłości. Jesteś gotowa poświęcić życie Bogu, od którego oczekujesz nienawiści, i mimo Jego gniewu oznajmiasz: „Skaż mnie na potępienie, jeśli pragniesz, Panie, ale i tak nie przestanę Cię kochać!”. Taka lojalność jest znacznie silniejsza niż mdłe uwielbienie czystych, którzy oczekują zbawienia albo oświecenia. Oni otrzymają łapówkę, podczas gdy ty spodziewasz się ognia piekielnego, a mimo to nie przestajesz kochać. Nie jest pychą nazwać taką pobożność niezwykłą.

– Nigdy... nie myślałam o tym w ten sposób.

– Tylko nieliczni to robią.

Carlyle ponownie skierowała spojrzenie na swego dręczyciela, który siedział ze skrzyżowanymi ramionami i dłońmi ukrytymi w rękawach habitu, pogrążony w kontemplacji. Dziwnie jest zobaczyć twarz Dominica bierną i pozbawioną agresji, ale to zdarza się od czasu do czasu, gdy się nasyci – podobnie jak wąż, który po posiłku zapętla się i zasypia, a wiewiórki i mały skaczą swobodnie na pobliskich gałęziach, bo instynkt mówi im, że łowca jest chwilowo niegroźny. W końcu węże przesypiają większą część życia, a budzą się tylko wtedy, gdy są głodne.

– Dominicu – zapytała Carlyle z drżącymi ustami. – Czy wy również upadliście?

– Mówimy o twojej wierze, nie o mojej – przerwał jej pośpiesznie mnich. – Wygląda jednak na to, że oboje zaliczamy się do nielicznych stworzeń rozumiejących, że hipokryzja jest konieczna. Twój upadek uratował komuś życie. Z pewnością zdajesz sobie

sprawę, że twój Bóg tego pragnął. Podobnie jak my, rozumie On, że przysięgi czasami trzeba łamać, ale to nie znaczy, że są pozbawione znaczenia. W gruncie rzeczy dla ludzi takich jak my, którzy muszą raz po raz podejmować bolesną decyzję, czy dotrzymać przyrzeczenia, czy je złamać, są one ważniejsze niż dla innych.

– Pewnie macie rację.

– Nigdy w życiu nie myślałaś o swym Bogu częściej niż w chwili, gdy złamałaś Jego zasadę. Gdybyś wybrała sobie Boga, który wydał więcej przykazań, albo gdybyś złożyła Mu więcej przysięg, które przyprawiłyby cię o cierpienia za każdym razem, gdy postanowisz ich dotrzymać, albo o jeszcze większe, kiedy je złamiesz, twoja wiara mogłaby się stać silniejsza.

Carlyle uświadomiła sobie, że oplata się ramionami, i poczuła się wystarczająco silna, by przestać to robić.

– Naprawdę byliście kiedyś mnichem, nieprawdaż, Dominicu? Prawdziwym mnichem?

– Jestem twoim senseistą i nie mogę z tobą rozmawiać o swoich przekonaniach.

Dłonie Dominica znowu się poruszyły. Skrywały się głęboko w rękawach, poznałem jednak ten gest, który widywałem, gdy nosił strój, w którym pokazuje się publicznie. Nawet koronkowe mankiety nie ukryją nerwowych ruchów palców dotykających nadgarstków. Blizny już zniknęły, ale były tam jeszcze, gdy po raz pierwszy ujrzałem Dominica, w tej samej celi. Opowiadałem Ci, jak Dominic „spowiadał” się Julii ze swych całotygodniowych grzechów, łamiąc śluby czystości. Wszystko to było szczere. Równie szczery był w młodości, gdy składał owe śluby, posłuszeństwa, ubóstwa i czystości, pragnąc w ten sposób zapanować nad żądzami, które wpoila mu Madame, by władał nimi tak, jak fechtmistrz włada swą bronią. W wieku piętnastu lat Dominic potrafił już z łatwością złamać zwykłego człowieka, ale był zdeterminowany wyrzec się tych przyjemności, by poświęcić życie służbie Panu. Jednakże Madame nie zamierzała dopuścić do podobnego marnotrawstwa. Po złożeniu ślubów przez Dominica pozwoliła mu na miesiąc nowego życia, po czym kazała wyciągnąć go z celi, gwałcić analnie i torturować, aż

wreszcie zwrócił swój gniew i zakazane teraz żądze przeciwko dręczycielom. Tak oto wyrachowana matka nauczyła Dominica, że staje się znacznie potężniejszy, gdy jego żądzom dodaje siły poczucie winy, a ogień ciała podsyca palące, pełne dezaprobaty spojrzenie jego Pana, Jehovah. Nie możesz nazwać rozkazu Madame „zbrodnią”. Wszyscy oni byli Czarnoprawowcami. Możesz twierdzić, że to było okrucieństwo, ale Dominic nie wyrzekłby się swej przeszłości ani mocy, które mu ona daje, podobnie jak Eureka, Toshi Mitsubishi czy Voltaire nie wyrzekliby się swojej.

– Nie ma już potrzeby udawać, że chciałabyś, żeby twój Bóg był Zegarmistrzem. Odpowiedział na twą tajemną modlitwę i udowodnił, że nim nie jest. Bo tak właśnie brzmiała twoja modlitwa, mam rację? – Dominic odczekał chwilę, ale Carlyle skryła się za łzami i pozwoliła, by jej senseista dokończył za nią. – Dał ci Bridgera. Objawił ci się, objawił się nam, dwojgu upadłym stworzeniom, a nie wszystkim swym pozostałym kapłanom i wiernym na Ziemi. To my mamy w rękach okno pozwalające porozmawiać ze Stwórcą, a nie ci wszyscy nieskalani senseiści, którym przez tak długi czas zazdrościłaś. My. – Spojrzenie Dominica nakierowało wzrok Carlyle na róg pokoju, gdzie na stole stała otwarta Skrzynka Tabu Bridgera z jego krucyfiksem, posążkiem Buddy i czarną gumową piłką. – Bóg tego wszechświata dostrzegł szczególnie ferwor, jakiego nabrała twoja pobożność od chwili upadku, i dlatego wysłuchał twych modlitw, a nie modlitw kogokolwiek innego.

– Bóg tego wszechświata? – powtórzyła Carlyle.

– Co z nim?

– Ciągłe mówicie o „Bogu tego wszechświata”, jakby trzeba było uściślać, o którego Boga chodzi.

W tej właśnie chwili ktoś zapukał do drzwi – jeden raz, a zaraz potem drugi.

Nareszcie, Mycrofcie. Ty i twoja opatrność doprawdy jesteście bardzo opieszalymi ratownikami.

To nie ja, Czytelniku. Opatrzność wybrała szlachetniejsze narzędzie, które odsunęło rygle i wpuściło do celi powietrze

wolności. Był nim Voltaire Seldon. Jego świetlisty utopiański płaszcz przegnał panujący w celi złowrogi półmrok wizją ruin prążących się w ostrym blasku słońca.

– Gdzie jest Artefakt Mylący?

W oczach Dominica pojawiły się błyski.

– Angielski albo francuski, proszę. Nie mówię po księżycowemu.

– Gdzie jest Urządzenie Cannera?

Dominic wskazał na półkę z książkami.

– Na szczycie Majmonidesa.

Utopianin zdjął tkaninę workową ze starego woluminu i przyjrzał się leżącemu na nim urządzeniu.

– Od jak dawna je mieliście?

– Od trzech dni – odparł Dominic. – Znalazłem je przy jednym z alarmowych wyjść z podziemi baszobudynku Saneer-Weeksboothów. Osoba, która podrzuciła tam listę Siedmiu i Dziesięciu dzięki jego wykorzystaniu, wiedziała, że złapiecie ją, jeśli znowu z niego skorzysta, i dlatego je tam zostawiła. Była gotowa poświęcić bardzo kosztowną zabawkę tylko po to, by podrzucić kartkę papieru do kosza na śmieci Ockhama Saneera. Kimkolwiek jest nieprzyjaciel, którego ścigamy, to naprawdę bardzo niezwykła zwierzyna i nie mogę się doczekać, aż poczuję jej smak.

Carlyle wstała, jakby widok nowego przybysza uświadomił jej nagle, że leży na podłodze.

– To jest Urządzenie Cannera? Sławne Urządzenie Cannera? Wykorzystane do jego morderstw? Które oszukuje lokalizatory?

Dominic zachichotał.

– Z pewnością sami je włączyliście, Carlyle, kiedy potrąciliście regał, i potem nasze Utopianin je wytropiło. – Uśmiechnął się do książki Seneki leżącej na biurko obok niego. – To nieprawdopodobne zrzęczenie opatrności.

Carlyle gapiała się na urządzenie. Cyfrowe oczy widoczne na gryfiej skórze utopiańskiej woalki Voltaire'a przyglądały się jej z uwagą.

– Co to za Kuzyn? – zapytał Utopianin. – Nie figuruje na waszej liście klientów.

– Senseista baszu Saneer-Weeksbooth – wyjaśnił Dominic. – Carlyle Foster. – Carlyle, czy mogę wam przedstawić jednego z *familiars candidi* cesarza, Voltaire’a Seldona?

Voltaire zmarszczył brwi.

– Wiecie, że to jest strzeżona strefa, Dominicu. Znajduje się wewnątrz orbity obrony obecnych tu Alf. Zmienne parametry to pandory. Foster, pozwólcie, żebym odbyło z wami kurs do wyjścia.

Wesoły uśmiezek na twarzy Dominica wyglądał monstrualnie, jak u tej koszarnej ryby głębinowej, wabiącej ofiary za pomocą fałszywych, kuszących światła.

– Foster to nie obca osoba. Jest jedną z moich parafian, co czyni ją domownikiem. Mam rację, Foster?

Carlyle miała tylko mgnienie oka na zastanowienie. Niezwykłe, cyfrowe oczy wpatrywały się w nią, czekając, aż zdecyduje, czy chce tu pozostać, czy odejść.

– Tak. Tak, to moje senseista.

– Czy to jest sesja? – zapytał Voltaire.

Dominic zaczekał, aż Carlyle odpowie.

– Tak.

– Jest prywatna – oznajmił Seneschal. – Dlatego zabierzcie, proszę, swoją zabawkę i zostawcie nas.

Voltaire ukrył urządzenie pod zachodem słońca przedstawionym na jego długim płaszczu.

– Powinniście nam to oddać, gdy tylko to znaleźliście.

– Byłem zajęty.

– Zmarnowaliście ludzką pracę, spowolniliście postęp i pomogliście entropii.

– Byłem bardzo zajęty.

Voltaire przymrużyły powieki cyfrowych oczu. Jego palce poruszały się na urządzeniach kontrolnych ukrytych w rękawach, które gryfia skóra przeobraziła w mur za pszczelim plastrem, w którym roiły się fosforyzujące lisoosy.

– Foster, nie ruszajcie się, proszę.

Carlyle odsunęła się trwożnie, gdy Utopianin sięgnął ku jej gardłu.

– Co robicie?

Utopianin zacisnął dłoń na jej szczupłym ramieniu.

– Nie ruszajcie się. To nie będzie bolało ani nie wyrządzi wam żadnej szkody.

Carlyle zaimponowała mi. Nie krzyknęła, gdy z rękawa Utopianina wyłoniły się nagle węże. Pierwszy owinał się błyskawicznie wokół jej szyi, by unieruchomić cel, a trzy następne zajęły miejsca na jej policzkach i ramionach niczym korzenie pełzające po kamieniach. Pojawiły się tylko ich przednie części, pokryte białymi łuskami lśniącymi jak stary lód. Reszta długich ciał nadal kryła się w rękawie i nikt nie mógłby odgadnąć, jak głęboko sięgały ich zwoje.

Pies szybko się uczy wzywać pomocy pana.

– Dominicu!

– Wszystko w porządku, Carlyle. Seldon należy do *Maître* Jehovah.

– Dominic odmawia zwracania się do Utopianina imieniem Patriarchy. – Nie zrobi ci krzywdy, chociaż wolałbym, żeby był lepiej wytresowany.

Środkowy wąż otworzył paszczę, odsłaniając lśniące złotym blaskiem złącza, które następnie wsunął do wejścia lokalizatora Carlyle.

– Nadaje przekaz wideo. – Voltaire znowu przymrużył powieki, gdy dotarły do niego dane przekazywane przez węża. – Ktoś nas obserwuje.

Oczy Seneschala nabrały twardszego wyrazu.

– Szpieg? Wiedziałaś o tym, Foster? Uważaj, jak mi odpowiesz.

Grdyka Carlyle poruszyła się gwałtownie, ale strach przed węzami dał jej zadowalający pretekst, by nie odpowiedzieć.

Dominic poruszył palcami, jakby pragnął sięgnąć po szpadę, której nie nosił u przepasującego habit sznura.

– Kto nas podsłuchuje, Seldon? Przychodzi mi do głowy kilka możliwości.

– Jeszcze sześć sekund i się dowiem.

Kolejny wąż, a może inny fragment jednego z poprzednich, wystawił zwój zza kołnierza Utopianina, przesuwał się po ramionach pana. Nazywają je scyzorykowężami. To niezwykle

użyteczne u-bestie i nigdy nie byłem pewien, jak wielka ich kolonia żyje pod płaszczem Voltaire'a. Nigdy nie zauważyłem więcej niż sześciu głów jednocześnie, ale widziałem bardzo wiele głów, każda o innym wyglądzie, uzbrojonych we wszystko od radiometru aż po korkociąg. Dlatego nie zdziwiłbym się, gdyby Voltaire zademonstrował dwadzieścia węży jednocześnie albo nawet gdyby cały płaszcz okazał się z nich utkany.

– To Mycroft Canner – skonkludował po chwili Utopianin.

Seneschal roześmiał się w głos.

– Z pewnością cię lubi, Foster, skoro mnie szpieguje. Na pewno bał się o twoje bezpieczeństwo w mojej jamie, a może o bezpieczeństwo naszego wspólnego młodego przyjaciela. Musimy go o to zapytać.

– Mogę rzucić kontrzakęcie – zaproponował Voltaire.

Węże zamruczały gotowe do działania.

– Nie ma sensu. Nasz Mycroft to mała hydra. Gdy wyłupicie jedno oko, wyrosną mu dwa. – Dominic uśmiechnął się złowieszczo do Carlyle, a za jej pośrednictwem do mnie. – Postąpiłbyś rozsądnie, Mycrofcie, gdybyś na razie skupił się na swojej pracy i trzymał się z dala od mojej. *Notre Maître* ceni cię wysoko, ale moja cierpliwość ma swoje granice.

Cierpliwość Utopianina również je miała. Wycofał węże, jakby wciągał dym w płuca.

– Wybaczcie. Muszę się zająć postępem.

– Oczywiście. – Dominic pożegnał go znudzonym machnięciem ręki. – Mogę was wezwać, jeśli znajdę coś bardziej użytecznego.

Voltaire zatrzymał się w drzwiach.

– Powinniście zarejestrować je jako oficjalnego klienta. Pomijając już kwestie bezpieczeństwa, Madame nie lubi, kiedy świadczyć usługi za darmo.

Carlyle zacisnęła dłonie na szacie, jakby chciała się upewnić, że nie jest rozdarta.

– To nie było...

– Czy moglibyście zrobić to za nas, Seldon? – zapytał Seneschal niemal słodkim głosem. – Tak byłoby znacznie wygodniej.

– Mogłoby...

– I co ty na to, Foster? – zapytał Dominic. – Zgadzasz się, żeby Utopianin załatwił twoją rejestrację, podczas gdy my dokończymy sesję? Mam wrażenie, że chciałaś mi zadać jeszcze jedno pytanie.

Obserwowałem tę scenę przez lokalizator Carlyle i zauważyłem, że Voltaire gapi się na nią. Ogromne oczy próbowały udzielić jej milczącej rady, ale migotanie elektronicznego obrazu nie pozwalało im nabrać szczerzego wyrazu.

Kuzynka zaczerpnęła głęboko tchu.

– Zostanę.

Dominic z wyraźnym wysiłkiem powstrzymał się przed triumfalnym toceniem śliny z ust.

– Jak sobie życzyacie – odparł Voltaire i odwrócił się.

To nie jest ratunek! Dałeś potworowi wszystko, czego pragnął. Drwiłeś ze mnie, Mycroftie, zachęcając mnie do modlitwy, mimo że wiedziałeś, jak to się skończy.

Ach, Czytelniku, rozumiem, że to dobroć skłania Cię do pychy, niemniej pycha pozostaje tym, czym jest. Uważasz, że masz prawo nie tylko doradzać Stwórcy, lecz również domagać się, by posłuchał twych rad, zmieniając swój nieskończony i doskonały Plan Stworzenia dokładnie tak, jak pragniesz tego Ty, ze swą niedoskonałą i skończoną mądrością.

To ty namawiałeś mnie do modlitwy, hipokryto.

To prawda, Czytelniku. Ja również uległem na moment tej typowej dla wszystkich ludzi pysze, którą zwiemy modlitwą. Jednakże modliłem się o coś skromniejszego – by Carlyle zastała Dominica w lepszym nastroju, dzięki czemu spotkałby ją nieco łagodniejszy los. Ten, kto skalał się ojcobójstwem, nie śmie prosić o nic więcej. Jeśli jednak zachęcałem Cię, Czytelniku, który jesteś szlachetniejszym stworzeniem, bardziej zasługującym na dostęp do ucha naszego Stwórcy, byś wzniósł do niego swe myśli w modlitwie, nie uczyniłem tego po to, by Cię oszukać, a potem drwiąco oznajmić, że okazało się jednak, iż jest On głuchym, nieustępliwym Zegarmistrzem. Nie, On słyszy wszystkie nasze propozycje, wiem, że je słyszy, a potem spełnia je zgodnie ze Swą Wolą i Swym Planem, który różni się od naszych planów. Prosiłem Cię o modlitwę,

ponieważ On czasami na nie odpowiada, na Swój odległy sposób, a jeśli tego nie zrobi, to zawsze oznacza coś, co powinniśmy usłyszeć. Skazaniec wykrzykujący ostatnie słowa spod szubienicy rozumie to doskonale. Nie oferuję Ci tradycyjnych zapewnień filozofii, wielokrotnie powtarzanych przez teologów, których dzieła wypełniają półki Dominica. Nie powiem, że opatrność wymaga zaufania i cierpliwości, że nawet jeśli coś wydaje się okrutne z naszej ograniczonej perspektywy, na koniec okaże się, że służyło dobremu celowi. Nie powiem Ci, że zostawił Carlyle Dominicowi, bo z jakiegoś powodu tak było lepiej dla niej, dla szerokiego świata albo dla Ciebie. Za tym wszechświatem stoi Wola, Czytelniku. Wiem to z całą pewnością. Zdarzają się cuda, a za tymi cudami stoi Boskość, która ma Plan. Czy jednak, Czytelniku, kiedykolwiek utrzymywałem, że ten Plan jest dla nas dobry?

– Urządzenie Cannera nie włączyło się przypadkowo, prawda? – zapytała Carlyle, gdy tylko Voltaire zamknął za sobą drzwi. – Uruchomiliście je, nim się tu zjawiłem, po to, by nam przerwano i byście mogli mnie zmusić do powiedzenia, że jesteście moim senseistą.

Dominic zachichotał.

– Jesteś bystra. Rozumiem, dlaczego Julia cię lubi.

– Nawet jeśli mnie do tego zmusiliście, to jeszcze nie znaczy, że to akceptuję.

– Zmusiłem cię? – Z gardła Seneschala wypłynął śmiech, gęsty jak miód. – Czy użyłem siły? Czy ci groziłem? Czy związałem cię i pobiłem?

– Nie, ale...

– Powiedz mi, proszę, jaki inny senseista mógłby sobie teraz z tobą poradzić? Kto jeszcze może pomówić z tobą o Bridgerze, o cudach i o twoim upadku? Czy wolałabyś wrócić do wymieniania się kłamstwami z Julią?

Carlyle ponownie umknął przed spojrzeniem Dominica, wpatrując się w półki wypełnione dziełami Teofrasta, Świętego Ignacego i Czandrakirtiego.

– Nie.

– Mogę ci dać dostęp do tego domu. Do Madame, Mycrofta, a nawet do *Maître* Jehovah.

Carlyle przełknęła ślinę.

– Kim jest Jehovah? Ono też ma moc, jak Bridger, prawda? Druga interwencja?

Seneschal milczał przez długą chwilę.

– Ten przywilej, poznania Go, rozmawiania z Nim, również możesz z czasem otrzymać, ale tylko tutaj. Mogę zostać twoim patronem. Wspólnie wykorzystamy wszystkie zgromadzone tu zasoby, by chronić Bridgera i służyć mu przewodnictwem, aż wreszcie będzie mógł wypełnić cel swego Stwórcy.

Gdy zamknęła oczy, łatwiej jej było poczuć się silną.

– Wiecie co? Nigdy się nie spodziewałam, że to powiem, ale macie rację. W pierwszej chwili nie rozumiałam, dlaczego Bóg objawiło się właśnie mnie, ale może rzeczywiście jesteśmy silniejsi dlatego, że upadliśmy. Bóg nie pokazało Bridgera tylko mnie, lecz również wam.

– Mięśnie jej policzków się rozluźniły. Była bliska uśmiechu. – Myślałam, że wysłano mnie po to, bym uratowała Bridgera przed wami, ale może wcale tak nie było. Może to my dwoje mamy uratować Bridgera przed Mycroftem Cannerem.

Dominic milczał przez chwilę, poruszając językiem wewnątrz jamy ustnej, by poczuć wypełniający go smak triumfu.

– W takim razie wyłącz lokalizator.

– Słucham?

Carlyle odruchowo złapała za urządzenie, które miała w uchu.

– Nie możemy planować, jak uratujemy Bridgera, kiedy Mycroft Canner nas słucha. Wyłącz lokalizator.

Znowu ukryła się za włosami.

– Nie...

– Foster, nie zgwałcę cię. W ogóle nie mam takiego zamiaru. Bridger cię lubi, a mnie uważa za potwora. Jesteś jedyną osobą na świecie, która mogłaby go przekonać, by zgodził się ze mną współpracować. Wydaje ci się, że naraziłbym na niebezpieczeństwo jedyną szansę na nawiązanie kontaktu z Bogiem tego wszechświata dla chwili szybkiego seksu? Wyłącz lokalizator.

– Znowu to powiedzieliście. „Bóg tego wszechświata”. – Kuzynka wreszcie otarła policzki, zapewne mając nadzieję, że łzy już więcej nie popłyną.

Dominic dotknął końca swej szarfy senseisty. Uszyto ją z szorstkiej tkaniny, po jednej stronie była biała, a po drugiej czarna.

– Nie pytaj swego senseisty, w co wierzy. Tak mówi prawo.

Carlyle westchnęła.

– Na krótką chwilę przestaliście być hipokrytą. Nie możecie odpowiadać tak bezpośrednio. Powinniście wykręcać się od odpowiedzi, zamiast przyznawać prosto z mostu, że trafiłem w czuły punkt. W ten sposób i tak powiedzieliście mi, w co wierzycie. Uważacie Jehovah za boga.

W oczach mnicha pojawiły się błyski.

– Chciałabyś, żebym używał wykrętnych formułek, jakich uczą nas na szkoleniu? – Przeciągnął się. Rękawy jego habitu opadły, odsłaniając świeże, pokryte czerwonymi plamkami bandaże na ramionach. – Sama świetnie znasz te sztuczki i natychmiast byś zauważyła, gdybym się do nich odwołał. Czy nie lepiej, bym zgodził się grać rolę hipokryty, zamiast zmuszać nas do udawania?

Kuzynka obrzuciła bandaże zaniepokojonym spojrzeniem.

– Dobrze się czujecie?

Dominic ledwie raczył zerknąć na rany.

– To nic. Drobne ukąszenia. Zastawiłem... pułapkę na szczury przy naszym tylnym wyjściu, ale złapał się w nią kąśliwy bezpański pies. – Pochylił się ku niej. – Nie możesz odwlekać tego bez końca, Carlyle Foster. Wybieraj teraz: czy jestem twoim senseistą, patronem i sojusznikiem w sterowaniu cudami Bridgera zgodnie z planami twojego Boga? Czy raczej jestem twoim wrogiem?

Uniosła pewnym ruchem rękę, sięgając do wyłącznika lokalizatora.

– Carlyle, zaczekajcie! – zawołałem głosem słyszalnym jedynie dla niej. – Zadajecie niewłaściwe pytanie! Ja też kiedyś uważałem, że Bridger jest odpowiedzią na moje modlitwy, ale gdyby cud był przeznaczony dla nas, otrzymalibyśmy to, o co się modliliśmy, bez potrzeby pośrednictwa dziecka. Opatrzność zwraca nieskończenie

wielką uwagę na szczegóły. Na czymkolwiek może polegać boski plan, wymaga on mocy czynienia zabawek rzeczywistymi i tą mocą musi władać dziecko, jakim jest Bridger, oraz dorosły, którym stanie się w przyszłości. Ta interwencja nie jest przeznaczona dla mnie, dla was ani dla żadnej innej osoby, ale dla całej Ziemi, dla ludzkości i wszechświata! Właściwe pytanie nie brzmi „dlaczego ja?”, lecz...

Przerwała mi, uciszając w pół słowa głos potwora, jakim był Mycroft Canner. Niemniej znałem Carlyle Foster. Była senseistą. Czytała wszystkie te książki zalegające w celi Dominica oraz setki podobnych, wypełnionych myślami i modlitwami dawno nieżyjących ludzi, czy to pobożnych, czy bezbożnych, i wiedziała, że bardzo wielu z nich modliło się o cud równie gorączkowo jak ona. Pragnęła dowodu. Mimo że rozpaczliwie nie chciała słuchać moich słów, jako prawdziwy senseista nie mogła nie dojść do takiego samego wniosku i zadać sobie tego samego pytania, które zadał Achilles, gdy szarooka Atena pojawiła się przed nim przy zroszonych łzami okrętach, po tym jak wojna pochłonęła już dziesięć krwawych lat. „– Tyż że to nieśmiertelna mądrości władczynio! – w zapamiętaniu woła – odwiecznych ty córko, czemuś w takim momencie na Ziemię zstąpiła?”^[1].

Dlaczego teraz?

1 Fragment z „Iliady” w tłumaczeniu Stanisława Staszica.

Rozdział piąty

Jeśli ktokolwiek na świecie może

Bridger zamknął *Iliadę* Apolla i wsunął poszarzałą od upływu lat książkę z powrotem do kieszeni, gdzie zawsze przebywała.

– A teraz chcę uratować Mycrofta.

Czy nie powinienem był dawać mu tej książki? Mówicie, że włożyłem zapaloną pochodnię w ręce maleństwa, ale czyż mogę wiedzieć więcej niż dziecko nieskończonego Uniwersalnego Planu? Nie miałem prawa odmawiać mu czegoś, co w oczywisty sposób przeznaczono dla niego. Dano tę książkę mnie, a mnie z kolei ofiarowano Bridgerowi. Porządek dziedziczenia nie mógłby być bardziej oczywisty. *Oklamaleś mnie, Mycrofcie. Twierdziłeś, że wychowywałeś Bridgera na zwyczajne dziecko, by wyrósł na zwyczajnego mężczyznę i mógł używać swych mocy dla naszego dobra. Ale to wszystko był fałsz. Wychowywałeś go na Apolla Mojave. Nie. Czy temu przeczysz? O obu opowiadasz z taką samą czcią, zapoznajesz chłopca z historią i filozofią, w stopniu zbędnym dla przeciętnych dzieci, a wreszcie czynisz go powiernikiem książeczki, której wielkiego znaczenia mogę się jedynie domyślać, jako że nie znam jej treści. Gdybym pragnął powrotu Apolla, w Romanovie stałby jego posąg, czekający na dotyk Bridgera.*

– Chcecie uratować Mycrofta? – powtórzył Major bezbarwnym, znużonym głosem. Nie słyszało się w nim aprobaty ani krytyki, jedynie stwierdzenie kolejnego faktu w świecie, w którym i tak było ich zbyt wiele.

– Tak – potwierdził chłopiec. – Mycroft ciągle ratuje innych. Pora, by ktoś mu się odwdzieczył.

Niektóre z opisywanych przeze mnie scen muszę z wysiłkiem odtwarzać na podstawie zbierania wywiadu i ustalania faktów. Ale nie tę scenę. Kryjówka, w której Saladin schował dziecko przed Dominikiem, z pewnością była ciepła i przytulna, a na półkach było pełno gier i innych rozrywek, jakich mógłby pragnąć zbir, który musi zniknąć świata z oczu na pewien czas. Mama Lalka oczyściłaby pokój z „nieodpowiednich” materiałów, Boo uwalilby się na poduszkach, a żołnierze ostrożnie rozbiliby obóz na stole przy łóżku, gotowi natychmiast się ukryć, gdyby wrócił mój Saladin. Mogę z radością oznajmić, że zakładnicy odzyskali wolność. Szeregowych Wskazującego i Bezpodstawkowego oraz porucznika Celującego, pojmany, gdy Dominic ukradł z jaskini ubrania oraz plecak chłopca, wydostano z kręgu piekła, jakim jest szuflada w biurku Seneschala. Operację „Ariadna”, jak nazwał ją Major, starannie planowano przez trzy godziny, a przeprowadzono ją w czterdzieści siedem sekund. Sześciuosobowy oddział specjalny dowodzony przez Wypatrywacza obserwował cel przez kryształową kulę, podczas gdy Bridger siedział u sterów teleportera. Sukces. Medyk leczył teraz za pomocą eliksirów Bridgera rany jeńców powstałe w miejscach, gdzie Dominic przybił ich szpilkami do korkowej płyty niczym motyle. Znieśli to dzielnie, zwłaszcza porucznik Celujący, zdeterminowany, by nie krzyczeć na oczach Majora. Pozostali żołnierze otoczyli kręgiem towarzyszy, wznosząc radosne okrzyki i wychwalając odwagę okazaną przez uratowanych w obliczu potwora. Wszyscy oklaskiwali bohaterów, poza patologicznie podejrzliwym Przykucniętym, który łąpał na nich z bunkra, jaki zbudował dla siebie z luźnych kawałków układanki na drugim końcu stolika, i mamrotał coś pod nosem.

– Sprawdziliście ją dokładnie? – zapytał Major, wskazując na kieszeń odzyskanej szaty Bridgera. Tkanina dawno już się tam rozciągnęła, dopasowując się do zarysów ukrytej wewnątrz *Iliady*.

– Aha – potwierdził chłopiec. – Wszystko jest na miejscu. Nie brakuje żadnej strony. Złe senseista złamało lekko grzbiet, ale nic nie zniknęło. I nie podrzuciło też żadnej pluskwy. Wiem, bo użyłam kryształowej kuli. Wiem, że gniewacie się na mnie, bo pozwoliłam,

żeby ją ukradziono. Rozumiem, że to naprawdę bardzo ważna książka, ale teraz jest już bezpieczna. Pora zająć się Mycroftem. Będziecie mogli mnie zbesztać, jak już je uwolnimy, dobra?

Delikatne brwi dziecka zmarszczyły się w wyrazie niepokojącej determinacji. Wyglądało to jak posągi Hermesa albo Dionizosa, którym artyści dali twarz dziecka, ale minę dorosłego mężczyzny. Gdy opatrzność i Major przyznali mi niezасłużone błogosławieństwo przyjaźni Bridgera, chłopiec nie miał jeszcze sześciu lat. Mikstura małych rączek, zabaw i napadów złości obudziła opiekuńcze instynkty nawet u Mycrofta Cannera. Z początku wystarczała mi zachwycająca świadomość, że pomagam dziecku dorastać, ale potem zaczęły się chwile znaczące coś więcej – po kłótni o obcinanie paznokci albo gdy myliłem się, opowiadając mu przed snem ulubioną bajkę, i łypał na mnie ze złością, ukazując mi na moment nie małe dziecko, lecz zapowiedź dorosłej osoby, jaką się stanie. Z czasem nauczyłem się widzieć w nim nie tyle pączek kwiatu stopniowo przybierający właściwy kształt, ile zagrzebany posąg, czekający, aż opadnie piasek kryjący jego kształty. Kochałem dziecko, ale czekałem na przybycie dorosłego, który będzie władał swą mocą z niezachwianą pewnością siebie. Wszyscy na to czekaliśmy.

Weteran pokręcił głową.

– Wykraść Mycrofta nie będzie tak łatwo. Tylko Dominic zauważy, że uwolniliśmy Celującego i dwóch pozostałych, ale Mycroft to część większego świata. Kontaktuje się z innymi ludźmi, którzy starannie je obserwują. Jeśli nagle przeniesie się na drugi koniec świata, wielu to zauważy.

Jasne brwi chłopca nadal były zmarszczone.

– Ale ono ciągle to robi. Jeśli Mycroft zniknie, wszyscy pomyślą, że to jego kolejna sprytna sztuczka. Musimy tylko poczekać, aż nikt nie będzie patrzył.

– Nie. – Major westchnął, jak wzdychają okręty kołyszące się na falach zbyt ogromnych, by ludzkie oczy były w stanie je zauważyć na tle tych mniejszych, marszczących powierzchnię morza. – Gdyby to było takie proste, samo wykonałoby kolejną sprytną sztuczkę

i uciekło. Widzieliście to. Mycroft nie jest zamknięte w celi ani nie przykuto go łańcuchem. Siedzi tam z własnego wyboru. Coś je powstrzymuje przed próbą ucieczki.

– Wiem – odparł Bridger, choć podejrzewam, że nie był zadowolony z tej świadomości. – Mycroft znika bardzo często. Odchodzi właśnie tam, prawda? Do tego domu w Paryżu, do którego złe senseista zabrało żołnierzyków?

– Mycroft znika bardzo często – powtórzył Major. – W Paryżu na pewno też tak mówią, kiedy jest z nami.

– Chyba że świetnie wiedzą, gdzie jest. – Przykucnięty wyjrzał z fortu z fragmentów układanki. Jego głos był słaby i zimny, podobnie jak błysk zębów, jedyne, co można było dojrzeć w cieniu pod hełmem. – Mycroft Canner wie, kim są ci wszyscy wrogowie i czego chcą, ale czy powiedziało nam cokolwiek o nich? Nie. Knuje za naszymi plecami, zawsze wam to mówiłom, a teraz pułapka się zamyka. Wiecie o tym, ale nie chcecie przyznać, że byliście w błędzie.

– Dość już tego!

– Wielki bohater przez osiem lat dawał się oszukiwać sprytnemu niewolnikowi!

Major przeciągnął się na kostce domina służącej mu jako ławka.

– Nie kuście mnie, Przykucnięty! A jeśli chodzi o was, Bridgerze, Mycroft stawiałoby czoło wszystkim potworom, z którymi musiał się mierzyć Herkules, by do was wrócić. Ale nie chce opuścić tamtego domu. To znaczy, że to, co tam się kryje, jest gorsze od potworów. Nie powinniście nawet myśleć o udawaniu się w tamto miejsce. Zostawcie to przyjacielowi Mycrofta, zabójcy, który ubiera się jak Apollo.

Chłopiec wsparł się na łokciach, spoglądając z góry na maleńkich żołnierzyków niczym egipski monolit.

– Straszne przyjaciel Mycrofta długo nie wraca.

Major zmarszczył brwi.

– Minęło dopiero kilka godzin. Paryż leży za oceanem. Tak długa podróż wymaga czasu, nawet dzisiaj. Zaczekajcie tutaj, gdzie jest bezpiecznie. Tego właśnie chciałoby Mycroft.

– To, czego chce Mycroft, często nie jest dla niego najlepsze.

– To prawda. Chce tego, co jest najlepsze dla całego świata, a przede wszystkim dla was.

Chłopiec zaczerpnął tchu.

– Wy i Mycroft zawsze powtarzacie, że powinno się mnie trzymać z dala od ludzi, dopóki nie dorosnę i nie będę mogło samo zdecydować, co chcę zrobić ze swoją mocą. No więc zdecydowałam. To właśnie chcę zrobić. Powinnom to zrobić. Ciągłe mi mówicie, że któregoś dnia będę mogło wykorzystać swą moc, żeby uratować wszystkich na świecie. Teraz chcę uratować Mycrofta.

Wyraźnie dostrzegam oczami umysłu miny ich wszystkich. Bezpodstawkowego, Medyka i porucznika Celującego, który stara się zademonstrować, że zachował odwagę mimo straszliwych przejść. Wszyscy obserwują zafascynowani tę debatę między ich samowładnym dowódcą a ich młodym stwórcą, z uwagą słuchając każdej sylaby. To wystarczyło, by wstrząsnąć tymi dzielnymi ludźmi. Ale Ty jesteś od nich odważniejszy, Czytelniku. Tak, Ty, albowiem zawierzasz swoje życie odległym przywódcom, których nigdy nie oglądasz na własne oczy, a Twój Stwórca decyduje o Twoim losie niepostrzeżenie, bez ostrzeżenia, wyjaśnień i usprawiedliwień. A mimo to co rano wstajesz z łóżka z wysoko uniesioną głową, by przeżyć kolejny dzień. Odważny Czytelniku, ci szczęśliwi żołnierze na własne uszy usłyszą argumenty swojego stwórcy i zapoznają się z jego werdyktem, zamiast domyślać się ich przez tysiąc lat wypełnionych eksperymentami i domysłami. A co najlepsze, wiedzą, że obie te istoty, Bridger i Major, kochają ich. Widzą ich dobroć na własne oczy. Czy im nie zazdrościsz? Czy Bóg tego wszechświata nie wydaje Ci się odrobinę okrutny? Takie właśnie pytania zadaje mi „Avaż Jehovah, gdy wzywa mnie do swojego pokoju. Zadawał mi je w tej właśnie chwili. Siedziałem przy jego biurku, zapominając o Carlyle na dole, o dochodzeniu, a nawet o Bridgerze. Jego pytania sprawiały, że chwila obecna wydawała mi się tylko fragmentem historii. Rzadko udaje mi się udzielić Mu jakiejś odpowiedzi, ale pociesza Go świadomość, że przynajmniej Go rozumiem.

Major potrzęsnał głową.

– Mycroft nie chce ratunku. Znam go, Bridgerze. Jeśli pozwala, by ktoś trzymał go w niewoli, to znaczy, że wiąże je z tym kimś jakieś uczucie – bojaźń, honor, strach czy coś innego.

Chłopiec zmarszczył nos.

– W takim razie chcę się dowiedzieć dlaczego. Chcę się tam udać i je zapytać. Nie pozwolę, żeby ktoś mnie zobaczył. Chcę tylko z nim porozmawiać. Kryształowa kula to za mało. Muszę je zobaczyć i usłyszeć. I chcę, żeby Mycroft też mnie usłyszało. Pragnę spróbować namówić je do odejścia stamtąd, to wszystko. Tylko spróbować.

– I tak nie powstrzymacie dzieciaka, Majorze. – Przykucnięty jak zwykle musiał powiedzieć prawdę, której nikt nie chciał słyszeć. – Jeśli spróbujecie, może was zamienić z powrotem w plastik.

– Nie zrobiłbym tego! – Być może ten łagodny stwórca zaczerwienił się, czując się winny, że podobna myśl pojawiła się w jego umyśle. – Nie chcę tego. Majorze, potrzebuję waszej pomocy. Waszych rad, waszego planowania. Kiedyś muszę po raz pierwszy spróbować zrobić coś na własną rękę. Pokażcie mi wszystkie kolejne etapy, wyjaśnijcie je, bądźcie dla mnie przewodnikiem i zapewnijcie mi zwycięstwo. Jeśli ktokolwiek na świecie może tego dokonać, to tylko wy.

– Jeśli ktokolwiek na świecie może tego dokonać, to tylko wy – powtórzył Przykucnięty płaczliwym tonem. – I co zrobicie tym razem, Majorze? Dacie za wygraną? Czy będziecie siedzieć i się dąsać, pozwalając, żeby dzieciak wyruszył sam i zginął?

Major cisnął manierką w Przykucniętego, szybko jak karp dopadający okruszków chleba. Naczynie przeszło powietrze niczym oszczep i trafiło w kość policzkową pod obręczą hełmu tak mocno, że rozszczepiła się skóra. Przykucnięty zniknął w swym forcie, jakby był foką szukającą schronienia w morskiej toni. Zamknął za sobą wejście ostatnim fragmentem układanki. Karton niemal całkowicie stłumił jego przekleństwa. Ci żołnierze są stworzeni z opowieści, Czytelniku. Wydawało Ci się, że będą koegzystować ze sobą w nudnej harmonii?

Nawet porucznik Celujący potrzebował zachęty towarzyszy, nim odważył się odezwać do zaczerwienionego, rozwścieczonego Majora.

– Może zastanowimy się nad tym pół godziny i dopiero później zdecydujemy?

Uśmiechnął się, starając się przesunąć równowagę między słodyczą a stanowczością na swej młodej twarzy w stronę słodyczy.

Major zaczerpnął głęboko tchu. Jego palce przestały się przesuwać w kierunku broni.

– Niech i tak będzie. Dziś wieczorem. W ciemną godzinę nad ranem według czasu paryskiego. – Uniósł wzrok, spoglądając na Bridgera. – Dostaniecie swoją szansę. Ale nie opuścicie tego pokoju, dopóki nie zaplanujemy każdego waszego oddechu, każdego kroku, tak dokładnie, że będziecie mogli wyrecytować wszystko wstecz. Rozumiecie?

Bridger uśmiechnął się, odsłaniając białe zęby, jakby uniesiono kłapę pianina.

– Nie zrobię absolutnie niczego, czego przedtem z wami nie uzgodnię, nie będę niczego dotykać ani starać się zbyt mocno. Ograniczę się do słów.

– Słów? To właśnie słowa będą najtrudniejsze. Będziecie musieli przekonać specjalistę od przekonywania innych. Na każdy wasz argument przedstawi tysiąc swoich. Wiecie, z kim będziecie się spierać?

Dziecko przełknęło ślinę.

– Wiem.

Major złagodniał.

– No cóż, może słowa płynące z waszych ust będą znaczyły więcej.

– Mam taką nadzieję.

Chłopiec uśmiechnął się odważnie.

– Jeśli coś pójdzie źle, kiedy tam będziecie...

– Jeśli coś pójdzie źle – przerwał mu Bridger – powiecie mi, co mam zrobić, a posłucham was natychmiast, nie zadając żadnych pytań. Obiecuję. Będę jak rekrut na pierwszej misji. Kiedyś muszę wyruszyć na pierwszą misję, tak?

Weteran pokręcił głową.

– Nie musicie. Czy wiecie, jak się trudziliśmy, żebyście nie byli tacy jak my? Żebyście nie zostali żołnierzem. Chcemy, byście mogli nacieszyć się pokojem.

– Ostatnio nie było zbyt spokojnie.

– Cieszę się, że tak myślicie.

Taki właśnie wyraz powinna mieć twarz dziecka – szeroko otwarte oczy wypełnione ciekawością, która wciąż jest gotowa zadawać pytania i nie obawia się odpowiedzi.

– Dlaczego?

– To znaczy, że nie macie pojęcia, czym jest wojna. – Major wstał, przyciągnął do siebie opakowanie gumy do żucia mające służyć mu jako stół, i zabrał się do pracy. – Będziemy obserwowali Mycrofta, aż zaśnie. Mało prawdopodobne, by zostawili go bez straży. Pełzacz, będziecie dowodzili drużyną, która załatwi strażników, gdyby okazało się to konieczne.

– Ja powinienem się tym zająć – przerwał mu Celujący z uśmiechem na twarzy.

– Słucham?

– Dowodzić tą drużyną. – Porucznik wstał, poruszył na próbę dłońmi. Nadal były obolałe, ale dzięki uzdrawiającemu eliksirowi odzyskały giętkość. – Z reguły to moje zadanie.

Major walnął pięściami w paczkę gumy do żucia.

– Dopiero co was uwolniliśmy! Nawet nie myślcie o zbliżaniu się do tego domu albo, na Hadesa, tym razem to ja przybiję wam stopy gwoździami do cholерnej podłogi. Siadajcie!

Twarcz porucznika zbielała. Raczej się przewrócił, niż usiadł. Słowa Majora uderzyły go z siłą pięści.

– A jeśli chodzi o resztę – ciągnął Major – jeśli któreś z was przyłapie porucznika w pobliżu teleportera albo arsenału, rozkazuję wam ogłuszyć go i przywiązać do najbliższego nieruchomego obiektu. Jasne?

– Tak jest, Majorze – odpowiedzieli, choć większość spojrzęła na Celującego z przeproszającymi minami.

– Znakomicie. Ci trzej, których przed chwilą uratowaliśmy od tortur nieprzyjaciela, mają dzisiaj myśleć wyłącznie o odpoczynku. Pełzacz poprowadzi drużynę złożoną ze Stojącego Z, Wypatrywacza i Nieuzbrojonego. Ja zostanę w odwodzie, na wypadek gdyby coś poszło nie tak, razem z Medykiem i Przykucniętym. Słyszycie, Przykucnięty?

Ze zbudowanego z fragmentów układanki bunkra dobiegło mamrotanie, tak niewyraźne, że równie dobrze mogło być poezją, jak i przekleństwami.

– Chcę was usłyszeć.

– Tak jest, Majorze! Zrozumiałem!

– W porządku. Teraz sprawdzimy ekwipunek. Bridgerze, wy pierwsi!

Chłopiec uśmiechnął się, unosząc plecak barwy morskiej zieleni.

– Mam wszystko, Majorze.

– Wierzę wam, ale jeśli w ogóle mamy to zrobić, nie możemy pominąć żadnego kroku. Nie będę usatysfakcjonowany, dopóki nie zobaczę, jak wyjmujecie wszystko po kolei. Macie talaria?

Skrzydlate sandały Hermesa zatrzepotały lekko, gdy Bridger wyciągnął je z plecaka.

– Aha.

– Pelerynę niewidkę?

Stary koc zamigotał, gdy chłopiec owiązał go sobie wokół ramion.

– Aha.

– Generator tarczy pola siłowego.

– Aha.

– Pas siły Thora?

– Aha.

– Excalibura?

Chłopak pogłaskał plastikową rękojeść.

– Aha.

– Fazer?

– Aha.

– Teleporter?

– Aha.

– Okulary rentgenowskie?

– Aha.

– Magiczne lustro?

– Aha.

– Magiczną różdżkę?

– Aha.

– Zapasową magiczną różdżkę?

Chłopiec poklepał chińskie pałeczki, które miał w kieszeni.

– Aha.

Czy żył kiedyś potentat, który mógł liczyć na podobną ochronę, wyruszając w podróż?

– Elixir uzdrawiający?

– Cztery buteleczki.

– Elixir zmartwychwstania?

– Dwie.

– Papier i markery, żeby zrobić więcej?

– Dwadzieścia kartek.

– Nożyczki i taśmę klejącą?

– Aha.

– *Iliadę* Apolla?

Bridger skinął głową z powagą godną dorosłego.

– Już nigdy nie pozwolę, żeby coś jej się stało. Obiecuję. Wiem, że to najważniejsza rzecz na świecie.

Major pokręcił głową.

– Nie, Bridgerze. Wy jesteście najważniejsi.

W normalnej sytuacji chłopiec uśmiechnąłby się na te słowa.

– Majorze?

– Słucham?

– Nie chcecie tego powiedzieć, ale wiem, co myślicie.

– Tak?

– Uważacie, że to zbyt niebezpieczne. Że możemy być zmuszeni porzucić Mycrofta i już nigdy go nie zobaczyć. Nie sądzę, bym mogło się pogodzić z jego utratą.

Major strzelił kostkami dłoni.

– Posłuchajcie, Bridgerze. Los czasami zabiera ludzi. Ja również straciłem bardzo wielu towarzyszy, bez których nie potrafiłbym żyć. Tak przynajmniej mi się zdawało. Straciłem całe światy. A mimo to nadal tu jestem.

– Wiem, ale wy jesteście...

– Kim jestem? – zapytał weteran. – Możecie powiedzieć, co myślicie. Nie nakrzyczę na was.

– Jesteście kimś, kto nie powinien mieć takich mocy jak ja. Muszę być zrównoważone i zdrowe na umyśle, bo inaczej mogłoby zniszczyć cały świat. Muszę pozostać sobą. A do tego potrzebuję Mycrofta. Jeśli nie zdołamy go uwolnić, nie... Potrzebuję go.

Rozdział szósty

Pokój, w którym umarł mycroft canner

«Młody Panie Jehovah. Madame chce, żebyście wysłali Mycrofta do *Salon de Versailles*.»

Nim opowiem Ci o swej kolejnej porażce, Czytelniku, musisz zrozumieć moc pokoju, w którym za chwilę się znajdziemy. Tam właśnie odbył się mój proces. To był neutralny teren, na którym postanowili się spotkać potężni, by zdecydować o losie potwora, podczas gdy świat zewnętrzny z bezprecedensową jednomyślnością domagał się jego krwi. Zasugerowała to Madame. Uczepiła się rękawa cesarza, błagając o szansę ujrzenia tej najbardziej niezwyklej z ludzkich bestii, zanim odbierze się jej życie. Pretekst, jakim było spełnienie jej dziewczęcej zachcianki, pozwolił im wszystkim udawać, że wybór miejsca mojego procesu nie miał charakteru politycznego. W rzeczywistości ta decyzja nie mogłaby być bardziej polityczna, bo gdzie, jeśli nie w azylu Madame, Siedmiu mogło pomóc sobie nawzajem w oszukaniu własnych praw?

Po tym, jak policja wtargnęła do mojej sali wiwisekcyjnej i złapała mordercę z rękami po łokcie zbrukanymi krwią Mercer Mardi, podano mi tyle środków uspokajających, że nawet moje prewencyjne odtrutki nie zdołały ich powstrzymać. Obudziłem się w swej klatce w kształcie trumny. Ręce krępował mi za plecami żel łagodny w dotyku jak woda, ale nieustępliwy niczym stal. Rozwścieczeni Utopianie wynaleźli go przed kilkoma dniami, specjalnie dla mnie. W klatce panowała cisza. Jej ściany od zewnątrz były przezroczyste, lecz nieprzejrzyste dla mnie. Nie miałem pojęcia o tłumach, którym pokazywała mnie policja, choć czułem lekkie kołysanie się pojemnika. Potem nastał spokój. Postawiono mnie na

ziemi, jak sądziłem, w miejscu, które miało być moim więzieniem. Trwało to może ze dwie godziny, nim nagle włączono głośniki i uczyniono ściany przejrzystymi. Zmrużyłem powieki, oślepiony nagłym światłem i nagi jak szczur doświadczalny. Ujrzałem przed sobą zaczerwienioną twarz zdyszanego Anonima.

– Czy to wasz list?

Rzadko zdarzało mi się słyszeć równie niecierpliwy ton. Przycisnął z furią do szkła wymięte zielone kartki, na których napisano pełen młodzieńczej arogancji tekst. Pochodził on z czasów, gdy mieliśmy z Saladinem po czternaście lat i – oszołomieni potęgą swych intelektów – zaczęliśmy tworzyć liczne pomysłowe plany mające zademonstrować światu dorosłych nasz geniusz.

– Tak, mój – odpowiedziałem.

– Kto wam pomógł? – warknął natychmiast. – Czy to było Kohaku? Czy Kohaku Mardi wiedziało, że jestem Anonimem?

– Nikt mi nie pomagał – odpowiedziałem niemal za szybko. – Ani Kohaku, ani nikt inny. Samo się tego domyśliłem. – Jeśli Saladin i ja jesteśmy jednym ciałem, była to prawda. Wydedukowaliśmy to wspólnie i napisaliśmy list zaadresowany na prawdziwe nazwisko Anonima, by pochwalić się swą przenikliwością. Nie wysłaliśmy go jednak, bo uświadomiliśmy sobie w porę, że taki wyglup mógłby zagrozić naszemu większemu projektowi. Zostawiliśmy list wśród sterty szpargałów w moim przybranym baszobudynku. Tylko Papadeliasowi mogło przyjść do głowy, żeby go przeszukać.

– Wiedziało, kim jesteście? – zapytał król Hiszpanii. Podszedł do Anonima, spoglądając na niego z zaszępioną miną, jak jeden zawodnik pokonanej drużyny na drugiego. Nie miał na sobie niebiesko-złotej szarfy premiera Europy. Zastąpiła ją żałobna czerń.

Anonim skinął z powagą głową.

– Przytacza nawet rozumowanie, jakim się posłużyło. Jest bardzo przenikliwe.

Oczy przyzwyczały mi się stopniowo do blasku. Rozejrzałem się po pomieszczeniu. Pokryte jedwabiem ściany, złote, obite aksamitem kanapy i siedzący na nich ludzie, popijający brandy niczym przyjaciele, którzy spotkali się w trudnych czasach. W pierwszej

chwili nie rozpoznałem większości z nich, ale widok Anonima odpowiadającego na swój tajny tytuł na oczach ośmiu innych osób kazał mi zwątpić w to, co wiedziałem o stroju świata. Ilu ludzi znało tę tajemnicę, drugą najpilniej strzeżoną na Ziemi po nazwisku następcy MASONA?

– Canner się tego domyśliło? – zapytał Ganymede, który nie był jeszcze prezydentem Humanistów, a tylko współkonsulem. Nie wiedziałem wówczas o nim zbyt wiele i szansa ujrzenia go w żałobnym stroju granatowej barwy, takiej jak ta, która ściga na niebie chylące się ku zachodowi słońce, stała się dla mnie niezwykłym estetycznym przywilejem. Ciemna tkanina podkreślała jasność jego półprzezroczystej skóry, sprawiając, że świeciła niczym księżyc. *Czy w żałobie nie powinien nosić czerni?* Powinien, Czytelniku, ale nie zapominaj, że choć inni mogli szczerze opłakiwać śmierć baszu Mardi, to jest mało prawdopodobne, by diuk się nią zbyttno przejął.

Anonim zwrócił się ku pozostałym.

– Dlatego właśnie policja udzieliła mi specjalnej ochrony w ciągu czterech ostatnich dni. Znaleźli ten list w rzeczach Mycrofta i pomyśleli, że ja również mogę być jego celem.

Odsunął się od klatki. Miałem teraz lepszy widok i poznałem Andō Mitsubishiego, który siedział na kanapie obok Ganymede'a. Jego czarna *hakama* ostro kontrastowała z pełnym przepychu wystrojem sali.

– Czy to dlatego nie pozwolili mi się z wami zobaczyć? – Poznałem po głosie przewodniczącą Kuzynów, Bryar Kosalę, mimo że ochrypła od łez. Siedziała na kanapie obok gordiańskiego rektora Felixa Fausta niczym siostrzenica wspierająca się na wujku. – Dlatego trzymali was w zamknięciu?

– Przykro mi, Bryar. Zabronili mi mówić wam o tym. – Anonim podszedł do kobiety, objął ją i pomógł jej wstać z kanapy. – Nie chcieli, żeby ktokolwiek wiedział, że wiedzą, że Mycroft wie.

Anonim nadal miał na sobie codzienny strój, wymiętoszony po długim uwięzieniu. Kosala pogorszyła jeszcze sytuację, tuląc się do niego.

Mój umysł pracował gorączkowo, gdy liczyłem obecnych: Anonim, król Hiszpanii reprezentował Europę, Kosala Kuzynów, rektor Faust Gordian, diuk Ganymede Humanistów, a dyrektor Andō Mitsubishi. Miałem przed sobą sześć z siedmiu filarów Ziemi, odzianych w żałobne stroje jak basz po stracie jednego z członków. Coś tu nie grało. Jeszcze dziś rano byłem w dwudziestym piątym wieku, a teraz znalazłem się w świecie halek i kazirodztwa. Nie byłem amatorem. Szkolili mnie w baszu Mardi ludzie tacy, jak senator Aeneas Mardi, wicecenzor Kohaku Mardi, najlepsza uczennica Felixa Fausta Mercer Mardi, a wreszcie Apollo. Wiedziałem o świecie więcej, niż świat wiedział o sobie. Znałem jego trendy i obawy, prądy poruszające się pod powierzchniowymi falami własności i populacji. Nie miałem jednak pojęcia o tajnych związkach łączących ze sobą potężnych – Ganymede’a i Andō, Kosalę i Anonima. Moi nauczyciele, moi wielcy nauczyciele, również nic o nich nie wiedzieli. Przyszło mi na myśl, że w innym życiu pragnąłbym zbadać tę sprawę, dowiedzieć się, jakie jeszcze sekrety kryją się pod falbankami i halkami. Byłem już jednak trupem i nic nie mogło mnie uchronić przed spotkaniem z katem, który spełni wolę ogółu i uczyni wszystkich ludzi na świecie mordercami.

Anonim zrelaksował się w ciepłych objęciach Kosali, pozwalając, by z oczu popłynęły mu łzy.

– Nie możecie zabić Mycrofta Cannera. Wiem, co uczyniło. Wiem, że tego domaga się opinia publiczna. Ale nie możecie tego zrobić. Odwołam się do swego reprezentanta, jeśli będę musiało.

– Kiedy się domyśliło? – zapytał król Hiszpanii, poważny jak wizerunek na monecie. – W którym roku odgadło waszą prawdziwą tożsamość?

Anonim przełknął z wysiłkiem ślinę.

– List jest datowany na rok dwa tysiące czterysta trzydziesty piąty. Felix Faust wydał z siebie przeciągły gwizd zachwytu.

– Jeszcze przed naszym Donatieniem? To imponujące.

Ganymede wzniosł ku niebu błękitne oczy gorejące żądzą mordy.

– Doprawdy, Faust. W trzydziestym piątym Canner miało... ile właściwie lat? Czternaście? To znacznie mniej imponujące niż sześć

lat Księcia.

Anonim pokręcił głową.

– Pierwszy to pierwszy.

– Następny Anonim? – Kosala spojrzała kochankowi w oczy. – Nie! Znam zasady waszej sukcesji, ale nie możecie zrobić Mycrofta następnym Anonimem. To potwór!

Anonim złapał ją za dłoń, w owym czasie niepobłogosławioną jeszcze blaskiem ślubnej obrączki. Było mi go żal. W żadnej monarchii w historii sprawa sukcesji nie wywoływała tak wielkiego napięcia. Jeśli król był impotentem, nieraz czekał na dziedzica przez dziesięciolecia, ale zawsze mógł próbować afrodyzjaków, placebo albo romansów. Anonimowi pozostawało jedynie mieć nadzieję, że któregoś dnia jakaś młoda, bystra osoba przejrzy jego maskę i zdobędzie pozycję jego ucznia, podobnie jak on pewnego dnia przejrzał swą poprzedniczkę, a ona tego, kto był przed nią. Cóż za bezsilne oczekiwanie! A teraz, gdy ta młoda, bystra osoba wreszcie się pojawiła, okazało się, że już zaprzepaściłem swe życie. Tak, to prawda. Mogłem zostać następnym Anonimem, drugim najpotężniejszym politycznym głosem na Ziemi. Ale wyrzekłem się tego, by zademonstrować Ci, dobry Czytelniku, do jak straszliwej przemocy nadal pozostaje zdolna ludzka bestia, gdy tylko da się jej wolność. I nie było to bynajmniej największe poświęcenie. Poświęciłem również życie, a co gorsza, miałem zginąć z ręki kata, a nie mojego Saladina.

– Wiem, że Mycroft nie może teraz zostać następcą – przyznał Anonim – ale nawet jeśli ma chory umysł, pomyślcie o jego potencjale! Ma dopiero siedemnaście lat! To dziecko! Wszyscy słyszeliśmy, jakie nadzieje pokładał w nim basz Mardi. – Przenosił spojrzenie z jednego z potężnych na drugiego, szukając kogoś, kto nie odwróci wzroku. – Andō, byliście świadkiem tego, jak Kohaku i Chiasa po raz pierwszy przyprowadzili Mycrofta do mojego gabinetu. Kohaku już od dziesięciu lat pełniło funkcję wicecenzora, a mimo to było tylko nieznacznie szybsze od dziewięcioletniego Mycrofta. – Przesunął spojrzenie na rektora Fausta siedzącego na kanapie z tyłu. – Gościliście Mycrofta w swoim Instytucie. Zdajecie

sobie sprawę, że nie możemy zmarnować takiego umysłu. – Zakrztusił się. – Mycroft to morderca, ale jest wszystkim, co zostało po baszu Mardi i po Apollu. Musimy...

– Mycroft Canner nie umrze.

Stuk kamienia o kamień, uderzenie młotem w kowadło czy huk gromu trafiającego w serce nie mogłyby zabrzmieć tak potężnie, jak słowa cesarza. W tej chwili ja również go zauważyłem. Siedział, jako siódmy z Siedmiu, na samym końcu pokoju, jego mundur barwy imperialnej szarości wyglądał jak popiół na tle festiwalu jedwabiu i złota widocznego na ścianach. Chciał mnie oszczędzić? MASON, który świecił w bliskości Apolla niczym wygasły węgielek obudzony na nowo do życia. Byłem pewien, że to właśnie on jest tym z potężnych, który zaciśnie mi dłoń na gardle, jeśli inni się na to nie zdobędą. A teraz chciał mnie oszczędzić? Nie byłem w stanie nawet o tym myśleć. Klatka była moją trumną. Wyrzekłem się życia przed ośmioma dniami, gdy razem z Saladinem podpaliliśmy wiklinowe więzienie, w którym trzymaliśmy okaleczone, lecz nadal żywe pozostałości Luthera Mardigrasa. Luther był piątą ofiarą śmiertelną, ale był też punktem zwrotnym, bo wtedy właśnie uświadomiliśmy sobie, że zostawiłem wystarczająco wiele śladów, by policja mnie złapała, nie w tej chwili, ale prędzej czy później, nawet gdybym przestał zabijać. Przez cały następny tydzień żyłem w stanie niepowtarzalnego, niezmaconego filozoficznego spokoju, jak ktoś, kto już wypił cykutę albo widzi krew wypływającą z zadanej mu śmiertelnej rany. Filozofia umarłego. Gdy nadzieja mnie opuściła, zabrała ze sobą wątpliwości, pozostawiając jedynie determinację oraz cichą ciekawość całego wszechświata. Przez siedem następnych nocy mój umysł wypełniały abstrakcyjne rozważania o siłach, które zaprowadziły mnie w to miejsce i uczyniły osobą, która podjęła podobną decyzję. Niemalże pomyślałem budzące lęk słowo „opatrność”. Ale moja droga była już wytyczona i możliwość, że odmówią mi śmierci, nie wydawała mi się nadzieją, lecz zdradą. Jak świat mógł zmusić mnie do podobnych czynów, a potem odmówić mi egzekucji?! Otworzyłem usta, by się sprzeciwić, krzyknąć,

obrzucić potężnych przekleństwami i domagać się śmierci, ale cesarz dokończył przede mną.

– Taka była wola Apolla.

Nie wyobrażałem sobie, że Anonim może zadrzeć. Nie przypuszczałem też, że sam nadal jestem do tego zdolny.

– Czyja?

Poznałem kartkę, którą cesarz uniósł w ręce o czarnym rękawie. To była tytułowa strona wyrwana z *Iliady* Apolla. Na jej odwrotnej stronie nakreślono pośpiesznie krwawoczerwone litery. To było bardzo podobne do Apolla.

– Nie mogę mieć pewności, kim jest zabójca – zaczął czytać na głos cesarz – ale jeśli to Mycroft, okażcie mu łaskę. Darujcie mu życie, zapewnijcie bezpieczeństwo i zmuscie je do pracy. Potrzebujecie go. Jeśli mnie straciliście, będziecie go potrzebować. Są sprawy... są... sprawy...

MASONA ścisnęło w gardle. Jego spiżowe policzki zadrżały. Za chwilę mogło się okazać, że nawet cesarz potrafi płakać. Myślę, że rzeczywiście zalałyby się łzami na oczach wszystkich, na moich oczach, gdyby nie siedząca obok niego na kanapie dama, która położyła delikatne dłonie na jego ramionach i pocałowała go w skroń. Pamiętam, że miała na sobie elegancką żałobną suknię, czarne koronki otaczały jej ramiona, którymi objęła cesarza niby skrzydłami czarnego łabędzia. Wyglądała dziwnie. Przypominała nie tyle żywą osobę, ile skorupę czekającą, by się na kimsz zamknąć, azył obiecujący łagodnymi gestami, że uwolni cesarza od żałoby, jeśli tylko mu się podda. Wtedy właśnie po raz pierwszy ujrzałem Madame.

– Są sprawy, które zostawiam nieukończone, i tylko Mycroft Canner może je ukończyć – zabrzmiał nowy głos, gdy okazało się, że cesarz nie jest w stanie czytać dalej.

To był Mushi Mojave. Wszedł zza rogu w miejscu, gdzie nie mogłem go zobaczyć, z uwagi na krępujące mnie więzy. O ile mi wiadomo, konstelacje Utopian nie znają rang ani hierarchii, jeśli jednak, podobnie jak prawdziwe gwiazdy, ich członkowie różnią się od siebie jasnością, z pewnością Mushi Mojave jest jedną z tych

Koron Nieba, których blask przebija nawet miejski smog. Jego dewiza brzmi: „Nie licząc mrówek”. Ludzkość zawsze się przechwala swymi niezrównanymi osiągnięciami. „Ludzie to jedyne stworzenia, które budują miasta, znają rolnictwo, oswajają zwierzęta, tworzą państwa i sojusze, znają niewolnictwo, prowadzą wojny, zawierają pokój. Dzięki tym osiągnięciom przewyższamy wszelkie inne formy życia zarówno swą chwałą, jak i swymi zbrodniami”. Mushi jednak uzupełnia: „Nie licząc mrówek”. Jakże dumny był tego dnia, gdy przybiegł, by poinformować młodego Apolla i inne dzieci baszu Mojave, że nawet największe z osiągnięć ludzkości, podróże kosmiczne, przestały już być jej monopolem. Terraformerzy odkryli mrówki, które dostały się na Marsa jako pasażerowie na gapę w jednym z transportów żywności, a następnie uciekły i założyły kolonię w nowo powstałej glebie odległej planety. Ich spiralne korytarze wiły się jak nici DNA wokół przeciekającego przewodu z tlenem. Pierwszego miasta na Marsie nie zbudowali ludzie. Powstało pod ich stopami. Nauka potrzebowała eksperta od mrówek i Mushi Mojave natychmiast wykorzystał tę szansę. Pierwszy entomolog na Marsie, oto tytuł godny prawdziwego bohatera.

– Apollo wiedziało? – Anonim spojrzał na Mushiego, potem na cezara, a wreszcie na mnie. – Wiedziało, że to Mycroft jest mordercą?

– Najwyraźniej to przepowiedziało – odpowiedział Mushi. – Nie wiemy jak wcześniej. Prosimy... – Głos Mushiego zadrżał. Trudno było wygłosić taką prośbę komuś, kto był jednym z baszrów wychowujących to światło nad światłami już od chwili jego narodzin. – Prosimy, żebyście spełnili jego życzenie.

Anonim wlepił spojrzenie w Utopianina, być może zastanawiając się, czy czerwona opaska żałoby otaczająca cyfrowe oczy jest autentyczna.

– Chcecie, żebyśmy oszczędzili Mycrofta?

– Ja nie chcę – poprawił go natychmiast Mushi. – Apollo tego chciało. Utopia jako zbiorowość opowiedziała się po jego stronie.

Utopianin zatrzymał się pośrodku sali. Jego ostro rysująca się sylwetka była jak nóż raniący zasłonę antycznosci spowijającą salon. Utopiański płaszcz Mushiego wypełnia świat mrówkami, niezliczonymi miliardami mrówek, niezrównaną kolonią, jaką by stworzyły, gdyby cały świat oddano ich drobiazgowej pracowitości. Słabsza wyobraźnia poprzestałaby na tym, ale Mushi sięgnął głębiej. Nasunęła mu się myśl, że ścieżki, którymi te owady otaczają swe dzieła, mogą przypadkowo przypominać litery, a te litery mogą z czasem przypadkowo ułożyć się w słowa. Głupcy czekają bez końca, aż mały siedzące za swymi maszynami do pisania w końcu odtworzą dzieła Szekspira, ale płaszcz Mushiego wyświetla nowe, obce poematy tworzone przez maszerujące mrówki. Ale te mrówki były wówczas martwe, ich świat się wyłączył, ustępując miejsca plamie śnieżenia, płaskiej i pozbawionej kształtu, jakby ktoś wyciął dziurę w przestrzeni. Ci, którzy przeżyli dni po śmierci Apolla, nie są w stanie ich zapomnieć. Na całym świecie płaszcze, które powinny być oknami do niezliczonych innych światów, wypełniła pustka. Gdy Utopianin umrze przedwcześnie, opłakuje go cała Pasieka, wszystkie płaszcze na świecie wypełniają się śnieżeniem na tyle sekund, ile lat utracił ich pobratymiec – trzydzieści dla stulatka, dziewięćdziesiąt dla kogoś w pełni obiecującego życia, całe dwie minuty dla dziecka. Ale zamordowanie Apolla to było coś innego. Żałoba po nim nie mogła się skończyć. Płaszcze nie odzyskiwały poprzedniego wyglądu przez całe godziny i dni. Czteryście milionów chodzących dziur w przestrzeni. W ten sposób przysięgali, że znajdą mordercę i położą kres koszmarowi, choć innym Pasiekom się to nie udało. Wyglądało to przerażająco – otwarte rany zakłóceń, wszechobecne i zorganizowane. Ich widok obudził na nowo strach, którego Ziemia nie знаła od czasów zamieszek antykonfiguracyjnych. Zachowałem Apolla na sam koniec listy ofiar, ponieważ wiedziałem, że nie zdołam ukrywać się długo, gdy już obudzę śpiącego smoka. Nawet ja nie doceniałem jednak ich szybkości. Gdy mnie złapali, moja robota nie była jeszcze ukończona. Mercer wciąż oddychała, a Tullius pozostawał na wolności. Biedny Papadelias nigdy nie przestał przeklinać faktu, że to Utopianie, a nie on, dopadli jego z dawna

wyczekiwanego Moriarty'ego. Śnieżenie na płaszczach utrzymywało się jednak jeszcze przez jedenaście godzin po tym, jak mnie złapano. Większość uważała, że czekają, aż cesarz dokona mojej egzekucji. W połowie było to prawdą. Rzeczywiście czekali.

– Ja również opowiadam się po stronie Apolla – oznajmił MASON, z wysiłkiem wyduszając z siebie słowa. Wlepił we mnie spojrzenie i po raz pierwszy ujrzałem jego gniew. To wspomnienie nadal nie zbladło, choć minęło już trzynaście lat. – Będziecie żyli, Mycroftcie. – Dobrze już wtedy znałem Cornela MASONA. Pamiętałem uśmiech w jego oczach, gdy w pogodne popołudnia odwiedzał nas, by się zobaczyć z Aeneasem, Genevą albo Apollem. To był inny człowiek. – Będziecie żyli, Mycroftcie. Dokończycie pracę baszu Mardi. Pracę Genevy, Aeneasa i Mercer dla Fausta, Kohaku dla cenzora. Jie dla Andō, Leigh dla Kosali, a przede wszystkim Apolla. Dokończycie wszystko.

– Nie! – sprzeciwiła się Kosala. – Mówicie, jakby ich wszystkich można był zastąpić!

– Z pewnością nie można! – ryknął cesarz z całą mocą swego głosu, której do tej pory nie słyszał nikt na Ziemi. Nawet Mama Świata umilkła.

– Cezarze, proszę – odezwała się mroczna dama. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że należy ją zwać Madame. – Mój salon to nie miejsce na brutalność.

Pogłaskała go po czarnych włosach i jej dotyk rozproszył elektryczny ładunek gniewu dostrzegalny w sylwetce cesarza.

– Wybaczcie, Madame.

Znowu pocałowała go w policzek, jakby czuła uprzejmością chciała go przeprosić za swój rygoryzm.

– Wy również, Déguisé – dodała, podając Anonimowi czarną maseczkę na twarz. – Trzeba przestrzegać pewnych zasad.

– Przepraszam, Madame.

Włożył maseczkę i natychmiast zrobił się spokojniejszy i pewniejszy siebie, bardziej autentyczny niż jego udawana, oficjalna osobowość. Madame skierowała na mnie bystre spojrzenie, zauważyła, że się przyglądam, i uśmiechnęła się do mnie słodko jak

myszka. Potem znowu skierowała celownik swej uwagi na cesarza. Mój umysł, wyszkolony przez tak wielu urodzonych przywódców, coraz wyraźniej wyczuwał, że coś tu śmierdzi.

– Z pewnością nie można ich zastąpić – powtórzył cesarz, tym razem spokojniej. – Ale ktoś musi podnieść porzrzucone fragmenty. Wszyscy byli nauczycielami Mycrofta, zwłaszcza Apollo, które każdego tygodnia spędzało z nim wiele godzin, opowiadając mu o wszystkim, od swych teorii naukowych aż po to, co się ma wydarzyć w jego absurdalnej, fantastyczno-naukowej wersji *Iliady*. – Ponownie wlepił we mnie spojrzenie. – Ukończycie tę książkę za Apolla, Mycroftcie. Ukończycie wszystko. Będziecie pracować aż do śmierci.

– Odmawiam. – W owej chwili wciąż byłem tak hardy, że mogłem spojrzeć cesarzowi prosto w oczy. – Myślicie, że zabiłem Apolla i całą resztę po to, by zająć ich miejsce? Nie jestem jakimś psycholem, mordującym dla zemsty, sławy albo zaspokojenia żądz. Kochałem Mardich bardziej niż ktokolwiek z was! Doskonale wiedziałam, jak wielkich rzeczy mogliby dokonać, gdyby przeżyli. Gdyby na tym świecie żyli lepsi ludzie, to ich bym zabiło. Zniszczyłam coś cudownego dlatego, że chciałam, i w ten sposób udowodniłam, że ludzkie zwierzę może wybrać zło dla samego zła. Nie zmarnuję tego, zastępując tych, których pozbawiłam życia.

– Nie macie wyboru – oznajmił cesarz.

Dłonie Madame powstrzymały jego pięść przed uderzeniem w połączoną poręcz fotela. Kim była ta dama, która mogła karcnąć MASONA i Anonima oraz hamować ich gniew?

– To wy go nie macie – odpowiedziała młodsza wersja mnie. – Świat nie zazna spokoju, dopóki nie zginę. Tak musi się to skończyć. Nie przestaną skandować mojego nazwiska, dopóki nie zobaczą mnie w sądzie i cały świat się nie dowie, że można wybrać zło kosztem dobra, szczęścia, rodziny, miłości, przyszłego potencjału ludzkości, a nawet samego życia. Gdy opadnie topór albo włączą prąd, czy czego tam właściwie postanowicie użyć, cały świat znowu poczuje niską satysfakcję płynącą z pobrudzenia sobie rąk, jaka

przystoi ludzkim zwierzętom. Nie możecie tego uniknąć. Świat wam nie pozwoli i ja również nie!

Czy ta przemowa sprawia wrażenie przygotowanej z góry, Czytelniku? Taka właśnie była. Gdy siedziałem w klatce, zawładnęło mną oszołomienie myślą, że wszyscy ludzie znowu staną się zabójcami, a mój Saladin to ujrzy i będzie ze mnie dumny. Ocali życie, ukryje się i będzie obserwował, czym stanie się ludzkość, gdy uświadomimy jej, że po śmierci państw najstraszliwszym drapieżnikiem na Ziemi znowu stał się człowiek. Opatrzność – którą wówczas zwałem jeszcze przypadkiem – zdecydowała, że ja umrę, a Saladin będzie żył. Stało się to dziewięć lat temu, gdy po wybuchu ratownicy mnie znaleźli, ale jego nie i uznali, że zginął. Gdy ja siedziałem w klatce, on gdzieś się ukrywał i czekał, aż ujrzy, jak jego Mycroft uniesie dumnie głowę podczas procesu i wyrecytuje całemu światu mowy, które ćwiczyliśmy po tysiąc razy. Nie zamierzałem go zdradzić, ratując życie.

Cesarz pozostał nieustępliwy.

– Robię to, co zechcę.

– Może Masonom. – Miałem ochotę splunąć, ale nie chciałem pobrudzić cennego okna swej klatki. – Ale ja nie jestem Masonem.

– Możecie uciszyć tego potwora [Nazwisko]?

Cezar wypowiedział prawdziwe nazwisko Anonima. Choć je znasz, nie chcę go używać przed nadejściem tego straszliwego dnia.

– Z radością – zgodził się Anonim, choć to ręka Mushiego Mojave dotknęła sterownicy, co znaczyło, że to on zdecydował, że będę wszystko widział i słyszał, ale nie będę miał szansy się odgryzać.

– Obawiam się jednak, że Mycroft ma rację, Cornelu – ciągnął Anonim. – Świat pragnie jego śmierci. Podejrzewam, że większość osób przebywających w tym pomieszczeniu również. Mam rację?

Zadrzałem, siedząc niemy w swej klatce. Wtedy właśnie zadrzałem po raz pierwszy, Czytelniku. MASON i Anonim powinni być dla siebie obcy jak dwaj władcy w odległych cytadelach kierujący na siebie nawzajem zimne spojrzenia, jak manichejscy bogowie światła i ciemności. A okazało się, że mówią sobie po imieniu. Moja ciekawość przerodziła się w przypominający strach

niepokój. Z każdą chwilą stawało się coraz bardziej oczywiste, że to nie jest polityczny krajobraz, jaki studiowałem z Aeneasem i Apollem.

– No cóż, ja jestem przeciwne uśmierceniu Mycrofta Cannera – odezwał się po chwili rektor Felix Faust. – Nie chciałbym utracić tak niezwykłego okazu. A wy, królu? Zwracacie kciuk w górę czy w dół?

Król Hiszpanii pogłaskał skronie. Miał dopiero czterdzieści sześć lat, ale włosy już mu posiwiały, pomimo wszelkich osiągnięć nauki. Zasiadał na tronie od jedenastu lat, a od dziesięciu był wdowcem. To wystarczyło, by jego twarz naznaczyły głębokie bruzdy, dzięki którym portrety starszych mężczyzn mają więcej charakteru niż przedstawiające młodzieńców.

– Myślę, że jako przywódcy świata nie powinniśmy stwarzać precedensu, przywracając karę śmierci w sprawie o zabójstwo naszych przyjaciół. Andō?

Dyrektor naczelny zaczerpnął głęboko tchu.

– Jeśli Mycrofta uda się zrehabilitować, może się okazać użyteczne. Ganymede?

Diuk konsul wzruszył ramionami.

– Martwię się, jak usprawiedlimy to przed opinią publiczną. Nie możemy powiedzieć, że oszczędziliśmy Cannera, bo będzie następnym Anonimem. Oznajmienie, że zrobiliśmy to dlatego, że jakiś Utopianin napisał do nas liścik na kartce papieru, również nie wchodzi w grę, bo ofiary pochodziły ze wszystkich Pasiiek.

Faust pociągnął nosem.

– Po co to usprawiedliwiać? Po prostu odmówimy zawieszenia praw i na tym koniec.

Ganymede również pociągnął nosem.

– Dla was może to nie mieć znaczenia, Felix, ale niektórych z nas czekają ponowne wybory. Mam rację, królu? – Diuk-konsul był wyraźnie zadowolony z tego, że król-premier nie potrafił mu odpowiedzieć. – Musimy dać tłuszczy proces i pozwolić Mycroftowi na nim przemówić, bo inaczej zgraja prawników dobierze się nam do skóry. Mycrofta uczyła oratorstwa dwójka senatorów. Jeśli będzie chciało, by tłum pragnął jego krwi, osiągnie ten cel.

Andō pokręcił głową.

– Nie będzie procesu. Nie możemy do niego dopuścić. Im więcej ludzie będą myśleć o tej sprawie, tym większe szkody z tego wynikną. To najpoważniejsza globalna trauma od czasów zamieszek antykonfiguracyjnych. Jeśli dojdzie do procesu, cały świat ogarnie szal.

Ganymede zmarszczył brwi.

– A gdybyśmy znaleźli aktora, który zagra przed sądem Mycrofta i okaże skruchę? To uspokoi tłuszcę. Potem będziemy mogli zaakceptować wyrok wydany przez sędziów, urządzić fałszywą egzekucję, jeśli okaże się to potrzebne, a następnie cesarz zrobi z autentycznym Mycroftem, co tylko zechce.

Premier Unii Europejskiej pokręcił głową.

– Nie zgodzę się na takie nadużycie prawa.

– Poza tym nawet fałszywy proces może mieć katastrofalne skutki dla świata – dodał Andō.

Chcieliście powiedzieć: dla waszej Pasiaki, Mitsubishi, jeśli policja szczegółowo zbada wasze Urządzenie Cannera.

– Trzeba mu zapobiec – naciskał dyrektor. – Za wszelką cenę.

Diuk skrzywił się z niezadowoleniem.

– Czy ktoś ma lepszy pomysł?

– Nie, ale wszyscy się zgadzamy...

Głos Kosali, choć cichszy od głosów mężczyzn, był wystarczająco donośny, by przerwać królowi.

– Ja się nie zgodziłam.

– Bryar?

– Nie zgodziłam się na darowanie Mycroftowi życia. – Zadrżała, kusząc Anonima, by objął ją silniej. – Och, podporządkuję się waszej decyzji, a nawet dostarczę wam usprawiedliwienia, ale nie zgadzam się z nią.

– Zawetujecie proces ze względów humanitarnych? – zapytał Ganymede, unosząc brwi.

– Każę którejs z naszych organizacji dobroczynnych to zrobić. Wszyscy spodziewają się podobnych rzeczy po Kuzynach. To wyda się naturalne. Opinii publicznej wyjaśnię, że Mycroft Canner to

nieszczęsna, żałosna ofiara traumy, tragiczne wołanie o pomoc baszowej sieroty. Jeśli ja to powiem, wszyscy mi uwierzą. Mogę nawet spowodować, że dobrze się poczują z powodu swej wyrozumiałości. Chcę jednak, byście wszyscy zapamiętali, że jestem przeciw. Gdy wasz kochany, cudowny pies zaczyna zabijać ludzi, trzeba zakończyć jego życie. W przeciwnym razie ofiar będzie więcej.

Wątle ciało Felixa Fausta już wtedy ledwie miało siłę, by westchnąć.

– Doceniam wasze intencje, droga Bryar, ale to się nie uda.

– Myślicie, że nie panuję nad własną Pasieką? – zapytała z wyraźnie niezadowoloną miną.

Uśmiechnął się, ale pod jego maską zawsze można dostrzec naukowca, czytającego z liczb, a nie z twarzy, i osądzającego ludzi według kryteriów Brilla, równie nieprzeniknionych jak kranioметрия albo horoskopy.

– Nie o to chodzi, Bryar. Problem w tym, że nie umiecie kłamać, a w dodatku potrzebujecie jeszcze co najmniej dwóch tygodni, by wrócić do siebie po śmierci Leigh i być w stanie mówić o niej publicznie.

– Uważacie, że nie dam rady...

– Wygłosić mowy – przerwał jej. – Sprawdźmy to teraz. Spróbujcie przekonywać nas przez dwie minuty, że Mycroft Canner to biedny szczeniaczek, którego kopnięto o jeden raz za dużo. Jeśli potraficie przemawiać na ten temat choćby przez tak krótki czas i nie rozplakać się, uwierzę, że wasz plan może się udać.

Na twarzy Kosali pojawił się gniew, ale w jednej chwili ustąpił miejsca łzom.

Anonim przytulił ją mocniej.

– Myślę, że Felix ma rację. Musielibyście okłamać własną Pasiekę, wygłaszając opinie, z którymi się nie zgadzacie. To odważna propozycja, ale czy moglibyście z tym żyć? Nie sądzę, by którekolwiek z nas było do tego zdolne.

– Macie rację – poparła go nieznajoma dama. Chyba nazywali ją „Madame”. Niemalże promieniowała zdrowym rozsądkiem,

uśmiechając się pod grubą warstwą makijażu nadającą jej niesamowity wygląd porcelanowej lalki. Dziwi Cię, Czytelniku, że milczała tak długo? Czemu miałyby ją obchodzić, co się stanie z małym mordercą, kiedy już sam fakt, że wyłącznie jej salon mógł rozwiązać kryzys, był dla niej wielkim triumfem? – Znajdziemy inny sposób, żeby przekonać ludność. Taki, który nie złoży ciężaru na jedną osobę, nie zagrozi nikomu porażką w wyborach, nie stworzy precedensu ani nie zmusi nas do zmiany prawa. – Przenosiła spojrzenie z jednego z potężnych na drugiego, słuchając uwag każdego z nich. – Mam tu wszelkie zasoby, których możemy potrzebować, i nikt nie oczekuje, że decyzja zapadnie szybko. Możemy spokojnie przedyskutować wszystko jak przyjaciele. Do tego właśnie służy mój salon.

Wypowiadając ostatnie zdanie, patrzyła na mnie. Wyjaśniła wszystko na użytek nieznanego. Chciała, bym rozumiał, kim jest i jakie miejsce zajmuje wśród potężnych. Zapłonął we mnie ogień zwątpienia. Popełniłem swe czyny w przekonaniu, że wiem, jak funkcjonuje świat, jak będzie wyglądała jego reakcja, jak działają Pasieki, grupy narodowe, prawa i liczby. Przewidywania nauczyli mnie Geneva, Aeneas oraz wicecenzor Kohaku. I nagle, jak Eureka Weeksbooth trzynaście lat później, odkryłem w swej sieci supeł. Czułem się jak stary astronom, który poświęcił całe życie na obliczanie trajektorii grupy odległych gwiazd, a na łożu śmierci dowiedział się, że coś wielkiego i czarnego sprowadza je wszystkie z przewidzianej drogi. Jaki los czekał wystrzeloną przeze mnie rakietę, wypełnioną nadziejami i fałszywymi obliczeniami? Ciekawość jest niebezpieczna dla umarłego. Budzi w nim chęć życia.

I wtedy właśnie ujrzałem Dziecko. Nie wiedziałem, jak długo już stało nieopodal mojej klatki, ściskając w rękach zapomniany tom Cycerona. Chłopiec znalazł nowy obiekt dla Swych dociekań. Miał na sobie maleńki garnitur żałobny z epoki, perfekcyjnie uszyty i świeżo przysłany od krawców. Obszyto go imperialną purpurą Porfirogenety, ponieważ w wieku ośmiu lat chłopiec nie zorientował się jeszcze, że dorośli Go posłuchają, jeśli oznajmi, że woli czystą czerń. Jego oczy przypomniały mi nieżyjącego króla Isabel Carlosa

Pierwszego. Widziałem go na łożu śmierci, przyprowadzony tam przez Makenę Mardi. Dożył imponującego wieku stu czterdziestu dziewięciu lat. W oczach starego króla było coś, co sugerowało skłonność do niesprawiedliwej gry, pragnienie wyrwania świata z rąk głupich dzieci, które go odziedziczyły. Pamiętam, że zadrzałem na myśl, że moje pokolenie byłoby bezradne wobec jego politycznego sprytu ćwiczonego przez półtora stulecia. Przyszło mi do głowy, że tylko jego śmierć uratowała nas przed koniecznością ojcobójstwa. A teraz te same przerażające oczy patrzyły na mnie z twarzy Dziecka.

Bryar Kosala zauważyła, że na niego patrzę.

– Jed, kochanie, odejdźcie stamtąd, to nie jest dla was dobre miejsce.

Zadrzałem w swych więzach z Żelu Cannera (tak nazwali go później Utopianie). Miałeś rodzony basz, Czytelniku, i znasz szczególny sposób, w jaki patrzyli na Ciebie baszrowie, pełen powagi i miłości. Byli Twoimi rodzicami, nawet jeśli w Twoich żyłach nie płynęła ich krew. Wszyscy potężni patrzyli na niego w taki sam sposób – król, dyrektor, rektor, Anonim. Nawet Bryar, która jest mamą wszystkich, jego mamą była w większym stopniu. Dziecko to najlepszy klej powstrzymujący skłóconą parę przed rozwiązaniem węzła. Z pewnością to samo dotyczy skłóconych imperiów.

– *Jehovah, mon Petit, viens ici!* – zawołała Madame, gdy Dziecko nie ruszało się z miejsca. Zrobiła dla Niego miejsce na kanapie, między cesarzem a sobą.

Ale Dziecko nadal zwlekało. Gapiło się na mnie, myślało, kształtowało słowa przeznaczone dla mnie.

– Rozczarowaliście mnie, panie Canner. Miałem nadzieję, że zobaczę człowieka wyzwolonego, a wy nadal ukrywacie się za sprawą.

To była chwila śmierci osoby, którą był Mycroft Canner. Dziecko dokonało niemożliwego. W jednej chwili przejrzało hipokryzję, którą ukrywałem nawet przed sobą. Miało rację. Nigdy nie byłem wystarczająco silny, by czynić zło dla samego zła. To Saladin był prawdziwą wolną bestią. Ja tylko za nim podążałem, wspierając się

w połowie na nim, a w połowie na kuli, jaką było dla mnie ukryte dobro, które miała przynieść śmierć Mardich. Dziecko zobaczyło to w jednej chwili. Moja wewnętrzna jaźń była dla niego jak otwarta książka. Chłopiec był monstrum, władał mocami, których ludzie nie powinni posiadać, a mimo to Siedmiu przywódców Ziemi rozpieszczało Go jak Syna. Panika to zbyt słabe określenie. Być może metamorfoza? Mrówka, która przypadkowo trafiła pod czyjeś ubranie i zawieziono ją autolotem do obcej krainy, niewyobrażalnie odległej od jej rodzinnej kolonii, nie mogłaby się czuć bardziej zagubiona. Cała moja siła brała się z przekonania, że potrafię odczytać kształt przyszłości, rodzący się nieustannie z chwili obecnej. Ale terażniejszość okazała się kłamstwem – wrogość między Masonami a Mitsubishi, rywalizacja między Pasiekami, wszystko to był fałsz. Czy zatem się myliłem? Czy wszyscy oni nie musieli umrzeć? Luther, Geneva, Kohaku, Laurel, Seine? Apollo? Od chwili zatrzymania zadano mi wiele ran, ale tylko ta jedna krwawiła.

Król Hiszpanii ujął Dziecko za rękę. Małe paluszki zacisnęły się na monarszym kciuku z szybkością zrodzoną z przyzwyczajenia.

Nie ma znaczenia, co wykrzyczałem w owej chwili. Klatka stłumiła moje słowa. Uświadomiłem sobie, kim z pewnością jest Chłopiec. Wszyscy wiedzieli, że cesarz ma adoptowanego Syna, ale mały Porfirogeneta, którego widziałem tylko na budzących sympatię zdjęciach w prasie, nie odegrał w moich obliczeniach roli większej niż dzieci innych senatorów.

– *Fili* – rzekł cesarz do Chłopca, gdy ten usiadł na kanapie obok niego – jak waszym zdaniem powinniśmy potraktować Mycrofta Cannera?

Dziecko Jehovah znowu spojrzało na mnie. Moje oczy błagały je przez szkło, by odczytało mnie ponownie i powiedziało innym, jak potężny cios mi zadało i jak rozpaczliwie pragnąłem ujrzeć ten nowy świat, który uczynił stary kłamstwem.

– Jest nieszkodliwe, *Pater*. Zróbcie je usługowcem.

– Nieszkodliwe? – Bryar Kosala uklękła przed Dzieckiem. Suknie jej i Madame otoczyły Je jedwabnym kokonem. – Nie, kochanie. Jest bardzo niebezpiecznym przestępcą. Popełniło straszliwe czyny.

Już wtedy Jego powłoka nie poruszała się, gdy na coś patrzył. Tylko oczy.

- Nieszkodliwe znaczy, że nie może wyrządzić żadnej szkody.
- To prawda, ale...
- Mycroft jest nieszkodliwe.

Uniósł rękę i wskazał na mnie. Miałem wrażenie, że Jego dziecięcy paluszek dotyka mojej duszy, i w tej samej chwili uwierzyłem w to. Miał rację. Jeśli myliłem się we wszystkim, błędnie oceniałem świat i Apolla, nie mogłem być pewien niczego. Jeśli moi nauczyciele błędzili w sprawach politycznych, czy mogli również mylić się w kwestiach naukowych? Metafizycznych? Filozoficznych? Czy człowiek nie był w stanie pragnąć zła? Czy zło istniało? A dobro? I Bóg? Czy istniał boski Stwórca, który napisał scenariusz dla tego wszechświata? Stwórca dusz? Czy jakaś boska moc zaplanowała śmierć Apolla? Od tej chwili nie mogłem być pewny niczego na świecie. Nie śmiałybym nadepnąć na mrówkę, która mogła – kto wie? – być nowym wcieleniem Apolla, nie wspominając już o zabiciu człowieka.

– Jesteście pewni, że Mycroft jest nieszkodliwe, Tai-kunie? – zapytał Andō.

Pomniejsza istota mogłaby odpowiedzieć „jasne” albo „oczywiście”, ale nie ma niczego potężniejszego niż „tak” Jehovaha Masona.

Ganymede się przeciągnął.

– Jeśli cesarz pragnie, by Mycroft zapracowało się na śmierć, Program Usługowców jest najlepszym sposobem. Zapewni nam wszystkim równy dostęp do niego. Cenzor będzie mogło skorzystać z jego usług, jeśli zapragnie, i Faust również. Mam nadzieję, że Utopianie się zgodzą?

Mushi Mojave odetchnął głęboko.

– Nie ma znaczenia, co my zrobimy, jeśli Mycroft się nie zgodzi. Słyszeliście, co powiedziało. Chce procesu i kary śmierci.

– Nie – sprzeciwił się Jehovah. – To pragnienie istniało. A teraz nie istnieje.

Miałem ręce skrępowane Żelem Cannera i nie mogłem otrzeć łez parzących moje policzki jak płonący wosk. To była prawda. Po utracie pewności stałem się noworodkiem, ponownie wrażliwym na strach, nadzieję, ciekawość, żądzę wiedzy, a przede wszystkim gwałtowne pragnienie ujżenia jutra, tak typowe dla życia. Nie mogłem powstrzymać łez. Saladin przebywał na wolności, nadal żył w naszym starym świecie iluzji i pragnął zobaczyć, jak jego Mycroft dumnie wkracza na szafot. Przykro mi, Saladinie. Tak mi przykro.

Anonim westchnął głośno.

– Jak to załatwimy?

Oto jak szybko zaakceptowali osąd Jehovah, Czytelniku. Słowa Dziecka zapewniającego, że najgwałtowniejszy zabójca na Ziemi jest nieszkodliwy. Och, być może były też inne argumenty, wątpliwości, szczegółowe plany przemyślenia mnie przez sieć biurokracji, ale po co opowiadać o czymś, z czego nic nie wyniknęło?

– Sytuacja wyglądałaby inaczej, gdyby było *familiarisem* – warknął Anonim – Wtedy moglibyśmy z nim zrobić, co zechcemy, ale...

Góra, którą jest cesarz, zadrżała.

– *Familiaris*.

– Cornelu?

– Madame, czy w tej sali jest drukarka?

– Za trzecim kinkietem od lewej – odpowiedziała – Co sobie przypomnieliście?

Wstał.

– Że muszę zrobić Mycrofta Cannera *familiarisem*.

Bryar popatrzyła na pozostałych.

– Nie możecie go mianować *familiarisem* po fakcie popełnienia zbrodni, za którą chcecie je ukarać. Nawet wasze prawo nie działa w ten sposób.

– Nie po fakcie. – Odsunął kryształowy klosz na bok, odsłaniając ukrytą pod spodem technologię. – Dokument jest już gotowy i zapieczętowany. Potrzebuję tylko podpisu Mycrofta Cannera akceptującego nominację. – Lewa dłoń mu drżała, gdy dotknął panelu. – Apollo prosiło mnie o to dziewięć dni temu. Przyszło do mnie rozgorączkowane, domagając się, bym natychmiast rozpoczęło

procedurę mianowania Mycrofta Cannera *familiarisem*. Myślałem, że sądziło, że tego właśnie pragnęłoby Aeneas i chciało spełnić życzenie zabitego przyjaciela, ale myliłem się. Apollo już wtedy podejrzewało Mycrofta i chciało złożyć jego los w moje ręce.

– Żeby się upewnić, że basz Mardi zostanie pomszczony – zasugerowała natychmiast Bryar Kosala. – Wiedziało, że jeśli Mycroft zostanie *familiarisem*, nie będziemy musieli zmieniać żadnych praw, żeby skazać je na śmierć. Moglibyście wtedy zrobić to sami. Być może miało na myśli...

MASON odwrócił się ku niej gniewny jak chmura burzowa.

– Skąd wiecie, co miało na myśli Apollo?! – Powstrzymał się jednak, zamykając w sobie furię, jak marynarz zamyka drzwi kajuty podczas sztormu. – Przepraszam.

– Nie ma sprawy.

Zbyła jego wybuch uśmiechem. Uśmiechy mamy uspokajają wszystkich.

Cesarz wyrwał stronę z paszczy drukarki.

– Oznajmimy publicznie, że Mycroft już przedtem było *familiarisem* i postąpiłem z nim tak, jak uznałem za stosowne. Wszyscy dojdą do wniosku, że chodziło mi o egzekucję, i na tym będzie koniec. Obejdzie się bez procesu i bez pytań. Czy moglibyście uwolnić jego rękę, by umożliwić mu złożenie podpisu?

Mushi Mojave dotknął tablicy kontrolnej i żel stał się nieco bardziej płynny. Mogłem teraz częściowo uwolnić prawą rękę z jego gumowatego uchwytu.

– Rozmawiałem z baszem Apolla – wyrecytował Utopianin z ponurą miną. – W tym przypadku zawiesimy *modo mundo*. – Czy nie przyszło Ci do głowy, Czytelniku, że jako zabójca Utopianina zasługiwałem na wygnanie z królestwa fikcji znacznie bardziej niż Chagatai? Utopia miała w stosunku do mnie własne plany. – Przynajmniej dopóki książka nie zostanie ukończona.

Mushi z niechęcią wydobył spod pokrytego śnieżeniem płaszcza *Iliadę* Apolla, skarb nad skarbami, chaotyczny i z pewnością nieukończony. Przeklinałem z pasją, gdy nie znalazłem książki przy zwłokach. W tej samej chwili gdy wpadła przez szczelinę w klatce

w moją oczekującą dłoń, zakłócenia na płaszczu Mushiego ustąpiły nagle miejsca mrówkom. Na całym świecie miliony Utopian powróciły do swych nieistniejących miejsc. W każdym zakątku ludnego globu ludzie uspokoili się, wierząc, że nie żyją. Nie byli w błędzie.

Cornel MASON wrzucił do mojej klatki kontrakt *familiarisa*, a razem z nim pastelową kredkę, spłaszczoną po długim pobycie w jego kieszeni. Być może należała do Laurela Mardiego i mały książkę rysował nią dziecinne obrazki, bawiąc się pod biurkiem cesarza.

– Zostaniecie moim *familiarisem* i usługowcem. Będziecie pracowali bez przerwy, by wyświadczyć nam wszelkie usługi, jakie wyświadczyłyby wasze ofiary. A jeśli nie wyznaczymy wam żadnego zadania, zastanowicie się nad tym, jak Apollo albo pozostali wykorzystaliby te wolne minuty, i nadal będziecie pracować. Jeśli kiedykolwiek dojdę do wniosku, że się lenicie, postąpię z wami tak, jak uznam za stosowne, a moja władza nad życiem i śmiercią nie ma żadnych ograniczeń. Pod takimi i tylko takimi warunkami pozwolę wam żyć. Podpiszcie to.

– Czy będę mogło znowu zobaczyć to Dziecko? – zapytałem. Wiedziałem, że moje słowa nie wydostaną się z klatki, ale miałem nadzieję, że On zrozumie je bez pomocy słuchu.

– Tak – odpowiedział Jehovah.

Takie są warunki, dzięki którym wolno mi żyć, Czytelniku. Moja długa pokuta trwa już trzynaście lat. Oprócz wielu zadań przyniosła mi jednak również przywilej słuchania słów Jehovah i spełniania jego rozkazów, w tym również tego, który wydał mi dwudziestego siódmego, nakazując, bym podporządkował się wezwaniu Jego matki i wrócił do *Salon de Versailles*, którego zapach nadal przyprawia mnie o słabość niczym gorączka. Gdy wszedłem na górę, na wpół pograżyłem się w przeszłości. Złodzieje i listy Siedmiu i Dziesięciu zniknęli z moich myśli, kiedy ujrzałem potężnych, gapiących się na mnie jak wtedy, gdy byłem w trumnie. Mam nadzieję, że zrozumiesz błąd, jaki popełniłem, gdy przeszedłem

przez próg i z moich ust wyrwało się imię, którego nie wydobyło ze mnie dziesięć lat przesłuchań.

– Saladin!

Nie powinno go tu być. Oddałbym wszystko na świecie, byleby tylko nigdy nie ujrzeć go w tym miejscu. Był tu jednak, leżał na podłodze w klatce ustawionej w tym samym miejscu, co ongiś moja. Tym razem nie stworzył jej jednak geniusz Utopian i składała się z żelaznych krat.

– Mycroftie! – zawołał w tej samej chwili, gdy ja wykrzyknąłem jego imię.

Podbiegliśmy do siebie i cały świat rozpląnął się wokół nas, gdy padliśmy sobie w objęcia. Dzielące nas kraty nie przeszkadzały nam w większym stopniu, niż jądro Ziemi przeszkadza jej półkulom. Drżał i cuchnął potem. Nie miał na sobie nic poza bandażami na świeżych ranach.

– Para? – Madame podeszła do nas. Jej spódnicę z chińskiego jedwabiu zdobił ręcznie malowany ogród. – Dominicu, nie powiedziałeś mi, że Mycroft i twój bezpieczny pies są parą.

– Nie wiedziałem o tym, Madame. – Dominic podszedł bliżej i stanął przed Madame, wyprostowany w stopniu, w jakim pozwalały mu na to kule, na których się wspierał, i sztywna prawa stopa, którą powłóczył. Pamiętaj, Czytelniku, że przez cały czas spędzony z Carlyle w celi Dominic klęczał albo siedział, ale nigdy nie stał. – Bestia zaatakowała mnie znienacka. Nic o niej nie wiem.

– Czy to ty, Mycroftie, oszukałeś system lokalizatorów, przez co zarejestrował to piękne stworzenie jako psa? – Madame delikatnie zamachnęła się na mnie lazurowym wachlarzem, na którym namalowano polującego sokoła. – Trzeba było opowiedzieć mi o tej sztuczce. Mogłam ją wykorzystać wiele razy.

Pogłaskałem Saladina przez kraty, licząc jego rany. Poznałem na jego szyi charakterystyczne ślady po chwytaczu Madame. To chyba najbardziej średniowieczny ze wszystkich wynalazków, metalowy kołnierz wyposażony w kolce po wewnętrznej stronie i osadzony na drzewcu. Jeśli posłużyć się nim we właściwy sposób, zaciska się na szyi przeciwnika z gwałtownością sideł na niedźwiedzie. Rzecz

jasna, chwytacz Madame nie wywodzi się ze średniowiecza, lecz z oświecenia. Wykonano go z połączanego srebrnego filigranu wyłożonego macicą perłową. Dostała go w prezencie od króla Hiszpanii. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że Dominic zastawił pułapkę na Bridgera, zamordował jego wymyślonego towarzysza, „Czerwień”, ukradł mu plecak i pojmał trzech żołnierzyków. Ta przynęta nie zwabiła jednak do Paryża chłopca, lecz mojego pięknego potwora. Potrafiłem sobie wyobrazić tę walkę. Dominic czaił się w cieniu tylnego wejścia, aż nagle Saladin wyskoczył na niego z zębami i pazurami, atakując konkurencyjnego drapieżnika, który odważył się podchodzić jego zwierzynę. Obaj gryźli się zaciekle i łamali sobie kości, warcząc jak lwy, aż wreszcie pojawiła się Madame i schwytała intruza swym chwytaczem, precyzyjnym w jej dłoniach jak smyczek w rękach skrzypka.

«Dominicu» skarciła go i postawiła jeńca na nogi, obracając wyłożoną macicą perłową rączką. «Przestraszyłeś damy tym hałasem. Czy ten wspaniały potwór należy do ciebie?»

«Nie, Madame. To nie jest zwierzyna, na którą czekałem. Ty go schwytałaś i możesz go sobie zatrzymać.»

Tak zapewne się to odbyło. Wielu mieszkańców domu przyglądało się przez szczeliny i okna, jak bestię zawleczono do środka. Saladin nie skomlał. Nawet w tym miejscu, oślepiiony przez złoto i kryształ, milczał jak schwyty w niewolę jeleń. Czuję jednak słabość w ramionach, którymi obejmował mnie niczym tonący.

«Co to za miejsce, Mycrofcie?» wychrypiał po grecku. «Wygląda jak inny świat.»

«Wiem.» Znowu go pogłaskałem. Moje milczenie kupiło mu trzynaście lat wolności wewnątrz naszej dawnej iluzji. Modliłem się żarliwie, by ten dzień nigdy nie nadszedł.

«Bridger?» wyszeptałem, pochylając się do jego ucha.

«Żyje. Jest bezpieczne.»

Moje serce zabiło spokojniej.

«A Tullius Mardi? Proszę, powiedzcie mi, że je zabiliście.»

Przepraszające drżenie niemal całkowicie stłumiło jego odpowiedź.

«Nie.»

Madame westchnęła. Białe loki peruki muskały jej barki.

– Myślałam, że będę mogła sobie zatrzymać tego nowego psa. A teraz pewnie będę musiała oddać go Jehovah.

– Nie ma potrzeby, Madame – zapewnił Dominic. – Zatrzymajcie sobie tego nowego, jeśli chcecie. Jestem pewien, że *Maître* Jehovah uzna, iż Mycroft wystarczy na jego potrzeby.

Ukryła swe myśli za wachlarzem.

– Być może.

Nawet Dominic wyglądała jak suplikant, gdy musi ją prosić o jakąś łaskę.

«Madame, czy mogę przez chwilę porozmawiać z tą parą na osobności?»

«Z pewnością.»

Oddaliła się z wdziękiem letniego motyla tuż poza zasięg szeptu.

Dominic przykucnął obok mnie i wyciągnął z kieszeni mały tablet, na którym wyświetlił skan kartki pokrytej pośpiesznym ręcznym pismem. Znałem ten obraz równie dobrze, jak odbicie własnej twarzy w lustrze.

– Powinieneś ostrożniej obchodzić się ze świętymi relikwiami – ostrzegł mnie. – *Iliada* Apolla w rękach dziecka?

Nie byłem w stanie zaczerpnąć tchu.

– Gdzie jest oryginał?

– Chłopiec wykradł go z powrotem, razem z moimi zakładnikami. Zostały tylko ślady maleńkich stópek. Zastanawiam się, czy to ty wybrałaś imię Bridger, czy żołnierzyki?

Strach mieszał się w moim umyśle z modlitwami dziękczynnymi. Chłopiec i jego ludzie byli bezpieczni.

– Bridger samo je dla siebie wybrało.

– Wiesz co, Mycroftcie? Kiedy się dowiedziałem, że wielki Apollo Mojave pozostawił po sobie nieukończoną powieść, nie spodziewałem się, że będzie taka... Jak wyrazić to oględnie?

– Beznadziejna? – zasugerowałem. – Apollo było jednym z najbardziej zajętych wokatorów na Ziemi. Nie miało czasu opanować również sztuki pisania.

– Najwyraźniej masz rację. Taktykę, historię wojskowości, budowę broni, zasady prowadzenia walki, ale nie sztukę pisania. To dziwne w przypadku Utopianina. A może nie? – Pochylił się ku mnie tak blisko, że niemal lizał mi ucho. – Twój partner miał na sobie naprawdę fascynującą skórę, kiedy go schwytaliśmy.

Saladin spojrział mi w oczy, proponując bez słowa, że zaatakuje nieprzyjaciela, który znalazł się w zasięgu jego pazurów. Pokręciłem głową.

– Co z nią zrobicie, Dominicu? Złamanie serca cesarzowi nie leży w tej chwili w waszym interesie.

Nienawidzę jego uśmiechu.

– Co się stało, to się nie odstanie.

Zapadła cisza. Usłyszałem znajome, pełne napięcia głosy dobiegające z drugiego końca sali. Nie byliśmy sami.

MASON: Nie da się zaprzeczyć, że to urządzenie stworzono z myślą o zabijaniu?

Voltaire: Służy również do innych celów, ceszarze.

MASON: O zabijaniu ludzi.

Voltaire: Może mieć śmiertelne i nieszkodliwe zastosowania, ceszarze.

MASON: I to nie jest dzieło wyłącznie jednej osoby. Stoi za nim cały przemysł, naukowcy, wielu planistów.

Voltaire: Tak, ceszarze.

MASON: Brało w tym udział wielu ludzi. To rozległy spisek.

Voltaire: To prototyp, ceszarze. Zapewne nigdy nie miał zostać użyty na polu walki.

MASON: Kradzież popełniono trzynaście lat temu. Jak na prototyp, trzyma się bardzo dobrze.

Voltaire: Dobrze je wykonano.

MASON: Czy wyprodukowano również inne?

Voltaire: Jeśli tak, nigdy ich nie użyto.

MASON: Jesteście pewni?

Voltaire: Tak, ceszarze.

MASON: Wiecie, że gdyby wyszło na jaw, że któraś z Pasiek opracowała podobną technologię, reakcja opinii publicznej

byłaby bardzo gwałtowna?

Voltaire: Zapewne tak, cesarze.

MASON: Śmiercionośną technologię.

Voltaire: Tak, cesarze.

MASON: Podobnie jak Urządzenie Cannera.

Voltaire: Ludzie mogliby zareagować podobnie, to prawda.

MASON: Oba urządzenia służą temu samemu celowi.

Voltaire: Zapewne nie, cesarze. Odzyskałam Artefakt Mylący dopiero przed godziną, ale już stało się jasne, że jego moce nie służą do walki. Miało być narzędziem skrytobójcy albo stworzono je z myślą o większych klątwach, takich jak szpiegostwo, wyszukiwanie danych na szeroką skalę czy inwigilacja.

MASON: Zatem to urządzenie jest gorsze. Służy do zabijania.

Voltaire: Do wojny, cesarze. Do ataku i obrony. Urządzenie Cannera to narzędzie skrytobójcy albo sabotażysty. To miało służyć żołnierzom.

– Oddajcie mi go! – zawołałem. Mój głos poniósł się po całej sali. – Oddajcie! Nie potrzebujecie go! Utopianie już się poddali! Dali wam dwójkę swych najwartościowszych członków jako zakładników. Nie będą stawiać oporu. Nie mogą! Dali wam wszystko, o co ich prosiliście! Nie musicie się uciekać do szantażu!

Uśmiech Madame wyglądał tak straszliwie, że Saladin zadrżał. *MASON* był jednak gorszy od niej. Popędził ku nam z drugiego końca pomieszczenia. Płaszcz trzymał w ramionach i program gryfiej skóry zmienił szary osiemnastowieczny mundur cesarza w inny, współczesny, złożony z czarnych i szarych fragmentów. Masoński herb na piersi wyszyto czerwoną nicią przypominającą zakrzepłą krew.

– To był płaszcz Apolla! – Uniósł go przed sobą. Komputery nadały jego twardym dłoniom wygląd zboczonych krwią. – Poznałbym go wszędzie.

– Tak, cesarze. To płaszcz Apolla.

– Mówiliście, że go nie macie!

Znowu zaczął utykać. Ta dolegliwość bierze się wyłącznie z umysłu cesarza. Nigdy dotąd nie widziałem, by wyglądało to tak źle.

– Bo nie miałem, cesarze. Saladin...

Zdzielił mnie pięścią tak mocno, że moja twarz uderzyła o kraty. Na policzek Saladina trysnęła krew.

– Co robiło Apollo? Pod tym płaszczem jest ponad dwadzieścia różnych rodzajów broni, co trzecia z nich śmiercionośna! – Opuścił płaszcz luźno. Poły się rozchyliły, odsłaniając liczne kieszenie i otwory. Błyszczały w nich rękojeści. – Macie pojęcie, jak straszliwe mogłyby być skutki, gdyby wpadło w niepowołane ręce? A czy Apollo je miało?

Bez zastanowienia zlizalem krew z policzka Saladina.

– Z pewnością mieliśmy.

– Jeśli to wyjdzie na jaw, nie będziemy w stanie obronić Utopian. Nikt nie zdołałby tego dokonać. Dlaczego? Dlaczego Apollo to zrobiło?

– Jestem pewne, że miało bardzo ważne powody.

Lewa dłoń MASONA, ta, która wysuwała się z czarnego rękawa, zacisnęła się na moim gardle. Saladin zacisnął obie dłonie na jego nadgarstku, doprowadzając do sytuacji patowej. Ja znalazłem się między nimi, przyciśnięty do krat.

– Myślicie, że jestem głuche?! – warknął cesarz. – Że tylko wy obserwujecie ciemne kąty? – Dotknął wolną ręką lokalizatora i z głośników popłynął głos Tulliusa Mardiego:

– Jak będziecie się bronić, obrzucając się nawzajem bombami? Wiecie to? Gdy uzbrojeni Masoni i Mitsubishianie będą krążyli po ulicach, strzelając do siebie nawzajem? Czy wasz przetwornik śmieci da się przerobić na broń? A zabawki waszego dziecka? Nie możecie po prostu uciec ze stref walki, jak podczas wojny Kościołów. Nie będzie żadnych bezpiecznych obszarów, żadnego neutralnego gruntu. Każda z Pasięk ma swoich członków we wszystkich miastach na świecie. Jeśli chcecie bronić swojego baszu, musicie zostać żołnierzami. Jak jednak macie to zrobić, jeśli nie został nikt, kto mógłby was tego nauczyć? Broń się zmienia...

MASON przerwał przekaz. Jego własne słowa były gorsze.

– Co chciał zrobić basz Mardi?

– Byli... ekonomistami – wykrztusiłem. – Historykami.

Wzmocnił uścisk, ignorując pazury Saladina szarpiące jego nadgarstek.

– Co chcieli osiągnąć Apollo i basz Mardi?

Śmierć, Czytelniku. Uścisk dłoni cezara na moim gardle zapowiadał śmierć. Tylko to mogło mnie przerazić w takim stopniu, że zawołałem:

– Wojnę! – Siła tego krzyku rozdarła mi gardło. – Wszyscy byli historykami wojskowości. Nawet jeśli udawali, że są kimś innym, zawsze chodziło im o wojnę. W przeciwnym razie, po co skróciliby nazwisko Mardigras do Mardi? Dzień Marsa, dzień wojny? Jedliście z nami kolację dziesiątki razy. Czy pamiętacie choć jedną okazję, gdy nie rozmawialiśmy o wojnie?

Jego dłoń przestała się zaciskać.

– Liczby Kohaku Mardiego. 33–67; 67–33; 29–71. Powiedzieliście cenzorowi, że Kohaku przewidywało recesję, ale nie o to chodziło, nieprawdaż? Przewidywało wojnę.

Zastanawiałem się przez chwilę, czy MASON ma szpiega w biurze Cenzora, czy też cenzor sam przekazał mu te informacje.

– Wojnę między Masonami a Mitsubishi – potwierdziłem. – Apollo posunęło się nawet do tego, że zaczęło doświadczenia z bronią, gotowe bronić Utopii, gdyby wojna wybuchła. Wszyscy się do niej przygotowywali. Aeneas kandydowało do senatu, Kohaku pracowało dla cenzora, wszyscy chcieli wpłynąć na was i na innych przywódców, nakłonić was, byście się przygotowali do wojny.

– Chcieli ją powstrzymać – spróbował dokończyć za mnie.

– Nie, cesarze – poprawiłem go. – Chcieli ją zacząć. 33–67; 67–33; 29–71, te liczby nie znaczą, że wojna jest nieunikniona. Jest tylko możliwa. Zagarnianie ziemi i edukacjonizm były jej potencjalnym paliwem. Potrzebowały tylko iskry. A oni starali się ją skrzesać.

Madame podeszła do cesarza i dotknęła jego łokcia. Cesarz złagodził uścisk na mojej szyi.

– Mówicie, że basz Mardi chciał wywołać wojnę.

Fragment płaszcza Apolla opadł również na nią, zastępując antyczne jedwabie białym fartuchem pielęgniarki.

– Uważali, że jest nieunikniona – odpowiedziałem. – Że ludzka natura powoduje, iż zawsze będzie kolejna wojna, teraz czy za dwieście lat, ale prędzej czy później. Cezarze, jak dawno temu Geneva Mardi po raz pierwszy zadało wam swe ulubione pytanie: która wojna była najstraszliwsza w dziejach?

Przełknął z wysiłkiem ślinę.

– Byliśmy jeszcze studentami.

– A jaką odpowiedź chciało usłyszeć?

– Pierwsza wojna światowa.

– Wojna... – Zakrztusiłem się, gdy poruszył palcami. – Wojna, która nastąpiła po długim, stosunkowo pokojowym okresie, w którym zdarzały się tylko mniejsze konflikty. Zarazem był to okres przyspieszonego postępu technicznego. Ziemia nigdy przedtem nie widziała niczego w tym rodzaju. Starożytność, średniowiecze i pierwsze cztery wieki Epoki Ekspansyjnej były świadkami licznych wojen i często były to konflikty na dużą skalę, w stosunku do liczby ludności. Jednakże dziewiętnastowieczna Europa zdołała ograniczyć wojny do kolonii i stref pogranicznych, podczas gdy w centrum panował długi, radosny pokój. Technika wciąż szła naprzód, tworzyła nowe, coraz straszliwsze metody zabijania, ale znawcy wojskowości nie mieli okazji się przekonać, jak te nowe narzędzia zmienią oblicze wojny, gdy wielkie mocarstwa wreszcie zmierzą się ze sobą bezpośrednio. Gdy dwudziesty wiek w końcu przyniósł wojnę totalną, żołnierze nie ginęli chwalebnie z rąk nieprzyjaciela. Gnili w okopach, zamarzali zimą, błakali się po dżunglach, ginęli samobójczą śmiercią w atakach kamikaze, wpędzali się w obłąd, dokonując ludobójstwa, ale żyjący w świecie iluzji dowódcy nie przestawali gnać ich ku śmierci na polu chwały. Wojna Kościołów mogła zabić więcej ludzi, ale przynajmniej przyczyną ich śmierci był fanatyczny nieprzyjaciel, a nie głupota i ignorancja ich własnej strony. Członkowie baszu Mardi doszli do wniosku, że są trzy czynniki decydujące o tym, jak bardzo straszliwa będzie wojna: długość trwania poprzedzającego ją pokoju, skala

postępu technicznego oraz to, jak mało dowódcy wiedzieli o realiach pola walki. Mamy za sobą trzysta lat pokoju, cesarze. Potraficie sobie wyobrazić, jak będzie wyglądała następna wojna? Teraz, gdy mamy lokalizatory? System transportowy? Gdy w dwie godziny można dotrzeć w dowolne miejsce na Ziemi? Gdy członkowie Pasiek są mniej więcej równomiernie rozproszeni po całej powierzchni planety? Gdy nie ma ojczyzn, granic i ani jednego taktyka, który kiedykolwiek brał udział w działaniach wojennych? To będzie piekło na Ziemi. Nawet cuda stworzone przez Utopię zostaną wykorzystane do celów wojny.

Ręka MASONA drżała.

– Nie potrafię uwierzyć, że Geneva chciało wywołać wojnę.

– Uważało, że będziemy mieli szczęście, jeśli konflikt zacznie się szybko, a odwlekanie go może tylko pogorszyć sprawę. Jeśli wojna jest nieunikniona, a każdy nowy wynalazek zwiększa prawdopodobieństwo, że w jej rezultacie ludzki gatunek unicestwi się całkowicie, lepiej rozpocząć ją teraz, gdy postęp techniczny nie posunął się jeszcze tak daleko, a co więcej mieliśmy basz Mardi, którego członkowie byli ekspertami mogącymi przewidzieć przebieg działań i pokierować nimi. Lepsza mniejsza wojna w dzisiejszych czasach, gdy można jeszcze nad nią zapanować, niż większa za sto lat, kiedy będzie mogła doprowadzić do zagłady Ziemi. Czy to nie brzmi jak coś, co mogło powiedzieć Geneva?

– Nie.

– Kłamstwo wam nie przystoi, cesarze. Zastanówcie się. Członkowie baszu Mardi byli bardzo zdolnymi naukowcami. Dlaczego nie opublikowali prawie nic? Dlaczego wszystkie ich pliki były tak starannie zakodowane, że nawet policja nie zdołała nic odczytać po tym, jak ich zamordowano? Dlaczego starali się przeniknąć do wszystkich Pasiek, zbliżyć się do każdego z przywódców? Dlaczego basz złożony z jedenastu dorosłych osób dorobił się tylko trójki dzieci? Większość z nich nie chciała potomstwa, bo wiedzieli, że musiałyby dorastać w świecie, który stworzą. Tullius nadal próbuje wywołać wojnę na własną rękę. Co to za życie?

– Drogi, skromny Mycrofcie! – zawołała Madame, kryjąc twarz za wachlarzem. – Przez wszystkie te lata udawałeś złego, choć w rzeczywistości uczyniłeś to wszystko po to, by zapobiec kolejnej wojnie światowej! Nasz ukryty bohaterze!

Tyle prawdy naraz parzyło mnie jak dotknięcie ognia. Jehovah wyczuł dobre intencje ukryte za moimi postępami, ale był na tyle łaskawy, by nie powiedzieć tego na głos.

– Nie chwalcie mnie, Madame – błagałem ją. – Uczyniłem to po to, by przemoc pozostała w rękach indywidualnych osób. Moje rozwiązanie miało polegać na tym, że wszyscy zamienimy się z powrotem w bestie i będziemy się zabijać pojedynczo, a nie masowo. – Nawet pod nieobecność Jehovah czułem na sobie Jego spojrzenie zabraniające mi kłamać w tym domu. – Chciałem zapobiec wojnie, ale to nie ma znaczenia. Myliłem się i członkowie baszu Mardi również byli w błędzie. To miejsce, Madame. ʻAvax Jehovah. On tworzy więź między cezarem a Andō, między wszystkimi przywódcami, zbyt silną, by wojna między Pasiekami mogła wybuchnąć. Liczby Kohaku nie mają znaczenia. Dopóki to miejsce istnieje, dopóki On istnieje, wojna, której bał się basz Mardi, nie może się zacząć.

Madame odważyła się zachichotać.

– Pochlebca... teraz to ja powstrzymuję wybuch wojny światowej?

– A Apollo? – Cesarz musiał mnie puścić, w obawie, że zapomni się i naprawdę mnie udusi. – Co z nim?

Spojrzałem na płaszcz, który trzymał w ramionach. Uwidocznili się na nim Dominic. Jego mnisi habit ustąpił miejsca kolejnemu współczesnemu mundurowi czarno-błękitnej barwy.

– Jemu zależało wyłącznie na przetrwaniu Utopii. Wojna mogła wybuchnąć teraz albo później, najważniejsze było przygotować się do niej. Ten specjalny utopiański płaszcz i ukrytą pod nim broń stworzono w celach obronnych.

– I ta broń działa. Reszta Mardich była łatwymi ofiarami, ale Apollo i Seine omal nas nie zabili.

Przez chwilę myślałem, że moja dawna jaźń ożyła, by wygłosić tę przechwałkę, ale to był głos Saladina, dobiegający z za moich pleców,

mroczny i dumny.

MASON skierował zimne spojrzenie na zamkniętą w klatce bestię.

– Byliście współnikiem Mycrofta?

– We wszystkim.

Rozpostarłem się przed Saladinem niczym mur dzielący go od cesarza.

– Proszę, nie słuchajcie go, cesarze. Jest szalone, opóźnione w rozwoju, nie ma pojęcia, co...

Jeden cios wystarczył, by obalić mnie z kolan na podłogę. Drugi nie pozwolił mi wstać.

– Kim jesteście? – zapytał MASON.

Bezwłosa twarz Saladina rozciągnęła się w węzowym uśmiechu.

– Jestem Mycroft Canner.

– To poniekąd prawda, cesarze – odezwała się Madame. Koronki zatrzepotały wokół jej łokci, gdy powstrzymywała uniesioną pięść cesarza. – Wzięliśmy próbkę skóry i geny się zgadzają. A system lokalizatorów w ogóle nie chce przyznać, że to człowiek. Uważa go za psa. Czyż to nie cudowne?

– Nie będę więcej powtarzał tego pytania. – Cesarz pochylił się nad Saladinem. – Kim jesteście?

Więzień nie przestawał się uśmiechać.

– Nikim. Dzikim psem. Duchem.

Zauważyłem błysk komputerowego wyszukiwania w soczewkach MASONA.

– Mycroft miał baszrodzone imieniem Saladin. Zginęło w wybuchu dwadzieścia dwa lata temu. Eksplozja doprowadziła do pożaru. Wzięliście próbkę skóry Mycrofta i wykorzystaliście ją do stworzenia skóry do przeszczepu. – Szybko się domyślił. Cezar z pewnością nie jest głupi. – Które z was zabiło które z Mardich? A może wszystkich wykończyliście razem?

– Cezarze – przerwała mu Madame głosem słodkim jak miód. – To nie czas na takie rzeczy. Musicie się skupić na zamieszanym wywołanym przez Listę Siedmiu i Dziesięciu. Tę drugą sprawę zostawcie mnie. Za kilka dni bestia będzie odpowiadała na wszystkie pytania w mgnieniu oka.

MASON spojrział na kobietę. Uległ na moment zmęczeniu, potykając się, gdy odsunął się od niej nieco.

– Madame, jeśli prawo nie zapewnia żadnej ochrony temu stworzeniu, które schwytaliście, zróbcie z nim, co chcecie.

Opuściła nieco wachlarz, odsłaniając uśmiechnięte usta.

Uniosłem głowę.

– Cezarze...

Musiałem się odsunąć, żeby nie nadepnął mi na dłoń.

– Teraz zajmuję się teraźniejszością. Mycroftcie. Przeszłość może zaczekać. Voltaire?

– Słucham, ceszarze?

Płaszcz Apolla zaskrzypiał w dłoniach MASONA.

– Zabierzcie to. – Włożył płaszcz w wyciągnięte ręce Utopianina. – Nie będziemy już więcej o tym rozmawiać.

– Oddajcie go! – wrzasnąłem. Nie wstałem, ale usiadłem prosto zdziwiony niezwykłą siłą własnego głosu. – Ten płaszcz należy do nas, ceszarze.

Zwrócił się w moją stronę.

– Był własnością Apolla.

– Kiedy zabijemy nieprzyjacielskiego bohatera, zdzieramy z niego wspaniałą zbroję i zabieramy ją ze sobą do Troi! Wiecie o tym, ceszarze! Płaszcz jest nasz! Prawem łupu! Apollo by się z tym zgodziło.

MASON zamarł w bezruchu, nie mogąc stawić czoła duchowi Apolla, którego z pewnością ujrzał oczami umysłu, tak samo jak ja. Miałem rację i on o tym wiedział.

Na czym polega zadanie kobiety, jeśli nie na tym, by się wtrącić, gdy duma mężczyzny czyni go bezradnym?

– Zawrzyjmy kompromis – zaproponowała Madame, zabierając płaszcz Apolla z rąk Utopianina, ostrożnie jak niemowlę w beciku. – Wiecie, że Mycroftowi nie wolno już chodzić po ulicach, ceszarze. Prosiłście, bym przechowała je tu bezpiecznie, i to samo zrobię z płaszczem. Będzie w zasięgu naszych Utopian, ale poza zasięgiem wścibskiego tłumu. To uczciwe i bezpieczne rozwiązanie. W ten

sposób nie będziemy musieli pozbawiać zwycięzcy należnego trofeum. Chodźcie, cesarze. Musicie zająć się sprawami państwa.

Pierś MASONA falowała ciężko. Oddychał z drzeniem, ale po chwili zapanował nad sobą dzięki swej żelaznej woli. Jego dłonie pragnęły wyrwać jej płaszcz, podobnie jak wyrwałyby ze mnie życie, gdyby tylko Apollo na to pozwolił. Zew państwa kazał mu oddalić się w milczeniu. Dobra robota, Madame.

– Czy jesteście ranni, Mycrofcie?

Podeszła bliżej i pochyliła się nade mną, czy może przykucnęła. Konstrukcja jej sukni nie pozwalała stwierdzić tego z pewnością.

Zlizalem krew z wargi.

– Nic mi nie jest, Madame. Dziękuję.

Włożyła mi w ramiona cenne zawiniątko. Gryfia skóra zmieniła mój franciszkański habit w mundur nieco tylko podobny do noszonego przez usługowców, pokryty plamami kamuflażu.

– Z pewnością chcecie dostać i to. – Wyciągnęła spośród falbanek woalkę Apolla. – Nie pokazałam jej cesarowi.

Zadrzałem ze szczerej wdzięczności.

– Dziękuję, Madame.

– Macie za sobą kilka naprawdę ciężkich dni. – Wyprostowała się i podeszła do kredensu, na którym stała moja miska. – Według jakiej strefy czasowej ostatnio śpicie, Mycrofcie?

– Śpię, kiedy mogę, Madame.

– Czy chcielibyście spędzić noc w klatce z tym bezpańskim psem?

– Tak, Madame. To by mnie bardzo ucieszyło.

Jej chichot uświadomił mi, że okazałem zbyt wielki entuzjazm.

– Tylko nie zmęczcie się za bardzo. Musicie jutro pracować.

– Nie... – W ostatniej chwili powstrzymałem się przed złożeniem zbyt pochopnej obietnicy. – Postaram się, Madame.

– Lepiej, żeby tak było.

Z miną równie drwiącą, jak krytyczną, wręczyła mi miskę wypełnioną asymetrycznymi ptifurkami i kawałkami omletu. Porcja była dwa razy większa niż zwykle.

– Dziękuję, Madame.

– Nie ma za co, Mycroftcie. Raczej ja powinnam podziękować wam i waszemu bezpańskiemu psu. – Pochyliła się i otworzyła klatkę, by mnie do niej wpuścić. – Mycroft już o tym wie – wyszeptała tak cicho, że tylko my dwaj mogliśmy ją słyszeć – ale Apollo Mojave był moim jedynym rywalem w walce o przychylność Siedmiu. – Mrugnęła do wytrzeszczającego oczy Saladina. – Dzięki wam obu wygrałam.

Gdy drzwi klatki się za mną zamknęły, poczułem się bezpiecznie. Los obiecał, że nie rozdzieli mnie z Saladinem, dopóki trzask zamka nie rozlegnie się znowu. Przez trzynaście lat tylko z rzadka mogliśmy się ze sobą spotykać – gdy uwalniałem się od lokalizatora bądź też w skradzionych chwilach między jego sygnałem oznajmiającym, że coś mnie podekscytowało, a zjawieniem się kawalerii Papadeliasa. A teraz mieliśmy przed sobą całą noc, nieskończoną jak morze. To była niezasłużona łaska, nagły śnieg kojący piekło gorejące na mojej skórze.

«Mycroftcie» wyszeptał Saladin, gdy spleliśmy się ze sobą. «Gdzie jesteście?»

Jego wypowiedziane po grecku słowa zabrzmiały głucho jak piosenka dziecka rozbrzmiewająca w jaskini.

«W tajnej stolicy świata» odpowiedziałem.

«A kim jest ta kobieta?»

«Sekretną cesarzową. Wybaczcie, Saladinie. Pragnęłam za was zginąć, ale po tym, co mnie tu spotkało, byłam za słabe. A teraz zrobią to samo również wam.»

Jego oczy wydawały się stare. Za stare. Żył bez medykamentów i lata uwidaczniały się na jego twarzy jak na dawnych portretach.

«Kim jest Jehovah? Wymienialiście to imię.»

Pogłaskałem go po bezwłosym policzku.

«Jutro. Jutro świat może się skończyć. Niech na tę noc przestanie dla nas istnieć.»

Przygryzł moje ucho.

«Czemu płaczecie? Nic mi się nie stało. Te rany to drobiazg.»

«Zabiliśmy Apolla.» Głos mi się załamał, gdy wypowiadałem te słowa. «Apollo nie żyje i to my je zabiliśmy. Ja je zabiłam,

a wszystkie nasze powody były kłamstwami.» Otuliłem nas ciasniej płaszczem naszej ofiary, jakbym mógł w ten sposób ukryć rzeczywistość. «Jaki Bóg mógłby zaplanować coś takiego?»

Otworzył szeroko oczy.

«Mycrofcie, odkąd wierzycie....»

«Nawet jeśli Apollo musiało umrzeć, to mogła być choroba, wypadek albo uderzenie pioruna. Dlaczego my? Dlaczego morderstwo i dlaczego musieliśmy obaj dożyć chwili, w której się przekonaliśmy, że nie mieliśmy racji?» Otoczyłem się nim niczym muszlą. «Zabiliśmy Apolla i to nie przestanie być prawdą jutro, pojutrze ani nigdy. Powiedzcie mi, że to koszmar, Saladinie. Tylko na tę jedną noc powiedzcie mi, że to się nie wydarzyło.»

Objął mnie, jak tego chciałem, ale oddech, który czułem na policzku, był powolny i świadczył o zamyśleniu.

«Mycrofcie, skąd się wzięło Bridger? Apollo nie miało dziecka. Seine nie było w ciąży, wiemy o tym, ale podobieństwo jest zbyt uderzające. Skąd....»

«Psst. Nie tutaj.»

Rozdział siódmy

Zdrada

– W porządku, podpiszę. Wtoczcie to do środka.

Lesley skinęła na pilnujących baszobudynku ochroniarzy, nakazując im, by pozwolili pocztowcowi wtoczyć pojemnik do wnętrza. Pod wpływem stresu zakrętasy złaziły z jej ubrania, pokrywając skórę żyłkami i spiralami.

– Członek Lesley Juniper Saneer – przeczytał doręczyciel, gdy już złożyła podpis. – Tak też mi się zdawało, że was rozpoznałem. Nadal pamiętam to, co powiedzieliście przed kamerami po śmierci baszrodziców. Pokazywałam dzieciom to nagranie. Powiedziałam im: „Mam nadzieję, że jeśli kiedyś straciecie baszrów, będziecie równie odważni jak Lesley Juniper i również zrobicie coś dobrego dla świata”.

Uśmiechnęła się do niego, przyglądając się śladom pozostawionym przez jego humanistyczne buty na dywanie w przedpokoju. Przedstawiono na nich cytaty z Milтона, wplecione w coś pośredniego między ogniem a drzewem.

– Dziękuję. To znaczy dla mnie bardzo wiele.

Mimo tych komplementów Lesley nie mogła się doczekać, aż się pozbędzie intruza. Niemalże wypchnęła go za drzwi, chcąc jak najszybciej zostać sam na sam ze skrzynką z lalką, leżącą teraz w korytarzu niby odświętna trumna.

– ¿Cardie? ¿Jesteście w środku?

– Tak. – Opakowanie tłumilo głos Snipera. – ¿Moglibyście mi pomóc? Podano mi narkotyk i nie ruszam się zbyt sprawnie.

Lesley natychmiast zaatakowała skrzynkę.

– ¿Jesteście ranni?

– Nie. Tylko kręci mi się w głowie. ¿Jaki mamy dziś dzień?

– Nadal dwudziesty siódmy. Zniknęliście dziś rano, czternaście godzin temu. – Lesley ścisnęło w gardle, gdy zobaczyła, że jej sławny współbaszowiec jest nagi i mruży oczy oślepiiony nagłym światłem. – ¡Ockhamie! – zawołała. – ¡Cato! ¡Chodźcie tu natychmiast! ¡Przynieście apteczkę! ¡I przybownik do zbierania dowodów rzeczowych! ¡Wróciło Sniper!

Lekko pociągnęła współbaszowca ku sobie, aż wreszcie Sniper osunęło się na nią niczym jelonek, który uczy się chodzić.

– To nie wasza wina, jeśli zmusili was do mówienia. Nikt się nie oprze odpowiedniej ilości bólu połączonego z narkotykami.

– To nie było tak. – Pozwoliło, by jego ramiona zwisły bezwładnie z barków Lesley przesuwającej współbaszowca ku przodowi. – To tylko fan ześwirowane na moim punkcie, bez żadnego związku z włamaniem.

(Zdaję sobie sprawę, Czytelniku, że jestem Ci winny przeprosiny za to, że w pierwszej książce przypisałem Sniperowi rodzaj męski. Zanim otrzymałem napisany przez niego rozdział, nie przypuszczałem, że zgodzi się na ujawnienie swej płci. Dlatego, zmuszony do wyboru między standardowymi rodzajami, postanowiłem przyznać rywalowi i następcy Ockhama ten sam rodzaj, co jemu samemu).

Odsiecz przybyła bezzwłocznie. Szybki, nieustępliwy Ockham i podążający za nim Cato uzbrojony w rozmaite gadzety. Fartuch laboratoryjny powiewał za nim. Ockham przyniósł ze sobą wyłącznie pytania.

– ¿Jesteście pewni, że to nie ma nic wspólnego z włamaniem?

– Upewnię się, kiedy prwdzmy tsty kłwi... – Snipera zatkało, gdy jego głowa wpadła w gęste, miękkie, afrykańskie włosy Lesley. – Kiedy przeprowadzimy testy krwi – spróbował raz jeszcze. – Jeśli okaże się, że w mojej krwi nie ma nic, co pozbawiłoby mnie pamięci albo skłoniło do gadania, będziemy mogli uznać, że jesteśmy bezpieczni.

Ciemna twarz Ockhama pociemniała jeszcze bardziej.

– Powiązane z włamaniem czy nie, wszyscy, którzy atakują jedno z nas, zagrażają pokojowi na świecie i trzeba ich powstrzymać.

Miał na sobie swą ulubioną koszulkę, pozbawioną rękawów i pokrytą zakrętasami tak gęsto, że pod ich czernią niemal nie było widać jasnoszarej tkaniny.

– Hej, nie jest aż tak źle. – Kąciki ust Snipera opadły, jak u ofiary udaru, kładąc kres jego uśmiechowi. – To dowód na to, jak dobrze sobie radzę z uwodzeniem fanów. Bardziej przekonujący niż sondaże.

Ockham się nie uśmiechał.

– Macie czterdzieści siedem minut, Cato. Sprawdźcie wszystko: skrzynię, skórę, krew...

– Znam się na swojej robocie.

W ustach kogoś odważniejszego te słowa mogłyby zabrzmieć ostro.

– Czterdzieści siedem minut – powtórzył Ockham.

– ¿Skąd ten pośpiech? – zapytało Sniper, mrużąc powieki.

– Zarządziłam głosowanie domowe. Musimy skończyć, nim w Japonii zacznie się godzina szczytu.

– ¿Nad czym będziemy głosować?

– Nad możliwością złamania rozkazów.

Oszczędzę Ci szczegółów tego, co odkrył Cato. Wiesz, jak biegli są porywacze Snipera. Pójdziemy za Ockhamem, który spędził te czterdzieści siedem minut na spacerowaniu po urządzonej po spartańsku baszowej wystawie trofeów, czekając, aż wszyscy się zbiorą. Mówię, że urządzono ją po spartańsku, nie tylko dlatego, że prawdziwa wokacja Saneer-Weeksboothów jest ściśle tajna i nie mogą wieszać na ścianach nagród ani trofeów, lecz również dlatego, że w ogóle się nie wstydzą tej nagiej prostoty. Czy prawdziwym Spartanom zależałoby na trofeach? Tych, którzy zginęli w Termopilach, obchodziło wyłącznie to, by Sparta wiedziała, że polegli posłuszni jej prawom. Podobnie, gdyby Ockham mógł postawić na swoim, jego korytarz zdobylaby tylko jedna inskrypcja: „Jesteśmy OS”.

– Kworum członków baszu zebrało się o godzinie dwudziestej trzeciej czternaście czasu uniwersalnego, czyli o osiemnastej czternaście czasu lokalnego – zaczął Ockham. – Niniejszym ogłaszam spotkanie OS za otwarte.

Wyobraź ich sobie, Czytelniku. Zebrali się wokół *Mukty*, jej świeżo wypolerowana powierzchnia lśni w blasku odbijającym się od popołudniowego morza, a przedtem od tafli szkła na stoku Cielo de Pájaros. Pięcioro członków baszu siedzi na ustawionych w pierścień sofach: najpierw Lesley szkicująca niewidzialne zakrętasy na czole siedzącego jej na kolanach Snipera. Hermafrodyta ściska w dłoniach gumowe piłki, rozciągając mięśnie włókno po włóknie. Jego twarz jest pozbawiona wszelkiego wyrazu, Thisbe Saneer usiadła obok Snipera. Jej czarne włosy są rozpuszczone, a ozdobione pejzazami buty postukują cicho, gdy unosi filiżankę do ust, by ukryć za nią myśli. Jedno ze skonfigurowanych wlazło na kanapę na tę okazję – Sidney albo Eureka, trudno je odróżnić od siebie, bo ich twarze i włosy zasłania aparatura. Drugie przebywa w sąsiednim pokoju i obserwuje autoloty, pełniąc dyżur trwający od kolacji aż po świt na wschodnim wybrzeżu Pacyfiku. Na koniec, wierząc się nerwowo przy oknie, siedzi jedno z bliźniąt Typer, tylko jedno, bo wrogość między nimi jest tak zawzięta, że gdy jedno się odezwie, drugie czuje się zobowiązane nie tylko wyrazić sprzeciw, lecz również potępić wszystkich, którzy nie pójdą za jego przykładem. Dlatego zmęczony wojną w domu Ockham zarządził, że tylko jedno z bliźniąt może uczestniczyć w zebraniach. *A Cato? Gdzie jest nasz biedny szalony popularyzator nauki?* On również jest obecny, Czytelniku. Stoi przy drzwiach laboratorium, spowity w biały fartuch niczym królik w zimowej szacie. Ale z miejsca, w którym siedzisz, nie możesz go dostrzec, albowiem wyglądasz przez lustrzaną przednią szybę *Mukty* i widzisz tylko kanapy oraz okno wychodzące na ocean, ale nie boczne drzwi i nie Ockhama, który krąży wokół autolotu niecierpliwym jak wilk. Tak, Czytelniku, Ty również tam jesteś, wewnątrz *Mukty*, a przynajmniej obserwujesz tę scenę oczami kogoś, kto się tam kryje, naszego świadka tej tajnej narady, szpiegującego go z wnętrza antycznego autolotu.

– O czternastej jeden czasu uniwersalnego – zaczął Ockham – dziewięć godzin i trzynaście minut temu, spotkałem się z naszymi trzema dowódcami. Premier Perry powiedziało, że dochodzenia prasowe spowodowane przez kradzież w *Czarnej Sakurze* skupiają się obecnie na Kuzynowskim Biurze Informacji Zwrotnej. Perry uważa, że odkryją one ważną tajemnicę, której natury nie wyjaśniło. Ponoć doprowadzi to do upadku Kuzynów. Premier domagało się przeprowadzenia zamachu.

– ¿Teraz? – przerwało mu Sniper. – To z pewnością żart.

– To nie był żart. Chcą, byśmy spowodowali, że szef biura Darcy Sok przejdzie w stan spoczynku. To odwróci uwagę od prób rozwiązania tajemnicy ukrywanej przez KBIZ.

– ¿Ale w czym to pomoże w sprawie dochodzenia, które dotyczy nas? ¿Zamach w tej chwili byłby szaleństwem!

Ockham wyraził westchnieniem zgodę.

– Perry oznajmiło, że pogwałciło już protokół, kontaktując się bezpośrednio z Sidney i Eureka, prosząc je o wyznaczenie celu.

<to prawda> potwierdziło jedno ze skonfigurowanych. <premier zwrocilo sie do nas bezposrednio. pomyslelismy, ze to dziwne, ale ostatnio na swiecie pelno jest dziwnych rzeczy, wiec uznalismy to za normalne.>

Czy będzie Ci łatwiej, Czytelniku, jeśli uznam, że to Eureka Weeksbooth, a nie Sidney? Eureka znasz, a są do siebie podobni jak mrówki, które tylko Mushi Mojave potrafiłyby odróżnić. Nie są jednak tacy sami w oczach trybunału. Eureka Weeksbooth urodziło się w tym baszu, wysłano je na szkolenie w tym właśnie celu, a rodzice zapoznali je z komputerami systemu transportowego, gdy tylko otworzyło oczy, by zachwycić się ich cyfrowym wszechświatem. Natomiast Sidney Koons skierował na szkolenie skonfigurowanych przedsiębiorczy basz liczący na dużą zapłatę, gdy ktoś wynajmie ich żywe złote jajo, podobnie jak basze, które sprzedały Madame źródłowe geny Ganymede'a i Danaë, z pewnością po dziś dzień utrzymują się z zysków z tej transakcji. Sidney miało kilka bardziej lukratywnych propozycji, ale wybrało OS.

¿Dziwne w jakim sensie? – naciskała Lesley, pochylając się, by podnieść piłkę upuszczoną przez Snipera. – ¿Co dziwnego dzieje się ostatnio na świecie?

<nie zrozumiecie tego.>

– Spróbujcie mi wytłumaczyć. Perry mówi, że Kuzynom zagraża niebezpieczeństwo. ¿Czy potraficie określić jego przyczyny?

<widzicie morze?>

Lesley wyjrzała przez okno, kierując wzrok ku usianym ptakami falom, lśniącym czerwono w promieniach zachodzącego słońca.

– Tak.

<w moim morzu prądy stały się tak potężne, że zderzają się ze sobą. ludzkie trzesienie ziemi.>

– ¿Jak bardzo groźne? – zapytała Lesley. – ¿W porównaniu z... Jaki kryzys był ostatnio najgorszy? Z uchwaleniem antymitsubishiańskiej ustawy przeciwko zawłaszczaniu ziemi w roku 2449.

<to jest pięć razy bardziej słone.>

Strach pojawił się na twarzach, na których rzadko się go oglądało.

Ale nie na twarzy Ockhama.

– Zatem OS zawróci te prądy. Pytanie brzmi: „jak?”. Prezydent i dyrektor naczelny przyznali, że celowo dopuścili do przecieku, by doprowadzić do rozwiązania Kuzynów, ale premier przekonało ich, że gdyby doszło do tego w tej chwili, gdy popularność Mitsubishi i Humanistów jest niska, mogłoby to się skończyć katastrofalnym wzrostem znaczenia Masonów. Wspomniało nawet o absolutnej większości. Prezydent zapytało mnie o radę i odpowiedziałam, że OS nie powinno podejmować żadnych działań, dopóki trwa śledztwo prowadzone przez Martina Guildbreakera. Prezydent z niechęcią rozkazało nam rozpocząć przygotowania do zamachu, ale powiedziało, że mamy nie podejmować żadnych kroków bez jego rozkazu.

Twarz Lesley wygląda słodko, nawet gdy przybiera zasepiony wyraz.

– ¿Naprawdę?

– Tak.

– ¿To znaczy, że rozkaz może nie nadejść? – zasugerowała.

– Może nadejdzie, a może nie. Nim to się stanie, chcę, byśmy wszyscy pięcioro przegłosowali, czy mamy go wykonać.

Pięcioro? Popraw mnie, jeśli się mylę, Mycroftie, ale według moich obliczeń ten basz ma dziewięciu członków. Masz rację, Czytelniku, ale dziewięciu członków nie oznacza dziewięciu głosów. Cato nie uczestniczy w głosowaniach. Chroniczne przerażenie sprawiło, że wstrzymywał się od głosu tak często, że nikt już nie pyta go o zdanie. Tylko to z bliźniąt Typer, które uczestniczy w zebraniu, głosuje, a skonfigurowani mają tylko jeden głos, ponieważ myślą w identyczny sposób, podobnie jak doświadczalne szczury, zawsze tak samo reagujące na smakołyki i elektrowstrząsy. Rada stworzona po to, by reprezentować różne sposoby myślenia, nie przyznaje dwóch głosów jednej opinii. Głosują Lesley, Thisbe, Sniper, jedno z bliźniąt i jedno ze skonfigurowanych. Dogodna, nieparzysta liczba głosujących zapobiega remisom. Ockham nie głosuje. Ockham podejmuje decyzję.

– ¿Uważacie, że nie powinniśmy go wykonać? – zapytała Lesley, odzywając się jako pierwsza.

Ockham wchodzi teraz w Twoje pole widzenia. Odwraca się plecami do *Mukty*, jakby nie śmiał wypowiedzieć podobnych słów, patrząc na dziedzictwo Saneerów.

– Myślę, że powinniśmy starannie to rozważyć. Zamach w tej chwili znacznie zwiększyłby niebezpieczeństwo zdemaskowania. Jestem dwunastym OS i nie zamierzam zostać ostatnim.

– Zanim rozważymy tę kwestię, Ockhamie – wtrąciło Kat albo Robin Typer – któreś z nas powinno powiedzieć, co wszyscy myślimy ¿Czy to nie coś w tym rodzaju doprowadziło do śmierci naszych baszrów?

Thisbe pokiwała z emfazą głową.

– Chodzi mi o to – kontynuowało jedno z bliźniąt, że choć nie ma tu jeszcze dzieci, które by nas podsłuchiwały, a tylko my, którzy siedzimy na kanapach, to jest dokładnie taka sama scena jak przed pięcioma laty. Wszyscy się wówczas zgodziliśmy, że fakt, iż nasi baszrowie postanowili, że sami będą decydować, kiedy zrobić użytek z OS, zamiast czekać na rozkazy prezydenta, był

wystarczającym powodem, by... zapewnić, że nie będą mieli okazji tego zrobić.

– Ich plan był zdradą – odpowiedział natychmiast Ockham. To słowo zabrzmiało w jego ustach równie złowrogo, jakby wypowiedział je masoński sędzia.

– Tak. – Kat albo Robin skinęło głową. – I to również nią będzie.

Muszę mówić „Kat albo Robin” Czytelniku, ponieważ nikt z obecnych nie potrafi ich od siebie odróżnić, podobnie jak Ty.

Jeszcze nie spotkałeś Typerów, prawda? Nic w tym dziwnego. Jeśli jedno z bliźniaków ma dyżur, drugie z pewnością wypadło gniewnie z domu po ich codziennej kłótni. Nie tylko ubrania i włosy mają identyczne, lecz również język ciała i blizny. Co więcej, często zamieniają się lokalizatorami, nie zważając na skargi policji. Co jednak może im zrobić policja, skoro wypaliły sobie odciski palców, które odważyły się czynić je różnymi? Cały czas śledzą nawzajem swoje lokalizatory, nie można więc ich sprawdzić, pytając o jakieś wcześniejsze spotkanie. Wiedzą o sobie wszystko. Kiedyś, na ich przyjęciu urodzinowym, widziałem, jak jedno oblało się ponczem. Oboje natychmiast zrzucili koszule pozwalające odróżnić je od siebie. Na czym polegają różnice między tą parą celowo identycznych arcywrogów, którzy nie chcą się przenieść do oddzielnych sypialni po trzydziestu latach nieustannej wojny? Wiem, że Kat Typer fascynuje się pseudonaukowym dziewiętnastowiecznym spirytualizmem z jego przyrządami pomiarowymi badającymi pojawiające się duchy oraz starannie katalogowanymi seansami, a także badaniami nad postrzeganiem pozazmysłowym. Ale to nie zjawiska nadprzyrodzone uważa za interesujące, lecz raczej dziewiętnastowieczny umysł – uczeni jednocześnie bardzo rygorystyczni i skłonni do poetycznych uniesień, krytyczni, ale łatwowierni, wiedzący bardzo wiele, ale mylący się tragicznie. Kat uważa, że to wyjątkowy, ulotny stan umysłu, psychologiczna jętka jednodniówka, możliwa tylko w krótkim okresie, gdy nauka stawała się coraz powszechniejsza i szybko zyskiwała na szacunku, ale jej rzeczywiste możliwości pozostawały z tyłu. Medycyna nie była jeszcze kompetentna,

a godziny pracy pozostawały niehumanitarne. Dlatego ówczesne umysły nadal musiały się borykać z przednowoczesnymi traumami i przetwarzały je w najbardziej skomplikowany system dwójmyślenia, jaki kiedykolwiek wynaleziono. Tak przynajmniej brzmi aktualna teoria Kat. Robin Typer lubi rowery. Niewykluczone, że obie te dziedziny interesują oboje z bliźniąt, ale z każdym z nich odbyłem tylko jedną rozmowę, podczas której miałem pewność, z kim mam do czynienia. Dlatego to wszystko, co wiem: Kat interesuje spirytualistyczne dwójmyślenie, a Robin interesują rowery.

<to nie jest to samo> sprzeciwiło się Eureka.

Kat albo Robin prychnęło pogardliwie.

– ¿Czyżby?

<nasi baszrowie chcieli, żeby skonfigurowani samodzielnie wybierali cele, zamiast wykonywać rozkazy głównodowodzących. tym razem nie mówimy o wyborze celów, lecz o odmowie wykonania rozkazu niebezpiecznego dla os i dla całej pasieki.>

– To prawda – zgodziło się Kat albo Robin. – Ale sposób myślenia jest identyczny. Chcieli przejąć OS we własne ręce. ¿A dlaczego? Dlatego że pięć lat temu wszyscy trzej głównodowodzący byli beznadziejnymi przywódcami. Komitet Środków Specjalnych Perry’ego ciągle bał się, że ówczesny premier i król Hiszpanii odkryją tajemnicę, tak bardzo, że Perry ledwie się ważyło przychodzić na spotkania, Andō miało kłopoty z blokiem chińskim i dyrektoriat potrzebował miesiąca, by podjąć jakąkolwiek decyzję, a Ganymede było po prostu szalone.

– Prezydent Ganymede – poprawił je stanowczo Ockham.

Kat albo Robin zmarszczyło brwi.

– Tak czy inaczej, OS nie otrzymywało żadnych rozkazów wartych wykonania. Tak przynajmniej twierdzili nasi rodzice. Minęło pięć lat i Andō znowu stanęło na krawędzi utraty kontroli nad Pasieką, Casimir Perry okazało się głąbem, a prezydent Ganymede nadal jest szalone. Odpowiedzcie mi szczerze, Ockhamie. ¿Nie chcecie wykonać tego rozkazu, bo jest głupi, czy raczej dlatego, że oni są głupi?

– „Tego już za wiele! – skarciła je Lesley. – Ockham nie chce wykonać tego rozkazu dlatego, że on naraża na niebezpieczeństwo całą Pasiękę. „Czy możemy to odhaczyć jako punkt zebrania, przy którym znowu pytacie z żalem, dlaczego Sniper nie jest prezydentem, i przejść do dalszych spraw?

– Proszę, proszę – odezwało się celebryta.

– Chwileczkę.

Lesley i Sniper unieśli wzrok zaskoczeni, że Ockham ich powstrzymuje.

– „O co chodzi?

– Nie podoba mi się ton Typer i nie zgadzam się z jego zdaniem na temat naszych głównodowodzących, a zwłaszcza prezydenta. Mogłoby też dodać, że Typer nigdy nie widziało go na oczy, a ja widziałam i uważam, że jest kompetentnym przywódcą. Niemniej pytanie zadane przez Typer jest ważne, jeśli sformułować je inaczej: „Czy nasi obecni przywódcy, kompetentni czy nie, mają prawo narażać na niebezpieczeństwo nie tylko pokolenie, które ich wybrało, lecz również wszystkie pokolenia Humanistów, przeszłe i przyszłe?”.

<a także europy i sanling> dodało skonfigurowany, posługując się chińską nazwą Mitsubishi. Być może to rzeczywiście była Eureka.

Ockham zaczerpnął powoli tchu.

– OS stworzono po to, by służyło Humanistom. Nawet jeśli kolejni przywódcy naszej Pasięki uznali, że opłaci się jej użyczenie tej mocy dwóm innym, sprzymierzonym Pasiękom, nie rozszerza to na nie naszego mandatu. Chcę, byście, głosując nad tą kwestią, myśleli tylko o Humanistach. „Czy nasi przywódcy mają prawo rozkazać OS narazić się na ryzyko zdemaskowania? „Lesley?

– Nie. – Przełknęła ślinę. W jej oczach pojawił się błysk przeproszający małżonka za to, że powiedziała coś, czego nie chciał usłyszeć. – To jak reguły gry. Nie wolno wchodzić królem pod szacha, nawet jeśli jednocześnie zaszachuje się przeciwnika. Być może za kilka dni, jeśli coś skłoni Guildbreakera i Seneschala do wycofania się, ale nie teraz. I... – Podniosła głos, wiedząc, że Kat albo Robin zamierza się wtrącić. – Nie sądzę, by to była kwestia

nieposłuszeństwa prezydentowi. Nie odniosłem wrażenia, że prezydent chce tego zamachu. To był pomysł Perry'ego. Mówiliście, że prezydent kazało nam wszystko przygotować, ale nie podejmować żadnych kroków. Nie chciało odmówić przy Perrym. Możemy jutro wysłać Cardiego na spotkanie z prezydentem, ale idę o zakład, że nie chciało wydać takiego rozkazu, dopóki sprawa nie przyschnie.

Ockham odetchnął głęboko, rozważając sprawę. Wreszcie skinął głową.

– ¿Cardigan?

– Służymy masom członkowskim Humanistów – odparł po prostu Sniper. – A one wybrały Ganymede'a.

– Dziękuję. ¿[Sydney/Eureka]?

Skonfigurowany przeciągnęło się wewnątrz siatki elektrod.

<¿pytacie, czy powinniśmy podjąć niewielkie ryzyko, by zapobiec upadkowi kuzynów? tak, powinniśmy. z całą pewnością powinniśmy. nie widzieliście liczb. cały świat się wali. powinniśmy to powstrzymać, zanim wszyscy zgina pod gruzami.>

Ockham raz jeszcze odetchnął głęboko.

– Dwa głosy za wykonaniem rozkazu, a jeden przeciwko. ¿Thisbe?

Czarownica wpatrzyła się w filiżankę. (*Mycrofcie, czy musimy znowu podejmować ten spór? Żadnych wzmianek o czarownicach*).

– Powinniśmy to zrobić. Nic nam nie grozi. Nawet jeśli śledczy badają sprawę autolotów, nie wytropią mojej osobistej metody. Jestem też pewna, że Cato ma kilkanaście nowych pomysłów. Martin Guildbreaker i Dominic Seneschal nie mają szans wykryć jego jednorazowych eliksirów. Jeśli ciągłe zmiany metod pozwoliły amatorowi, jakim było Mycroft Canner, zabić siedemnaście osób w ciągu tygodnia, mimo że ścigał je cały świat, nie wątpię, że dziewiątka najlepiej wyszkolonych zabójców na świecie da radę załatwić jedną osobę, nie dając się złapać sztywniackiemu Masonowi i zboczonemu Czarnoprawowcowi.

– Nie zapominajcie o "Ava" Jehovah – dodałbym, gdybym tam był. – O tym, który widzi to, czego nie można zobaczyć, i sądzi wszystkich zgodnie ze swym niepojętym Prawem. On również patrzy. – Takie

właśnie ostrzeżenie bym wygłosił, Czytelniku, gdybym tam był. Ale nie było mnie i nawet nie słucham tego razem z Tobą ukryty w *Mukcie*. Nadal jestem u Madame, przebywam w niezasłużonym niebie objęć Saladina. Wiem, że to nieodpowiedzialne z mojej strony, pozwolić, by świat nadal się kręcił bez mojej opieki. Jestem Ci winien służbę za siedemnaście osób i nie ma dla mnie żadnego usprawiedliwienia.

Za osiemnaście, Mycrofcie. Nie zapominaj o tym. Za twoje ofiary i za siebie samego.

– Mam rację. ¿Czyż nie tak? ¿Cato? – zapytała Thisbe, drapiąc butem o but z piskiem tak głośnym, że wnikał on nawet do wnętrza *Mukty*. – Nie mają szans Cię złapać. Jesteś na to za dobre.

Nawet na sławnych pokazach statycznej elektryczności, które Cato urządza w muzeum nauki, twarde włosy nie stają mu dęba bardziej niż stanęły po tych słowach Thisbe Saneer.

– ¿Słucham? Hmm... tak. To znaczy wybrałam już metodę. Wszystko wygląda normalnie. Nie można tego wykryć. To znaczy można, ale tylko jeśli się wie... sam nie wiem co. To znaczy nie wiem, jak można by to wykryć, ale wszystko jest możliwe. Jeśli ktoś wie więcej ode mnie, to może... ale nikt... ¿Czy tu jest gorąco?

Thisbe szarpnęła głową.

– To było proste pytanie, Cato. Odpowiedzcie „tak” albo „nie”.

– Tak – odparł pośpiesznie jak kopnięte szczenię. – To znaczy nie. ¿Jak właściwie brzmiało to pytanie?

– ¿Czy możecie załatwić cel, nie narażając się na wykrycie?

Odpowiedź wyszła mu z ust powoli jak wrywany ząb.

– Mmmmmmttttak. Tak. Wszystko będzie gotowe za kilka godzin. To równie bezpieczne jak zawsze, zakładając, że nie dysponują żadnymi środkami, o których nic nie wiemy...

– I tak dalej, i tak dalej...

Zmarszczył czarne brwi.

– Żadne „i tak dalej”, Thisbe, Wszechświat zawiera w sobie nieskończenie wiele możliwości. W związku z tym zawsze jest możliwe, że nas złapią. Zawsze.

W głosie Cato pobrzmiwało więcej pewności, niż kiedykolwiek jej tam słyszano. Można by ją nawet nazwać nadzieją, albowiem dla niego była to nadzieja, ta maleńka szansa, jedna tysięczna procenta. Za każdym razem, gdy kazali mu to zrobić, miał nadzieję, że ten raz będzie ostatni.

– Tak, tak – zgodziła się Thisbe. – Ale to nie jest bardziej prawdopodobne niż zwykle. To właśnie chciałam powiedzieć. Szczerze mówiąc, nie przejmuję się zbytnio tym marionetkowym śledztwem.

– ¿Marionetkowym?

– Gdyby prowadził je ktoś niezależny, jak Papadelias, zagrożenie mogłoby być realne – przyznała. – Ale Seneschal i Guildbreaker pracują dla J.E.D.D. Masona. Nie mamy powodów do obaw.

<?nie mamy? ¿zapomnieliscie, co zrobilo tu j.e.d.d. mason przed dwoma dniami? ¿to przywodca psychokultu!>

– Zgadzam się, Thiz – dodało Sniper. – Prezydent Ganymede stanowczo ostrzegł mnie, że basz powinien za wszelką cenę unikać jakichkolwiek kontaktów z J.E.D.D. Masonem. Nigdy przedtem nie słyszałam w głosie Ganymede'a autentycznego strachu.

Thisbe pociągnęła nosem.

– Może to i prawda, ale Andō Mitsubishi jest po naszej stronie, a jeśli Andō poprosi J.E.D.D. Masona o odwołanie swoich psów, ono to zrobi.

<?niby dlaczego?>

Thisbe sprawiała wrażenie bliskiej wybuchnięcia śmiechem.

– Przecież wiecie.

– Tu naprawdę jest gorąco – powtórzył Cato.

Ockham zmarszczył brwi.

– Zapytałam o J.E.D.D. Masona dyrektora naczelnego i prezydenta.

Thisbe wzniosła oczy ku niebu.

– Nie musieliście pytać. Andō jest prawdziwym ojcem J.E.D.D. Masona. Wszyscy o tym wiedzą. – Spojrzała na Snipera. – Cała wasza grupa narodowa o tym wie.

Sniper zawsze się zasępia, gdy kojarzą je z japońską grupą narodową jego matki. Nigdy nie nosiło japońskich insygniów.

– ¿Wierzycie w tę głupią pogłoskę? ¡To absurd! Bajka, którą wymyśliło Mitsubishi po to, by wydać się potężniejszym, niż jest w rzeczywistości. Opowiadają, że J.E.D.D. Mason jest w rzeczywistości synem Andō, szpieguje cesarza, a potem uczestniczy w zebraniach dyrektoriatu jako nieoficjalny „dziesiąty dyrektor” i doradza im, jak walczyć z Masonami. ¿Mamy uwierzyć, że cesarz dał się nabrać na coś, o czym wiedzą miliardy ludzi?

Gdy Thisbe wie coś, o czym jej rozmówca nie wie, w jej oczach zawsze pojawia się szczególny błysk.

– Słyszałam z ust samego Andō, że J.E.D.D. Mason to jego potomek. Wielkie jak u dziecka oczy Snipera zrobiły się jeszcze większe.

– ¿Andō tak powiedziało?

– Prezydent Ganymede też było przy tym obecne.

– ¿Gdzie? – zapytał pośpiesznie Ockham.

– W pewnym miejscu.

– ¿W jakim miejscu?

– Miejscu, w którym byłam, to wszystko.

– Thisbe...

<¿to jest czarna dziura, prawda? ¿cel 133-2720-0732?>

– ¿Gdzie?

Ockham nie lubi się powtarzać.

<to niewidzialny węzeł, w którym splatają się wszystkie pasieki. thiz poleciało tam, żeby sprawdzić... zapomniałam co.>

– ¿Thisbe?

Kobieta zapadła głębiej w poduszki, ciesząc się wyrazem szoku na twarzy współbaszowców, jakby przyglądała się zimowemu ogniowi ogarniającemu suche drwa na kominku.

– Obawiam się, że nie wolno mi zdradzać szczegółów.

Dwunaste OS pochyliło się ku siostrze.

– Mnie je zdradzicie.

– Nie zdradzę – odparła ze spokojem. – Prezydent mi zabroniło. W tej chwili mogę tylko powiedzieć, że nasz mały Trybun Mason to coś w rodzaju żywego kontraktu, zapewniającego, że Masoni i Mitsubishi nie robią sobie nawzajem krzywdy. Dzięki niemu...

– Przestańcie – jęknął Cato. – Tu jest za gorąco.

Szalony popularyzator stoi poza zasięgiem Twojego wzroku, Czytelniku, ale być może potrafisz sobie wyobrazić, jak poci się pod fartuchem, którego nigdy nie zdejmuje.

– ¿Dlaczego spotkaliście się z prezydentem, nie informując mnie o tym?

– Wpadliśmy na siebie przypadkiem. To była totalna niespodzianka.

– ¿Co robiliście w tym tajnym miejscu?

– Sprawdzalam, jakiego rodzaju zagrożenie stanowi J.E.D.D. Mason. To należy do moich zadań, Ockhamie. Zawsze wykonuję swoje zadania.

– Ale musicie potem mnie zawiadomić...

– ¡Przestańcie! – niemalże krzyknął Cato.

Wszyscy się odwrócili zaskoczeni zachowaniem tchórzliwego naukowca.

– ¿Co się stało?

– Tu jest za gorąco.

Siedząc w *Mukcie*, nie możesz tego zobaczyć, Czytelniku, ale dłonie Cato już od kilku dobrych minut poruszały się po klawiszach sterujących szalonymi urządzeniami, które nosi na przedramieniu ukryte pod rękawem.

– Tu jest cieplej, niż powinno być zdaniem systemu – wyjaśnił Cato. – O dwa przecinek sześć stopnia cieplej, niż spowodowałyby to obecność siedmiu osób.

Być może, Czytelniku, podobnie jak nasz świadek, właśnie w tej chwili sobie uświadomiłeś, że Ockham zniknął Ci z oczu i okrążył ukradkiem *Muktę*, być może wyciągając zza pasa jakąś broń. Zastanawiasz się w panice: czy się domyślił? Czy on również sobie uświadomił, że ten stary muzealny eksponat to znakomita kryjówka? Być może bawił się z Lesley w chowanego w antycznym autolocie albo robił z niego fort, w którym mógł z jednym z bliźniąt oprzeć się poduszkiowemu bombardowaniu Snipera i drugiego bliźniaka. Gdybyś miał mój kardiostymulator, podsłuchiwaczu, właśnie w tej chwili usłyszałybyś sygnał alarmowy.

– ¡Szpieg! – Ockham zrywa pokrywę szybciej, niż jesteś w stanie się odwrócić, i przyciska Ci broń do karku, tuż u podstawy szyi, w miejscu, gdzie nawet zwykła strzałka może spowodować trwałe okaleczenie.

Nim zdąży się odezwać, czujesz ukłucie poniżej ucha, obraz przed Twoimi oczami się zamazuje, a mięśnie kończyn tracą dwie trzecie siły.

– Trzymajcie ręce tam, gdzie mogę je widzieć! – rozkazuje zimnym tonem po angielsku. – Żadnych nagłych ruchów. Wyjdźcie z pojazdu, natychmiast.

Kim jest intruz, z którego oczu i uszu korzystałeś, szpiegując tę naradę morderców?

– Co? Carlyle! – Thisbe poznała ją pierwsza i na jej twarzy pojawiła się desperacja połączona z lekceważeniem. – Och, ty idioto!

To rzeczywiście była Carlyle. Drżała jak dręczone gorączką dziecko. Narkotyk zaostrzył objawy pozostałe po „sesji” z Dominikiem, tworząc koktajl gorszy niż zawroty głowy. Minęły cztery godziny od chwili, gdy rozstaliśmy się z Carlyle w celi Dominica, gdy wyłączyła lokalizator, a lot z Paryża do Cielo de Pájaros trwa zaledwie godzinę.

Lesley westchnęła z przygnębieniem.

– Znowu? Lubiłam je, tak samo jak poprzednie.

– Zamknijcie się wszyscy! – rozkazał Ockham i zacisnął palce na chuście Carlyle, ciągnąc ją za sobą w dół po wysuniętych schodach *Mukty*.

– Wykorzystaliście uprawnienia senseisty, żeby się dostać do środka? – zapytał.

– Tak – odpowiedziała załamującym się głosem. – Miałam wyznaczone spotkanie ze Sniperem, ale przyleciałam za wcześnie. Komputer mnie wpuścił, ale w domu nikogo nie było i... chciałam obejrzeć *Mukte*, ale byłam tak zmęczona, że zasn...

– Ile słyszeliście?

– Chwileczkę! – zawołała Lesley głosem piskliwym z nagłej nadziei. – Cały czas mówiliśmy po hiszpańsku. Kuzyni nie znają tego języka. Nie zrozumiało ani słowa. Prawda, Carlyle?

– Tak jest! – zgodziła się natychmiast pojmana. – Nie mam pojęcia, o czym rozmawialiście. Ja tylko...

Kopniak Ockhama obalił ją na kolana.

– To było pierwsze ostrzeżenie. Drugiego nie będzie. Należycie do w połowie humanistycznego baszu. Myślicie, że tego nie sprawdziłam? Odpowiadam za bezpieczeństwo tego domu. Poddam kontrolę każdą cząsteczkę powietrza, która przechodzi przez moje drzwi. Dobrze by też było, gdybyście zapamiętali, że mam prawo użyć śmiercionośnej broni przeciwko intruzom, jeśli dojdę do wniosku, że stawiają opór.

– Ale nie macie prawa mordować niewinnych ludzi na rozkaz prezydenta – odcięła się Carlyle, być może odważniejsza, niż Ci się zdawało. – Ani doprowadzać swego senseisty do samobójstwa.

Ockham westchnął, ale jego uścisk nie zelżał.

– A więc zrozumieliście.

– Cholera – jęknęło Kat albo Robin. – I co teraz zrobimy? Nie możemy załatwić dwóch senseistów w tym samym miesiącu. Nawet idiota by to zauważyło.

<thiz, macie te srodki wymazujace pamiec, tak?>

– ¡Przeszukiwaliście moją sypialnię!

<przepraszam.>

– Zaczekajcie! – zawołała Carlyle. – Jest lepiej, niż mi się zdawało! Nic nikomu nie powiem! Nie mogę tego zrobić! Jestem waszym senseistą! Przysięgałam dochować wszystkich tajemnic swych parafian, choćby najstraszliwszych. – Pojmana szarpnęła się w uścisku Ockhama. – Mogę wam pomóc. Pomagałam już mordercom. Myślicie, że po samobójstwie waszego poprzedniego senseisty przysłaliby wam nowicjusza? Zamordowaliście własnych baszrów; czy nie chcecie porozmawiać o poczuciu winy?

Duma kazała Sniperowi również wyciągnąć pistolet, choć Lesley musiała trzymać je za rękę.

– Możemy zrobić to teraz – zasugerowało Sniper. – Powiemy, że zastrzeliliśmy je, zanim zdążyliśmy je rozpoznać. Przed dwoma dniami mieliśmy włamanie, więc to wyda się naturalne.

Senseistę zalał zimny pot.

– Nie musicie mnie zabijać. Mogę wam pomóc. Spójrzcie na Cato! Ile razy w tym roku próbowało popełnić samobójstwo? Dwanaście? Potrzebuję mnie! Wszyscy mnie potrzebujecie! Senseista znające prawdę może się okazać najlepszym, co przytrafiło się temu baszowi.

Ockham nie zwalniał uścisku.

– Nie, jeśli ta prawda wyjdzie na jaw.

– Nie wierzycie, że potrafię dochować tajemnicy?

– Wierzę, że wydaje się wam, że potraficie, ale...

– Zostawcie je mnie.

Thisbe wstała powoli, zrzucając z siebie miękkość swej domowej osobowości.

– To może być nie najlepsze rozwiązanie, Thiz...

– Ockhamie! – przerwała mu niecierpliwie. Jej czarne oczy miały wyraz groźniejszy niż ostrzeżenie. – Nie zabiję go. Wszyscy potrzebujemy senseisty, któremu będziemy mogli zaufać, senseisty, które wie, na czym naprawdę polega nasza praca, dzięki czemu będziemy mogli mieć prawdziwe sesje, zamiast przechodzić przez to wszystko raz po raz. Tak będzie lepiej dla nas wszystkich, zgadza się?

Współbaszowcy pośpiesznie wymienili spojrzenia. Lesley była nieufna, Sniper było podejrzliwe, a Cato znieruchomiał z przerażenia. Niemniej ich odruchową nieufność zmąciła domieszka czegoś zwanego nadzieją.

Na widok twarzy pozostałych Thisbe uświadomiła sobie, że wygrała.

– Zostawcie je mnie.

Wszyscy się odsunęli, gdy podeszła do jeńca. Jej humanistyczne buty zostawiały na dywanie ślady będące przedłużeniem labiryntowego pejzażu pokrywającego fałszywą skórę butów. Wyrwała szarfę senseisty z rąk brata, jakby złapała za obrożę zbiegłego szczenięcia, a potem pociągnęła chwiejącą się Carlyle w dół, w otchłanie swego prywatnego pokoju.

Rozdział ósmy

Nie ma spoczynku dla cnotliwych

Czasami zadaję sobie pytanie, czy Furie wyładowały owej nocy swój gniew na Carlyle dlatego, że opatrność rozkazała im zostawić mnie w spokoju. Życie nauczyło mnie, że są one znacznie trafniejszym wyobrażeniem losu niż wszelkie uśmiechnięte anioły. Nie są dobre ani łaskawe. Cierpienia, które powodują, nie prowadzą do jakiegoś niewyobrażalnego dobra. W tym naszym królestwie cnotliwi muszą cierpieć, ale Furie przynajmniej starają się, by niegodziwcy cierpieli więcej. W to potrafię uwierzyć – Parki, które przędą nici życia, strzegą ich, a wreszcie je przecinają, nie kryją za swymi nożycami życzliwości. Być może jakiś inny cel, ale z pewnością nie życzliwość. Wiem wystarczająco wiele o tym, co śmiertelnicy zwą „dobrem”, by zdawać sobie sprawę, że nigdy nie widzieliśmy go na oczy. Nie przeczę istnieniu Planu – świat, który byłby go pozbawiony, nie oszczędziłby życia zabójcy Apolla tylko po to, by ofiarować mu jego dziedzictwo. Po prostu nie chcę ulegać optymistycznej pysze, przekonanej, że cel Planu musi być „dobry”.

– Carlyle, Carlyle, Carlyle. Co mamy z wami zrobić?

Nawet sypialnia Thisbe nie zapewnia jej dziś wystarczającej prywatności. Dlatego wybrała kwietny rów, gdzie trawę wypełniały ongiś życiem wieczorne chóry, ale umarła ona pod nieobecność dziecka o pięknym uśmiechu, zamieniającym noc w dzień. Carlyle szła tuż za nią, nie z wyboru, lecz dlatego, że Thisbe ścisnęła jej chustę niczym lwica niosąca młode.

– Wybaczcie mi – zaczęło. – Szukałam wskazówek dotyczących Bridgera. Nie chciałam...

– Carlyle – przerwała mu cicho Thisbe. – Pora już przestać kłamać.

Pojmana zaczerpnęła spazmatycznie haust powietrza, a nawet uniosła palec wskazujący, gotowa się usprawiedliwiać, ale pewność siebie opuściła ją nagle, przechodząc w drżące łkanie.

– Wybaczcie. Macie rację. Nie powinnom kłamać, nie w rozmowie z wami. Dzieliliście się ze mną Bridgerem, najważniejszą tajemnicą na świecie, a ja nie mogłem wam nawet powiedzieć...

– Czego nie mogliście mi powiedzieć? – Thisbe puściła senseistkę i zwróciła się w jej stronę. Ramiona skrzyżowała na piersiach, ale jej twarz wyrażała prośbę. – Czego nie mogliście mi powiedzieć?

– Przysłano mnie tu! – Skuliła się, nagle przyznając się do winy. – Miałom was chronić, przede wszystkim was chronić. Wasze poprzednie senseista popełniło samobójstwo i Konklawe domyślało się, że musi istnieć jakiś ukryty powód, jakieś tajne naciski wywierane na ten basz. Kazano mi zbadać tę sprawę.

– Konklawe się domyśliło? – powtórzyła Thisbe. – Zbiorowo?

– Tak. A właściwie to nie. Nie całe Konklawe.

– Julia Doria-Pamphili.

– Julia mnie wysłało... tym właśnie się zajmuję. Trudnymi sprawami, w których inni senseiści... zawiedli.

Pociągnęła nosem.

– Jesteście zawodowym szpiegiem?

– Nie! Nie miałom was szpiegować! Kazano mi was chronić!

– To znaczy chować się w *Mukcie* i podsłuchiwać.

Carlyle skrzywiła się boleśnie.

– Musiałom się dowiedzieć. A wam pomoże, jeśli wyznacie mi prawdę. Zwłaszcza Cato. Czy mogłobym was do tego skłonić w inny sposób?

Westchnienie Thisbe nie mogłoby być cięższe.

– Nie spodziewałam się, że usłyszę senseistę mówiącego, że cel uświęca środki.

– Czasami rzeczywiście tak jest! To zdarza się rzadko, ale kiedy korzyść jest znacznie większa niż wyrządzone szkody, wtedy rzeczywiście je uświęca. – Carlyle spróbowała zaczerpnąć głęboko tchu, żeby wziąć się w garść, ale skończyło się na łkaniu. – Dzisiaj dowiedziałom się tego po raz kolejny.

Thisbe oparła się o zmoczoną deszczem ścianę.

– Od Julii Dorii-Pamphili?

– Tak! To znaczy nie, nie dzisiaj, dzisiaj to było... tak czy inaczej, pierwszy raz przeżyłam to z Julią. To było niewiarygodne i bolesne, ale stałam wtedy na skraju samobójstwa, a Julia mnie uratowała. Przeobraziła. Moglibyśmy to zrobić również dla Cato i dla was wszystkich, ale najpierw musielibyście nas wpuścić, a nie zrobilibyście tego z własnej inicjatywy.

– Chcecie powiedzieć, że uknułicie to z Julią z dobroci serca?

– Na tym polega nasza praca. Konklawe Senseistów dba o dobrostan całego świata. Wasz basz zalicza się do najważniejszych na Ziemi i musimy was osłaniać. Wyobraźcie sobie, co by się stało, gdyby Cato załamało się pewnego dnia i postanowiło rozbić wszystkie autoloty jednocześnie. Świat nie wytrzymałby takiej katastrofy. Dlatego wasz basz potrzebuje senseisty, z którym będziecie mogli rozmawiać!

– To znaczy kogo? Was czy Julii?

– Mnie, mnie oczywiście, przynajmniej... – Niebieskie oczy Carlyle rozblęły niczym diamenty od zbierających się w nich łez. – Nie, to nieprawda. Z początku to byłbym ja, ale później skierowałabym was do Julii. – Przykucnęła w trawie, zrywając źdźbła. Nie chciała patrzeć Thisbe w oczy. – Wiedziałam o tym, gdy Julia przydzieliło mi ten basz. Gdy mnie gdzieś wysyłało, zawsze mówiło, że pragnie, bym pomagało ludziom, a ja udawałam, że w to wierzę, ale znaleźmy prawdę. Chodziło o to, żebym zdobyło zaufanie ludzi i namówiło ich na sesję z Julią, a wtedy...

– A wtedy co? – zapytała Thisbe nagle przymilnym tonem.

Carlyle odetchnęła głęboko. Jej nadal osłabiony żołądek groził dodaniem swej treści do płynącej z ust senseisty prawdy.

– Skłoniłaby was do wracania. Jeśli chce, potrafi każdego od siebie uzależnić, ale najpierw trzeba się zgodzić na pierwszą sesję. – Osunęła się na miękką trawę. – Wiedziałam, co naprawdę robi. Udawałam, że wierzę w jego słowa, ale wiedziałam. Robię wrażenie niewiniątka i nawet ci, którzy nie ufają nikomu, są skłonni mi zaufać. Dlatego właśnie Julia zainteresowało się mną i nauczyło

zwabiać do niej ofiary. – Wytarła nos w rękaw kuzynowskiej szaty. – Wiedziałam o incydencie sprzed kilku lat, gdy Julia zwabiło Cato na sesję, ale ono uciekło. Rozsądnie zrobiło. Julia od lat próbowała namówić Esmerald Revere do skierowania do niej któregoś z was, ale ono nie chciało się zgodzić. Po jego śmierci Julia postanowiło wykorzystać szansę. Po tym, jak je zabiliście.

Thisbe wyjęła z kieszeni serwetkę i podała ją senseiście.

– Ockham przysięgło, że osobiście zastrzeli każdego członka baszu, który porozmawia z Julią Dorią-Pamphili.

– Słucham?

Usiadła na ziemi obok Carlyle, choć nie tak blisko, by dzielić się z nią ciepłem.

– Eureka i Sidney potrafią wyczuć smród w KBIZ. Myślicie, że nie wyczuliby tego w Konklawe? Julia Doria-Pamphili, senseista wielkich i wpływowych, i jego sieć parafian połączona ze wszystkimi ośrodkami władzy. – Uśmiechnęła się. – To bardzo mi przypomina Madame D’Arouet.

Carlyle wysmarkała się porządnie.

– Macie rację. To tajne imperium, podobne do tego, którym włada Madame, ale gorsze, bo bezpośrednio wykorzystuje przekonania religijne ludzi. Julia mówiło mi, że to tylko środek obronny, że walczymy z korupcją i tworzymy imperium, by sprzeciwić się imperium.

– Chodziło o walkę z Madame?

– Madame? Nie. Nie wiedzieliśmy o istnieniu Madame. Julia nadal nie wie. A przynajmniej nie sędzę, żeby wiedziało.

– W takim razie z kim walczyacie?

– Z Danaë Mitsubishi.

– Danaë Mitsubishi?

Carlyle pociągnęła nosem.

– Aha. No wiecie, Danaë i Andō Mitsubishi adoptowali te wszystkie badzieci. Całą dziesiątkę.

– Słyszałam coś o tym.

– Ale nie słyszeliście, że to wszystko skonfigurowani.

– Skonfigurowani?

– Tak. Jakiś nowy, dziwaczny rodzaj. Systematycznie infiltrują wszystkie instytucje, nawet KBIZ. Z pewnością to jedna z przyczyn niepokoju Perry’ego i waszego prezydenta.

Thisbe potarła dłonią usta.

– Skonfigurowani... to znaczy, że jednak jesteście edukacjonistą?

– Nie. No, może w niewielkim stopniu. Szkolenie skonfigurowanych nie podoba mi się zbyt, ale nie jestem mu przeciwny. Zresztą to nie ma większego znaczenia. Mitsubishi’scy skonfigurowani to tylko pretekst, którym posługiwała się Julia, by usprawiedliwić to wszystko. Którym samo się przed sobą usprawiedliwiałam. Ochrona świata. Dzięki uczestnictwu w tym czułam się...

– Potężne?

– Być może mniej bezradne. – Carlyle otarło oczy. – Na świecie jest mnóstwo zła i czasami wydaje się, że dobro nie jest w stanie nic zdziałać, jeśli nie ucieknie się do podstępów. Sieć stworzona przez Julię rzekomo miała utrzymywać pokój, walczyć z zepsuciem szerzonym przez Danaë i skonfigurowanych, ale to wszystko było kłamstwo, tak? Dominic od początku miało rację. Nie tylko każde słowo wypowiedziane do mnie przez Julię było kłamstwem, lecz również każde słowo, które ja jej powiedziałam.

– Dominic? – powtórzyła Thisbe, unosząc brwi.

– Rozmawiałam z nim dzisiaj. Dominic to zboczony sadysta i mieszka w burdelu pełnym psycholi, ale przynajmniej mogliśmy porozmawiać o prawdzie. A z Julią wszystko było kłamstwem, nawet to! – Carlyle zerwała z siebie długą chustę i cisnęła ją na bok. Wytarta płachta spadła na trawę. – Julia powiedziała, że chusta była własnością Fisher G. Gurai, ale studiowałam dzieła Gurai, wszyscy senseiści je studiowali. Widziałam zdjęcia i chusty na nich nie było. Po prostu czułam się ważniejsze, udając, że to prawda.

Thisbe rozprostowała ramiona.

– To znaczy, że zwabialiście ważnych ludzi do sieci Julii, ale od jak dawna to się działo? Od lat?

Carlyle skinęła głową, wycierając świeże słońce ślady na policzkach.

– Od wielu lat. Byłam alfonsem Julii. – Zaciśnęła dłonie, wyładowując swój gniew na trawie. – Julia opowiadało mi, że w średniowieczu istniał specjalny zakon przyjmujący kapłanów, którzy złamali śluby i zostali suspendowani. Zakon prowadził ich ku odkupieniu, szkolił na nowo, a potem wysyłał na misje nie tylko niebezpieczne dla ciała, lecz również pełne pokus. Do burdeli, obozów bandytów albo na pełne zepsucia dwory. W miejsca, które mogłyby każdego przywieść ku upadkowi. Ale ponieważ ci kapłani już raz upadli, wiedzieli, jak wielkie cierpienia przeżywa się później, i było mniej prawdopodobne, że zrobią to znowu. Tak przynajmniej rozumował zakon. A nawet gdyby doszło do najgorszego... przynajmniej uratowaliby przed upadkiem kogoś czystego. – Carlyle przełknęła z wysiłkiem ślinę. – Ta opowieść pozwalała mi to znieść. Myślałam, że dzięki upadkowi będę mogło stać się silniejsze od czystych, odwiedzać duchowo niebezpieczne miejsca i pomagać ludziom, którym nikt inny nie zdoła pomóc. Uważałam, że warto zapłacić tę cenę. Ale wszystko to było kłamstwem. Nigdy nie było żadnego zakonu upadłych mnichów. To był wymysł Julii. Wiedziałam o tym. Gdy tylko pytałam o daty albo dokumenty, zawsze zmieniał temat. Wiedziałam, że to fałsz. Po prostu chciałam w to wierzyć. – Oddychała coraz szybciej. – Może Dominic ma rację, może to wszystko, co robiłam przed spotkaniem z Bridgerem. Chciałam wierzyć w różne rzeczy, w czynienie dobra i w Boga, ale nigdy naprawdę w nie nie wierzyłam. A teraz mam dowód, że po prostu nie potrafię.

Thisbe wyjęła zza pazuchy scyzoryk i zaczęła czyścić sobie paznokcie.

– Dwa dni temu bardzo się oburzaliście na to, że Madame manipuluje wszystkim za kulisami, a przecież od dawna pomagaliście Julii robić to samo.

– Wiem! – zawołała Carlyle. – Jestem hipokrytą! Świadczyłam Julii takie same usługi, jakie kawaler świadczy Madame. Nie, nie kawaler. Raczej Heloïse. Udawałam niewiniątko, częściowo nawet wierząc w tę rolę, podczas gdy Julia wykorzystywało moje przekonania, by zrobić ze mnie marionetkę. Marionetkę, którą samo

chciałom zostać! – Czknęła, zbyt osłabiona, by mówić i płakać jednocześnie. – Julia, Danaë... byłem pionkiem w ich głupiej przepychance o władzę dlatego, że pragnęłom nim zostać. Chciałom czuć się jak zbawca i nie musieć myśleć o podjętych przez siebie decyzjach.

Thisbe nie patrzyła jej w oczy. Nie starała się tego robić, obserwowwała tylko dłonie senseisty, trzęsące się coraz bardziej.

– Przez wszystkie te lata udawaliście, że pomagacie ludziom znaleźć odpowiednią dla nich religię, ale w rzeczywistości kształtowaliście ich zgodnie z pragnieniami Julii.

– To prawda! – zawołała Carlyle. – Wszystko to prawda! Nie powinniście zlecać mi religijnego przewodnictwa swego baszu, zdradzać mi swoich tajemnic ani powierzać mi Bridgera. Nie wolno mi ufać w żadnej sprawie!

– Ilu? – zapytała Thisbe.

– Słucham?

– Ilu swoich parafian przyprowadziliście do Julii? Ilu ludzi pomogliście uczynić pionkami? – dopytywała się. – Dziesiątki? Setki?

– Około... stu. – Carlyle drżała już zbyt mocno, by bawić się trawą.

Thisbe zmarszczyła brwi w wyrazie współczucia.

– Julia od dawna wypaczała wasze przekonania dla swoich celów.

– Jesteście pewni, że mieliście kiedyś własne przekonania?

– Nie. – Carlyle opłotła się ramionami. – Nie miałom nic. Julia zrobiło mnie tym, kim jestem. O Boże, kim naprawdę jestem? Co czyniłam przez wszystkie te lata w Twoje imię?

Światła latarń na moście odbijały się w ostrzu scyzoryka Thisbe.

– Bridgera też byście do niej zaprowadzili, prawda?

– O Boże! Macie rację! Zrobiłom to! Jeszcze nie podjęłom decyzji, ale ta myśl już mi się nasunęła. To był instynkt! Oddałom Julii Bridgera. Oddałom jej Boga! I co zrobiłam zamiast tego? Zgodziłam się oddać go Dominicowi!

– Dominicowi? – zdziwiła się Thisbe.

– Julia mu mnie oddało! Przedtem tego nie wiedziałom. Nie potrzebowało mnie już więcej, więc oddało mnie Dominicowi. Znało moje przekonania i wiedziało, które guziki trzeba nacisnąć, by

skłonić mnie do posłuszeństwa. Na pewno udzieliło Dominicowi wskazówek, powiedziało mu, jakich słów użyć, żeby skłonić mnie do pożądanej reakcji. Byłam ślepe! Nie potrafiłam tego dostrzec. Mycroft miało rację. Nie powinniście byli dawać mi dostępu do Bridgera. Trzeba zabrać chłopca jak najdalej stąd. Już nigdy nie powinnom go zobaczyć!

Thisbe dotknęła czarnej rękocyfki scyzoryka.

– To nie wystarczy.

Oczy Kuzyna otworzyły się szeroko.

– Nie rozumiem.

– Nie ma znaczenia, czy rozstaniecie się z Bridgerem. Nadal będziecie służyć Julii w inny sposób. Nie da się tak po prostu odwrócić skutków lat spędzonych jako pionek. Nadal będzie was wykorzystywało, nawet jeśli spróbujecie się wyrwać spod jego kontroli. Dopóki pozostaniecie senseistą, nadal będziecie robić z ludzi to, co nauczyło was z nich robić Julia. Nas również chcieliście tak potraktować. A gdybyście przestali być senseistą...

– Miałobym przestać być senseistą?

Thisbe zmarszczyła nos niezadowolona z tak nieuprzejmego zachowania.

– Nawet gdybyście to zrobili, nie zdołalibyście powstrzymać się przed rozmawianiem z innymi o religii. Przed tym, czego Julia tak świetnie was nauczyła. – Uśmiechnęła się drwiąco. – Cato powiedziałoby, że to jak retrowirus, który wprowadza swoje RNA do komórki, a ona przy każdej okazji produkuje wciąż nowe wirusy. I nawet nie wie, że to robi.

Łkanie stało się tak gwałtowne, że Carlyle nie była w stanie nic powiedzieć.

– Nie ma dla was ratunku, prawda? – naciskała Thisbe. – Sieć, którą pomogliście stworzyć Julii, jest teraz wszędzie. Madame, Danaë i Dominic również. Dokądkolwiek się udacie, znajdą was, wyślą swojego agenta i powiedzą mu, co ma powiedzieć, by zwrócić im kontrolę nad wami. Zwabiacie w ich sieci wciąż nowe ofiary i nie potraficie się powstrzymać.

– Potrafię.

– Nie. Nie możecie uciec, bo trucizna jest w was.

– Mogę.

– Jak?

– Tak!

Kuzynka wyrwała nóż z rąk Thisbe i gwałtownie wstała.

– Carlyle...

– Nie powstrzymujcie mnie! Tylko w ten sposób mogę zapewnić wam bezpieczeństwo. I Bridgerowi. I wszystkim! – Przystawiła sobie nóż do gardła. – Macie rację! Dopóki będę żyła, nie przestanę przyciągać wszystkich wokół do Julii. To musi się skończyć! Bóg mi nie wybaczy. Nie zasługuję na wybaczenie, ale w ten sposób to się skończy i Bóg się dowie, że uczyniłam to, co najlepsze dla wszystkich. – Łzy spływały po jej policzkach niczym rzeka. – Wybaczcie, Thisbe. Cieszę się, że miałam szansę was poznać. Naprawdę chciałam pomóc wam wszystkim. Tak będzie najlepiej. Bridger będzie bezpieczny, tak samo jak wasz basz i jego tajemnica. A nawet ja.

Carlyle zamknęła oczy i pchnęła się w szyję z całą siłą drżących dłoni. Tępe chowane ostrze zniknęło w wydrążonej rękojeści gładko jak zanurzająca się w wodzie ryba.

Z głębin ciała Thisbe powoli i delikatnie wydobył się śmiech, narastający niczym ulewa. Na jej twarzy wykwitł złośliwy uśmiezek.

– Thisbe, co to?

Carlyle gapiła się bez zrozumienia na nóż. Wypróbowała go raz jeszcze, patrząc, jak fałszywe ostrze wysuwa się z wydrążonej rękojeści i znika w niej z powrotem.

Thisbe uniosła ręce i zaczęła niezbornie bić brawo. Ręce osłabły jej od gwałtownego śmiechu.

– Świetny występ! Powinnam była pomęczyć was dłużej, nie sądzicie? Błagać, żebyście tego nie robili. Mogłabym z was wydobyć jeszcze przynajmniej dwa pożegnania.

Żuchwa Carlyle zadrżała.

– Nie rozumiem.

– Odrzućcie to.

Thisbe pstryknęła palcami i nóż wysunął się z dłoni Carlyle, która pochyliła głowę, gdy lekkie drzenie rozpaczy przerodziło się w paraliżujące przerażenie.

– Co... co się dzieje?

Czarnowłosa kobieta wstała. Jej śmiech cichł, ustępując miejsca złowrogiemu uśmiechowi.

– Zaczynacie rozumieć. Nieprawdaż?

Nogi Carlyle opanowało drzenie. Zachwiała się i osunęła na trawę.

– Co mi zrobiliście?

– Jestem czarownicą – odparła z chichotem Thisbe.

– *Kim?*

Kim?

– Wydawało się wam, że tylko Bridger ma moce? Dzieci bawią się zabawkami, ale ja jestem dorosła i toczę gry z dorosłymi.

– Czarownicą?

– Trzeba was było ukarać. Nie możecie samowolnie wchodzić do mojego domu ani spotykać się bez pozwolenia z wrogami, takimi jak Dominic. – Krążyła wokół Carlyle jak kot wokół ranionego, niezdolnego do ucieczki wróbla.

Carlyle spróbowała wstać, ale drzenie nadal ją paraliżowało.

– Czarownicą?

Mycrofcie, czy to naprawdę się dzieje?

– Obserwowałam was. – Thisbe dotknęła czoła dwoma palcami, jakby wskazywała na trzecie oko ukryte pod skórą. – Już od chwili, gdy niespodziewanie wpadliście do mojego pokoju. Jesteście durniem. Nigdy nie byliście marionetką Julii ani Dominica. Wyłącznie moją. Pozostaniecie nią i zachowacie życie tak długo, jak wam na to pozwolę.

Czarne oczy Thisbe miały zbyt surowy wyraz, by Carlyle była w stanie w nie spojrzeć. Zamiast tego opuściła wzrok, patrząc na nóż zabawkę leżący obok na trawie.

– To wy kazaliście mi to zrobić? Popchnęliście mnie do próby samobójczej!

Czarownica wzruszyła ramionami, wygrzewając się pośrodku pajęczyny włosów, które opadały jej na ramiona, czarniejsze niż noc.

– Nudziło mi się. Myślicie, że mam ochotę wysłuchiwać waszego płaczliwego teologicznego bełkotu? Poza tym potrzebowaliście nauki. Zapomnijcie o Julii i Dominicu. Jesteście moją marionetką. Wyłącznie moją. Moje zaklęcia zapadły w wasze ciało zbyt głęboko, by ktokolwiek mógł je złamać.

Mycrofcie, co tu jest grane?

Wybacz, Czytelniku. Nie przygotowałem Cię na to. Zawiodłem Cię, podobnie jak nieszczęsną Carlyle. Staralem się, jak mogłem, ale w przypadku senseisty moje ostrzeżenia były zbyt subtelne, a w Twoim przypadku chyba zbyt jawne, byście mogli w nie uwierzyć. Od początku mówiłem Ci, że Thisbe jest czarownicą. Nadal nie potrafię sprawić, by to zabrzmiało rozsądnie. To strach jest przyczyną moich niepowodzeń. Strach przed Thisbe, przed jej zaklęciami, które potrafią mnie obezwładnić równie szybko jak canner beat Tulliusa. Moje eklektyczne talenty nie obronią mnie przed jej mocami. Boję się jej, co zdarza mi się rzadko. To jednak nie znaczy, że jestem nieustraszony. Boję się wielu różnych rzeczy – machinacji Tulliusa, lewej ręki MASONA, Bridgera – ale czarownica to coś zupełnie innego. Problem w tym, że ona nie powinna być częścią całej tej sprawy. Jest nieoczekiwaną groźbą, nadchodzącą spoza palety możliwości, jak zaraza wybuchająca nagle w warownym mieście, którego splamione krwią wieże powstrzymały setki ataków. Jak to możliwe, że na scenie, na której występują bogowie i cesarze, pojawiło się nagle coś tak absurdalnie zacofanego jak czarownica? Boję się jej panicznie i nie przestanę się jej bać, nawet jeśli mi powiesz, że niedoskonała nauka potrafi wyjaśnić jej czary. Utopianie, którzy wykuwają z metali ziem rzadkich smocze floty, które karmią się światłem słonecznym, niosąc swych panów po lśniącej w blasku dziennej gwiazdy powierzchni księżyca, są czarodziejami, nawet jeśli posługują się nauką, by zaprzeczyć temu faktowi. Podobnie: gdy stara panna o czarnym sercu zwabia do swej sypialni zbłąkaną kapłankę, by ze śmiechem zgwałcić jej duszę, jest czarownicą.

– Pozwolę wam nadal być naszym senseistą – podjęła Thisbe, przeczesując palcami długie czarne włosy. – Macie rację, wygodnie

będzie, jeśli będziemy mogli rozmawiać z wami o naszej pracy. Może nawet pomożecie nam uzdrowić biedne Cato. A pomagając nam, przysłużycie się również jemu, poprowadzicie ich wszystkich tam, dokąd moim zdaniem powinno się ich poprowadzić. Ale jeśli spróbujecie prowadzić któreś z nich w kierunku, który mi się nie spodoba, zapanuję nad waszym ciałem i będę mówiła przez wasze usta, czyniąc z was żywą marionetkę.

Carlyle chciała coś powiedzieć, ale Thisbe poruszyła dwoma palcami i słowa umarły.

– Tego właśnie potrzebujecie, Carlyle – ciągnęła czarownica. – Czy tego nie rozumiecie? Chcecie się uniezależnić od Julii, ale nie jesteście w stanie tego dokonać. Wpływała na was od lat, wnikała w wasze myśli i nie potraficie się od tego uwolnić. Znacie prawdę o nas i o Bridgerze, a Julia albo Dominic któregoś dnia zmusiliby was, byście ją im zdradzili. Ale teraz to się zmieniło. Teraz wiecie, że was obserwuję. Wiecie, że wystarczy, bym pstryknęła palcami i wypowiedziała magiczne słowa, a... co byłoby najlepszą groźbą? Natychmiastowa śmierć jest nudna. Może udar? Ból i paraliż? Obłąd byłby zabawny. Zrobiłabym z was sympatycznego świra bredzącego o końcu świata. Czy to wystarczająco straszne? Tak jest, to drżenie mi się spodobało. Widzicie? Ten strach powstrzyma was przed gadaniem. Macie teraz w zapasie plan B. Gdy tylko za bardzo się zbliżycie do wygadania czegoś, przypomnicie sobie o moim ostrzeżeniu... – Jej sylwetka majaczyła przed Carlyle. – Nie zapomnicie o nim aż po kres swych dni. A to wspomnienie każe wam milczeć. – Zaczerpnęła z satysfakcją tchu. – To będzie wasz knebel. Tego właśnie potrzebujecie. Knebla. On uwolni was od Julii, a nam zapewni bezpieczeństwo. A jeśli kiedykolwiek złamiecie ten zakaz... – klasnęła w dłonie; ciałem spoczywającym u jej stóp targnął nagły szok – ...położę temu kres. Strach powstrzyma was przed tym, czego nie chcecie zrobić. W ten sposób wszyscy dostaniemy to, czego pragniemy. Dobre senseista dla mojego baszu i dla Bridgera, a dla was wolność od Julii. I co wy na to?

Pstryknęła palcami, uwalniając głos Carlyle.

– Cz... cz... cz... czy Mycroft wie?

– Że jestem czarownicą? – Thisbe po raz kolejny zachichotała z zachwytem. – Mycroft jest bystre. Domyśla się prawdy mniej więcej w tydzień, ale nie pozwalam mu jej zapamiętać. Znacznie zabawniej jest pozwalać mu domyślać się tego od nowa, żeby zauważyć, co za każdym razem mnie zdradza. To ułatwia mi oszukiwanie innych. Myślę jednak, że w waszym przypadku będzie lepiej, jeśli tym razem pozwolę wam to zapamiętać.

– T... tym razem?

W oczach czarownicy rozbłysły tajemnicze iskierki.

– Senseiści przywykli do strachu przed Bogiem. Dzięki temu wiecie, jak bać się mnie, mam rację?

Carlyle spróbowała przełknąć ślinę.

– A cz... czy wasi współbaszowcy wiedzą?

– Wiedzą, że lepiej ze mną nie zadzierać. – Zataczała kręgi, ciesząc się śladami pozostawianymi na trawie przez buty. – Ale większość z nich nie poznała pełnego smaku moich mocy. To spowodowałoby niepotrzebne obawy. – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. – Teraz rozumiecie, dlaczego to drobne dochodzenie nie przeszkodzi mi w przeprowadzeniu zamachu. Ale inni się niepokoją. To miło z ich strony.

Thisbe wreszcie wypuściła z uścisku ciało Carlyle, która przesunęła się w bok, próbując obserwować krążącą wokół czarownicę. – I... co teraz? – wydyszała.

– Co teraz? – Czarnowłosa kobieta przechyliła głowę. – Teraz powiecie: „Dziękuję, Thisbe”, a ja wrócę do swych zaniepokojonych współbaszowców i powiem im, że nasze nowe senseista zasługuje na zaufanie i nie muszą się martwić, że coś wygadacie.

Ciało Carlyle zakołysało się. Jej usta spróbowały sformułować słowa.

– T... t... t...

Czarownica westchnęła.

– Czy byłam zbyt brutalna? Jesteście dość delikatni, prawda? No cóż. – Pochyliła się, blisko, jak do pocałunku. – Uciekajcie, senseisto. Uciekajcie do domu i nic nie mówcie nikomu. Będę was obserwowała. Ja i moje stworzenia, moje duszki i chochliki. Potrafię

wyczarować rzeczy mroczniejsze od plastikowych żołnierzyków. Będę was obserwowała. W autolotach, w waszym baszobudynku, w waszej sypialni z tymi ładnymi ptaszkami namalowanymi na suficie. Świetna robota. Może pomalowałibyście też moją sypialnię? – Delikatnie poklepała senseistę po plecach. – Wyśpijcie się dobrze. Oczekuję, że zjawicie się tu jutro rano, jak już odzyskacie równowagę, Ockham będzie chciało was przesłuchać. Co więcej, Sniper potrzebuje sesji. Postaram się też przechwycić dla was Cato.

Carlyle zamarła. Mogła jedynie wpatrywać się z drżeniem w oddalającą się powoli czarownicę. Trawa, w której ukrywały się armie drobnych stworzeń, pieściła lśniące buty Thisbe. Czarnowłosa kobieta zatrzymała się w drzwiach, by nacieszyć się jeszcze przez moment aromatem zrodzonego ze strachu potu Carlyle, słodkim jak pierniczki.

– Thiz! – zawołał Sniper, gdy tylko otworzyła drzwi. – Powiedzcie mi wszystko, co wiecie o J.E.D.D. Masonie!

– Nigdy nie wchodźcie do mojego pokoju bez pozwolenia, Cardigan – odparła głosem zimnym jak lód.

– Przepraszam. Dobrze poszło?

– Znakomicie. – Thisbe przesunęła się, by zasłonić przed Sniperem leżącą na trawie Kuzynkę, ta jednak nadal słyszała ich słowa. – Carlyle wszystko zaakceptowało. Jestem pewna, że mogę mu teraz ufać.

Żywa lalka przytrzymała przed nią drzwi.

– Świetnie. Czy mam zawołać Ockhama?

– Nie. Carlyle jest zmęczone. Kazałam mu zjawić się tu jutro rano. Po co tu przyszliście, Cardie?

– Powiedzcie mi wszystko, co wiecie o J.E.D.D. Masonie. Ockham powtórzyło mi rzeczy, które powiedziałoby prezydent, ale to nie ma sensu. Thiz, czy nie niepokoi was fakt, że domniemane dziecko Andō nie wygląda na pół-Japończyka? Może ma jakieś wschodnioazjatyckie geny, ale nie tyle, ile bym się spodziewało po dziecku Andō.

Drzwi zamknęły się za baszrodzonymi. Carlyle leżała na trawie jak zastrzelona zwierzyna porzucona przez myśliwych, którzy nie

byli w stanie zabrać do domu całej zdobyczy. Szok był zbyt potężny, zbyt intensywny, by można było go zamknąć w słowach takich jak przerażenie albo rozpacz. Nie próbowała wstać. Obróciła się tylko na plecy, gdy drzenie ustąpiło miejsca łzom. Zwykłym łzom. Nie miało znaczenia, czy trwało to dziesięć minut, godzinę czy dwie. Uczucia tak głębokie rozpraszają iluzję, że czas jest czymś, co można mierzyć.

– Hau! Hau, hau! Hauuuuu! Hauuu!

Szczekanie Boo, pokrzepiające jak światła domu podczas burzy, poniosło się echem po kwietnym rowie. Niebieski pies podszedł do leżącej i obwąchał ją, machając ogonem. Jego ciekawski nos pozostawił ciepłe, wilgotne ślady na drżących dłoniach Carlyle.

Kuzynka się poruszyła.

– Boo? Co ty tu robisz?

– Wrrrau! Hau!

Boo polizał Carlyle po twarzy. Kuzynka nie mogła się powstrzymać przed pogłaskaniem go po wrażliwych uszach.

– Proszę, napijcie się mleka. Lepiej się poczujecie.

To była Mama Lalka dosiadająca Boo. Miała na sobie bawełnianą sukienkę w czerwoną kratę, pokrytą nasionami i rzepami. Długimi na dziesięć centymetrów rękami obejmowała termos, wyglądający w porównaniu z nią jak beczka. Z worka, który miała na plecach, wydobywał się zapach świeżych ciasteczek.

– Jak się tu... – zaczęła Carlyle.

– Teleportacja. Wypijcie mleko, kochanie.

– Gdzie...

– Najpierw mleko! – rozkazała Mama Lalka, wsuwając termos w rękę Carlyle. – Nie sprzeciwiajcie się! Wy też, Stojący Ż. Mam dla was gorącą zapiekankę. Tym razem macie zjeść wszystkie jarzyny, bo inaczej nie dostaniecie ciepłej szarlotki. To jak będzie? Wyjdźcie!

Nastąpiła przerwa długa na kilka oddechów. Wreszcie z cienia schodów prowadzących na podjazd wyczołgała się małeńka figurka w mundurze barwy pustynnego brązu.

– Mamo Lalko, tajna misja szpiegowska polega na tym, że nikt nie wie o tym, że tu jestem i szpieguję.

– Nonsens – sprzeciwiła się, kołysząc złotymi lokami. – Major przekazał mi dowództwo, wyruszając na wyprawę ratunkową, a ja wam mówię, że macie zjeść ciepłą kolację. – Wydobyła małą zapiekankę. – To niesprawiedliwe, że musicie tu siedzieć sami przez całą noc. Major postarał się, byście przynajmniej dostali porządny posiłek.

Carlyle wpatrzyła się w termos, który trzymała w rękach. Łzy rozpaczy przerodziły się w łzy ulgi.

– Szpiegowaliście mnie?

– Nie. Szpiegowałem Thisbe. – Gdy Mama Lalka włożyła w rękę małego żołnierzyka zapiekankę, w jego oczach pojawiły się błyski. – I baszobudynek. Przenieśliśmy Bridgera w bezpieczne miejsce, ale lepiej mieć oko na wszystko, co się tu dzieje. Mogą tu nadal być dowody albo Dominic może się dostać do Thisbe.

Carlyle chciwie wypła mleko. Westchnęła, gdy Mama Lalka wyjęła z worka skarby z czekoladą.

– Nie potrafię uwierzyć, że przynieśliście mi mleko i ciasteczka.

– Wiedziałam, że będziecie ich potrzebować po spotkaniu z Thisbe w wojowniczym nastroju.

Mama Lalka podała senseiście serwetkę z pliku, który miała w kieszeni fartucha.

Carlyle wytarła okruszki.

– Wiedzieliście o tym?

Stojący Ż parsknął śmiechem.

– O czym? O tym, że Thisbe to kurewsko groźna psychopatka? Oczywiście.

– Język! – skarciła go Mama Lalka.

– Przepraszam. Ale to prawda. Thisbe jest groźniejsza niż Mycroft. Przewidywalna na swój sposób, ale groźna.

Carlyle przerwała na chwilę, medytując nad odwiecznym dylematem: maczać ciasteczka w mleku czy pić mleko bez okruszków?

– Czy wiedzieliście, że Thisbe jest czarownicą?

– Nonsens! – Mama Lalka zbyła tę myśl uśmiechem, rozciągając różowe policzki. – Thisbe po prostu lubi bawić się ludźmi. Jest

zdenierwowana. Na pewno to właśnie był powód tego ataku złości. Biedaczka przeżywa trudne chwile. Policja wtargnęła do jej domu. Później przyniosę więcej ciastek.

Carlyle zmarszczyła brwi.

– Widzieliście, do czego mnieomal nie zmusiła.

Stojący Ż zaczerpnął głęboko tchu.

– Nie jestem pewien, czy Thisbe naprawdę jest czarownicą, ale wiem, że ma jakieś... moce. Właściwie to czary wyjaśniłyby bardzo wiele. Przed chwilą, w miejscu, gdzie stałem, odnosiłem wrażenie, że czułem to samo, co wy. Byłem smutny, potem naprawdę smutny i zawstydzony, a później nagle przerażony, gdy Thisbe po raz pierwszy pstryknęło palcami. Następnie przyszła kolej na słabość w nogach, a kiedy was uciszyło, ja też nie mogłem nic powiedzieć, jak czasem zdarza się we śnie. Może Thisbe ma moce z tego samego źródła, co Bridger. Może to coś związanego z tym miejscem.

Carlyle wpatrzyła się w swoje mleko.

– To miejsce nie tłumaczyłoby J.E.D.D. Masona.

Stojący Ż pokręcił głową.

– Myślę, że powinniście się trzymać z dala od niego. Mycroft mówiło, że prędzej zginie, niż pozwoli się wam do niego zbliżyć, a Mycroft Canner jest osobą, która bardzo wiele myślała o swojej śmierci i wie, jak zrobić z niej użytek.

Carlyle zasepiła się jeszcze bardziej. Zaczerpnęła głęboko tchu, a potem jeszcze raz.

– Zastanawiałom się, czy Bridger...

– Czy Bridger co?

Kuzynka zamknęła oczy, jakby się bała stawić czoło temu pytaniu i światu jednocześnie.

– Czy Bridger ma pępek?

– Celne pytanie, choć trochę zaskakujące w tym kontekście. – Żołnierz się uśmiechnął. – Nie ma. Pierwszy prawdziwy pępek, który w życiu widziało, należał do Mycrofta. Pomyślało, że to kolejna blizna po kuli.

Ciałem Carlyle wstrząsnęło oczyszczające drżenie śmiechu.

– Zatem to jest dowód.

– Na to, że Bridger nie miało rodziców?

– Tak – odpowiedziała Kuzynka, choć nie chciała spojrzeć żołnierzowi w oczy. – Nie miało.

– Aha, dzieciak pojawił się znikąd – potwierdził Stojący Ż. – Dowodzą tego brak pępka i kciuki.

– Kciuki?

– Nie zauważyliście tego? – Żołnierz grzebał w zapiekance, wyciągając kawałki kurczaka spomiędzy jarzyn. – Bridger ma małe czerwone plamy na czubkach kciuków. Wyglądają jak trądzik pokryty strupami. Mycroft przyjrzało się im uważnie. Czy jeśli niemowlę ssie kciuk, można nazwać palec substytutem sutka? Innymi słowy: sutkiem zabawką?

– To znaczy, że Bridger... wykarmiło się samo?

Stojący Ż skinął głową.

– Szlag trafił zasadę zachowania masy i energii. – Znowu się uśmiechnął. – Widzę, że czujecie się już lepiej, bo znowu myślicie o metafizyce.

– Tak. Tak, czuję się znacznie lepiej. Dziękuję. – Carlyle znowu podrapało wywalającego język Boo. – Uratowaliście mnie.

– Potrzebowaliście ratunku.

– To prawda – zgodziła się Mama Lalka. – A teraz, Carlyle, wróćcie do domu, żeby chwilę odpocząć.

Kuzynka odetchnęła głęboko.

– Thisbe chyba nie obserwuje mnie bez przerwy. Było zaskoczone, kiedy powiedziałam, że rozmawiałam z Dominikiem. Nie wiedziało, że ukrywam się w *Mukcie*, dopóki Cato Weeksbooth mnie nie wykryło. Nawet szczegóły... w moim profilu są zdjęcia, na których przedstawiono mnie w pokoju pomalowanym w ptaki, ale to nie mój pokój, tylko mojego współbaszowca. To było kłamstwo. Thisbe mnie nie obserwowało. Po prostu chciało mnie przekonać, że to robi.

Żołnierz skinął głową.

– Jesteście bystrzy.

Carlyle pociągnęła nosem.

– Julia dobrze mnie wyszkoliło. – Zamknęła oczy, zamyślając się na moment. – Musicie stąd zniknąć. Oboje. Boo też. Szybko.

– Dlaczego?

– Odzyskałem już siły i mogę odbyć ważną rozmowę.

Foster: Halo? Mówi specjalny informator Carlyle Foster. Chcę rozmawiać z komisarzem generalnym. To pilne.

Recepcja: Łączę.

Papadelias: Foster! Wreszcie zdobyliście się na odwagę, by złożyć zeznania przeciwko naszej drogiej Julii Dorii-Pompatycznej Suce? To historyczna chwila!

Foster: Nie chodzi o Julię. Chodzi o basz Saneer-Weeksboothów.

Papadelias: Ooo... to przyciągnęło moją uwagę. Co się stało?

Foster: Myślę, że Thisbe Saneer przed chwilą próbowało mnie zamordować.

Papadelias: Świetnie! Jak? Kiedy? Gdzie? Dlaczego?

Foster: Nie wiem, w rowie na zapleczu ich domu, mniej więcej... chwilę temu. Rozmawialiśmy ze sobą i Thisbe coś zrobiło, a potem nagle spróbowałam się zabić. Wszystko wydarzyło się bardzo szybko, nie jestem pewne, w czym rzecz, ale Thisbe na pewno coś zrobiło. Samo tak potem powiedziało.

Papadelias: Samobójstwo na dany znak, rewelacja! Zostańcie tam! Dokładnie w miejscu, w którym jesteście. Nie ruszajcie się! Nie dotykajcie niczego! Nie zmieniajcie chemicznego składu otoczenia! Specjaliści zjawią się za dziesięć minut! Czekaćcie spokojnie!

Foster: Zrobię to. Jestem gotowe.

Rozdział dziewiąty

Wizytacja

Wydawało się, że ta długa noc dwudziestego siódmego marca nigdy się nie skończy. Tutaj, w Paryżu, od kilku godzin był już dwudziesty ósmy, ale żadne matematyczne przepisy nigdy nie zmuszą umysłu do nazywania dusznych godzin ciemności przed świtem „jutrem”. Nie chciałem, by ta noc się skończyła. Saladin mnie obejmował, a wszechświat na zewnątrz naszej klatki mógłby zniknąć bez śladu i nic by mnie to nie obeszło. Tylko spowijający nas płaszcz przypominał mi o terażniejszości. Gryfia skóra była ciężka jak wody płodowe, ale gdy obracałem się na drugi bok, co drugi albo trzeci raz trącałem łokciem ukrytą w płaszczu broń, przypominając sobie w ten sposób, że oprócz nas dwóch istnieją też inni przedstawiciele ludzkości.

– Mycrofcie? Mycrofcie? – To chyba nie był sen, nawet jeśli pograżony w ambrozji objąć Saladina odnosiłom takie wrażenie. – Przyszłom po was.

– Zostawcie mnie.

– Wasz przyjaciel wygląda na rannego.

Pogłaskałem bandażę. Saladin zawsze spał głęboko. Nie wiem, na co właściwie liczyłem. Zawsze było nieuchronne to, że któregoś dnia zostanie w to wciągnięty. Po prostu myślałem, że może najpierw zginąć, walcząc z jakimś potworem. To byłaby dobra śmierć. W dzisiejszych czasach na świecie żyją inne potwory niż tylko my dwaj. – Uniosłem wzrok, przyglądając się cieniowi gościa w migotliwej poświacie wypełniającej po zmierzchu pozłacane komnaty Madame. – Nie powinniście tu być.

– A wy powinniście?

– Tak, powinnom.

– Dlaczego?

– Dlatego że są tu ważni ludzie, którzy potrzebują tego, co mogę dla nich zrobić, i to moja wina, że jestem jedynym żyjącym człowiekiem, który to potrafi.

Głos zbliżył się do mnie przepojony pewnością siebie. Razem z nim poruszał się powiew suchego powietrza, jakby poruszały się ptasie skrzydła albo w powietrzu unosił się cień oddechu.

– W takim razie dlaczego ja nie powinnom również tu zostać?

– Chciałbym, żeby to było możliwe. – Nasze szepty nie obudzą Saladina, ale obawiałem się, że może to zrobić mój oddech, bezgłośnie łkanie u jego boku. – Chciałbym, żebyście mogli tu zostać na stałe, ale jesteście zbyt niebezpieczni. Boję się tego, co byśmy przez was uczynili. Zniszczylibyście świat.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Nie chcę zniszczyć świata. Chcę mu pomóc.

– Nieprawda. Nigdy nie zależało wam na tym świecie. Tylko na przyszłości rozciągającej się bez końca przed wami. – Otuliłem się szczelnie płaszczem, obawiając się, że zobaczę jego błękitne oczy spoglądające na mnie z góry. – Pamiętam, jak byliśmy w ogrodzie, razem z Genevą. Zapytaliście, czy zniszczylibyśmy lepszy świat, by uratować ten. Ja bym to zrobiło. Zrobiłem to. Zniszczyłem świat, który miał w sobie was. Ale zawsze wiedziałom, że wasza odpowiedź jest inna. Zniszczylibyście ten świat, żeby uratować lepszy.

– Mycroftcie, ja nigdy...

– Cezar poprzysięgło bronić trzech miliardów Masonów, którzy żyją teraz. Nie w przyszłości. Teraz. Gdybym ja was nie zabiło, ono musiałoby to zrobić. Czy to nie byłoby gorsze? Być waszym zabójcą? To zabolaloby mocniej niż po prostu was utracić. Tysiąc razy mocniej. Lepiej dla świata, że to ja muszę z tym żyć, a nie Cornel MASON.

– Zabiliście mnie?

– I tak byście zginęli. – Łzy spłynęły tak nisko, że dotknęły moich warg. – Wiedzieliście o tym. Bylibyście żołnierzem walczącym

w pierwszej linii. Szanse przeżycia choćby pierwszych kilku tygodni wojny były dla was bliskie zera. W ten sposób przynajmniej stoczyliśmy swoją bitwę, wy i Seine przeciwko nam dwóm. Bez cywilów i niewinnych ofiar. To najlepszy rodzaj bitwy. Obie strony świetnie wiedziały, o co walczą. To była jedyna bitwa waszej wojny i przegraliście ją.

Ręka nieznajomego wsunęła się między kraty i uniosła brzeg koca, odsłaniając moje oczy.

– Mycroftie, nie rozmawiacie z Apollem Mojave. To ja. – Pozwolił, by spowijająca go peleryna niewidka opadła nieco, odsłaniając dziecięcą suknię w niebieskie pasy oraz plastikową pochwę Excalibura wiszącą u pasa. – Major mówiło, że nie zamkną was w klatce.

– Bridgerze. – Nowe łyzy spłynęły po moich policzkach w ślad za następnymi. – Prosiłam, żeby mnie tu zamknęli.

– Dlaczego?

Rozejrzałem się uważnie po pomieszczeniu, wypatrując szpiegów, cieni w słabej złotej poświacie, w których mogły się kryć psy gończe.

– Czy Major jest z wami? – zapytałem.

Pokręcił głową.

– Obserwuje mnie, ale przyszedł tu samo. Uratuję was. Pójdziecie ze mną.

– Potrzebujecie mnie? – zapytałem z drżeniem.

Jego uśmiech dawał więcej ciepła niż ogień.

– Zawsze was potrzebuję, Mycroftie.

– Ale czy potrzebujecie mnie w tej chwili? Jesteście ranni? Macie jakieś kłopoty? Coś pilnego?

– Nie. – Wydawało się, że jego zasepiona mina, choć słodka, wyraża krytykę. – Jedyne problem polega na tym, że was nie ma. Wracajcie do domu.

Ciepły uśmiech dziecka przerodził się nagle w chichot. Sandały łopotały z nudy skrzydłami, łaskocząc jego kostki. Stłumiłem szybkie westchnienie. Naprawdę myślałem, że to był Apollo, który przybył tu w roli Hermesa, by ofiarować mi spokój śmierci. Nikt inny nie miał prawa uwolnić mnie od moich zadań, ale on nigdy by tego nie

zrobił. Nie Apollo, który płakał z gniewu, gdy choroba ukradła choć godzinę jego czasu, i głosił, że nie wolno gasić świecy, która jeszcze się pali. Nawet po bitwie, gdy otrzymał wybór między kapsułką z cyjankiem a zniesieniem jeszcze godziny tortur, które przygotowaliśmy dla niego z Saladinem, wybrał życie. Rozsądni ludzie nazwaliby go głupcem, ale w owej chwili my trzej – umierający Apollo, ja, który wkrótce oczekiwałem śmierci, i od dawna nieżyjący Saladin – zbadaliśmy królestwa filozofii, które nadal pozostawały dziewicze, a przynajmniej żaden wędrowiec nigdy z nich nie wrócił, by opowiedzieć żyjącym o ich bogactwach. Apollo opuścił mnie w tym miejscu, bym wycisnął ze swego żyjącego ścierwa jeszcze kilka sekund, ile tylko możliwe, podobnie jak sam zrobił to przede mną.

– Chodź – namawiało mnie dziecko. – To łatwe. – Złapało za żelazne kraty, które zrobiły się giętkie w jego dłoniach, gdy wezbrała w nim siła Thora. – Możemy się teleportować w bezpieczne miejsce. Twojego przyjaciela też.

– Nie. – Złapałem Bridgera za nadgarstki, chcąc go powstrzymać. – Muszę tu wykonać pewne zadania. Ważne zadania. Wrócę niedługo, jak tylko będę mógł. Obiecuję. Idźcie już, proszę. Ktoś może was zauważyć.

Bridger zmarszczył brwi.

– Wiem, że to byłoby samolubstwo, gdyby powiedziało to inne dziecko, ale w moim przypadku to prawda. To ja jestem najważniejszy na świecie. Nie ma znaczenia, jak ważne jest to, czym się tu zajmujecie. Nic nie może być ważniejsze niż pomaganie mi w osiągnięciu celu, dla którego tu jestem. – Jego łagodna mina złagodniała jeszcze bardziej. – Wiem, że wierzycie w opatrność, Mycroftie. Uważacie, że nie spotkaliśmy się bez powodu, a moje moce również mają czemuś służyć i nie pojawiły się po prostu przypadkiem. Mam coś zrobić, a waszym zadaniem jest pomóc mi odgadnąć, co to właściwie jest.

Ścisnęło mnie w gardle.

– Nie odejdziecie, dopóki tego nie przedyskutujemy, mam rację?

– Macie – potwierdził. – Nie zrobię tego. Wiem, że tu jest bardzo niebezpiecznie, i nic mnie to nie obchodzi. Odejdę z wami, usłyszę przekonujący powód, dla którego powinnom was tu zostawić, albo zostanę z wami.

Wyciągnąłem rękę przez kraty i dotknąłem dywanu, nakazując chłopcu usiąść tak blisko, że niemal dotykał mnie przez ścianę klatki.

– Macie rację, Bridgerze. Rzeczywiście jesteście aż tak ważni. Cieszę się, że o tym wiecie. Myślę, że Major ma rację. Wierzę, że możecie uratować nas wszystkich. Wszystkich, którzy żyją na tym świecie, i być może nawet tych, którzy umarli. Po to tu jesteście.

– Chcę tego. – Zacisnął pięści z siłą zrodzoną z przekonania. – Chcę pomóc wszystkim – ciągnął. – Zbawić wszystkich. Ale muszę być ostrożne. Nauczyłem się tego od was i od Majora. Jeśli chcę coś zrobić, muszę to najpierw przemyśleć i zaplanować. Gdyby Mama Lalka miała moją moc, naprawiłaby cały ból na świecie i nie miałaby żadnego planu uratowania gospodarki przed chaosem, jaki nastąpiłby, gdyby ludzie nagle przestali umierać. Nadeszłaby powszechna katastrofa. Spójrzcie! – Wyjął z kieszeni fiolkę. Wypełniał ją płyn o barwie gorejącego oranżu usianego ciemnymi plamkami. Przypominał zimną lawę albo żywe złoto. – Zrobiłem ten eliksir zmartwychwstania dla Wskazującego, ale mogę wyprodukować go sto razy więcej, sto miliardów razy więcej. Ale co by się wtedy stało? – Jego drobne palce drżały, gdy unosił fiolkę między nami, tak blisko, że mógłbym mu ją wyrwać. Cóż za zaufanie. Zdołał się uśmiechnąć półgębkiem. – Dzięki senseiście Carlyle’owi nie martwiłem się już o to, że siłą sprowadzę ludzi z powrotem z nieba. Zgadza się z nim. Jeśli Bóg istnieje i włada przyszłym życiem, nie pozwoli mi na to, chyba że będzie tego chciało. – Czknął. – Jeśli zacznę wskrzeszać umarłych, jak mamy się do tego przystosować? Co się stanie z Pasiekami? Ze społeczeństwem? Gdzie będą mieszkali wszyscy dodatkowi ludzie? Ziemia nie pomieści więcej niż dziesięć miliardów ludzi, a prac nad Marsem jeszcze nie ukończono. Czy powinnom stworzyć dla nich dodatkową Ziemię? Czy jedna wystarczy? A może powinnom

stworzyć sześć dodatkowych planet? Czyją własnością będą? Kto będzie nimi rządził? Czy powinien stworzyć teleportery przenoszące nas między tymi Ziemiąmi? – Gdy recytował swoje pytania, twarz mu poczerwieniała. Znałem tę listę, ale wydłużyła się ona od chwili, gdy słyszałem ją poprzednio. Chłopak przemyślał kilka szczegółów dotyczących transportu oraz własności, problemów, nad którymi muszą się zastanawiać dorośli. – A co będzie, jeśli przywrócę życie nie tylko tym, którzy umarli niedawno, lecz również ludziom z dawnych epok, ze średniowiecza i tak dalej? Jak mają się przystosować? I jak my przystosujemy się do nich? Jak mamy z nimi rozmawiać? Czy powinien sprawić, żeby wszyscy znali współczesny angielski? Ale jeśli zmienię ich w ten sposób, to czy nadal pozostaną tymi samymi ludźmi? Nie wiem tego wszystkiego!

– Ja też nie – przyznałem, starając się nadać swemu głosowi uspokajające brzmienie.

– Wiem... hep... że nie wiecie, ale... hep... przynajmniej możecie mi pomóc o tym myśleć. – Przyszło mi na myśl, że to nowa faza, poniekąd bardziej dojrzała. Chłopak nauczył się tłumić płacz, przetwarzając go w czkawkę. – Jeśli prezydent... hep... może spowodować chaos i głód tylko przez podjęcie błędnych decyzji gospodarczych, jak... hep... mamy uratować świat przed skutkami zmian, które chcę wprowadzić? – Oparł się czołem o kraty i zamknął oczy, jakby ich nacisk pozwalał mu wyobrazić sobie, że się schował. – Potrzebuję was, Mycrofcie. – Wiecie o tym, jak jest urządzone świat więcej niż dziesięciu zwyczajnych ludzi. Znaie się na polityce i historii, na gospodarce i na ludziach, na wszystkim...

– Nie jestem wszechwiedzące.

– Wiem o tym... hep... ale wiecie więcej niż ktokolwiek inny, zwłaszcza o mechanizmach władzy. – Zerknął z ukosa na pogrążony w pozłacanym mroku salon. – Mówicie, że w tym domu są ważni ludzie, z którymi współpracujecie i którzy was potrzebują. Ja również ich potrzebuję. Chcę, żebyście skłonili ich do współpracy ze mną. Potrzebuję władzy cesarza i umiejętności Utopian. Chcę, żeby przewodniczący Kosala założyło szpitale i znalazło ludzi, którzy

będą dystrybuowali wszystko, co stworzę. Chcę, żeby Felix Faust znalazło odpowiednie osoby, którym powierzy się kwestie organizacji, a cenzor śledziło skutki moich działań i przewidywało katastrofy. Chcę, żeby Humanisci się podekscytowali, uznali to za wielkie osiągnięcie i włączyli się w prace, a Europejczycy i Mitsubishianie ostrzegali mnie, gdy będę chciało zrobić coś, co będzie niebezpiecznie przypominało straszliwe błędy popełnione w przeszłości przez ich narody. Potrzebuję tego wszystkiego, ale nie dowiem się, co jeszcze może mi się przydać, jeśli mnie tego nie nauczycie. – Spojrzał mi prosto w oczy. – Nie dam sobie bez was rady, Mycrofcie. Nikt nie mógłby was potrzebować bardziej ode mnie. Myślę też, że również potrzebujecie mnie bardziej niż kogokolwiek na świecie. – Poglaskał gruby rąbek płaszcza Apolla. Jego palce zniknęły, gdy wsunął je pod gryfią skórę. – Połączyła nas opatrzność.

Staralem się łkać tak cicho, jak tylko mogłem.

– Tak. Rzeczywiście nas połączyła. Nie bez powodu to właśnie ja znalazłem was przed laty i nie bez powodu dorastaliście obok baszobudynku Thisbe, a nie żadnego innego domu. Jest jednak pytanie ważniejsze niż „dlaczego ja?” i „dlaczego tutaj?”. Brzmi ono: „dlaczego teraz?”. Dlaczego ów cud wydarzył się akurat w tej chwili? – Uścisnąłem jego dłoń, starając się złagodzić ciężar swego wykładu. – Musi istnieć jakiś powód, dla którego narodziliście się w roku dwa tysiące czterysta czterdziestym, a nie przed tysiącleciami, gdy ludzie zaczęli się modlić o nieśmiertelność, ani za tysiąc lat, gdy możemy dysponować technologią i zasobami niezbędnymi, by zadbać o wszystkich umarłych, których moglibyście wskrzesić. Dlaczego teraz? Zastanawiałem się nad tym pytaniem już od chwili, gdy was spotkałem. Myślę, że odpowiedzią jest osoba znana jako Jehovah Epicurus Donatien D’Arouet Mason.

– Wasz Tocqueville – podpowiedział Bridger, przypominając sobie określenie, jakim się posługiwałem.

– Tak. Mój Tocqueville. – Przyłapałem się na tym, że gapię się na jego dłonie. Dziecko potrzebuje jednak kontaktu wzrokowego, który daje mu uspokojenie. Dlatego zmusiłem się do skierowania wzroku

na jego twarz. – Nadciąga kryzys, Bridgerze. Nadal nie rozumiem do końca, na czym on polega, ale jest coraz bliżej. Apollo i basz Mardi dostrzegli pewne jego elementy już przed laty. Uciszyłam ich, bo wtedy jeszcze wierzyłam, że można mu zapobiec. Myliłam się. Kryzys się zaczyna. Cenzor i Anonim już to sobie uświadomili, a Felix Faust i Papadelias podążają tuż za nimi. Jestem pewne, że w sercu całej sprawy stoją Madame i Cezar... – Przerwałam. – Cezarowi zabrakło już sztuczek pozwalających mu udawać, że tego nie widzi.

– Macie na myśli wojnę. – Krótkie palce Bridgera zacisnęły się na książce ukrytej pod suknią. – Czytałam notatki Apolla. Minęło trzysta lat, odkąd ludzie ostatnio ze sobą walczyli, i nie mamy pojęcia, czego może dokonać współczesna technika. Niewykluczone, że już pierwsze uderzenie zniszczyłoby cały świat. Potrafię to powstrzymać. – Spróbował się do mnie uśmiechnąć. – Długo się nad tym zastanawiałem i doszłem do wniosku, że Bóg z pewnością przysłało mnie tu w tym celu.

Pokręciłem głową.

– Do tego nie potrzeba cudu. Bóg mogłoby spowodować, że detonator nie zadziała, albo dać nam mutację, która uodporniłaby nas na stworzoną przez nas toksynę. Albo mógłby po prostu spowodować, żebyśmy nie zaczęli wojny. – Dźgnąłem palcem w brzuch chłopaka, przywołując uśmiech na jego twarz. – Stwórca mogłoby dać wam pępek, Bridgerze, ale nie zrobiło tego. Chciało was uczynić dowodem swego istnienia. Myślę, że jednym z najważniejszych powodów tego wszystkiego jest Jehovah Mason.

Bridger potrząsnął głową, ściągając mocno brwi.

– Nie wierzę w to.

– Nie znacie Go.

– Nie muszę go znać! – wysyczał tak pewny siebie, że prawie nie próbował szeptać. – Nie wierzę, by Bóg uczyniło cud tylko dla jednej osoby. To byłoby niesprawiedliwe. Od tysiącleci wszyscy ludzie na świecie pragnęli poznać prawdę o Bogu i życiu przyszłym. Im więcej książek mi dawaliście, tym bardziej wyglądało na to, że tak naprawdę nikt w całych dziejach nie pragnął niczego innego. Jeśli

Bóg rzeczywiście istnieje, nie sądzę, by było tak niesprawiedliwe, by ukazać się tylko jednej osobie, ignorując wszystkich poza nią.

Wezbrała we mnie duma. Chłopiec nie papugował konkluzji nauczyciela, lecz dochodził do własnych.

– Nie powiedziałem, że mieliście stać się dowodem dla Niego. Myślę, że jesteście tu dlatego, że On tu jest.

Brwi Bridgera ściągnęły się tak mocno, że na jego młodym czole niemalże pojawiły się zmarszczki.

– Dlaczego? Co czyni Jehovah Masona tak ważnym? Tylko bez półprawd – ostrzegł. – Wiem, że ma wpływ na wszystkich przywódców Pasiek. Major wyczytał to w jego oficjalnym biogramie, ale tam jest tylko to, co wszyscy wiedzą. Chcę usłyszeć, co wy wiecie.

– Nie mogę wam tego powiedzieć.

Uderzył dłonią w kraty, zapominając na moment o swej boskiej sile. Metal wygiął się miękkimi jak masło.

– Nie możecie czy nie chcecie?

Postanowiłem odpowiedzieć szczerością na szczerść.

– Nie chcę. Musicie sami dojść do własnych wniosków. Byłem za młode, gdy spotkałem Jehovah Masona. Miałem siedemnaście lat i byłem bezbronne. Jehovah zniszczyło mnie, uczyniło kimś innym niż byłem przedtem. Nie potrafię rozmawiać o Nim obiektywnie, z wami ani z nikim.

Nawet niebieskie oczy dziecka mogą niekiedy zrobić się zimne.

– Nie jesteście też obiektywni, gdy chodzi o Apolla Mojave, ale rozmawiacie o nim.

– Nie otwarcie – odparłem. – Nawet z wami.

Brwi chłopca ściągnęły się oskarżycielsko.

– Odpowiedzieliście mi na wszystkie pytania dotyczące Apolla. Czy to były kłamstwa? Okłamaliście mnie?

– Nie, Bridgerze. Nigdy bym tego nie zrobiło. – Pogłaskałem jego palce, sięgając za kraty. – Przekazałem wam wszystkie fakty na temat Apolla, bez żadnego wyjątku, ale nie zdradziłem swoich opinii, nie powiedziałem, co sądzę o tym wszystkim. Nawet gdy czytaliście *Iliadę* Apolla, nigdy nie wspomniałem, co moim zdaniem chciał powiedzieć autor. Chciałem, żebyście sami złożyli wszystko

w całość, ponieważ byłem pewne, że obraz, który stworzycie, będzie inny i lepszy od mojego.

– Przecież wiecie więcej ode mnie! Jeśli dojdę do innych wniosków niż wy, z pewnością to ja będę się myliło. – Złapał mnie za rękaw. – Ufam wam, Mycrofcie, a przynajmniej zaufałbym wam, gdybyście powiedzieli mi to, co chcę wiedzieć. – Jego wolna dłoń powędrowała ku plastikowej rękojeści wiszącej u pasa. – Nie chciałbym was do tego zmuszać.

Ucieszyłem się na myśl, że zrobił się taki silny, że nie boi się mi grozić.

– Posłuchajcie, Bridgerze – zacząłem raz jeszcze. – Przed kilku laty uświadomiłem sobie, że wierzę, iż Jehovah jest Bogiem i... Dajcie mi skończyć – powiedziałem, widząc, że otwiera usta, by mi przerwać. – Nie uwierzyłem w to dlatego, że widziałem jakiś dowód, ani dlatego, że sam mnie o tym przekonał. Chodzi o to, że On konsekwentnie zachowuje się jak Bóg. Spędziłem też wiele czasu z Nim i z innymi ludźmi, którzy w to wierzą, przez co nasiąknąłem tym przekonaniem, podobnie jak ktoś, kto spędza wiele czasu z Mamą Lalką, zaczyna uważać wszystkich za dzieci. Słyszę, że Jehovah coś mówi, i myślę: „No tak, uważa tak dlatego, że jest Bogiem”. To stało się dla mnie prawdą. Myślę w ten sposób i nie potrafię przestać, tak samo jak wy nie potraficie przestać uważać, że góra jest na górze, nawet jeśli wiecie, że w kosmosie nie istnieje nic takiego jak góra i dół, albo jak żołnierze nie przestają uważać Stojącego Ż za nieprzyjaciela, nawet jeśli nigdy nie walczyli z żadnymi przeciwnikami, a ja nie mogę przestać sądzić, że to, co uczynicie ze swymi mocami, będzie najważniejszym wydarzeniem w dziejach ludzkości, mimo że nie mam pojęcia, na czym ono będzie polegać.

Bridger opuścił powieki.

– Myślicie, że ja też jestem bogiem?

Ja również osłoniłem oczy powiekami.

– To możliwe. Rozwahałem taką ewentualność. Dwunastu Olimpijczyków ukrywa się na swojej górze, ale to jeszcze nie znaczy, że nowi bogowie nie mogą chodzić po ziemi. Zakładając, że Olimpijczycy rzeczywiście istnieją, oczywiście. Nie mam pojęcia,

Bridgerze. – Ponownie uściśnąłem jego dłonie. – Jedyne, co wiem na pewno na tym świecie, to, że nie wiem, kim jesteście, skąd się wzięliście i tak dalej. Mogę jedynie ufać Planowi i choć nie rozumiem jego celów, muszę wierzyć, że dla Kogoś ma on sens.

Poczułem, że chłopak drży.

– A co, jeśli te cele są złe?

– W takim przypadku nic na to nie poradzę. Muszę wierzyć, że... nawet jeśli nie są dobre ani łaskawe, czemuś służą. Czemuś realnemu. Lepiej mieć nieznaną cel niż nie mieć żadnego. – Pochyliłem się ku Bridgerowi. W tej pozycji mogłem sobie wyobrazić, że jesteśmy w łagodnym półmroku jego jaskini. – Greccy stoicy mówili, że jesteśmy jak pies uwiązany za jadącym wozem. Zwierzę może się opierać, szarpać za sznur, zapierać się wszystkimi łapami, dusić się i cierpieć, ale i tak wóz będzie je ciągnął naprzód. Lepiej truchtać za nim z zadowoleniem i ufać Woźnicy, nawet jeśli nie rozumie celu podróży i nie wie, dokąd prowadzi. – Zauważyłem, że zmarszczył nos z niesmakiem. – Nie podoba się wam to porównanie?

– Nie.

Pokiwałem z namysłem głową.

– Jehovah też go nie lubi. Mówi, że sprawiedliwy Woźnica pozwoliłby psu usiąść w wozie obok Niego, a Sprawiedliwy Bóg nie stworzyłby istot niezdolnych zrozumieć podróży. – Przesunąłem koniuszkiem palca po kciuku Bridgera zaczynającym już tracić dziecięcą miękkość. – Poznacie Jehovah, Bridgerze. Spotkanie się z nim, to nieuniknione. Po prostu chciałem poczekać, aż bardziej dorośniecie, aż osiągniecie dojrzałość, będziecie mieli basz, pewne oparcie i plan. Aż staniecie się ukształtowaną osobą, której spotkanie z Nim nie zniszczy i nie przeobrazi tak, jak było ze mną. Ale kryzys nie chce czekać. Musicie poznać Jehovah już teraz. Ale nie za moim pośrednictwem. Zróbcie to sami. Szpiegujcie Go. Obserwujcie. Macie kryształową kulę, magiczne zwierciadło i małą armię. Możecie śledzić go z oddali, wtargnąć niepostrzeżenie do Jego domu, przeczytać Jego notatki, włamać się do Jego lokalizatora, bez pozwalania Mu na rozmowę z wami. Obserwujcie Go i osądźcie. Jeśli

będziecie mieli dla Niego jakieś pytania, przekazcie je mnie, a ja zadam je Mu w waszym imieniu. Gdy już zrozumiecie go na tyle, że będziecie pewni, iż możecie z Nim porozmawiać, nie zmieniając się z tego powodu, przyjdźcie do Niego i we dwójkę zdecydujecie, co trzeba zrobić.

Palce dziecka zacisnęły się na moich.

– Zrobię to, jeśli mi pomożecie.

– Nie.

– Nie musicie przekazywać mi swoich opinii. Tylko same fakty, jak w przypadku Apolla.

– Nie. Jestem potrzebne tutaj.

– Dlaczego?

– Dlatego że Jehovah nie ma Mamy Lalki, żołnierzyków ani Boo. Dlatego że każdy potrzebuje kogoś, z kim może swobodnie porozmawiać o swych przekonaniach i wątpliwościach, a On ma tylko mnie. Dlatego że On również jest jeszcze młody. Ma tylko dwadzieścia jeden lat. Wam może się wydawać, że to dużo, ale...

– Nie – przerwał mi. – Wiem, że dwadzieścia jeden lat to jeszcze młodość. Dla kogoś, na kim spoczywa taka odpowiedzialność, nawet pięćdziesiąt lat to niewiele.

– To prawda – zgodziłem się z uśmiechem. – Przede wszystkim muszę jednak pozostać u Jego boku dlatego, że jeśli kryzys zniszczy nasz świat, to na Jehovah spadnie obowiązek przywrócenia porządku. – Odgarnąłem kosmyk przeпоconych włosów, który przykleił się do czoła chłopaka. – Słusznie uważacie, że będziecie mnie potrzebowali, Bridgerze. Gdy już poczujecie się gotowi do przeobrażenia świata, pomogę wam nawiązać kontakt z potężnymi ludźmi, którzy wam pomogą, ale to jeszcze przyszłość. Odległa o dziesięć lat albo o dziesięć dni, ale nie jutro. Jehovah potrzebuje mnie jutro. To jest Jego czas. Muszę Mu pomóc ocalić świat przed katastrofą i zapewnić, że potężni ludzie, z którymi mam kontakt, nadal będą na miejscu, by wam pomóc, kiedy nadejdzie wasz czas. Dlatego muszę tu zostać. – Ucisnąłem jego barki. – I dlatego wy musicie odejść.

Dziecko przełknęło z wysiłkiem ślinę.

– Jak długo tu zostanieie?

– Niedługo. Obiecuję. Jehovah nigdy nie zatrzymuje mnie na dłuższy czas. Wie, że wielu ludzi mnie potrzebuje.

– Nie daję słowa, że nie wrócę. – Bridger skrzyżował ręce na piersi. – Będę obserwowało Jehovah, ale was również i porwę was stąd, jeśli uznam to za konieczne. Wiecie, że potrafię to zrobić.

Skinąłem głową.

– Wiem. Zdaję też sobie sprawę, że nie zdołam was powstrzymać. Ufam wam jednak. Jesteście teraz znacznie dojrzałsi, gotowi do podejmowania trudnych decyzji. Wierzę, że nie wrócicie po mnie, jeśli nie będziecie pewni, że tak właśnie należy postąpić.

Uśmiechnął się.

– A wasz groźny przyjaciel? Czy mam je uwolnić?

Pogłaskałem Saladina po wewnętrznej powierzchni posiniaczonego ramienia.

– Nie. Jest już za późno. Ciekawość skłoni je do powrotu. – Ale nic się nie stało – pocieszyłem pośpiesznie chłopca. – Nie ma w tym waszej winy. To było nieuniknione.

Jego zaszępiła mina wskazywała, że mi nie wierzy.

– Dlatego właśnie dzieci dorastają, prawda?

– Dlaczego?

Jego słowa stały się niepewne. Wyczuwał, że zbliża się chwila pożegnania.

– To pewnie dotyczy tylko mnie, bo jestem pewne, że jeśli nie będę chciało dorosnąć, to nie dorosnę. Mogę samo o tym zdecydować. Ale to właśnie takie przypadki, kiedy wiemy, że coś dzieje się w świecie dorosłych i że nie możemy pozostać obojętni i musimy coś w tej sprawie zrobić, są przyczyną, dla której dzieci pragną zostać dorosłymi. Nie chcą być bezsilne.

Ucisnąłem jego palce po raz ostatni.

– Nic o tym nie wiem, Bridgerze. Właściwie nigdy nie dorosłem. W jednej chwili uczyniono mnie tym, kim jestem teraz. Nie pozwólcie, by to samo spotkało was. Nie mam prawa o nic się modlić, ale gdybym miało, modliłbym się właśnie o to.

Otulił się połamami peleryny niewidki.

– Nie musicie się modlić, Mycrofcie. Jestem gotowe. Byłam gotowe już od lat. Byliście dla mnie przykładem. Już od dawna zdawałam sobie sprawę, że byłoby katastrofą, gdyby przytrafiło mi się coś, co uczyniłoby mnie złą albo niestabilną osobą. Nie dopuszczę do tego. – Przycisnął się do krat, pozwalając, by moja ręka nadal go obejmowała. – Mycrofcie, czy mogę tak trochę poleżeć? – zapytał cicho. – Tylko chwileczkę? Wiem, że muszę stąd iść, ale...

– Pewnie, że możecie. – Wyciągnąłem kapelusz spod habitu i ofiarowałem mu go jako poduszkę. – Prześpijcie się trochę. Obudzę was, gdy nadejdzie odpowiedni moment.

Otuliłem go ciasniej płaszczem i wsunąłem ubiór Apolla między Saladina i siebie. Obaj zniknęli dzięki gryfiej skórze i magii niewidzialności. Leżałem sam na podłodze klatki odziany w piaskowo-szary mundur, w który utopiański płaszcz Apolla przeobraził mój habit. Apollo, czy to znaczy, że w twoich przewidywaniach nadal żyję? Gdy ginęliśmy jedno po drugim w twoich symulacjach bitew, znikaliśmy też z twojego wyimaginowanego świata. Dlatego twój płaszcz na ulicach zmienia tłumy w połowie w żołnierzy, a w połowie w pustkę. Saladin był według ciebie martwy przez całe trzynaście lat i niewidzialność ducha bardzo mu się przydała, ale jak to możliwe, że ja nadal żyję? Wiedziałeś, że podobnie jak ty będę frontowym żołnierzem, skazanym na śmierć w pierwszych miesiącach twojej nowej wojny. Czyżby przypadek oszczędził mnie we wszystkich twoich symulowanych bitwach? A może, gdy programowałeś płaszcz, wykryłeś już spisek losu skazujący mnie na przetrwanie?

– Chcecie, żebym zabiło dzieciaka? – wyszeptał Saladin kilka centymetrów od mojego ucha.

Roześmiałem się w duchu z samego siebie. Niby wiedziałem, że nie śpi, ale w ogóle się tym nie przejmowałem.

– Nie – wyszeptałem. – Wiem, że Bridger mogłoby zniszczyć wszystko, tak samo jak Apollo, ale mamy zbyt wiele do zyskania, jeśli wszystko pójdzie dobrze. Tym razem podejmiemy ryzyko, Saladinie. Musimy zaufać Woźnicy.

Rozdział dziesiąty

Stalin w jeden weekend

Wyobraź sobie, Czytelniku, widok, jakim mogą się cieszyć szczęśliwe gwiazdy, wokół których krążą młode, tętniące życiem światy. Gdy ich dzieci obracają się wokół osi, dostrzegają przelotnie wypełniające się żywymi organizmami oceany, dżungle porostów pokrywające nową glebą jeszcze niewystygłe skały oraz pierwsze umysły spoglądające ciekawie na promiennego rodzica. Taki właśnie widok ujrzał Martin Guildbreaker, siedząc w sali głównej Utopiańskiej Sieci Transportowej. Technicy przechodzili od komputera do komputera. Ich płaszcze przedstawiały miasta ludzi-ptaków, lasy ogromnych grzybów, morza mrocznych duchów, antropomorficzne zwierzęta w rycerskich zbrojach krążące po średniowiecznych zamkach oraz dziesiątki innych barwnych światów. Utopianom towarzyszyły ich stworzenia: tłusty, przysypiający techjeżozwierz, z którego sterczały odłączalne narzędzia; Połączana Sowa, rozbrykany dwugłowy smok, Kryształowe Nietoperze, przezroczyste jak szklane ryby, tęczowa chmura kolibrólamp, świecących kolibrów barwnych jak orchidee, krążących po sali niczym ławice płotek na filmie w przyspieszonym tempie. Zastanawiam się, czy Martin zadał sobie pytanie, które z pewnością zadają sobie słońca: „Ile czasu minie, nim te cuda polecą ku niebu na skrzydłach własnej roboty i przestaną mnie potrzebować?”.

– Guildbreaker, skonfigurowany, które wynajęliście, przed chwilą usiłowało popełnić zabójstwo!

– Słucham?

Martin wstał natychmiast, ale zbyt wolno, by interweniować. Utopianie pochwycili skonfigurowanego, obalając go na podłogę u

stóp Masona i wrywając przewody z siatki jego czujników. Zaatakowany krzyknął. Major opowiadał mi kiedyś, że widział człowieka nagle oślepiętego i ogłuszonego przez przeszywający powietrze odłamek skały. Mówił, że nigdy nie słyszał równie żałosnego krzyku. Żołnierz, właściwie jeszcze chłopiec, drżał raczej z przerażenia niż z bólu, miotając się bezradnie w pogrążonym w milczeniu, czarnym jak śmierć świecie, który otoczył go po utracie dwóch zmysłów. A skonfigurowany utraciło ich czterdzieści pięć.

– Co wy robicie?

Martin wyciągnął silną rękę do skonfigurowanego, które złapało się jej niczym tonący.

– Próbowano spowodować wypadek autolotu – odpowiedziała Aldrin dosiadająca swego jednorożca. Jego skóra, ciemna jak u czarnej pantery, zlewała się z przedstawiającym przestrzeń kosmiczną płaszczem Utopianki, otaczając ją strumieniem nocy i gwiazd.

<slucham? nie zrobiłem nic w tym rodzaju!> sprzeciwiło się skonfigurowany, ocierając z twarzy łzy szoku. Z prawnych powodów jego nazwisko musi pozostać tajemnicą, choć tylko niewielu obchodzi, której rasy umysłów bonsai przedstawiciel odpowiedział na wezwanie Martina.

– To były dane na żywo! – zawołała Aldrin. – Nie widzicie różnicy? <na żywo?>

Palce oślepiętego skonfigurowanego zadrżały, wciskając się mocniej w ramię Martina.

– Przed chwilą próbowaliście skasować punkt danych z obserwowanego zbioru.

<chciałem zobaczyć, jakie będą skutki. później bym go przywróciło.>

– Przywróciło? Ten punkt to było Kuzyn nazwiskiem Harper Morrero. Ma pięćdziesiąt dziewięć lat. Gdybyśmy was nie powstrzymali, już by nie żyło.

Oddech skonfigurowanego przyśpieszył tak gwałtownie, że jego lokalizator zapiszczał z niepokojem.

<nie żyło? osoba? chwileczkę, co to są dane?>

Aldrin zacisnęła pięści na czarnej jak smoła grzywie jednoroźca.

– Nie powiedzieliście mu, jakiego rodzaju dane przegląda?

Martin zacisnął uspokajająco ręce na ramionach skonfigurowanego.

– Nie musiało tego wiedzieć. Powiedziało, że tak będzie mu łatwiej.

<dziesięć miliardów punktów.> Skonfigurowany wpisywało znaki szybciej, niż mogłoby mówić. <dziesięć miliardów ludzi. to cały świat. czy to system lokalizatorów? podłączycie mnie do systemu lokalizatorów, nie mówiac mi o tym?>

– Dlaczego daliście mu dostęp do danych na żywo? – spytał z westchnieniem Martin. – Mówiłem, żebyście pokazali mu stare nagrania, nie...

– Prosiło o to – przerwała mu Aldrin.

<chwilczkę, powiedzieliście wypadek autolotu. to sieć transportowa! sieć transportowa, prawda? nie lokalizatory, tylko autoloty! czy jestem w ciele de pajaros? gdzie sidney i eureka?>

– Dlaczego próbowaliście zabić tę osobę? – naciskała Aldrin. – Jakie skutki przewidywaliście?

Skonfigurowany oddychało bardzo szybko.

<nie chciałem nikogo skrzywdzić! usiłowanie zabójstwa? czy pojde do więzienia? nie wiedziałem, że te punkty danych to ludzie! nie jestem morderca!>

– Wszystko w porządku – uspokoił je Martin. – Wiemy, że o tym nie wiedzieliście. Ja was tutaj wezwałem. Nikt was nie pociągnie do odpowiedzialności. Nie mogliście tego odgadnąć.

<czyli że wszystkie skasowane punkty, które znalazłem, to też byli ludzie? morderstwa!>

Masońska maska, jaką była twarz Martina, przybrała na moment łagodniejszy wyraz.

– Pamiętajcie, że to nie wasza wina. Nie powiedziałem wam, jaką sprawą się zajmuję. Nie jesteście odpowiedzialni za to, co się wydarzy, gdy ujawnimy te informacje. Odpowiedzialność spada na mnie. Mogłem zlecić to zadanie komukolwiek. Nie macie z tym nic wspólnego.

<ujawnimy? nie możecie ich ujawnić! to spowoduje panikę na całym świecie!>

– Jeśli tego nie zrobimy, dalej będą zabijać.

<nic nie rozumiecie.>

– Ile przypadków znaleźliście?

<slucham?>

– Kazałam wam szukać śmierci, usunięć, które miały znaczący wpływ na wydarzenia światowe, możliwy do przewidzenia tylko dla kartezyjskiego skonfigurowanego. Ile takich przypadków znaleźliście?

<może to nieprawda. to dla mnie nowe dane. gdzie są Sidney i Eureka? Sidney Koons i Eureka Weeksbooth, oni zajmują się systemem transportu. to ich powinniście zapytać!>

– Sidney i Eureka to wasi bliscy znajomi, prawda? – zapytał łagodnym tonem Martin. – Byliście czymś w rodzaju baszrodzonych?

<oczywiście. kuzyni i Lorelei Cook sabotują szkolenie skonfigurowanych. zostało tylko jedno miejsce, gdzie szkoli się kartezyjskich. na pewno czytaliście o tym w czarnej sakurze, w komentarzu do listy siedmiu i dziesięciu.>

Martin skrzywił się boleśnie. Nie był w stanie się powstrzymać. Cały świat zdążył już przeczytać nie tylko komentarz Masami Mitsubishi dotyczący Lorelei „Cookie” Cook, romanowańskiego senatora i ministra szkolnictwa, lecz również późniejsze artykuły napisane przez gorliwych dziennikarzy, zawsze wyczekujących na okazje niczym modliszki czyhające na ofiary. Coraz częściej dochodziło do nocnych ataków, podczas których wrywano skonfigurowane niemowlęta z kapsuł, w których leżały, niszczone ich komputery, palono baszobudynki. Czyżby to było coś więcej niż ostatnie gorejące westchnienie śpiącego smoka edukacjonizmu? Czy krył się za tym jakiś plan? Czy za sprawą stała Lorelei Cook, najbardziej wpływowa z kuzynowskich senatorów, a co za tym idzie sami Kuzyni? Być może westchnienie Martina wyrażało tęsknotę za światem, w którym ten kryzys byłby najpoważniejszy.

<gdzie są Sidney i Eureka? muszą tu być.>

– To nie jest Sześciopasiekowy System Transportu – wyjaśniła zimnym głosem Aldrin. – To jest nasz.

Nowy przypływ strachu popchnął skonfigurowanego do zerwania z oczu oślepionego kaptura interfejsu i rozejrzenia się po pomieszczeniu. Wszystkie ściany zajmowały komputery, las cienkich prętów procesorów błyszczących wewnątrz kolumn roziskrzonego chłodziwa.

<utopińska sieć. to znaczy, że patrzyliscie? wiedzieliście o wszystkim, co odkryłem. a teraz chcecie wszystko ujawnić, tak? cały świat runie, a wy zgarniecie zyski jak pasożyty i wystrzelicie je w kosmos!> Skonfigurowany zacisnęło palce na rękawie Martina. <nie dajcie im się wykorzystać, masonie! utopianie już znają prawdę, ale chcą, byście to wy ją ogłosili. w ten sposób, gdy członkowie baszu saneer-weeksbooth zostaną aresztowani, nikt się nie domysli, że to był plan utopian. przejma kontrolę nad całym globalnym transportem akurat na czas, by skorzystać z chaosu.>

– To nie był plan Utopian.

<pewnie, że był! ktoż inny nie przejalby się konsekwencjami ujawnienia tej sprawy?>

– Ja – odpowiedział nowy głos, zmęczony i drżący. Dobiegał z głębin gąszczy komputerów. – Nie wolno mi się nimi przejmować. Prawo i tylko prawo. Na tym polega moja praca.

<kto to? kto tu jest?>

– Komisarz generalny policji Ektor Carlyle Papadelias. – Papa podszedł bliżej, rozprostowując zeszywniałe od pracy ramiona, chudy i stary niczym rosnące na ścianie urwiska drzewo, które dba o to, by jego pień pozostał cienki jak tyczka, a wszystkie zgromadzone przez stulecia siły wkłada w korzenie. – Mason i Utopianie pracują dla mnie. Dla mnie i dla Romanovy. Wy również. A teraz zacznijcie od początku i powiedzcie mi, czego się dowiedzieliście. Wszystko.

Skonfigurowany przerwało na chwilę, by zaczerpnąć tchu.

<sprawdzałem stare zapisy, jak chciało mason. ta baza danych śledzi nie tylko autoloty, lecz również ludzi, ich związki i regularności zachowania, wszystkich na ziemi, utopian i innych.

w ten sposób może przewidzieć, kiedy dana osoba wezwie autolot. a także wiele innych rzeczy. szukałam momentów, w których pojedynczy punkt danych został usunięty, i wywarło to zdecydowanie dobry wpływ na resztę.>

– Dobry wpływ?

<system czasami ogarniają zakłocenia. liczne wewnętrzne impulsy powodują, że cała masa punktów zderza się ze sobą albo zmienia trasę. wystarczy usunąć jeden punkt i miliony paskudnych napięć natychmiast znikają. to porównanie, rozumiecie? jakbyście słuchali symfonii, która jest pełna napięcia i niepokoju, aż wreszcie jeden dysharmoniczny ton milknie i wszędzie powraca harmonia. jakies osoby identyfikowały te punkty i usuwały je.>

– Guildbreaker pokazywało mi wasz wcześniejszy raport, stworzony dziś rano. – Papa przegonił salamandromuchę siedzącą mu na twarzy. – Wtedy odkryliście osiemdziesiąt jeden morderstw.

<punktów> poprawiło go skonfigurowany. <proszę, nazywajcie je punktami.>

– Unikanie etykietowania w niczym nam nie pomoże. Sprawdziłam te osiemdziesiąt jeden przypadków. Połowa zginęła w wypadkach autolotowych. W niektórych pozostałych przypadkach były to samobójstwa, w innych zaś rozmaite incydenty, które mogłyby się wydawać losowe, chyba że przyjrzymy się im dokładniej. Ale to wszystko były morderstwa. Przeżyłam już wiele lat i nos mnie nie zawodzi.

Skonfigurowany silniej złapało się ramienia Martina.

<poranna lista była niekompletna. te punkty trudno wykryć, nawet komus takim jak ja. z reguły zajmuje się analiza trendów inwestycyjnych, dla klientów sanling. nie wiedziałam, że te punkty to ludzie. nie miałam pojęcia, że skasowanie punktu w przekazie na żywo może kogo zabić.>

– Nie przejmujcie się, nic wam nie grozi. Ale od tego czasu wykryliście więcej zabójstw, prawda? Więcej niż początkowe osiemdziesiąt jeden?

<tak.>

– Ile?

<troche wiecej.>

– Nie jestem dentystą i nie lubię wrywać zębów. Ile?

<9,4 rocznie, jak mowilom. właściwie zaczyna się od 9,1, a potem rośnie do 9,4.>

Papa zmarszczył nos.

– Po jak długim czasie?

<w pierwszych trzydziestu latach, w przybliżeniu, to było 9,1. od tego czasu 9,4.>

– Trzydziestu? – Papa spojrział na Martina, który pobrał tak samo jak on. – To znacznie więcej lat niż siedem.

<wiecie co? odmawiam współpracy. nie obchodzi mnie, co mi zrobicie. nie przyłożę ręki do zniszczenia wszystkiego dla wszystkich na zawsze.>

Ile nieudanych prób poświęcenia się dla ratowania przyjaciela widział Papa w ciągu siedemdziesięciu lat kariery?

– Nie zdołacie uratować Sidney i Eureka.

<myslicie, że chodzi mi o Sidney i Eureka? jesteście Europejczykiem, z pewnością rozumiecie, że konsekwencje dotkna również was!>

– Europejczykiem? – powtórzyła Aldrin twardym jak stal głosem, który równie dobrze mógł pochodzić od jednej z cyfrowych twarzy otaczających skonfigurowanego. – Wykręty w niczym wam nie pomogą. Rozpoznaliście te dane. Dziesięć miliardów punktów podzielonych na siedem grup i dwa procent luźnych. Znacne proporcje i liczebność Pasiek. Potrafiliście rozpoznać je po wielkości, zatem wiecie, kto za tym stał i kto skorzystał.

Złożona z czujników powłoka przesunęła się na drżących kończynach skonfigurowanego.

– Powiedzcie mi – ciągnęła Utopianka – czy gdy przed chwilą próbowaliście skasować punkt, chodziło wam o uratowanie całości, czy tylko Mitsubishi?

<klamstwa! o niczym nie wiedziałom!> Skonfigurowany wyciągnęło ręce ku Papie, niezdolne ocenić odległości wzrokiem. <musicie mi uwierzyć, komisarzu generalny. o niczym nie wiedziałom!>

– Gównu mnie obchodzi, co wiedzieliście. Niech ktoś mi powie, ile morderstw jest na tej liście, zanim skonfiskuję wszystkie twarde dyski w tym budynku, futrzaste i zwykłe!

Papa zamachnął się na techjeżozwierz, który skrył się za nogami swego pana.

<ode mnie sie tego nie dowiecie. zapytajcie wscibskich utopian. oni juz wiedza wszystko. to oni tego chca. niech oni wszystko ujawnia, nie ja.>

Czytelniku, pisząc tę historię, rzadko czułem aż tak wielką pokusę, by skłamać. To właśnie Utopia dostarczyła ostatni cal lontu, dzięki któremu iskra dotarła do beczki z prochem. Byli niewinni, tak samo jak cesarz, który zlecił Martinowi tę misję, kierując się wyłącznie pragnieniem sprawiedliwości. Ale Ty z pewnością w to nie uwierzysz. Nauczyłeś się już nie ufać Utopii. Poczuleś tę nieufność w chwili, gdy usłyszałeś imię Apolla i zakrzyknąłeś w duchu: „Kult! Kult!”. Przez wszystkie te rozdziały wypatrywałeś dowodów, dzięki którym Twoja nieufność mogłaby dojrzeć i przerodzić się w podejrzliwość. Nawet gdybym udowodnił, że winę ponosi ktoś inny, gdybym nadał imię urękawicznionej dłoni, która podrzuciła Listę Siedmiu i Dziesięciu w pokoju Ockhama, nadal byłbyś przekonany, że Utopia wiedziała o tym i przyzwoliła na to, podobnie jak szamani wiedzą, kiedy nadejdzie burza albo który z wiejskich chłopaków wyrośnie na potwora. Utopianie o niczym nie wiedzieli. Możesz mi nie wierzyć. Nie dbam o to. Utopia nie miała pojęcia o istnieniu OS. Apollo o tym nie wiedział, a nawet jeśli członkowie baszu Mardi znali ludzką naturę wystarczająco dobrze, by podejrzewać, że za wszystkimi tymi latami pokoju, kryje się coś mrocznego i drapieżnego, nie mogli wiedzieć, że ów grzech nosi nazwę OS.

– Śledziliśmy punkty, na których skupiali się skonfigurowani. – Aldrin skinęła głową.

Na jej znak jeden z pozostałych Utopian, spowity w wyimaginowaną przyszłość, w której Ziemię i jej siostrzane planety rozbito na skalne fragmenty, a z nich następnie uformowano sferę przechwytyjącą każdą drobinę światła

emitowaną przez umierające słońce, przyniósł jej listę. Martin przejrzał kilkaset początkowych nazwisk, po czym opadł na fotel, pozwalając, by strumień danych przepływał przez niego z siłą wodospadu. Papa przejął listę od niego. Przeglądał ją, stojąc, ale nie bezgłośnie. Był Grekiem i dziadkiem. Opowiadanie historii wniknęło mu w krew i nie był w stanie oprzeć się pokusie czytania najciekawszych fragmentów na głos.

– Śmierć Akker Anaby w wypadku autolotowym w roku dwa tysiące trzysta dziewięćdziesiątym drugim umożliwiła fuzję Greenpeace z Mitsubishi? To było ponad sześćdziesiąt lat temu!

<przewijajcie dalej.>

– Śmierć Gillian Joiner Dao w wypadku autolotowym w roku dwa tysiące dwieście sześćdziesiątym drugim umożliwiła fuzję Olimpijczyków z Hollyworldem, dzięki której powstałi Humaniści. Jak długo to już się ciągnie?

Skonfigurowany westchnęło na znak kapitulacji.

<od początku>

– Co to znaczy od początku? Od czasów paleolitu?

<od roku 2210. wtedy sanling stworzyło kartezyjskich skonfigurowanych. w baszu saneer-weeksbooth należącym do olimpijczyków zaczęto nas wykorzystywać do kierowania systemem transportu i liczba losowych wypadków spadła z 96 do 9 rocznie. w rzeczywistości spadła do 4, ale opinii publicznej podali liczbę 9, żeby móc wykorzystac 5 do swoich celow.>

– Dwa tysiące dwieście dziesiąty – powtórzył Papa i zagwizdał przeciągle. – Dwieście czterdzieści cztery lata. Pięć wypadków rocznie, plus cztery albo pięć śmierci wywołanych innymi metodami. Powiedzmy w sumie dziewięć ofiar rocznie. To będzie w sumie ponad tysiąc?

<dwa tysiące dwieście cztery.>

Czytelniku, dotarliśmy do rozwidlenia dróg. Czy jesteś moim współczesnym, który przeżył te niespokojne dni tak samo jak ja, czy raczej człowiekiem z odległej przyszłości? Jeśli wtedy żyłeś, z pewnością pamiętasz, kiedy po raz pierwszy usłyszałeś tę liczbę – czy byłeś na zakupach, czy może jadłeś kolację – od kogo się

dowiedziałeś i jaki zapach unosił się wtedy na wietrze. Dziesiątki tysięcy dni stapiają się w jedno w tyglu pamięci, ale z pewnością nie dzień, gdy śmierć po raz pierwszy zabrała kogoś, kogo kochałeś. Z drugiej strony, jeśli jesteś mieszkańcem odległej przyszłości, wygląda to dla Ciebie zupełnie inaczej. Dwa tysiące dwieście cztery. W książce historycznej, którą czytamy na zimno, to właściwie nic. Stalin zabijał tylu ludzi w jeden weekend, a nawet to błędnie w porównaniu z milionami ofiar wojen światowych. Ale my patrzymy na to inaczej. Przez trzy stulecia żyliśmy we śnie oglądanym przez różowe okulary, przekonani, że jesteśmy pokojowo nastawionymi istotami o dobrych sercach, niczym szlachetne dzikusy, o których pisali Locke i Jean-Jacques, aż wreszcie obudziliśmy się, by ujrzeć, że nadal jesteśmy bestiami podążającymi szlakiem Hobbesa.

Papa zaczerpnął głęboko tchu i na moment wstrzymał oddech.

– Zatem Mycroft miało rację.

– Słucham? – zapytał poblady Martin.

– Kiedy wysmarowało krwią Ołtarz Pokoju w Romanowie. Trzysta lat światowego pokoju. Nie rozumiecie, Martinie? O to mu chodziło.

– Nie. To niemożliwe...

<to prawda. wykonałem symulacje, w których tych punktów nie skasowano. sidney i eureka wykonali wspaniałą robotę. gdyby wszystkie te dysonanse pozostawiono na miejscu, zapanowałby chaos, nie jeden raz, tylko kilkanastę. uratowali świat.>

– Raczej go stworzyli – sprzeciwił się Papa. – Stworzyli ten świat. Dwa tysiące dwieście cztery ofiary kupiły nam jeden złoty wiek.

– Sede te, domine! Tua culpa non est! Domine! (Uspokój się, panie! To nie Twoja wina! Panie! – 9A).

Martin nie krzyczał do obecnych w sali, lecz do Jehovah. Czyżbyś zapomniał, że Porfirogeneta może go w każdej chwili obserwować za pomocą lokalizatora? Dochodzenie zlecono Jehovah Masonowi, a milczenie Martina – cóż za okrutny zbieg okoliczności – sprawiło, że dobry Książę nawiązał z nim łączność i stał się Świadkiem tego złowrogiego zdemaskowania. Jego Oko w jednej chwili przeniknęło zasłonę nieistotnych kwestii politycznych i dostrzegło prawdziwą

grozę, fakt, że nasz Stwórca, Umysł Powołujący Ten Wszechświat do Istnienia, stworzył Człowieka takim (być może na Swoje podobieństwo?). Powiniennem wtedy być przy nim. Uważam za łaskę, że nie musiałem słyszeć słów bólu płynących z ust Jehovah, niemniej powiniennem być przy nim. Gdy przebywam w domu, mam obowiązek towarzyszyć Mu w trudnych chwilach i słuchać pytań zadawanych przez Boga. To Dominic nie pozwolił innym sługom zaprowadzić mnie do Niego, kazał im zostawić mnie w spokoju, bym mógł na chwilę pozostać sam ze sobą. Widzisz go, Czytelniku? Pies tropiący kuśtyka do sypialni Młodego Pana tak szybko, jak pozwalają mu na to odniesione rany, usta mu drżą, gdy słyszy krzyki swego Boga, jakby pił jakiś drogocenny trunek. W swej rozgorączkowanej wyobraźni Dominic zlizuje już łyżę Jehovah, czuje ich smak, pozwala, by Bóg wcisnął się w jego ramiona, drżąc jak oswojony smok. To właśnie jest spełnienie, którego pożądał, dzień słabości, na który wyczekiwał chciwie od chwili, gdy Madame po raz pierwszy uniosła noworodka i zaszczebiotała:

– Spójrz, mały Dominicu, oto twój Pan.

Mógł też otrzymać ten dzień zwycięstwa, ujrzeć łyżę – nareszcie prawdziwe łyżę! – spływające po oddalonych, nieruchomych policzkach jego Pana, gdyby nie uprzedziła go Łaska pod postacią Heloïse. Jej cela znajdowała się blisko gabinetu Jehovah, a jej nogi, choć drobne, nie odniosły żadnych ran. Przybiegła do Niego szybko jak matka. Dominic przybył po niej i usłyszał w korytarzu jej głos. Nie próbowała go pocieszać – w jej świecie kobiety nie dają mężczyznom pocieszenia – poprosiła tylko, by opowiedział jej o Swym smutku. Usłyszawszy o śmierci niewinnych, zalała się łzami. Drobne ciało trzęsło się pod szorstkim habitem, aż wreszcie jej Bóg nie miał innego wyjścia, jak pocieszyć ją i znowu stać się silnym. Dominic zawsze nienawidził szczęśliwej Heloïse, ale do tego dnia byli inni, których darzył jeszcze większą nienawiścią. Niemniej miał już Bridgera prawie w kieszeni i mógł zaczekać.

– Połączyło się z wami Epicurus Mason, prawda? – zapytał Papa. Jako Grek wybrał greckie imię z wielu noszonych przez Jehovah. – Obserwuje nas? Słyszało wszystko?

– Tak. Tak, *Dominus* słyszało wszystko.

Papadelias zmarszczył ze smutkiem brwi.

– Czy wszystko z nim w porządku?

– N... nie – odparł Martin drżącym głosem. – Ale to samo można powiedzieć o świecie.

<zatuszujcie to!> wtrąciło skonfigurowany. <powiedzcie im, że nie jest za późno, by to zatuszować. w tej chwili nie wie o tym nikt poza obecnymi w tej sali. nie macie nawet żadnego dowodu poza moim świadectwem, a ja nie zgodzę się zeznawać przed sądem, nie możecie mnie do tego zmusić, nie przeciwko baszrodzonym, potrzebujecie kartezyjskiego skonfigurowanego, żeby to potwierdzić, a żadne z nas nie zgodzi się zeznawać przeciwko eurece i sidney, mogę was o tym zapewnić. bez nas nie macie dowodów i nie zdołacie ich zdobyć. zgodnie z prawem możecie zamknąć sprawę. zatrzymajcie się i uratujcie świat. trzysta lat światowego pokoju. dlaczego nie mielibyśmy mieć kolejnych trzystu?! dwa tysiące ofiar, w dawnych czasach tracili tyle w tydzień!>

Ektor Carlyle Papadelias zaczerpnął długi, charkotliwy oddech, po czym powoli wypuścił powietrze z płuc.

– Idę o zakład, że Utopianie zgodziliby się tak postąpić, gdybyście ich o to poprosili, a wy z pewnością moglibyście to zrobić, Martinie. Jedyną osobą, którą trudno by wam było uciszyć, jestem ja, a to mogłoby wam się udać. Z pewnością nie jestem niezwyciężony. Niezastąpiony zapewne też nie....

Komisarz generalny ucichł, rozgrywając w swym umyśle strategiczną grę, symulację tego, jak próbowałby zabić lub zaszantażować siebie, gdyby był na miejscu Martina.

Mason drżał.

– Jak brzmią Twoje rozkazy, *Domine*?

Z drugiego końca Ziemi napłynęły Jego łagodnie brzmiące słowa:

– Uratujcie Harper Morrero.

<kogo?>

Cyfrowe oczy Aldrin rozjarzyły się jasnym blaskiem.

– Kuzyna, które przed chwilą próbowaliście zabić. Zapomnieliście o tym?

<nie chciałam go zabić! ja tylko próbowałam skasować punkt danych. nie mogłam się powstrzymać! zareagowałam instynktownie, bez zastanowienia!>

– Nikogo nie obchodzi, co chcieliście zrobić! – Papa zwrócił się w stronę Aldrin. – Kim jest Harper Morrero?

– Harper Mertice Morrero... – Inny Utopianin przejrzał biogram. – Kuzyn, narciarz, lekarz drzew, nie woker... aha, to małżonek baszrodzonego opiekuna badziadków kierownika Kuzynowskiego Biura Informacji Zwrotnej, Darcy Sok. Nie jesteśmy skonfigurowanymi, ale śledziliśmy ich pracę wystarczająco dokładnie, by odtworzyć ich wnioskowanie. Może się wydawać, że to stanowczo zbyt długie połączenie, ale jeśli Harper Morrero umrze, Darcy Sok zrezygnuje ze stanowiska i prasa tłocząca się wokół Kuzynów zapadnie w drzemkę szarańczy. To znaczy, że jej aktywność ustanie – przetłumaczył.

Papa zmarszczył brwi.

– Media węszące wokół KBIZ są przyczyną napięć zagrażających światu?

<nie widzieliście danych. jeśli tego nie powstrzymamy, konflikt całkowicie zniszczy pasieki. dlatego musiałam coś zrobić, to było jak przymus, jakbym wrocilo do domu i zastało tam przyjaciela z nożem wbitym w brzuch. nie można tego zignorować. trzeba wyciągnąć noż i pomóc przyjacielowi.>

Papa westchnął.

– Jeśli wyciągniecie nóż, nastąpi krwotok i sytuacja się pogorszy.

Spojrzał na Martina, licząc na jego śmiech, ale Mason zeszytniał całkowicie.

– Wie, o czym mówi – mruknął.

– Słucham?

– Przymus. Nie widzicie tego, Papa? W ten sposób zdobędziemy niepodważalny dowód. – Martin mówił coraz szybciej, jego głos brzmiał jak pełna zapалу lawina. – *Dominus* dało nam odpowiedź. Nie potrzebujemy zeznań skonfigurowanego. Jeśli nie mogło się

oprzeć pokusie zamachu, nasi wrogowie również się jej nie oprą. Spróbują zabić Harper Morrero. Możemy ich przyłapać na gorącym uczynku! – Dłonie Martina zadrżały z ekscytacji. – Aldrin, zmontujcie ekipę. Otoczcie Harper Morrero ścianą obserwatorów i stwórzcie niewidzialną osłonę, której nikt nie przebije.

Aldrin zmarszczyła brwi.

– Myślicie, że zaatakują teraz? Na pewno wiedzą, że ich obserwujemy.

– Jeśli skonfigurowany ma rację, gdy chodzi o możliwe skutki, nie oprą się takiej pokusie. Zamaskujcie się dobrze. Nie mogą wykryć waszej obecności, ale obserwujcie ich, słuchajcie, sprawdzajcie ich posiłki, powietrze, którym oddychają, i każdego, kto się do nich zbliży. Wygląda na to, że nasi skrytobójcy mają do dyspozycji znacznie więcej niż tylko autoloty. Dlatego sprawdźcie wszystko, co mogliby wykorzystać: choroby, nawyki, uczulenia, niestabilność emocjonalną, niebezpieczne zwierzęta domowe, stare belki sufitowe, byłych kochanków i tak dalej. Koszty nie mają znaczenia. Jeśli Romanova nie będzie mogła ich pokryć, cesarz to zrobi. Macie nie tylko ocalić życie celu, lecz również wykryć próbę zamachu i krok po kroku dotrzeć do sprawcy. Nie wiemy, kiedy to się wydarzy, jutro, pojutrze, za dwa miesiące czy za dwie minuty, ale chcę, żebyśmy byli gotowi. Żebyśmy zdobyli dowody potrzebne, by uzyskać wyrok skazujący.

Wszyscy popatrzyli na Aldrin, która zaczerpnęła głęboko tchu, aż gwiazdny płaszcz poszerzył się wokół niej.

– Chcę, żeby ten rozkaz wydało Papadelias. Nie chcielibyśmy, żeby Utopię oskarżono o opowiadanie się po stronie jednej z Pasiek w konflikcie z drugą. Jeśli zgodzimy się to zrobić, to tylko dla Policji Sojuszu, a nie dla cesarza, ani nie dla was, Martinie. I nawet nie dla was, Mikromegasie.

Wypowiadając ostatnie zdanie, podniosła głos, by mieć pewność, że jej słowa dotrą do dalekiego, najważniejszego ucha.

<widzicie!> odezwało się skonfigurowany, chętne do oskarżeń tak samo jak Ty, Czytelniku. <próbują zatrzeć ślady! to utopianie! chcieli, by wszystko się wydalo, zaplanowali to! wiedzieli!>

– Dość już tego.

<zastanowcie się. dlaczego miałoby ich obchodzić, że humanisci, Europejczycy i sanling spiskują przeciwko masonom, kuzynom i brillistom? oni nie są celem, żaden utopianin nigdy nie był ofiarą, to nie mogłoby się stać, bo oni korzystają z własnej sieci, a poza tym żadna grupa nie odwazyłaby się ich zaatakować, bo...>

– Boby ich złapali – odpowiedział Papadelias.

Martin i komisarz generalny wlepili wzrok w Aldrin oraz jej towarzyszy, oczekując jakiejś odpowiedzi, ale napotkały tylko ich pozbawione wyrazu cyfrowe spojrzenia. Jak sądzisz, Czytelniku, co czują ci „czyści” Utopianie, gdy odkrywają nasze grzechy? Trzy Pasieki zmagają się przeciwko trzem pozostałym, ale oni są ponad tym, unoszą się w górze bezpieczni, jak Noe w swej arce, podczas gdy niegodziwy świat ginie w odmętach. Tak Ci się zdaje, Czytelniku? Noego przynajmniej Bóg zapewnił, że on i jego bliscy przeżyją. Wszechmocny otoczył go swą niezawodną opieką. Utopianie nie ma takiej opieki. Wyobraź sobie, jak bardzo bałby się Noe, gdyby nie otrzymał owej obietnicy, a kiedy wody zaczęłyby się podnosić, niezliczeni sąsiedzi skierowaliby chciwe spojrzenia na jego stateczek.

– Zróbcie to – rozkazał Papadelias. – Jako komisarz generalny Policji Sojuszu wydaję wam polecenie ochrony Harper Morrero oraz wytropienie każdego, kto podejmie próbę zamachu na jego życie. Kontaktujcie się bezpośrednio ze mną.

– Zrozumiałem.

Aldrin skinęła głową, a razem z nią wszyscy obecni Utopianie, ich u-bestie i kto wie ile jeszcze osób, zespołów i miast składających się na konstelację łączącą w całość ludzkie imperium od Paryża aż po Luna City.

– Załatwione. – Ramiona Martina opadły z ulgi pod dwurzędowym masońskim garniturem. – Jeśli spróbują dokonać zamachu, dopadniemy ich.

Papa pokręcił głową.

– Nie.

– Nie?

– Jeśli to zrobią, będziemy mieli dowód, że ktoś w baszu Saneer-Weeksbooth próbował popełnić jedno morderstwo. To wszystko. Żeby złapać wielką rybę, będziemy potrzebowali czegoś więcej.

– Więcej? Mamy szczęście, że udało się nam zdobyć choć tyle. Co jeszcze możemy osiągnąć?

– Przyznanie się.

– Słucham? Czyje?

– Muszę z kimś porozmawiać.

Rozmowa rozpoczęta

o 03:42 czasu uniwersalnego 28 marca 2454

Papadelias: Foster, jak się trzymacie? Mam nadzieję, że moi specjaliści nie byli zbyt brutalni.

Foster: Czuję się jak po praniu chemicznym.

Papadelias: Znam to wrażenie. To przejdzie.

Foster: Wiecie, co mi zrobiło Thisbe? Czy mamy jakiś plan? Jeśli to rzeczywiście czary, wszystkim nam grozi niebezpieczeństwo.

Papadelias: Dajcie laboratorium czas, Foster. Wezwałem kilku Utopian. Będą wiedzieli, co zrobić, lepiej niż ktokolwiek inny, bez względu na to, czy to prawdziwe czary, czy podrabiane.

Foster: Pewnie macie rację.

Papadelias: Posłuchajcie, Foster, nie mam czasu na pogaduszki. Dajcie mi nagranie.

Foster: Jakie nagranie?

Papadelias: Nie na próżno poświęciłem jedenaście lat na śledzenie Julii Dorii-Pamphili. Wiem, jak pracuje i czego uczy swoje pionki. Nauczyło was podsłuchiwać, a jeśli Thisbe Saneer próbowało was zamordować, to z pewnością dlatego, że odkryliście coś ważnego. Julia nauczyło was również nagrywać wszystko na lokalizatorze, byście mogli później tego wysłuchać. Chcę dostać to nagranie.

Foster: Nie ma żadnego nagrania.

Papadelias: Nie pogwałćcie w ten sposób ślubów. Nie proszę was, byście wygadali coś, czego dowiedzieliście się podczas sesji. To była niezwiązana z sesją scena, której świadkiem przypadkowo się staliście.

Foster: Nie ma żadnego nagrania.

Papadelias: Wiem, co myślicie. Uważacie, że nie znaleźlibyście się tam, gdybyście nie byli ich senseistą, że musicie osłaniać swoich parafian, bez względu na to, czy to była sesja. Wszystko to bzdury.

Foster: Nie ma żadnego nagrania.

Papadelias: Wiecie, kim oni są, prawda? Basz Saneer-Weeksbooth? Będą zabijać dalej.

Foster: Senseisty nie można zmusić do składania zeznań w sprawie planowanych zbrodni.

Papadelias: Wiecie, dla kogo pracują?

Foster: W ogóle nic nie wiem.

Papadelias: Czy powiedzieli, dla kogo pracują?

Foster: W ogóle nic nie wiem.

Papadelias: Wydaje się wam, że bronicie parafian, ale to nieprawda. Bronicie ich szefów. Złapiemy członków baszu, to już w tej chwili pewne, i wiecie, co się wtedy stanie? Wezmą całą odpowiedzialność na siebie, oznajmią światu, że zabójstwa od początku były wyłącznie ich pomysłem, i zniszczą wszystkie dowody mogące świadczyć, że jest inaczej. Wasi parafianie staną przed sądem, Cato Weeksbooth odbierze sobie życie, a ich szefowie, ci, którzy ich do tego zmuszali, będą zadowoleni i znajdą nowy sposób, który pozwoli im dokonywać potrzebnych zabójstw.

Foster: Jesteście pewni, że dla kogoś pracują?

Papadelias: Wiem kto, jak i od kiedy, ale to, co mam, nie przekona sędziego. Jeśli dacie mi to nagranie, będę mogło przymknąć szefów i zapewne też przekonać Cato i paru innych, by zeznawali przeciwko nim w zamian za łagodniejsze wyroki. W ten sposób ci, którzy naprawdę są za wszystko odpowiedzialni, poniosą zasłużoną karę, a tym, których

zmuszano do wykonywania brudnej roboty, wymierzy się łagodniejszą karę, jak każe sprawiedliwość. Decyzja należy do was, Foster. W naszych czasach sprawiedliwość jest znacznie mniej ślepa, ale miecz nadal pozostaje mało precyzyjnym narzędziem. Nam przypada obowiązek pokierowania jego uderzeniami.

Foster: Powiedzcie mi, co wiecie.

Papadelias: Słucham?

Foster: Mówiliście, że wiecie kto, jak i od kiedy. Udowodnijcie, że to prawda. Powiedzcie mi. Nawet nie wspomnieliście, o jakiej zbrodni właściwie mówimy.

Papadelias: Nie mogę wam tego powiedzieć. To by wpłynęło na wasze zeznania.

Foster: Nie będę zeznawało. Jeśli nagranie rzeczywiście istnieje i zgodzę się je wam przekazać, złożę pisemne oświadczenie, tłumaczące, w jaki sposób je zdobyłem, ale na tym koniec. Nie będę zeznawało przeciwko parafianom. Taki precedens zniszczyłby Program Senseistów. Żadne prawo nie może mnie do tego zmusić, a już z pewnością nie kuzynowskie.

Papadelias: Zatem nie ma szans, by skłoniło was do tego sumienie?

Foster: To mało prawdopodobne, jeśli nie chcecie mi nawet powiedzieć, jakiej sprawie udzieliłoby poparcia.

Papadelias: W porządku. Jeśli chcecie, by wszystko powiedzieć wam jasno, spełnię wasze życzenie, ale jeśli szepniecie o tym choć słówko Julii albo komukolwiek innemu poza mną, aresztuję was szybciej, niż zdążycie powiedzieć „fuzja Greenpeace i Mitsubishi”, jasne?

Foster: Jasne.

Papadelias: Dwieście czterdzieści cztery lata temu Globalny System Transportu, stworzony przez dwójkę olimpijskich naukowców o nazwiskach Orion Saneer i Tungsten Weeksbooth, zaczął korzystać z usług kartezyjskich skonfigurowanych szkolonych przez Mitsubishi. Szybko się przekonano, że skonfigurowani podłączeni do komputerów

systemu potrafią identyfikować osoby, których śmierć złagodzi napięcia groźne dla całego świata albo przyniesie korzyści ich Pasiece. Mitsubishianie i Olimpijczycy, a później Humanieści, zawarli umowę, zgadzając się korzystać z systemu dla obopólnej korzyści w konkurencji z innymi Pasiekami. Europejczycy dołączyli do nich w latach trzydziestych dwudziestego trzeciego wieku, tworząc coś, co nazwałem Tajnym Trzypasiekowym Sojuszem w Systemie Transportowym Kierowanym przez Skonfigurowanych z Baszu Saneer-Weeksbooth, w skrócie OS. Ten sojusz pozbawił już życia dwa tysiące dwieście cztery osoby. Jeśli nie pomożecie mi położyć temu kresu, ofiar będzie więcej.

Foster: OS?

Papadelias: Tak nazwałem naszych skrytobójców.

Foster: Dlaczego akurat tak?

Papadelias: Łatwiej to wymówić niż TTSwSTKpSzBSW. Głowa baszu zawsze ma inicjały OS. Przed Ockhamem było nią jego matka Osten Saneer, a przedtem Oyuki Sniper, Oleisia Sniper, Napoleon Weeksbooth Saneer, które posługiwało się zdrobnieniem Ollie, a jeszcze dawniej Rong Oakhart Shen, Kiran Omi Saneer i Omid Saito. To zawsze było OS, aż do twórcy systemu, Orion Sniper. Nawet Sniper nazywa się Ojiro Cardigan Sniper, a Thisbe to Thisbe Ottila Saneer. Zawsze OS.

Foster: Jestem dwunastym OS.

Papadelias: Słucham?

Foster: Tak powiedziało Ockham: „Jestem dwunastym OS i nie zamierzam zostać ostatnim”.

Papadelias: Ha. Nie spodziewałem się, że zgadnę nazwę. Zatem to rzeczywiście OS. Dwanaście pokoleń morderstw, Foster. A wy możecie to zakończyć.

Foster: Jesteście pewni, że w ten sposób dopadniecie szefów?

Papadelias: Na tym świecie nie ma nic pewnego, Foster, ale jestem tak bliskie pewności, jak to tylko możliwe.

Foster: W porządku. Macie rację, to musi się skończyć i powinno się skończyć upadkiem tych, którzy są winni. Powinno skończyć

się prawdą.

Transfer pliku rozpoczęty o 03:56 czasu uniwersalnego 28 marca 2454.

Papadelias: Dziękuję.

Foster: Nie dziękujcie mi.

Papadelias: Jak wolicie. Dopilnuję, by nikt się nie dowiedział, że to byliście wy.

Foster: Nie. Niech się dowiedzą. Niech wszyscy się dowiedzą.

Papadelias: Słucham?

Foster: Jeśli mają istnieć granice tego, jakich tajemnic musi dochować senseista, wszyscy powinni je poznać.

Zdecydowaliśmy, że to jest dopuszczalne i tego nagrania nie obejmują śluby senseisty. Dlatego wszyscy powinni się dowiedzieć, kto, jak i dlaczego nagrał tę rozmowę. Niech ludzie sami zdecydują, czy nadal mogą nam ufać.

Papadelias: Naprawdę chcecie, żeby łączono z tym wasze nazwisko? Nie mówimy o dwudziestu minutach sławy, lecz o całym waszym życiu. Nawet rola senseisty nie będzie już dla was tym samym, od chwili gdy cały świat się dowie, że jesteście tym senseistą.

Foster: Niech i tak będzie.

Papadelias: Mimo że jesteście utajnionym genotypem? Nawet dwadzieścia minut sławy wystarczy, by ściągnąć na was mnóstwo nieprzyjemności.

Foster: W tej sprawie nie dbam o własny interes.

Papadelias: A co z Julią Dorią-Pamphili? Jeśli ujawnicie całe nagranie oraz powody, dla których powstało, jej nazwisko także zostanie w to wmieszane.

Foster: Jestem gotowe to również zaakceptować. Ja i Julia zbyt często już podejmowaliśmy decyzje za innych. Myślę, że w moim przypadku to były trafne decyzje. W przypadku Julii również, do pewnego stopnia. Pora się przekonać, czy świat się z nami zgodzi.

Papadelias: Jest już czwarta rano, Foster. Połóżcie się spać. Jeśli po długim śnie i porządnym śniadaniu nadal będziecie mieli

ochotę zniszczyć życie własne i osoby będącej waszym mentorem, to porozmawiamy.

Foster: Nie zmienię zdania.

Papadelias: Dobranoc, Foster.

Foster: Naprawdę nie zmienię! Uwierzcie mi, wiem, kiedy jestem czegoś pewne.

Papadelias: Posłuchajcie, Foster. Siła przekonań jest cnotą, ale czasami wątpliwości również nią bywają. Znacie Mycrofta Cannera prawie od tygodnia, powinniście już nauczyć się tego od niego. Połóżcie się do łóżka i postarajcie się dobrze wyspać, zgoda? Wróćcie do mnie jutro, wyspani, spokojni i rozsądni, a kto wie, może pozwolę wam rzucić się prasowym wilkom na pożarcie.

Foster: Zgoda. Jutro.

Rozmowa zakończona

o 04:02 czasu uniwersalnego 28 marca 2454

TU WRESZCIE, GDY CARLYLE ŚPI,
UTOPIA JEST ZAJĘTA, JEHOVAH POCIESZA HELOÏSE,
BRIDGER WYMYKA SIĘ CICHO, JA ZASNAŁEM,
A RÓŻANE PALCE ŚWITU JUŻ MUSKAJĄ SKRAJ NOCY,
KOŃCZY SIĘ DŁUGI PIĄTY DZIEŃ MOJEJ OPOWIEŚCI

Rozdział jedenasty

Opatrzność wybiera drogę w lewo

– Sniper!

Okrzyk wydobył się najpierw z jednego gardła, a potem z wielu. Obowiązkiem badacza jest zachowanie obiektywizmu w obliczu narodzin, śmierci oraz wszystkiego, co dzieje się pomiędzy nimi, ale widok nadal lśniącego wilgocią po porannym pływaniu w basenie Snipera, które kołysało się na linie niczym Tarzan, przemieszczając się między wywierającymi hipnotyczne wrażenie spiralnymi eksperymentami architektonicznymi składającymi się na Miasto Widokowe tworzące serce Ingolstadt, oszołomiłyby nawet Felixa Fausta. I rzeczywiście go oszołomił. Rektor szedł sobie nieśpiesznie z godnością patriarchy po trawniku obok ścieżki wyłożonej płytami pełniącymi funkcję klawiszy zmieniających wygłupy jego studentów w muzyczne harmonie. Nagle się zatrzymał i oparł o kryształową rzeźbę spinozaura, jakby jego ciało nie było w stanie połączyć chodzenia z podziwianiem tak niezwykłego widoku.

– Sniper, moje drogie – odezwał się. – Macie świetne portki.

Cóż jeszcze można było dodać? Żywa lalka nie miała na sobie nic więcej. Szare spodnie do konnej jazdy nadawały olimpijskim paskom na butach wygląd epoletów jakiejś armii. Od pasa w górę ciało było nagie. Jeśli Sniper rzeczywiście jest, jak spekulują niektórzy, amazonką i urodziło się jako kobieta, chirurg, który usunął zaczątki przeszkadzających sportowcom piersi, nie pozostawił żadnego śladu na nieskazitelnym ciele. Pył wodny z pobliskich fontann przydawał blasku bladej, bezwłosej skórze pokrywającej mięśnie, które dzięki niezliczonym witaminom, ćwiczeniom i trenerom stały się najdoskonalsze na świecie.

A przynajmniej drugie pod względem doskonałości. Widziałem, jak Major rozebrał się, by opatrzyć swoją ranę. Jego muskulaturę ukształtowały doświadczenia znacznie bardziej brutalne i realne niż wszystkie gimnastyczne ćwiczenia Snipera. Być może jednak Major się nie liczy.

Sniper odśloniło w uśmiechu błyszczące zęby.

– Zapytałom fanów, jak powinnom im zadośćuczynić za to, że wczoraj zrobiłom sobie wagary. W głosowaniu wygrało „pojawcie się bez koszuli”. – Żywa lalka obróciła się wkoło, pokazując się ze wszystkich stron kamerom unoszącym się wokół niej niczym latające talerze. – Miałom nadzieję, że porozmawiamy, rektorze, ale widzę, że dokądś się śpieszycie. Czy wam przeszkadzam?

Faust się roześmiał, ale nie z powodu słów Snipera, lecz z jego gestu, postawy i kąta pochylenia ciała. Staremu podglądaczowi wszystko to zdradzało więcej niż dziennik.

– Bynajmniej, moje drogie. Wasze towarzystwo jest dla mnie jedną z najbardziej fascynujących przyjemności życia. Wybierałom się do starego miasta, by ukarać kilku bumelantów. – Wskazał głową w stronę rzeki, nad którą spiczaste bawarskie wieże wciąż tęskniły za rycerzami, książętami i Karolem Wielkim. – Ostatnio bardzo wiele osób robi sobie wolne bez pozwolenia, nie tylko wy.

Sniper nie mogło się nie roześmiać.

– Gdzie się wczoraj podzialiście? – zapytał Faust. – Słyszałom, że nikt nie mógł was znaleźć przez piętnaście godzin.

– Problemy baszowe. – Sniper mrugnęło znacząco. – Wszyscy niekiedy je miewamy, nawet ja.

Uśmiechnęło się, przepraszając za tę niepełną odpowiedź.

– Oczywiście. Przejdźcie się ze mną kawalek. Z chęcią wysłucham, co was sprowadziło do Ingolstadt, i dowiem się, co sądzicie o temacie dnia.

Stary dżentelmen posłużył hermafrodyce ramieniem. Sniper ujęło ją z wielką ostrożnością niczym sokół, który przysiadła na wysokiej gałęzi, racząc lądować tylko w miejscach, w których najłatwiej jest zerwać się do lotu.

– A jaki jest temat dnia? – zapytało.

– Teraz naprawdę się zaniepokoiłam – mruknął Faust. – Sniper zostało cały dzień z tyłu! Ziemia zadrży.

Rektor nie był skłonny do przesady i Sniper o tym wiedziało, podobnie jak obserwujący ich studenci i wykładowcy, badacze i badani, którzy przesączali się na podobieństwo uchodźców z jasnego, sielankowego mrowiska Instytutu Psychotaksonomii imienia Adolfa Richtera Brilla. Budynki instytutu obsiadły serię sztucznych stoków otaczających radosne śródmieście. Akademiki i sale wykładowe wyłożone płytkami z niebieskiej i białej porcelany przycupnęły między starannie wymierzonymi wzgórzami i kwietnymi klombami, nadal czekając na kwiecień, który obudzi je do życia. Widziałeś to miejsce, Czytelniku? Miasto kognitywistów? Świetnie pamiętam chwilę, gdy Mercer Mardi przywiozła mnie tu po raz pierwszy. Miałem osiem lat i po wypadku nadal chodziłem o kulach. Kuśtykałem przez te zbyt starannie zaplanowane ogrody o ścieżkach wystarczająco szerokich, by powstrzymać klaustrofobię, nasypy porośnięte kwiatami ułożonymi w starannie chaotyczne wzory, by badani mogli odpowiadać, jakie wzory dostrzegają w żywym teście Rorschacha. Jako oficjalny następca rektora Fausta Mercer Mardi otrzymała najlepszy gabinet, z którego rozciągał się najwspanialszy widok. Jego trzy czwarte zajmowała matematyczna perfekcja, a w narożniku okna można było zobaczyć stare miasto na dole, historyczne Ingolstadt, przyczajone niczym arcywróg ze swymi organicznymi uliczkami szerokości jednego konia, swym fortem i wieżami katedr pełnymi gołębi. Materia i antimateria nie mogą się ze sobą stykać. Dlatego Brill oddzielił Instytut od starówki Pasem Widokowym, na którego terenie znajdowali się teraz Faust i Sniper. Wielkich rzeźbiarzy i architektów z każdego pokolenia zapraszano tu, by stworzyli „abstrakcyjne autoportrety” – wszystko, co tylko potrafią sobie wymarzyć: drzewo z tęczy, śpiewający obelisk, labirynt tuneli o lustrzanych ścianach, stragan z kiełbasami ukształtowany na podobieństwo muszli łodzika. Cokolwiek, pod warunkiem, że będzie to stanowiło odbicie ich osobowości. Starówka, Pas Widokowy i Instytut. Jeśli tylko ci rewolucjoniści, którzy odnieśli największy sukces, przestają się bać swoich

nauczycieli, to jak Brill mógłby się pochwalić triumfem nad swym mistrzem, Freudem, lepiej niż czyniąc ze swej stolicy oczywiste odbicie pojęć id, ego i superego?

– Zatem co jest tematem dnia? – zapytało Sniper.

– Kuzynowskie Biuro Informacji Zwrotnej.

Hermafrodyta się nie wzdrygnęło, ale na nagraniach widać, że Faust uśmiecha się nagle, wyraźnie coś dostrzegając.

– Chodzi wam o artykuł Masami Mitsubishi? Komentarz do listy Siedmiu i Dziesięciu *Czarnej Sakury*? – zapytało Sniper. – Niech nikt nie sądzi, że całkowicie utraciłom kontakt z bieżącymi wydarzeniami.

– Jestem pewne, że to się nigdy nie zdarzy. Wydaje się wam wiarygodne, że biurokraci sortujący listy przed ich wysłaniem wywierają znaczący wpływ na politykę Kuzynów? Tradycyjnie znajdujecie się na końcu wszystkich list Siedmiu i Dziesięciu. To zamieszanie usunęło was w cień.

Sniper z dziecinną skromnością podrapało się po czarnych włosach.

– Jeśli eksperci mówią, że jeszcze nie potrafią odpowiedzieć na to pytanie, ja z pewnością również tego nie dokonam. Jak rozumiem, wszystkie listy przysyłane do KBIZ sortuje komputer. Pracownicy biura tylko dyktują mu kryteria, którymi ma się posługiwać. Te kryteria z pewnością wywierają pewien wpływ, ale nie mam powodu, by sądzić, że są mniej obiektywne niż te, którymi posługuje się Światowy Indeks Produkcji Żywności albo romanowański cenzor oceniający liczbę ludności i stan gospodarki. Nikt nie wątpi, że dane pochodzące z biura cenzora mają większy wpływ na sytuację na świecie niż cokolwiek innego, ale z tego jeszcze nie wynika, że Ancelet je dyktuje. Gdybym uczestniczyło w złowrogim spisku, z pewnością nie próbowałabym przekupić takich osób, jak Vivien Ancelet czy Darcy Sok.

– Rzecz jasna, mówicie czysto hipotetycznie? – zainteresował się Faust.

– Oczywiście. – Ludzie często starają się zachować kamienną twarz w bliskości wyszkolonych Brillistów, obawiając się, że zdradzą

zbyt wiele, ale Sniper dawno już wyrosło z podobnej paranoi. Dlatego mrugnęło złowieszczo do rektora, spełniając jego pragnienie. – Cenzor nie zmienia liczb, po prostu je czyta. Wyobrażam sobie, że w KBIZ wygląda to mniej więcej tak samo.

– To znaczy, że nie czujecie się zaniepokojeni? – zapytał Faust, mrugając do grupy badaczy (bo w Ingolstadt wszyscy gapie są badaczami), która zgromadziła się wokół. Wszyscy notowali skrętnie ich rozmowę, szepcząc do siebie w klinicznym niemieckim, uważanym przez ich wielkiego założyciela za najlepszy język dla naukowców.

– Z pewnością się czuję – zaprzeczyło Sniper. – Niepokoi mnie myśl o szkodach, jakie te plotki mogą wyrządzić Kuzynom.

– Tak?

Faust zerknął na gapiących się na nich stypendystów. Uniesienie brwi zapowiadało, że po spotkaniu wypyta wszystkich o notatki i spostrzeżenia.

Sniperowi audytorium nigdy nie przeszkadzało.

– KBIZ jest sercem Kuzynów. Wszystkimi pozostałymi Pasiekami rządzą politycy, ludzie ubiegający się o władzę, od dyrektorów Mitsubishi aż po prezydenta Ganymede'a. Oni również są wokerami. Lubią władzę, to dla nich nie tylko praca, lecz również zabawa. O tym, czym zajmują się w swoim biurze, przynajmniej częściowo decyduje pragnienie, by ludzie pozwolili im tam pozostać. Ale Kuzyni nie urządzą wyborów, nie rywalizują ze sobą. Mają tylko sugestie przefiltrowane przez KBIZ, a władzę oddają w ręce szczodrych osobników gotowych podjąć się tego uciążliwego zadania. Dlatego właśnie Kuzyni są rodziną, a nie korporacją albo imperium. Jeśli ludzie zaczną wątpić w KBIZ, to będzie znaczyło, że zwątpili w to, co czyni Kuzynów Kuzynami.

Faust napawał się tysiącem subtelności odpowiedzi Snipera podobnie jak Chagatai, w tych rzadkich przypadkach, gdy ʾAvāḡ Jehovah je kolację w domu, raduje się smakiem resztek i niedopitego wina, których cudowną harmonię potrafi docenić jak nikt inny.

– Zgadza się z tą opinią, rektorze? – zapytało Sniper.

– Nie – odparł Faust po chwili namysłu. – Gdybym uczestniczyło w złowrogim spisku, z pewnością przekupiłoby cenzora, zwłaszcza obecnego, bo w ten sposób bez dodatkowych kosztów pozyskałoby też małżonka przewodniczącego Kuzynów.

Sniper zmarszczyło brwi.

– To nie jest odpowiedź. To wy zapytaliście mnie o KBIZ. Dobrze by było, gdybyście odpowiedzieli szczerością na szczerść. Czy zgadzacie się z opinią, że KBIZ jest sercem tego, co różni Kuzynów od innych wielkich Pasiek?

Zauważyłeś to, Czytelniku? Sniper powiedziało „wielkich Pasiek”, posługując się wyrażeniem uprzejmię wykluczającym Gordian i Utopię.

W oczach rektora pojawiły się błyski.

– Sniper, moje drogie, trafiliście w samo sedno. Rzecz jasna, Kuzynów łączą też inne wspólne cechy, mam seminarium na ten temat, jeśli jesteście zainteresowane, ale macie rację, gdybym chciało osłabić ich Pasiekę – nadal mówiąc hipotetycznie, rzecz jasna – zdezawuowanie KBIZ byłoby bardzo dobrym planem. Kuzyni nie mają wielu słabych punktów, ale biuro jest jak ich tętnica szyjna.

W czarnych oczach Snipera coś rozbłysło. Cel był w zasięgu ręki.

– Słyszałam, że przewodniczący Kosala niepokoi się tak bardzo, że zwołało spotkanie administratorów i ekspertów.

– To by mnie nie zdziwiło.

Rektor zszedł z głównej ścieżki, zmierzając alejką pełną zabarwionych na tęczowo wodospadów ku brukowanemu skrajowi starego miasta.

– Myślicie, że poproszą o pomoc J.E.D.D. Masona?

Na czole Fausta pojawił się mars.

– Czemu o to pytacie?

– J.E.D.D. Mason może być młode, ale w tym roku ponownie wybrano je na trybuna Bezpasiękowych Szaroprawowców. Jest też multiprawnikiem, a jeśli się nie mylę również prezesem Centralnej Rady Doradczej Kuzynów.

– Nie mylicie się. To imponujące połączenie.

Sniper nie mogło się powstrzymać przed skierowaniem wzroku na gapiów, podobnie jak zrobił to Faust. Było teraz wśród nich kilku pracowników naukowych wysokiego stopnia. Wszyscy ostentacyjnie ogolili głowy, by odsłonić plamy punktów ucisku, dowód uczestnictwa w nieustających eksperymentach nad interfejsem umysł-maszyna prowadzonych przez Instytut, posuwający się ku cyfrowej nieśmiertelności równie powoli, jak Utopianie zmierzają ku planetom położonym dalej niż Mars. Ujrzeć kogoś takiego na własne oczy to prawdziwy zaszczyt. Sniper ruszyło przodem bieloną alejką, nad którą gordiańska flaga ze swym złotym, przypominającym mózg węzłem na szkarłatnym tle szła o lepsze z jaskrawością wiosennego prania. Faust podążał za nim.

– J.E.D.D. Mason piastuje tyle różnych urzędów, że z pewnością trudno wszystkie spamiętać. Gdy ostatnio to sprawdzałam, miało jakieś stanowisko w każdej Pasiece oprócz Utopii, mimo że nadal jest niesamodzielnym. Jest też tak popularne wśród Bezpasielowych, że dwukrotnie wybrano je na trybuna Szaroprawowców. Którędy teraz, rektorze? – zapytało Sniper, gdy alejka się skończyła.

Faust wskazał laską w prawo, ku handlowej ulicy. Widoczne tam owoce i słodczyce były kuszące jak klejnoty.

– Bezpasielowi mają bardzo dobry gust.

– Wiedzieliście, że trzy dni temu J.E.D.D. Mason spotkało się z dyrektorami Mitsubishi?

– Naprawdę? No cóż, jest doradcą Dyrektoriatu.

Spojrzenie Snipera starło się ze spojrzeniem Fausta.

– Nie wydaje się wam dziwne, że adoptowane dziecko Cornela MASONA łączą bardzo bliskie stosunki z przywódcami Mitsubishi? Nie wspominając już o wszystkich pozostałych Pasiekach?

– Właściwie nie. J.E.D.D. Mason to bardzo bystre dziecko, Sniper, otoczone powszechnym podziwem. Podobnie jak wy.

Sniper uśmiechnęło się, akceptując komplement.

– Dyrektoriat spotyka się z J.E.D.D. Masonem znacznie częściej niż z innymi doradcami. Niektórzy nazywają je „dziesiątym dyrektorem”. Są nawet tacy, którzy twierdzą, że jego prawdziwym ojcem jest Hotaka Andō Mitsubishi.

– Słyszałem podobne pogłoski.

– Ale czy w nie wierzycie? Czy uważacie, że J.E.D.D. Mason to naprawdę syn Andō?

Faust westchnął i machnął ręką, próbując przegonić kamery, które – nieprzywykłe do ciasnoty w starym mieście – krążyły bardzo blisko.

– Czy po to właśnie chcieliście się ze mną zobaczyć? Żeby sprowokować mnie do zawstydzenia jednego z innych przywódców Pasiek na oczach milionów widzów? To nie jest elegancka gra, moje drogie.

Z twarzy Snipera natychmiast zniknął uśmiech.

– To nie jest gra. Chcę poznać prawdę. Do tego właśnie służy opinia publiczna. Pociąga nas do odpowiedzialności, jeśli kłamiemy. Przyprowadziłem swoich świadków, nie próbujcie mi wmówić, że nie macie własnych.

Sniper wskazało głową na stypendystów przyglądających się im zza wozu z chlebem niczym przyrodniczy obserwujący dwa dzikie tygrysy. Badacze natychmiast spróbowali się ukryć. Faust zachichotał, widząc ich niepowodzenie. Schowali się za szyldem, który zasłaniał ich od podbródków w górę, pozostawiając widocznymi briliścicne swetry, na których wypisano ich liczby niczym biografie. Ruch Sygnalizacji przez Ubranie powstał w latach siedemdziesiątych dwudziestego drugiego wieku w czasach powojennej odbudowy, gdy przewodniczący Carlyle ogłosił śmierć większości, Utopia wysłała na Marsa pierwsze terraformerskie statki i, tak jest, kartezyjańscy skonfigurowani stanęli za skrwawionym sterem Ziemi. Zostawiliśmy za sobą Epokę Eksponejncjalną i przywódcy Sygnalizacji przez Ubranie chcieli, by nowy, współczesny wiek był „szczery”. Strój miał ujawniać naszą Pasiekę, zawód, hobby i lojalność. Jedno spojrzenie wystarczało, by ujrzeć, co czyni każdego nieznanomego tym, kim jest. Często przyjmujemy założenie, że swetry Brillistów pojawiły się w tym samym dziesięcioleciu, wraz z garniturami Masonów i zmieniającymi się razem z porami roku ubraniami Mitsubishian, w rzeczywistości jednak zaczęto ich używać już wcześniej, w roku 2162, gdy świeżo

nawrócony Thomas Carlyle przekazał połowę budżetu Gordian Instytutowi. Jego badacze zaczęli wówczas nosić ręcznie robione na drutach swetry ujawniające ich numery. Pierwszą cyfrę zdradzała tekstura swetra, drugą jego talia, trzecią mankiety i tak dalej. Nigdy nie udało mi się nauczyć tego kodu. Był zbyt nieintuicyjny, podobnie jak sam brillizm. Cztery fakty jednak zauważyłem. Krótsze rękawy oznaczają większe talenty matematyczne; w miarę jak dzieci dorastają, wzorce na ich swetrach robią się coraz mniej skomplikowane; ciche osoby noszą golfy; a kaptur u Brillisty budzi we mnie strach. Cokolwiek wyczytał Faust w swetrach swych ukrywających się współpracowników, przyprawiło go to o serdeczny śmiech.

– Moi stypendyści nie są robotami, Sniper – oznajmił. – Nie mogę włączać i wyłączać swoich świadków, jak wy to robicie. Czy to nie jest trochę niesprawiedliwe?

– Jest – przyznało Sniper. – Jeśli nie dacie się sprowokować, powiedzcie mi jedno. Z reguły wpływy i udziały zmarłych członków kadry kierowniczej Mitsubishi przechodzą na ich krewnych, a przynajmniej współbaszowców, ale Hotaka Andō Mitsubishi nie ma żadnego potomstwa, poza być może J.E.D.D. Masonem.

– Andō ma mnóstwo dzieci.

– Mnóstwo adoptowanych badziewi – uściśliło Sniper. – Mnóstwo adoptowanych badziewi będących nie w pełni wyszkolonymi skonfigurowanymi. Myślicie, że Andō naprawdę uczyni któreś z nich swym politycznym dziedzicem, następnym przywódcą japońskiej grupy narodowej, biorąc pod uwagę, jak bardzo Kuzyni i Brillisci nienawidzą skonfigurowanych?

Nikt nie lubi zaskoczenia bardziej niż Felix Faust.

– Skąd wiecie, że to skonfigurowani?

– I to wy oskarżaliście mnie, że nie nadążam za newsami. – Sniper uśmiechnęło się drwiąco. – Dziś rano *Forum Rosetta* opublikowało biografię Masami Mitsubishi. *Czarna Sakura* nie jest jedyną gazetą, która ma świetnych wywiadowców. Były tam też szczegóły dotyczące Toshi i Rana Mitsubishi. Nietrudno jest zgadnąć, że jeśli ta trójka pochodzi z jednego rzutu, siedem pozostałych adoptowanych

badzieci Andō to te same dzieci, które edukacjonistyczni sabotażyści minister Cook wynieśli z ruin laboratorium szkoleniowego. A czy wiecie, czyjej miarodajnej biografii nigdzie nie mogłem znaleźć? J.E.D.D. Masona.

– J.E.D.D. Mason nadal jest niesamodzielnym i chroni je Ustawa o Młodych Celebrytach. Biedni Masami, Ran i Toshi nie pomyśleli o tym, tak wcześnie przystępując do egzaminu dorosłej kompetencji.

– Znacie J.E.D.D. Masona osobiście, nieprawdaż?

– Tak.

– I oni również są stypendystą waszego Instytutu?

– Oczywiście.

– Jako student czy jako obiekt badań?

Faust uśmiechnął się do kwiaciarki, która rozpromieniła się na widok Snipera, jakby ujrzała anioła.

– Pytacie, jakby to były dwie oddzielne sprawy.

– Słyszałam pogłoskę...

– Powtarzacie ich dziś bardzo wiele.

– ...że poświęciliście całe pomieszczenie w swym budynku na wszystko, co dotyczy J.E.D.D. Masona. Stare zabawki i rysunki, nagrania, wyniki testów i tak dalej. Ponoć J.E.D.D. to wasz ulubiony przedmiot badań.

– A ja słyszałam, że Ganymede zaoferował Andō wasze wdzięki w zamian za obniżkę czynszu – odparł z uśmiechem rektor. – Plotkarze to ludzie o wielkiej wyobraźni.

Nawet policzki Snipera czasami się rumieniają.

– Czy wybraliście już następnych przywódców Gordian?

Faust prychnął lekceważąco.

– Dziecko, może tłumy nie mdleją na mój widok, jak na wasz albo Ganymede'a, ale jeszcze trochę za wcześnie, by wysyłać mnie do grobu, nie sądzicie?

– Nie chodziło mi o następnego rektora, tylko o basz mózgowców. Powinniście wybrać najbardziej oryginalny i nowatorski basz, jaki zdołacie odnaleźć, cechujący się najrzadszymi kombinacjami liczb, i powierzyć mu zadanie wytyczenia nowych politycznych i intelektualnych kierunków dla Gordian. „Światło przewodnie musi

być czymś, czego nigdy dotąd nie widziano, duchem epoki uosobionym w jej najrzadszym dziecku”. Czyż nie tak napisało przewodniczący Carlyle w swych wspomnieniach?

Faust roześmiał się w głos.

– Czyżbyście dodali konstytucjonalizm do listy swych grup hobbystycznych?

– Poprzedni basz mózgowców wybrano blisko siedemdziesiąt lat temu, a ta pozycja nie jest dziedziczna. Z pewnością upatrzyliście już następców. Czy to basz J.E.D.D. Masona?

Szepty rozmawiających ze sobą po niemiecku stypendystów nagle stały się głośniejsze.

Faust przez chwilę wpatrywał się z przyjemnością w twarz Snipera.

– To fascynujące, że akurat wy postanowiliście skierować blask reflektorów na niesamodzielnego, łamiąc Ustawę o Młodych Celebrytach, na której sami skorzystaliście bardziej niż ktokolwiek, o kim słyszałam. Musicie mi powiedzieć, co was skłoniło do tak nagłego podążenia tym tropem. – Faust zmarszczył brwi. Ulica przed nimi rozwidlała się i na obu rozgałęzieniach było widać takie same antyczne sklepy. – Tego rogu nie ma w moich wskazówkach. Jak myślicie, w lewo czy w prawo?

– Pytacie o drogę? Myślałam, że po prostu kręcimy się po okolicy.

Faust mrugnął znacząco.

Sniper wzruszyło ramionami.

– Niech będzie w lewo. Jak wyglądają liczby J.E.D.D. Masona? Przypuszczam, że są bardzo rzadkie? Unikatowe? I jego współbaszowców też?

– Wiecie, że nie ujawniam liczb bez pozwolenia.

– Wiecie, co oznacza skrót J.E.D.D.? Tego również nigdzie nie mogłam znaleźć.

– Wasze pierwsze imię również znam, ale nie posługuję się nim publicznie, bo wiem, że tego nie lubicie.

Sniper nie mogło powstrzymać śmiechu.

– Tu mnie macie.

Czytelniku, poświęć chwilę na zastanowienie się nad faktem, że Sniper przed chwilą podjęło jedną z najważniejszych decyzji w całym stuleciu, w ogóle się nad tym nie zastanawiając. W lewo czy w prawo? Po jednej stronie znajduje się trasa, którą wybrała historia. A po drugiej? Dłuższa rozmowa z rektorem? Inne pytania? Inny świat. Czy to był akt opatrności, czy raczej wolnej woli? A może jedno i drugie? Czy Bóg ukształtował swe stworzenie, Snipera, tak, by wybrało drogę w lewo? A może nasz Stwórca od niepamiętnych czasów wiedział, jaką decyzję podejmie Sniper, i wyrzeźbił stoki Ingolstadt tak, że na jego drodze nieuchronnie musiał się znaleźć plac najbardziej odpowiedni dla celów Nieprzyjaciela?

– Jakie ono jest? – naciskało Sniper, prowadząc rektora po pachnącym deszczem bruku ku otwartemu placowi. – J.E.D.D. Mason?

Faust zmarszczył brwi.

– Z pewnością już się spotkaliście.

– Jest mężem zaufania w humanistycznym Komitecie Wyborczym, tak samo jak ja, ale nigdy się na siebie nie natknęliśmy na jego zebraniach. Gdy tylko miałom się zjawić, ono zawsze musiało odlecieć, i na odwrót, jak statki mijające się w nocy. Nie sądzicie, że to dziwne?

– Naprawdę? To wydaje się bardzo mało prawdopodobne. Być może to spisek baszu kierującego komputerami systemu transportowego nie pozwalał wam się spotkać. – Fałszywy chichot Fausta zapraszał Snipera, by również udał, że się śmieje. – Nie, to niemożliwe. Wy latacie standardowymi autolotami, a słyszałam, że młode J.E.D.D. Mason korzysta wyłącznie z utopiańskich. – Faust wreszcie spojrzał Sniperowi prosto w oczy i nie odwrócił wzroku. – Jak sądzicie, dlaczego to robi?

Zastanawiam się, jak Sniper nauczyło się tak dobrze ukrywać strach. Parsknęło niewymuszonym, pełnym zachwyty śmiechem. Nic w jego ciepłych, ciemnych oczach nie zdradzało, że Faust o mało nie trafił w samo sedno. Zacerpnęło tchu gotowe odpowiedzieć, ale

rektor uciszył je skinieniem dłoni. Uniósł brwi, słysząc słowa dobiegające z placu przed nimi.

– Z tak wielkim samozadowoleniem mówimy o ekonomicznym determinizmie. Twierdzimy, że rewolucja francuska była nieunikniona, bo rosnąca liczba ludności nie pozwalała garstce szlachty utrzymać kontroli nad dziewięćdziesięcioma pięcioma procentami bogactwa. Albo że faszyzm i nazizm były nieuniknione, bo ekonomiczne idiotyzmy roku tysiąc dziewięćset dziewiętnastego uczyniły trwałe pokój niemożliwym. Powtarzamy takie rzeczy, jakby ludzie z przeszłości nie tylko nie mieli szans podjęcia innych decyzji, lecz również byli za głupi, by uświadomić sobie ten fakt. – Głos był słaby i zmęczony, ale przywykły do znużenia, ledwie się przebiwał przez oddechy i szuranie wypełniającego plac tłumu. – Ale co oni czuli naprawdę? Czy francuscy chłopci budzili się co rano, myśląc o niesprawiedliwym podziale bogactwa? Albo o tym, że stary porządek ledwie już się trzyma na nogach? Czy może zastanawiali się nad tym, że oni i ich rodziny głodują, podczas gdy szlachetnie urodzeni panowie są syści? Czuli się niespokojni, nieszczęśliwi i poirytowani, pragnęli zmian, być może powrotu wyimaginowanej, idyllicznej przeszłości. Ale wojna? O wojnie nie myśleli.

Sniper wyciągnęło szyję, a nawet podskoczyło z gracją olimpijczyka, wystarczająco wysoko, by zobaczyć to, co znajdowało się za morzem głów. Tullius Mardi stał na schodach starego kościoła. Był chudy, miał na sobie szary strój Bezpasekowego i wspierał się na kulach, ponieważ nogi, nieprzywykłe do ziemskiego przyciągania, nie mogły utrzymać jego ciężaru, nawet wzmocnione aparatami ortopedycznymi. Skrzynkę, na której stał Nieprzyjaciel – jak zawsze będę go nazywał – otaczali strażnicy, znajomi Apolla z baru. Dwuręczne młoty i metalowe rury w ich rękach wyglądały groźniej teraz, gdy byli trzeźwi. Czekali na mnie.

– Kto to jest? – wyszeptano Sniper.

Faust uniósł palec do ust.

– To z jego powodu tak wielu moich studentów nie przyszło dziś na zajęcia.

– A co wy czujecie, budząc się co rano? – ciągnął Tullius, przesuając pośpiesznie spojrzeniem po twarzach w tłumie. – Gdy musicie zapłacić wygórowany czynsz właścicielom z Mitsubishi? Gdy widzicie na ulicach coraz więcej masońskich garniturów. Gdy płaciec olbrzymie honoraria utopiańskim wynalazcom i widzicie, jak marnotrawią te środki, obrzucając Marsa drogimi kamieniami? Czy jesteście niespokojni? Nieszczęśliwi? Poirytowani? Czy chcecie, by wszystko znowu było tak, jak waszym zdaniem było kiedyś? Romanowański cenzor co miesiąc publikuje nowe liczby, a wy boicie się, że wasze oszczędności utracą wartość, czynsze wzrosną albo nadejdzie recesja, jakby obniżka pensji była najstraszliwszym złem, jakie jeden człowiek może wyrządzić drugiemu. A dlaczego nie wojna?

Ludzie stojący na tyłach tłumu zaczęli rozpoznawać nowo przybyłych. Powtarzali szeptem imię Snipera i kulili się trwożnie na widok rektora, jak szczenięta przyłapanie na nieposłuszeństwie. Faust jednak uśmiechnął się tylko, schował suche dłonie w kieszeniach swetra i zajął miejsce wśród widzów.

– Wzburzeni Francuzi nie przewidzieli nadejścia wojny – ciągnął Nieprzyjacieli – ale usprawiedliwia ich fakt, że ówczesni ekonomiści nie potrafili jeszcze określić, jakiego rodzaju napięcia zwykle do niej prowadzą. Ci, którzy przeżyli rok tysiąc dziewięćset osiemnasty, nadali nawet drugiej połowie swej wojny światowej inną nazwę, jakby nie potrafili dostrzec związku między nimi, gdy czołgi znowu ruszyły do boju. My również zamykamy oczy na fakty. Mamy dowody, ale nie chcemy ich zaakceptować, ponieważ niemożliwość wojny jest dla nas kwestią wiary. To nieprawda. Wojna jest dla ludzi stanem normalnym. Mieliśmy trzysta lat pokoju po tysiącletnich konfliktach. Skąd przyszło wam do głowy, że one nigdy już nie wrócą? – Przesuwał błagalne spojrzenie z jednej twarzy na drugą. – Powtarzamy sobie, że wojny skończyły się razem z Epoką Eksponencjalną, że po wojnie Kościołów ludzkość dojrzała i opracowała pokojowe metody rozstrzygania konfliktów, takie jak sport, debaty albo wybory, że wyrzekliśmy się państw i armii, całego aparatu potrzebnego do prowadzenia wojny. A przecież francuscy

chłopi również nie mieli czegoś takiego! Mieli tylko pochodnie, widły i bardzo głodne dzieci. Żeby zacząć wojnę, nie potrzeba jej wypowiedzieć albo dokonać najazdu. Wystarczą tylko „my” i „oni”. I jeszcze iskra. Myślicie, że w dzisiejszych czasach trudno o iskry? A co, jeśli się okaże, że kradzież listy Siedmiu i Dziesięciu była spiskiem jednej Pasieki, mającym na celu zaszkodzenie drugiej? Albo jeśli okaże się, że za całą tajemnicą otaczającą KBIZ stoją mitsubishiańscy skonfigurowani pragnący zemsty na Kuzynach sabotujących nasze szkoleniowe? Pamiętacie zamieszki antykonfiguracyjne? Gdy sytuacja jest odpowiednia, takie rozruchy mogą w mgnieniu oka przerodzić się w wojnę. I co wtedy? Nie sądzicie, że skończy się na pięściach, ceglach i pochodniach. W którym mieście na świecie nie znajdzie się fabryki, która w jednej chwili może się przestawić z produkcji kuchenek na produkcję karabinów? Które dziecko nie nauczyło się na chemii, jak zbudować raketę?

– To wspaniały okaz – wyszeptał Faust, nie mogąc ukryć zachwyty w oczach. – Przemawia na ulicy, choć mógłby wrzucić to do sieci i dotrzeć do milionów.

Sniper pokiwało lekko głową, przyglądając się morzu zafascynowanych Brillistów.

– Chce się pokazać. Kolejny świr w sieci nikogo by nie wzruszył.

– Nie wierzycie mi, prawda? – kontynuował Tullius głosem przybierającym gorączkowe tony. – W takim razie powiem to wam prościej. Jestem Tullius Mardi, dziecko Mercer Mardi, jedyna osoba ocalała z masakry dokonanej przez Mycrofta Cannera. Niektórzy z was z pewnością mnie pamiętają. Mercer przyprowadzało mnie tu, gdy byłem jeszcze małe. Wiecie, przez co musiało przejść. Niedawno się dowiedziałam, tak samo jak wy, że po aresztowaniu Mycrofta Cannera Cornel MASON i Bryar Kosala zawiązali spisek mający na celu uratowanie go. Czy zdziwilibyście się, gdybym dokonało zamachu na ich życie? A gdybym to zrobiło, a ludzie powiedzieliby, że Utopianie mi pomagali, ile czasu by waszym zdaniem upłynęło, nim doszłoby do wybuchu przemocy? Dni? Godziny? – Skierował gestem uwagę tłumu na swego piątego strażnika, który stał z tyłu,

wspierając się o ścianę kościoła, spowity w obraz wyimaginowanego morza, na którym statki ze wszystkich wieków, od czasów Babilonu aż po erę kosmiczną, dryfowały w upiornej mgle niczym zamrożone lewiatany. – Utopianie ochraniaли mnie przez cały ten czas, z dobroci serca. Apollo Mojave poświęciło życie, by mnie uratować, oddało mi miejsce na wahadłowcu lecącym na Księżyc, bym mogło uciec poza zasięg Mycrofta Cannera, ale gdybym zamordowało kogoś takiego, jak Cornel MASON, ile czasu by minęło, nim zaczęlibyście się zastanawiać, czy to wszystko nie był spisek Utopian? Czy nie zaplanowali tego od samego początku? Czy trzymali mnie na Księżycu przez te wszystkie lata po to, bym zabiło dla nich cesarza? Z pewnością przyszłoby wam to do głowy. Każdemu by przyszło!

Podejrzewam, że Tullius nigdy dotąd nie zetknął się z tak cichym tłumem. Kuzyni biliby uprzejmie brawo, Europejczycy debatowaliby, Humanisci poparliby mówcę głośnymi okrzykami albo wygwizdali go, ale Brillisci o pozbawionych wyrazu twarzach robili tylko bezgłośnie notatki w kilkunastu różnych formatach bądź szeptali do siebie po niemiecku rozmaite specjalistyczne wyrażenia, jakby od tego fascynującego obiektu badań bezpiecznie dzieliła ich ściana półprzepuszczalnego szkła.

– Rzecz jasna, nikogo nie zamorduję – uspokoił zebranych Tullius – i nie wierzę też, że skonfigurowani sabotują KBIZ, ale czy coś w tym rodzaju nie mogłoby się wydarzyć? Czy taka iskra nie mogłaby rozniecić pożaru wojny? – Powiódł po zgromadzonych niespokojnym spojrzeniem. – Odpowiedzcie mi na to pytanie, to wy jesteście ekspertami. Wasz Instytut gruntownie poznał ludzką psychikę. Wiecie, kim jesteśmy i kim możemy się stać. Czy zwierzę ludzkie nadal jest takie samo jak przed stuleciami: agresywne, broniące swego terytorium, ambitne i skłonne do rywalizacji? Czy nadal myślimy w takich kategoriach jak „my” i „oni”? Czy gdy pijacy atakują kogoś z innej Pasiaki, jest to tylko wierzchołek góry lodowej maskujący coś znacznie większego? A może rzeczywiście się zmieniliśmy? Czy ludzie naprawdę stali się teraz lepsi, mądrzejsi

i bardziej pokojowo nastawieni? Czy naprawdę nie jesteśmy już w stanie prowadzić wojny, jak każą nam wierzyć?

– Nie.

Wszyscy skierowali pełne złości spojrzenia na tego, kto ośmielił się odezwać. Tłum uczonych zadawał sobie pytanie, co za dureń roztrzaskał ściany obiektywizmu tym najbardziej niebezpiecznym ze wszystkich pocisków: własną opinią. Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy się przekonali, że to nie był żaden z nich.

– Ja jestem w stanie prowadzić wojnę. – Sniper ruszył naprzód. Tłum rozstępował się przed nim jak mgła przed oddechem. – Nie jestem Brillistą i nie powiem wam nic o psychice, ale kocham swoją Pasiekę. Kocham swój basz. Kocham sprawdzać co rano wiadomości, by się dowiedzieć, jakie nowe sukcesy dodali Humanisci do długiej listy ludzkich osiągnięć. Gdyby coś zagroziło temu wszystkiemu, walczyłbym i zabijało w obronie swej Pasieki. Wiem, że potrafiłbym to zrobić. Z pewnością nie ja jedno tak czuję. – Mistrz panowania nad tłumem zbliżał się powoli do mównicy. – Jeśli lata, które poświęciłem na pomaganie prezydentowi, czegoś mnie nauczyły, to z pewnością tego, że równowaga między Pasiekami jest znacznie bardziej krucha, niż się ludziom wydaje. Mówią, że przyczyną dawnych wojen były państwa geograficzne. Granice i nacjonalizm. Że Pasieki są lepsze. Ja jednak myślę, że mogą się okazać gorsze. Ich członkowie są naszymi towarzyszami nie przypadkiem, lecz dlatego, że myślimy w podobny sposób. Sami je sobie wybieramy. W przeszłości ludzie ginęli i zabijali za skrawek ziemi, na którym przypadkowo przyszli na świat. Nie wątpię, że większość z nas byłaby skłonna walczyć z dziesięciokrotnie większą zaciekłością za świadomie wybraną Pasiekę. To nie znaczy, że czuję nienawiść do innych Pasiek. Wcale jej nie czuję. – Rozpostarł ramiona. Jego androginiczny tors zdawał się ofiarować uścisk całemu światu. – Kocham wszystkie Pasieki. One są elementem naszego świata. Musi być ich wiele, by wybór miał znaczenie. Ale jeśli inna Pasieka zagrozi mojej, z pewnością będę walczyło, czy to z Mitsubishianinem, Bezpasiekowym, humanistycznym zdrajcą, czy nawet z naszym prezydentem, gdyby z jakiegoś powodu stało się

niebezpieczne dla tego, czym jesteśmy. – Wyraz klarownych, niemal całkowicie czarnych oczu Snipera rozbroił nawet strażników Tulliusa, którzy stali nieruchomo jak kariatydy, gdy celebryta zatrzymało się obok prowizorycznej mównicy, przynosząc ze sobą setki milionów widzów. – Czy walczyłobyś za swoją Pasiekę? – ciągnęło Sniper. – Tak. I jestem pewne, że zabijałobyś dla niej. Myślę, że byłobyś też gotowe za nią zginąć, choć tego, rzecz jasna, nie możemy wiedzieć, nim nadejdzie chwila, gdy poddamy próbie naszą odwagę.

Sniper uśmiechnęło się do Tulliusa, który zamarł w bezruchu niczym rzeźba z lodu, jakby się bał, że nawet najlżejszym oddechem przegnałby zjawę, która nagle zmaterializowała się obok niego. Lubię sobie wyobrazać złowrogie ambicje wypełniające w owej chwili umysł mojego Nieprzyjaciela, scenariusze prowadzące go ku niebu niczym Drabina Jakubowa, pięć kolejnych ruchów naprzód, dziesięć, jak najlepiej wykorzystać jako broń tego celebrytę, którego dał mu przypadek. Jednakże Tullius nie jest osobą tego rodzaju. Mam wiele powodów, by go nienawidzić, i umniejszyłbym te powody, gdybym przedstawił go jako człowieka gorszego, niż jest w rzeczywistości. Pojawienie się Snipera zdumiało go i oszołomiło, a jeśli przez barierę niedowierzania przebiła się jakaś myśl o możliwych korzyściach, z pewnością była to jedynie dziękczynna modlitwa do Mocy, w którą wierzy.

Sniper zauważyło milczenie oszołomionego Tulliusa i przestawiło uśmiech z olśniewającego na uspokajający, stworzony dla kruchych, oszalałych z miłości fanów, którzy wpadają w histerię, gdy ujrzą swego idola na własne oczy.

– Jesteście bardzo odważną osobą, Tulliusie Mardi. Próbujecie uratować świat, zapobiegając wojnie, która zapewne okazałaby się najstraszliwsza w dziejach ludzkości, gdyby rzeczywiście do niej doszło, a przynajmniej przygotowując nas na nią. Nie przejmujecie się, że nazwą was szaleńcem, poświęcacie swój czas i zapominacie o zainteresowaniach, pozwalając, by gapiły się na was niewdzięczne tłumy. Nie cofacie się też przed sugestią, że moglibyście zamordować najpotężniejszą osobę na świecie, jeśli tego właśnie byłoby potrzeba,

by wysłuchano waszego ostrzeżenia. – Sniper wyciągnęło do Tulliusa czystą dłoń. Pokrywające ją stwardnienia nadal były miękkie po porannym pływaniu. – Macie rację, wojna może wybuchnąć, a jeśli tak się stanie, mam nadzieję, że wy i ja znajdziemy się po tej samej stronie.

Czytelniku, wyobraź sobie rozbitka, który przebywał na swej wyspie tak długo, że przestał tęsknić za ludzkim towarzystwem, a teraz dostrzegł na morzu białe żagle. Z początku nie potrafi nawet zrozumieć, że to odpowiedź na modlitwę, którą dawno już przestał recytować, gapi się tylko bez zrozumienia, aż wreszcie, jak gorączka, nadzieja, ból i samotność, dawne pragnienia wracają do niego, każąc mu wbiec z krzykiem w fale. Podobnie Tullius uściśnął dłoń powoli i z wielką ostrożnością, a potem z całych sił, jak tonący.

– Mojave, nie Mardi – poprawił celebrytę. – Wolę nazwisko Mojave.

W lepszym świecie Saladin i ja obudzilibyśmy się z drżeniem, nie mogąc zaczerpnąć tchu. Wrażenie, że katastrofa, dla której powstrzymania poświęciliśmy tak wiele, stała się nieunikniona, wniknęłoby aż do szpiku naszych kości. Ale w lepszym świecie Sniper skrzyłoby w prawo.

– Miło mi was poznać, Tulliusie Mojave – odpowiedziało Sniper. – Chciałbym przedstawić was kilku swym przyjaciołom.

Rozdział dwunasty

Węże i drabiny

– Członku Hiroaki Mitsubishi, proszę. Powiedzcie im, że to Pontifex Maxima.

Julia Doria-Pamphili przeciągnęła się na swej ulubionej sofie, idealnej kopii tej, która należała do Freuda. Po chwili ściana jej gabinetu obudziła się do cyfrowego życia. Pojawił się na niej apartament w odległej mitsubishiańskiej stolicy Tōgenkyō. Ściany eleganckiego salonu w japońskim stylu zdobiły ganimedystyczne obrazy, a połowa skonfigurowanego pomiotu Danaë wylegiwała się przy swych planszach do gier i ekranach z newsami. Niedawno mianowana zastępcą kierownika Kuzynowskiego Biura Informacji Zwrotnej Hiroaki Mitsubishi jest najdrobniejszą z dziesiątki adoptowanych przez Mitsubishi baszrodzonych. Pochodzi z koreańskiej grupy narodowej, o ile prawidłowo oceniam rysy jej twarzy. Chuda jak patyk Hiroaki, spowita w wiosenną kuzynowską szatę z jedwabiu, przykucnęła na podłodze obok planszy do gry z elegancją złożonego wpół pająka. Natomiast Toshi Mitsubishi – ostatnio widziałeś ją razem ze mną i Jung Su-Hyeon w gabinecie cenzora – spoglądała na nisko przycupniętą Jun Mitsubishi, która wyładowywała frustrację wywołaną nieudaną próbą zinfiltrowania Instytutu Fausta, tocząc wyjątkowo agresywną partię go.

Hiroaki pomachała ręką.

– Cześć, Julio. Dziękuję, że odpowiedzieliście.

– Nie ma za co – odparła z uśmiechem Pontifex Maxima. – Co się dzieje?

Chuda Hiroaki zawahała się, ale Masami Mitsubishi odpowiedział w jej imieniu. Leżał po przeciwnej stronie planszy. Pokrytą

kaligraficznymi znakami kurtkę reportera *Czarnej Sakury* zwinął pod głową, by służyła mu jako poduszka.

– Potrzebujemy waszej pomocy, żeby sobie poradzić z Darcy Sok.

– Proście przeciwnika o pomoc? – Głowa Konklawe pogroziła im palcem, jak surowa ciotka. – Czyżby sytuacja wymknęła się spod kontroli?

Czytelniku, po raz pierwszy widzisz na własne oczy Masami Mitshubishi, młodego dziennikarza, którego lista Siedmiu i Dziesięciu spowodowała tak wielkie zamieszanie. Śmiały uśmiech, jaki prezentuje, z pewnością jest tylko maską mającą ukryć zmęczenie wywołane czterema dniami uchylania się przed złowrogimi zarzutami o plagiat. Niemniej to dobra maska. Dzięki wydatnej zuchwie i ciemnej cerze jego twarz zawsze ma ciepły i stanowczy wyraz. Masami ma najciemniejszą cerę z całej dziesiątki, ciemniejszą nawet niż Toshi z jej domieszką afrykańskiej krwi. Nosi bransoletę ajnuskiej grupy etnicznej, nielicznej podgrupy japońskiej grupy narodowej. Wywołuje to wiele komentarzy, gdy stoi obok przybranego ojca.

– Wczoraj Darcy Sok zaatakowało Hiroaki w KBIZ. Fizycznie.

Zmarszczył brwi, spoglądając na opatrunek uwypuklający się pod tkaniną osłaniającą szczupły bark Hiroaki.

– To mnie nie dziwi. Zdemaskowanie korupcji w KBIZ to nie jest nic nieznaczący akt zemsty. Zniszczyliście wszystko, co nadawało sens życiu Darcy Sok, całą Pasiekę Kuzynów, i to w taki sposób, że wydaje się, że to jego wina.

– Sok nie ma żadnych dowodów, że to byliśmy my.

Julia zachichotała.

– Masami, kochanie, zdesperowana, zrozpaczona osoba nie potrzebuje prawdziwych dowodów. Komuś takiemu wystarczy domysły. Umieściliście Darcy Sok na swej liście Siedmiu i Dziesięciu, a Hiroaki pracowało w KBIZ. Ta zbieżność wystarczy, by karmiona gniewem wyobraźnia obciążyła was winą, nawet gdybyście byli niewinni jak dzieci.

– Fanatyczny edukcjonista, taki jak Darcy Sok, nie nazwałoby nas niewinnymi, nawet gdy byliśmy małymi dziećmi.

Niektóre baszrodzone skrzywiły się z niezadowoleniem, inne zaś wymieniły spojrzenia. Mroczne spojrzenia miałyby sens, gniewne spojrzenia, zimne, a nawet urażone, te jednak nie wyrażały niczego równie znajomego. To były niezwykle spojrzenia, coś w nich było nie w porządku – źle wyliczony czas, niewłaściwe ruchy, coś w mięśniach policzków, głowy, które częściowo się obracały, ale nie do końca podążały za spojrzeniami. Być może najłatwiej było to zauważyć u maleńkiej Hiroaki. Jej chude jak patyki ramiona, ukryte pod jednym z pozbawionych rękawów swetrów, które Danaë sama zrobiła na drutach, by jej dzieci mogły się chwalić swymi „nienaturalnymi” brillistycznymi liczbami, nie poruszały się tak jak kończyny, które nabierały wprawy w blasku naturalnego letniego słońca.

Julia uśmiechnęła się współczująco.

– Wiem, że odegranie się na Kuzynach za to, że zniszczyli wasze szkolenie, jest dla was ważne, ostrzegałam was jednak, że zemsta bywa niebezpieczna. Motywy są na niej wypisane wielkimi literami, a gdy wasze motywy są oczywiste, ludzie połączą wszystko w całość, nawet jeśli nie będą mieli dowodów. A tym bardziej, gdy będą je mieli.

– Nie ma żadnych dowodów! – sprzeciwił się Masami. – Hiroaki nie zdradziło żadnych informacji ani nie złamało prawa! Jest tylko obserwatorem!

Julia nie miała ochoty udawać cierpliwej.

– Nie jesteście utajnionym genotypem, Masami, a każdy, kto ma jakiegokolwiek pojęcie o mowie ciała, potrafi wyczytać z waszych ruchów, że wasze zmysły połowicznie przemapowano. Jestem pewna, że Brillisci domyślali się tego od bardzo dawna, i wielu innych też, ale nikt nie podejmował żadnych kroków, bo chroniło was prawo o niesamodzielnym. Ale teraz trójka z was jest prawnie dorosłymi, a każdy wężyciel godny tej nazwy potrafi zdobyć informacje o waszym baszu i dowiedzieć się, kto stał za atakiem, który go zniszczył. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że ktoś poinformował Kosalę i Lorelei Cook tego samego dnia, gdy zdaliście egzamin dorosłej kompetencji.

Dźwięk, który wyrwał się z gardła Masamiego, brzmiał niemal jak warknięcie.

– To było Felix Faust, prawda? To ono powiedziało Darcy Sok, że jesteśmy skonfigurowanymi. I Wielkiej Siódemce też. A teraz pozwoliło, by dowiedziała się o tym opinia publiczna.

Julia pokręciła głową.

– Felix Faust to podglądacz, nie gracz. Nie musi was zniszczyć. Może tylko siedzieć sobie na sofie i patrzeć, jak sami ściągacie na siebie ten los. Powinniście byli okazać większą subtelność. Gdybyście zaatakowali Lorelei Cook, potrafiłabym to zrozumieć. Jako minister szkolnictwa utrzymuje edukacjonizm przy życiu właściwie w pojedynkę.

– A co z Kosalą? – przerwał jej Masami. – Od lat ukrywa fakt, że za atakami stoi Cook! Jest tak samo winne jak ono!

Julia pokiwała z wyrozumiałością głową.

– Ale Darcy Sok nie zaliczało się przedtem do waszych przeciwników. Zniszczyliście Pasiekę podczas jego kadencji i w ten sposób niepotrzebnie zrobiliście sobie wroga, którego nie uda się wam unieszkodliwić tak łatwo. Jeśli Sok nie popełni samobójstwa, poświęci całe życie na zemstę na was. Będzie nim kierował niegasnący, płomienny ferwor, podobnie jak wami w walce z Cook i Kosalą. Niedobrze jest robić sobie takich wrogów w młodym wieku. Starajcie się w ogóle nie mieć osobistych wrogów. Zawsze oddzielajcie się szeregami podkomendnych od tych, których chcecie zniszczyć. Tak jest bezpieczniej.

Chuda Hiroaki wpatrywała się z zaszępiłą miną w kuzynowską szatę owiniętą wokół jej kolan, jakby była starym opatrunkiem gipsowym, który pora już zmienić.

– Nigdy nie okłamałam Darcy Sok. Powiedziałam mu, że chcemy przyłączyć się do KBIZ, żeby walczyć z korupcją. To ono głupio założyło, że chodzi nam o korupcję innych, a nie ich własną. Albo waszą. Julio, szczerze mówiąc, jeśli Darcy naprawdę wierzy, że to wy jesteście mniejszym złem, powinno jeszcze raz przeczytać *Fausta*.

Julia uśmiechnęła się, usłyszawszy ten komplement.

– Byłam dla was zbyt wyrozumiała, dzieci. Zabawialiśmy się grami właściwie pozbawionymi ryzyka. Ale zniszczenie Pasieki to coś śmiertelnie niebezpiecznego i nie mówię tylko do Hiroaki. Wszyscy byliście bardzo nieostrożni. Zwłaszcza Toshi.

– Ja? – Analityczka cenzora wyprostowała się nagle. – Nic nie zrobiłam. Naprawdę nic.

– To nieważne. Macie dostęp do tajemnic biura cenzora. Mogliście zdradzić je baszrodzonym, a ci, którzy szukają spisków, przyjmą założenie, że tak właśnie zrobiliście, bez względu na to, czy to prawda. – Julia bawiła się długim czarnym pasmem swych włosów. – Możecie być niewinne, ale to nie znaczy, że nie musicie przygotować alibi. Niewinności trzeba dowieść.

Zawstydzona Toshi również pociągnęła za swe mechate kosmyki.

– Naprawdę uważacie, że to będzie konieczne?

– Zemsta kieruje się instynktem, nie dowodami. Poza tym wiedzieliście, co robią wasze baszrodzone, i mogliście to powstrzymać. To wystarczy, by obciążyć was winą.

Hiroaki obdarzyła zasepioną Toshi siostrzanym uściskiem.

– Julio, tak czy owak, Darcy Sok to wasz parafianin. Czy nie możecie go powstrzymać. Uspokoić? Skierować jego gniewu na kogoś innego? Moglibyście wezwać je teraz na sesję. To by znaczyło dla nas bardzo wiele. Proszę?

Julia zmarszczyła brwi.

– A czemu wasza matka nie zajmie się Darcy Sok? Albo wasz ojciec? Z pewnością mają potrzebne środki.

Baszrodzone raz jeszcze wymieniły nie do końca zrozumiałe spojrzenia.

– Wstydzicie się im o tym powiedzieć, tak? – W chichocie Julii pobrzmiwało samozadowolenie. – Boicie się, że dostaniecie burę? Tak nie może być, dzieci. Jeśli zaczniecie ukrywać prawdę przed własnym baszem, wszystko rozpadnie się szybciej, nim zdążycie powiedzieć „lista Siedmiu i Dziesięciu”. – Przymrużyła powieki. – A może boicie się czegoś poważniejszego niż bura? Zapewniliście mnie, że nie zaplanowaliście z matką kradzieży listy Siedmiu i Dziesięciu. Czy to prawda?

– Tak! – odpowiedziały chórem baszrodzone.

– A czy wiecie, kto ją ukradł?

– Nie.

– Naprawdę?

– Słowo honoru. – Masami uniósł rękę. Jego ciemne palce poczerniały dodatkowo od archaicznej farby drukarskiej używanej przez *Czarną Sakurę*. – Napisałam tę listę, ale nie przyszło mi do głowy, żeby zrobić co takiego. Chciałbym się dowiedzieć, kto jest winny. Pogratulowałbym mu świetnego planu, a potem dało mu po ryju.

Julia uśmiechnęła się.

– Słyszałam, że Papadelias jest już bliski wytropienia Urzędnika Cannera. Gdy już mu się uda, ktoś na pewno dostanie po ryju.

– Wiecie, kto je ma?

– Słucham?

– Urządzenie. A właściwie jego prototyp. – Znowu powiedzieli to razem. Masami, Hiroaki, Toshi, Jun, Ran, Sora, Michi, Harue, Naō i Setsuna połączyli na moment swe głosy w nieludzkim chórze. – Musimy je odnaleźć.

Julia rozciągnęła usta w wąskim uśmiechu.

– Może i wiem, ale przeciwnikom trzeba płacić za takie informacje. Nie podzielę się nimi z wami z dobroci serca. Jeśli zaś chodzi o Darcy Sok, zwróćcie się do rodziców. Sami wpakowaliście się w tę kabałę i teraz musicie ponieść konsekwencje.

– Proszę, Julio. – Hiroaki skuliła się pod kuzynowską szatą. – Moglibyście to załatwić szybko i z łatwością!

– Nie prosimy o darmową przysługę – dodał Masami. – Będziemy mieli dług wobec was.

– Hmm? Macie do zaoferowania coś konkretnego? A może będę mogła sama wybrać przysługę?

– Możemy wam pomóc w walce z pewnym wrogiem, którego zyskaliście sobie w ostatnich dniach.

Julia na wpół podniosła się z sofy. Czarne, lśniące oleistym blaskiem włosy opadły jej na plecy niczym budzący się wąż.

– Wrogiem? To brzmi intrygująco. Któż nim jest?

– Carlyle Foster.

Głowa Konklawe znieruchomiała, gapiąc się na nich ze zdumieniem.

– Szpiegowaliście moje małe Carlyle?

Jej głos nabrał tonów słodkich, a zarazem złowrogich, wyrażających żartobliwą dezaprobatę.

– Nie bardziej niż zwykle – odparła Toshi. – Ale każdy, kto nagle tak bardzo oddala się od wzorca, musi przyciągnąć uwagę.

Julia rozprostowała ramiona.

– Brawa za spostrzegawczość, ale nie za interpretację. Dałam je w prezencie Dominicowi.

Baszrodzone wymieniły spojrzenia. Ktoś obcy mógłby dopatrzeć się w nich pytania albo nerwowości, ale Pontifex Maxima wiedziała, że temu, kto próbuje wyczytać zbyt wiele z nie ludzkiej fizjonomii psa, grozi pokąsanie.

– Od jak dawna stało się to widoczne? – zapytała. – Kiedy Carlyle zaczęło się oddalać od wzorca?

– Z początku tego nie zauważyłam – przyznała Toshi. – Jun, wy spostrzeżliście to pierwsi, prawda?

Jun Mitsubishi dopiero w tej chwili oderwała spojrzenie od planszy do gry w go. Niedoszła Brillistka zawsze jest spokojna, uśmiecha się tylko półgębkiem i lekko wzrusza ramionami, jakby ciągle próbowała przeproszać baszrodzone, że jako jedyna z całego rzutu może się pochwalić klasycznie japońską urodą, dzięki czemu przyciąga niesprawiedliwie wiele uwagi wielkiego Andō.

– O kim mówimy?

– O Kuzynie Carlyle’u Fosterze.

– Słucham?

– K-CF-003035.

– Ach, tak! Spektakularne przyspieszenie. Pewne przejawy nietypowego zachowania pojawiły się już w poniedziałek, ale ostry kryzys zaczął się dwa dni temu, a pełen skok w przepaść dopiero wczoraj.

Julia poruszała nerwowo palcami, układając w myślach kalendarz wydarzeń.

– Tak, to by się zgadzało.

Jun uniosła wzrok.

– Czy 3035 jeszcze nie przybyło?

Odchyliła się do tyłu. Powieki jej opadły, gdy pogrążyła się w migotliwym przekazie soczewek.

Głowa Konklawe ożywiła się wyraźnie.

– Och, Carlyle chce się ze mną zobaczyć? To świetnie. Może uda mi się powstrzymać ten skok w przepaść.

– Ono pragnie was zniszczyć.

– Carlyle? – zapytała ze śmiechem Julia.

– Wiem, jakiego rodzaju skok widzę.

Julia rozciągnęła usta w protekcyjnym uśmiechu matrony.

– Jun, wiem, co przeżywa Carlyle. Ten przypadek nie ma precedensu w waszym doświadczeniu. Błąd w przewidywaniu nie jest powodem do wstydu.

– Wiem, co widzę. Mogę znowu przywołać jego obraz, jest... – Jun złapała nagle za najbliższe ciepłe ramię, które przypadkowo należało do Toshi. – Jest teraz tutaj.

– Słucham?

– 3035, K-CF-003035. Carlyle Foster. Sygnał jego lokalizatora dobiega z waszego gabinetu.

– Zaraz przyjdzie?

Julia zwróciła się ku drzwiom.

– Nie. Już tu jest. Prawie od godziny.

Głowa Konklawe zmarszczyła brwi, przyglądając się swemu gabinetowi, fotelowi i biurku. A także szafie.

– Carlyle?

Carlyle: < K-CF-003035 to numer mojego lokalizatora. Nieprawdaż, Julio? W dodatku do całej reszty zinfiltrowali też system lokalizatorów, a wy nic mi o tym nie powiedzieliście.>

Julia Doria-Pamphili odetchnęła głęboko, uśmiechając się z zadowoleniem.

– Koniec rozmowy, dzieci. Sama to załatwię.

– Jest tutaj? – W głosie Hiroaki pobrzmiwało więcej strachu niż u pozostałych. – 3035! Słyszało wszystko! Rozmawialiśmy o Kuzynach!

– Bez obaw – rzekła Julia spokojnym, rozkazującym tonem. – Poradzę sobie z tym, a potem połączę się z wami znowu. Pozdrówcie matkę.

– Juli...

Najważniejsza z senseistów na Ziemi przerwała połączenie, a potem przyglądała się, jak ekran przestawia się na prezentację serii jej ulubionych plakatów Snipera.

– Te dzieciaki mają zdumiewająco oryginalną teorię reinkarnacji. Prześlę wam notatki.

– Skonfigurowani. – Carlyle Foster wypowiedziała to złowrogie słowo i wyszła z szafy. – Pitagorejscy skonfigurowani.

– Tak, ich wyobrażenie o reinkarnacji jest raczej pitagorejskie niż buddyjskie. Brawo. Skąd wiedzieliście?

Carlyle ma w sobie wystarczająco wiele z kapłanki, by nawet w takiej chwili zachowywać się z szacunkiem w gabinecie szefowej senseistów.

– Jehovah Mason. Gdy poznało Eurekę Weeksbooth, jego pierwsze pytanie brzmiało: „Czy obaj skonfigurowani w waszym domu są pitagorejscy?”.

– Ach. – Julia się uśmiechnęła. – Nieomylnie Jehovah Epicurus Mason.

Każdy cal ciała Carlyle wyrażał napięcie. Zacisnęła blade dłonie w pięści i ściągnęła złote brwi. Wyglądała jak parodia groźby w wykonaniu stworzenia zbyt delikatnego, by mogło się wydać naprawdę niebezpieczne.

– Czy te dzieciaki również zostałyby kartezyjskimi skonfigurowanymi, jak Eureka i Sidney, gdyby nie przzerwano ich szkolenia?

– Nie, nie. – Julia rozprostowała ramiona. – To nowy rodzaj. Słyszałam, jak mówili o oniwańskich skonfigurowanych, ale myślę, że po prostu dramatyzowali. Twierdzą, że dzięki nim kartezyjscy skonfigurowani staliby się przestarzali.

– Skonfigurowani, Julio. Po obu stronach tej sprawy. Atakują Kuzynów i są w baszu Saneer-Weeksbooth. Okazało się, że rzeczywiście są trucizną, a dla was to jest zabawa.

Jej uśmiech się nie zmienił.

– Dlaczego tu jesteście, Carlyle? Czy pojawił się jakiś problem w baszu Saneer-Weeksbooth?

– Nauczyliście mnie szpiegowskiego rzemiosła, Julio. Niech wam się nie zdaje, że nie wykorzystałem tych umiejętności przeciwko wam.

– Nagrywaliście tę rozmowę? – zapytała. – Czy powinnam teraz powiedzieć: „A niech to!”?

– Nagrałem tę rozmowę i dziesiątki innych, dzisiaj i wiele razy przedtem.

Carlyle poruszała się bardzo powoli. Zmęczenie po ciężkiej nocy osłabiło jej mięśnie niczym grypa.

Julia nie przestawała się uśmiechać.

– Mówię im, że to gra, ale nie powinniście dopatrywać się w tym zbyt wiele, Carlyle. Wy i ja naprawdę bronimy świata przed nimi, powstrzymując truciznę skonfigurowanych najlepiej, jak potrafimy. Pozwalam im myśleć, że uważam to wszystko za grę, bo dzięki temu mówią mi bardzo wiele. Samo słyszeliście.

– Nie wierzę wam, Julio. Ale w tej chwili właściwie jest mi wszystko jedno. Nie przyszedłem tu po to, by was oskarżyć, że wasza szlachetna wojna z mitsubishiańskim pomiotem to lipa. Chcę was zmusić do uratowania Kuzynów.

– Zmusić? – Jej uśmiech stał się bardziej promienny. – Już czujecie się silniejsi po pierwszej sesji z Dominikiem. Spodobała się wam? Widzę, że już nie nosicie tej starej chusty.

Szyja Carlyle rzeczywiście choć raz była odsłonięta.

– Nie dam się wam sprowokować, Julio. To poważna sprawa. Skandal w KBIZ zniszczy Pasiekę Kuzynów, a razem z nią wszystko, co stworzyliśmy, szpitale i sierocińce, największą sieć dobroczynną w dziejach ludzkości. Możecie to powstrzymać.

– Ja?

– Tak, tylko wy. – Carlyle osunęła się na jeden z miękkich foteli. – Nie wiecie, jak to zrobić, prawda?

Julia oparła się wygodniej.

– Nie zastanawiałam się nad tym.

– Tak też sądziłam. Macie KBIZ, Julio. Macie Darcy Sok i pozostałych. Zachęcałam was, byście uczynili z nich swych parafian, ponieważ uważałam, że najlepiej potraficie im pomóc.

– Mmm. To rozsądna decyzja.

W niebieskich oczach Carlyle pojawił się zimny, twardy jak diament błysk, bliski wręcz żądy mordy.

– Wiem, że wykorzystywaliście Darcy Sok. Niezbyt często, nie do tego stopnia, by zagrozić światowemu porządkowi. Od czasu do czasu skłanialiście je, by popchnęło Kuzynów w kierunku, którego chcieliście, a także...

– A także do czego?

– Do innych rzeczy, do których lubicie zmuszać parafian. Złamaliście śluby mnóstwo razy, Julio. To również mam nagrane.

– Naprawdę? – Poskubała paznokiec. – To było bardzo śmiałe.

– Tak. A odkąd poznałam Dominica, wiem, od kogo nauczyliście się swoich metod.

– Mmm. Dominic i ja zapładnialiśmy się wzajemnie. I jak się wam spodobały jego metody?

Carlyle nie odwróciła wzroku.

– Tym razem nie mówimy o mnie.

– Jeśli nie podoba się wam to, jak traktuję swoich parafian, czemu nie zrobiliście czegoś w tej sprawie już wiele lat temu? – zapytała ze śmiechem Julia. – Ciągłe dostarczaliście mi nowych. To znaczy, że jesteście współwinni.

– To prawda. Ja również jestem winne. Nie wmawiałam sobie, że jest inaczej, a jeśli nawet, robiłam to świadomie. Nie przestawałam szpiegować i manipulować dla was, bo dzięki temu czułam się dobrze, a w dodatku wierzyłam, że wasze poczynania przynoszą więcej pożytku niż szkody.

– Nadal tak jest.

Carlyle westchnęła.

– Pod warunkiem, że zrobicie to, o co was proszę. Jest jeszcze jedna szansa, Julio. Możecie uratować Kuzynów. Nie będzie trudno udowodnić, że manipulowaliście KBIZ. Cały jego zasadniczy personel to wasi parafianie. Jestem pewne, że gdyby eksperci

przeanalizowali, w jaki sposób wpływali oni na sortowanie listów, przekonaliby się, że służyło to waszym celom.

– To nie jest dowód.

– Macie rację, to tylko poszlaka. Wystarczy, żeby wywołać wątpliwości, ale nie przekona sądu. Z drugiej strony, gdybyście się przyznali...

– Słucham?

– Gdybyście się przyznali, że kierowaliście działaniem KBIZ.

– Dlaczego miałabym to zrobić, w imię rozsądku?

– Dlatego, że jeśli wszyscy uznają, że to wy kontrolowaliście KBIZ, nie będą szukali głębiej. Prasa poczuła woń krwi, Julio. Nie spocznie, dopóki nie wbije w kogoś kłów. To moglibyście być wy zamiast serca Kuzynów.

Julia się przeciągnęła.

– Mmm. To nie brzmi zbyt atrakcyjnie.

– Nie? Wysłaliście mnie do KBIZ wyłącznie po to, by umożliwić Biuru oparcie się bardziej złowieszczym wpływom zewnętrznym, i osiągnęliście ten cel. Nawet dwukrotnie w gruncie rzeczy.

– Dwukrotnie?

– Pomogliście Biuru udaremnić pierwszą próbę manipulacji, a potem spowolniliście pomiot. Jeśli powiecie wszystkim, że przejęliście kontrolę nad KBIZ tylko po to, żeby powstrzymać Danaë, będziemy mogli zdemaskować poczynania mitsubishiańskich skonfigurowanych. Wtedy ludzie pomyślą, że w KBIZ wszystko było w porządku, nim Madame zaczęło w nie ingerować, i nikt nie będzie musiał poznać prawdy, Kuzyni będą bezpieczni, Madame zostanie zdemaskowane, a was uznają za bohatera.

Julia otworzyła szeroko oczy.

– Madame? Myślicie, że walczyłam z nią bezpośrednio? Schlebiacie mi, Carlyle, ale, szczerze mówiąc, myślałam, że lepiej was wyszkoliłam.

– Czy Danaë Mitsubishi nie pracuje dla Madame? Jeśli tam się urodziło prezydent Ganymede, jego bliźniacza siostra z pewnością również.

Julia pokręciła głową.

– Zupełnie nie potraficie myśleć w kategoriach epoki. Czyż nie mam racji, Carlyle? Kiedy dama wychodzi za mąż, wyrzeka się więzów z rodzicami i przenosi swą lojalność na męża. Danaë nie pracuje dla Madame. To dyrektor Andō pragnie zniszczyć Kuzynów, a nie Madame.

– Andō? – Carlyle zadrżała. – To... to jeszcze gorzej! Dyrektor Mitsubishi chce doprowadzić do zagłady Kuzynów. To właśnie musicie powiedzieć policji!

– A po co? – warknęła Julia. – Po co miałabym to robić? Lubię Danaë, świetnie się razem bawimy.

Carlyle zmarszczyła brwi.

– Oni chcą zniszczyć Pasiękę! Czy to do was nie dotarło? Prawie dwa miliardy ludzi! Nigdy nie mieliśmy katastrofy społecznej na taką skalę!

– Może to i prawda – przyznała Julia. – Ale światu wyjdzie to na dobre.

– Słucham?

– Wiem, że trudno wam to zrozumieć, Carlyle, ale Kuzyni muszą zniknąć. Masoni są bliscy zdobycia monopolu, co zniszczyłoby system Pasięk. Kuzyni im to ułatwiają. Chcecie się dowiedzieć, co naprawdę robi Darcy Sok w KBIZ? Dlaczego zmienia programy sortujące i manipuluje danymi? Wszystko to były próby unieszkodliwienia systemu kontroli, który już był na miejscu.

– Stworzony przez Danaë? – spróbowała zgadnąć Carlyle. – Nie, raczej przez Madame?

– Przez żadną z nich. Wszystkie raporty napływające do KBIZ dyktował jeden głos, kontrolujący tak wiele listów, że trendy wykrawane przez komputery wyrażały w rzeczywistości opinie tylko jednej osoby. Dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, trendy wykrywane przez KBIZ dyktuje się z zegarmistrzowską precyzją. Darcy Sok zmienia raporty stworzone na podstawie analiz, by osłabić wpływ tego głosu, sprzeciwia się manipulacji kontrmanipulacją. To wszystko, co mogliśmy zrobić, by pomóc Kuzynom, ale to tylko dreptanie w miejscu.

Gardło Carlyle nie stwardniało jeszcze tak bardzo, by uniemożliwić jej łkanie.

– Kto? Kto dyktuje listy?

– Nie domyśliliście się?

– MASON?

– Naprawdę się nie domyśliliście. Powiem wam, jeśli na to zasłużycie. – Julia znowu się przeciągnęła. – Tak czy inaczej, lepiej będzie rozwiązać Pasiekę i pozwolić, by jej zasobami podzieliły się pozostałe, które zachowały jeszcze choć odrobinę uczciwości.

Carlyle zacisnęło pięści.

– To znaczy, że tego nie zrobicie?

– Słucham?

– Nie uratujecie Kuzynów? Nadal możecie to zrobić. Wystarczy, że ujawnicie publicznie szczegóły swej wojny z Danaë i oznajmicie, że to wy odpowiadacie za całą korupcję w KBIZ. Jeśli to zrobicie, nikt nie będzie się dopatrywał głębszych tajemnic.

Julia pogłaskała się po włosach.

– Nie. Myślę, że czas już skończyć z Kuzynami.

Carlyle zaczerpnęła głęboko tchu i skrzywiła się, jakby z nagłego bólu. Aż tak bardzo nie chciała uciec się do grzechu.

– A co powiecie na uratowanie siebie?

– Słucham?

– Mówiłom wam, że mam nagrania. Mnóstwo nagrań. Mogę udowodnić, że dopuściliście się bardzo wielu zabronionych czynów. Jeśli powiecie światu, że nadużyliście swej pozycji i manipulowaliście KBIZ, by powstrzymać Danaë, stracie licencję na rok, ale uratujecie Pasiekę, a ludzie uznają was za bohatera. A jeśli nie zechcecie mi pomóc, postaram się, by odebrano wam licencję na znacznie dłużej, i to ze zdecydowanie bardziej haniebnych powodów.

– Szantażujecie mnie? – zapytała Julia z błyskiem w oczach.

– Pewnie tak. Zbierałam dowody od bardzo dawna. Nagrania, zapisy lokalizatorów, filmy.

Julia pokręciła głową.

– Carlyle, Carlyle, Carlyle. Nagrania, który uzyskaliście, zakradając się w różne miejsca, nie mogą być dowodem dla sądu...

– Chyba że sporządziłam je w ściśle określonych sytuacjach i udokumentowałam na przepisane sposoby. Wiem o tym. Nauczyło mnie tego komisarz generalny.

Julia zamrugwała.

– Papadelias?

– Udałam się do niego przed rokiem, gdy zaczęłam wątpić w to, co kazaliście mi robić. Wiedziało już o waszych poczynaniach, ale nie miało dowodów. Nie chciałam wtedy zeznawać, ale poprosiłam, by nauczyło mnie, jak zdobyć dowody i zbudować sprawę przeciwko wam, żebyśmy mogli was załatwić, gdybyście kiedyś wykorzystali swe zasoby do złych celów. Tego już zbyt wiele, Julio. Nawet gdybym nie było Kuzynem, nie pozwoliłabym wam zniszczyć całej Pasieki.

– Blefujecie. I nie wychodzi wam to zbyt dobrze.

– Nie potraficie dostrzec we mnie zagrożenia, prawda? – Wewnętrzny zamęt wycisnął łzy z oczu Carlyle. – Nie blefuję. To wasza ostatnia szansa, Julio. Uratujcie Kuzynów.

– Nie. Nie zgadzam się pomóc Pasiece, która przechwała się swą moralną wyższością, ale nie potrafi funkcjonować bez kłamstw i szantażu. Sami jesteście na to najlepszym dowodem. Jaki jest pożytek z faktu, że Kuzyni pilnują, by inne Pasieki były grzeczne, jeśli w chwili kryzysu sami pierwsi uciekacie się do brudnych podstępów?

Carlyle wstała.

– Mówię poważnie. To wasza ostatnia szansa.

– Nie.

– W takim razie to koniec. Przykro mi, Julio. – Na tym świecie rzadko ogląda się przeprosiny wolne od żalu. Carlyle podeszła do drzwi gabinetu i otworzyła je. – Wejdźcie, Papa.

Komisarz generalny Ektor Carlyle Papadelias wszedł do środka. Minę miał poważną, a w charakterze wsparcia przyprowadził całą drużynę.

– Julio Doria-Pamphili, zgodnie z uprawnieniami przyznanymi mi przez Uniwersalny Wolny Sojusz aresztuję was jako przedstawiciela

Konklawe Senseistów, za nadużycie uprawnień oraz za bezprawne wykorzystanie oficjalnych informacji – zaczął cichym głosem. – Aresztuję was jako członka Unii Europejskiej, za świadome przekazywanie tajnych informacji, za przekupstwo, za przyjmowanie skradzionych informacji i za wykorzystywanie seksualne. Aresztuję was jako członka Pasieki, który zobowiązał się przestrzegać praw gwarantujących bezpieczeństwo innym członkom Uniwersalnego Wolnego Sojuszu, za spiskowanie w celu kradzieży własności informacyjnej należącej do Kuzynów, Humanistów, Masonów i Mitsubishian oraz o spiskowanie celem popełnienia szpiegostwa przeciwko Kuzynom, Masonom i Mitsubishianom.

Julia uśmiechnęła się, słysząc te listę.

– Carlyle, naprawdę to zrobiliście?

Papadelias ma sto lat i nie zawraca już sobie głowy maskowaniem przekleństw przez mamrotanie pod nosem.

– Powiedzieliście Julii, że mi pomogliście, Foster? Mówiłem wam, żebyście tego nie robili. Szkoda, że nie przykułom was do autolotu.

Carlyle podeszła bliżej, śmiała jak zdrajca stojący przed trybunałem, którego werdykt jest znany z góry.

– Ja to zrobiłem Julii, Papa. Przyzwoitość wymaga, bym spojrzało mu prosto w oczy.

– Carlyle! – Nawet na twarzy Julii pojawia się niekiedy zdumienie.

– Naprawdę to zrobiliście? Rzeczywiście jesteście podwójnym agentem? Zdradziliście mnie? To cudownie! Jestem z was taka dumna!

– Słucham?

– Staliście się tacy silni! Kiedy was przyjąłem, byliście wrakiem bez kręgosłupa, czekaliście, aż ktoś wam powie, jak macie żyć i co myśleć. A teraz zostaliście niezależną osobą. Przejmujecie inicjatywę, wątpicie w to, co wam powiedziano, samodzielnie nawiązujecie kontakty i postępujecie zgodnie ze swymi przekonaniem. Potrzeba mnóstwa siły, by zdradzić swego nauczyciela. Jestem z was naprawdę dumna.

– Byliście bardzo dobrym nauczycielem zdrady. – Carlyle uśmiechnęła się, słysząc fałszywą słodycz w głosie Juli. – To nie

zabrzmiało dobrze, prawda? – Zachichotała. – Byliście dobrym nauczycielem, Julio, pokazaliście mi, jak mogę zrobić coś ze swoim życiem, i uświadomiliście, jak bardzo świat potrzebuje pomocy. Niezależnie od tego naprawdę zasługiwaliście, by was zdradzono.

Pokiwała głową.

– Macie rację. Byliście cudownym uczniem. – Położyła delikatnie dłoń na policzku Carlyle niczym dumny rodzic. – Wasza prawdziwa matka to Danaë Mitsubishi. Dwadzieścia osiem lat temu Andō obiecało Ganymede'owi, że zapewni mu środki potrzebne, by zostać prezydentem Humanistów, pod warunkiem, że Ganymede skłoni Danaë do poślubienia go. Ganymede się zgodziło i po dziesięciu miesiącach, w pewnym domu w Paryżu, przyszliście na świat. Ślub odbył się wkrótce po tym.

Carlyle zamrugła.

– Słucham?

– Zdradziliście mnie. Wydawało się wam, że unikniecie konsekwencji, utajniony genotypie? – Julia uśmiechnęła się szerzej. – Dzięki wam pewna osoba w Paryżu trzyma teraz w ręku Humanistów i Mitsubishi, a ponieważ Danaë wydano za Andō, wasze narodziny dały tej osobie wszystko, czego potrzebowała, by zniszczyć Kuzynów. Zatem nie jesteście winni temu, że cała ludzkość stała się niewolnikami Sami Wiecie Kogo. Tylko trzy Pasieki.

Carlyle zamarła, zbyt wstrząśnięta, by choćby drzeć.

– Dlaczego mi to mówicie?

– Kiedy zaczynacie grać z dorosłymi, musicie się liczyć z dorosłymi konsekwencjami.

– Danaë Mitsubishi? – powtórzyła Carlyle. – To znaczy, że byłem...

– Carlyle, nie róbcie...

Papa spróbował interweniować, choć wiedział, że co się stało, już się nie odstanie.

Julia nie przestawała się uśmiechać.

– Potyczki z Danaë sprawiały mi przyjemność przez wszystkie te lata, ale w rzeczywistości obie byłyśmy się tylko o resztki. Dzięki wam ktoś inny zdążył już podbić cały świat.

Utajniony genotyp zachwiał się na nogach, jakby miał zaraz upaść.

– Dzięki mnie? To znaczy, że moja matka... i mój ojciec? Kto jest moim ojcem?

– Mmm. No cóż, skoro już znacie swój prawdziwy rodzony basz, możecie polecieć do domu i zapytać. Wątpię, by wasze przybrane baszrodzone z Tōgenkyō wiedziały zbyt dużo, ale możecie spróbować w Paryżu. Dominic to bardzo dobre baszrodzone. Nie wątpię, że wam pomoże.

Carlyle utraciła zdolność mowy. Siły również z niej odpłynęły. Ruszyła niepewnie przed siebie, jak ktoś okaleczony przez śmiech albo gorączkę.

– Foster, stójcie!

Papa bez przekonania spróbował złapać senseistkę, która przemknęła obok, pędząc ku wyjściu jak oszalały ogar, który zwęszył trop.

– Papa, czy mamy je powstrzymać?

Ludzie komisarza generalnego przygotowali się do pościgu.

– Nie. – Papa spojrział z zasepioną miną na nieprzestającą się uśmiechać Julię. – Jest już za późno.

Rozdział trzynasty

Marzenie w rózu

Madame niekiedy porównuje swą rewolucję z renesansem. Podobnie jak ona, która uczyniła swą bronią oświecenie, poczynając od czternastego wieku, Włosi, znuzeni dźwiganiem jarzma północnego rycerstwa, odkurzyli dziedzictwo Grecji i Rzymu, tworząc nowe definicje sztuki, nauki i szlachetności, składające się na „klasyczny” model, w połowie starożytny, a w połowie wymyślony, z założenia zapewniający dominację ich ojczyźnie. Ich przednią strażą był Petrarca. Być może znasz go, Czytelniku, jako bohatera trzeciego eseju Pierwszego Anonima, który utrzymywał, że kierowana przez Petrarcę grupa uczonych, którzy planowali żyć i pracować razem, mogłaby wprowadzić system baszów osiem wieków wcześniej, gdyby czarna śmierć nie zabrała wszystkich jej członków poza nim samym. Zabrała też Laurę, piękną dziewczynę, którą Petrarca wynosił w swych wierszach pod niebiosa, czyniąc ją jedną z nieśmiertelnych bogiń miłości, takich jak Julia, Helena, Kleopatra, Lesbia, Beatrycze Dantego, Heloiza Abelarda i teraz być może również Seine Mardi, albowiem wciąż powstają nowe obrazy, wiersze, sztuki i filmy, ale wyobraźnia świata nadal jest głodna nowych wizji tej młodej Humanistki, która świeciła blaskiem tak jasnym, że książę Utopian wyrzekł się dla niej baszu, Pasieki i życia. Zastanawiam się, czy jej kult przetrwa stulecia, jak stało się to z Laurą? Ze wszystkich wierszy Petrarcki najlepiej pamiętam sonet 205. Poeta współczuje w nim ludziom z przyszłych wieków, którzy, czytając jego utwory, będą przeklinali Fortunę za to, że urodzili się za późno, by ujrzeć urodę Laury, gdy jeszcze żyła. Laura miała jednak dzieci, żyjące cienie jej piękna, a także jednego sławnego

potomka, którego również nie miałeś okazji poznać i możesz z tego powodu przeklinać los bądź dziękować mu za to – markiza de Sade.

– Casimirze, musicie pozwolić, żebym wam nalało. – Felix Faust uniósł stojącą na kredensie karafkę. Cięty kryształ dorównywał ceną staremu trunkowi, który zawierała. – Nie spodziewałam się, że zajdziecie tak wysoko. O, cudowny świecie, w którym nawet mnie mogą spotkać niespodzianki!

– Dziękuję, rektorze. To bardzo miło z waszej strony.

Premier Europy, Casimir Perry, zatrzymał się nieśmiało na progu *Salon de Sade*, jakby się bał, że jego stopy intruza zostawią czarne plamy na dywanie barwy kości słoniowej.

– Gdzie są wszyscy?

Spojrzał na owalny pierścień foteli. Wszystkie były puste.

– Celne pytanie. Jesteście dziś gościem honorowym i powinniście przybyć na końcu, żebyśmy mogli przywitać was brawami na progu. – Faust nalał również sobie. – W gruncie rzeczy proszono nas, byśmy zjawili się tu dwadzieścia minut temu. Najwyraźniej pogłębiający się kryzys nie pozwolił żadnemu z pięciu pozostałych przywódców Pasiak zdążyć na czas.

– Ale wy zdążyliście?

Perry dotknął koronkowych mankietów swego stroju, który dopiero co opuścił pracownie krawców Madame.

– W przeciwieństwie do pozostałych przywódców przekazuję współpracownikom brzemień codziennego zarządzania Pasiaką Gordian. Dzięki temu ten zachwycający kryzys mógł mnie zaskoczyć, ale nie muszę robić w jego sprawie zbyt wiele. Usiądziemy?

Faust wskazał na ławkę pod oknem. Wyczyszczono ją tak niedawno, że nawet najdrobniejszy kłaczek nie zdążył znaleźć dla siebie miejsca na aksamicie. Madame i jej słudzy przeszli samych siebie, by uczcić tę okazję, przerabiając owalne sanktuarium z ziemskiego raję w niebiański. Pod ścianami stały stoliki o nogach delikatnych jak u jelonka, pełne słodczy i nakrytych talerzy, kuszących jak nierozpakowane prezenty. Jeśli pieczone zwierzęta i grillowane tusze są męską ucztą, to ta była kobieca – wymyślne ciastka, wyroby cukiernicze delikatne jak biżuteria, czekoladowe

trufle, ciasteczka wielkości jednego kęsa oraz bukiety z owoców pokrojonych tak cienko, że światło przesączało się przez ich soczyste płatki jak przez barwione szkło. Ławy wypełniono nową wyściółką, na podłodze leżały dziewiczo czyste owcze skóry, a miłosne instrumenty w szklanych gablotach – zarówno muzealne, jak i gotowe do użytku – lśniły czystością. Nawet zasłony w wielkim oknie były nowe. Na ich granatowym tle pyszniły się gwiazdozbiory. Dzięki temu masy tłoczące się w Jaskini Rozpusty na dole wydawały się równie odległe, jak śmiertelnicy Zeusowi i Herze, gdy obejmowali się po akcie miłosnym, leżąc na stromych, ośnieżonych stokach Idy.

Perry wpatrzył się w swój kielich.

– Wolę stać.

– Casimirze, moje drogie, z tej ławki można zobaczyć najciekawsze widoki na świecie. W dole widzi się przekrój całej ludzkości, mówiący więcej niż baza danych cenzora. A dochodzi jeszcze pornografia. Czemu mielibyście stać? – Oczy Fausta przybrały łagodniejszy wyraz. – Czujecie się podenerwowani?

– Oczywiście.

Rektor rozciągnął usta w uśmiechu.

– Cały Parlament Europejski nie budzi w was niepokoju.

Premier potarł skronie. W ciągu pięćdziesięciu lat życia zgromadził na nich więcej zmarszczek niż Faust przez osiemdziesiąt.

– Parlament Europejski nie jest w stanie pozbawić mnie możliwości osiągnięcia seksualnej satysfakcji na resztę życia. A czy wy nie czujecie się niespokojni w towarzystwie Madame?

– Tylko gdy jestem trzeźwe – odparł ze śmiechem Faust.

– Jak nam to zrobiło, Felix? Kiedy mnie w to wciągnięto, byłem za młode, żeby to zrozumieć, ale wy jesteście psychologiem i z pewnością obserwowaliście wszystko uważnie. Jesteśmy najbardziej wpływowymi ludźmi na świecie, a mimo to siedzimy tutaj przebrani w koronki, bo nic innego już nas nie podnieca. – Perry przesunął kciukiem po kielichu, budząc cichy dźwięk w kryształach. – Madame zwabiło nas tu na długo przed tym, nim staliśmy się ważni, ale w jaki sposób przerodziliśmy się w osoby, którymi jesteśmy teraz?

Czy rzeczywiście potrafi rozpoznać tych, których łatwo zdeprawować, gdy są jeszcze młodzi, a potem dopilnować, by wysokie urzędy przypadły tylko nam? A może w głębi duszy wszyscy są w ten sposób wypaczeni, a Madame tylko wydobywa to na powierzchnię?

Faust skrzyżował ręce.

– Nie przypisujcie całej zasługi Madame. Niektórzy z nas sami pielęgnują w sobie wspaniałe perwersje.

– Wiem, że wy to robicie, Felix – odparł z uśmiechem Perry – ale Bryar Kosala? Cesarz? Król Hiszpanii jest najbardziej moralną osobą, którą znam, ale nawet ono...

– To nie powstrzymało was przed wynajęciem Ziven Racer, by wyeliminować go z wyborów – zauważył Faust.

Twarz Perry'ego zbielała.

– Nie...

– Spokojnie, nie wspomniałem o tym nikomu z pozostałych i nie zrobię tego, jeśli nie będę miało ważnego powodu.

– Skąd... skąd wiecie?

– Jestem rektorem Brillistów, Casimirze. Pytacie, skąd wiem różne rzeczy? Nie obawiajcie się, nie będą was szantażowało. Język ciała nie jest wystarczającym dowodem dla sądu.

– Dz... dziękuję.

– Chodziło mi o to, że wykorzystaliście honor króla Hiszpanii, wiedząc, że wycofa się z wyborów, jeśli ktoś spróbuje je sfałszować na jego korzyść. Zdajecie sobie sprawę, że jego słabym punktem jest sumienie.

Spojrzenie Perry'ego ponownie umknęło w bursztynowy ocean trunku.

– Nigdy nie przeczyłem, że jestem najgorszym z ludzi. Drzę na myśl o wszystkim, co uczyniłem, żeby się tu dziś znaleźć. Myślę jednak, że w młodości byłem dobrym człowiekiem. Naprawdę.

Faust przeciągnął się na ławce.

– Nasze perwersje są jak żywopłoty. Nasiona mamy w sobie, ale to Madame czyni z nich dzieła sztuki. Mam kazać Mycroftowi przyprowadzić wam coś, co będziecie mogli przelecieć, kiedy

będziemy tu czekać? Cała reszta jest głęboko uzależniona od swoich układów. Dwa trójkąci i jedna para. Obawiam się, że z tego powodu nasze orgie na ogół nie są zbyt rozwiązłe. Mam nadzieję, że to zmienicie.

– Czy to jest Mycroft Canner? – zapytał Perry, zauważając mnie nagle.

Stałem w pustym kącie należącym do Jehovah. Mój franciszkański habit był w tym wielobarwnym otoczeniu przeciwieństwem kamuflażu.

Faustowi rzadko zdarza się wytrzeszczyć oczy.

– Nie znacie się?

– Parę dni temu usłyszałam, że Canner żyje jako usługowiec i śledzi Tulliusa Mardiego. Domyśliłam się, że Madame musi mieć z tym coś wspólnego. To jest Mycroft Canner, prawda? Poznaję nacięcie na uchu.

Faust wezwał mnie ruchem palców.

– Biedne Outsider. Jako jedyne z nas musiało się przez wszystkie te lata obywać bez usług Mycrofta. Ściśle mówiąc, nie zawdzięczamy go jednak Madame, lecz naszemu znakomitemu, jedynemu Księciu, Jehovah Epicurusowi Donatienowi D’Arouet Masonowi. Którym imieniem będziecie nazywali naszego drogiego delfina, Perry? Zaliczacie się do elity Madame i w związku z tym macie prawo używać czegoś bardziej osobistego niż księżę D’Arouet, ale musicie wybierać ostrożnie. „Donatien” już sobie zaklepałam.

– Słucham? – Perry zmarszczył brwi. – A właściwie jakim tytułem?

– Jako jeden z kandydatów w początkowej debacie o tym, kto jest ojcem, musiało wybrać jedno z imion dla dziecka. Ale was tu nie było dwadzieścia jeden lat temu. Macie pecha.

Perry nie odpowiedział, bo podszedłem już blisko i mógł mi się przyjrzeć uważniej. Jego twarz przybrała wyraz bojaźni trzymanej na dystans, jak u dziecka gapiącego się na kobrę w zoo.

– Niewiarygodne. Madame rzeczywiście kolekcjonuje najgorszych ludzi.

Na jego wargi cisnęły się już kolejne słowa, ale uciszyły je inne głosy.

– Dwadzieścia dziewięć lat!

Przenikliwy kobiecy krzyk dobiegał zza zamkniętych drzwi.

– Bryar! – odpowiedział drugi, męski głos. – Nie spiskowałam przeciwko wam osobiście.

– Kontrolowaliście KBIZ przez dwadzieścia dziewięć lat i nigdy mi o tym nie wspomnieliście. Ani słowem!

– Jej Ekscelencja przewodniczący Kuzynów Bryar Kosala – oznajmił herold, kończąc w tej samej chwili, w której wpadła do środka niczym wzburzona fala atłasów i oskarżeń.

– Wiedzieliście! – wrzeszczała. – A teraz kryjecie twarz jak tchórz!

– Szlachetny Comte Déguisé! – zawołał herold za jej plecami.

Ten tytuł zapowiedział przybycie nie żywego człowieka, lecz dwóch służących ciągnących dwukólkę. Siedział w niej manekin w płaszczu z zielonego aksamitu i burgundowiofioletowej kamizelce. Na twarzy miał wąską czarną maseczkę, a z zamontowanych w manekinie głośników płynął głos Anonima:

– Bryar, bądźcie rozsądni! – błagał z desperacją, wyraźnie słyszalną mimo komputerowej modulacji głosu. – Wiecie, że nie ukrywam się przed wami. Ukrywam się przed Outsiderem. Chcielibyście, żebym ujawniło swą tożsamość akurat w tej chwili?

Faust parsknął śmiechem, a Perry skrzywił się z niezadowoleniem.

– Nie uknułam spisku celem przejęcia kontroli nad KBIZ – ciągnął Anonim. – Powinniście się gniewać na Danaë i Julię-Dorię Pamphili, bo to one chciały wyrwać mi Biuro z rąk i wykorzystać je do własnych celów. Nie nadużyłam swych uprawnień. Właściwie to nawet nie zdobyłam Biura. Odziedziczyłam je.

– Odziedziczyliście?

– W rzeczy samej. Tu nie chodzi o nas, Bryar. Biuro Anonima kierowało KBIZ już od ponad stulecia, a ja piastuję ten urząd znacznie dłużej, niż jesteśmy razem.

– I to ma mnie pocieszyć? – zapytała załamującym się głosem. – Nie dość, że osoba, którą kocham, od trzydziestu lat kierowała potajemnie całą moją polityką, to okazuje się, że przed nią robili to inni, których nawet nie znam!

Tragarze uciekli przed gniewem Bryar jak psy przed biczem, zostawiając dwukólkę i manekin własnemu losowi.

– A co miałom zrobić? Żadne z nas nie było w stanie zreformować tego systemu.

– Na przykład powiedzieć: „Kochanie, całe wasze życie jest kłamstwem” – zasugerował z uśmiechem Faust.

Bukiety z koronek i atłasów wysuwające się z krótkich rękawów sukni Kosali nie były przystosowane do radzenia sobie z wymachiwaniem pięściami.

– Felix, przysięgam, że jeśli z waszych ust wyjdą słowa „Wiedziałom od samego początku”, zademonstruję wam coś, do czego według waszych liczb nie powinnom być zdolne! Zapewne będzie to miało coś wspólnego z moją nogą oraz elementami waszej anatomii, które wolelibyście przed nią osłonić!

Faust zamieszał mętami na dnie kielicha.

– Teraz rozumiem, dlaczego Madame sprowadziło tu dziś Mycrofta jako przyzwoitkę. Mycrofcie, nalejcie, proszę, przewodniczącemu kielich sherry. Tak jest, grzeczny potwór. Perry, chcecie jeszcze?

– Perry? – Bryar dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, że milcząca postać, na wpół zasłonięta przez stosy kanapek, nie jest MASONEM ani królem Hiszpanii. – Dlaczego nam nie powiedzieliście, że Perry już tu jest?

Outsider podszedł bliżej.

– Przykro mi, że nadziałom się na krępującą sytuację.

Nigdy nie widziałem w oczach Kosali tak zimnego wyrazu.

Perry zdołał się nie wzdrygnąć.

– Cieszę się, że was widzę, przewodniczący Kosala. Z pewnością już o tym wiecie, ale muszę powiedzieć, że pięknie wyglądacie w tej sukni. – Przerwał, licząc na uśmiech, ale nie doczekał się go. – Czy ten głos w głośniku to Anonim?

– Tutaj mówimy Déguisé – poprawił go Faust. – Comte Déguisé. Déguisé, czy mogę wam przedstawić ministra Perry’ego?

Cisza brzmi najokrutniej, gdy zapytany nie ma prawdziwej twarzy.

– To dla mnie zaszczyt was poznać, Monsieur le Comte. – Tym razem premier Perry przerwał na dłużej, ale głos ukryty za lalką milczał. – Zdaję sobie sprawę – niemalże wyjąkał – że może być wam trudniej mi zaufać niż innym, ale nie potrafię wyrazić słowami, jakie to dla mnie ekscytujące rozmawiać z wami, negocjować z wami i słyszeć waszą opinię. Podziwiałom was przez całe życie. Jesteście głosem rozsądku pośród tego wszystkiego. – Premier przerwał po raz kolejny, zaciskając nerwowo dłonie na guzikach mankietów. – I tym razem odpowiedziała mu cisza. – Zatem to wy kontrolujecie KBIZ? – podjął. – To bardzo niezwykła wiadomość. Jeśli jesteście Kuzynem, to żaden problem, ale nim nie jesteście, prawda?

– To nie wasz interes – ostrzegł go Anonim. – Ta sprawa dotyczy tylko przewodniczącego Kosali i mnie. Zrozumiano?

– Tak.

– Tak, mości hrabio – poprawił go Faust. – Formy nie przestają obowiązywać tylko dlatego, że znaleźliście się w środku, panie premierze.

– Oczywiście, rektorze. Przep...

– Jego Miłość – przerwał mu herold – Ganymede Jean-Louis de la Trémoille, diuk de Thouars, książę de Talmond, prezydent Humanistów; Jego Ekscelencja dyrektor naczelny Hotaka Andō Mitsubishi; Jej Wysokość Danaë Marie-Anne de la Trémoille Mitsubishi, księżniczka de la Trémoille et de Talmond.

Gdyby boska Aurora, zwana Eos przez nas, jej twórców, którym ukradli ją Rzymianie, dowlokła się na Olimp, świeżo raniona pociskiem mściwej Afrodyty, i przekroczyła próg Zeusa, wsparta jedną ręką na swym bracie, złotym Heliosie, drugą zaś na swym mrocznym towarzyszu, Nocy, tak że jej różany welon z jednej strony stykał się z delikatną ciemnością, a z drugiej ze słonecznym ogniem, wątpię, by nawet dziewicza Artemida zdołała powstrzymać rumieniec. Perry zachwiał się na nogach na ten widok i rozdziawił usta. Jego twarz lśniła w blasku odbijającym się od kimona Danaë, mieniaącego się pastelowymi, zlewającymi się ze sobą barwami świtu. Każdy odcień budził się do życia pod wpływem złotego światła Ganymede'a, który tulił się do niej, ostrożny niby pies

przewodnik. Idący po drugiej stronie Danaë Andō otoczył jej talię jedną ręką. Czerń jego luźnej wieczorowej hakamy oraz kimona upodabniała kończyny dyrektora naczelnego do chmur burzowych. Nawet ja zakołysałem się lekko.

– Jesteście pewni, że tego chcecie? – Ganymede posadził siostrę na kanapie ostrożnie jak ogrodnik przesadzający róże. – Nie musicie tu dzisiaj zostawać.

– Powinno tu być. – Pociągnęła obu mężczyzn za sobą. Wyglądali jak muszla zamykająca się wokół delikatnego ciała przegrzebka. – Muszę przywitać naszego gościa.

Żaden głodomór nie wpatrywał się nigdy w bochen chleba z taką pasją, z jaką Perry gapił się na Danaë.

– Mam nadzieję, że będę tu gościem nie tylko dzisiejszego wieczoru... k... księżniczko – dodał pośpiesznie, potykając się na ostatnim słowie. – Wszystko z wami w porządku? Mam wrażenie, że nie czujecie się najlepiej.

– Mojej żonie dokucza znużenie. – Jej mąż przesunął się do przodu, starając się maksymalnie zasłonić Danaë przed wzrokiem Outsidera. – To wszystko. Mycroftcie, brandy.

Podaliśmy kieliszek diukowi, a ten podsunął go siostrze. Danaë na przemian pociągała drobne łyeczki i wspierała głowę o jego złoty płaszcz. Nie, płaszcz, który miał dziś na sobie Ganymede, zrobiono z czegoś więcej niż złoto. Widziałeś kiedyś żółte diamenty, Czytelniku? Ich jasny jak słońce blask drwi ze złota, mówiąc: „Ty stary, matowy, nieprzejrzysty metalu, ledwie się nadajesz na zewnętrzną powłokę mojej szkatułki, podczas gdy ja chwytam światło, kroję je na wiązki i zamieniam w siebie!”.

Rozmawiałem z kilkoma lekarzami, pytając, czy potrafią zidentyfikować proroczą chorobę, która zaatakowała Danaë, nim jeszcze katastrofy owego dnia pokazały swoje twarze. Jedno z nich zasugerowało anemię, drugie zaś podejrzewało, że wyczuwała lęki adoptowanych dzieci. Ja jednak podejrzewam, że to była po prostu wrażliwość, jaką cechują się orchidee albo kolana starców, które drżą, gdy tylko w oddechu losu pojawi się woń niebezpieczeństwa. Ów talent jest czymś naturalnym dla tego stworzenia, które przez

cały czas utrzymuje się na progu wyczerpania, by jego ulubione bronie, histeria i omdlenie, nie utraciły ostrości.

– Jego Królewska Mość – zaczął znowu herold – Isabel Carlos II, król Kastylii, Aragonii, Nawarry, Leonu, Galicji, Granady, Wysp Kanaryjskich, Jaén, Kordoby, Majorki, Minorki, Murcii, Algeciras, Sewilli, Toledo, Walencji, Gibraltaru, Algarve, Obojga Sycylii, Jerozolimy, Sardynii, Korsyki, Wysp i Kontynentów Morza Oceanicznego, arcyksiążę Austrii, diuk Burgundii, Aten i Neopatrii, hrabia Barcelony, hrabia Flandrii, lord Vizcai i Moliny, były premier Unii Europejskiej.

Wybaczymy królowi Hiszpanii fakt, że akurat tego wieczoru nie miał ochoty słuchać całej listy swych tytułów, nim wszedł do środka. Przywitał pozostałych skinieniem głowy w porządku starszeństwa – najpierw Fausta, a po nim Bryar i Anonima, a na koniec pozostałą trójkę, zatrzymując się na moment, by zmarszczeniem brwi wyrazić współczucie Danaë. Ominął jednak ich wszystkich i przystanął dopiero przy Perrym.

– Witajcie w środku, premierze. – Wyciągnął rękę. – Pracowaliście bardzo ciężko, by się tu dostać. Mam nadzieję, że wasza energia przyniesie światu wiele dobrego.

Perry zadrżał, ściskając dłoń króla.

– Dziękuję, Wasza Królewska Mość. Wątpię, byście mi uwierzyli, ale przykro mi, że dotarłem tu waszym kosztem. Mam dla was znacznie więcej szacunku niż dla jakiegokolwiek innej osoby, która kiedykolwiek postawiła nogę w tym pokoju...

– Ostrożnie – ostrzegł go Faust.

– ...i mam nadzieję, że czekają was szczęśliwsze dni, gdy już cała ta sprawa się skończy.

Król wziął kieliszek manzanilli, który dla niego przygotowałem.

– Dziękuję, premierze. Członkostwo w tym kręgu jest symbolem wspólnie żywionej przez nas nadziei, że ci, którzy sprawują władzę, mogą przynieść światu więcej dobrego jako przyjaciele niż jako wrogowie. Liczę na to, że zgodzicie się z tym poglądem.

Diuk prezydent Ganymede nigdy nie irytuje się bardziej niż wtedy, gdy jest zmuszony słuchać recytacji tytułów prawdziwego

króla.

– Wasza Królewska Mość, jeśli chcecie, by Perry wbiło pazury w waszego dziedzica, wystarczy je o to poprosić.

– Ganymede! – Tym razem to Andō skarcił diuka, choć Danaë również zacisnęła palce na koronkach stroju brata, dając wyraz niezadowoleniu. – Król nie jest naszym wrogiem.

– Król nie, ale dynastyczne kłopoty tak. Gdyby Perry naprawdę dobrze życzyło Jego Królewskiej Mości, zostawiłoby księcia korony w spokoju. Czy wiecie, ile nocy w tym miesiącu Leonor Valentin...

Znowu rozległ się głos herolda:

– *Jego Cesarska Mość Cornel MASON, Princeps Senatus, Pater Patriae, Praeses Maximus, Dictator Perpetuus Imperatorque Masonicus; Madame D Arouet.*

Pani domu weszła do środka uczepiona ramienia cesarza. Szerokie spódnice pozwalały jej jednak trzymać się na przyzwoitą odległość od niego. U Madame MASON zawsze wygląda posepnie. Jego garnitur barwy imperialnej szarości zmienia się z poważnego w złowrogi, gdy prosty masoński krój ustępuje miejsca wojskowym epoletom i sznurom galowym. Dzisiaj ów mrok objął również Madame. Łososiowy adamaszek jej sukni zdobiły festony czarnych koronek, zupełnie jak wtedy, gdy oficjalny pogrzeb wypełnia pogrążone w żałobie miasto swymi symbolami.

– Kochani przyjaciele – zaczęła Madame. Jej zimna, portretowa twarz rozciągnęła się w perfekcyjnym, portretowym uśmiechu. – Jak wiecie, jesteście mi najdrożsi na całym świecie. Nie potrafię wyrazić, jak wiele to dla mnie znaczy, gdy widzę was wszystkich zebranych wokół mnie. Lubię sobie wyobrażać, że ten mały świat, który stworzyłam, ułatwia porozumienie, w innych sytuacjach ograniczone ścianami, jakimi otaczają nas wymogi protokołu. Tutaj jesteście przyjaciółmi, nie głowami rządów. Możecie mówić szczerze, współpracować i pomagać sobie nawzajem, jak przystało przyjaciołom, okazywać cierpliwość i współczucie, zamiast słuchać praw i anonimowych traktatów. Mam nadzieję, że dzisiaj również pozostaniecie przyjaciółmi, zapomnicie o osobistych lojalnościach i wendetach, byśmy wszyscy mogli razem przetrwać te trudne czasy.

– Madame! – sprzeciwiła się Kosala. Na jej twarzy pojawił się rumieniec. – Nie powinnaś zdradzać sekretów innych, nie pytając ich o zgodę. Nie chcę...

Pani domu uciszyła przewodniczącego Kuzynów, unosząc otwartą dłoń.

– Nie miałam na myśli waszej sytuacji, Bryar. Sądzę, że wszyscy zdajemy sobie sprawę, że nad Kuzynami zawisła jakaś groźba. Kochamy was, Bryar. Nie tylko Déguisé, wszyscy was kochamy. Jesteśmy też ogromnie wdzięczni Pasiece Kuzynów za waszą pomoc, dobroczynność i humanitarne akcje na całym świecie. Wiecie, że musicie tylko poprosić o wsparcie, by je otrzymać. Odpowiednia chwila nadejdzie wkrótce. Nie mówiłam jednak o waszych kłopotach, lecz o czymś poważniejszym. – Spojrzała na Outsidera. W jej oczach pojawił się błysk niepewności i współczucia. – Premierze, przykro mi, że już przy pierwszej wizycie tutaj zwałamy wam na barki ciężar kryzysu. To powinna być dla was chwila ciepła i przyjaźni, a nie natychmiastowej poważnej próby.

Perry skinął sztywno głową. Jego krótki kucyk otarł się o aksamitny kołnierzyk z cichym szelestem niczym szczoteczka perkusisty.

– Nic nie szkodzi, Madame. Nie przyłączyłam się do waszej grupy dla towarzystwa. Mówcie dalej.

W kącikach oczu pani domu zalśniła wdzięczność pod postacią łez.

– W tej sali nie ma nikogo, pomijając nowego przybysza, kto w pewnej chwili nie korzystałby z usług mojego Syna, nie jako osoby piastującej któryś z urzędów, które mu przyznaliście, lecz jako multiprawnika. Zlecamy mu zbadanie spraw, których nie możemy powierzyć nikomu innemu, i wierzymy, że rozwiąże w tajemnicy problemy, które nie powinny wyjść na jaw. A teraz mój Syn znalazł wyjątek.

– Wyjątek w czyjej opinii? – zapytał Andō. – Waszej?

Pokręciła głową.

– Waszej. Wszyscy razem spisaliśmy zasady mówiące, jakie zbrodnie są zbyt poważne, by mogły pozostać w ukryciu, nawet jeśli

ich ujawnienie zagroziłoby całej wspólnoty. – Madame przełknęła z wysiłkiem ślinę. Jej gardło zadrżało jak u szczeniaczka. – Przyjaciele, pamiętajcie, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Jego Imperialna Wysokość książę D’Arouet! – zawołał wreszcie herold.

Dziwisz się, że na tym poprzestał, Czytelniku? Że po nazwisku Jehovah nie nastąpił encyklopedyczny katalog wszystkich jego tytułów? Nazwy urzędów, które piastuje we wszystkich Pasiakach, wypełniłyby cały akapit, a w połączeniu z jego pełnym nazwiskiem i dziedzicznymi tytułami lista stałaby się dłuższa od przysługującej MASONOWI i zbliżyłaby się długością do listy króla Hiszpanii. Mam wrażenie, że to Madame już we wczesnych dniach postanowiła nie przypominać potężnym, jak wiele z nich ma prawa do Dziecka. Niemniej sam Jehovah również woli obecnie obywać się bez długiego katalogu tytułów. Wystarczającą zniewagą jest dla niego czas potrzebny, by przenieść się z miejsca na miejsce. Nie jest w stanie znieść myśli o dalszej zwłoce.

Jehovah wszedł gładko do środka. Jak zwykle, miał na sobie jednolicie czarny garnitur – czarne guziki, czarne koronki, szarfa niesamodzielnego w czarne pasy, nawet haftowane wzory były czarne na czarnym tle i łagodne dla oka jak cień.

– Złudzenie, że ludzka rasa jest zdolna do pokojowego życia, przysło.

Pełne zwątpienia i strachu spojrzenia przebiegły po całej sali niczym prąd. Słowa płynące z Jego ust nigdy nie były przesadą.

– Co macie na myśli, Epicuro?

Król Hiszpanii odezwał się pierwszy. Był najmniej wstrząśnięty z obecnych, ponieważ wszyscy poza nim mieli wystarczająco wiele tajemnic, by się obawiać, że Jehovah mówi o nich.

– Przez dwieście czterdzieści cztery lata Humanieści i Mitsubishianie utrzymywali pokój między Pasiakami, wykorzystując sieć transportową kierowaną przez Saneer-Weeksboothów jako narzędzie mordy. – Nie patrzył na nikogo ani nie podnosił głosu. Wypowiadał te wstrząsające słowa bezbarwnym tonem. – Europa przyłączyła się do spisku sto dwadzieścia lat temu.

Całkowita liczba ofiar wynosi dwa tysiące dwieście cztery osoby. Wasz długi tak zwany pokój opierał się na przelewie krwi. Kradzież listy Siedmiu i Dziesięciu miała za zadanie doprowadzić nas do odkrycia tej prawdy.

Wszyscy obecni gorąco pragnęli, by mogli sobie wyobrazić, że Jehovah żartuje.

– O co chodzi, Jed? – zapytała Kosala, mamrocząc jak ktoś nie do końca obudzony ze snu. – Narzędzie mordu? Chcecie powiedzieć, że przestępcy należący do tych Pasiek...

– To były same Pasieki. Ich przywódcy.

Jehovah nadal nie patrzył na nikogo z obecnych. Jego spojrzenie oskarżało samo powietrze i niedoskonałą rasę, która nim oddychała.

– Kogo zabijali? – zapytał cesarz.

Jehovah powoli skierował wzrok na swego cesarskiego ojca.

– Ludzi.

– W jakim celu?

– By zachować stabilność świata.

– Macie dowody?

– Tak.

– Czcigodny Mycroft Guildbreaker – oznajmił stojący za plecami Trybuna herold – *Praeses Minor, Nepos Imperatoris, Familiaris Regni, Ministerque Porphyrogenis*; wielbny ojciec Dominic Seneschal.

Obaj mieli na sobie liberie zaprojektowane przez Madame dla tego pokoju – Martin był ubrany w jasnoszary mundur harmonizujący z uniformem jego cesarza, z białym sznurem galowym na prawym ramieniu, reprezentującym biały rękaw *Ordo Vitae Dialogorum*. Obaj przynieśli wydrukowane na papierze listy i wręczyli po jednej każdemu z obecnych w pokoju potężnych. Każdy z nich mógł zachować je jako dowód albo zniszczyć, wedle życzenia.

– Kto o tym wiedział? – zapytała Kosala. – To jakiś spisek zawiązany na niższych szczeblach, prawda? Niemożliwe, żeby przywódcy... – Skrzywiła się, zauważając, że jej spojrzenie powędrowało już mimowolnie do Andō i Ganymede'a. – Nie wiedzieliście o tym, Andō? Prawda?

Zastanawiam się, czy spróbowaliby skłamać, gdyby nie uniósł wzroku i nie zauważył, że Jehovah wpatruje się w niego. Ludzie mówią mi, że oczy Trybuna są martwe, pozbawione światła jak próżnia kosmosu, ich czerń wpatruje się w pustkę i nic się w nich nie odbija. Myślę, że ci, którzy tak sądzą, z pewnością są ateistami. Dla mnie ciemność nieba, które widzimy za gwiazdami, jest bardziej żywa niż cokolwiek innego.

– Nie zapominajcie, że system jest starszy niż obecne przywództwo – zaczął Andō. – Odziedziczyliśmy go, to jedno z uprawnień naszych urzędów. Nie moglibyśmy go porzucić, tak samo jak wy nie moglibyście zrezygnować z czarnego rękawa, MASONIE.

Spojrzenie cezara powędrowało ku jego lewemu rękawowi.

– Zabijaliście Masonów?

– Tysiąc dwudziestu jeden Masonów – poinformował go Jehovah.

– Siedmiuset osiemdziesięciu dwóch Kuzynów, dwustu pięćdziesięciu sześciu Brillistów, dwudziestu ośmiu Bezpasekowych i stu siedemnastu Europejczyków w latach przed przystąpieniem Europy do spisku.

– Chcę, żeby Andō mi odpowiedziało, *Fili*.

Niech nikt nie waży się mówić, że dyrektor naczelny Mitsubishi nie potrafi znieść żelaznego spojrzenia cezara.

– Mam obowiązki wobec swojej Pasieki tak samo jak wy, MASONIE. To jest jeden z tych obowiązków.

– To prawda – wtrącił Perry. – Tak samo, jak cesarz ma obowiązek torturować swego następcę albo jak Déguisé odziedziczyło wszystkie obowiązki Anonima, nawet te wątpliwe moralnie. – Uchylił się przed wściekłym spojrzeniem Bryar. – Nie my stworzyliśmy ten system. Myślicie, że chcieliśmy świata opartego na morderstwach?

Zauważyłem łzy w oczach króla Hiszpanii.

– Wiedzieliście o tym?

Perry zmusił się do spojrzenia w oczy królowi.

– Tak, Wasza Królewska Mość. Wiedziałom od lat, odkąd skierowano mnie do Komitetu ds. Środków Specjalnych. Tym... właśnie... się... zajmujemy. Komitet stworzyli sto dwadzieścia lat

temu wiceministrowie, którzy zawarli ugodę czyniącą nas członkiem tego sojuszu trzech Pasiek. Nawet sobie nie wyobrażacie, jak wielkie korzyści przyniosło to Europie. Komitet pozwalał nam uczestniczyć w sojuszu bez wiedzy premiera. W ten sposób chroniliśmy was i waszych poprzedników przed zamieszczeniem w zabójstwa, ponieważ... ponieważ...

– Ponieważ Jego Katolicka Mość chodzi do spowiedzi – podpowiedziała Madame.

Kosala ledwie była w stanie powstrzymać się przed podarciem kartek, które trzymał w drżących dłoniach.

– Chcecie powiedzieć, że król Hiszpanii ma sumienie w przeciwieństwie do pewnych innych osób.

– Sumienie? – powtórzył Andō głosem ochrypłym od pogardy, jakby Kosala właśnie próbowała zarekomendować jakiś użyteczny przyrząd jego wynalazcy. – Moje sumienie nie mogłoby być czystsze. Każda z wojen, którym zapobiegamy, to tysiące, być może miliony uratowanych ludzkich istnień. W porównaniu z tym cała wasza dobroczynność to tylko plaster na ranę.

– Wojen?

Czarna sylwetka Andō rysowała się ostro między roziskrzonymi bliźniakami niczym mury fortec pozostawionych na greckich wybrzeżach przez Wenecjan, lśniące w blasku zachodzącego słońca.

– Wojen, Bryar – potwierdził. – Zamieszek. Rzezi. Śmierci. Déguisé może wam wszystko opowiedzieć, obserwuje liczby znacznie dokładniej niż którekolwiek z nas. Ile razy otarliśmy się o katastrofę, Déguisé? Ile razy równowaga między Pasiekami zachwiała się, grożąc eksplozją, którą powstrzymało coś niewidzialnego?

– Nie... autopoprawki. To p... prawda. – Głos dobiegający z manekina Anonima urywał się i trzeszczał. – Zatem to jest impuls stojący za autopoprawkami. Zauważyłam je, ale do tej pory ich nie rozumiałam. Najgorsze trendy zawsze załamują się, uspokajają, zanim przekroczą punkt krytyczny. Dawniej bałam się recesji, załamania gospodarki, ale gdy dziś rano Sniper przekazało przemówienie Tulliusa Mardiego, uświadomiłam sobie, że grozi nam coś znacznie gorszego. Pasieki wcale nie są tak przyjazne

wobec siebie, jak lubimy to sobie wyobrażać. Wszystko to prawda. To właśnie powstrzymywało wojny.

– Co chcecie przez to powiedzieć?! – zawołała Bryar. – Że nie ma w tym nic złego? Że zamordowanie tysięcy ludzi powinno im ujść na sucho?

– Z pewnością nie – zaprzeczył Anonim. – Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że czynili to potajemnie i służyli interesom swych Pasiak, szkodząc pozostałym. To również robili. Teraz to widzę. Niewytłumaczalne zmiany trendów zawsze sprzyjały tym trzem Pasiakom.

Kosala podbiegła do lalki, jakby chciała ją złapać albo spoliczkować.

– To właśnie jest dla was najważniejsze? Brak neutralności? To znaczy, że wszystko byłoby w porządku, gdyby każdą Pasiakę traktowali jednakowo?

– Tak właśnie robiliśmy. – Słowa Andō wywołały oburzone spojrzenia nie tylko Kosali, lecz również wszystkich obecnych. – Statek, który załaduje zbyt wiele towaru, zatonie, choćby nawet był najmocniejszy. Masoni skorzystali na tym tak samo jak my. Wasi Kuzyni również. Możemy nawet uratować wasze KBIZ, jeśli tego chcecie. Mamy przygotowany plan. To miał być akt dobrej woli wobec was, ale jeśli wolicie, możemy pozwolić wam upaść.

Czy spodziewasz się, że dama w tym momencie powinna zalać się łzami, Czytelniku? Kosala to zrobiła, ale zacisnęła też pięści.

Rektor Faust uniósł głowę, przerywając lekturę.

– Na tej liście są moi studenci.

Dyrektor Andō skinął głową.

– Ale nie tylu, ilu stracilibyście w wojnach.

Faust łypnął na niego ze złością.

– Mówiłem do twórcy systemu, nie do was, Andō.

– Ten system ma trzysta lat, Felix. Jego twórcy od dawna nie żyją.

Stary rektor pokręcił głową.

– Ale ich idee przetrwały. To jest dzieło Humanistów. Nikt inny nie uważa, że historią kierują jednostki. Działając z własnej inicjatywy, Mitsubishianie atakowaliby korporacje, Masoni rządy, Europejczycy

grupy narodowe, ja atakowałoby basze, a Anonim poglądy. Tylko Humanisci nadal sądzą, że świat składa się z jednostek. – Pochylił się. – Ganymede? Nie możecie udawać, że to nie wy stoicie w sercu tego wszystkiego.

Diuk prezydent siedział spokojnie, przerzucając od niechcienia papiery i jednocześnie uspokajając drżącą siostrę.

– To tylko nazwiska. – Spojrzał na Jehovah. – Czy Wasza Wysokość ma jakieś konkretne dowody?

Nawet podczas głębokiego kryzysu Jego Miłość pamiętał o tytule należnym synowi cesarza.

– Jeszcze nie, Wasza Miłość – odparł Jehovah. – Ale komisarz generalny wkrótce je znajdzie.

Ganymede wydał na moment usta, być może powstrzymując w ten sposób bolesny grymas.

– Komisarz generalny. Ilu jego ludzi o tym wie?

Twarz Kosali przybrała mroczniejszy wyraz.

– Wasza Miłość, nadal nie usłyszałam, czy o tym wiedzieliście.

Diuk skrzyżował ramiona. Tkanina barwy żółtych diamentów lśniła jasno jak słońce, ale brakowało jej jego ciepła.

– Przywódca ponosi odpowiedzialność za uczynki swej Pasieki, bez względu na to, czy w nich uczestniczył. Nawet gdybym o niczym nie wiedziało, jeśli moja Pasieka jest winna, to ja również. To samo dotyczy Andō, Perry’ego, Jego Królewskiej Mości i wszystkich, którzy kierowali naszymi Pasiekami w trzech ostatnich stuleciach. – Przerwał na chwilę, czekając, aż król Hiszpanii skinie głową. – Ale kwestia winy może poczekać. Najpierw musimy zdecydować, jak powstrzymamy policję przed ujawnieniem prawdy bez ostrzeżenia, co spowodowałoby chaos na całym...

– Donatien – przerwał mu Faust. – Czy Ganymede jest mordercą?

To pytanie trzeba było postawić, ale wszyscy, nawet rektor, odwrócili na moment wzrok, nim nadeszła wypowiedziana powolnym, martwym głosem odpowiedź Jehovah.

– Wszyscy jesteście mordercami – oznajmił. – Wy i cały wasz świat. Myśleliśmy, że jeśli ludzkość zostawiła już drzewa daleko za

sobą, będziecie mogli wyrzec się również wojny wszystkich ze wszystkimi. Byliśmy w błędzie.

Rozpłakałem się. Cezar również, choć łkanie zamarło w jego gardle niczym zbyt wysilone przełknięcie śliny. Myślę, że on również zauważył widmo Apolla budzące się w słowach Jehovah niczym harmonie, które rodzą się niespodziewanie z doskonałości tonu, mimo że nikt ich nie zagrał. Nigdy się od ciebie nie uwolnimy, nieprawdaż, Apollo? Nie słyszeliśmy tych słów od chwili, gdy na spółkę ze śmiercią zniszczyłem to, co uważaliśmy za najważniejszą część ciebie, ale twój głos zabrzmiał znowu, jeszcze silniejszy niż przedtem, jako że płynął z Jego ust. Zakrztusiłem się.

MASON był silniejszy ode mnie.

– Mycroftie, czy Ganymede jest mordercą?

Spojrzenia wszystkich torturowały mnie przez trzy długie sekundy.

– Tak, cesarzu. Jest nim.

Czy powinienem był odmówić odpowiedzi? Długo się nad tym zastanawiałem. Prawo mówi, że zawsze muszę odpowiadać cesarzowi, ale sami decydujemy o tym, czy przestrzegać prawa, czy je złamać. Nie mogę twierdzić, że moja opinia na temat winy diuka nie wyszłaby na jaw, gdybym zachował milczenie. Niemniej tą decyzją zrobiłem sobie nowego wroga. Do tej chwili Ganymede sądził, że wszyscy potężni są w takim samym stopniu moimi panami, są równi sobie w tej hierarchii, ustępując jedynie Jehovah. Teraz już wiedział, że to nieprawda. Diuk z zasady nie wybacza nikomu, a już z pewnością nie mnie.

– Czy wy też chcielibyście dostać listę, *princesse*?

Martin i Dominic nie przynieśli egzemplarza dla damy, ale podążający za nimi asystent przesunął się cicho pod ścianą, odziany w mnisi habit podobny do mojego, matowy jak kurz na tle złota. Danaë uśmiechnęła się na znak podziękowania, sięgnęła po listę, a potem krzyknęła niczym królik rozdarty na dwoje przez podochocone pościgiem ogary i osunęła się jak martwa. Taki właśnie stan kazał Homerowi nazwać sen i śmierć bliźniaczymi braćmi.

– Danaë!

Mąż i brat wykrzyknęli jej imię jednocześnie, ale w głosie Ganymede'a zabrzmiała szczególna panika, jakby jedno z syjamskich bliźniąt zobaczyło, że drugie umarło przed nim, i uświadomiło sobie, że wkrótce nadejdzie jego kolej.

– Zatem to prawda, tak? – Asystent położył kaptur, odsłaniając czerwoną, pełną złości twarz. – Danaë to moja matka.

– Carlyle Foster!

Ledwie zdążyłem rzucić się między diuka a senseistę, nim Ganymede wyrwał ze złotych włosów Danaë szpilę długą jak sztylet i rzucił się do ataku.

– Pasożyt! Nie zbliżaj się do mojej siostry! Precz! – Stalowa igła zmierzała ku mojemu gardłu. Paznokcie drugiej dłoni diuka przeorały moją skórę, ostre niby szpony. Lepiej mnie niż Carlyle. – Zaplanowaliście to wszystko, tak!

Złapałem diuka za nadgarstki, gładkie jak kość słoniowa, i odepchnąłem go od Carlyle, aż wreszcie Andō mógł go złapać od tyłu.

– Ganymede, panujcie nad sobą! – rozkazał dyrektor naczelny. – Dziecko nie ma z tym nic wspólnego. O niczym nie wie.

Diuk szarpał się w naszym uścisku. Jego złota grzywa gorzała jasno jak ogień na tle czarnego stroju Andō.

– Zabierzcie stąd to stworzenie – rozkazał. – I wychłostajcie osobę, która je tu wpuściła! Albo nie, przyprowadźcie ją do mnie! Zrobię to własnoręcznie!

Wsparty o półki z zabawkami i dziełami Platona w kącie Jehovah Dominic nie do końca powstrzymywał uśmiech.

– Carlyle, chodźcie ze mną. – Kosala wyciągnęła rękę ku ramieniu senseisty. – Nie powinniście tu przychodzić.

– Nie mówcie mi, gdzie powinnom przychodzić, przewodniczący Kosala! – Carlyle odtrąciła jej dłoń jak natrętnego owada. – To ja dałam Papadeliasowi dowody demaskujące cały ten spisek. To mnie omal nie zamordowało wczoraj Thisbe Saneer, próbujące wszystko ukryć. To mnie wszyscy staraliście się utrzymać w nieświadomości. Nawet wy! Gdy spotkaliśmy się tu poprzednio, powiedzieliście mi, że jesteście tylko zewnętrznym inspektorem. – Carlyle przesunęła

wzrokiem po ciasnym gorseciku szytej na miarę sukni Bryar. – Kłamaliście.

Kosala była kilkanaście centymetrów wyższa od Carlyle i wykorzystwała teraz przewagę wzrostu, kierując z góry na senseistę spojrzenie przesycone srogim autorytetem nauczycielki, a zarazem królowej i matki.

– Moim zadaniem jest was ochraniać, a waszym mnie słuchać. Szkoda, że tego nie zrobiliście.

Gardłem Carlyle targnęły konwulsje.

– Czułam się szczęśliwe jako utajniony genotyp. Nie chciałam znać prawdy. Próbowałam uratować was i KBIZ, i to jest cena, którą za to zapłaciłam. – Carlyle skrzywiła się, czując spływające po twarzy łzy.

– Nie możecie pozostawić mnie z połową prawdy. Urodziłam się tutaj, prawda? Jestem częścią tego... nie nazwę tego baszem.

Kosala przełknęła z wysiłkiem ślinę.

– Proszę, zaczekajcie na mnie na zewnątrz. Przyjdę najszybciej, jak będę mogło. Mamy teraz ważniejsze sprawy...

– Nie – zdecydował MASON. – Nie mamy.

Bryar zasepiła się.

– Cornelu...

Współczesny człowiek, tak jak Ty, mój racjonalny Czytelniku, mógłby nie pozwolić, by tego typu melodramatyczne historie odwróciły jego uwagę od kryzysu zagrażającego całej Ziemi, ale dziesięciolecia spędzone u Madame nawet cezara nauczyły myśleć w kategoriach sentymentów i honoru.

– Bryar, Foster może być Kuzynem, ale to jeszcze nie znaczy, że decyzja należy do was. Jestem *Praeses Maximus*, przechowuję listę utajnionych genotypów w *Sanctum Sanctorum* i gdyby ktoś mi powiedział, że Carlyle Foster odwiedziło ten dom, natychmiast wezwałbym je do siebie i ostrzegłbym przed niebezpieczeństwem. Ale teraz jest już za późno. – Zrobił jeden krótki krok w stronę Kosali. Nigdy dotąd nie widziałem, by utykał aż tak mocno. – Ono cierpi, Bryar, to najstraszliwszy ból, jakiego kiedykolwiek doświadczyło. – Zerknął na swego Dobrego Syna, Źródło tej surowej

wyrozumiałości. – Nic nie może być aż tak ważne, by usprawiedliwić przedłużanie jego męki.

Kosala się zawahała.

– Wiem, Cornelu, ale... nie tutaj, przy wszystkich.

– A dlaczego? – Carlyle przenosiła spojrzenie z jednego na drugie z potężnych, których odległe twarze tak często oglądała na ekranach. – Czemu nie przy wszystkich? Mam wrażenie, że jestem tu jedyną osobą, która nie zna prawdy.

Ja jej nie znałem, ale nie zaprzeczyłem tym słowom.

– Co już wiecie? – zapytał cesarz. Znałem ten jego specjalny głos zarezerwowany dla sal sądowych, w których piastowany urząd zmusza MASONA do grania roli okrutnego sędziego, choć gdyby zasiadał na innym krześle, mógłby okazać łaskawość.

Carlyle spojrzała na zwiniętą na kanapie księżniczkę. Jej złote pukle lśniły jak strugi słonecznego blasku.

– Danaë to moja matka. Czy ktoś temu zaprzeczy?

Wszyscy widzieli złoty blask włosów senseisty, zbyt silny, by mogła go stłumić nuta brązu, i zachowali milczenie.

– A moim ojcem był jakiś rywal dyrektora Andō, konkurujący z nim o rękę księżniczki. Mam rację? – ciągnęła Carlyle. Każde jej słowo było wymierzone w Ganymede'a niczym sztylet. – Jakiś inny młody polityk, którego Madame próbowało skorumpować? Ale dyrektor Andō i prezydent Ganymede zawarli jakąś umowę. – Miała dobre serce i nawet w gniewie nie opuszczała należnych im tytułów. – Skorzystaliście z systemu zabójstw Saneer-Weeksboothów, żeby pozbyć się mojego ojca, tak?

Ganymede roześmiał się, jakby chciał przypomnieć obecnym, że diuk jest ponad wszelkie zniewagi.

– Nie opowiadajcie bzdur. Andō nie było jeszcze wtedy dyrektorem, a ja nigdy nie postawiłem nogi poza tym domem. Jak moglibyśmy wykorzystać system, o którym nigdy nie słyszeliśmy? Merion Kraye był łajdakiem i tchórzem. Nie potrzebuję skrytobójcy, by policzyć się z glistą, która nawet nie chciała zmierzyć się ze mną w honorowym pojedynku!

Dyrektor Andō rozluźnił nieco dłonie, którymi trzymał diuka, jakby chciał sprawdzić, czy wyniosły spokój okazywany przez Ganymede'a jest autentyczny, czy udawany.

– Jak sami powiedzieliście, Foster, Merion Kraye był politykiem – potwierdził dyrektor naczelny. – Młodym Europejczykiem, klientem Madame na średnim poziomie. Ubiegał się o rękę Danaë, ale uświadomiwszy sobie, że jestem silniejszym zalotnikiem... zhańbił ją.

– Chcecie powiedzieć, że ją zgwałciło? – przetłumaczyła Carlyle.

– Nie.

Spiżowe oblicze MASONA stężało jak u posągu, ale na twarzach reszty obecnych malowała się niepewność.

Kuzynka krzywiła się.

– Czy nie to właśnie znaczy „zhańbić” w waszym szalonym narzeczu archaicznych przesądów?

Surowa twarz Andō przybrała jeszcze twardszy wyraz.

– Kraye złamał serce Danaë. Zalecał się do niej, kusił ją, składał obietnice, naciskał na nią, by zgodziła się na niedozwoloną schadzki, przysięgając solennie, że będzie ona niewinna, a gdy dama nie chciała obiecać, że spełni jego szalone żądania wiecznej, monogamicznej wierności... – Zerknął na złotego Ganymede'a. – Rzucił się na nią. Złapano go na gorącym uczynku. Miał na pięściach jej krew. Mimo to nie chciał zaakceptować konsekwencji jak dżentelmen i obsypywał ją zniewagami świadczącymi, że z pewnością nie zasługiwał na tę nazwę. Ganymede i ja byliśmy tylko dwoma z wielu, którzy chcieli wyzwać go na pojedynek, by bronić honoru damy. Ale on odmówił. Gdy test DNA dowiódł, że to on jest ojcem, Kraye znowu wpadł w szal. Zaatakował damę, Madame, a także inne osoby. Madame dożywotnio zabroniła mu wstępu do tego domu. Wkrótce potem Kraye popełnił samobójstwo.

Carlyle skrzywiła się z niezadowoleniem.

– To nie jest odpowiedź. To tandetna historia rodem z groszowej opowieści.

– Nieładnie – ostrzegł ją Dominic. Tutaj, w obecności książąt, jego głos był pełen szacunku, ale nadal słyszało się w nim warkliwy ton

groźby. – Mała Kuzynko, obrażasz naszego *le Philosophe*. Diderot nigdy nie pracował za grosze.

Carlyle zwróciła się w stronę Dominica. Jej twarz poczerwieniała.

– Wiedzieliście o tym, prawda? O wszystkim?

Pies musi jeszcze trochę popracować nad ukrywaniem swych uśmiechów.

– Daj spokój, to dobra wiadomość. Jesteś księciem, a ponieważ Ganymede nie ma dzieci, zajmujesz pierwsze miejsce w linii sukcesji do tytułu diuka. Jeśli zostaniesz oficjalnie uznany, będziesz mógł używać jednego z pomniejszych tytułów wuja. Narzucającym się wyborem jest hrabia de Laval, ale możesz również się ubiegać o tytuł markiza de Royan.

Carlyle przeszył go wściekłym spojrzeniem. W jego oczach wreszcie obudził się blask prawdziwych niebieskich diamentów dziedzica rodu de la Trémoille. Tak jest, Czytelniku, „jego oczach”, albowiem rozkazano mi od tej chwili używać w przypadku Carlyle’a rodzaju męskiego. Tego wymagają odrażające prawa arystokracji. Bękarcia siostrzenica mogłaby znaczyć dla diuka bardzo niewiele, ale w przypadku siostrzeńca pojawiały się problem sukcesji i perspektywa barbarzyńskiej krwi na tronie diuków.

Być może Dominic zamierzał wygłosić kolejne szyderstwo, ale MASON uciszył go, unosząc prawą, miłosierną dłoń.

– Kuzynie Foster – podjął. – Jak rozumiem, byliście już w tym domu. Madame i ci, którzy tu pracują, świetnie potrafią zwabiać innych do swej moralnej, a także seksualnej siatki pojęć. Sprawa Meriona Krayego była sztampową, archaiczną tragedią wywodzącą się z mniej oświeconych czasów, ale sztampowe, archaiczne dramaty są powodem, dla którego ludzie tu przybywają, i jest to ich świadomy wybór.

– A wy pozwalacie, by Madame robiło to ludziom? – niemalże krzyknął senseista.

– Moja wola jest prawem w Aleksandrii – odparł MASON. – Ale nie tutaj. Madame i wszyscy mieszkańcy tego domu są Czarnoprawowcami. Członkowie Pasiek, którzy odwiedzają ten lokal, rzeczywiście łamią niekiedy ich prawo, jak Kraye złamało

prawo Europy, dopuszczając się napaści, ale mieszkańców domu obowiązuje wyłącznie Osiem Czarnych Praw. Jeśli Madame wykorzystuje tu seks jako broń, Romanova nie dysponuje Uniwersalnym Prawem, które mogłoby tego zabronić. Jeśli sprawy honoru rozstrzyga się tu przez pojedynek, a tym, którzy odrzucają wyzwanie, zabrania się wstępu do domu, Romanova nie dysponuje Uniwersalnym Prawem, które mogłoby tego zabronić. Prosząc mnie o interwencję, domagacie się, żeby moje Cesarstwo podniosło rękę przeciwko Romanowie, a tego byście nie chcieli z tysiąca różnych powodów.

Strach – tysiąc razy potężniejszy od drobiazgu, jakim były listy Siedmiu i Dziesięciu – kazał Kuzynowi zamilknąć.

– Tak jest! – potwierdził Ganymede. – To cywilizowany dom. Moja siostra nie zrobiła nic złego. Ten potwór Kraye, ten przestępca, przyniósł truciznę ze sobą. To on złamał prawo, zaatakował moją siostrę, próbował zniszczyć ją i honor naszej rodziny!

– Nieprawda!

Casimir Perry nie potrafił już dłużej się powstrzymać.

W oczach Ganymede'a rozbłysła żądza mordu.

– A co wy możecie o tym wiedzieć, Outsiderze?

– Co mogę o tym wiedzieć? – warknął rozwścieczony Perry. – Wiem, że wasza dwójka zawiązała spisek celem zniszczenia niewinnego człowieka. Wiem, że Hotaka Andō zapłaciło bająnskie sumy za wasze usługi, kupiło was od Madame, stworzyło dla was miejsce w świecie zewnętrznym, zbudowało dla was rezydencję w La Trimouille, załatwiło wam kontrakty z malarzami i umożliwiło polityczną karierę, a wszystko to w zamian za to, co dla niego zrobiliście. Wiem, że kurwa leżąca na tej kanapie nie jest czystą, dziewiczą ofiarą, jak próbujecie wszystkich przekonać. Wiem, że Madame wiedziało o wszystkim od początku i dopuściło do tego, a może nawet wszystko samo zaplanowało. Wiem też, że to dziecko nie jest moim synem!

Wszyscy wstrzymali oddechy.

Faust poruszył się pierwszy, sprawdzając z uśmiechem poślacany zegarek kieszonkowy.

– Siedemnaście minut dwadzieścia jeden sekund. Madame, wygrałam zakład.

Pani domu podciągnęła spódnicę. Próbując okrążyć wieżę serów, zaplątała się w morzu koronek.

– Ale czy liczymy od chwili, gdy przyszlście tu z Perrym, czy raczej od momentu, kiedy wszyscy się zebrali? W tym drugim przypadku to będzie niespełna dziesięć minut. Czyli że ja wygrałam.

Perry najeżył się jak osaczony dzik.

– Jaki zakład?

Madame uniosła wachlarz, z pewnością ukrywając za nim uśmiech.

– Szło wam bardzo dobrze, Merionie. Wystarczyłoby, żebyście przesiedzieli spokojnie całe zamieszanie, a nikt by się o niczym nie dowiedział. W końcu udałoby się wam wrócić.

– Wiedzieliście? – Perry pobladł. – Wiedzieliście, że to ja?

– Wydaje się wam, że nie sprawdzam wszystkich, którzy przybywają do tego domu? Do tego pokoju? – Dama zamrugła. – Samobójstwo łatwo jest zasymulować, twarz i głos można zmienić, ale zawsze pozostają ślady. Nigdy nie tracę nikogo z oczu. – Delikatnie jak koliber wydobywający nektar z serca kwiatu uniosła srebrną pokrywę, odsłaniając tort ozdobiony czekoladowym napisem: „Witajcie w domu, Merionie Kraye”. Faust był jedyną osobą, która klaskała.

Z ulgą usłyszałam stłumione czknięcie Anonima i ujrzałam nagie, niewinne zdumienie na twarzach cezara oraz Kosali. Mama świata i kamienny ojciec zbliżyli się do siebie, jakby byli gotowi oprzeć się plecami o plecy i stoczyć bitwę o swoje Pasieki i uratowanie zdrowego rozsądku na umęczonej Ziemi.

– Merion Kraye?

Ganymede mocniej ścisnął w dłoni prostą jak sztylet szpilę.

– Spokój, Wasza Miłość, spokój... – ostrzegła go Madame.

– Casimir Perry to Merion Kraye?

– Wasza Miłość, jestem wdzięczna, że potrafcie w moim domu zapanować nad gniewem.

Madame nie podniosła głosu, ale diuk – który był badzieckiem pani domu tak samo jak Heloïse – zadrżał, słysząc jej stanowczy ton.

Ze wszystkich obecnych z pewnością to Carlyle miał najwięcej powodów do drżenia.

– Jesteście moim ojcem, Casimirze Perry?

Zastanawiam się, czy Perry, a raczej Perry-Kraye, zdawał sobie sprawę, że cofa się stopniowo ku drzwiom, a ja się przesunąłem, by zagrozić mu drogę. Wątpię w to, bo cały czas gapił się na Madame, jak szalencie na swe halucynacje.

– Od początku wiedzieliście, że to ja? I mimo to wpuściliście mnie z powrotem? Pozwoliliście mi zostać premierem? Kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, poprzysięgłem, że zniszczę was i wszystko, co stworzyliście. Dlaczego mielibyście...

– Dlatego że ja ją o to poprosiłem, Merionie.

Król Hiszpanii podszedł ostrożnie, jakby chciał powstrzymać osaczone zwierzę przed wpadnięciem w panikę.

Outsider pobladł.

– Wasza Królewska Mość? Dlaczego?

Król rozciągnął usta w uśmiechu.

– Byliście młodzi, głupi i zakochani. I byliście też jednym z najbardziej obiecujących umysłów politycznych naszego pokolenia. Nie zasłużyliście na to, by utracić wszystko z powodu jednego pechowego romansu. Europa was potrzebowała. I ja również. Gdy pojawiliście się znowu jako Casimir Perry, Madame rozpoznała was z łatwością, ale prosiłem ją, by nic nie mówiła pozostałym. Mogliby nie zechcieć dać wam drugiej szansy.

Perry-Kraye potarł mankiety zeszywniałymi z napięcia dłońmi.

– Drugą szansę... a potem oszukańczym sposobem pozbawiłem was urzędu. – Wstyd nie pozwalał nowemu premierowi spojrzeć królowi w oczy. – Kazałem Ziven Racer sfalszować wybory, byście musieli się wycofać. A teraz mówicie, że byliście moim dobroczyńcą...

– Wiem o tym. – Król pokiwał głową jak śmiertelnie znużony ojciec. – Wybaczam wam. Ważne jest, by Europą dobrze rządzono, a nie to, żebym to ja nią rządziło. Wierzyłem, że uszanujecie swą

drugą szansę i nie zmarnujecie jej dla jakiejś żalösnej zemsty. Czy byöom w bñdzie?

Kraye wstrzymał oddech, jak człowiek zamierzający skoczyć do wody. Podszedłem bliżej gotowy go złapać, gdyby ten skok miał się okazać atakiem. To dziwne, że poznałem go w takiej sytuacji. Musisz sobie uświadomić, Czytelniku, że nigdy dotąd go nie spotkałem. Nie jako Meriona Krayego, a jako Casimira Perry'ego właściwie również nie. Był dla mnie tylko premierem, którego czasami dostrzegałem z oddali na balkonie, gdy wykonywałem w parlamencie zadania zlecane mi przez Jehovah. Nikim więcej. Matkę Carlyle'a zidentyfikowałem, włamując się do banku danych dotyczących utajnionych genotypów, ale nic nie wiedziałem o całym skandalu.

– Chciałoby, żebyście mieli rację, Wasza Królewska Mość – odpowiedział Perry-Kraye. Mówił bardzo powoli, jakby chciał udowodnić, że każda sylaba ma dla niego znaczenie. – Chciałoby móc powiedzieć, że wspinałem się po szczeblach władzy, mając na myśli przede wszystkim dobro ludzi, podobnie jak wy. Niemniej mieliście rację przynajmniej w połowie. Nie zmarnowałem drugiej szansy. Moja zemsta nie jest żalösna. To prawdziwa apokalipsa, która przyniesie zagładę nie tylko tym, którzy mnie zniszczyli, lecz również światu, który ich stworzył!

Otworzył szeroko oczy i wlepił w Madame spojrzenie ostre jak blask gwiazd. MASON stanął jednak przed nią, osłaniając swą szarą, żelazną barierą łososiowe płatki jej sukni.

– Uważajcie, o kim mówicie, Kraye. Znaczna część tego świata należy do mnie. Wy zaś, Madame i Wasza Królewska Mość, nie powinniście byli ukrywać przed nami tak niebezpiecznej sytuacji. – Spojrzał zimno w oczy króla. – Nawet w imię miłosierdzia.

Kraye wybuchnął śmiechem. Nie wyobrażałem sobie dotąd, że ktokolwiek mógłby roześmiać się cesarowi prosto w twarz.

– Macie szczęście, MASONIE. Wy ucierpicie bardzo niewiele. Tylko małe globalne zamieszanie, nic więcej. Wy również w tym uczestniczyliście i zasługujecie na poważniejszą karę.

Mądrzy nie gniewają MASONA bez potrzeby.

– W niczym nie uczestniczyłam – zaprzeczył cesarz. – Byłam świadkiem. Przemoc, jakiej się dopuściliście, była całkowicie nie do przyjęcia.

– Byłam niewinna.

– Nieprawda.

– Nie zgwałciłam jej!

Kraye zacisnął dłoń na kielichu z sherry, ciężkim jak kamień do procy, ale Martin stanął przed swoim cesarzem jak milczący mur, a Dominic zajął pozycję przed Jehovah. On nadal był z nami, nasz rozczarowany Bóg, milczący i poważny jak nagrobek stojący w rogu boiska. Reszta obecnych ignorowała Go, a przynajmniej próbowała. Jedno spojrzenie na Niego wystarczało, by nam przypomnieć, że postępujemy głupio, przejmując się starym skandalem, podczas gdy właśnie się przekonaliśmy, że dla ludzkości nie może być odkupienia. Ale On nas nie powstrzymywał. Cierpiał w milczeniu jak klif podczas sztormu, niemy świadek kolejnego dowodu na prawdziwość Swej konkluzji. Ten świat nie jest dobry, Czytelniku, nie tak dobry, by był Go godny.

– Wiem, że jej nie zgwałciliście – odparł MASON pozbawionym wyrazu głosem.

Kraye zachwiał się na nogach. Słu... słucham?

– Nie zgwałciliście jej. Pobiliście ją brutalnie i zniesławiliście.

– To ona mnie zniesławiła! Oskarżyła...

– Nie oskarżyła was o gwałt! – Moje serce zatrzymało się na mgnienie oka, gdy usłyszałem, jak cesarz podnosi głos. – Byliście przekonani, że to zrobi. Myśl o tym oskarżeniu stała się waszą obsesją i w ogóle nie słyszeliście słów, jakie do was wypowiedzieliśmy. Postawiliśmy wam zarzut napaści i to była prawda. Zaatakowaliście ją, używając pięści. Złamaliście jej kość policzkową i spowodowaliście wstrząs mózgu. Skutki mogły być znacznie gorsze, gdybyśmy nie odciągnęli was siłą. Potem oskarżaliście ją o najgorsze rzeczy, o jakie można oskarżyć damę w tym domu. Czarnoprawowcy mogą tu robić, co tylko zechcą, ale was, jako Europejczyka, obowiązywało prawo, a także nakazy przyzwoitości. Wykroczyliście daleko poza granice zarówno tego

pierwszego, jak i tych drugich. Wygnanie było dla was sprawiedliwą i umiarkowaną karą. Powinno się was też postawić w stan oskarżenia, zgodnie z prawem waszej Pasięki.

Czyżbyś się wzdrygnął, Kraye? Czy twój rozgorączkowany mózg przywołuje dawne wspomnienia i zauważa brak pewnych kluczowych słów?

– Oskarżyła mnie! Sfałszowała test! – wrzasnął Kraye. – Powiedziała wszystkim, że to moje dziecko. Nawet nie dotknąłem tej kurwy, ani razu! To był Ganymede! To on zaaranżował wszystko, żeby ukryć owoc ich kazirodztwa, a ja dałem się wciągnąć w pułapkę!

– Bydle! – krzyknął diuk. – Łajdak!

Uścisk dłoni Andō powstrzymujących wyrywającego się Ganymede'a słabł. Dyrektorowi naczelnemu zaczynało brakować nie tyle siły, ile powodów do obrony gardła Krayego przed spotkaniem z bronią diuka.

Perry-Kraye przenosił spojrzenie między twarzami przewodniczącego i cesarza.

– Czy tego nie widzicie? Wrobiono mnie! Ganymede zrobił dziecko Danaë i zrzucił winę na mnie.

– Zatem moim prawdziwym ojcem jest Ganymede?

Zdumiony Carlyle ledwie miał siłę, by wypowiedzieć te słowa.

– Tak! – warknął Kraye. – Tak, wy jesteście trucizną, od której to wszystko się zaczęło.

– Nie, Merionie. To jest nasz syn.

Danaë wreszcie się ocknęła. Warkocze opadły jej na ramiona, piękne jak morskie fale o świcie, gdy światło Heliosa opromieni je od portu aż po horyzont.

Oczy Krayego lśniły szaleńczym, nieludzkim blaskiem, który sprawił, że całe pokolenia wierzyły w opętanie przez demony.

– Królowa kurew wreszcie raczyła do nas dołączyć.

– Danaë... – Ganymede objął mocno siostrę. – Nie musicie...

Potrząsnęła głową. Niebieskie diamenty jej oczu wydawały się niemal czarne, gdy spoglądały przez dżunglę złota, która pod nieobecność szpili rozsypała się luźno.

– To naprawdę wy, Merionie, mam rację? Powinnam była poznać natychmiast po tym chodzie i dłoniach. Potwór.

– Potwór? Ja? To wy zdradziliście niewinnego mężczyznę!

– Niewinnego? – W jej oczach pojawiły się łzy, połyskliwe jak rosa.
– Każdego dnia przysięgaliście mi wieczną miłość, ale gdy tylko pomyśleliście, że dotknął mnie inny mężczyzna, próbowaliście mnie zabić. Czy tak wygląda niewinność?

– Kochałam was. To wy mnie zdradziliście.

– Nie! – Danaë oplotła się rękami ukrytymi w różowo-złoty rękawach. – Nigdy mnie nie kochaliście. Uczucia, które umiera tak łatwo, nie można zwać miłością, Merionie. To tylko żądza. Pragnęliście mojego ciała. Gdybyśmy zawarli związek, ile czasu by upłynęło, nim rzucilibyście mnie dla kogoś młodszego? Świeższego? Nim znudzilibyście się mną, co mojemu dobremu mężowi nigdy się nie przydarzyło? Nigdy mnie nie kochaliście. W przeciwnym razie nie przestalibyście mnie kochać!

Odpowiedział jej śmiechem.

– Myślicie, że Andō naprawdę was kocha? Jesteście dla niego tylko narzędziem.

– Nieprawda. – Uniosła wysoko głowę. – Po skandalu myślałam, że jestem zniszczona. Hotaka przyszedł do mnie i powiedział, że nie dba o to, czy poślubi dziewicę. Nie chodziło mu o moją cnotę. Chciał mieć żonę. Pragnął mojego towarzystwa, moich rad, zaufania i umiejętności zdobywania przyjaciół oraz niszczenia wrogów. Chciał mieć towarzyszkę w długiej walce o złamanie chińskiego monopolu na pozycję dyrektora naczelnego, a następnie we władaniu Mitsubishi tak, jak powinno się nim władać. Madame i jej nauczyciele dali mi tę władzę nad ludźmi, ale to Andō uświadomił mi, że ją posiadam, nauczył mnie robić z niej użytek i zaufał, pozwalając mi wybierać narzędzia i ofiary.

Ciemnowłosa Kosala gniewnie wcisnęła palce w tkaninę spódnicy.

– Macie na myśli mnie, prawda? Moje KBIZ?

Danaë uśmiechnęła się łagodnie.

– Później, droga Bryar, wy, ja i hrabia porozmawiamy we trójkę, by rozstrzygnąć tę sprawę. Na razie dajcie mi, proszę, parę chwil,

których potrzebuję, by policzyć się z tym zdrajcą.

– Zdrajcą? – powtórzył drwiącym tonem Kraye.

Princesse spojrzała mu śmiało prosto w oczy.

– Merionie, mąż i żona dają sobie nawzajem dożywotnie zaufanie, a nie żar namiętności.

– Spodziewaliście się, że wam zaufam po tym, jak nagle zaszliście w ciążę z kimś innym?

– Gdybyście naprawdę mnie kochali, to nie powinno mieć znaczenia. Nie przeszliście testu.

– Testu? – Jego głos nagle stał się zimny. – Pozwoliliście, by brat was zapłodnił, żeby poddać mnie próbie?

Uścisnęła dłoń Ganymede'a.

– Gdybyście naprawdę mnie kochali, zostalibyście ze mną i uznali za swoje każde moje dziecko, bez względu na to, kto był jego ojcem. A wtedy pokochałabym was na wieki, jak wy obiecaliście pokochać mnie. Ileż radości by nas wtedy czekało! Ale wy... – Jej palce powędrowały do policzka, przyciągnięte dotykową pamięcią dawnych ciosów. – Nigdy mnie nie kochaliście. Powinnam wcześniej to zrozumieć. Ganymede mnie ostrzegał. Każdego dnia przemycaliście listy pełne przysięg, że zawsze będziecie kochać tylko mnie, a co noc zaspokajaliście swe niecierpliwe żądze z moim bratem. Nie pragnęliście mnie dla mnie samej. Chodziło wam tylko o moje ciało. Nie obchodziły was umysł i osobowość ukryte wewnątrz, czy to moje, czy Ganymede'a!

Premier był wściekły. Dłonie mu drżały od pragnienia chwytania i rozszarpywania.

– Gniewacie się, bo spałem z waszym bratem? Wasz mąż również to robił. Wszyscy spali z waszym bratem. Tylko do tego się nadaje!

Ganymede'owi zabrakło sylab. Wyrywał się i wrzeszczał, lśniąc jak wzburzona woda oświetlona słonecznym blaskiem.

– Szkoda, że nie posłuchałam brata – ciągnęła silnym głosem Danaë. – Nie chciałam myśleć o was źle, Merionie. Dlatego uznałam, że zwróciliście się do Ganymede'a wyłącznie z tego powodu, że nie mogliście już dłużej czekać na mnie. Musiałam się jednak upewnić. Cięża była moim testem. Chciałam was przekonać, że byłam z innym

mężczyzną, by zobaczyć, jak zareagujecie. Miała też być dla mnie ucieczką, żebyśmy mogli być razem. Wiedziałam, że nie ma mowy, byście mogli zapłacić za moją rękę tyle, ile inni zalotnicy, ale gdybym była zhańbiona, skandalicznie zaszła w ciążę, mniej warci zalotnicy odwróciliby się ode mnie i tylko wy, moja prawdziwa miłość, zostalibyście ze mną. Tylko w ten sposób moglibyśmy być razem. Mój brat przyniósł mi wasze nasienie.

– Moje... nasienie?

Jej oczy lśniły od łez.

– Mówiłam, że to wasz syn.

– To prawda, Merionie – wtrącił rektor Faust, dając mi znak, bym nalał mu sherry. – Robiłam próbę DNA, dwukrotnie. Czy nie przyszło wam na myśl, że dzięki osiągnięciem nauki nasienie i komórka jajowa mogą spotkać się ze sobą w inny sposób niż tradycyjne wprowadzenie członka do pochwy?

Kraye zamarł na moment w bezruchu.

– Nie. To był Ganymede, kazirodztwo...

Faust wznosił oczy ku niebu.

– Spójrzcie na dziecko, idioto. Bliźnięta są genetycznie identyczne. Pomijając wprowadzony sztucznie chromosom Y, Danaë i Ganymede są tą samą formą życia. Czy Carlyle Foster przypomina wam klona Ganymede'a?

Kraye wzdrygnął się z wyraźnym bólem. Zwątpienie, okrutne niczym tortury, pojawiło się tam, gdzie przedtem nie było na nie miejsca. Znałem to uczucie.

– Sztuczne zapłodnienie?

– Prawdziwa miłość pozostałaby wierna, Merionie. – Danaë spojrzała mu w oczy. Jej spojrzenie było głębokie i śmiercionośne jak morze. – Powiedziałam, że spodziewam się dziecka. Gdyby wasza miłość była prawdziwa, przysięglibyście, że mimo to nie przestaniecie mnie kochać, aż do końca świata. Wtedy ujawniłabym, że dziecko jednak jest wasze, i moglibyśmy żyć razem długo i szczęśliwie. Tak wyglądał mój plan. Ale pomyliłam fałszywą miłość – wykrzyczała te słowa, jakby splunęła Krayemu w twarz – z prawdziwą! – Mąż uściskał jej dłoń, mocno i pewnie. – Nigdy nie

twierdziłam, że mnie zniewoliliście, Merionie. Powiedziałam, że chcieliście mnie zabić, co było prawdą. I nasze dziecko też. A kiedy was powstrzymali, ogarnęła was wściekłość i powiedzieliście, że spalicie cały świat. – Danaë wstała i spojrzała na Krayego ze spokojem i siłą tak wielkimi, że wszyscy obecni wstrzymali oddechy. – To wy ukradliście listę Siedmiu i Dziesięciu, prawda? Wspięliście się po drabinie władzy wystarczająco wysoko, by dowiedzieć się o OS, i zdemaskowaliście ich, ponieważ chcieliście zniszczyć mojego męża i mojego brata, i nie obchodziło was, czy sami również zginiecie.

Groźba dla tych, którzy byli jej bliscy, wyrwała Kosalę ze zrodzonego z szoku milczenia.

– Czy to prawda?

Premier oklapł pod sztywnym garniturem, jak ktoś, komu spadło z ramion od dawna dźwigane brzemie.

– Swoją drogą to japońskie Mitsubishi stworzyło Urządzenie Cannera. Ono nie służy tylko do maskowania. Umożliwia też zdalny dostęp do głównych komputerów systemu lokalizatorów.

– Wy to zrobiliście? – zapytała Kosala. – Ukradliście listę Siedmiu i Dziesięciu? Przyznajecie się?

Perry-Kraye roześmiał się wreszcie spokojny.

– Czemu nie miałbym się przyznać? To była przysługa dla świata! Wasza banda hipokrytów debatowała, jak najlepiej wszystko ukryć dla publicznego dobra, a tymczasem ja podrzuciłam w różnych miejscach tyle dowodów, że wszyscy razem nie zdołacie już tego powstrzymać. Świat pozna prawdę. Humanisci są winni, Mitsubishi i zgniłe serce Europy również! Nasza czwórka, Andō, bliźniaki i ja, upadnie, a razem z nami wszyscy nasi odrażający sojusznicy. Zasługujemy na ten los. A reszta z was będzie musiała jakoś przetrwać to, co nastąpi później. Nikt już nie zdoła tego powstrzymać, nikt! – Uniósł wzrok, spoglądając na MASONA, a potem na stojącą za nim subtelną, milczącą matriarchinię, kryjącą twarz za wachlarzem. – Nawet wy, Madame.

Oddech Carlyle'a przyspieszał coraz bardziej, upodabniając go do zdyszanego psa.

– To ma być wasza zemsta? Chcecie ujawnić prawdę o baszu Saneer-Weeksbooth?

– I o Urzędzeniu Cannera. Niech wam się nie zdaje, że Andō nie jest najgorsze z nich wszystkich. Japońskiej grupie narodowej nie wystarczył trójstronny sojusz zabójców. Musieli stworzyć coś, co mogliby wykorzystać również przeciwko sojusznikom. Tym właśnie jest Urządzenie! Wykorzystuje system lokalizatorów w taki sam sposób jak system transportu. Miałom je od lat i ledwie zdołałom rozgryźć jego najprostsze funkcje. Nie uda się wam zwalić winy na poprzedników, Andō. Wszyscy skonfigurowani wyszkoleni do korzystania z urządzenia zwą was ojcem!

Gdy Andō poczuł na sobie spojrzenia pozostałych, jego policzki poczerwieniały z gniewu.

– System lokalizatorów... – odezwał się Carlyle, mącąc ciszę. – Dzieciaki z Mitsubishi podłączyły się dzisiaj do niego, widziałom je! Śledziły mnie za jego pośrednictwem. I pytały też o Urządzenie Cannera. Julia mówiło, że mają dla siebie specjalną nazwę... oniwabańscy skonfigurowani?

Szok poraził wszystkich, ale na twarzy Ganymede'a ujrzałem inny rodzaj szoku połączony z bólem.

– OS...

– Moje dzieci nie są skonfigurowanymi. – Andō miał w sobie zbyt wiele godności, żeby ryknąć, ale jego słowa miały równie wielką siłę rażenia. – Pozbawiono je tego. Ich szkolenie przerwali kuzynowscy fanatycy, Lorelei Cook i jego edukacjonistyczni gorliwcy. Dzieci oderwano od komputerów, w połowie przemapowano ich zmysły, a potem rozproszono wszystkie na cztery strony świata. – Obrzucił Kosalę złowrogim spojrzeniem. – Dziecko ma prawo wychowywać się razem z baszrodzonymi. Dałom im to, zebrałom je wszystkie, gdy tylko się dowiedziałom, że poprzednie dyrektor, które nakazało je wyszkolić, porzuciło je na fałszywą łaskę waszych Kuzynów. Jako przywódca grupy narodowej miałom obowiązek dać im dom, którego je pozbawiliście.

Carlyle oddychało coraz szybciej.

– Prosiły Julię o pomoc w odnalezieniu Urzędnika Cannera. Nie, o pomoc w odnalezieniu jego prototypu. Tak, powiedziały, jakby istniało też inne urządzenie. Używaliście swojego Urzędnika Cannera!

– Nikt nie może go używać! – warknął Andō. – Nikt nigdy tego nie robił i już nie robi, bo cały proces szkolenia poszedł na marne, gdy edukacjoniści Lorelei Cook zniszczyli basz treningowy. Kraye po prostu pluje każdym jadem, który ma pod ręką, nie dbając o prawdę czy fałsz. Próbuje nas podzielić. Wie, że możemy jeszcze wszystko odwrócić, jeśli będziemy trzymać się razem. – Andō kierował na Krayego spojrzenie czarnych jak węgiel oczu. – Próbujecie zniszczyć trzy Pasieki, bo byliście zbyt wielkim tchórzem, by stanąć do honorowego pojedynku.

– Nie tylko trzy Pasieki! Cały świat! – wrzasnął Outsider. – Cały ten świat jest przeżarty zgnilizną! Spójrzcie na siebie! Madame skłoniła nas do grania idiotycznych ról, z których ludzkość powinna wyrosnąć już przed stuleciami! – Kraye był w swoim żywiole. Puszył się jak aktor, który już zbyt długo ćwiczył swą rolę. – Nie na darmo planowałam zemstę całe dwadzieścia osiem lat. Przez pięć pierwszych oślepiła mnie gniew, zaczynałam od zera, wspinałam się w górę na drodze zbrodni i polityki, robiłam wszystko, co tylko możliwe, by odzyskać prawo wstępu do tego domu, zabić Andō i Ganymede’a na oczach Danaë, a potem wyrwać serce tej suce. W końcu jednak uświadomiłam sobie, że oni nie są przyczyną. To Madame uczyniła nas takimi. Spójrzcie na siebie. Paradujecie w spódniczkach i otwieracie drzwi przed damami. Nawet wy! – Wreszcie spojrzał na Carlyle’a. – Najpotężniejsze rządy na świecie dołożyły wszelkich starań, by trzymać was z dala od tego wszystkiego, a teraz nosicie strój mnicha, siedzicie w salonie i służycie możnym. Urodziliście się w tym domu i powinniście w nim umrzeć. A to jeszcze nie jest najgorsze. Najgorsi jesteśmy my. – Wskazał na Andō i na rozwścieczonego Ganymede’a. – Przywódcy trzech z siedmiu Pasiek uwięzieni w głupim cyklu miłości i zemsty. To absurd! Madame zrobiła ze mnie pierdolonego hrabiego Monte Christo i nie mogę nic na to poradzić, poza zadbaniem, by moja

zemsta zniszczyła nie tylko tych, którzy mnie zdradzili, lecz również cały system, który doprowadził świat do takiej postaci!

– I co wtedy zostanie? – Carlyle śmiało podszedł bliżej, choć przedtem zerknął na milczącego Dominica. Czyżby pragnął słów zachęty? – Jaki los czeka świat, kiedy już go zniszczycie? Zastanawialiście się nad tym, ojcze?

– Nie nazywajcie mnie tak! – warknął Kraye. – Nie interesuje mnie rozmawianie z trucizną, od której to wszystko się zaczęło. – Odepchnął Carlyle’a na bok. – To sprawa między nami, Andō. Między mną, wami, waszą szaloną, psychotyczną kurwą i jej rozpustnym bratem!

– Kraye! – Diuk wreszcie wyrwał się z uścisku Andō, złapał premiera za haftowane klapy i przycisnął mu szpilę do gardła. – Z pewnością nie spodziewaliście się, że to się skończy inaczej.

– Skończy się, kiedy wszyscy upadną – odparł z uśmiechem Kraye. – My pierwsi.

Premier zacisnął ręce na barkach Ganymede’a na podobieństwo wielkiej pułapki. Obaj się przewrócili. Historyczna siła Krayego cisnęła nimi o wielkie okno, które rozprysło się na kawałki jak tafla lodu. Runęli w wypełnioną śmiechem i blaskiem żyrandoli pustkę Jaskini Rozpusty cztery piętra niżej. Podążał za nimi deszcz ostrych jak brzytwy odłamków oraz głos Danaë, rozpaczliwy niby syrena. Krzyki nasilały się z siłą gromu, podobnie jak łoskot przewracanych leżanek i stołów bankietowych. Goście pierzchali niczym gołębie przed sypiącymi się z góry fragmentami.

Choć jestem szybki, nie zdążyłem się nawet zastanowić, czy mógłbym coś zrobić. MASON i Kosala wytrzeszczali oczy, a król Hiszpanii poszukał schronienia w ramionach Madame. Andō złapał gotową podążyć za bratem Danaë i pociągnął ją do tyłu. Ganymede spadał, promienny, jakby słońce runęło na Ziemię zamiast Ikara. Kraye uczepił się go na podobieństwo łańcuchów skuwających więźnia ciśniętego w morskie odmęty.

Złapało ich Sniper. Ze sprawnością pływaka i celnością szermierza skoczyło w punkt, na który spadali, i przyjęło na pierś uderzenie głowy i kruchych ramion diuka.

– ¿Nic wam się nie stało, członku prezydencie? – wysapało ciężko, gdy cała trójka leżała razem na podłodze Jaskini Rozpusty.

– ¿Sniper? – Diuk strącił z siebie nogami ciężar oszołomionego Krayego. – ¿Co tu robicie?

– Kazaliście mi tu przyjść. – Prawa ręka hermafrodyty była wystarczająco silna, by pomóc diukowi zsunąć się z niej, nawet jeśli lewa zwisała pod nienaturalnym kątem. – Szkoda, że wiadomość nie była bardziej jednoznaczna. „Uratujcie mnie na górze” albo „uratujcie mnie przed upadkiem” ułatwiłoby mi zadanie.

Diuk odsunął się do tyłu, krzywiąc się. Starał się nie dotknąć fragmentu szkła sterczącego z jego ramienia.

– ¿Uratujcie mnie? ¿O czym wy mówicie? ¿Co za wiadomość?

– „U Madame. 18:00 czasu uniwersalnego. Sniper, uratujcie mnie”.

– Jego zdyszany szept nagle stał się jeszcze cichszy. – W tej samej wiadomości kazaliście nam zrobić Sami-Wiecie-Co.

Ganymede wciągnął nagle powietrze.

– Przeprowadziliście zamach?

– Nie powiodło się nam. Policja i Utopianie na nas czekali. Wiedzieli, gdzie uderzymy. Cato mówi, że na pewno wynajęli skonfigurowanego.

– Nie wysłałam żadnej wiadomości.

– Zatem to musiało być dyrektor Andō albo...

W oczach Snipera pojawił się nagle strach. Człowiek, który spadł razem z prezydentem, otarł krew z twarzy i uśmiechnął się.

– To już koniec.

– Premier Perry?

To pytanie padło najpierw nie z ust żywej lalki, lecz jednego z gromadzących się gapiów, a po nim kilkunastu dalszych. Szok, który ich poraził, mijał już, ustępując miejsca ciekawości.

– To premier!

– I prezydent Ganymede!

– Co tu się stało?

– Sniper!

– Czy Sniper jest ranne?

– Dlaczego?

– MASON?

Spojrzenia tłumu powędrowały ku rozbitemu oknu na górze. Stali w nim MASON, przewodniczący Kosala, dyrektor Andō, *princesse* Danaë, rektor Faust, król Hiszpanii, nadal obejmowany przez Madame, Carlyle Foster-Kraye de la Trémoille, Martin, Dominic, Jehovah i ja. Nasze garnitury, suknie i habity były wymięte. Widział nas nie tylko tłum, lecz również latające kamery Snipera, natychmiast przekazujące obraz na cały świat.

Rozdział czternasty

Samobójstwo cato weeksbootha

Myślę, że owej nocy wszyscy czuliśmy się jak Machiavelli. Nie doradca złych książąt, jakiego przedstawia nam historia, lecz przestraszony polityk, który zużywa nocami oliwę, by pisać w jej blasku pełne pasji listy, desperacko próbujący przewidzieć, który ze straszliwych gigantów Europy – papież, król Francji albo Aragonii, święty cesarz rzymski, Szwajcarzy – wyśle kolejną armię i rozkaże jej złupić bezbronną Florencję i zmasakrować jej mieszkańców. Pytanie nigdy nie brzmiało „czy?”, lecz „jaka?” katastrofa nadejdzie. Po odejściu Snipera potężni wycofali się do swoich kręgów – Andō i Danaë poszli do szpitalnego łóżka Ganymede’a, a przewodniczący Kosala odeszła, by wysłuchać okrutnej prawdy o KBIZ u ust Anonima, natomiast król Hiszpanii i Madame starali się maksymalnie wykorzystać kilka godzin, które im pozostały, nim wymówka, jaką były obrażenia odniesione przez Ganymede’a i Perry’ego, przestanie wystarczać prasie. Wszyscy próbowali napisać oświadczenie, ale nie byli w stanie się zgodzić, które kłamstwo będzie najlepsze, czy może korzystniej będzie wyjawić prawdę o tym, dlaczego elita władająca światem zdegenerowała się do tego stopnia, że posunęła się do przemocy i spotykała się w kostiumowym burdelu z Mycroftem Cannerem.

Moje miejsce owej nocy było u boku Jehovah. Tym razem nie służyłem Mu jako towarzysz, strażnik czy sekretarz, lecz jako tłumacz, jako że musiał odpowiadać na niezliczone pytania i prośby każdego z potężnych. Zimne oblicze, jakie ukazała owej nocy opatrność, obudziło w Nim mroczną pasję, dla której etykiety takie jak „smutek”, „gniew” i „rozpacz” były w równym stopniu

nieadekwatne. Ulegając jej wpływowi, zatracił umiejętność, która zawsze sprawiała mu wielkie trudności – nie był w stanie dobierać słów, które ludzie mogli zrozumieć. W spokojnych dniach Jego niepełnosprawność, jeśli można to tak nazwać, objawia się tylko jako wahanie, chwila przerwy przed każdym zdaniem, poświęcona na sprawdzanie kolejnych wyrazów. Jednakże w chwilach kryzysu myśli muszą płynąć swobodnie. Jako jedyna osoba, która choć w niewielkim stopniu rozumiała „język” Jehovah, musiałem siedzieć przy nim i nadawać nowy kształt odpowiedziom i rozkazom płynącym z Jego ust, podobnie jak blask słońca musi być osłabiony przez atmosferę, by to, co z niego pozostanie, mogło podtrzymywać kruche życie. W tym punkcie, Czytelniku, muszę zawieść nie tylko Ciebie, lecz również Jego. Z pewnością nie mógłbym zostawić potomności niczego bardziej użytecznego niż zapis Jego poczynań tamtej nocy, planów, jakie stworzył dla każdej Pasieki, misji zleconych Martinowi, Heloïse, Aldrin, Voltaire’owi i Dominicowi (po chłóście, na którą skazał go diuk), rad dla Kosali, filozoficznych sentencji przekazanych cesarowi... ale ledwie sobie przypominam, co zrobił albo powiedział. Myślę, że ci, którzy mówią, że ludzki umysł nie jest w stanie ogarnąć nieskończoności, mają rację. Miliardom ludzi groziło wykorzenienie, ale ja mogłem myśleć tylko o Bridgerze. Gdzie był? Co robił? Czy obserwował wszystko w milczeniu, jak mu zaleciłem? Czy był w stanie powstrzymać się od działania, gdy nadejdzie katastrofa? A może szaleństwo zrodzone z dobroci skłoni go do podjęcia kolejnej próby uratowania mnie? Albo uratowania wszystkich? Ujrzałem oczami wyobraźni, jak próbuje do mnie dotrzeć, ale łapie go za chude ramiona jakiś złowrogi strażnik, być może Papa albo Dominic. Przede mną roztaczała się wizja płaczącego, zakutego w łańcuchy Bridgera, drugi duch, który dołączył do niezmiennie mi towarzyszącego ducha Apolla. Aż po świt unosiłem się w ten sposób na granicy snu i jawy, ale z Tobą było tak samo, Czytelniku, albo z Twoimi przodkami, jeśli wywodziś się z odleglejszej przyszłości. Minęły stulecia, odkąd ostatnio cały świat przeżył bezsenną noc. Nie mamy tu czasu, by prześledzić nocne majaki i rozmyślanie wszystkich przyjaciół

i wrogów. W tym celu musisz się zwrócić do innych kronikarzy. Wybiorę tylko jeden z niezliczonych wypełnionych przerażeniem domów na Ziemi, by pokazać Ci wydarzenia owej nocy – ten, w którym wiadomości wywołały największy wstrząs, baszobudynek Saneer-Weeksboothów.

Ockham i Lesley oglądali transmisję, siedząc razem na kanapie. Milczeli, lśniąc w zimnym blasku ekranu. Wyglądali jak uchodźcy, patrząc, jak wypala się ich ostatnia świeca. Opieram się tu na bardzo niekompletnych świadectwach, ale znam ich wystarczająco dobrze, by wyobrazić sobie, jak siedzą pod wspólnym kocem, przeobrażonym przez zakrętasę Lesley w labirynt, który zdezorientowałby nawet Dedala. I nawet po ciemku odcienie ich skóry nigdy nie zlewają się ze sobą. Ciemne barwy Indii i Afryki różnią się od siebie jak dwa odrębne, silne drzewa.

– Wiecie, co najbardziej mnie wścieka? Kiedy słyszę, jak ludzie nazywają tę trójkę „odważnymi”. – Słuchali reprezentanta Anonima, a zarazem wiceprezydenta Humanistów, Brody’ego DeLupy, pierwszego z demagogów, którzy pojawili się owej najgorętszej z nocy. – Można by pomyśleć, że potrzeba trochę odwagi, żeby się przyznać do masowych morderstw, ale gdyby rzeczywiście ją mieli, nie zgodziliby się na coś takiego. Prawdziwym szokiem nie jest fakt, że trzech członków koalicji Perry’ego przyznało się do winy, lecz raczej, że dziesiątki innych tego nie zrobiły. – Na ekranie pokazywano DeLupę stojącego na Rostrze w Romanowie. Z policzków skapywał mu pot, a lepiący się od wilgoci zarost przypominał pleśń. – Nawet wśród tych, którzy nie byli członkami koalicji Perry’ego, wszyscy podejrzewali, czym się naprawdę zajmuje „Komitet ds. Środków Specjalnych”. Osobiście uważam, że wszyscy, którzy w ostatnim pokoleniu zasiadali w Europejskim Parlamencie, są tak samo współwinni morderstw jak prezydent Ganymede!

Pytasz, gdzie są pozostali? Dlaczego OS i kobieta, której wybór dał mu to stanowisko, oglądają katastrofę sami? Skonfigurowani jak zwykle leżeli na podłodze, obserwując te same wstrząsy w swym cyfrowym świecie. Z góry dobiegały krzyki i łoskoty produkowane

przez bliźnięta, uspokajające jak znajome szczekanie psa. Schody prowadzące na dół, do pokoju Thisbe, blokuje stary sznur, który Ockham zawsze rozwiesza, by ostrzec pozostałych, gdy jego śmiertelnie groźna siostra jest w zbyt niebezpiecznym nastroju. Słysząc kroki biednego Cato spacerującego samotnie w swym pokoju. Jeśli zaś chodzi o Snipera, jedną godzinę zabrał mu lekarz, drugą prezydent, a kolejną fani, ale teraz wreszcie wraca do domu, i idzie, utykając, przez pusty korytarz z trofeami.

– ¡Cardie! – Lesley pierwsza zauważyła żywą lalkę. – ¿Nic wam się nie stało? ¡Widzieliśmy upadek!

– Nic mi nie jest. Lekarze skutecznie mnie załatali, nie wstawajcie. – Sniper zawsze potrafi zmusić się do uśmiechu. – ¿Co się wydarzyło od tej pory?

Ockham nie odrywał spojrzenia od ekranu.

– Paru próbujących ratować własną skórę europejskich parlamentarzystów publicznie ujawniło prawdę o OS.

– ¿Słucham?

– Kapusiów było trzech: Goodall, Kovács i Korhonen. – Lesley pomogła Sniperowi usiąść na sofie obok siebie. Spojrzała z z troskaniem na promieniującą subtelnym ciepłem szynę, która otaczała lewy bark żywej lalki. – Na pewno usłyszeli, że Papadelias ma dowód, i postanowili uprzedzić nieuniknione.

W poczerwieniałych ze zmartwienia oczach Lesley błyszczały niezliczone pytania do Snipera, nie zadawała ich jednak, słuchając w osłupieniu konferencji prasowej wiceprezydenta, przyciągającej latające kamery, jak padlina wabi muchy.

– Ludzie mówią, że powinniśmy działać powoli – kontynuował DeLupa – bo nie mamy jeszcze wystarczających dowodów. Nie możemy jednak pozwolić sobie na zwlekanie, ponieważ oskarżenia są ludźmi o ogromnych wpływach politycznych i finansowych, mogącymi sprawić, że śledztwo będzie się wlokło bez końca. Korhonen jasno opisał cały system. W czasach, gdy premierem było król Hiszpanii, tak zwany Komitet ds. Środków Specjalnych działał potajemnie, przynajmniej do pewnego stopnia, jako że większość parlamentarzystów o wszystkim wiedziała. Jednakże odkąd koalicja

Perry'ego pozbawiła króla stanowiska, ten komitet morderców odpowiadał nie tylko przed premierem, lecz również przed całym Parlamentem Europejskim. Parlament aprobował każde zabójstwo, wszyscy posłowie o tym wiedzieli! I wszyscy są odpowiedzialni! Niektórzy dowiedzieli się od Perry'ego, inni dzięki pogłoskom, ale wszyscy znali prawdę albo świadomie zamykali na nią oczy! Tak jest, niektórzy posłowie mogli być niezadowoleni, być może za każdym razem głosowali przeciwko, ale wszyscy ukrywali prawdę albo udawali, że o niczym nie wiedzą. I to nie tylko oni, lecz również ich asystenci i sekretarze. Wszyscy są współnikami, nawet jeśli nie mordercami. Jeśli ktoś jest współnikiem morderstwa, aresztujemy go, bez względu na to, jak wysoką pozycję zajmuje. Aresztowanie z górą stu osób wydaje się niedorzeczne, ale mówimy o dwóch tysiącach morderstw! Dwóch tysiącach ofiar! A jeśli procedury prawne mówią, że mamy za mało dowodów, by ich zatrzymać, z pewnością dowodzi to, że procedury tracą skuteczność, gdy oskarżonymi są ci, którzy stanowią prawo. Musimy działać natychmiast, bo w przeciwnym razie Parlament będzie bez końca zasłaniał się procedurami. Jeśli zaś chodzi o inne Pasiaki, to w przypadku Mitsubishi jedyne pytanie brzmi: czy odpowiedzialność ponosi wyłącznie dyrektor naczelny Andō, czy też każde z dziewięciu dyrektorów o wszystkim wiedziało? Rzecz jasna, fakt, że prezydent Ganymede również jest zamieszany w tę sprawę, jest straszliwym ciosem dla mnie zarówno jako wiceprezydenta, jak i jako Humanisty. Od dawna uważałam Ganymede'a za przyjaciela, ale jako reprezentant Anonima nie mogę bronić jego uczestnictwa w tym procederze. Korhonen wyraziło się jasno. Prezydent Humanistów miało prawo weta i w każdej chwili mogło powstrzymać każde zabójstwo. Nazwisko Ganymede'a powinno się znaleźć na samym szczycie listy winnych, nawet wyżej niż nazwisko Ockhama Saneera!

– Niech to szlag – skwitowało Sniper. – Naprawdę wszystko wygadali.

Lesley pokręciła głową.

– Wszystko poza waszym nazwiskiem. Do tej pory nie wydało się, że jesteście członkiem tego baszu. Nadal uchodzicie za niewinnego bohatera, ryzykującego życie i zdrowie, by uratować prezydenta przed wypadnięciem przez okno. Musicie napisać oświadczenie.

– Aha. – Sniper spróbowało oprzeć się o nią, ale ból sprawił, że wybrało oparcie kanapy, a nie jej ciepły, lecz twardy bark. – Nie mam zbyt wiele czasu. ¿Prawda? Kumple Perry’ego nie wiedzą, że należę do tego baszu, ale policja wie.

– Żadne z nas nie ma dużo czasu. – Ockham ujął dłoń Lesley i uniósł ją, ciesząc się dotykiem jej usmarowanych tuszem palców. – Lesley i ja odbyliśmy rozmowę – zaczął cicho.

– ¿Tak?

– Doszliśmy do wniosku, że pora przekazać przywództwo wam, Ojiro.

– ¡Ockhamie!

Sniperowi załamał się głos.

– Nie zamierzam być ostatnim OS – ciągnął Ockham. – Humanisci potrzebują nas teraz bardziej niż kiedykolwiek. Miliony, które umieszczają nazwiska na Liście Życzeń, uważają, że w niektórych przypadkach śmierć może być odpowiednim rozwiązaniem.

Eureka w tej samej chwili czytała po raz kolejny tę listę, stary sieciowy „żart”, pozwalający Humanistom głosować na ludzi, którym „życzyli” nieszczęśliwego końca. Myślę, że pocieszała ją myśl, że inni mogliby również zabijać na jej miejscu. Myślę, że ta myśl pocieszała ich wszystkich.

– Kiedy Humanisci dowiedzą się, jak naprawdę działało OS, wielu z nich uzna, że mieliśmy rację, i będzie chciało udzielić nam poparcia, ale będą się bali powiedzieć to na głos. Pasieka potrzebuje kogoś szanowanego, kto przemówi w naszej obronie i pomoże innym zrobić to samo. Potrzebuje Ojiro Snipera jako następnego OS, a wy potrzebujecie Lesley, która pomoże wam utrzymać basz przy życiu.

– Zgadza się. – Lesley uściśnęła ich dłonie. – Muszę odejść z wami, Ojiro. – Pierwsze imię Snipera, którego nie wypowiedano w tym domu, odkąd Ockham został OS, zabrzmiało sztucznie w jej

ustach. – Uciekniemy razem. Wiecie, że mam bezbłędny instynkt w takich sprawach. Uświadomiłam to sobie, kiedy musieliśmy zabić baszrów. Jestem też rzeczniką OS, głosem, który ludzie są przyzwyczajeni słyszeć, gdy gniewają się z powodu wypadków. Będziecie mnie potrzebowali. Przy was będę mogło przygotowywać plany, pisać mowy i szukać sojuszników.

To był dobry plan. Morderstwa morderstwami, ale świat nadal kochał małą Lesley Juniper, z jej lokami i pucołowatymi policzkami, która stanęła przed kamerami i przysięgła, że poświęci całe życie na udoskonalenie systemu transportu, który uczynił ją sierotą. Zanim mnie zapytasz, Czytelniku, tak, rodziców Lesley zamordowano. Ich śmierć powstrzymała Kuzynów przed poparciem Masonów w jakiejś politycznej kwestii. Wiedziała o wszystkim. Wiedziała od samego początku. Ówczesne OS, to chyba było jedenaste, Osten Saneer, uświadomiło sobie, kim stanie się Lesley, gdy tylko młodzi Ockham i Ojiro wrócili po zawiadomieniu dziecka o śmierci jego baszrów. Nie było żadnych łez, a tylko pytanie „czy możemy ją sobie zatrzymać?“, jakby Lesley była przemoczoną na deszczu kociątkiem, szczerzącym groźnie kły.

Sniper przełknęło ślinę.

– ¿A co się stanie z Ockhamem?

– Teraz nazywam się Prospero – poprawił go Ockham, posługując się swym drugim imieniem, zapomnianym od chwili przejęcia przez niego przewodnictwa. – Stanę przed sądem. – Nie patrzył na Snipera, lecz na ekran, jakby tłum otaczający DeLupę obozował już pod gmachem trybunału. – My tylko wykonywaliśmy rozkazy prezydenta naszej Pasieki. Świat musi zdecydować, czy to było przestępstwem. Dlatego muszę stanąć przed sądem. Ale wy nie musicie. Zabierzcie ze sobą Cato, jedno ze skonfigurowanych, jedno z bliźniaków, albo jedno i drugie, jeśli się zgodzą. Brońcie Humanistów. Oni nas potrzebują.

Sniper mówi, że to figi skłoniły je do płaczu, miska stojąca na podłodze, pozostałość po błędnym oprogramowaniu ich przesadnie płodnego drzewa kuchennego. Symbol ich domu.

– ¿Jesteście tego pewni? – zapytało.

Lesley westchnęła.

– Nawet gdybyśmy tu zostali, i tak nie pozwoliliby nam być razem.
– Raz jeszcze ścisnęła mocno dłonie ich obu. – Musimy to zrobić, Ojiro. Zabiorą nam autoloty. Żeby przetrwać bez nich, potrzebujemy naszych zasobów. Wiem, że rozważaliście możliwość prowadzenia życia uciekiniera. Macie swoich fanów, swoich followersów, swoje podziemie, zaczątki prywatnej armii. Na całej Ziemi nie znajdzie się miasteczka, w którym nie mielibyście wielbiciela gotowego otworzyć przed wami drzwi. Będziemy potrzebowali tego wszystkiego.

Sniper nie chciało spojrzeć jej w oczy.

– Nigdy nie planowałam uciekać samo.

Zmarszczyła brwi.

– Widziałam wasze spotkanie z Felixem Faustem, dzisiaj rano w Ingolstadt. Wszystkie te pytania o J.E.D.D. Masona. W ostatnich dniach nic nam nie mówiliście, ale widziałam, że coś knujecie. ¿Macie plan?

– Jehovah Mason. Tak mówi Thisbe. „J” to skrót od Jehovah.

– Sniper? – nie ustępowała Lesley.

– Nie jestem pewne. Dzieje się coś znacznie gorszego niż OS. Posłuchajcie.

Wskazało głową na ekran, na którym tyrada reprezentanta Anonima wreszcie dobiegała końca. Nadszedł czas na zadawanie pytań.

– Wiceprezydencie DeLupa, czy o tym właśnie rozmawiali przywódcy Pasiek na spotkaniu w tym czarnoprawowym domu w Paryżu? Czy Anonim wie coś o tym, co zaszło między premierem Perrym a prezydentem Ganymede’em?

Reprezentant pokiwał głową z wymuszoną powagą.

– Anonim i ja możemy potwierdzić prawdziwość oficjalnego oświadczenia prezydenta. J.E.D.D. Mason już od pewnego czasu prowadziło dochodzenie w sprawie tych zabójstw i poprosiło króla Hiszpanii o zorganizowanie spotkania na neutralnym gruncie, by się upewnić, że wszystkim Pasiekom przedstawi się jednocześnie te same dowody, a ich przywódcy stworzą plan, który pozwoli ujawnić te wiadomości w sposób minimalizujący globalne zamieszanie.

Wybór miejsca może się wydawać dziwny, ale trzeba było zapewnić maksymalne bezpieczeństwo i absolutną prywatność. Miejsce musiało też być pasiekowo neutralne i nie mogło się znajdować w Romanowie, bo prasa zauważyłaby obecność wszystkich przywódców Pasiek. Bardzo niewiele miejsc spełnia wszystkie te warunki. Pamiętajcie, że król Hiszpanii miało nadzieję uratować stabilność świata, tworząc plan poradzenia sobie z kryzysem, nim jeszcze się rozpoczął. Nie ma nic niewłaściwego w tym, że przywódcy Pasiek spotkali się potajemnie. W roku 2131 Thomas Carlyle spotkało się prywatnie z przywódcami Kuzynów, Olimpijczyków, i Europy, by stworzyć system Pasiek, nim chaos zdąży ogarnąć wszystko. Myślę, że król Hiszpanii i J.E.D.D. Mason są jedynymi osobami, które wykazały w całej tej sprawie choć odrobinę rozsądku.

Słuchanie przemówień reprezentanta jest jak oglądanie amatorskich przedstawień dzieci wystawiających pozbawione wszelkich kontrowersyjnych elementów sztuki Szekspira. Znam Anonima bardzo dobrze i w duchu słyszałem – tak jest, ja również oglądałem to przemówienie – jak czytałby te słowa ich autor. Dlatego krzywiłem się za każdym razem, gdy reprezentant improwizował. Na przykład to ostatnie porównanie. Zestawianie dzisiejszego spotkania u Madame z rozmowami prowadzonymi przez Thomasa Carlyle’a natychmiast przywoływało przed oczy świata obraz potężnych nie jako spiskowców, lecz architektów jakiejś wielkiej transformacji, twórców nowego, jeszcze bardziej złotego wieku. Ten retoryczny błysk pochodził od Anonima. Ale w w następnym zdaniu popsuka go sugestia, że wszyscy z tych architektów poza tylko dwoma są idiotami. To był DeLupa.

– J.E.D.D. Mason – wyszeptało powoli Sniper. – Jehovah.

Lesley wypowiedziała na głos pytanie, które można było wyczytać również z twarzy Ockhama.

– ¿Co widzieliście u Madame? ¿Ojiro? ¿Co powiedziało prezydent po upadku? ¿O co naprawdę chodziło w tym tajnym spotkaniu? ¿Czy popełniliśmy błąd, wysyłając tam was z kamerami? Pomyślałem

sobie, prezydent napisałoby „Cardigan”, a nie „Sniper”, gdyby chciało, żebyście przybyli bez kamer.

Poniżej DeLupy pojawił się drugi, mniejszy ekran, odtwarzający relację z wizyty Snipera. Regularni goście Madame z zachwytem przebrali żywą lalkę za kapitana, za diuszęsę, za pana młodego i tak dalej. Okiem przywykłym do tego widoku można było zauważyć, że Jaskinia Rozpusty wyglądała inaczej, gdy odwiedził ją Sniper. Tańce, stoły bankietowe i prowokująca maskarada z mnóstwem nagich piersi oraz wulgarnych gestów nadal były obecne, ale nie widziało się nic, co można by nazwać orgią. Właściwie nie przypominało to burdelu, lecz raczej prowadzony przez Czarnoprawowców klub nocny, skandaliczny jedynie dlatego, że ludzie posługiwali się tu słowami „on” i „ona”. Wszyscy klienci, którzy mogliby się poczuć zawstydzeni, gdyby przyłapano ich w tym miejscu, wycofali się do wewnętrznych pokojów. Godzinę przed katastrofą miliony ludzi na całym świecie zobaczyły za pośrednictwem kamer Snipera wielką salę bankietową Madame i doszły do wniosku, że to miejsce, które chętnie sami by odwiedzili, a może nawet zarezerwowali tam kolację. W związku z tym nie mogli ganić króla Hiszpanii za wybór miejsca, nie czując się jak hipokryci.

– Wiadomość, którą otrzymaliśmy, nie pochodziła od prezydenta – wyjaśnił Sniper. – Sfałszowało ją Casimir Perry. Zwabiło mnie w pułapkę. Chciało, żeby spotkanie wyszło na jaw, a OS zostało zdemaskowane. Dlatego rozkazało mi przybyć do Madame i zleciło nam dokonanie zamachu na Harper Morrero, wiedząc, że Papadelias patrzy.

Lesley zmarszczyła brwi.

– Ale Perry też jest winne.

– Wiem o tym. Najwyraźniej to mu nie przeszkadza.

– A co z obecnością Mycrofta Cannera na spotkaniu?

Pytanie zadał reporter widoczny na ekranie, ale Ockham i Lesley również się nad tym zastanawiali. Jeśli nawet premier mógł ich zdradzić, mnie również nie należało ufać.

DeLupa sapnął głośno.

– Cesarz nadal utrzymuje, że *Lex Familiaris* zabrania wszelkich publicznych dyskusji o wyroku, jaki wydano na Mycrofta Cannera, zgadzam się jednak, że konieczne są wyjaśnienia. Nie zapominajmy, że wszystkie ofiary dwóch tygodni Mycrofta Cannera były wpływowymi ludźmi: dwóch *familiars*, czołowy senator, oficjalny następca Fausta.

Nawet reporter pobladł.

– Sugerujecie, że zabójstwa Cannera były częścią tego samego spisku?

– Nie mogę nic powiedzieć na ten temat, ale jeśli Cannera wezwano na spotkanie, być może cesarz zadawało sobie to samo pytanie.

Lesley mocno ścisnęła dłonie baszrodzonych.

– Jeśli zwałą na nas winę za morderstwa Mycrofta Cannera, nie będzie żadnego procesu, tylko tłumy z pochodniami.

Sniper skrzywiło się z niezadowoleniem.

– Coś mi się zdaje, że wiceprezydent DeLupa pragnie jak najszybciej uwolnić się od przedrostka „vice”.

Lesley poruszyła palcami u nóg.

– ¿Czy zatem powinno być naszym następnym celem?

– ¿Słucham?

– Autoloty będą do nas należały jeszcze przez kilka godzin. Jestem pewne, że Sidney i Eureka mogliby przygotować dla nas listę celów, których usunięcie uspokoiłoby sytuację.

– ¡Chyba żartujecie! – Te słowa dobiegły od drzwi prowadzących do laboratorium. Cato Weeksbooth uchylił je lekko, pozwalając współbaszowcom dostrzec kawałek białego fartucha, rozczochrane włosy i łzy. – ¿Chcecie to kontynuować? ¿Teraz? ¡Wszystko skończone! ¡Cały świat się dowiedział! ¡I wszyscy nas nienawidzą! ¡Wreszcie rozerwą nas na strzępy! ¡Zasługujemy na to! – Gardło uczonego było zbyt obolałe od łkania, żeby mógł krzyczeć. – ¡Ludzie tego nie chcą! Nie chcą, żebyśmy to dalej robili. Nie chcą, żeby świat był brudny. ¡Chcą to powstrzymać! Nie tylko Ockham powinno stanąć przed sądem, ale wszyscy: Sniper, Lesley, Eureka, Sydney, ja, prezydent, Andō, każdy Humanista, który kiedykolwiek umieścił

nazwisko na Liście Życzeń, wszyscy. Skończyło się. ¡Nie zaczynamy tego od nowa!

Sniper skierowało na Ockhama spojrzenie czarnych oczu.

– ¿Czy mogę się tym zająć?

– ¡Nie zbliżajcie się do mnie!

Drzwi laboratorium zadrżały. Rozdygotany Cato zasłonił się nimi, jakby był początkującym hoplitą, który unosi przed sobą tarczę, bojąc się, że jego słabość doprowadzi do klęski całej falangi. Nauka jest okrutną panią, jej odnogi rozgałęziają się bez końca, a każda najdrobniejsza z nich wymaga pracy całego życia oraz laboratorium, by choć liznąć jej powierzchnię. Cato zawsze był wiernym wyznawcą nauki, ale czy w zamian pobłogosławiła go ona wiedzą potrzebną, by sklecić z odpadków znajdujących się w jego koszu jakiś oręż, który pozwoliłby mu się bronić?

– Lesley, błagam, was wysłuchają. Z pewnością mnie rozumiecie. Jesteśmy ostatnią pozostałością czegoś brudnego, co utrzymywało świat w starych koleinach, nie pozwalając mu przejść do czegoś lepszego.

Sniper ponownie spojrzało na Ockhama.

– ¿Czy mogę?

– Decyzja należy teraz do was, Ojio Cardigan Sniper, trzynaste OS.

Sniper skinęło głową na znak szacunku dla poprzednika, po czym skoczyło naprzód z pełną szybkością olimpijczyka, wyrwało Cato ze schronienia, jakim było dla niego wejście, i obaliło na podłogę.

– ¿Wydaje się wam, że jesteście inni od nas? – warknęło, zaciskając prawą pięść na czarnych włosach uczonego. – ¿Uważacie, że jesteście mniej winni od nas, bo nie chcieliście tego robić? ¿Bo przez wszystkie te lata czuliście się z tym źle? ¿Bo was do tego zmuszaliśmy? ¿Myślicie, że jesteście niewinni, bo chcecie zakończyć program, a potem schować się pod biurkiem i płakać, czekając, aż przyjdę i nacisnę guzik? To znaczy, że jesteście najgorsze z nas wszystkich. Prospero, Lesley i ja robiliśmy to, ponieważ uważaliśmy, że postępujemy słusznie. To była świadoma decyzja. Wierzymy, że w ten sposób ratujemy ludzkie życie i pomagamy światu. ¡Wy

uważaliście, że nie mamy racji, ale i tak to robiliście! Zabiliście dwieście osób, Cato. Wy, a nie reszta z nas, wy, ze swoimi truciznami i wypadkami, ze swoją nauką, którą tak bardzo kochacie. Mogliście to zakończyć w dowolnej chwili, ale nie zrobiliście tego.

Skorupka soli uniemożliwiła Cato całkowite zamknięcie oczu.

– Nadal mogę to zrobić.

Lewa ręka żywej lalki była uszkodzona, ale nie do tego stopnia, by Sniper nie mogło wyczuć, że Cato sięga po coś ukrytego głęboko w kieszeni fartucha. Złapało uczonego za nadgarstek i pociągnęło mocno.

– Wiecie, jaka jest kara za sięganie po broń...

Przerwało, gdy palce Cato się rozchyliły i po podłodze potoczyła się buteleczka z białą szorstką pigułką w środku.

– ¡Tchórz! – zawołało Sniper z furią w głosie. – Nie zrobicie tego. Będziecie musieli żyć, Cato. Żyć i zobaczyć na własne oczy konsekwencje końca, którego rzekomo zawsze pragnęliście.

– ¡Cardie! ¡Proszę! ¡Chcę tylko, żeby to się skończyło!

– Teraz jestem Ojiro – poprawiło go Sniper z powagą w głosie. – I to się nie skończy. – Wykręciło rękę łkającego szalonego popularyzatora nauki, podniosło go na nogi i popchnęło do laboratorium, gdzie migotały wesoło ekrany gotowe do tworzenia planów kolejnych morderstw. – To jest początek, a nie koniec, Cato. Nie zdołacie uciec.

W koszu ze skrawkami, sznurkami i innymi akcesoriami wykorzystywanymi w tworzonych w pośpiechu wynalazkach znalazł się też kawałek paska wystarczająco długi, by związać ręce uczonego za plecami.

– ¡Nie! – Cato szarpał się jak uniesione nad podłogę szczenię, sprzeciwiał się, bez nadziei na ucieczkę. – Cardie... Ojiro... nie zmuszajcie mnie do tego, nie mogłoby spojrzeć w oczy...

– ¿Utopianom? – odpowiedziało Sniper zimnym głosem. – ¿Boicie się, że uznaliby was za zdrajcę? ¿Po tym, jak przez wszystkie te lata próbowaliście ich przekonać, że właściwie jesteście jednym z nich? ¿A może macie na myśli waszych uczniów? ¿Co będzie, kiedy się dowiedzą, czemu naprawdę służyła wasza nauka?

Te słowa, w większym stopniu niż uścisk Snipera, obaliły Cato z powrotem na podłogę.

– Nie temu służy – wyjęczał. – Nie powinna temu służyć. Jej celem powinna być przyszłość, kosmos, Mars, medycyna, rozmawianie z delfinami i odkrycie, z czego składa się wszechświat. Tym właśnie powinna być, ale nie mogę nawet spojrzeć na szpulkę plastra, nie zastanawiając się, jak ukryć truciznę w kleju albo wprowadzić patogen w tkaninę. ¡Oto co mi zrobiliście!

Sniper chrząknęło. Jego zraniony bark przeszył ból, gdy metodycznie przywiązywał szalonego popularyzatora nauki do nogi stołowej.

– Wszyscy jesteśmy żyjącą bronią, Cato. Dlatego ludzie przychodzą na świat z kłami i pazurami. Mogę wam dać kilka godzin na zastanowienie się nad decyzją.

– ¿Decyzją? – Cato poruszył rękami, by sprawdzić więzy. – Nie pozwalacie mi podejmować żadnych decyzji. Nigdy nie pozwalaliście.

Sniper się wyprostowało.

– Tym razem pozwalam, Cato. To jest wasza kara. Macie prawo wyboru. Możecie zostać tutaj, stanąć przed sądem i przekonać się, ile sympatii okażą wam wasi wspaniali wielbiciele, kiedy usłyszą łzawą opowieść o tym, że nigdy nie chcieliście zostać masowym mordercą, albo możecie odejść ze mną i dalej robić to, w czym jesteście tak dobrzy, bronić świata, który teraz potrzebuje nas bardziej niż kiedykolwiek.

– Świat nigdy nas nie potrzebował.

– Potrzebował. Wiecie, że to prawda. I teraz również nas potrzebuje. Być może Humanisci was nie obchodzą, ale z pewnością nie sądzą, że to zamieszanie nie zaszkodzi Utopii. Gdy tylko aresztują Ockhama, Utopianie przejmą nasze autoloty. ¿Myślicie, że świat nie uzna tego za zamach stanu? Co więcej, pomogli policji nas zdemaskować, a to oznacza, że będziemy mieli trzy miliardy wściekłych Humanistów, Mitsubishian i Europejczyków przeciwko połowie miliarda Utopian. ¿Naprawdę chcecie siedzieć spokojnie i liczyć na to, że wszystko skończy się dobrze?

Cato drżał jak mucha złapana w pajęczynę.

– Utopianie nie mają z tym nic wspólnego. Są czyści. To jest nasz grzech, grzech wszystkich poza nimi. Świat nie może się zwrócić przeciwko jedynej Pasiece, która jest niewinna. ¿Mam rację?

Sniper znalazło w koszu wynalazcy szmatę i zrobiło z niej knebel.

– Nie sądzę, by starczyło wam odwagi, by odgryźć sobie język, ale nie mam czasu was pilnować i nie mogę podjąć takiego ryzyka.

– ¿Nie jestem tym, czego potrzebuje świat! – zawołał Cato. – Świat potrzebuje prawdziwego szalonego uczonego, który stworzyłby coś, co go uratuje. Jakiś prawdziwy cud, a nie tylko śmierć. Gdybym było takim uczonym...

– Nie jesteście nim. – Sniper wepchnęło mu knebel między zęby. – Wrócę o świcie. Miejcie przygotowaną odpowiedź. Możecie zostać ze mną w OS i uratować świat albo zgnieć w więzieniu.

NIE MOGĘ TWIERDZIĆ, ŻE SZÓSTY DZIEŃ SKOŃCZYŁ SIĘ
W KTÓREJŚ KONKRETNEJ CHWILI, ALE WRESZCIE, CZUJĄC ZAPACH
KATASTROFY UNOSZĄCY SIĘ NA WIETRZE, BEZSENNĄ ZIEMIĄ
DOTARŁA DO SIÓDMEGO I OSTATNIEGO DNIA MOJEJ OPOWIEŚCI

Rozdział piętnasty

Najważniejsza osoba na świecie

Wreszcie dotarliśmy do 29 marca roku 2454. Ptaki z Cielo de Pajaros jak zwykle zerwały się rankiem do lotu, niezliczone niczym duchy unoszące się nad pierścieniami szklanych dachów pokrywających stok opadający ku czarnemu oceanowi, ledwie dotknięty złotem rodzącej się jutrzeźki. Minęło siedem dni od chwili, gdy Martin Guildbreaker i Carlyle Foster po raz pierwszy odwiedzili basz Saneer-Weeksbooth. Dzisiaj Martinowi towarzyszył Papadelias, a za nimi podążali inni, policjanci w niebieskich romanowańskich mundurach. Wszyscy przeszli z wyraźną bojaźnią po moście, pod którym znalazłem Bridgera. Jemu właśnie zawdzięczał swoje imię. W dzieciństwie wszystkich nazywał od ich charakterystycznej cechy – Wypatrywacz, Pełzacz, Medyk, Celujący i tak dalej. On nazywał się Bridger, czyli Mostowy, od mostu, pod którym mieszkał. To imię nic nie znaczy, jak wszystkie dobre imiona. Mam nadzieję, że nadal będziesz nazywać Jehovah „Jed Masonem”. Imię pozbawione znaczenia jest zdrowsze.

Martin i Papadelias rozdzielili się po przybyciu na miejsce. Zabrali ze sobą po drużynie, by obstarwić oba wejścia do baszobudynku. Komisarz generalny wybrał drzwi Thisbe, położone w rowie na dole, Mason zaś ruszył ku frontowym. Dłoń mu drżała, gdy naciskał przycisk domofonu.

– Mówi Martin Guildbreaker. Działam z upoważnienia Romanovy. Przyszłam po Ockhama Saneera.

– Czy świat ma się zaraz skończyć?! – odkrzyknął pan domu. – Jeśli nie, zostawcie mnie. Muszę czuwać nad ośmiuset milionami istnień ludzkich!

Martin zaczerpnął głęboko tchu. Jego pierś rozszerzyła się pod dwurzędowym masońskim garniturem.

– Obawiam się, że tym razem niebo spadło na ziemię. Ockhamie Prospero Saneer, przybyłam tu na rozkaz Uniwersalnego Wolnego Sojuszu, by aresztować was i wszystkich członków waszego baszu pod zarzutami zabójstwa i spisku.

Dwunasty OS nadal nie otwierał drzwi swojej fortecy.

– Jestem funkcjonariuszem wykonującym zadanie o kluczowym znaczeniu. Mianował mnie rząd Humanistów, a Sojusz zlecił mi czuwanie nad autolotami. Nie mogę opuścić posterunku bez pozwolenia ani dopuścić, by ktokolwiek ingerował w pracę moich współbaszowców, chyba że otrzymam rozkaz od naszego prezydenta.

– Wiem o tym. – Martin skinął dłonią. Pojawiło się dziewięciu Utopian spowitych w posępne obrazy przedstawiające starożytne świątynie i nanolabirynty. Skonfigurowany jechał na ich triceratopsie, wyraźnie niezadowolony z tego powodu.

– To są zastępcy wyszkoleni na Utopiańskiej Sieci Transportowej. Rozkazano mi pozostawić dwóch waszych współbaszowców na miejscu, pod aresztem domowym, żeby pomogli im przejąć obowiązki, a was i całą resztę zabrać do Romanovy.

Nie trzeba było widzieć twarzy Ockhama, by wiedzieć, że się zasepił.

– Utopianie to dziwny wybór.

Mason przełknął z wysiłkiem ślinę.

– Rezerwową placówkę Humanistów w Salechardzie późnym wieczorem zniszczył wybuch. Ocalały dwie osoby z ekipy. Obie przebywają w szpitalu.

Nawet Ockham potrzebował chwili, by przetrwać tę wiadomość.

– Z pewnością zdajecie sobie sprawę, że to nie może być przypadek.

– To była zemsta – potwierdził Martin. – Winni już się przyznali. To byli współbaszowcy Brillisty zabitego w katastrofie autolotu. Zaatakowali ośrodek w Salechardzie, używając bomby zapalającej

własnej roboty. Was potraktowaliby tak samo, gdyby wasz baszobudynek nie znajdował się w gęsto zaludnionym rejonie.

– Jak się nazywało Brillista? – zapytał Ockham po chwili przerwy.

– Giller Edison. – Martin uśmiechnął się słabo. – Pamiętacie nazwiska wszystkich ofiar?

Drzwi wreszcie się otworzyły. Ten właśnie moment powinieneś zapamiętać, Czytelniku, a nie scenę tak często pokazywaną w mediach, na której Ockham maszeruje z rękami skutymi z tyłu, a policyjna eskorta powstrzymuje morze hysterii wzbierające pod jego więzieniem. Z pewnością widzieliście owo nagranie – ludzie obrzucali milczącego więźnia obelgami i pomidorami, jak tak zwaną czarownicę wleczoną na szafot przez tłuszcę poszukującą kozła ofiarnego. To nie był Ockham Saneer, lecz jego obraz, którzy sami dla siebie stworzyliśmy ku swemu wspólnemu wstydu. Oto widzisz, jak Ockham stoi w swym korytarzu na trofea niczym posąg strzegący opuszczonej świątyni, z godnością stawiający czoło wandalom i burzy. Ma na sobie ulubione ubranie, wygodne i pełne zakrętasów, a jego buty ze stali i jeleniej skóry są wyczyszczone tak doskonale, że nawet mnie się to nigdy nie udało. Zdjął pas z kaburą i podał broń Martinowi.

– Przyznaję, że poszukiwania naszych zastępców przyniosły zadowalające rezultaty, a wy posiadacie niezbędne uprawnienia. Dzisiaj o godzinie 22:21 ustąpiłem ze stanowiska. Od tej chwili nie mogę zrobić nic bez rozkazów swojej Pasieki.

Martin przyjął z szacunkiem pistolet, po czym rozkazał swym ludziom wtargnąć do domu i aresztować wszystkie osoby znajdujące się wewnątrz. Ockham przyglądał się temu w milczeniu, rozciągając nadgarstki i ramiona, by przygotować się na wiele godzin noszenia kajdanek.

– *Praeses!* – zawołała jedna z policjantów. Należała do Kuzynów, ale przyzwyczała się do posługiwania się łacińskim tytułem, jaki MASONI nadają multiprawnikom o rodowodzie Martina. – Jest tu Cato Weeksbooth, zakneblowane i przywiązane do nogi stołowej.

– Jest ranne?

– Chyba nie. Zatrzymaliśmy też Eurekę Weeksbooth i albo Kat, albo Robin Typer, nie potrafimy określić które. Ani na tym piętrze, ani na górze nie ma nikogo innego. Nie napotkaliśmy na opór przy wejściu do komputerowych pomieszczeń na dole.

Martin spojrzał na więźnia.

– Dlaczego Cato Weeksbooth było związane?

Ockham spojrzał Masonowi prosto w oczy, ale nie odpowiedział ani słowem.

– Gdzie są pozostali? – nie ustępował Martin. – Drugie z bliźniąt Typer. Sidney Koons? Thisbe Saneer? Sniper? Wiecie to?

– Cato, Eureka i jedno z bliźniąt Typer powinni wystarczyć, by zapoznać zastępców z obowiązkami.

W głosie Ockhama pobrzmiewała niesłyszana tam dotąd lekkość, ulga człowieka, który do tej chwili nigdy nie mógł zapomnieć o obowiązkach.

Mason starej krwi może tylko westchnąć z rezygnacją, skonfrontowany z taką godnością.

– U nas wszystko gotowe, Papa – powiedział przez lokalizator – ale pięciu członków baszu nadal brakuje. A jak sytuacja na dole?

– Dajcie mi czas, Martinie – wysapał komisarz generalny. – Niektóre sprawy wymagają subtelności.

Definicja subtelności obejmująca użycie jedenastu uzbrojonych ludzi wyposażonych w maski gazowe i ładunki wybuchowe, którymi wysadzili drzwi Thisbe, musi być naprawdę osobliwa, niewykluczone jednak, że Papa miał na myśli subtelność planowania poprzedzającego akcję. Gdy tylko drzwi rozpadły się na kawałki, ludzie Papy wpadli do środka niczym tancerze ustawiający się na scenie w układ choreograficzny. Mieli najlepsze, najszybsze ogłuszacze i skierowali je we wszystkie zakątki pokoju: szafę w ścianie, przestrzeń pod łóżkiem, wewnętrzne drzwi, w każdej chwili gotowi ich użyć.

Thisbe tam była, odziana w miękki domowy strój. Jej czarne włosy lśniły wilgocią po niedawnym prysznicu. Wspierała łokcie na stole, sącąc świeżo zaparzony ulung.

– Maski gazowe? – Parsknęła subtelnym, gardłowym śmiechem. – Z tymi głupimi gumowymi nosami wyglądacie jak gigantyczne pchły.

– Żadnych szybkich ruchów, Thisbe. – Głos Papy przesączający się przez filtr maski brzmiał nosowo. To były staroświeckie urządzenia, w ciągu stuleci pokoju raczej nie było trzeba ich udoskonalać. – Zdejmijcie powoli buty i postawcie je na stole. Jesteście aresztowani pod zarzutem zabójstwa.

Uniosła brwi.

– Buty?

Pod stołem palce jej nóg poruszały się szybko. Krajobrazy przedstawione na metalicznych powierzchniach butów zaćmiewały się nawzajem niczym zderzające się ze sobą warstwy mirażu.

– Tam właśnie je trzymacie, prawda? – oskarżył ją Papa. – Nie ma innej możliwości.

– Co niby tam trzymam?

– Wasze „czary”. Znaleźliśmy wczoraj ślad chemiczny ścieżki zapachowej w ubraniu Carlyle’a Fostera, a także w szczątkach autolotów, w których zginęli narzeczony Aki Sugiyamy oraz Esmerald Revere. Dostaliście dwa Oscary za doprowadzanie tłumów do łez. Nie sądzę, by doprowadzenie kogoś do samobójstwa mogło być znacznie trudniejsze. Jak sądzę, kazaliście Cato Weeksboothowi opracować system uwalniający truciznę. Guziki naciskane palcami nóg?

Czarownica rozciągnęła usta w uśmiechu.

– To nie ma znaczenia.

– Zdejmijcie buty, Thisbe. Natychmiast.

Słysząc było trzaski rękawic i ogłuszaczy podenerwowanych policjantów.

Thisbe zakręciła herbatą w filiżance.

– Zdajecie sobie sprawę, że to masoński spisek, prawda? Guildbreaker manipuluje wami, żeby wyrwać system transportu z rąk Humanistów.

Papa skinął głową do swoich ludzi. Podeszli do Thisbe, unosząc gotową do użycia broń.

– Nic nie mówiłam o systemie transportu. Jesteście aresztowani za zabójstwo Luki Cormora, Quinna Pricharda i Alexa Limnera.

Czarownica wyraźnie się wzdrygnęła.

– Kogo?

– Waszych byłych kochanków. Popchnęliście ich do samobójstwa. To samo zrobiliście z Revere i próbowaliście zrobić z Carlyle'em Fosterem. Bawiliście się śmiercią, podobnie jak lubicie się bawić z Mycroftem Cannerem.

Uśmiech Thisbe odzyskał mroczny wyraz.

– Jesteście zazdrośni? No wiecie, Mycroft was również kocha. Myślę, że bardziej niż mnie. Pomijając te chwile, gdy zmuszam je, by kochało mnie bardziej.

Komisarz generalny, który śledzi przez lokalizator każde uderzenie mojego serca, zachował całkowity spokój.

Thisbe pogłaskała gorący brzeg filiżanki. Uśmiechała się ze spokojem, jakby uzbrojeni ludzie byli jedynie iluzją.

– Nic z tego nie jest ważne. W całej historii świata liczy się tylko jedno. – Spojrzała Papie w oczy. – Myślicie, że czekałabym tu, aż mnie aresztujecie, gdyby nie chodziło o losy świata? W imię złożonej przez was przysięgi sekretarza generalnego, nakazującej wam służyć całej ludzkości i bronić spokoju oraz szczęścia, domagam się, byście zapomnieli o innych sprawach i pomogli mi odnaleźć dziecko imieniem Bridger.

– Bridger? – Papadelias powtórzył obojętnym tonem niezwykle imię. – Kto to jest i dlaczego miałyby mnie to obchodzić?

– Dlatego że ono włada boskimi mocami, a w tej chwili Dominic Seneschal i Mycroft Canner walczą o nie ze sobą.

Stary Grek zeszywniał.

– Boskie moce?

– Bridger potrafi przeobrażać materię i dawać albo odbierać życie aktem woli. Spójrzcie, mam dowód.

Czarownica nie przestawała się uśmiechać. Zza filiżanki powoli wyłonił się kolejny czar z jej księgi zaklęć. W pierwszej chwili można by go wziąć za chrząszcza albo oswojoną mysz obawiającą się drapieżników. Po chwili jednak stanął prosto na dwóch nogach.

– Cieszę się, że wreszcie mam szansę was poznać, komisarzu Papadelias. Nazywam się Przykucnięty i jestem plastikowym żołnierzkiem ożywionym przez Bridgera.

Papa zaklął bezgłośnie.

– Wszyscy zachować spokój. Maski nie działają, ale wasze szkolenie obejmowało taką ewentualność.

Thisbe skrzywiła się wyraźnie urażona.

– Myślicie, że posunęłabym się do stosowania halucynogenów? Przykucnięty jest realne, komisarzu. Jeśli mi nie wierzycie, sprawdźcie sobie krew lokalizatorem. Jesteście czyści.

Szeregowy Przykucnięty zbliżył się powoli. Niska krawędź hełmu zmuszała go do unoszenia głowy, by mógł zobaczyć ludzkie twarze.

– Ja naprawdę istnieję, komisarzu. Wasi ludzie mogą to zaświadczyć. Wszyscy widzą to samo. Ciemnowłosego żołnierza wzrostu pięciu centymetrów, ubranego w zielony mundur połowy. Halucynogen nie wywołałby u wszystkich takich samych skutków.

Papa spojrział na swoich ludzi, którzy po chwili nerwowego wahania pokiwali głowami.

– Kim jesteście? – zapytał Przykucniętego. – U-bestia? Tworzenie humanoidalnych u-bestii jest zabronione.

Żołnierz uśmiechnął się drwiąco.

– Nie jestem nakręcanym robotem. Już wam mówiłem, jestem zabawką, której dano życie. – Uniósł ręce, cienkie jak kończyny myszy. – Krew i kości. Podnieście mnie i dotknijcie, pokażcie mnie lekarzowi, jeśli musicie, ale wysłuchajcie mnie. Nie mamy wiele czasu. Dziecko, które dało mi życie, potrafi stworzyć wszystko: armię aniołów, superwirusa, czarną dziurę, wszystko, co tylko może sobie wyobrazić, a w tej chwili jest przerażone. Świat nie powinien być zdany na łaskę i niełaskę wystraszonego trzynastolatka.

Ludzie komisarza dotknęli palcami spustów. Papa pochylił się i musnął maleńką figurkę koniuszkiem palca.

– A co ma z tym wspólnego Mycroft?

Czarownicy spodobało się drzenie, które pojawiło się w jego głosie.

– Odeślijcie swoich zbirów.

– Nie ma mowy. Jeśli za dziesięć sekund nie zdejmiecie tych butów, każę was rozebrać siłą. – Choć jego głos zachował poważne brzmienie, Papa nie potrafił ukryć błysku zachwytu w oczach, gdy małeńki żołnierzyczek złapał go za paznokieć i pogłaskał knykciec palca, jak jeździec głaszcze konia. – Co ma z tym wspólnego Mycroft? – powtórzył.

Thisbe zbyła groźbę komisarza westchnieniem połączonym z uśmiechem.

– Mycroft jest dla Bridgera jak ojciec. Opiekowaliśmy się dzieciakiem w tajemnicy od blisko dziesięciu lat. Mycroft, ja i istoty stworzone przez chłopca, takie jak Przykucnięty.

Z wielką ostrożnością, jakby się bał, że cud rozprysnie mu się w dłoni niczym bańka mydlana, Papa uniósł żołnierzyczka w dłoni i przyjrzał się z bliska jego pooranej bruzdami twarzy, zbyt drobnej, by ktokolwiek mógł ją wyrzeźbić.

– Dziesięć lat?

– Właściwie to osiem – poprawiła się Thisbe. – Dlatego Mycroft ciągle tu wracało. Bridger mieszkało w kwietnym rowie na zapleczu.

– W jaskiniach.

– Zgadza się – potwierdziła, nadal się uśmiechając.

– Ale zaczęło się śledztwo i Dominic Seneschal natknął się przypadkiem na Bridgera, i teraz ono i Mycroft ścigają się nawzajem po całym świecie, jednocześnie próbując dopaść chłopaka. Nie zamierzam siedzieć bezczynnie i patrzeć, jak dwóch maniakalnych morderców walczy ze sobą o wszechmoc.

– Czwororo – warknął Przykucnięty.

Thisbe i Papa zasepili się.

– Czwororo?

– Dominic, Mycroft, Thisbe i Major. – Przykucnięty wymienił te imiona tonem tak złowieszczym, jakby mówił o czterech jeźdźcach Apokalipsy. – Major to dowódca mojej drużyny. Jest nas w sumie jedenastu, ale włada nami jak dyktator. On nie jest taki jak ja. Ja pragnę znowu zostać cywilem i nadal umiem myśleć jak cywil. Major jest żołnierzem do szpiku kości, abstrakcyjną wizją dziecka, szalonym, wyimaginowanym modelem doskonałego żołnierza. Czuje

się szczęśliwy tylko na polu bitwy. On i Mycroft wychowali Bridgera na *Iliadzie* Apolla.

Papa przymrużył powieki.

– Macie na myśli egzemplarz *Iliady*, który zostawiło po sobie Apollo Mojave?

Archeolog, który – grzebiąc w ruinach Chartumu, Waszyngtonu albo na wybrzeżu Morza Kaspijskiego – znalazł kapsułę z bronią biologiczną pozostałą po ostatniej wojnie i znowu śmiertelnie groźną, ponieważ już się nie szczepimy, nie mógłby skinąć głową z większą powagą niż Przykucnięty.

– *Iliadę* z notatkami Apolla na marginesach, oprawioną razem z nową niedokończoną wersją, którą samo pisało. Utopianie ciągle zwracają głowę Mycroftowi, chcąc, żeby ją ukończyło. To nie jest po prostu jakaś adaptacja dla dzieci, jak wam mówią, komisarzu. To podręcznik oparty na badaniach baszu Mardi, opisujący etap po etapie, jak przywrócić wojnę na świat. To zadanie zleciło Apollo Mycroftowi w testamencie – ukończenie podręcznika opisującego, jak przywrócić wojnę na świat. A Mycroft czytało go przed snem boskiemu dziecku! Gdy Bridger było małe, dręczyły je koszmary o tonięciu i wtedy jego łóżko zawsze zmieniało się w wodę. Nie musi chcieć czegoś świadomie, żeby dokonać transformacji. A teraz, kiedy już jest duże, nawiedzają je koszmary o bombach i armiach. To już się dzieje. Ten chaos na całym świecie, rządy i przywódcy upadający z niewiarygodną szybkością, czy tego nie widzicie? Świat się rozpada zgodnie z przewidywaniami Apolla. Bridger to powoduje, nieświadomie realizując jego scenariusz, i tylko ono może zapobiec wybuchowi wojny światowej!

Zastanawiam się, czy Papa zareagowałby silniej, zadrżał albo osunął się na krzesło, gdyby nie zdawał sobie sprawy, że musi zachować spokój, by jego ludzie nie wpadli w panikę.

– Zatem skandal z listą Siedmiu i Dziesięciu – zaczął – zdemaskowanie OS, Casimir Perry, KBIZ, wszystko to jest waszym zdaniem winą tego dziecka?

Przykucnięty dawno już opanował umiejętność utrzymywania się na powierzchni drżącej dłoni.

– Moc Bridgera działa przez dotyk, ale jeśli postawi się przed nim miskę ze sztucznymi owocami, nie musi dotykać wszystkich, by uczynić je prawdziwymi. Wystarczy, że dotknie jednego. Zmiana przechodzi na kolejne jak zakażenie. Ziemia to bardzo wielka miska z owocami. Bridger zapewne nawet nie zdaje sobie sprawy, że to robi, ale Mycroft, Major i książka na spółkę przekonali je, że na świecie wybuchnie wojna. A teraz to rzeczywiście się dzieje.

Siedemdziesiąt lat doświadczenia nie wystarczyło, by powstrzymać Papę przed drżeniem.

– Centrala, mówi Papadelias – odezwał się do lokalizatora. – Zatrzymajcie Mycrofta Cannera. Natychmiast.

Uśmiechy nie pojawiają się łatwo na twarzy Przykucniętego. Jej naturalną brzydotę wzmacniały dodatkowo blizny, ślady po ciosach oraz zawiść.

– Dziękuję, że mi uwierzyliście. Musimy działać szybko, dopóki jeszcze tu jestem, by wam doradzać.

Niewielu ludzi zauważa strach tak szybko, jak Papa.

– A co wam grozi?

– Gdy tylko Major się dowie, że go zdradziłem, zabije mnie i, nie oszukujmy się, nie zdołacie go powstrzymać. Ale nawet jeśli tego nie zrobi, cud z czasem się zużyje.

– Zużyje?

Nawet Przykucnięty nie zdołał powstrzymać krótkiego, stłumionego łkania.

– Bridger musi od czasu do czasu nas dotykać, by odnowić nasze życie. Inaczej cud się zużyje. Nie potrafi stworzyć życia z niczego. Zmiana jednego nieożywionego przedmiotu w inny jest nieodwracalna, ale coś takiego jak ja, życie stworzone z zabawki, zużywa się. Zmienię się z powrotem w kawałek plastiku, jeśli Bridger nie będzie mnie utrzymywało przy życiu. A po tym, co zrobiłem, Major mu na to nie pozwoli.

Papa zmarszczył delikatnie brwi.

– Przykro mi.

Przykucnięty to mistrz złowrogiego chichotu.

– Dziękuję za współczucie. Niewielu by je okazało.

Papa zachnął się tylko.

– Ale jeśli moc Bridgera się zużywa, raczej nie nazwałbym tego wszechmocą. Jeśli to jego wpływ pcha nas ku wojnie, czy on również się nie zużyje, kiedy przestanie o niej myśleć? A może to właśnie chcecie zrobić? Powiedzieć mu, żeby myślało o pokoju?

– Jak mówiłem, skutek jest trwały we wszystkich przypadkach poza zabawkami obdarzonymi życiem. Wy nie jesteście zabawką, Papadelias. Dziesięć miliardów innych ludzi również nie.

– Bridger to jeszcze dziecko – wtrąciła Thisbe. – Jest zbyt bojaźliwe, by stworzyć cokolwiek bez pomocy rekwizytów, takich jak zabawki, ale w rzeczywistości jego moc jest znacznie większa. Właściwie nie sądzę, by rzeczywiście musiało od czasu do czasu doładowywać zabawki, które ożywiło, jak mówi Przykucnięty. Po prostu nie potrafi skupić uwagi wystarczająco długo, by uczynić transformację permanentną, chyba że widuje od czasu do czasu swoje stworzenia i bawi się z nimi. Ale zabawa ze światem nigdy się nie kończy. – Czarownica przeciągnęła się z uśmiechem. – Bridger mi ufa. Tylko ja mogę z nim porozmawiać i zakończyć tę sprawę. Znajdźcie je i przyprowadźcie do mnie, a uratuję świat. – Poleciała lokalizatorowi wyświetlić obraz na soczewkach Papy. – To jest zdjęcie Bridgera. Mycroft zapewne wie, gdzie jest chłopak, ale jeśli nie zechce wam tego powiedzieć, możecie go wyśledzić przez Rejestr Zwierząt Domowych. Bridger nie potrafi zmieniać komputerowych baz danych. Przynajmniej na razie.

Papa ożywił się nagle.

– Rejestr Zwierząt Domowych?

Thisbe uśmiechnęła się drwiąco dumna ze swego sprytu.

– Bridger nie ma numeru identyfikacyjnego, ale chciałam, by mogło swobodnie przechodzić przez moje drzwi. Dlatego powiedziałam komputerowi, że jest moim psem. Zwierzęta domowe rejestruje się automatycznie, a komputer ma za mało zdrowego rozsądku, by sobie uświadomić, że pies nie powinien chodzić na dwóch nogach i mówić „hau”, zamiast szczekać. Potrzebuje tylko sylwetki i próbki głosu.

– Psem? – Papadelias umilkł nagle. Nie było to jednak ciche, spokojne milczenie, lecz ocean stłumionej aktywności, przypominający głuchy jęk pól śnieżnych na chwilę przed lawiną. Mógłbym przysiąc, że słyszę w nagraniu cykanie jego zegarowych myśli, podążających krok za krokiem do nieuniknionej konkluzji. – Psem... czy to był pomysł Mycrofta?

Czarownica nie zwykła przywłaszczać sobie cudzych zasług.

– Początkowo tak, ale zmodyfikowałam...

– Przyprawdźcie mi Mycrofta Cannera! – wrzasnął Papa. Lokalizator brzęczał, gdy sekretarz generalny przekazywał wezwanie kolejnym współpracownikom. – Zbierzcie całą ekipę. Każdy, kto miał dziś wolne, już go nie ma! Dajcie mi połączenie z twórcami Rejestru Zwierząt Domowych i naszymi najlepszymi ekspertami od materiałów wybuchowych, oparzeń i urazów. I ściągnijcie mi wszystkie dane, jakie mamy o psie Mycrofta Cannera! Ale przede wszystkim znajdźcie samego Cannera!

Thisbe zmarszczyła brwi.

– Pies Mycrofta? Nie, Bridger jest zarejestrowane jako mój pies.

– Czy spaliście z Mycroftem?

Nawet czarownica czasami się rumieni.

– Słucham?

Papa rozsądnie postawił Przykucniętego na stole, czując, że pasja kusi go do zaciśnięcia pięści.

– Mycroft spędzało tu noce od ośmiu lat. Wszyscy uważaliśmy, że jesteście kochankami, ale teraz mówicie, że to był tylko pretekst pozwalający mu odwiedzać Bridgera. Czy uprawialiście kiedykolwiek seks z Mycroftem Cannerem?

– Oczywiście...

– Mówcie prawdę!

Papa złapał ją za nadgarstki.

– Nie robili tego – odpowiedział za nią Przykucnięty.

– Nigdy? Ani razu?

– Ani razu – potwierdził szeregowy.

Papa łyptał spode łba na Thisbe. Dłoń nadal zaciskał na jej nadgarstku, ale to mnie pragnął pochwycić.

– Nie rozumiecie tego? Saladin Canner żyje!

– Kto?

– Saladin! – krzyknął Papa. W jego fortissimo wyrażało się spełnienie całego dziesięciolecia. – Mycroft miało psa, którego nigdy nie znaleźliśmy. Przez wiele lat po morderstwach komputery wykrywały jego obecność w różnych częściach świata, ale gdy służby porządkowe docierały na miejsce, niczego nie znajdowały. Zwierzę zniknęło jak duch. Ale nie było duchem, było współnikiem Mycrofta, jego baszrodzonym, przez wszystkich uważanym za zmarłego. Saladinem Cannerem! Byli kochankami z lat dzieciństwa. Po wybuchu, który zabił wszystkich członków baszu poza Mycroftem, większej części ciała Saladina nigdy nie odnaleziono. Przyjęliśmy założenie, że Saladin zginęło razem z innymi, ale na pewno po prostu straciło lokalizator w wybuchu, a potem Mycroft pomogło mu się ukryć. Dlatego podczas morderstw mogło być w dwóch miejscach jednocześnie! To bardzo sprytne, Mycroftcie! Bardzo sprytne! – Jego twarz błyszczała. – Ukrywać żywą osobę przez ponad dwadzieścia lat! Setki przesłuchań i ani jednej pomyłki! Ani jednej!

Czarownica zamrugnęła, chyba raczej urażona niż zaskoczona.

– Mycroft ma kochankę?

– To wszystko tłumaczy! – zawołał Papa, niemalże tańcząc. – Jak mogli pilnować jednej ofiary i jednocześnie ścigać drugą, jak zdołali pokonać Utopianina w walce, a nawet to, dlaczego byli tak niezwykle brutalni dla Ibis Mardi! Nie chodzi o to, że Mycroft tracił panowanie nad sobą! Saladin chciało ukarać rywala! Ibis, które pragnęło uciec z jego ukochanym!

Powiedz to, Czytelniku. Nazwij mnie zdrajcą, nieudacznikiem, głupcem. Zasługuję na to. W ciągu dwóch tygodni ja i mój Saladin dopadaliśmy kolejne ofiary i nie sposób nas było wytropić dzięki naszej żelaznej zasadzie: „Nigdy nie stosuj tej samej metody dwa razy”. Jeśli użyłeś noża, wyrzuć go; jeśli wdziałeś przebranie, spal je; jeśli wymyśliłeś nowy sposób na oszukanie lokalizatorów, skorzystaj z niego raz, a potem nigdy nawet o nim nie myśl. Jeśli gliniarze już coś widzieli, mogą to rozpoznać. Jeśli skorzystasz drugi raz z tego samego sposobu, równie dobrze możesz od razu oddać się w ich

ręce. Być może po trzynastu latach spokoju stałem się zbyt pewny siebie, ale to mnie nie usprawiedliwia. Zawiodłem, wykorzystując po raz drugi nasz najsprytniejszy podstęp, Rejestr Zwierząt Domowych, i teraz mój błąd pozwolił zwęszyć trop Saladina jednemu łowcy, który nigdy nie zaprzestanie pościgu.

– Saladin Canner – powtórzył Przykucnięty. – Zatem „straszne przyjaciel Mycrofta” ma imię.

Papa odwrócił się błyskawicznie.

– Widzieliście je?

– Tak sędzę – potwierdził żołnierz. – Bardzo niedawno. Dominic znalazł jaskinię Bridgera, więc Mycroft przysłał tego „przyjaciela”, by zabrał chłopaka w bezpieczne miejsce. To był dzikus bez lokalizatora, ubrany w skradziony płaszcz i ubranie Apolla Mojave. Miał instynkt zabójcy i ani śladu włosów i brwi. Powiedział, że poparzył się w wypadku, kiedy był dzieckiem.

– Eureka! Oto dowód! Hahaha! Saladin!

Jak, Czytelniku, mogę opisać ton, minę i ferwor Papy w owej chwili? Gdyby los zaoferował mu wszystkie skarby świata – złote runo; Świętego Graala: zbroję Achillesa, różdżkę Asklepiosa, która przywołuje z komnat Hadesu tych, których kochamy – komisarz wybrałby rozwiązanie tej tajemnicy. W gruncie rzeczy los ofiarował mu wszystkie te skarby, a nawet więcej – Bridger mógłby stworzyć wszystko, co tylko Papa potrafił sobie wyobrazić – ale z trójki osób obecnych w pokoju tylko Thisbe o tym pamiętała.

– Wszystko to jest bardzo fascynujące – zaczęła od nowa – ale znacznie mniej ważne od dziecka obdarzonego boskimi mocami.

– To tylko wasza opinia – warknął Papa.

Pociągnęła za splot czarnych jak noc włosów.

– Nie spodziewałam się, że rzeczywiście jesteście tacy szaleni, jak mówiło Mycroft. Cóż za idiota mianowało was komisarzem generalnym? Jesteście beznadziejnym gliniarzem. Nadajecie się tylko do tropienia Mycrofta Cannera.

– Komisarzu? – Pozostali nie słyszeli nieśmiałego głosiku, który rozległ się w lokalizatorze Papy, ale zauważyli jego nagle wytrzeszczone oczy. – Mycroft Canner zniknęło.

– Zniknęło?

– Namierzyliśmy sygnał jego lokalizatora, ale okazało się, że nosi go inne usługowiec, które ma dwa lokalizatory jednocześnie.

– Dlaczego nikt mi nie powiedział o przerwie w sygnale lokalizatora Cannera? – warknął Papa.

– Słucham?

– Kiedy zdjęło lokalizator i włożyło go innej osobie, musiało dojść do zmiany rytmu akcji serca, co wywołałoby alarm. Powinniście sprawdzać podobne sygnały pochodzące od wszystkich usługowców, a już zwłaszcza od Cannera!

– Spokojnie, Papa, oddychajcie głęboko – uspokoił go jeden z policjantów. Medykamenty i lekarze pomagają Papadeliasowi zapomnieć, że ma sto lat, ale jego ludzie o tym pamiętają – Nie było żadnej przerwy. Sprawdzałem zapisy akcji serca Cannera i nie wykryłem żadnych zakłóceń od chwili, gdy wczoraj osobiście upewniliście się, że włożyło lokalizator.

– W takim razie gdzie jest Mycroft Canner?

– Nie wiem, Papa. A tamto usługowiec? Mam je aresztować?

W Papie wzbrał nagle gniew, straszliwy jak wulkan, a nawet gorszy, bo wybuch wulkanu niszczy tylko tych, którzy są blisko, a żadne miejsce na Ziemi nie znajduje się poza zasięgiem komisarza generalnego.

– Tak. Aresztujcie ich. Wszystkich. Wszystkich usługowców, którzy w ostatniej dobie zetknęli się z Mycroftem Cannerem. Aresztujcie Thisbe Saneer i zdejmijcie jej buty, a przy okazji wezwijcie kilku multiprawników, żeby wynaleźli jakieś kruczki, które pozwolą nam przymknąć prezydenta Ganymede'a, dyrektora Andō, Danaë Mitsubishi i Casimira Perry'ego. A do tego wszystkich dyrektorów Mitshubishi, jeśli już o tym mowa. I wszystkich członków koalicji Perry'ego w Parlamencie Europejskim.

– Mnie? – OS nauczyło Thisbe zadawać śmierć, ale jak wszyscy amatorzy drżała na myśl o kajdankach zamykających się na jej nadgarstkach. – Potrzebujecie mnie – ostrzegła czarownica.

– Nie potrzebuję.

W jej oczach płonęła żądza mordu.

– Poza Mycroftem jestem jedynym człowiekiem, którego Bridger wysłucha. Muszę zostać tutaj, żebyście mogli go sprowadzić i...

– To zbędne – przerwał jej Papa. – Jeśli będę musiało uspokoić dzieciaka, wezwę psychologa.

– To zbyt niebezpieczne – sprzeciwiła się. – Bridger nie...

– Mniej niebezpieczne niż korzystanie z waszej pomocy. – Komisarz generalny przyjrzał się jej z uwagą.

Czytelniku, czy znasz namiętność, jaką prawdziwi koneserzy darzą obiekt swego uznania – smakosz jakąś rzadką przyprawę, archeolog fragment statku wyłowiony z zielonych odmętów morza, a Papa mnie? W jego spojrzeniu widniało teraz coś przeciwnego – senne, pełne rozczarowania znużenie, jakby przyprawa okazała się zwykłym cynamonem, fragment współczesną deską, a morderczyni zarozumiałą amatorką, niezdolną pojąć, że od Mycrofta Cannera dzieli ją kilka klas subtelności.

– Jeśli będę was potrzebowało, każę was wyciągnąć z pudła. Odprowadźcie Thisbe Saneer.

Nasz Papadelias odwrócił się plecami, gdy jego ludzie wyprowadzali czarownicę. Opierała się słabo, próbując przyciągnąć do siebie spojrzenie komisarza, wykorzystać ostatnią szansę, by uświadomić mu, że to szaleństwo lekceważyć osobę, której bał się nawet sam OS. Myślę, że nie potrafiła pojąć, jak Papa może ją ignorować. Oboje mają rację. Thisbe to morderczyni pozbawiona wyobraźni. Jest sprytna, ale jej motywy są niskie, a metody często się powtarzają. Nie może się równać z Saladinem. Ale – przypominam Ci o tym po raz ostatni, Czytelniku – jest również czarownicą, a czarownice nie zapominają. Nawet jeśli ludzie Papy skonfiskowali jej buty – jej chemiczną księgę zaklęć – obawiam się, że zna też inne, straszliwsze czary, a więzienie i nuda uczynią jej serce jeszcze czarniejszym. To jednak może nie mieć znaczenia. Niewykluczone, że nie pożyjemy tak długo.

Papa położył na stole otwartą dłoń.

– W porządku, szeregowy Przykucnięty. Ruszajmy, żeby złapać Bridgera, Mycrofta oraz Saladina i w ten sposób powstrzymać wojnę.

Przykucnięty wskoczył na jego rękę jak rycerz dosiadający rumaka.

– Tak jest!

Rozdział szesnasty

Deo erexit deus

Chagatai stała się dla Carlyle pretekstem do powrotu na ogrodową ścieżkę wiodącą do małej kaplicy w Awinionie. Kuzynka uświadomiła sobie, że gospodyni najwyraźniej zna Jehovah lepiej niż jakakolwiek inna zdrowa na umyśle osoba, a podczas katastrofy zdrowy rozsądek jest ważniejszy niż kiedykolwiek. Przez lokalizator widziała, jak reprezentant Anonima i Bryar Kosala nie przestają smagać fal eteru swym gniewem, a wiadomość o aresztowaniu Ockhama Saneera budzi paranoidalne obawy, że miliony autolotów spadną nagle z nieba jak meteory. Kiedy rozmawiałem z nią przed napisaniem tego rozdziału, Carlyle wyznała, że nie liczyła na to, że zastanie Chagatai samą w kuchni. Gdy pozbawiona krzyża wieża kościoła była już blisko, nawiedziła ją nadzieja, lecz również – jak to opisała – niemalże przecucie, że Pan tego domu jest blisko, nawet jeśli w dniach pokoju odwiedza go rzadko.

– Nie ruszaj się!

Z drzwi wypadli strażnicy zbyt liczni, by Carlyle mogła ich policzyć. Złapali ją, nim miała szansę zapukać. Przeszukali ją, ich wprawne dłonie składały i obmacywały każdy luźny fragment jej sukni. Nawet brzytwa nie mogłaby pozostać niezauważona.

– *Consortin inermis est, Caesar.* (Kuzyn nie ma broni, cesarze. – 9A).

– Wpuście je.

Wewnątrz stało samotne rzeźbione krzesło, wystarczająco surowe, by mogło pochodzić z klasztoru. Po obu jego stronach ciągnęły się szeregi ikon i półek z zabytkami wypełniające korytarz Jehovah. Siedział na nim MASON. Pociągał nerwowo za czarny

mankiet lewego rękawa, obserwując sceny upadku świata rozbłyskujące na jego soczewkach.

– Dobrze dbaliście o siebie od wczorajszego wieczoru, Kuzynie Foster?

Carlyle zadrżała, co w tej sytuacji przystało każdej zdrowej na umyśle kobiecie.

– MASON? Co tu...

– Czekam na rozmowę z synem. Widziano was z nami u Madame. Prasa wkrótce się wami zainteresuje, jeśli już tego nie zrobiła. Mogę przegnać reporterów, jeśli chcecie. Traktuję ich bardziej stanowczo niż Kosala. Albo, jeśli wolicie prosić o schronienie, moje *Sanctum Sanctorum* w Aleksandrii jest dla was otwarte.

Senseistka się zawahała. W szalonych chwilach u Madame MASON był dla niej tylko jednym z szeregu anonimowych świadków wydarzeń. Tylko Carlyle i jej rodzice naprawdę w nich uczestniczyli. Teraz, gdy ujrzała garnitur barwy imperialnej szarości i znaną wszystkim twarz, z której tym razem reflektory nie usunęły zrodzonych z troski bruzd, dotarło do niej w pełni, że rozmawia z cesarzem.

– Do tej pory nie miałam żadnych kłopotów, ale jeszcze nie wróciłam do domu. Czy uważacie, że...

Carlyle się zakrztusiła.

MASON jest przyzwyczajony, że inni tracą w jego bliskości zdolność mowy. Myślę, że czasem się dziwi, kiedy komus nieznanemu udaje się wypowiedzieć kompletne zdanie.

– Przyszedliście zobaczyć się z Jehovah? – zapytał łagodnym tonem.

– Tak. Czy...

– Jest na górze. – W przerwach między wypowiedzianymi słowami cesarz wprowadzał inne do komputera, który rozsyłał je po całym jego Imperium. – Co sądzicie o księciu Asturii?

Kuzynka zmarszczyła brwi.

– Macie na myśli księcia korony Hiszpanii?

Carlyle mówi, że z tak bliska dostrzegła we włosach cesarza nitki siwizny. Nie wymyślne ozdoby, jak sugerują fotografie, lecz prawdziwe oznaki wieku, nieco wyraźniejsze po prawej stronie.

– Jego Królewska Mość powiedziało mi kiedyś, że księżę korony Leonor zrobiło więcej dobrego, przychodząc na świat, niż przez całe swoje późniejsze życie – rzekł cesarz. – Narodziny dziedzica tronu pomogły ustabilizować sytuację w Hiszpanii i w Europie, zapewniając bezpieczne następstwo, i dały hiszpańskiej grupie narodowej nadzieję, której potrzebowała po samobójstwie królowej. Od tej pory księżę obracało się w złym towarzystwie, wspierało politycznych przeciwników ojca i zawstydziło dynastię w jeszcze większym stopniu, niż wie o tym opinia publiczna. Mimo to król cieszy się, że ma syna, choćby nawet zdemoralizowanego. Czy nazwalibyście takiego księcia dobrym, ponieważ pomaga światu swym istnieniem, nawet jeśli jego czyny są szkodliwe?

– Nie.

– W takim razie zło, które przyniosły wasze narodziny, nie czyni was złymi.

Te słowa dawały otuchę. Carlyle nie słyszała podobnych od chwili, gdy Julia wypuściła trujące strzały prawdy.

– Nie... nie...

Wątpię, by sformułowała w swym umyśle kompletne zdanie.

Chagatai wystawiła głowę zza rogu. W swej liberii robiła sympatyczne wrażenie – niczym mastif, wytresowany w równym stopniu do bawienia się z dziećmi, jak i do rozszarpywania gardeł wrogom.

– Carlyle Foster! To miło, że znowu nas odwiedziliście. Chcieliście porozmawiać ze mną czy z TM?

Minęła chwila, nim senseistka rozpoznała bezpasiekowy przydomek Jehovah.

– Miałom nadzieję spotkać Trybuna – wyznała.

Gospodyni się uśmiechnęła, próbując złagodzić drżenie w głosie Carlyle.

– Spokojnie, nie przeszkadzacie. TM powiedziało, że ma nadzieję, że się zjawicie. Zaprowadzę was na górę, jeśli jesteście gotowe.

– Teraz? – Zmieszana Kuzynka zmarszczyła brwi. – Ale... z pewnością powinnom zaczekać, aż cesarz skończy.

Cezar pokręcił głową.

– Jestem cesarzem, ojcem Jehovah i władcą jednej piątej świata. Mogę zaczekać. Wy jesteście kapłanem i macie pierwszeństwo.

– Tędy – wskazała Chagatai. – Chyba że chcecie najpierw coś przekazać albo skorzystać z łazienki.

Stopy Carlyle zrobiły się ciężkie jak z ołowiu.

– Czy... czy mogę wam zadać pytanie, MASONIE?

– Pytać możecie zawsze – potwierdził cesarz. – Ale nie gwarantuję, że wam odpowiem.

– Dlaczego adoptowaliście Jehovah? Dlaczego pozwoliliście, by syn Madame było wam aż tak bliskie?

– Dlatego że Madame jest mi aż tak bliskie. – Powieki cesarza opadały, jakby pragnął zamknąć oczy i znaleźć chwilę wytchnienia w ciemności. – Potrzebuję na tym świecie towarzysza, który nie będzie ani moim poddanym, ani wrogiem. Mój basz i przyjaciele, którzy pozostali mi z dzieciństwa, wszystko to Masoni. Są teraz moimi sługami, a ci, którzy są mi równi, to rywale. Ale z Madame sprawy mają się inaczej.

– Ale ono jest okropne. Manipuluje wszystkimi z egoistycznych motywów. Z pewnością ktoś inny...

– Wszystkie motywy są egoistyczne – przerwał mu cesarz – a w rozmowie z cesarzem wszyscy próbują nim manipulować. Madame D’Arouet może być samolubne, ale w minionych latach zrobiło dla mnie i dla stabilności świata więcej niż ktokolwiek inny, nawet Kosala i OS. Tyle że Madame posługuje się seksem i płcią kulturową, a nie akceptowanymi społecznie narzędziami polityki. Nie mogę uwolnić go od tej zmazy ani przyznać urzędu, na jaki zasługuje. Ale mogę go przyznać jej dziecku.

– Zatem zrobiliście to dla Madame?

– Nie mogę powiedzieć, że władza nie grała w tym żadnej roli. Wszyscy walczyliśmy ze sobą o Jehovah, licząc na to, że madame przekaże swe zasoby temu, kto zostanie oficjalnie uznany za ojca albo będzie miał największy wpływ na dziecko. Ale potem ten wpływ się odwrócił. – MASON ściągnął nieco brwi. To był lekki gniew, ale i tak niepokojący, jak grom, który grozi burzą nawet wtedy, gdy jest najcichszy. – Przestańcie zwlekać, Kuzynie. Swoje

odpowiedzi otrzymacie na górze, nie tutaj. Musicie skończyć rozmowę z moim synem, nim będę mogło zacząć swoją, a dzisiaj moja cierpliwość jest wyjątkowo słaba.

Raczej strach niż Chagatai prowadził Carlyle po wąskich schodach do nawy starego kościoła na górze. Jego wysokie kamienne sklepienie wydawało się jasne i mroczne zarazem, jak zachmurzone niebo. Jehovah Epicurus Donatien D'Aroutet Mason siedział na pierwszej ławie zwrócony twarzą w stronę ołtarza, na którym tłumy świętych i aniołów przyglądają się, jak Chrystus w swej chwale wita Najświętszą Panienkę w niebie, wkładając jej na głowę koronę z gwiazd. Carlyle mówi, że na pierwszy rzut oka wydało się jej, że Jehovah ma na sobie ten sam ciemny garnitur, co zawsze, ale gdy podeszła bliżej, posuwając się na palcach środkowym przejściem, zorientowała się, że to czarny szlafrok, tak skąpy, że ledwie osłania ciało Jehovah przed bijącym od kamienia chłodem. Pamiętaj, Czytelniku, że Jego ciało było młode, miało tylko dwadzieścia jeden lat, dziesięć lat mniej niż ciało Carlyle. Jego twarz nadal była gładka i miała młodzieńcze rysy, włosy zaś były zupełnie czarne, czy może raczej prawie czarne, bo w porównaniu z prawdziwą czernią Jego oczu wydają się matowe jak grafit. Carlyle opowiadała mi później, że gdy patrzyła na nieprzeniknioną Postać, z każdą chwilą w większym stopniu wydającą się centrum rozpadającego się świata, w jej głowie kłębiło się tysiąc pytań, ale z jakiegoś powodu nie potrafiła ubrać w słowa żadnego z nich.

Po chwili Jehovah przerwał ciszę.

– Przyszlście Mi pomóc?

Senseistka się zawahała, niepewna, czy pytanie było skierowane do niej.

– Pomóc w czym? – zapytała wreszcie.

Nieruchoma jak kamienny posąg sylwetka nie odwróciła się ku niej.

– W zrozumieniu Boga, który stworzył ten obraz Siebie.

Carlyle odwróciła się, spoglądając na obraz. Koncentryczne kręgi niebiańskich chórów lśniły od oblażącej farby i pozłoty.

– Stworzyli go ludzie, również szukający zrozumienia.

– Jeśli Bóg stworzył człowieka, a człowiek stworzył ten obraz, to nadal jest autoportret. A jeśli, jak mówią niektórzy, Bóg stworzył człowieka na Swój obraz i podobieństwo, a człowiek stworzył ten obraz, to jest portret portretu. A jeśli natura jest twarzą Boga, kolejnym portretem, a człowiek jest dziełem natury, to jest portret portretu portretu. Natura, jaką oglądamy na Ziemi, jest też mikrokosmosem, można ją nazwać portretem kosmosu, kosmos jest zaś portretem praw natury. Portret rodzi portret, jak w spiralnej muszli łodzika, a wszystkie te portrety są odbiciem twarzy Boga. Można by pomyśleć, że taki Stwórca rozpaczliwie pragnie, by Go ujrzano. A jednak On się ukrywa.

W miejskich parkach można nieraz zobaczyć fałszywych zwiedzających stworzonych przez pomysłowych rzeźbiarzy – człowieka z brązu siedzącego na ławce albo spacerującego nieopodal stawu, niesamowicie wyglądające podobizny naturalnej wielkości. Siedzący nieruchomo na ławie Jehovah wywierał podobne wrażenie – abstrakcyjna ludzka sylwetka bez śladu ruchu, który nadałby jej życie.

– Pokazaliście dowód istnienia Boga mojemu Dominicowi czy ono pokazało go wam? – zapytał.

Carlyle nie była w stanie zaczerpnąć tchu.

– Dominic opowiedziało wam o Bridgerze?

– Bridger. – Jehovah powtórzył to słowo starannie, głoska po głosce, nie jako dwie sylaby, lecz jako serię fonemów, oddzielonych od siebie jak znaki w równaniu. – Nigdy przedtem nie słyszałem takiego imienia. Kiedy spotkaliśmy się przed czterema dniami, byliście deistą. Tylko wasz Zegarmistrz, ukazując Swą twarz, mogło was skłonić do tak szybkiej zmiany zdania. A Dominic z pewnością nie oddaliłoby się ode mnie, chyba żeby znalazło To, co pragnę ujrzeć najbardziej w tym wszechświecie, i pragnęło ukryć przede Mną ten fakt.

– Dominic, Mycroft i Heloïse mówią o was tak, jakby uważali was za boga.

Carlyle mówi mi, że te słowa wypłynęły z jej ust niezaplanowane, jak czasem ktoś pociera oczy i dopiero później uświadamia sobie, że

płacze.

– Ja Jestem.

Carlyle myślała, że jest przygotowana na te słowa. Znała je nie tylko z podręczników. Słyszała je już na innym pustkowiu, od innego parafianina. Szkolenie powinno jej pomóc zanalizować to zapewnienie tak samo jak każde inne, nadać mu odpowiednią etykietę – kalwinista, hinduista, megaloman – i wybrać kolejne pytanie, które pomogłoby parafianinowi zbadać własną jaźń. „Ja Jestem” Jehovah było jednak inne, subtelnie, lecz nieskończenie inne. Przekonanie, z jakim je wypowiedział, było tak potężne, że Mu uwierzyła. Zapewnia jednak, że jednocześnie nie wierzyła, że wierzy, jakby rozszczepiła się na dwoje i oglądała z wnętrza bańki jakiegoś snu inną wersję siebie, która utraciła zdrowe zmysły.

– Nie rozumiem – mogła tylko odpowiedzieć.

– Ja też nie. – Jehovah wreszcie się poruszył. Opuścił wzrok, kierując spojrzenie czarnych oczu na Swą dłoń, którą następnie uniósł przed Sobą z pełną niepokoju ciekawością. – Pamiętam, jak byłem niemowlęciem – zaczął. – Opiekunka często przystawiała Moją dłoń do swojej i zrozumiałem, że Moja dłoń rośnie. Z tego wydedukowałam, że stanę się taki, jak wielkie istoty, które unoszą Mnie z łóżka i karmią. Wiedziałam, że staję się coraz potężniejsze, nauczyłam się brać przedmioty w rękę, obracać je, zbliżać i oddalać od Siebie. Nigdy dotąd nie zetknęłam się ze skończonością, myślałam więc, że Mój wzrost będzie trwał bez końca. W niej ujrzałam jego granice. Czy to było wszystko? Widzieć? Chwytać to, co jest w zasięgu? Spadać swobodnie w czasie i widzieć tylko to, co jest z tyłu, podczas gdy to, co jest z przodu, pozostaje niewidzialne? Tu... Ya... – Zaciął się. Jedno słowo po drugim umierało nienarodzone, gdy sobie uświadomił, że w ten sposób nie porozumie się ze znającą tylko jeden język Carlyle. – Gdyby wszystko było takie, jak powinno – spróbował po chwili – wystarczyłby akt Woli, by coś się stało, ale tutaj miałam tylko te słabe narzędzia: ręce, oczy, pamięć. Przy takich ograniczeniach musiałam na zawsze pozostać bezsilne.

Carlyle poczuła ból, próbując sobie wyobrazić podobne myśli.

– Mówią, że nikt nie pamięta niemowlęctwa.

– Staram się maksymalnie wykorzystać nieliczne narzędzia, jakimi dysponuję. – Jehovah opuścił rękę i skierował wzrok na drżącą senseistkę stojącą obok.

– Wasze ciało pozbawi was sił, jeśli nie usiądziecie.

– Dziękuję.

Carlyle osunęła się na ławę naprzeciwko.

– Kiedy nieco urosłem, poznałem słowa – ciągnął Jehovah. – One miały sens. Do istnienia powoływała je Wola, jak powinno być, i można z nich było stworzyć cokolwiek, bliskie albo dalekie, nieskończone, minione albo doskonałe. Doszedłem do wniosku, że odkryłem prawdziwą materię tego wszechświata, ale nawet słowa miały zbyt wiele ograniczeń. Dowiedziałem się, że wszystkie osoby postrzegają jedynie słowa wypowiedziane w ich obecności i że nie mogę tworzyć nowych słów, a jedynie powtarzać te, które usłyszałem od nich. Przypominały atomy, różnorodne tylko wtedy, gdy składa się z nich rozmaite całości. Nawet te elementy budowlane mogłyby Mi jednak wystarczyć, ale gdy próbowałem zwiększyć różnorodność słów, przekonałem się, że słabiej wpływają na tak zwane dorosłe osoby. Nauczyciele wyjaśnili mi, że każda z tych osób rozumie tylko słowa z określonych grup zwanych „językami”, że słowa, które mają władzę nad moją opiekunką, nie mają jej nad osobami takimi jak *Pater*, *Papá*, *Chichi-ue* albo *Monseigneur le Duc*. Nawet w rozmowie z wami, Kuzynie, mogę się posługiwać jedynie słowami ze zbioru o nazwie „angielski”, albowiem reszta z nich przejdzie niepostrzeżenie przez niedoskonałą sieć waszego zrozumienia podobnie jak w przypadku cioci Kosali. Nauczyciele zapewniali, że umiejętność mówienia tylko w jednym języku jednocześnie z czasem stanie się dla mnie naturalna. Jak jednak można uznać za naturalne malowanie tylko w odcieniach czerwieni albo budowanie tylko z atomów z jednej kolumny Jego układu okresowego pierwiastków?

– Macie na myśli Boga? – zapytała zdumiona Carlyle.

– Boga Tego Wszechświata – uściślił Jehovah. – Nie jestem jednym bogiem pośród wielu, jak wasi wyimaginowani Zeus, Anubis albo

Apollo. Jestem jedynym Bogiem, nieskończoną, wszechmocną twórczą Wolą, źródłem wszystkiego w moim wszechświecie, który nie jest tym wszechświatem.

– Inny wszechświat? – zapytała Carlyle. Zrozumienie wzbierało w jej oczach niczym jutrenka. – Inny wszechświat z innym monoteistycznym Bogiem?

Jehovah nigdy nie kiwa głową.

– W Swym wszechświecie jestem wszystkim: całkowitą, samowystarczalną Jednością, Pierwszą i Ostatnią Przyczyną, Doskonałością. Ale z jakiegoś powodu urodziłem się tutaj. W tym wszechświecie postrzegam tylko to, na co pozwalają Mi ograniczone zmysły Mojego ludzkiego ciała, pamiętam tylko to, czego doświadczyłem. Mogę się posługiwać protezami ludzkiej techniki, ale na tym koniec. Myślę, że nauczyłem się wyciskać z tego ciała więcej niż którykolwiek z ludzi, ale nic, co jest skończone, nie może zastąpić utraconej nieskończoności.

W tym momencie bańka snu pękła i w Carlyle obudziło się szkolenie senseisty. Głęboko zakorzeniony sceptycyzm przebił się przez cienką warstwę wiary i Kuzynka uciekła się do rutynowych pytań.

– Od jak dawna wiecie, że jesteście Bogiem?

– W moim wszechświecie nie ma czasu – odparł obcy Bóg. – Wydaje mi się on czymś okrutnym, podobnie jak śmierć, odległość i brak zrozumienia, wszystkie bariery oddalające od siebie to, co wolałoby być całością. Nadal nie rozumiem, dlaczego Bóg Tego Wszechświata stworzyło podobne rzeczy. Przestrzeń. Czas. Spotkałem czas w chwili narodzin, ale od tego spotkania, a także w Mojej rodzimej nieskończoności poza czasem, zawsze wiedziałem, kim Jestem.

– Co się dzieje z waszym wszechświatem, odkąd go opuściliście i przybyliście do tego?

– Nie opuściłem go – odparł. – Nie mogłoby tego zrobić, podobnie jak istnienie nie może opuścić tego drewna... – spojrzał na solidną ławę, na której siedział – ...a przestrzeń tego miejsca. Zawsze jestem Swym wszechświatem. Jako jego Stwórca wpływam na

wszystkie jego części, dotykam ich, buduję je, uruchamiam i rozumiem, nawet jeśli siedzę tu teraz w tym ciele.

– Nadal wyczuwacie swój wszechświat, mimo że jesteście tutaj?

Jehovah zamknął oczy, odcinając się od jedyne go zmysłu, który jesteście władni wyłączać aktem woli.

– Jeśli Jedność, która zapewnia absolutne zrozumienie wszechrzeczy, można nazwać „zmysłem”, to tak. To zrozumiałe, że trudno wam uwierzyć.

– W co? – zapytała Carlyle załamującym się z zaskoczenia głosem.

– W to, że jestem Tym, za Kogo się podaję.

Senseistka spojrzała na swe dłonie.

– Wierzę, że w to wierzycie.

– Większość Moich ojców powtarza sobie, że to nieważne, czy jestem Bogiem, czy nie, dopóki wykonuję Swe obowiązki wobec ich Pasiak. Ale wy wiecie lepiej.

Senseistka pokiwała głową.

– Jeśli to prawda, potwierdzenie istnienia innego Boga i innego wszechświata byłoby najważniejszym wydarzeniem w historii nauki, a także w historii religii i wszystkiego. – Zatopiła palce we włosach naznaczonych jasnymi nitkami. – Staram się zrozumieć, co opisujecie, ale to trudne, a przynajmniej w moim przypadku wiara nie może przyjść przed zrozumieniem.

– Mnie również Anzelm sprawia trudności – przyznał Jehovah.

Carlyle się uśmiechnęła. Ta kapłanka i ten Bóg czytali tych samych teologów. Przynajmniej pod tym względem byli sobie równi.

– Będę potrzebowało sporo czasu, by zrozumieć, co może znaczyć fakt, że są dwa wszechświaty i jest dwóch monoteistycznych bogów – ciągnęła Carlyle. – Dopóki nie przemyślę wszystkich implikacji, nie będę mogło powiedzieć, że wierzę albo nie wierzę, bo nie jestem w stanie porównać tego ze swymi obecnymi przekonaniem. Doświadczenie mówi mi, że muszę analizować system przekonania przez co najmniej kilka tygodni, a niekiedy nawet kilka lat, nim poznam go wystarczająco dobrze, bym mogło w niego uwierzyć bądź nie.

– Tak – zgodził się Jehovah. – Wygląda na to, że tutaj czas jest nieodłącznym elementem wiary.

– Czy zatem postrzegacie czas podobnie do materii? – zapytała coraz bardziej podekscytowana Carlyle. – Czy chwile przypominają atomy i stare obiekty mają więcej czasowej materii? A może jest połączony w jedną całość, jak struna?

Przez kilka oddechów Jehovah milczał pogrążony w zamyśleniu.

– Na razie nawet się nie zbliżyłam do zrozumienia czasu. Wygląda na to, że jest wymiarem, w którym świadomość może się poruszyć tylko w jedną stronę, postrzegając inne świadomości, ale jednocześnie niszczy, wypacza i połyka, wskutek czego dziedzictwa różnią się od intencji, a nawet są im przeciwne. Unicestwia, powtarza i wymazuje. To dla mnie zbyt obce.

Carlyle pamięta, że przeszył ją dreszcz w chwili, gdy próbowała wyczytać jakieś uczucia z oczu Jehovah i ich żywa, bezgwiezdna ciemność uderzyła ją z całą siłą.

– Przepraszam, że zadaję tyle pytań.

– Chętnie odpowiadam na pytania – odparł Ten Dobry Bóg. – Ten wszechświat nauczył mnie, czym jest Niewiedza, i nigdy dobrowolnie nie skazę na nią rozumnej istoty, jak robi to Mój Odpowiednik.

– Wasz Odpowiednik? Macie na myśli Boga Tego Wszechświata?

– Tak. Wolałoby, żebyście mieli bardziej wyrozumiałego Stwórcę, ale to *impius* czuć mniej niż absolutną wdzięczność za absolutny dar bycia stworzonym.

Carlyle uśmiechnęła się, słysząc, jak Jehovah wypowiada łacińskie słowo. Użył go w sensie, jaki nadawali mu Rzymianie, dla których cześć była należna nie tylko bogom, lecz również państwu i rodzicom.

– Mam wrażenie, że Go nie lubicie. Boga. To znaczy Boga Tego Wszechświata. Nie podoba się Wam, jak wszystkim kieruje.

Odpowiedzi Jehovah nadchodziły powoli i z trudem, zawsze z trudem.

– Nie mogę powiedzieć, bym Go nie lubiło. Raczej Go nie rozumiem. Muszę Go odnaleźć. Chcę, by mi powiedział, dlaczego

wypełnił Swój wszechświat barierami, ignorancją i ograniczonymi perspektywami, z powodu których Jego rozumne stworzenia cierpią i dostrzegają zło w Jego planie. Chcę się dowiedzieć, dlaczego wymyślił ból, czas i odległość. Dlaczego tworzy wciąż nowe portrety Siebie, ale cały czas pozostaje w ukryciu. Jak mnie odnalazł, jak stworzył to ciało, któremu ludzie nadają imię Jehovah Epicurus Donatien D'Aroutet Mason, jak uwięził Mnie w nim i czemu sprowadził Mnie tutaj jako Swego Niedobrowolnego Gościa, a teraz się ukrywa, co jest dziwne w przypadku Gospodarza.

– Nie jesteście wyjątkiem – stwierdziła Carlyle. – Wszyscy zadajemy pytania. Po co tu jestem? Dlaczego na świecie istnieje zło? Dlaczego Stwórcą ukrywa się przed nami? Wiem, że studiowaliście filozofię, tak samo jak Dominic. O to zawsze w niej chodziło. Wszyscy w dziejach potrzebowali tych odpowiedzi.

– Nie w takim sensie jak Ja – odrzekł powoli Jehovah. – Moje Mycroft ujęło to najlepiej. „Bez względu na to, jak wielu zwierzęcych towarzyszy Adam spotkał w raj, nadal potrzebował Ewy”. Zanim zetknęłam się z tym wszechświatem, byłam kompletnie, nie pragnęłam ani nie wyobrażałam sobie niczego poza Sobą. Tutaj, obserwując ludzi, nauczyłam się, co to znaczy mieć równych sobie towarzyszy, rozmawiać z innymi, debatować, uczyć się, rosnać. Gdy nauczyłam się tego wszystkiego, poczułam, że tego potrzebuję. – Skierował spojrzenie na malowany portret swego Odpowiednika widoczny nad ołtarzem. – Nazywacie je „Bridgerem”?

Carlyle zamarła w bezruchu. Dopiero po paru chwilach przypomniała sobie, że to ona wypowiedziała to imię w zasięgu słuchu Jehovah.

– Bridger nie jest Bogiem – odpowiedziała. – Myślę, że jest raczej awatarem Boga, jego reprezentantem, narzędziem, Kimś, za kogo pośrednictwem Bóg czyni Swoje cuda.

– Ale ono tu jest. Wasze Zegarmistrz pokazało twarz.

– Tak. – Carlyle poczuła, iż jej wątpliwości, strach, że kilka ostatnich dni może się okazać iluzją albo snem, kończą się w tym punkcie. Nigdy już więcej nie wątpiła. – Bridger to dziecko, ma

trzydzieści lat. Posiada moc czynienia zabawek realnymi. Wszystkich zabawek, choćby najfantastyczniejszych. Nawet żywych stworzeń.

– Od idei do rzeczywistości – podpowiedział Jehovah. – Dzięki aktowi Woli.

– Bridgera wychowało Mycroft. Mycroft Canner. – Carlyle przełknęła z wysiłkiem ślinę. To był jej akt sprzeciwu w chwili, gdy sobie uświadomiła, że broni mnie, najgorszego z ludzi. – Wiem, że może się wydawać okrutne, że nigdy wam o tym nie powiedziało, ale chciało, by Bridger dorosło i stało się dojrzałą, silną osobą, nim się z wami spotka. Być może uważało, że takie spotkanie musi się wydarzyć, bo tak chce los.

– Mojemu fideiście nie zostało nic, w co mogłoby wierzyć, poza tylko opatrnością.

Dla Carlyle, która znała zarówno teologię, jak i mnie, to zdanie czyniło mnie nagim jak dusza w dzień sądu ostatecznego. Fideista to religijny sceptyk, który wierzy, że ludzki rozum, bez względu na swe wygórowane ambicje, nie jest w stanie dotrzeć do niepodważalnej, bezspornej prawdy, a zmysły, choćby nawet nauka uczyniła je najwydajniejszymi, są równie omylne i niekompletne. Nie można im ufać. Czy wszystkie twoje obliczenia pozwoliły ustalić, z czego składa się dusza, nauko? Czy twoje mikroskopy elektronowe znalazły dowód na istnienie bądź nieistnienie życia po śmierci? Ja, Mycroft Canner, urodzony w zaprojektowanych jako think tanki baszach Alba Longa i kształcony przez składający się z geniuszy basz Mardi, ja, który odebrałem najlepsze wykształcenie na świecie, pomyliłem się tak bardzo, że zamordowałem żywe światło, jakim był Apollo, by powstrzymać wojnę, która nigdy nie miała nadejść. Moje rozumowanie nie było błędne, dane zebrane przez całą moc ludzkiej nauki nie były fałszywe. Ludzkie zwierzę, jakim byłem, po prostu nie mogło zrobić nic innego niż pomylić się katastrofalnie. Rozum zawiódł. Dowody zawiodły. Ja zawiodłem. Pewność umarła we mnie w pokoju w siedzibie Madame, gdzie odbywał się mój niezwykły proces. Pozostała mi tylko jedyna ucieczka przed absolutnym zwątpieniem: kapitulacja i zawierzenie opatrności, która nie tylko

zaplanowała mój grzech, ale też po nim zaprowadziła mnie nie do śmierci, której się spodziewałem, lecz do ״Avaż Jehovah.

– Jeśli macie jakieś uwagi krytyczne, zgłoście je – rzekł Jehovah, wyczuwając w milczeniu Carlyle napięcie gorętsze niż zwykłe zamyślenie. – Jesteście człowiekiem przystosowanym do życia w tym wszechświecie znacznie lepiej ode mnie. Ja często się mylę.

Senseistka ze wszystkich sił starała się śmiało spojrzeć Mu w oczy, ale tej sztuki nie potrafi dokonać żaden człowiek.

– Nie powinniście zdradzać w ten sposób ludzkich przekonań przed innymi. Zrobiliście to już przedtem, w baszobudynku Saneer-Weeksboothów. Nie pragnęłam się dowiedzieć, że Mycroft jest fideistą, i ono również nie chciało, bym zdobyło tę wiedzę. To sprawa prywatna, intymna. Tak właśnie funkcjonuje nasza kultura.

Bóg milczał przez chwilę, zastanawiając się nad tymi słowami.

– Dziękuję. Zapominam, że ludzie często nie dostrzegają tego, co dla mnie jest widoczne jak słońce w bezchmurny dzień. Postaram się poprawić.

– Wyczuwacie to, prawda? Czytacie myśli ludzi, wnikacie do ich umysłów. Stąd wiecie, jaką religię wyznają. Na tym polega wasza moc, prawda? Specjalna moc, jak ta, którą ma Bridger. Ludzie nazywają ją telepatią.

– Mój Odpowiednik, Gospodarz, który sprowadził Mnie tu jako Gościa, nie pozwala na to.

– Słucham?

Zmęczony, tak właśnie Carlyle opisuje Jehovah w owej chwili, znużony jak Felix Faust, którego mózg przeciąża będące jego żywicielem ciało bardziej, niż mają to w zwyczaju mózgi.

– Znam słowo „telepatia”. To byłby bardzo cenny zmysł, bo uczyniłby widzialnym świat umysłu, świat złożony z kształtowanych przez Wolę słów, bardziej podatnych niż materia. Telepatia uczyniłaby mnie o jeden zmysł mniej ślepy, lecz nie posiadam tej umiejętności.

– Ale wiecie różne rzeczy, rzeczy o ludziach, których nikt inny nie potrafi dostrzec na pierwszy rzut oka.

– Bardzo mocno staram się zrozumieć ten świat, a zwłaszcza jego myślące stworzenia – odparł ten delikatny Gość w naszym brutalnym wszechświecie. – Maksymalnie wykorzystuję zmysły posiadane przez to ciało. Widzę ludzi tymi oczami, słyszę ich tymi uszami, czuję wzrost temperatury, gdy ich puls przyśpiesza. Zastanawiam się nad tym, co to wszystko oznacza. Wuj Felix również to robi. Czy to cud?

Carlyle otworzyła usta, ale nagle nasunęła się jej jakaś myśl.

– Nie, nie. To nie musi być cud. Może po prostu czytacie w ludziach z niezwykłą biegłością. – Zachichotała pod nosem. – Po spotkaniu z Bridgerem byłem zbyt... łatwowierne. – Zaczerwieniła się ze wstydu. – Nie zapytacie mnie, gdzie jest Bridger?

Jehovah oszczędził senseiście Swego spojrzenia.

– Nie wiecie tego. Gdybyście wiedzieli, bylibyście podekscytowani, debatowalibyście ze sobą w myślach, czy mi powiedzieć. Dominic również w tej chwili nie wie. Kiedy znajdę Mycrofta, będę wiedziało, czy ono wie. Jeśli wie, przekonam się, czy go zapytam. Jeśli to zrobię, dowiem się, czy mi odpowie. Posuwamy się naprzód na ślepo. Tak właśnie działa czas.

Carlyle poczuła się nieswojo. Dopadły ją metafizyczne zawroty głowy, jakby spadała swobodnie w otchłań niewidocznej przyszłości, ale z jakiegoś powodu nie wiedziała o tym, dopóki Jehovah jej tego nie uświadomił. Oplotła się ramionami.

– Musimy już zakończyć tę rozmowę – oznajmił Bóg, wstając powoli i wydajnie jak robot, ograniczając do minimum wysiłek mięśni.

– Dlaczego?

– Zbliżamy się do kulminacji ludzkiego bólu. Potrzebujecie odpoczynku. A ja mam obowiązki. Cierpliwość *Patris* już się wyczerpuje. To dziwne, że urodziłem się w tym wszechświecie jako Dziecko przywódców waszego świata i osiem żywych lewiatanów, które składają się na ludzkość, rywalizuje ze sobą o to, by uczynić mnie swoim przywódcą. Być może Bóg Tego Wszechświata myśli, że władza jest przysługą, że dzięki niej zbliżę się maksymalnie do wszechmocy, do której przywykłem. Być może uważa, że posłał

wygodne łóżko dla swego Gościa. Ale choć polityczna władza jest dla ludzi potężną protezą, a jej możliwości są ogromne, pozostają ograniczone. W porównaniu z nieskończonością, którą utraciłam, są niczym.

Pojawił się MASON. Niewykluczone, że odgłos jego kroków dobiegający ze schodów powiedział Jehovah, że pora kończyć.

– Terminus est, Fili – rzekł. – Jesteście usatysfakcjonowani, Foster? Carlyle przełknęła z wysiłkiem ślinę.

– Tak. Tak... tak.

Opowiada, że oczy cesarza były ciemne jak grafit, nie całkowicie czarne jak u jego syna, ale tak ciemne, że wydawało się, że ich mrok zaraz się rozleje na całą salę.

– Pamiętajcie, Foster, że szaleni rzymscy cesarze ogłaszali się bogami i dopuszczali się niewyobrażalnych okrucieństw wobec poddanych, ale tych zdrowych na umyśle również zwano bogami, a mimo to rządząli dobrze.

– Zatem... cesarze, wiecie, za kogo uważa się Jehovah?

MASON nie chciał powiedzieć nic więcej.

– Wy również jesteście potrzebni, Foster. Zapomnieliście o tym?

Carlyle zapomniała o tym tak całkowicie, że nie miała pojęcia, co chciał powiedzieć cesarz. Zaczerwieniła się ze wstydu, gdy zobaczyła za MASONEM rozgorączkowany tłum swych kochających współbaszowców. Członkowie baszu Fosterów porzucili wszystkie zajęcia i przybyli na wezwanie cezara przekazane za pośrednictwem Kosali. Dwójka strażników tajemnic utajnionych genotypów szybko odpowiedziała na prośby bliskich Carlyle, którzy szaleńczo wsłuchiwali się w sygnały lokalizatorów, czekając na informacje o swej zbłąkanej owieczce.

– Carlyle!

– Nic wam się nie stało, idioto?

– O mało nie oszaleliśmy, próbując was odnaleźć!

– Widzieliśmy was w wiadomościach.

– Zniknęliście na trzy dni, kiedy cały świat się rozpada!

– Wracamy do domu. Nie próbujcie się sprzeciwić!

– Zrobiliśmy łososa z ravioli, wasze ulubione danie!

– Wracacie do domu!

Nie znam ich, Czytelniku. Wyobrażam sobie wir kuzynowskich szat otaczających Carlyle, gdy prowadzili ją ku wyjściu. To była najłagodniejsza z możliwych postaci aresztowania. Senseistka słusznie nie chce wymienić ich nazwisk ani podać żadnych informacji na ich temat. Basz jest naszą oazą, jedynym wynalazkiem naszego złotego wieku niezatrutym przez dotyk OS. Kiedy nadejdzie ciemność, nie zapomnijcie zwrócić się do swych najbliższych, jak zrobiło Carlyle.

Tylko jedno skłoniło ją do zwlekania.

– J... – Powstrzymała się na czas. – Trybunie Mason! Zawiadomcie mnie, jeśli znajdziecie Bridgera! – Opierała się płataninie kochających ramion. – Muszę się o tym dowiedzieć! Jest tak wiele spraw, których nikt nie rozumie. Skąd się wzięło, jakie są granice jego mocy, dlaczego w ogóle istnieje. Ale wy potraficie odgadnąć bardzo wiele, po prostu patrząc na kogoś, i jestem pewne, że rozwiążecie te zagadki. Proszę. Muszę się tego dowiedzieć.

Czym właściwie jest chwila przerwy, która następuje, nim Jehovah przemówi? Czy chodzi o język? O stopień komplikacji Jego myśli? Czy raczej, jak podejrzewam, o trudności w połączeniu między Jego wieczną, niezmienną psychiką a Jego zdaniem, które muszą przekazywać ludzkie myśli wykute w klatce czasu?

– Powiem wszystkim.

Dom nie mógł już czekać dłużej. Współbaszowcy Carlyle zaciągnęli ją siłą do autolotu, który zanieśie ją do wygodnego schronienia.

– *Quid* potrzebujecie, *Pater*? – zapytał Jehovah, swobodnie mieszając łacinę z angielskim w rozmowie z ojcem, który od dawna już się do Niego przyzwyczyił.

– Muszę odnaleźć Mycrofta Cannera – odpowiedział MASON. – Obaj musimy go znaleźć. Policja zadaje mi nowe pytania o *Iliadę* Apolla i...

– Podśłuchiwaście – przerwał mu Jehovah.

Cezar nie czuje się zbyt pewnie, gdy musi polegać na adoptowanym synu. Żaden władca nie może spać spokojnie, jeśli

jego miasta wzniesiono na brzegach rzeki gotowej w każdej chwili wystąpić z brzegów.

– Tak – przyznał. – Mycroft to szaleniec. Dziecko zdolne powołać zabawki do życia również wydaje się szaleństwem, ale...

– *Vero* wiele *Mycroftis operes* nagle nabiera sensu *si sit veritas*. (Ale wiele czynów Mycrofta nagle nabiera sensu, jeśli to prawda. – 9A).

Cesarz westchnął.

– Mycroft zaginęło. Pozbyło się lokalizatora i nawet Papadelias nie ma pojęcia, gdzie się mogło podziać. Czy wiecie?

– W Romanovie.

– Skontaktowało się z wami?

– Nie.

– W takim razie skąd?

Spojrzenie Jehovah powędrowało ku niebu widocznemu za oknami z barwionego szkła. Było lekko zachmurzone.

– Ulewa *est* w Romanovie. *Posset Mycroftem* (Mycroft może) odwiedzić grób Apolla niepostrzeżenie.

Rozdział siedemnasty

Gwałt na apollu

Czy przyszło Ci do głowy, Czytelniku, że to są słowa umarłego? Wszystkie książki z czasem się nimi stają, bo autorzy są śmiertelni, a nawet jeśli przypadkiem jeszcze żyję, kiedy zapoznajesz się z moją opowieścią, gdy będziesz ją czytał po raz drugi albo trzeci, bądź wtedy, gdy sięgną po nią Twoje wnuki, z pewnością zapłacę już przewoźnikowi sumę, którą wszyscy jesteśmy mu winni. Myślę, że każdy z ludzi, nawet ja, który nie mam prawa prosić świata o cokolwiek, chciałby poznać przyszłość. Nie mam na myśli całej przyszłości. Po upływie tysiąclecia historia z pewnością wykracza poza granice naszego pojmowania. Pragniemy jedynie ujrzeć trajektorie spraw, na których nam zależy: naszego dziedzictwa, naszej Pasieki, naszych dzieci. Nawet jeśli nie jesteśmy w stanie ujrzeć trasy całego rejsu, możemy przynajmniej poczuć satysfakcję, widząc, jak białe żagle naszego statku znikają na horyzoncie. Stoicy mówili, że żadnego człowieka nie można zwać szczęśliwym, dopóki nie nadejdzie kres czasu, jeśli bowiem wszystkie odniesione przez niego sukcesy po jego śmierci obrócą się wniwecz, to spoglądając wstecz, uznamy go za nieszczęśnika. Myślę jednak, że to zbyt wygórowane kryteria. Nikt z nas nie ma szans podążyć za Utopianami ku nieskończoności, do której zmierzają, gdybym jednak mógł prosić opatrność o coś jeszcze, to z pewnością o to, bym mógł za życia dowiedzieć się jednego: czy ten wykalkulowany plan pozwoli im postąpić pierwszy krok na drodze do gwiazd? A może, jak nasiona dmuchawca, ugrzęzną w sąsiednich trawach i będą zmuszeni zapuścić korzenie blisko rodziców, mimo że mierzyli tak

wysoko? Jeśli pożyję wystarczająco długo, by zobaczyć, jak te nasiona polecą, będziesz mógł zwać mnie szczęśliwym, Czytelniku.

– Mycrofcie.

Cesarz mnie znalazł, zgodnie z przewidywaniami ʼAvdǵ Jehovah. Ukrywałem się w strugach ulewy przy grobowcu Apolla. Nawet ulice Romanovy pustoszeją podczas takiego deszczu. Nielicznym widocznym na nich mieszkańcom za bardzo się śpieszy, by mieli wyglądać z bram i spod parasoli. A już z pewnością nie zauważyliby bezbarwnego uniformu klęczącego na bruku usługowca. Wiatr miotał strugami deszczu w tę i we w tę, chlustał nimi na mury, łopoczące u podnóża murów markizy oraz posąg Apolla. Wydawało się, że nawet jego kamienny płaszcz unosi się w porywach nawałnicy. Przed grobowcem jest punkt, w którym nic nie rośnie, nie ma tam nawet najmniejszego śladu nieustępliwych kielków, które w innych miejscach potrafią utrzymać się przy życiu w szczelinach w nawierzchni. Nie potrafię powstrzymać myśli, że to moje łzy uczyniły ziemię w tym miejscu jałową, sól odkładająca się przez dziesięciolecia potajemnych wizyt pod osłoną ciemności albo deszczu. I to były tylko w połowie moje łzy. Drugą połowę przelewał MASON.

– Złamaliście słowo.

Ledwie mogłem dojrzeć stojącego za mną cesarza, czarną kolumnę otoczoną aureolą wody spływającej z parasola trzymanego przez cesarskiego strażnika.

– Wiem, że nie mam prawa opłakiwać Apolla, cesarze – odpowiedziałem, starając się oddychać w przerwie między kolejnymi atakami łkania. – Ale to jeszcze nie znaczy, że tego nie potrzebuję.

W innym miejscu jego skryta w czarnym rękawie pięść mogłaby zapowiadać przemoc. Ale nie tutaj.

– Skłamaliście, Mycrofcie.

– Zdejmuję lokalizator tylko wtedy, gdy to konieczne, cesarze. Czasami...

– Nic mnie nie obchodzi wasz lokalizator. – Mówił po angielsku, nie chcąc dzielić się łaciną z kimś, kto nie miał prawa jej znać. –

Chodzi mi o *Iliadę* Apolla. Przez wszystkie te lata zapewnialiście, że to tylko opowiadanie dla dzieci, współczesna wersja wojny trojańskiej. Nigdy nie prosiłem, żebyście mi ją pokazali, bo mówiliście, że Apollo nie chciałoby, żebym ją przeczytało, zanim ją ukończycie. Dałem się nabrać jak głupie.

Zadrzałem.

– To jest opowiadanie dla dzieci, cesarzu. Nieukończona powieść Apolla.

– Policja wie lepiej. To plan wojny przygotowywanej przez basz Mardi.

– Nieprawda.

Jego niecierpliwe dłonie poruszyły się, jakby próbowały pochwycić deszcz.

– Oddajcie mi ją. Popełniłem błąd, pozwalając wam ją zatrzymać.

– Nie próbowałem wywołać wojny, cesarzu. Przysięgam! – odpowiedziałem. – Chciałem ją powstrzymać. Wszystko, co uczyniłem, uczyniłem w tym celu. Myślicie, że zrobiłbym Apollowi coś takiego, gdyby było inne wyjście?

Pomimo deszczu usłyszałem trzask kostek dłoni cesarza.

– To, co uczyniliście Apollowi i innym swoim ofiarom, było niewyobrażalnie odrażające. Gdyby chodziło wam jedynie o powstrzymanie wojny, moglibyście zamordować ich szybko i bezboleśnie.

– Ale czy byłaby w tym sprawiedliwość? – warknąłem zaskoczony własną pasją. – Członkowie baszu Mardi poświęcili się przygotowaniom do wojny ze wszystkimi jej konsekwencjami: gwałtami, torturami, uciskiem, głodem, pożarami, płaczem ranionych przez bomby dzieci, które czekają w ciemności, aż wreszcie wykrwawią się i umrą. Ból, który im zadałem, był zaledwie ułamkiem tego, co planowali uczynić światu. Aeneas, Geneva, Kohaku, Chiasa, wszyscy oni woleliby popełnić samobójstwo niż ujrzeć przyszłość, którą próbowali stworzyć. Bezbolesna śmierć byłaby dla nich zbyt łagodną karą i oni o tym wiedzieli.

– Nazywacie to sprawiedliwością?

MASON podszedł do mnie. Jego dłonie pragnęły wymierzyć sprawiedliwość, ale on zatrzymał się przed poważną, wpatrzoną w niego woalką pomnika Apolla. Rzeźbiarz stanął przed trudnym wyzwaniem. Musiał odtworzyć w kamieniu postać, tak by można ją było rozpoznać, postać niemal całkowicie zasłoniętą przed wzrokiem innych. Ze zbyt długich rękawów wysuwały się wyłącznie koniuszki palców, nos ledwie można było wypatrzeć między woalką a kołnierzem, a włosy były widoczne tylko wtedy, gdy położono kaptur. Artysta skupił się na dwóch sztuczkach. Po pierwsze, odbicia – wygładził marmur płaszcza tak bardzo, że odbijały się w nim twarze i kolory przechodniów, tworząc efekt przypominający prawdziwą gryfią skórę. Drugą sztuczką był ruch. Poza posągu sugeruje posuwanie się naprzód. Wiatr unosi jego płaszcz i kładzie kaptur, jakby Apollo chciał zeskoczyć z dziobu statku i postawić pierwszy krok na nowo odkrytym brzegu, rzucić się do walki albo odpowiedzieć przemocą na przemoc cesarza.

– Macie rację, cesarze – odrzekłem. – To nie była sprawiedliwość. – Ludzkie ciało może wytrzymać tylko ograniczoną dawkę cierpienia, zanim umrze, a każde z nich zasługiwało na męczarnie setek milionów. Chcieli się dowiedzieć, jak będzie wyglądała wojna, a ja zademonstrowałem im to w ograniczonym stopniu, na jaki pozwala słabość ludzkiego ciała. Paru z nich – Mercer, Luther – zgadzało się, że byłoby okrucieństwem pozwolić im umrzeć, nim poznają smak świata, na którego studiowanie poświęcili życie. A przynajmniej zgadzali się, nim zaczął się ból. – Mówiąc te słowa, widziałem w duchu twarz Mercer. W miarę postępów wiwisekcji blask jej oczu stawał się coraz bardziej obcy. Mówiła do mikrofonu, rejestrując uwagi dotyczące rozpadu swej psychiki. Pozwoliłem jej na to, by zachować dla Felixa Fausta ostatnie odkrycia jego utraconej dziedziczki. – Nadal znamy traumy i okrucieństwo, ale o wojnie, najbardziej ekstremalnym królestwie ludzkiej psychiki, nie wiemy nic, bo nie ma już weteranów, którzy mogliby nam opowiedzieć, co ona oznaczała. Członkowie baszu Mardi zasłużyli na tę wiedzę. – Mój głos zadrżał. – Cesarze, uwolnijcie mnie, proszę. Nie mogę

bronić czynów kogoś, kto już dawno nie żyje. Mycroft Canner, które popełniło te morderstwa...

– Wy nim byliście, Mycrofcie – przerwał mi twardym tonem MASON. – Nie próbujcie mi wmawiać, że tamto Mycroft umarło, bo to ja pozwoliłam mu żyć.

– Wybaczcie, ceszarze. Wybaczcie.

MASON podszedł jeszcze bliżej, przeradając się w mroczną plamę pośród burzy.

– Pokażcie mi *Iliadę* Apolla – rozkazał.

– Nie chcielibyście jej zobaczyć, ceszarze.

– Jest wiele rzeczy, których wolałbym nie oglądać. Kazałam swoim strażnikom przeszukać Aldrin i Voltaire'a. Nie chciałam się dowiedzieć, że w ich płaszczach jest pełno ukrytej broni różnego rodzaju, podobnie jak w płaszczu Apolla, a w woalkach mają zainstalowane programy celownicze. Powtarzam sobie, że wszystko to służy celom obronnym, że Apollo nie chciało wojny, że chodziło mu tylko o to, by Utopia mogła się bronić. Utopianie nie tworzyłoby tajnych broni i nie ukrywali Tulliusa Mardiego przez tak długi czas po to, by zakończyć przygotowania do wojny planowanej przez basz Mardi. Są dla nas nadzieją na przyszłość. Powinni wierzyć, że ludzie mogą z czasem stać się lepsi, wyrosnąć z wojen i osiągnąć wszystko, nawet wieczny pokój.

– Wierzą w to, ceszarze – zapewniłam przez łyżki.

– W takim razie pokażcie mi książkę. – Jedyne z potężnych Ziemi mający prawo skazywania ludzi na śmierć stał tak blisko, że woda z jego parasola spływała mi na stopy. – Udowodnijcie mi, że to wszystko, listy Siedmiu i Dziesięciu, KBIZ i Perry, to nie plan Apolla mający służyć wywołaniu wojny.

– Nie mam jej, ceszarze.

– Słucham?

– Nie mam tej książki. Oddałam ją... komuś, kto zasługuje na nią bardziej ode mnie.

– Bridgerowi? – MASON pochylił się nade mną, osłaniając mnie przed deszczem, lecz jednocześnie grożąc innymi, potężniejszymi ciosami. – Daliście ją sierocie, które ponoć potrafi ożywiać zabawki?

Poraziło mnie przerażenie.

– Skąd wiecie?

– Thisbe Saneer powiedziało Papadeliasowi, a Carlyle Foster powiedziało Jehovah. Usłyszałam o tym z dwóch różnych źródeł tego samego dnia, ale nadal nie jestem pewne, czy w to wierzę.

Papadelias się dowiedział, Thisbe zdradziła, Carlyle złamał słowo – wszystko to powinno mnie przerazić, ale nie byłem w stanie czuć strachu. Jehovah wreszcie usłyszał tę wiadomość. Nie ode mnie, lecz od kapłana, agenta Boga Tego Wszechświata. Cały świat wrócił dla mnie do zdrowia. To było tak, jakbym zajrzał pod wystrzępiony bandaż i przekonał się, że stara rana wreszcie się zagoiła.

– To prawda, cesarze – potwierdziłem. – W tej chwili nie potrafię tego udowodnić, ale wszystko to prawda.

Złapał mnie za kołnierz i pociągnął w górę, aż wreszcie musiałem mu spojrzeć w oczy.

– Nie dbam o to, czy potrafi ożywiać zabawki. Nie mieliście prawa nikomu dawać tej książki.

– Przeznaczono ją dla niego! – zawołałem. – W całej historii świata nic nigdy nie było w bardziej oczywisty sposób przeznaczone dla konkretnej osoby. Opatrzność sprawiła, że to ja znalazłem Bridgera, akurat ja ze wszystkich ludzi. To niewiarygodne dziecko bez początków, bez baszu, bez rodziców, bez jakiegokolwiek wytłumaczenia poza... Gdybyście je zobaczyli, cesarze, pomyślelibyście, że wróciło do was Apollo. Jego oczy, włosy... wiek akurat odpowiedni, by przyszło na świat z chwilą jego śmierci. – Nie potrafiłem spojrzeć MASONOWI w oczy. – Nie ma w tym nic dziwnego, że śmierci świętych towarzyszą cuda.

Cezar mną potrząsnął. Gniew mieszał się w nim z niedowierzaniem, jakby do tej pory nie wyobrażał sobie, że szalencie, z którym rozmawia, jest aż tak szalony.

– Myślicie, że Apollo wróciło z martwych jako Bridger?

Ulewa była tak potężna, że nie wiedziałem już, czy płaczę.

– Bridger to nie Apollo, cesarze. Z początku miałem nadzieję, że na niego wyrośnie, ale to inna osoba, dobra i ostrożna. Pragnie użyć swych cudów, by stworzyć doskonały świat i zbawić wszystkich,

żywych i umarłych. Ale jednocześnie jest przerażone. Gdy przywódcy i rządy odwoływali się do rozumu albo nauki, by przebudować świat, bardzo często kończyło się to katastrofą, jak podczas pierwszej rewolucji francuskiej albo w Rosji Stalina. Ginęły tysiące, nawet miliony ludzi. Tym razem ryzyko jest nieporównanie większe. Wystarczyłby jeden błąd.

Potrząsnął mną mocno.

– A wy wykorzystaliście ten pretekst, by zachować moc dla siebie.

– Dla siebie? – Złapałem cezara za nadgarstki, próbując odzyskać równowagę. – Jak możecie mówić coś takiego, skoro wiecie, jaki cud wybrałbym z egoistycznych motywów, gdybym tylko zechciało nadużyć tej mocy? Nie zrobiłem tego.

– Słucham?

Nie oglądałem się za siebie, ale i tak szum deszczu spływającego po posągę nasilał zastarzały ból.

– Wy zbudowaliście ten pomnik, cesarze. Spójrzcie na Apolla, gotowego zeskoczyć z cokołu i opowiedzieć nam o jakiejś wspaniałej przyszłości zrodzonej z jego wyobraźni. Dowolnego dnia, o dowolnej godzinie, mogłom przyprowadzić tu Bridgera, by przywróciło mu życie. Wystarczyłoby jedno dotknięcie. Opatrzność nie zadowolila się tym, że zabiłem Apolla jeden raz. Musiałem zabijać go codziennie, bez końca. Nadchodził nowy dzień i swą świadomą decyzją sprawiałom, że Apollo nadal nie żyło. – Uniosłem wzrok i spojrzałem cesarzowi w oczy. – Czy zasługuję na takie cierpienia? Nawet ja? Na to, by przeżywać każdy kolejny dzień, wiedząc, że mogłobym poświęcić własne życie, by przywrócić je jemu?

– Słucham?

Zadrzałem.

– Bridger nie potrafi stworzyć trwałego życia z niczego. Gdyby nie odnawiało cudu, pomnik przeżyłby tylko kilka dni, nim obróciłby się z powrotem w kamień. Ale jeśli dać Bridgerowi odpowiedni kostium, potrafi na stałe zmienić jedną żywą istotę w inną. Wypróbowaliśmy to kiedyś na kocie. Mamy płaszcz Apolla i jego ubrania. Mogłobym umrzeć, na co z pewnością zasługuję, i oddać ten kawał mięcha osobie, którą obaj najsilniej pragniemy obdarzyć życiem. Te dłonie! –

Uniosłem ręce przed sobą i ujrzałem na nich krew, mimo że nie miałem płaszcza Apolla, by nadał im czerwoną barwę. – Kiedy patrzę na nie, pragnę je odrąbać i oddać Apollowi, ale nie mogę tego zrobić! Nie możemy przywrócić mu życia, ceszarze! Zrobiłoby to samo po raz drugi.

– Co by zrobiło? Wywołałoby wojnę?

Ugryzłem się w język tak mocno, że poczułem smak krwi. Jednocześnie obliczając w myślach, o ile mocniej musiałbym zacisnąć zęby, by odgryźć go całkowicie, zadławić się i położyć kres swemu życiu, gdybym miał do tego prawo.

Cezar złapał moją dłoń i przycisnął ją mocno do kamiennej podstawy pomnika.

– Przysięgnijcie!

– Słucham?

– Tutaj, trzymając dłoń na grobowcu Apolla, przysięgnijcie, że w jego *Iliadzie* nie kryją się plany wojny. Że to tylko zwykła opowieść, bronie Utopian służą wyłącznie obronie, a cały ten chaos to po prostu zbieg okoliczności. Przysięgnijcie!

Siła odpłynęła ze mnie wyssana przez kamień, pod którym jego drobne kości powoli obracały się w proch. To w połowie Twoja wina, że tu leży, Czytelniku, a w połowie moja. Ty odmówiłeś mu Panteonu, a ja pozbawiłem go szansy dołączenia do pobratymców pośród gwiazd. Sekcja i próby chemiczne zbyt mocno zanieczyściły to, co pozostało z ciała Apolla, i szczątków nie można już było przerobić na organiczną materię, która po podróży rakieta stanie się marsjańską glebą. Każdego roku ci Utopianie, którzy nie dożyli końca procesu terraformowania, mogą przynajmniej stać się jego częścią. Każdy kilogram sproszkowanego ciała staje się kolejnym skrawkiem żyznej ziemi na ich nowym świecie. Przez całe swe krótkie życie Apollo oglądał starty kolejnych statków, ale po śmierci nie mógł nawet wysłać swych prochów tam, gdzie prochy są cenne. To jest moja wina. Jeśli zaś chodzi o Twoją, tylko garstkę pobratymców Apolla pochowano na tej Ziemi przez dwa i pół stulecia, jakie upłynęły od rozpoczęcia projektu marsjańskiego, ale

Ty, pomimo wszystkiego, co dała Ci Utopia, nie chciałeś przyznać tej sierocie miejsca w swym Panteonie.

– To nie są plany Mardich, cesarze. To plany Apolla. Ono chciało rozpocząć własną wojnę. – Prawda powoli wypływała z moich ust niczym gęsta ropa sącząca się z zakazanej rany. – Apollo przyszło do Luthera i Aeneasa, nim jeszcze w baszu Mardi podjęto decyzję. Gdy zrodziło się w nich przekonanie, że czas, jaki upłynął od ostatniej wojny, determinuje to, jak niszczycielska będzie następna. Pozostali nie byli jeszcze zdecydowani, nie mieli pewności, czy powinni spróbować wywołać wojnę już teraz, by najbliższy konflikt nie okazał się tak straszliwy, że zniszczy nas całkowicie, czy raczej uwierzyć, że pokój jest trwały, a ludzkość może zostawić przemoc za sobą, jak kiedyś opuściła drzewa. Nie mieli pewności, ale Apollo mówiło szczerze, kochało ich i oznajmiło bez ogródek, że zacznie nową wojnę bez względu na to, co postanowi basz.

– Dlaczego?! – zawołał MASON. Ramionami, którymi mnie obejmował, targnęły konwulsje. – Dziesiątki razy doprowadziło mnie do łez swymi opowieściami o przyszłości, wizjami nieskończonego potencjału człowieka. A teraz mówicie mi, że to wszystko były kłamstwa? Że Apollo wierzyło, że jesteśmy skazani na wieczną wojnę? Że instynkt przemocy zakorzenił się w nas tak głęboko, że nie mamy szans go przewyciężyć?

Obaj, ja i cesarz, drżeliśmy jak liście na wietrze. Ponownie usłyszeliśmy słowa Apolla, jego pewność, wizję wspaniałej przyszłości, która odcisnie ślady swych stóp na światach zbyt odległych, byśmy obecnie byli w stanie choćby sobie wyobrazić, w jaki sposób moglibyśmy je odnaleźć. Ale odnajdziemy je, wiedział, że tak się stanie, ponieważ granice ludzkiej wiedzy, sztuki i nadziei rozszerzają się niczym parabola zmierzająca ku nieskończoności. Czytelniku, czy zadałeś sobie pytanie, co czyniło Apolla tak niezwykłym? Dlaczego jego kolega z klasy, Aeneas Mardi, tak bardzo pragnął przedstawić go Cornelowi, który jeszcze wtedy nie był MASONEM? Dlaczego on z kolei przedstawił go Andō, Kosali, królowi Hiszpanii i Anonimowi? Dlaczego zmienił dla niego definicję *familiarisa*? Dlaczego wszyscy zgodnie powierzyli mu rolę jedyne

ambasadora tej niezwykłej Pasięki, z jej krzyżującymi się ze sobą konstelacjami, które zdaje się nie mają przywódcy? Jego dar polegał na tym, że potrafił wytłumaczyć utopiański sposób myślenia w sposób zrozumiały dla innych. Apollo usuwał na moment ścianę czyniącą Utopian obcymi – woalki, u-język, ich zimne, niezależne plany – dzięki czemu mogło nas dotknąć światło będące ich przewodnictwem. Być może chodziło o to, że palił się tak jasnym płomieniem i jego blask przenikał zasłonę, a może po prostu on jeden spośród nas próbował ją przebić, ponieważ w przeciwieństwie do pozostałych nie wierzył, że długi pokój i pragnienie zachowania szczęśliwej teraźniejszości pozbawiły ambicji całą ludzkość. Niektórzy są stworzeni po to, by kochać wiele razy, inni zaś tylko raz i MASON wykorzystał już swoją szansę. Nie zaoferował jednak miłości Madame ani nawet swemu Imperium, lecz Apollowi.

– Apollo nigdy was nie okłamało, cesarze – zapewniłem, wciągając gwałtownie powietrze, gdy moje płuca osłabły od płaczu. – Jak możecie tak myśleć? Wierzyło, że ludzkość nie zna granic, że nie ma takiego świata, takiej transformacji czy marzenia, których nie bylibyśmy w stanie obrócić w rzeczywistość. Że dzięki rozumowi oraz ambicji, które mamy we krwi, możemy osiągnąć wszystko i stać się, czym tylko zapagniemy. Ale nie na czas.

Ucisnął mnie mocniej.

– Nie na czas na co?

– Mardi – odpowiedziałem. – Dzień wojny. Dzień Marsa. Za dwieście pięćdziesiąt lat następny etap Wielkiego Projektu zostanie ukończony. Wydaje się wam, że chciwa, samolubna Ziemia pozwoli, by mniejszość, której ufa najmniej ze wszystkich, zagarnęła dla siebie cały nowy świat? Ile wojen stoczono o panowanie nad Ameryką? Nad Afryką? O możliwość ekspansji? Niewykluczone, że za dziesięć tysięcy lat, może nawet tylko za tysiąc, ludzkość zostawi za sobą zawiść, chciwość i nienawiść do „innych”. Utopianie są optymistami, ale nie są ślepi. Gdy terraformowanie się skończy, wybuchnie wojna. Wszystkie Pasięki tej pełnej samozadowolenia Ziemi zjednoczą się przeciwko Utopii. Konflikt zniszczy jedną ze stron albo obie, chyba że wcześniej będziemy mieli inny, który

zmieni naturę Pasiek lub przynajmniej zostawi po sobie weteranów, którzy nauczą nas, jak prowadzić wojnę i jak ją przetrwać.

– Wojna w obecnej chwili miała zapobiec późniejszej?

– Nie zapobiec, cesarze. Uczynić ją mniej niszczycielską. Nie szczepimy się już przeciwko epidemiom, które podczas poprzedniego konfliktu pochłonęły miliardy istnień, ale te zarazki nadal istnieją. Wyobraźcie sobie, co by się stało, gdyby uwolniono je na Marsie. Nowy świat stałby się niezdatny do zamieszkania na całe stulecie. A gdyby mieszkańcy Marsa uwolnili je na Ziemi, bojąc się, że czeka ich zagłada? Albo gdyby okazało się, że jakaś nowa technologia, nigdy dotąd niewykorzystywana do celów wojny, na przykład mitsubishiańska tkanina albo ścieżki zapachowe, jest w stanie w jeden dzień zabić wszystkich na planecie? Musimy się tego dowiedzieć teraz, w mniej groźnej wojnie, w której nikt nie jest skłonny pójść na całość. Na tym właśnie polegał plan Apolla. Zaprojektowało swój specjalny płaszcz z ukrytą wewnątrz bronią i napisało scenariusz opowiadający, jak prawdopodobnie zacznie się wojna i co powinniśmy w takiej sytuacji zrobić. Później członkowie baszu Mardi postanowili mu pomóc, ale Apollo zrobiłoby to i bez tej pomocy.

Drżenie cezara wstrząsnęło mną, jak pierwsze zapowiedzi sztormu pojawiające się w nadal śpiącej głębinie wstrząsają kruchym statkiem, który nie jest jeszcze zagrożony, ale nie ma szans powstrzymać nadchodzącej burzy.

– Obrazy wyświetlane na płaszczu Apolla przedstawiały ruiny, żołnierzy, a nawet mnie w wojskowym mundurze.

Obejrzałem się przelotnie na strażników cesarza. Większość z nich była jego baszrodzonymi z lat dzieciństwa albo Guildbreakerami. Gdy chodzi o tajemnice, byli godni zaufania jak kariatydy i głusi niczym kamień.

– Tak, cesarze – potwierdziłem. – Płaszcz Apolla jest symulacją przedstawiającą obraz świata po roku trwania przewidywanej przez niego wojny. Ludzie, których na nich nie widać, ci, których płaszcz czyni niewidzialnymi, są tymi, którzy zgodnie z przewidywaniami Apolla mieli nie przeżyć pierwszych dwunastu miesięcy konfliktu.

– Samo było jedną z tych osób – zauważył cesarz.

Skinąłem głową.

– Apollo zginęłoby, walcząc na pierwszej linii. To nie był los, którego by chciało, ale tego właśnie się spodziewało, a gdy zmierzyliśmy się ze sobą w walce...

– To nie była walka, Mycrofcie – przerwał mi złowrogim tonem. – To było morderstwo.

– Chodziło o uratowanie Ziemi i Marsa, ceszarze. Chciałem, byśmy uwolnili gniew, który jest w nas. Musiałem powstrzymać Mardich, ale chciałem też rozgniewać wszystkich w takim samym stopniu, w jakim uczyniłaby to wojna. Pragnęłam, by cała ludzkość zaspokoila żądę mordu na mnie, zamiast rzucać miliardy przeciwko miliardom. Może wystarczyłaby maleńka wojna, Saladin i ja przeciwko dziewiętnastu członkom baszu Mardi, a na koniec ludzkość, całe dziesięć miliardów, zabiłaby mnie. Apollo to rozumiało. Nasza bitwa mogłaby wystarczyć.

– To nie była bitwa, tylko morderstwo.

Coś skłoniło mnie do obrzucenia go wyzywającym spojrzeniem.

– Czym jest bitwa, jeśli nie konfrontacją między dwoma uzbrojonymi wrogami, gotowymi zabić lub zginąć w walce, której wynik rozstrzygnie o losach wielu? To była bitwa, ceszarze! Saladin i ja przeciwko Seine i Apollowi. Byliśmy żołnierzami. Pierwszymi od trzystu lat! Przyznaję, że śmierć reszty Mardich była morderstwem, ale w przypadku Apolla to była bitwa, pierwsza i jedyna bitwa jego niedoszłej wojny.

– Druga – poprawił mnie, dławiąc się.

– Cezarze?

– To była druga bitwa. – Puścił mnie i odwrócił się, spoglądając w głąb zaułka prowadzącego do znajdującego się za nami wzgórza Kapitolu. Jego kolumny lśniły w strugach deszczu niczym latarnia morska. – Wydaje się wam, że pierwsi przelaliście krew w tym konflikcie, potworze? Spóźniliście się o wiele lat.

– Cezarze, kto...

– Apollo. Pięć lat przed tym, nim objęłam rządy, połączyło się ze mną, mówiąc, że chce się ze mną spotkać za Rostrą. Już się

zorientowało, że jestem *imperator destinatus*, to było łatwe, ale nigdy przedtem o tym nie rozmawialiśmy. Kiedy tam przyszedłem, stało oparte o *Millarium* i płakało, a kolumna na jego płaszczu była sprofanowana i osmalona. Napisy na niej odlupano albo wypalono. To był okropny widok.

Potrafiłem to sobie wyobrazić. Idąc przez Forum do biura cenzora albo do Julii, niemal codziennie przechodziłem obok *Millarium Aureum*, stojącej przy Rostrze kolumny, na której widniały wypisane złotem odległości do wielkich metropolii światowego imperium: Brukseli, Tōgenkyō, Aleksandrii, Ingolstadt, Casablanki oraz Buenos Aires, które wkrótce znowu miało się stać stolicą Humanistów po upadku Ganymede'a i La Trimouille. W kamień wprawiono też mechaniczne urządzenie podające wciąż się zmieniającą odległość do Luna City.

– Powiedziało mi – ciągnął cesarz – że Mushi Mojave ma lecieć na Marsa, by badać kolonię mrówek, którą tam odkryto. Nie zrozumiałem go. Pogratulowałam mu, powiedziałam, że to cudowne, że jego baszra spotkało takie wyróżnienie, ale ono rozpląkało się jeszcze bardziej. Zapytałam dlaczego. Odpowiedziało, że Mushi to drugie najlepsze specjalista od mrówek w Pasiece.

Skinąłem głową.

– Pierwsze było Mirai Feynman.

Dodało, że najpierw tę pozycję zaproponowano Feynman, ale ono ją odrzuciło, bo miało basz i rodzinę, a lot na Marsa jest niebezpieczny. Utopianin powiedziało, że podróż na Marsa jest zbyt niebezpieczna.

Ja również świetnie pamiętałem historyczne łyzy, jakimi zalał się Apollo, usłyszawszy tę wiadomość.

– Następnie zapytało mnie, co zdaniem świata jest ważniejsze, terażniejszość czy przyszłość – kontynuował MASON. – Nadal go nie rozumiałem. – Próbowałam rozmawiać z nim jak przyjaciel, ale jemu nie było potrzebne przyjaciel, tylko *imperator destinatus*.

Czytelniku, czyż to nie najdziwniejszy z tytułów? *Imperator destinatus*, przyszły cesarz. Nazwisko następcy przechowuje się zamknięte w *Sanctum Sanctorum* i nie wolno go ujawnić przed

Dniem Sukcesji pod groźbą najsurowszych kar, jakie ma w swym arsenale sprawiedliwość. Romanowańskie Pierwsze Prawo zabrania nawet spekulacji na ten temat. Tytuł istnieje, ale nie zezwala się go używać. Jest jak tajemne imię boga – nie wolno go wypowiedzieć, by nie wzbudzić boskiego gniewu.

– Pamiętajcie – MASON cofnął się o krok, powłócząc nogą, i uniósł wzrok ku lustrzanej woalce pomnika – że nie byłem jeszcze cesarzem i nie wiedziałem, jak naprawdę wyglądają stosunki między Utopią a innymi Pasiekami, w tym również moją. Wiecie, jak uczuciowe było Apollo. Wystarczyła wiadomość o jakimś nowym odkryciu dotyczącym ryb albo enzymów, by wzruszyć je do łez. Niemniej nigdy dotąd nie widziałem, by wpadło w taką histerię. W końcu jednak zdołało mi to wytłumaczyć. Ludzkość ma teraz wszystko: potęgę, dostatek, stabilność, długowieczność, czas wolny, pomoc społeczną i pokój. Wokatorzy zdobywają szacunek innych, wykonując pracę, którą kochają, a ci, którzy nie są wokatorami, odpracowują swoje dwadzieścia godzin, a resztę życia poświęcają zabawom. Szczęście zajęło miejsce majątku jako podstawowa miara sukcesu i zawiści nie budzą już bogactwa zgromadzone przez nielicznych wielkich, lecz uśmiechy i godziny szczęścia, a te są na Ziemi dostępne bez ograniczeń. Tego właśnie pragnęły wszystkie minione cywilizacje, dla tego się trudziły, tego oczekiwali ludzie od swych cesarzy, prezydentów, premierów i królów. A my to mamy. Osiągnęliśmy cel. – Czknął lekko. Dopiero w owej chwili ujrzałem dowód na to, że woda spływająca po policzkach cezara to nie tylko deszcz. – Po raz pierwszy w dziejach każdy ma szansę na dobre życie. Ale wszyscy po cichu się obawiają, że ten stan jest kruchy, że jeśli spróbujemy coś poprawić, coś zmienić, jeśli proporcje sił między Pasiekami zanadto się przesuną, jeśli nauka za szybko będzie zwiększała długość ludzkiego życia albo Instytut Brilla wreszcie znajdzie sposób, by przenieść nasze umysły do komputerów bądź uczynić każdego niewiarygodnym geniuszem, wszystko się rozpadnie. Złoty wiek zawsze się kończy i przechodzi w ciemny. Epoka Eksponencjalna, od czarnej śmierci aż po wojny światowe, opierała się na wzroście, przyśpieszeniu, budowaniu

przyszłości, zmianie, która najpierw była odbudową, a potem postępem, na rozwoju, eksploracji i korelacjach. Każde pokolenie oglądało nowy świat, inny i bardziej zaawansowany od tego, w którym żyło poprzednie. Ludzie doświadczali nieustannych zmian. Ich skutki były różne, ale częściej dobre niż złe. Po Wojnie Kościołów, gdy zaczął się nasz nowoczesny wiek i powstały Pasieki, które przyniosły ludziom szczęście, ludzkość zwolniła. Zamiast sadzić eksponencjalne susy, zaczęliśmy stawiać dziecięce kroczyki – kilka nowych leków, rekordów olimpijskich albo zabawek całkowicie nam wystarczało. Zbyt wiele zmian oznacza niebezpieczeństwo. Szczęśliwy świat pragnął, by postęp się zatrzymał. Apollo rozumiało to, czego ja nie potrafiłam pojąć – co to znaczy być *imperator destinatus*. Miałam przejąć obowiązek kierowania największym imperium w dziejach ludzkości i chronić trzy miliardy jego obywateli, nie dopuszczając do żadnych zmian. Podczas tej rozmowy po raz pierwszy w życiu pożałowałam, że jestem Masonem. Humanisci, Europejczycy, Mitsubishianie i Kuzyni, w ich przypadku wygląda to tak samo. Rywalizują ze sobą nawzajem, stają się coraz lepsi w tym, w czym i tak już są najlepsi, ale niczego nie zmieniają. Nawet rezultaty eksperymentów Gordian rzadko opuszczają ich instytut. A teraz poznaliśmy prawdę o OS, ciemnej stronie naszego raj. Ta prawda jest straszliwa, niewybaczalna, ale co właściwie znaczą dwa tysiące morderstw w porównaniu z tym, czego już się wyrzekliśmy. Z przyszłością. Tylko Utopianie uważają, że przyszłość jest ważniejsza od teraźniejszości, że są światy, których stworzenie byłoby warte zniszczenia tego, który mamy. A przynajmniej kiedyś tak uważali. Jednakże Mirai Feynman wołało zostać w domu ze swym baszem i dziećmi. Być może nawet Utopia jest wrażliwa na nadmiar pokoju. W naszym szczęśliwym świecie samozadowolenie stało się chorobą zakaźną. Apollo zapytało mnie, czy za dwieście pięćdziesiąt lat, gdy Mars będzie gotowy, zostanie jeszcze ktoś, nawet wśród Utopian, skłonny wyrzec się przyjemności najwspanialszego złotego wieku w dziejach Ziemi dla trudów życia kolonisty. A potem dźgnęło mnie scyzorykiem.

Zakrztusiłem się.

– Apollo was zaatakowało?

Ścisnął swój lewy bark, przesuwał kciukiem po zarysach blizny ukrytej pod ubraniem.

– Powiedziało, że jeśli ma mnie zranić, chce to zrobić uczciwie, własną ręką, bo jeśli wszystko ma być jego winą, powinno przelać pierwszą krew. Nie zrozumiałem go wtedy. Pomyślałem, że to tylko histeria, ale myliłem się, prawda?

Poczułem nagły ucisk w piersi, jakby miażdżyło mnie ślepe spojrzenie kamiennego pomnika.

– Apollo zapytało mnie kiedyś, czy zniszczyłoby lepszy świat, żeby uratować ten. Ale to nie było prawdziwe pytanie. Prawdziwe brzmiało: „Czy zniszczyłoby ten świat, żeby uratować lepszy?”. Apollo nie tylko uważało, że wojna jest konieczna, by następna nas nie unicestwiła, lecz sądziło też, że powinniśmy uczynić nasz świat mniej doskonałym, bo inaczej nikt nie zechce go porzucić, by ruszyć ku nowym celom. Na Ziemi pozostało bardzo niewielu ludzi skłonnych oddać życie za cokolwiek. Być może za własne dzieci, ale nie za żadną sprawę, a już z pewnością nie za kawałek jałowej marsjańskiej gleby. Apollo twierdziło, że potrzebujemy cierpień, by stworzyć ludzi zdolnych je znieść. Gdy na świecie panuje pokój, nie znajdzie się na nim bohaterów. – Usta mi drżały. – Tego dnia, o którym mówicie, dwudziestego drugiego sierpnia dwa tysiące czterysta dwudziestego szóstego roku, gdy Mushiego zapytano, czy chce lecieć na Marsa, Apollo powiedziało Mardim, że postanowiło wywołać wojnę, nawet jeśli nie zechcą mu pomóc.

Cesarz pokiwał głową. Nic go już nie dziwiło.

– Apollo przelało pierwszą krew. Moją krew. Po jego śmierci starałam się nawiązać bliższe kontakty z Utopią, powołałam nowych utopiańskich *familiars* i broniłam ich, nawet przed Madame. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by umożliwić im zmierzanie do własnej przyszłości, równoległe do mojej. Sądziłam, że Imperium będzie mogło pozostać niezmienione i wspierać ich, gdy będą płynęły z falą postępu. Odrębność bez wrogości. Ale ta książka, plan Apolla, czyni nas wrogami. Jako MASON nie mogę przyglądać się biernie,

jak Utopia niszczy ten świat, nawet jeśli ratuje w ten sposób marzenie, które jest również moim marzeniem.

– Utopianie nie robią niczego w tym rodzaju, cesarze. – Poczulem się dziwnie, uśmiechając się w takiej chwili, niemniej myśl, że mam balsam mogący choć odrobinę złagodzić ból dobrego cesarza, wypełniła mnie ciepłem. – Są niewinni. To nie jest wojna Apolla.

– Słucham?

– OS, sojusz Humanistów, Mitsubishian i Europejczyków, kryzys KBIZ zagrażający Kuzynom, nic z tego nie zgadza się z planami Apolla. Jego wojna miała być wojną o ziemię, toczoną między Masonami a Mitsubishi. Europa opowiedziałyby się po waszej stronie, a Humanisci sprzymierzyliby się z Mitsubishianami, podczas gdy Kuzyni i Gordianie zachowaliby neutralność. Obecna sytuacja w niczym nie przypomina wojennych planów Apolla. Pewne źródła napięć pozostają takie same jak ekonomiczna nierównowaga, którą przewidziało Kohaku Mardi, 33–67; 67–33; 29–71, ale wydarzenia i strony konfliktu wyglądają zupełnie inaczej. Utopianie nie rozegraliby tego w ten sposób. Nie próbowaliby zniszczyć Kuzynów, grupy, której potrzebujemy, by powstrzymać innych przed posunięciem się za daleko. Nie zdemaskowaliby OS i nie domagaliby się krwi publicznie. Chcieli możliwie najmniejszej wojny, a nie wielkiej i gwałtownej, ku jakiej zmierzamy. To nie jest wojna Apolla. Broń, którą noszą Voltaire i Aldrin, naprawdę służy do samoobrony. To nie jest wina Utopian. Przygotowywali się do wojny, ale ona nadchodzi spontanicznie.

– Jesteście tego pewni?

– Nauczyłem się na pamięć planów wojennych Apolla, każdego ich kroku. Ich celem była krótkotrwała wojna na umiarkowaną skalę, przewidziano w nich wiele kolejnych kroków zaradczych, mających zapobiec zbyt wielkim stratom i wciągnięciu w konflikt wszystkich Pasiek. Afera OS prowadzi dokładnie do takiej wojny, jakiej Apollo nie chciało.

Przymrużył powieki.

– Zatem *Iliada* Apolla rzeczywiście zawiera plany wojny?

– Nie mogę ci ich pokazać, cesarze. Są wśród nich strategiczne rozwiązania, które Utopia nadal może wykorzystać celem ograniczenia skali konfliktu i minimalizacji strat. Jeśli poznacie te plany, będziecie inaczej reagowali na wydarzenia i plany przestaną być użyteczne. Zaufajcie...

– Okłamaliście mnie! Wy i Apollo! Kłamaliście zbyt wiele razy, bym mogło wam zaufać.

– Okłamaliśmy, cesarze?

– Plany wojny to nie książka dla dzieci.

Raz jeszcze obecność prawdy tam, gdzie spodziewano się kolejnej zdrady, przywołała uśmiech na moją twarz.

– Nie kłamałam, cesarze. Ta książka ma też fabułę, opowieść, którą miałam ukończyć. Apollo pisało wersję *Iliady*, w której wojownikami są gigantyczne roboty.

Omam się nie roześmiał.

– Gigantyczne roboty?

– Z pewnością znacie stare opowieści science fiction, w których piloci kierują ogromnymi, humanoidalnymi robotami. *Iliada* Apolla dzieje się w przyszłości i opisuje wojnę w kosmosie. Troja znajduje się na Księżycu, a Hektor i Achilles walczą ze sobą, siedząc w gigantycznych robotach, i rozbijają planetoidy na drobne kawałeczki. Jest przy tym kiepsko napisana. Gdybyście przeczytali któryś z rozdziałów, rozśmieszyłby was.

MASON zmarszczył brwi niepewny, czy uwierzyć w moje zapewnienia tylko dlatego, że brzmią zbyt głupio, by mogły być kłamstwem.

– Czemu Apollo miałyby tracić czas na coś takiego?

Smutek opuścił mnie na moment. Łzy przestały mi płynąć.

– Tylko w ten sposób potrafiło sobie wyobrazić wojnę przyszłości, w której pojedynczy żołnierz nadal ma znaczenie. Apollo nienawidziło wojny, nie potrafiło wybaczyć wszechświatowi, w którym potrzeba tak straszliwych cierpień, by dotrzeć na Marsa. Rozpaczliwie pragnęło odnaleźć w wojnie coś, co miałyby wartość, co czyniłoby ją czymś więcej niż niewybaczalnym, lecz koniecznym złem. Wojna Kościołów składała się wyłącznie ze statystyki, sto

tysięcy zabitych tutaj, a milion tam, ofiarami najczęściej byli cywile, ale większość żołnierzy również ginęła od anonimowych bomb, a nawet tych, którzy mieli okazję dostrzec błysk białek oczu nieprzyjaciela, otaczały wielotysięczne tłumy. Apollo nie dostrzegało w takiej wojnie niczego wartościowego. Nie było w niej bohaterów ani miejsca na zastanowienie. Nawet jeśli pojedynczy żołnierze dochodzili do wniosku, że walczą za złą sprawę, przechodząc na stronę nieprzyjaciela, nie zmieniliby niczego. W *Iliadzie* Homera, gdy Achilles nie chce walczyć, armie Argiwów przegrywają, a kiedy inni bohaterowie, Hektor albo Sarpedon, ruszają do ataku bądź wycofują się z pola bitwy, losy całej wojny się zmieniają. Decyzje jednostek mają znaczenie, jeśli tymi jednostkami są herosi. Podchodząc do sprawy realistycznie, żaden pojedynczy żołnierz nie jest w stanie wpłynąć w ten sposób na przebieg konfliktu. Jednakże bez tego wojna traci ludzkie oblicze, staje się zwykłą maszyną śmierci. Apollo pragnęło nadać wojnie znaczenie. Dwie strony symbolizujące dwie różne przyszłości stają do boju z szacunkiem i honorem, stawiają na szale własne życie, walcząc o swe przekonania, podobnie jak Saladin i ja walczyliśmy z Seine i Apollem. Herosi Homera mogli wpływać w ten sposób na losy wojny, ponieważ w ich żyłach płynęła boska krew. W futurystycznej wersji Apolla zcyborgizowani piloci łączyli się więzią ze specjalnymi gigantycznymi robotami, którymi wyłącznie oni mogli sterować. To czyniło ich niezwykle potężnymi w porównaniu ze zwykłymi żołnierzami. W tej wersji bogowie byli potężnymi robotami sterowanymi przez SI, zatem ludzki pilot zamknięty w olbrzymim robocie-skafandrze dosłownie nosił protezę boga. Tylko garstka pilotów potrafiła opanować tę sztukę, gdy więc któryś z nich porzucał walkę, przyłączał się do niej albo przechodził na drugą stronę, jego indywidualna decyzja zmieniała przebieg wojny.

Cezar zaczerpnął głęboko tchu.

– Tak samo jak herosi Homera.

Skinąłem głową.

– Freud powiedziało, że technika to proteza boga, jej narzędzia pozwalają słabym ludziom zdobyć moce, których pragniemy.

Komputery zastępują nam wszechwiedzę, medycyna zastępuje nieśmiertelność, pancerze zastępują odporność na rany, działa i karabiny są natomiast gromami gniewnych bogów. Apollo po prostu to udosłowniło. Rzecz jasna, nie wierzyło, że wojnę o panowanie nad Marssem, do której dojdzie za dwieście pięćdziesiąt lat, rzeczywiście będą toczyły gigantyczne roboty. Po prostu tylko w ten sposób potrafiło opisać konflikt, który miałby znaczenie, mógł być zgodny z sumieniem i zostawiał miejsce dla ludzkiej godności. Miało nadzieję, że zginie jako bohater, a nie jako jedna z milionów anonimowych ofiar. Takim właśnie żołnierzem pragnęło zostać. Dlatego musiałem stawić mu czoło w pojedynku, zamiast załatwić je podstępem, jak pozostałych. To było głupie z mojej strony. Apollo mogło wygrać, zabić mnie i ocalić życie, by wywołać swoją wojnę. Podjąłem to ryzyko, bo musiałem sprawdzić siebie i swoją przeszłość w walce z nim. Zasłużyło na śmierć herosa.

Nie rozwiążę tej tajemnicy, Czytelniku. Nie opowiem ci o śmierci Apolla. Znasz fakty. Ósmego dnia naszego szału przemocy obaj z Saladinem przekonaliśmy Seine Mardi, że pilnujący jej policjanci są współnikami morderców. Uciekła i wysłała wiadomość do Apolla, który miał uciec na bezpieczny Księżyc, ale zrezygnował, ustępując miejsca Tulliusowi, i wrócił. Wiedział, że to pułapka, ale zdawał też sobie sprawę, że jeśli nie wróci, jego ukochana będzie musiała sama znieść wszystkie moje tortury. Gdy policja znalazła ciało Seine, okazało się, że zażyła cyjanek, w jej boku tkwiła kula, a ślady na czole wskazywały, że przez pewien czas nosiła woalkę Apolla, choć eksperci nie potrafili określić, czy było to jeszcze przed jej śmiercią, podczas agonii, czy już po niej. Później znaleźli Apolla, poćwiartowanego i zgwałconego. Przyczyną zgonu była utrata krwi, ponieważ moje niedoskonałe opaski uciskowe nie były w stanie całkowicie powstrzymać krwawienia z kikutów ud i ramion. Jego płaszcz, woalka i u-bestia zniknęły, ale w żołądku znaleziono zawierającą placebo kapsułkę o identycznym kształcie jak ta z cyjankiem, którą połknęła Seine, a także dobrze przeżute kawałki jego własnego upieczonego mięsa. Sam zgodził się go spróbować, gdy ucztowaliśmy przy nim. To miało być jego ostatnie

doświadczenie. Kolejną kapsułkę, z prawdziwą trucizną, znaleziono poza jego zasięgiem, w rynsztoku nieopodal. To są fakty ustalone przez ekspertów. A jak wyglądała prawda? Kto umarł pierwszy? Czy Apollo omyłkowo połknął placebo zamiast trucizny, czy raczej wybrał je i ból, który nastąpił później? Czy pożyczył Seine woalkę, by była dla niej pomocą w walce? A może przed bitwą dzielił się z ukochaną swą utopiańską wizją? Albo położył woalkę na jej martwych oczach, by Seine spoczywała w pokoju? Odpowiedzi na te pytania nie wydrą ze mnie żadne tortury i Tobie również to się nie uda, Czytelniku. Początkowo zachowywałem je w tajemnicy, bo uważałem, że nikt obcy nie potrafiłby zrozumieć tego, co się wydarzyło, ale od tego czasu powstało wiele wspaniałych wersji naszej historii – sztuki teatralne, filmy, obrazy, wiersze – a każda z nich przedstawia inną Seine, innego Apolla, innego Mycrofta i wreszcie inne wizje wielkich konfliktów naszych czasów wyobrażone przez artystów zainspirowanych tragedią Utopianina, który poświęcił życie w imię miłości. Gdybym teraz przedstawił zimne fakty, zamknąłbym źródło czegoś większego. Czytelniku, słusznie oskarżasz mnie o pychę z powodu tego, że odważyłem się na takie porównanie, ale gdyby jakiś małostkowy historyk udowodnił, że nigdy nie istniał Achilles, który włókł Hektora koni pogromcę wokół wież Troi pozbawionych szczytów, świat stałby się uboższy.

– Szkoda, że ich nie widzieliście, cesarze. – W moim gardle zrodził się jęk. Z twarzy MASONA wyczytałem, że deszcz zelżał w wystarczającym stopniu, by pozwolić mu zobaczyć spływające po mojej twarzy łzy. – Obserwowałam ich przez peryskop i widziałam ostatni pocałunek Apolla i Seine na moment przed tym, nim ruszyli do boju. W rękach ściskali broń, a ich pokryte łzami policzki smagał wiatr. Nadal ich widzę, kiedy zamknę oczy. My zrobiliśmy to samo, Saladin i ja. Podzieliliśmy się pocałunkiem. Wciąż czuję jego smak. Zachowałam w pamięci również nasz pocałunek, który byłby ostatni, gdyby to oni wygrali. Obraz i smak zapisały się w mojej pamięci na wieki. Nie potrafię czuć nic poza tą chwilą. – Mój kardiostymulator włączył się nagle. Serce waliło mi szybko, jakby

wspomnienie karmiło się moją krwią, wysysając ją do cna. – Byłam przekonane, że przemoc jest lepsza w rękach jednostek, gdy każdy morderca wyraża w niej własną osobowość, zamiast wykonywać rozkazy państwa, jak żołnierze. W tamtej sytuacji, gdy cała nasza czwórka była gotowa oddać życie, by poddać próbie swoje przekonania, to rzeczywiście było lepsze. Jeśli mogliśmy mieć tylko jedną przyszłość, jeśli jedna z naszych konkurencyjnych przyszłości musiała umrzeć, powinniśmy przynajmniej dać szansę swojej. Wtedy zrozumiałam, co próbowało osiągnąć Apollo, pisząc swą *Iliadę*. W wojnie jest odrobina dobra. – Roześmiałem się w duchu. – Próba walki. Być może już wtedy w jakimś niewielkim stopniu wierzyłam w opatrność. Z pewnością uważałam, że zwyciężą ci, którym było to przeznaczone. Którzy wybrali właściwą przyszłość. Apollo zginęło z tego powodu.

– Apollo zginęło przez Seine Mardi.

Jej nazwisko jest jedynym, które cesarz wymawia z większą nienawiścią niż moje.

– Nie możemy być tego pewni. Może Apollo i tak by przyszło, by poddać próbie swą przyszłość w starciu z moją.

– Zginęło dla Seine. – W głosie MASONA wyczuwało się smak nienawiści. Czy raczej w głosie Cornela, albowiem Seine znieważyla nie urząd, lecz osobę. Jak śmiała – ta Humanistka, to dziecko, osoba, w której pomimo wszelkich starań nie znajdujemy niczego nadzwyczajnego, niczego, co czyniłoby ją mądrzejszą, bystrzejszą, bardziej przenikliwą, kreatywną czy ambitną od innych – jak śmiała zdobyć miłość Apolla?

– Rozmawiałam z jego znajomymi z baru – ciągnął Cornel. Jego zaciśnięte pięści były nieruchome jak kamienie. – Tymi, którzy towarzyszyli Tulliusowi i zaatakowali was. Apollo odwiedziło ich w dzień swojej śmierci. Zjawilo się nagle. Stanęło w drzwiach, a po policzkach spływały mu łzy. Kiedy zapytali je, co się stało, odpowiedziało: „Nie chcę umierać. Chcę pić z wami, żyć z Seine, a pewnego dnia znaleźć się na Marsie i oddychać powietrzem, które tam stworzymy. Wiem jednak, że oszalałoby, gdybym musiało żyć

dalej, wiedząc, że zostawiłom Seine samo. Nie chcę umierać. Chciałom tylko, żeby ktoś to usłyszał”.

Wtedy obaj zalaliśmy się łzami, Cornel MASON i ja. Chciałbym uwierzyć, że w owej chwili utraciliśmy etykiety. Ja nie byłem już uczniem Apolla ani jego zabójcą, a Cornel nie był nieszczęśliwie w nim zakochanym mścicielem. Byliśmy tylko dwójką ludzi, którzy utracili tego samego przyjaciela.

– Nie wiem już... kto... miał rację – wydyszałem, nie przestając łkać. – Wygrałom, ale kiedy zabiłom Apolla, Bóg stworzyło Bridgera, a teraz wojnę wywołuje ktoś inny. Nie Apollo, nie Utopia i nie ja. I to będzie gorsza wojna, znacznie gorsza. Powinniście spróbować ją powstrzymać, musicie podjąć tę próbę, ale jeśli wam się nie uda, jeśli wojna się zacznie, wy i Utopia będziecie mieli ten sam cel: postarać się, by była jak najkrótsza. Możecie zostać sojusznikami i razem zabiegać o to, by to była najlepsza... to znaczy najmniej zła... z możliwych wojen. – Przełknąłem z wysiłkiem ślinę. – Bóg Tego Wszechświata nie jest dobre. Gdyby takie było, nie zmusiłoby mnie do zabicia Apolla. Co więcej, dobre Bóg nie uczyniłoby ludzkiej natury taką, że osiągnięcie szczęśliwego złotego wieku wiąże się z zagrożeniem, że cała ludzkość stanie się zbyt wygodnicka i zadowolona z siebie, jak Mirai Feynman, i zrezygnuje z wyruszenia ku gwiazdom. Jednakże w tym przypadku z jakiegoś niepojętego powodu okazało się dobre. Możemy przywrócić Apolla do życia. Cezarze, jeśli wojna rzeczywiście nadejdzie i nie zdołamy jej powstrzymać, będziemy mogli wykorzystać moce Bridgera i oddać moje ciało Apollowi. Największa część mojego długu wreszcie zostanie spłacona, zamienimy moje pełne poczucia winy życie na lepsze życie Apolla i wszystko będzie takie, jak powinno.

MASON milczał. Ta cisza była zbyt mroczna, bym odważył się ją mącić. Nie patrzył na mnie, lecz na pomnik. Widziałem na jego mokrym od deszczu obliczu wyraz, który często widywałem w lustrze, ale nigdy u nikogo innego. Pomnik stał się dla niego nasieniem, poczwarką czekającą na chwilę, gdy będzie mogła stać się człowiekiem. Miał przed sobą nie prochy Apolla, lecz Apolla

z przyszłości, z którym będzie mógł znowu spacerować, rozmawiać i słyszeć jego odpowiedzi.

– Wiecie, że Jehovah nie pozwoli wam zabić siebie ani nikogo innego – odezwał się wreszcie. – Dopóki wszyscy nie udowodnimy, że nie jesteśmy Bogami.

Skinąłem głową. Może Ci się to wydać dziwne, ale dla Dobrego *Ἄναξ* Jehovah to najbardziej naturalny ze strachów. Jeśli On narodził się jako Bóg, czemu by nie wszyscy z nas? Być może każdy człowiek na tym świecie jest Bogiem zaproszonym z innego wszechświata. Być może społeczeństwo uczy nas nie zdawać sobie sprawy z tego, kim jesteśmy, przekonuje nas, że inne wszechświaty, do których mamy dostęp, są tylko wytworami wyobraźni, nie rzeczywistościami. A jeśli wszyscy jesteśmy Bogami i jesteśmy śmiertelni, to czy nasze wszechświaty umierają razem z nami? Czy śmierć każdego człowieka oznacza zagładę całego kosmosu, nieskończonego, wypełnionego życiem i lepszego niż ten? Nie potrafiłem Mu udowodnić, że tak nie jest. A Ty, Czytelniku?

Cesarz zachwiał się nagle, osłabiona lewa noga załamała się pod nim, zamaskował to jednak, pochylając się, by podnieść mój leżący na ziemi kapelusz. Wyjął z niego szarą, ociekającą wodą opaskę *familiarisa*. Zawsze mam ją przy sobie, ale bardzo rzadko wkładam.

– Każę przyszyć to do waszego rękawa. Świat już się o was dowiedział i potrzebujecie widocznej ochrony mojego prawa. W przeciwnym razie następny rozwścieczony tłum może zrobić coś gorszego niż tylko obalić was na ziemię.

– Tak, cesarze.

Przyjąłem od niego opaskę i wykręciłem ją w rękach.

– Zabraniam wam chodzić samemu po ulicach. To zbyt niebezpieczne. Nigdy więcej. Jeśli was kiedyś na tym przyłapię, nawet na próbie wyjścia na zewnątrz, zamknę was w celi w Aleksandrii i będę was z niej wypuszczał tylko po to, by wypożyczyć was komuś innemu, kto będzie miał dla was przygotowaną celę. I każę was okulić. Chirurgicznie. Mówię poważnie. Następnej szansy nie będzie.

– Tak, cesarze. Rozumiem. – Zaczerpnałem głęboko tchu. – I co teraz, cesarze? Złapaliście mnie. Z pewnością chodziło wam o coś więcej niż ta rozmowa.

– Potrzebujemy was w Capitolium. Cenzor zwołało nadzwyczajną sesję senatu. Jehovah zapozna senatorów ze swymi odkryciami dotyczącymi OS. Musicie pomóc mu napisać mowę. Nadal jest zbyt wytracone z równowagi, by mogło być zrozumiałe dla kogokolwiek poza wami.

Spojrzałem na Capitolium wznoszące się na wzgórzu za nami. Chmury jaśniały już nad świątynią, w której w prawdziwym Rzymie składano by ofiary Jowiszowi. Tutaj zaś przechowywano w niej konstytucje obowiązujące w różnych królestwach człowieka. W sumie niewielka różnica.

– Macie pojęcie, jak do tego wszystkiego pasuje Jehovah, prawda?
– zainteresował się MASON.

Westchnąłem przeciągle.

– Nie do końca, cesarze. Nadchodzi największa wojna w dziejach. Niedługo przed nią Bridger urodziło się jako człowiek władający boskimi mocami, natomiast Jehovah przyszło na świat jako Bóg niemający mocy większych od zwykłego człowieka. Gdy po raz pierwszy spotkałem Bridgera, instynktownie zapytałem: „Dlaczego ja? Dlaczego Bóg ukazało ten cud akurat mnie, choć tak wielu ludzi lepszych ode mnie modliło się o podobny i nie otrzymało nic?”. Potrzeba trochę czasu, by uwolnić się od egocentryzmu. Właściwe pytanie nie brzmi „dlaczego ja?”, tylko „dlaczego teraz?”. Dlaczego spośród wszystkich momentów składających się na historię Bóg wybrało akurat ten, by pokazać swą twarz? To nie jest przypadek. Nie wiem, czy Jehovah jest tu dlatego, że Bridger będzie konieczne podczas wojny, czy może jest na odwrót i to Bridger przybyło na świat, bo Jehovah będzie potrzebne, wiem jednak, że są tu po to, by mogli się spotkać, akurat w tej chwili najtrudniejszej próby, jakiej poddano ludzkość, pierwszej prawdziwie powszechnej wojny. Bóg, to Bóg, Które nas stworzyło, jest tylko jednym z przedstawicieli gatunku, do którego należy również Jehovah. Można by go nazwać *Deus Monotheistus*. Jehovah potrzebuje spotkania z Nim znaczne

bardziej niż jakiegokolwiek *Homo sapiens* w historii. Bóg Tego Wszechświata nie jest aż tak okrutne, by Mu tego odmówić. – Spojrzałem w pełne zwątpienia oczy MASONA. – Nigdy nie byłem tego pewne, cesarze. Czy... wierzycie, że Jehovah naprawdę jest Bogiem?

– Bez względu na to, czy nim jest, czy nie, moje obowiązki pozostają takie same. – Wręczył mi lokalizator, bezpiecznie dotąd ukryty przed deszczem w jego kieszeni. – Jeśli jeszcze raz zdejmiecie go bez mojego pozwolenia, zabiję Saladina.

Nie wiedziałem, że mam jeszcze siłę, by zadrzeć tak gwałtownie.

– Rozumiem, cesarze.

– Papadelias aresztowało usługowców, którzy wam pomagali. Chce z wami porozmawiać. Nigdy w życiu nie widziałem tak podekscytowanej osoby. Mogę je powstrzymać przez kilka godzin, dopóki Jehovah nie skończy z wami rozmawiać, ale nie dłużej.

– Dziękuję, cesarze.

– Gdzie jest Bridger? – zapytał.

Tym razem nie zdołałem powstrzymać łkania.

– Nie mam pojęcia.

Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo prawdziwa jest ta odpowiedź, do chwili gdy włożyłem lokalizator do ucha i włączyłem go.

– Mycroftie! – Ochrypli głos Majora rozległ się w tej samej chwili, w której odzyskałem sygnał. – Gdzie się podzialiście, na Hades? Bridger zniknęło! Poszliśmy do muzeum Snipera po więcej sprzętu dla składu zabawek, ale policja już na nas czekała. Wasze Papadelias. Wszędzie rozmieściło swoich ludzi. Mieli jakąś broń impulsową, która usmażyła teleporter, nasze radia i wszystko. Złapali Boo i Stojącego Z. Bridger zrobiło się niewidzialne i uciekło nie wiadomo dokąd. Całkowicie utraciliśmy z nim kontakt.

– Bridger zostało samo?! – zawołałem. W tej chwili nie dbałem o to, czy usłyszy mnie cesar albo ktokolwiek inny.

– Ma swój nielektryczny sprzęt, ale nic poza nim. Minęły już dwie godziny, ale nadal nie mamy kontaktu.

Nie mogę nazwać tego, co poczułem, strachem. To nie jest strach, gdy tama już pęknie i widzimy, jak woda przelewa się na drugą stronę, powodując nieodwracalne zniszczenia. To nie jest strach, gdy patrzymy na armie, które rozpoczęły już bitwę. To nie jest strach, gdy wiozą nas w klatce ciasnej jak trumna do pokoju egzekucji, gdzie czeka na nas sprawiedliwość. Gdybym nadal wątpił w istnienie Boga, poczułbym zwątpienie, ale teraz pozostała mi jedynie rezygnacja. Zegar opatrności tykał.

– Nic nie poradzimy, Majorze – stwierdziłem. – Gdyby Bridger chciało być z nami, gdyby los pragnął, byśmy byli z nim, tak by się stało. Najwyraźniej tego nie chce i absolutnie nic na to nie poradzimy.

Major umilkł na chwilę.

– Policzę do dziesięciu, dobra?

– A po co?

– Zanim przyznacie, że sami w to nie wierzycie.

Rozdział osiemnasty

Arystoteles i aleksander

Aulus Gelliusz zachował dla nas list, w którym Filip Macedoński zawiadamia Arystotelesa o narodzinach syna. Dziękuję bogom, pisze Filip, nie tylko za to, że się narodził, lecz również za to, że czas jego życia pokrywa się z czasem twojego, a dzięki twoim naukom może się okazać godny nas oraz królestwa, które będzie do niego należało. Rzecz jasna, list jest fałszywy, ale zwykły fakt nie może wymazać tak potężnej wizji. Los mógł nam dać naszego Aleksandra w wielu epokach, od pierwszych bazgrołów w jaskiniach aż po loty do gwiazd, ale zesłał go na Ziemię wtedy, gdy żył Filozof gotowy go nauczać, a ich spotkanie dało początek naszemu światu.

– Czekacie, by się przekonać, kto jest bezpieczny, tak? – Tullius ochrypl od przemawiania, a jego nogi osłabły od stania. Nasz podżegacz wojenny nadal nie był w stanie sprostać sile ziemskiego przyciągania. – Macie nadzieję, że wasza Pasieka zostanie oczyszczona z zarzutów, gdy J.E.D.D. Mason i Papadelias przedstawią senatowi to, co odkryli. Jakby tylko winne Pasieki miały ucierpieć. Nadal wydaje się wam, że to jest proces, po którym złoczyńca zostanie ukarane, a niewinni będą mogli wrócić do domu i spać spokojnie w łóżkach. Nic z tego. Nikt już nie będzie spał spokojnie. Cezar o tym wie. Dlatego właśnie zamknęło giełdę i postawiło gliniarzy na każdym rogu w Romanowie. Zdemaskowanie zabójców nie jest tylko ujawnieniem skandalu, to koniec systemu, który utrzymywał pokój przez dwieście pięćdziesiąt lat. Koniec pokoju!

Tullius przerwał, spodziewając się, że tłum eksploduje głosami zgody, krytyki, sprzeciwu, że usłyszy hałas, jakikolwiek hałas. Ale tłoczący się na Forum gapie zapadli w przyprawiające o mdłości

milczenie, jak dzieci wyciągnięte przed świtem z łóżek i niezdolne jeszcze stawić czoła jawie.

– Cenzor robi, co może – ciągnął Tullius. – To ono zwołało tę nadzwyczajną sesję senatu. Przynajmniej będziemy mogli usłyszeć relację neutralnych śledczych. To z pewnością lepsze od chaotycznej wymiany wzajemnych oskarżeń między Pasiekami, ale to nie wystarczy. Nic nie może wystarczyć. Gdy dzisiejszego wieczoru drzwi się otworzą... – wskazał na nie palcem – ...i sesja senatu się skończy, najgorsze nie będzie za nami. Najgorsze dopiero się zacznie!

Spojrzenia tłumu powędrowały ku wskazanym przez Tulliusa, wykonanym z brązu drzwiom Gmachu Senatu, rzut kamieniem na lewo od niego, gdzie pełniła straż Senacka Gwardia obleczone w złoto-biało-niebieskie barwy Romanovy. Wszyscy gwardziści pobledli, gdy zdali sobie sprawę, że ich rola nie jest już wyłącznie ceremonialna. Jak mogło dojść do tego dnia, Czytelniku? Do tego koszmarnego dnia, gdy Nieprzyjaciel, głos Mardich, przemawiał nie ze skrzynki ustawionej w jakimś brudnym zaułku, lecz na Rostrze! Na wysokiej, szerokiej, wyłożonej marmurem mównicy na romanovańskim forum, skąd trybuni i senatorzy zawiadamiają świat o osiągnięciach nauki, triumfach olimpijczyków, narodzinach praw i śmierci bohaterów. A teraz Tullius zasypuje na niej słowami wielotysięczny tłum, a latające kamery przekazują poprzez sieć lokalizatorów jego słowa i gesty miliardowi odbiorców. Nawet najstarsi z żyjących nie pamiętają takich tłumów na Forum. Ulewa przeszła w mżawkę, a ta nie była w stanie powstrzymać tłumu ciekawskich, wypełniających wszystkie ulice i zakamarki na podobieństwo gipsu wlewanego do formy. Gęsta masa ludzi zajęła marmurowe ławy sądów, ambasady Pasiek, świeckie świątynie, w których kwestorzy i sekretarze drżą za swoimi biurkami, a nawet Konklawe Senseistów, milczące i porażone paniką po aresztowaniu Julii. Grupka wyjątkowo śmiałych studentów wspięła się nawet na łuk triumfalny rozpięty nad stromymi schodami Capitolium za plecami Tulliusa i zwiślała teraz z płaskorzeźb, na których nasi wykuci z kamienia bohaterowie – Thomas Carlyle, Jean-Pierre

Utarutu, Sofia Kovács i król Juan Valentin zamieniają lasy karabinów w pługi i wylewają z rogów obfitości pomoc na to, co pozostało z uboższych rejonów świata po popełnionych przez ludzkość błędach. Policjanci Sojuszu pod dowództwem Papadeliasa, bardziej przyzwyczajeni do siedzenia za biurkiem niż do powstrzymywania tłumu, wsparli stanowczo zbyt nieliczne siły miejskiego prefekta i utworzyli w tłumie korytarze, a następnie otoczyli niczym żywa tama lądowisko czekające na mających się zjawić senatorów. Wybrani reprezentanci całej Ziemi nie pomaszerowali wspólnie na dzisiejszą sesję, lecz wysiadali z autolotów i natychmiast zbijali się w grupki. Kuzyni trzymali się Kuzynów, Japońscy Mitsubishianie Japończyków, a Koreańscy Koreańczyków. Większość przeklinała bezgłośnie dzień, w którym wskazali ich akcjonariusze, zasugerowano ich jako kandydatów do KBIZ, mianował ich cesarz czy też wybrał ich tłum, zależnie od tego, w jaki sposób ich Pasieka obsadza należne jej miejsca w prześwietnym zgromadzeniu kierującym Uniwersalnym Wolnym Sojuszem.

– Wiem! – ciągnął Nieprzyjaciel, gnany pewnością, że los zachował go przy życiu właśnie dla tego dnia, dla tej godziny. – Wielu z was nadal nie wierzy w zabójczy spisek. Ale mam dowód. Dlatego właśnie Sniper postarało się, bym mogło tu dzisiaj przemówić. To właśnie badał basz Mardi i to badam ja. Napięcia i siły, które powodują, że społeczeństwo eksploduje przemocą. Jestem tego pewne i jeśli przeczytacie dane, które ujawniłam, wy również nabierzecie pewności. W ciągu ostatnich dwustu pięćdziesięciu lat świat kilkanaście razy stanął na progu wojny i powstrzymały ją jedynie dogodne wypadki, w których zginęli pewni ludzie. To był system. Potrafimy wykryć jego działanie. Wszystko to wydarzyło się naprawdę. Ale z tym już koniec.

Nie znałem Tulliusa Mardiego. Opiekowałem się nim, kiedy był dzieckiem, ciągnąłem go za włosy, ale nic nie wiem o późniejszym okresie jego życia, gdy stał się dorosłą osobą. Szarfa Bezpasielowego Szaroprawowca, którą zawiązał sobie wokół pasa, wydawała mi się czystym oszustwem, mającym sprawić, że wszyscy ujrzą w nim

przyjaciela, podczas gdy w głębi duszy planował okrucieństwa, od których nawet najbardziej bezlitosnemu Czarnoprawowcowi zrobiłoby się niedobrze. Ale przemawia przeze mnie nienawiść. Może jest szczery. Może ma jakieś osobiste powody, by dalej kroczyć ścieżką zamordowanych rodziców. Nie mogę tego wiedzieć, ponieważ opowiadam się po stronie, która musi zwać go Nieprzyjacielem.

– A teraz znowu znaleźliśmy się na krawędzi. – Nawet Tullius musi czasami westchnąć, nim będzie mógł mówić dalej. – Stoimy na niej już od kilku lat. Pokój nie jest naturalnym stanem, nie na świecie, na którym Mitsubishi zagarnia całą ziemię, pół miliarda Utopian marnuje znaczną część dochodu świata na coś, co wszyscy poza nimi uważają za szaloną obsesję na punkcie Marsa, a jedna trzecia ludzkości, w dodatku z każdą chwilą liczniejsza, poprzysięgła wierność dyktatorowi, które z każdą chwilą mniej przypomina cesarza Aleksandrii, a bardziej cesarza Romanovy! Tylko dzięki zabójstwom dokonywanym przez Saneer-Weeksboothów wojna jeszcze nie wybuchła. A teraz utraciliśmy ich obronę, i to nie w sposób pokojowy. Straciliśmy ją w takich okolicznościach, że wszyscy w gniewie szukamy winnych. Padły już pierwsze ofiary. Zamordowano rezerwową ekipę systemu transportu, mieszkającą w Salechardzie, zlinczowano kilku usługowców, a przed niespełną godziną strażnika przed Kwaterą Główną Dyrektoriatu Mitsubishi zabili demonstranci rzucający kamieniami w okno dyrektora naczelnego. Mam ostatnią szansę, by was przekonać. Nie powinniście spędzić kilku następnych godzin przyklejeni do relacji z przesłuchań w Senacie. Powinniście barykadować drzwi, sprawdzać systemy gaśnicze, uczyć się zasad pierwszej pomocy i zastanawiać się nad tym, po której stronie opowiecie się z rodziną, bo strony się pojawią! Już niedługo. Pojawią się strony i wybuchnie wojna!

Na skraju Rostry jej strażnicy rozmawiali głośnym szeptem z trzema Bezpasielowymi senatorami. To musiał być nader bolesny moment dla tych, którym zlecono pilnowanie porządku na tej najślawniejszej mównicy na świecie. Ludzie ciągle skarżą się na to,

że politycy monopolizują Rostrę, a cała reszta jest skazana na nieskończenie długą listę oczekujących. Teraz, gdy dzięki wpływom Snipera miejsce na Rostrze zajął zwykły obywatel, tłum nie wybaczyłby jej strażnikom, gdyby go uciszyli. Niemniej instynkt podpowiadał im – podobnie jak kolejnym wystraszonemu senatorom – że powinni przerwać potok słów Tulliusa, przypominających nie tyle przemówienie, ile szamańskie zaklęcia przywołujące jakąś katastrofę.

– Ocalałam z rzezi Cannera! – oznajmił wreszcie Tullius. Zastanawiałem się, ile czasu minie, nim sięgnie po tę kartę. – Lepiej niż ktokolwiek inny wiem, że ludzie to stworzenia skłonne do przemocy. W czasach pokoju dają upust tym pragnieniom w barowych bójkach, zbrodniach z nienawiści i, tak jest, w morderstwach. Im więcej jest morderstw i im okrutniejsze się stają, tym bliżej jesteśmy powrotu wojny. Ostatnie dziesięciolecie przyniosło nam nie tylko Mycrofta Cannera, lecz również setki tysięcy ludzi, którzy uważają je za swego idola i otaczają kultem. Zdjęcia, muzyka, filmy, sztuki teatralne. Canneryzm to zapowiedź nadchodzącej wojny! Cenzor może zmierzyć to zjawisko dzięki swym statystykom, ale sami potraficie policzyć, ilu waszych znajomych powtarza ze śmiechem kawały o Mycrofcie Cannerze, Kubie Rozpruwaczu albo innych ludzkich potworach, których część mieszkańców świata zawsze kochała. Mycroft Canner było i nadal jest potworem. Ten sam potwór tworzy teraz tłumy w La Trimouille, Brukseli i Tōgenkyō, ten sam potwór pali i plądruje, ten sam potwór zmienił cały świat w piekło w roku 1914, zrzucił bombę na Hiroszimę, Rzym i Waszyngton, ten sam potwór zgwałcił zwłoki Ibis Mardi i zbombardował Nowy Jork po ewakuacji miasta, tylko po to, żeby patrzeć, jak sławna panorama płonie. Nie wmawiajmy sobie, że ten potwór zniknął. Nasz świat jest gotowy na wojnę. Jest na nią gotowy już od dawna i wojna nadejdzie, bo to my jesteśmy potworami! Przemoc, Mycroft Canner, wszystko to są części ludzkiej natury, która nie może się zmienić!

– Zrehabilitowałam Mycrofta Cannera.

Jehovah wszedł na Rostkę cicho jak śmierć i stanął obok Tulliusa. Nikt nie mógł go powstrzymać – ani Senat, ani strażnicy Rostry – ponieważ na jego pełnej insygniów opasce widniał znak Trybuna Bezpasiakowych Szaroprawowców, *Tribunus Plebis*, nietykalnego urzędu, któremu dano prawo weta wobec wszystkich decyzji Senatu mogących zagrozić wolności Bezpasiakowych, a co za tym idzie, całej reszty ludzi. Może nie powiedziałbym, że zapadła cisza, ale tłum wyraźnie się uspokoił na jego widok. Jego czarna sylwetka ukołysa ludzi, jak ciemność koi zamknięte oko po dniu wypełnionym ciężką pracą.

– Spójrzcie. – Wskazał ręką. – Oto ono.

Tak jest, Czytelniku, podążyłem za Jehovah na Jego rozkaz. Nadgarstki mnie swędziały, gdy czułem na sobie spojrzenia tłumu, i kostki również, moje ciało było przekonane, że nadal powinienem być uwięziony w swej trumnie, jak wtedy, gdy dumny Papadelias pokazywał światu uwięzionego potwora. Dla Ciebie to wydarzyło się dawno, Czytelniku, ale dla mnie to zawsze będzie wczoraj. Nie potrafiłem sobie wyobrazić miliarda patrzących. W moim umyśle wszyscy zlewali się w jedno wielkie oko, którego spojrzenie przeszywało mnie na wskroś, podobnie jak oko Wielkiego Sędziego z moich snów, które inni nazwaliby koszmarami, nawiedzających mnie w roku poprzedzającym popełnienie zbrodni. Przewidywałem w nich swój proces, który nigdy się nie odbył.

– Mycroft Canner... – Tullius zapomina o teraźniejszości równie łatwo jak ja. Na tej mównicy, tak bliskiej świętości, jak to tylko możliwe dla świeckiego obiektu, moja obecność była w jego oczach czymś równie przerażającym, jak jego obecność w moich. – Trybunie Mason, uratowaliście Mycrofta Cannera?

Jehovah jak zwykle mówił cicho, jakby się bał obudzić jakieś śpiące dziecko. Na tej mównicy, której system nagłaśniający stworzono z myślą o krzykliwych demagogach, jego głos wydawał się cichy i bliski.

– Trzydzieści lat temu opinia publiczna domagała się, by prawo odebrało człowiekowi życie pod wpływem gniewu. Ci, którzy byli świadkami zbrodni Mycrofta Cannera, nie potrafili sobie wyobrazić

innej kary, lecz dostrzegali również tragizm tej sytuacji. Canner ma w sobie geniusz i mogłoby dokonać wielkich rzeczy, gdyby skierowano je na ścieżkę mającą pomagać, a nie szkodzić. Poprosiłem MASONA i przewodniczącego Kosalę, by zrobili Mycrofta Cannera usługowcem. Dzięki ich łaskawości ta genialna osoba pomagała światu, a nawet ratowała ludzkie życie. Śmierć jest nieskończoną stratą i nie będę jej umniejszało, mówiąc, czy Mycroft Canner ocaliło już życie tylu ludziom, ilu je odebrało. Nawet gdyby uratowało tylko jedną osobę, wina za jej utratę spadłaby na nas, gdybyśmy ulegli staremu kłamstwu mówiącemu, że śmierć jest odpowiedzią na śmierć.

– Ale skłamaliście, Trybunie. Wszyscy okłamaliście całą ludzkość, przekonując nas, że Canner nie żyje.

Jehovah wydawał się zupełnie martwy. Stał nieruchomo jak kamień między mną a Tulliussem. Obaj dygotaliśmy gwałtownie.

– Opinia publiczna w swej mądrości nie zapytała mojego cesarskiego ojca, co się stało z Mycroftem Cannerem. Przez wszystkie te lata wszyscy ufaliście mu, wierzyliście, że wymierzyło sprawiedliwość. Mam nadzieję, że nie uznacie teraz, że ono i ja zdradziliśmy was, wybierając łaskę. Czy ta nadzieja jest fałszywa?

Moi pozostali winni patroni, cesarz i Kosala, również weszli na Rostre. Przewodniczący Kuzynów korzystała w tym najbardziej burzliwym z dni z ochrony cesarza. MASON nigdy nie traci kamiennego spokoju, jeśli zaś chodzi o Kosalę, rozpuściła ciemne włosy, które zasłaniały teraz większą część jej twarzy, można jednak było odczytać jej emocje dzięki obecności męża, cenzora Viviena Anceleta, który z wykalkulowaną ostrożnością trzymał się na bezpieczny dystans od żony. Bawił się dredami, nie śmiąc patrzeć na Kosalę ani na morze ludzi przyciągniętych tu przez sesję Senatu, którą był zmuszony zwołać. Przewidział obecność tłumu, a nawet zmniejszył jego liczebność dzięki starannym wyliczeniom, które pozwoliły mu wybrać najlepszy moment na zamknięcie giełdy i zwołanie sesji, nie spodziewał się jednak Tulliusa.

– Jed mówi prawdę – potwierdziła przewodniczący Kosala. – Program Usługowców...

– Złaź z Rostry, marionetko!

– Kuzyni to Szarlatani!

Krzyki rozlegały się coraz częściej.

– Wszyscy wiemy, co ogłosi J.E.D.D. Mason!

– KBIZ jest kłamstwem!

– Anonim kontroluje KBIZ i was też, Kosala!

– Dlaczego nie wpuscicie na górę Brody’ego DeLupy! Niech ono nam powie, co sobie wyobrażają Kuzyni!

Cesarz ruszył się z miejsca, zamierzając interweniować, ale Kosala powstrzymała go spojrzeniem, które z oddali mogło się wydawać ostre. My, którzy staliśmy blisko, widzieliśmy jednak w jej oczach błysk łez.

– Program Usługowców – kontynuowała – istnieje po to, by nie zmarnowało się potencjalne dobro, jakie mogą czynić skazańcy. Darowanie życia Mycroftowi Cannerowi było najlepszym, co wydarzyło się w jego historii. W ciągu minionych trzynastu lat Mycroft służyło jako ratownik, robotnik, tłumacz i strażnik, kontynuowało prace swych ofiar, gdy tylko było to możliwe, pomagało Brillistom w badaniach i cenzorowi w obliczeniach oraz analizach. Pomogło nawet Papadeliasowi i Guildbreakerowi w zdemaskowaniu spisku Saneer-Weeksboothów, ratując w ten sposób kto wie ile setek, a może nawet tysiące ludzi, którzy padliby ich ofiarą w przyszłości. Z pewnością wszyscy się zgodzą, że to lepsze niż egzekucja, nie tylko dla samego Mycrofta, lecz również dla całego świata. – Zwróciła się ku mnie, rozkładając ramiona. Jej obszerna kuzynowska szata rozpostarła się na boki. – Mycrofcie, czy macie coś do dodania?

Zgromadzone masy wykazywały zdumiewającą cierpliwość. Spodziewałem się krzyków i przekleństw, ale oni tylko przyglądali się z daleka, jak rodzice patrzący na dziecko stawiające pierwsze samodzielne kroki. Siła potrzebna, by przemówić, gromadziła się powoli w moim drżącym ciele. Wówczas jednak nie zdawałem sobie sprawy, że drzę. Na nagraniach wyglądałam jak błydy, schorowany szkielet miętoszający w palcach sfatygowany brązowy kapelusz,

jakbym myślał, że jeśli ścisnę go wystarczająco mocno, będę mógł skurczyć się i zniknąć.

– Cz... cześć. Jestem M... Mycroft Canner. – Mikrofony miały trudności z wyłapaniem moich pierwszych słów, które ugrzęzły mi w gardle jak we śnie. – Wiem, że nie zasługuję na życie. Nie proszę was, byście zaakceptowali moje uczynki. Samo ich nie akceptuję. Błagam tylko o jedno. Wińcie jedynie mnie. Jeśli cesarz, przewodniczący Kosala i Trybun Mason was oszukali, zrobili to wyłącznie dlatego, że są lepszego zdania o ludziach niż większość z nas. Proszę, nie karzcie ich za to, że mieli nadzieję. I nie karzcie też innych usługowców. Przed trzema dniami rozeszła się wiadomość, że jestem jednym z nich. Od tego czasu sześciu zabito, a setki zostały ranne w atakach, które powinny być skierowane wyłącznie przeciwko mnie. Przysięgam, że jeśli w przyszłości spotkacie mnie na ulicy i zapytacie, czy jestem Mycroftem Cannerem, nie skłamię ani nie spróbuję uciekać. Powiem prawdę i przyjmę każdą karę, jaką zechcecie mi wymierzyć w swoim gniewie. Będzie zasłużona. Jeśli jednak spotkacie usługowca, które powie, że nie jest mną, uwierzcie mu, proszę. Nie będzie miało nic ze mną wspólnego, poza tym, że pechowo dla siebie nosi taki sam mundur.

– Starczy tego, Mycrofcie – rozkazał cesarz. – Nawoływanie do przemocy przeciwko jednemu z moich *familiaries* jest przestępstwem, nawet jeśli macie na myśli przemoc przeciwko samemu sobie. Wiecie też, że już nie będziecie mogli chodzić po ulicach.

– Tak, cesarze.

Rozkaz milczenia przyjąłem z radością jak tarczę.

Nieprzyjaciel podszedł bliżej, kuśtykając na szczudłach, które pomagały mu walczyć z ziemskim przyciąganiem.

– Dlaczego osłaniacie Mycrofta Cannera, MASONIE?

Cesarz nie zaszczycił Tulliusa spojrzeniem.

– Cesarz nie dyskutuje o wyrokach na *familiaries*.

– Ale w tym przypadku...

– Tak mówi *Lex Familiaris*, Bezpasiekowy – warknął cesarz. – Nie złamię go. Powiem tylko, że od tej chwili nigdy już nie pozwolę

Mycroftowi Cannerowi chodzić na swobodzie. Ci z was, którzy chcieliby wykorzystać je jako pretekst do wyładowania na usługowcach tych gwałtownych popędów, o których tak wiele wiecie, nie znajdą celu, którego szukają, a za napaści czeka je kara wymierzona z całą skrupulatnością kuzynowskiego prawa i z surowością mojego. Opuśćcie to miejsce, Tulliusie Mardi. Wzrok świata, podobnie jak mój, powinien w tej chwili skupiać się na Senacie i na raporcie mojego syna, a nie na was i waszej wendecie.

Tullius uśmiechnął się, jakby nie czuł się pewnie na Rostrze, dopóki ktoś nie spróbował go z niej przegonić.

– Nie odejdę stąd, MASONIE, dopóki nie przestaniecie ukrywać prawdziwego powodu, dla którego Mycroft Canner zaatakowało mój basz. Już wtedy przewidzieliśmy nadchodzącą wojnę i Canner próbowało nas uciszyć, żebyśmy nie mogli przygotować na nią świata, tak samo jak wy próbujecie uciszyć mnie obecnie!

Cesarz zacisnął pięści, ale nie mógł publicznie zaprzeczyć słowom jedyne go żyjącego Mardiego, gdy chodziło o plany jego baszu.

– Nadal oszukujecie wszystkich! – ciągnął Tullius. – Wydaje się wam, że nie mam dowodów? Istnieje nagranie, na którym wy i J.E.D.D. Mason spotykacie się z Mycroftem Cannerem w Aleksandrii, zaledwie przed pięcioma dniami, i dzielicie się z nim tajemnicami dotyczącymi listy Siedmiu i Dziesięciu. Dowodzi ono, że zarówno wy, jak i cenzor, wiedzieliście o tym, że Anonim i Felix Faust kłamali, mówiąc, że ich listy również próbowano zmienić. Chcieli w ten sposób zamaskować to, co się naprawdę wydarzyło. Wiedzieliście, jak wielkie niebezpieczeństwo zagroziło nam wszystkim, ale nic w tej sprawie nie zrobiliście!

Z pewnością pamiętasz tę scenę, Czytelniku. Zaprowadziłem Cię do cytadeli MASONA w Aleksandrii i po raz pierwszy miałeś okazję usłyszeć słowny chaos, jakim jest łacina MASONA. Nagranie tej tajnej rozmowy wyciekło rankiem przed sesją Senatu, w chwili gdy mogło spowodować największe szkody. Winny był Perry, czy raczej Perry-Kraye, ale pomagał mu zdradziecki *familiaris*, Antonine Fusilier. MASON jeszcze nie ogłosił, czy po aresztowaniu czeka go egzekucja.

Cesarz pozostał niewzruszony jak kamień.

– Nie macie prawa interpretować uczynków, których nie potraficie pojąć, Bezpasiekowy.

– A wy nie macie prawa mnie powstrzymywać, MASONIE. – Odwaga Tulliusa, śmiało stawiającego czoło gniewowi cesarza, z pewnością zasługuje na podziw. – Świat musi się dowiedzieć, co się wydarzy, gdy dzisiejsza sesja Senatu się zakończy. Gdybym kazało ludziom zaatakować Senat, was albo Trybuna Masona... – wskazał na Jehovah – mielibyście prawo mnie powstrzymać, ale nie wolno wam zabronić mi ostrzeżenia świata przed nadchodzącą wojną.

Martin i Dominic weszli na mównicę i stanęli po obu stronach Jehovah, zaniepokojeni tym, że Jego bezruch pozwolił Tulliusowi podejść bliżej.

– Wojna nie musi wybuchnąć. – Głos Jehovah brzmiał głucho w porównaniu z głosem Mardiego, podobnie jak wydrukowany tekst sztuki wydaje się bezbarwny, gdy nie ożywia go pasja aktorów. – Macie rację, twierdząc, że historia jest jednym wielkim pasmem przemocy, a nasz trwający trzysta lat pokój zawdzięczamy wyłącznie przelewowi krwi. Ale to jeszcze nie znaczy, że nie możemy osiągnąć pokoju. Gdy pozwoliłom Mycroftowi Cannerowi znowu chodzić po ulicach, mogło was wytropić i zabić, Tulliusie Mardi. Ale nie zrobiło tego. Gdy przedstawię dziś swój raport, każda osoba na świecie będzie mogła zdecydować, czy skierować swą nienawiść przeciwko tym, których uważają za winnych, i obrzucić ich kamieniami, czy też powstrzymać się od tego. Mogą wybrać to drugie.

Podaję, że do tej chwili Tullius właściwie nie uważał Jehovah za wroga. Jak śmiało oznajmić światu, że moje odkupienie oznacza, że cała ludzkość może być odkupiona?! Jak śmiało budzić w ludziach sympatię do mnie?!

– Trybunie – zaczął zimnym głosem Tullius – tylko wy i komisarz generalny znacie pełną treść tego, co zamierzacie przedstawić Senatowi. Dlatego pytam prosto: czy szczerze wierzycie, że ktokolwiek na świecie będzie w stanie przyjąć to spokojnie? Nie wspominając już o wszystkich?

Jehovah przenosił wzrok z Tulliusa na tłum, jakby przemawiał do jakiejś abstrakcji.

– Byłobym kiepskim rządcą Humanistów, gdybym wierzyło, że osiągnęliśmy wszystko, co leży w ludzkich możliwościach. Przedstawię dzisiaj dowody na to, o czym mówiono już wcześniej. Premier Casimir Perry to w rzeczywistości przestępca nazwiskiem Merion Kraye. Anonim już od z górą stulecia podtrzymywało działanie upadającego KBIZ. Humanisci, wspierani przez Europę i Mitsubishi, od dwustu pięćdziesięciu lat dopuszczali się potajemnych zabójstw. Możemy jakoś znieść te informacje, choć dopiero się przekonamy, czy tak się stanie. To nie jest koniec pokoju. To pierwsza szansa na stworzenie prawdziwego. Gdy zobaczymy, jak ludzkość się za...

Ujrzałem czerwony kolor, nim jeszcze usłyszałem dźwięk – jaskrawą jak farba plamę na tle marmuru i żółtoróżowe kawałki mózgu Jehovah rozprysnięte na mównicy, na Martinie, cesarzu i na mnie. Wystrzał z karabinu. Nie słyszałem odgłosu broni palnej od chwili, gdy Saladin wytrącił ostatni pistolet z ręki Seine Mardi, choć ciche trzaski naszej krótkiej broni były niczym w porównaniu z potężnym hukiem nadbiegającym ze wszystkich stron, jakby Bóg strzelił palcami. Jehovah upadł – nie był umierający, lecz martwy. Jego kończynami – pozbawionymi oznak życia, gdy jeszcze żył – targnęły konwulsje. Jego rękami i nogami kierowały ostatnie, bezładne sygnały neuronów. Potem znieruchomiał. Złapałem go razem z Martinem. Ciepła krew Jehovah spływała nam po kolanach. Wszyscy krzyczeli. Tysiące ludzi, w tym również cesarz i ja. Ważne było to, co krzyczeliśmy, o ile mikrofony były w stanie to wychwycić.

– Jehovah! – zawołał cesarz.

– Jehovah! – To był cenzor Ancelet.

– Jed! – krzyknęła Kosala.

– *Domine!* – popłynęło razem ze łzami od kochającego Martina. Szybciej niż reszta z nas zdążyła przejść od szoku do żałoby.

Tullius wydał z siebie nieartykułowany wrzask. Ja również utraciłem wszystkie języki, gdy adrenalina i woń krwi wypełniły mój umysł gorączką.

Wszyscy w tłumie również krzyčili. Wybuchła panika. Ludzie odpływali z Forum jak woda z pękniętego wodnego bębna.

– Tai-kunie! – Ten ostatni krzyk pochodził od dyrektora naczelnego Hotaki Andō Mitsubishiego, który nie stał z nami na Rostrze, lecz obserwował wydarzenia z drzwi mitsubishiańskiej ambasady. Teraz jednak wyszedł z ukrycia. – Puście mnie! – zawołał, gdy ochroniarze próbowali zaciągnąć go z powrotem do bezpiecznego wnętrza. – Mój syn umiera! Puście mnie!

Na Rostrę wpadli strażnicy. Do podłogi przycisnęła nas ochronna fala ludzi w mundurach – masońska szarość, romanowański błękit, senatorskie złoto. Byli tam też Utopianie, Aldrin, Voltaire. Anonimowi ochroniarze Tulliusa nagle stali się widoczni, gdy tylko ruszyli się z miejsc. Wyłącznie Dominic zdołał uciec z mającego zapewnić bezpieczeństwo więzienia. Cisnął swych niedoszłych obrońców na boki i wskoczył na poręcz Rostry, by stawić czoło zamachowcowi.

«Blasphémateuse!»

Sniper wstało i uśmiechnęło się zadowolone z komplementu. Czekало w ukryciu sześć godzin, leżąc nieruchomo pod zamaskowanym brezentem na dachu sądu wznoszącego się po drugiej stronie Rostry, naprzeciwko ruchliwego gmachu Senatu. Kamery zamachowca wzbiły się do lotu, przekazując na cały świat spokojną dumę malującą się na jego twarzy i drżenie delikatnego nosa, czującego zapach prochu bijący od wielkiego karabinu, który ścisnęło w rękach. Sniper zdobyło medale olimpijskie w pięcioboju nowoczesnym i w strzelaniu z pistoletu, nie z karabinu, widziałem jednak, jak trenowało również z długą bronią. Zamierało w całkowitym bezruchu na moment strzału, nawet jego serce potrafiło zaczekać mgnienie oka. Jego umiejętności, dystans osiemdziesięciu metrów oraz tłum niewinnych ludzi, krzyżących ze strachu na balkonie tuż poniżej dachu – wszystko to sprawiło, że strażnicy zawahali się, nim odpowiedzieli ogniem. Pół sekundy wystarczyło, by Sniper zsunęło się z eksponowanej pozycji na szczycie dachu i skryło na osłoniętym, płaskim dachu portyku.

– Spokojnie, przyjaciele, niebezpieczeństwo minęło! – zawołało, opuszczając broń, ukryte za ozdobioną posągami rynną dachową. – Przepraszam, że wszystkich zaskoczyłam. Jestem... hej! – Sniper podskoczyło nagle, ujrawszy fioletowawy rozbłysk fazera. Strzelał któryś ze strażników cezara. Ten cud nowoczesnej techniki emituje wiązkę zdolną przenikać kamienne mury, ale jest bezużyteczny, jeśli nie potrafi znaleźć celu. – Powiedziałam: spokojnie! – warknął zamachowiec, marszcząc nos jak dziecko uczące drugie, mniejsze, reguł gry.

Za szybko, byśmy zdążyli zauważyć, co robi, uruchomiło jedno z arcydzieł Cato – sześć urządzeń ukrytych na Rostrze, nieprzekraczających wielkością grejpfruta. Po aktywacji wypełniły powietrze elektrycznymi ładunkami i usmażyły wszelki elektroniczny sprzęt wokół mównicy – kamery, mikrofony, lokalizatory i wszystkie te eleganckie, niestanowiące zagrożenia dla życia ogłuszacze, które mieli strażnicy.

Sniper zaczekało, aż jego kamery przejmą opuszczone kanały transmisyjne i przekażą jego obraz i głos całemu światu. Dach portyku był znakomitą sceną – gładką i pustą, lecz otoczoną tłumami i kolumnami na dole. Przypominał stadion w wystarczającym stopniu, by sportowcy mogli się tu czuć jak w domu.

– Tak jest znacznie lepiej. Cześć, przyjaciele i wrogowie. Jestem Ojiro Cardigan Sniper, trzynaste OS. – Nieskazitelna twarz lalki rozciągnęła się w uśmiechu przeznaczonym dla kamer i dla świata. – Przykro mi. Wiem, że to złamie wiele serc, ale złożyłam przysięgę, że będę bronić siedmiu Pasiek, a nade wszystko własnej. Ten obowiązek ma pierwszeństwo przed wszystkimi innymi, nawet tym wobec moich fanów. Jestem aktualnym dowódcą zabójców z baszu Saneer-Weeksbooth. Z tą pozycją wiąże się tytuł OS. Wielu z was nie pochwała tego, co robiliśmy w przeszłości, gdy zabijaliśmy nieznane jednostki, by bronić równie nieznanymi mas. Z tym już jednak koniec. Teraźniejszość jest inna. Może się to wam nie podobać, ale Tullius Mardi ma rację. Nawet w najlepszych okresach historii dochodziło niekiedy do aktów przemocy. Wszyscy wolni ludzie we wszystkich epokach i na wszystkich kontynentach zgadzali się ze

sobą w jednej sprawie. Skrytobójcy są potrzebni, zwłaszcza do jednego celu. Muszą zabijać tyranów. To właśnie zrobiłem dzisiaj. Wszyscy daliście się oszukać. Za aferą z listą Siedmiu i Dziesięciu krył się spisek znacznie bardziej złowrogi niż zabójstwa popełniane przez mój basz i moją Pasiekę dla bezpieczeństwa świata. Prawdziwym celem owego spisku było zdemaskowanie nas oraz KBIZ, co rozerwałoby na strzępy cztery z siedmiu Pasiek i uczyniło J.E.D.D. Masona królem tego, co pozostało!

Mogę zamieścić tu te słowa tylko dzięki nagraniom, Czytelniku, nie słyszałem bowiem żadnego z nich. Sniper dobrze wybrało kulę. Wybuchający pocisk rozbił czaszkę Jehovah na drobne kawałeczki. Jej cenna zawartość rozproszona po mównicy wyglądała jak szczątki pozostawione przez sztorm na plaży. Ciepła krew 'Avax Jehovah zalała mnie niczym deszcz lejący się ze szczątków głowy, podczas gdy Jego serce nadal wykonywało swe bezużyteczne już zadanie. Zawiodło mnie własne ciało. Poraziły je ból i panika, raczej fizyczne niż duchowe. Poczulem, że wewnątrz mnie coś o kluczowym znaczeniu przestało funkcjonować. Po długim biegu nawet zwykłe oddychanie może sprawiać trudności, a teraz jakiś niewyobrażalny nacisk sprawił, że każde zadanie przekroczyło nagle granice moich możliwości – widzenie, słyszenie, odróżnianie dotyku od bólu, podtrzymywanie ciężaru martwego ciała Jehovah, a także utrzymanie się na nogach. Osunąłem się na kamienne podłoże. Obraz przed moimi oczami zanikał. Nie przechodził w jasność ani w ciemność, po prostu zanikał. Mogłem myśleć tylko o tym, że moje obawy się sprawdziły. Wola Władająca Tym Wszechświatem trzynaście lat temu skazała mnie na śmierć, ale Jehovah ulitował się nade mną i uczynił Swoim. Od tej chwili to On, a nie Bóg Tego Wszechświata, był Tym, Kto dał mi życie. Jego wszechświat z pewnością również umierał, w jakimś niedostępnym miejscu, wszystkie te cuda, które próbował mi opisać we fragmentach niewystarczającego języka: gradienty komplikacji, inteligencje radujące się swym istnieniem bez przeszkód stwarzanych przez odległość i czas, lepszy wszechświat, nieskończone dobro i wyrozumiałość, jakich nigdy nie poznamy, wszystko to zostało

utracone. Przez całe życie był bardzo ostrożny. Nie uprawiał sportu, unikał niezdrowej żywności, nie oddawał się niebezpiecznym zabawom, latał wyłącznie utopiańskimi autolotami nie z tego powodu, że wiedział o zabójstwach, tylko dlatego, że obawiał się, iż wypadek, choćby nawet bardzo mało prawdopodobny, może razem z Nim zniszczyć cały Jego wszechświat. Pragnąłem się modlić o to, by nie okazało się to prawdą, by prawdziwy Jehovah mógł nadal istnieć w swoim świecie razem ze swymi stworzeniami, oddzielony od nas i bezpieczny, ale mógł mnie usłyszeć tylko Bóg Tego Wszechświata, a co On mógł dla nas zrobić?

– Mycroftcie!

Martin starał się mnie złapać, gdy upadałem. Pamiętam, że dziwiłem się, dlaczego jego twarz tak pobladła, a ruchy są takie powolne.

– Kardiostymulator! – Cenzor pierwszy uświadomił sobie, co się wydarzyło. – Eksplozja przepaliła kardiostymulator Mycrofta!

Silne ręce złapały mnie ze wszystkich stron, a najsilniejsze były ręce dobrego Viviena, przypominające nagrzane słońcem drzewa pomiędzy trzciniami.

– Połóżcie je na boku.

Zobaczyłem, że pochyła się nade mną z gniewną miną. Pomyślałem, że na pewno chce usłyszeć ode mnie liczbę, że spóźniłem się na zmianę albo zasnąłem w gabinecie cenzora w samym środku paragrafu.

– Zostańcie ze mną, Mycroftcie! – wołał. – Nie mogę utracić was obu, nie tego samego dnia!

– W takim razie zejdźcie mi z drogi!

Bryar Kosala odepchnęła męża na bok. W rękach trzymała gotowe do użytku narzędzia pierwszej pomocy. Napływający na Rostkę Utopianie dali jej wszystko, czego potrzebowała, wyciągając spod płaszcza czyste narzędzia medycyny. Ich liczne wyimaginowane miejsca zniknęły, przechodząc w śnieżenie, gdy Sniper wykorzystano stworzone przez geniusz Cato urządzenia, by sparaliżować ochroniarzy MASONA, strażników Rostry i mnie.

– Utopianinie! – Dominic złapał najbliższą z nich, Aldrin, za pokryty obrazem śnieżenia płaszcz i wskazał na dach, na którym znajdowało się Sniper. – Dajcie mi pistolet!

Aldrin zamarła w bezruchu, podobnie jak pozostali Utopianie. Czuli na sobie spojrzenia całego świata. Rzecz jasna, wynalazek Cato nie wpływał na proch strzelniczy. To samo mogło dotyczyć nowych technologii – karabinów elektronowych czy pistoletów magnetycznych – których pokojowo nastawiona Pasieka nie powinna ukrywać pod gryfią skórą.

– Nie – odezwał się zimnym głosem MASON. Ochroniarze zaciągnęli go do kryjówki za Rostrą, ale nie byli w stanie odprowadzić dalej. Widok ciała Jehovah dawał mu siłę, której ledwie mogło sprostać sześciu strażników. – Nie tutaj.

Dominic skierował ułamek swej rozgrzanej do czerwoności nienawiści na cezara.

– Wolicie je od Niego?

Nie czekając na odpowiedź, zeskoczył z Rostry i popędził jak szalenciec po plecach i barkach tych, których krew zafascynowała do tego stopnia, że nie chcieli uciekać. Czytelniku, dziwisz się, że ogar opuszcza Jehovah? Że nie zostaje przy nim jak Martin, ściskając martwą dłoń swego Pana albo płacząc na klęczkach? Wydaje ci się, że pogodził się z Jego utratą i pozbawiony nadziei pragnie jedynie zemsty? Mylisz się. Dominic nie widział w zamachu na Jehovah krzywdy ani zagrożenia, a jedynie bluźnierstwo. Jego umysł nigdy nie uznawał ani nawet sobie nie wyobrażał Mocy innej niż Jehovah. Dlatego nie przychodziło mu do głowy, że jego Bóg może umrzeć. Szybko wdrapał się na mur podwójnego portyku bazyliki, nie dbając o to, że może sobie podrapać albo połamać palce. Wykorzystywał gapiów jako stopnie, posuwając się w stronę bezbożnika.

– Prawdziwe imiona J.E.D.D. Masona brzmią Jehovah Epicurus Donatien D'Aroutet. – Sniper nadal patrzyło na unoszące się w powietrzu kamery i wieści niosły się po całej Ziemi niczym elektryczna zaraza. Żadna osoba nie przyciągnęła tak wielkiego audytorium od dwustu lat, gdy cesarz Mycroft MASON uciekł się do obstrukcji parlamentarnej podczas zamieszek antykonfiguracyjnych

– Matka, które nadało dziecku takie imię, jest głową całego spisku – ciągnął. – Obecnie jest znane jako Madame D’Arouet, ale przyszło na świat jako Joyce Faust i jest jednym z baszrodzonych Felixa Fausta. Joyce opuściło Instytut Brilla w wieku dziewiętnastu lat i rozpoczęło studia senseistyczne. Nie wystąpiło jednak o licencję, lecz zostało Czarnoprawowcem, przeniosło się do Paryża i otworzyło burdel, w którym, jak widzieliście wczoraj, spotykają się potajemnie wszyscy wasi przywódcy. – Na Znak Snipera obraz przekazywany przez kamery podzielił się na dwoje, ponownie pokazując, jak Ganymede i oszalały Perry-Kraye wypadają przez rozbite okno u Madame. – Cieszę się, że zabrałam ze sobą kamery. Dzięki nim możemy pokazać wam prawdę. Madame ma sieć klientów, inaczej mówiąc: szpiegów, w każdej Pasiece, a także w Romanovie. Są ich tysiące i wielu z nich ma wysoką pozycję w rządach. Madame kontroluje ich za pomocą hordy badzieci, jeśli można je tak nazwać. Zmodyfikowano je genetycznie i wyszkolono w jej burdelu jak skonfigurowanych. Nauczyła je senseistycznych metod i archaicznych sztuczek opartych na płci kulturowej, czyniąc je mistrzami manipulowania ludźmi za pomocą seksu i religii. Jednym z nich jest Danaë Mitshubishi. Danaë pomogło Hotace Andō zostać dyrektorem naczelnym. Drugim było prezydent Ganymede, ale wyłamało się i potajemnie starało się na miarę swych możliwości uwolnić Humanistów od wpływów Joyce Faust, nie przyciągając jego uwagi. Ale Joyce Faust to zauważyło. Dlatego postanowiło zdemaskować OS. Woli zniszczyć Humanistów niż utracić kontrolę nad nami. A tutaj idzie kolejne z jego stworzeń!

Sniper wskazało na Dominica, który wgramolił się na dach niczym potwór z morskich głębin wyłazący na pokład.

– Patrzcie! – ciągnęło Sniper. – To jest Dominic Seneschal, jedno z ulubionych stworzeń Madame. Spójrzcie na nie. Nie, powinnom powiedzieć spójrzcie na niego. Ma na sobie wszystkie wyróżniki klasy i płci pochodzące z czasów, gdy ludzie obracali innych ludzi w niewolników. Temu oto Dominicowi Joyce Faust kazało uwieść i zdemoralizować głowę Konklawe, Julię Dorię-Pamphili. To Dominic namówiło je do tych wszystkich patologicznych uczynków, o których

dowiedzieliście się podczas relacji z aresztowania, w tym również do manipulowania parafianami i samym Konklawe na rozkaz Joyce Faust. A teraz przyszło tu, by mnie zabić. Nie pozwoli mi powiedzieć wam całej prawdy!

Dominic nie odpowiedział na te zarzuty słowami, lecz rapierem. Zabił nim czwórkę Humanistów i dwójkę Mitsubishian w legalnych pojedynkach i nie wiem ilu Bezpasiękowych Czarnoprawowców w wojnie wszystkich ze wszystkimi, którą tak bardzo lubią. Dzisiaj jednak w jego atakach nie było radości. Nie widziało się w nich elegancji, która czyni mistrza pojedynków raczej artystą niż zbirem. Nie było w nich nic poza pragnieniem zabicia bezbożnika. Sniper sparowało atak. Sportowy duch nie pozwalał mu przeciwstawić kul broni białej. Wyciągnęło szpadę o tej samej rękojeści, z którą zdobyło srebro w roku 2450, lecz tym razem wyposażoną w śmiertelnie ostrą klingę. Było też odpowiednio ubrane na tę okazję. Wdziało białą kurtkę od olimpijskiego stroju szermierczego, spodnie do konnej jazdy oraz lekkie buty biegacza, które niosły je przez trzy tysiące metrów do olimpijskiego srebra. Krytycy Snipera twierdzą, że wybrało pięciobój nowoczesny, bo było słabe. Celebrycie brakowało siły bądź wrodzonego talentu, by zostać mistrzem jednego sportu, lecz dzięki swemu bogactwu mogło trenować pięć jednocześnie. Inni, bardziej zjadliwi krytycy, twierdzą, że jego motywem była chciwość, a kilka różnych strojów pozwalało sprzedawać więcej lalek i plakatów. To nieprawda. Wątpię, by ktokolwiek od czasów, gdy baron wymyślił pięciobój, traktował go z równą powagą jako test wojskowych kwalifikacji: szermierka, strzelectwo, jazda konna, pływanie, bieg, wszystkich tych umiejętności potrzebował staromodny żołnierz, który znalazł się za liniami nieprzyjaciela, by ocalić życie, uciec i móc dalej walczyć za ojczyznę. Jeszcze inni mogą się skarżyć, że owego dnia Sniper sprofanowało świętego ducha igrzysk, plamiąc biały strój krwią, ale najbardziej zagorzali Humanisci, którzy nadal lubią się zwać „Olimpijczykami”, zrozumieli je i nagrodzili aplauzem.

– Spisek Joyce Faust ma tylko jeden prawdziwy cel – ciągnęło Sniper, mieszając słowa z szermierczymi atakami – uczynić Jehovah

Masona władcą całego świata. By to osiągnąć, należy zniszczyć te Pasieki, nad którymi nie da się zapanować, a przywódców pozostałych skłonić podstępem do uznania Jehovah za swego następcę, zanim się zorientują, że pozostali zamierzają uczynić to samo.

Dominic warknął i rzucił się do ataku, celując w głowę Snipera, ale ono trenowało ten sport od dziesięciu lat i nauczyło się paru rzeczy. Pochyliło się i szybkim ruchem nogi podrzuciło porzucony karabin, trafiając przeciwnika w golenie. Dominic osunęło się na kolana, ale nie wypuściło z rąk rapiera. To była tylko chwilowa porażka, wystarczyła jednak, by Sniper odsunęło się poza jego zasięg i zdradziło kolejną serię prawd.

– To bardzo elegancki sposób na podbicie świata. W tym punkcie muszę wyrazić uznanie dla Joyce Faust. – Sniper łypnęło na przeciwnika, uśmiechając się półgębkiem. – Powiedzcie mi, Dominicu, kto jak kto, ale wy z pewnością to wiecie, jak Joyce Faust zdołała przekonać Cornela MASONA do adoptowania jego dziecka? Zgodnie z precedensami cesarz nie może przekazać władzy porfirogenecie, ale wystarczy jedno spojrzenie, by się przekonać, czyje nazwisko naprawdę zapisano w *Sanctum Sanctorum* w Aleksandrii. – Sniper wskazało szpadą na stojącego za Rostrą MASONA. Po twarzy cezara spływały łzy. – Czy Joyce Faust nadal sypia z cesarzem? A może robili to tylko przed narodzeniem Jehovah? Nic skuteczniej od seksu nie przekona mężczyzny, że jest ojcem, bez względu na to, co mówi DNA.

– Błuznierstwo! – Dominic rzucił się do ataku niczym modliszka. – Ty robaku! Specjalnie sprowadziłeś podżegacza wojennego Tulliusa na Rostrę, ryzykując wybuch wojny światowej, by zwabić *Maître* Jehovah w pułapkę! Przybył tu dziś, by dać ludzkości pokój, a ty odrzuciłeś ten dar i zaatakowałeś Go fizycznie. I po co? Po to, by odwrócić uwagę mas od swych zbrodni! Łotrostwo! Zdrada! Po tysiackroć zdrada!

„Zdrada” wydaje się dziwnym słowem w tym kontekście. Formalnie rzecz biorąc, atak na romanowańskiego Trybuna jest zdradą stanu, ale podejrzewam, że Dominic miał na myśli bardziej

fundamentalną zdradę stworzenia atakującego Boga, Który adoptował je razem z całym światem, najwyraźniej opuszczonym przez swego Stwórcę.

– To wy próbujecie odwrócić uwagę mas – odcięło się Sniper. – Wszyscy słyszeliśmy, jak Hotaka Andō powiedziało, że uważa Jehovah, Tai-kuna, za swoje dziecko. – Sniper cofało się wokół dachu portyku, trącając szybko swą bronią w rapier Dominica, w rytmie tak nieregularnym, że nie sposób było odgadnąć, kiedy nastąpi śmiertelnie groźne pchnięcie. – Madame kazała nawet Danaë dopilnować, by Andō nie spłodził żadnego innego dziedzica. W ten sposób wasze Jehovah Mason odziedziczyłoby wszystkie jego udziały i klientów. Andō pozwala mu nawet uczestniczyć w posiedzeniach jako nieoficjalne dziesiąte dyrektor, gotowe przejąć kontrolę nad Mitsubishi, gdy dziewięciu dyrektorów zostanie aresztowanych za współudział w zamachach.

Dominic ciął mocno, wykorzystując większy ciężar rapiera w próbie wytrącenia lekkiej sportowej szpady z dłoni przeciwnika.

– To zawsze ci przeszkadzało, nieprawdaż, bluźnierco? Fakt, że w dyrektoriacie zasiada ktoś, kto nigdy nie zaakceptuje morderstwa jako środka do celu. Ile problemów ty i twoi plugawi władcy moglibyście rozwiązać przez przelew krwi, gdyby nie powstrzymywał was *Maître* Jehovah ze swą miłością do ludzkości?

Sniper odpowiedziało na to szyderstwo, przelewając pierwszą krew. Jego szpada drasnęła łokieć Dominica.

– Włamałam się do gardiańskiej bazy danych. Felix Faust podpisało już dokumenty zatwierdzające „J.E. Donatiena Masona i jego współpracowników” jako nowy gardiański basz mózgowców. Wy również jesteście jego członkiem, nieprawdaż, Dominicu? Jak się czujecie w think tanku kontrolującym Brillistów?

Rana nie spowolniła Dominica, lecz również nie przyśpieszyła jego ruchów. Wściekłość już przedtem zmuszała jego ciało do maksymalnego wysiłku.

– Nie wystarczy ci splugawienie Romanovy. Musisz zranić każdą Pasiekę, nim upadniesz jak twój ukochany Mycroft Canner!

Szyderstwa nie mogły pozbawić Snipera impetu.

– Humaniści i Kuzyni są zbyt demokratyczni, by można ich było kontrolować. Dlatego Madame postanowiło zniszczyć nas natychmiast! Utopia jest za mała, by mogła się utrzymać, gdy wszystkie pozostałe kostki domina upadną, jeśli zaś chodzi o Europę, myślałam, że ją również chcecie zniszczyć, ale potem zdobyłam kosmyk włosów.

Dominic skoczył naprzód i zranił Snipera w ramię.

– Zamilcz, robaku!

– Gdy Casimira Perry’ego i wszystkich członków Parlamentu aresztuje się jako przestępców, Europa będzie zraniona i pozbawiona przywódcy. Będzie wypatrywała zbawcy i Madame spodziewa się, że cała Pasięka skapitułuje, gdy tylko się okaże...

– Zamilcz!

– ...że prawdziwym ojcem Jehovah jest król Hiszpanii!

Dominic rzucił się na oślep do ataku. Nie dbał o to, że szpada przebije mu bark, byle tylko rapier wbił się w ciało bluźniercy. Myślę, że jego gniewu nie spowodował fakt, że Sniper ujawniło plany Madame, lecz zmaza na honorze jednego z nielicznych ludzi, których uwarunkowanie kazało Dominicowi szanować. Nikt sobie nie wyobrażał, że Jego Królewska Mość Isabel Carlos II przez wszystkie lata wdowieństwa obywatel się bez towarzystwa, ale tak niegodziwe ujawnienie jego niedyskrecji – kochanka o splamionej reputacji i już prawie dorosły Bękart, najbardziej intymne sekrety króla wykrzyczane z dachów Romanovy – wszystko to rozpałiło wściekłość dworaka, jakim był Dominic. Ty, postępowy Czytelniku, z pewnością nie uważasz wykroczenia króla za zbyt wielką zbrodnię. Wręcz przeciwnie, podziwiasz niezłomność, z jaką odmawiał poślubienia jakiejkolwiek innej kobiety, dopóki żyła matka Jehovah, a także fakt, że zadbał, by Syn, którego sam nie mógł wychować, wychowywał się jako Potomek innego monarchy. Tak samo myślał zebrany na Forum tłum i cały świat, patrzący nie na zmasakrowanego trupa, lecz na archiwalne zdjęcia i filmy, na kształt ust Jehovah, Jego nie do końca czarne włosy. Podobieństwo do króla, przedtem niewyobrażalne, nagle stało się oczywiste. Chaos wzmacnia rodzaj miłości, który zwiemy nostalgią – w tym

przypadku nostalgią za zaufaniem i honorem, za dobrymi przywódcami, którzy zarazem byli dobrymi ludźmi, jak Thomas Carlyle, Mycroft MASON czy liczni królowie i królowe Hiszpanii, broniący systemu Pasiek od początku jego istnienia. Ci wspaniali przodkowie z pewnością byliby dumni, widząc, jak Księżę z ich krwi, choćby nawet i Bękart, mówi Senatowi długo czekającą na ujawnienie prawdę o zabójstwach i w ten sposób kładzie kres stuleciom morderstw. Ale teraz już tego nie robi. Po drugiej stronie Forum szybkie, pełne strachu oddechy nakazujące milczeć przerażonemu tłumowi ustąpiły miejsca płaczowi po Królu, którym by został.

– Gdzie jest karetka?! – krzyczał cenzor, w połowie do strażników, a w połowie pod niebiosa. – Gdzie jest policja?!

Ochroniarze, otaczający Rostrę pierścieniem na podobieństwo korzeni cyprysu, zadawali sobie to samo pytanie, raz po raz próbując przywołać do życia martwe lokalizatory i wezwać autoloty, które powinny już nadlecieć, by zabrać ich podopiecznych w bezpieczne miejsce.

– Spójrzcie na niebo! – zawołał ktoś nagle. – Autoloty!

Ja również je zauważyłem, mimo ciężkiego stanu. Setki, tysiące autolotów, szalonych, okrągłych, ciężarnych jak bomby, ich trajektorie zbyt chaotyczne, by ludzkie oko było w stanie odróżnić lot od upadku. Najniżej lecące wehikuły muskały dachy Romanovy, strącając flagi podmuchem swego pędu, natomiast wyżej lecące roje cięły chmury na plasterki. To nie była warstwa regularnego ruchu ani nawet stada autolotów odlatujących po meczu. Maszyny wypełniały całe niebo, od poziomu ziemi aż po najwyższe warstwy, gdzie atmosfera się kończy, przechodząc w mrok.

– To komputery Saneer-Weeksboothów! – Papadelias wreszcie się zjawił. Przybył tu piechotą ze swego biura, najszybszym sprintem, jaki mogły znieść jego stuletnie kości. – Sniper z pewnością zaprogramowało komputery przed opuszczeniem domu. Poderwano do lotu wszystkie rezerwy. Miliard autolotów krążył na oślep, blokując wszystko, łącznie z przestrzenią powietrzną Utopian i strefami alarmowymi. Nie odważymy się wysłać karetki. Już po

kilku sekundach zderzyłaby się z którymś z nich. Chcieliśmy wezwać cywilny pojazd, ale sieć nie przyjmuje nowych zamówień. Nie tylko tutaj, wszędzie. Autoloty, które już są w powietrzu, nie lądują, a nowe nie przyjmują pasażerów. Cały świat jest sparaliżowany.

Nastąpiła panika. Miast jeszcze nie uduszono, ale wszystkie czuły już tę groźbę, jak wtedy, gdy serce przestaje bić i mięśnie ulegają kurczom, wiedząc instynktownie, że wkrótce zabraknie im pożywienia. Wypełnione krążącymi bezładnie plamami niebo stało się najlepiej zapamiętanym koszmarem naszej epoki. Wszyscy je widzieli – na ulicach czy za oknami – a ostatnich nieświadomych odrywały od zabawy bądź budziły na wpół zasłyszane uwagi: „Autoloty przestały działać!”. „Zastrzelili Trybuna Mazona na Rostrze!”. „W Romanowie panuje chaos!”. Eksperci twierdzą, że prawdziwych strat ekonomicznych nie wywołał krótkotrwały paraliż, lecz doprowadziła do nich właśnie panika. Na całym świecie ludzie przerywali pracę, chowali się po kątach, blokowali sieć, próbując się połączyć z przyjaciółmi i współbaszowcami. Dziesięć miliardów ludzi nagle zapragnęło się upewnić, czy ich najbliższym nic nie zagraża. Jeden miliard oglądał Tulliusa na Rostrze, a osiem miliardów dowiedziało się nagle o wszystkim za pośrednictwem kanałów śledzących Snipera.

– Chciałoby mi się, żeby dało się to zakończyć inaczej, ale to niemożliwe. – Sniper się uśmiechało. Dzięki wieloletniemu treningowi wciąż miało siłę, by wygłaszać mowy, podczas gdy jego przeciwnik dyszał ciężko. – Dopóki Jehovah Mazon by żył, wszystkie Pasieki próbowałyby uczynić je swoim dziedzicem, a armia szpiegów Joyce Faust starałaby się zniszczyć każdą Pasiekę, która odmawiałaby kapitulacji. Jehovah Mazon odziedziczyłoby albo zniszczyło wszystkie siedem. Na tym polegał plan. Nie wątpię, że jutro wszyscy przywódcy i eksperci zaczną zgodnie kwestionować moje dowody oraz motywy, ale nie pozwólcie nikomu się przekonać, że globalny zamach stanu, który dziś powstrzymałam, byłby czymkolwiek innym niż całkowitym zniszczeniem systemu Pasiek. Powiedzą wam, że to nie jest zamach stanu, jeśli wszyscy chcą oddać

władzę Jehovah Masonowi. Powiedzą, że to dobra osoba, mądra i kompetentna, najlepsze przywódca, jakie moglibyśmy mieć. Zapewnią, że większość Pasiek nadal będzie istniała, wręcz kwitła, nawet jeśli będzie nimi kierowała ta sama osoba. Ale to nie będzie prawda. – Na twarzy Snipera pojawił się anielski spokój. – Pasieki są odrębne, ponieważ reprezentują różne wartości. Jestem Humanistą i nie będę wykonywało rozkazów Masona. Nie sądzę też, że Mason powinno wykonywać rozkazy Humanisty. Każda z Pasiek myśli inaczej i muszą nimi kierować osoby podzielające ich sposób myślenia. Bez względu na to, jak wspaniałe i kompetentny jest Jehovah Mason, nikt nie może myśleć na siedem różnych sposobów jednocześnie. System Pasiek przywrócił popularność monarchii, eliminując niebezpieczeństwo tyranii, ponieważ jeśli trafi się zły cesarz, wszyscy Masoni będą mogli po prostu przenieść się do innej Pasieki. Jednakże wolny wybór wymaga opcji, między którymi można wybierać. Jeśli zjednoczymy wszystkie Pasieki pod panowaniem jednego władcy, świat nie będzie lepszy niż za czasów geograficznych państw, które nie dawały swym obywatelom żadnego wyboru. Dlatego właśnie mój basz przez dwanaście pokoleń trudził się zabijaniem ludzi, którzy samym swoim istnieniem, choćby nawet mimowolnie, zagrażali najbardziej wolnej cywilizacji, jaka kiedykolwiek istniała. Czy raczej jedynej wolnej cywilizacji. Dlatego Jehovah Mason musiało umrzeć.

Ataki Dominica stawały się coraz szybsze i bardziej gorączkowe. Zaokrąglony kosz jego szpady dźwięczał jak dzwonek w rękach niegrzecznego dziecka. Gniew jest użytecznym narzędziem w brutalnej, zwierzęcej walce, jaką na spółkę z Saladinem doprowadziliśmy do doskonałości, ale szermierka to sztuka i wściekłość Dominica skaziła jego postawę, jak błoto plami farbę. Sniper skoczył do przodu i przebił nadgarstek przeciwnika. Rapier wysunął się z palców niepołączonych już w odpowiedni sposób z mięśniami nadającymi siłę uciskowi. To jednak nie powstrzymało ogara. Padając na dach, cisnął bronią w rywala, a gdy Sniper ją odbiło, wyciągnął zdrową rękę i złapał za klingę szpady. Żywa lalka szarpnęła bronią, ale ból nie mógł powstrzymać fanatyka.

Uświadomiwszy sobie, że zakrwawione pięści są niebezpiecznie blisko, celebryta odrzuciło szpadę i zeskokczyło z dachu. Tłum krzyknął, a potem wrzasnął jeszcze głośniejsze, gdy spodziewany upadek przerodził się w lot. Sniper biegło w powietrzu, jakby wieczny ogień wewnętrzny skłaniający kolejne pokolenia sportowców do dalszego śrubowania rekordów zdołał wreszcie pokonać grawitację. Jeśli masz taką możliwość, Czytelniku, obejrzyj to nagranie w zwolnionym tempie i zobacz, jak Sniper ściga wiatr swoimi stopami niczym delfin unoszący się na niewidzialnych prądach morskich. W rzeczywistości jednak ten wiatr był przerzuconą między dachami kładką pokrytą gryfią skórą, by uczynić ją niewidzialną i umożliwić Sniperowi szybką ucieczkę. Muszę jednak podkreślić, Czytelniku, że potrzeba nadludzkiej pewności siebie, by mknąć z olimpijską szybkością po całkowicie niewidzialnej drodze o szerokości niespełna metra, mając pod sobą przepaść. Nie potrafiłbym tego dokonać, podobnie jak Dominic, który włókł się na oślep za uciekinierem, znacząc niewidzialną ścieżkę własną krwią. Tłum i oszołomieni policjanci gapili się na niego z dołu. Gliniarze zjawili się, nawet bez autolotów, i niemal już ukończyli otaczanie gmachu sądu, przygotowując się do szturm na dach. Teraz mogli tylko się przyglądać, jak ścigany oddala się w bezpieczne miejsce nad ich głowami niczym jakiś niszczycielski anioł, który wykonuje brudną robotę dla opatrności, a potem umyka do nieba, poza zasięg ziemskiej sprawiedliwości.

Papadelias przeklinał z pasją. Barwna, kolokwialna greka płynęła mu z ust wartkim potokiem. Kryzys stulecia wypełnił jego stare kości niemal młodzieńczym wigorem.

– Trzecia drużyna zostaje na ziemi – rozkazał. – Śledźcie Snipera na piechotę, trzymając się tak blisko, jak tylko zdołacie. Ripper, Stark i Bolenge, aresztujcie Tulliusa Mardiego. Cała reszta, zaprowadźcie vipów do biura cenzora, a potem je zamknijcie. Senat już jest zabezpieczony.

Kosala złapała za bezwładne ręce Jehovah, a potem za moje.

– Nie możemy ich stąd zabrać bez noszy!

Papadelias skinął głową do swoich ludzi, rozkazując im odciągnąć ją siłą.

– Mycrofcie, czy mnie słyszycie?

Słyszałem i widziałem wszystko, ale dopiero teraz miałem siłę, by się odezwać.

– Bridger.

Nie wezwałem go. Po prostu wymieniłem jego imię, gdy zobaczyłem go przed sobą. Kaptur peleryny niewidki opadł mu z oczu, zbyt czerwonych od łez, by można je było nadal zwać niebieskimi. Unosił się nad nami, a jego ciałem targało łkanie. Skrzydlate sandały Hermesa zatrzepotały na znak sprzeciwu, gdy rozkazał im opaść na czerwoną od krwi Rostkę.

– To moja wina!

Strażnicy natychmiast wyciągnęli pałki.

– Przepuście go! – zawołałem i cesarz na szczęście wykrzyknął te same słowa, bo mój głos był za słaby, by mógł dotrzeć do uszu nawet tego, który stał najbliżej. – To Bridger! Przepuście go!

Zastanawiam się, co pomyśleli pozostali – Martin, Bryar, Vivien i strzegący nas Utopianie, gdy cesarz odepchnął ich wszystkich na bok, by zrobić miejsce dla tego dziwnego chłopca, z jego pobrudzoną w trakcie zabawy dziecięcą szatą, skrzydlatymi sandałami i twarzą mokrą od łez.

– To moja wina! – zawołał raz jeszcze. Wątpię, bym zdołał zrozumieć słowa tak mocno zniekształcone przez płacz, gdybym nie znał głosu Bridgera lepiej niż jakikolwiek inny. – Mycrofcie, to moja... nie powinienom... nie wiedziałom...

Trzymał już w ręce przygotowaną fiolkę. Elikسير bulgotał niczym ta część płomienia, która jest raczej ciecżą niż zniszczeniem. Wyciągnął korek. Płyn nie miał zapachu, ale gdy Bridger wylał go na szczątki Jehovah, aura wypełniająca powietrze pojaśniała, jak wtedy, gdy słońce wynurza się zza chmur i sprawia swymi promieniami, że wiosenna trawa zabarwia atmosferę świeżością. Cenzor pisnął, poczuwszy, że martwa ręka Jehovah przebudziła się nagle, a palce się poruszyły, kiedy rozkazujące im nerwy się zrosły. Śródmózgowie odrodziło się najpierw, wyłaniając się z posoki niczym odrażająca

orchidea. Wszystkie pobliskie kamery były przepalone, ale kilku gapiów stojących na balkonach zdołało zarejestrować to odrodzenie. Jeśli powiększy się obraz, można zobaczyć, jak poszczególne małe tętnice rozgałęziają się, przesywając żółtoszarą substancję mózgową rosnącą jak ciasto. Cud nie zagoił rany, nie przyciągnął z powrotem rozlanej krwi i odłamków roztrzaskanej czaszki, lecz wyhodował nowe. Odtwarzająca się czaszka spoczywała na poduszce rozlanych szczątków.

Zmartwychwstanie Jehovah nie było szybkie. Bóg może stworzyć wszechświat w mgnieniu oka, ale żebyśmy wszyscy – cesarz, cenzor, Papa, Kosala, Tullius – mogli zrozumieć, żeby Jego cud wytrawił się we wspomnieniach nas wszystkich poza wszelką możliwość zwątpienia – na to potrzeba było czasu.

– Przepraszam! – Głos Bridgera brzmiał piskliwie jak dźwięki taniego fletu. – Nie powinienem było do tego dopuścić. Chciałem tylko, żeby nikomu nic się nie stało, ale cokolwiek zrobię, zawsze wszystko psuję!

Ta część mojej osobowości, która wczuła się w rolę rodzica, zauważyła, że cieknie mu z nosa.

Byłem zbyt osłabiony, by dotknąć jego dłoni, ale zdołałem musnąć kolano bezwładnymi palcami.

– Nie pozwólcie Sniperowi tego zobaczyć.

Papa zrozumiał moje ostrzeżenie szybciej niż chłopak i rozkazał otoczyć nas ścianą ciał. Wypełnione śnieżeniem płaszcze Utopian zetknęły się ze sobą, zasłaniając całą scenę przed spojrzeniem zamachowca, nadal oddalającego się od wroga, którego uważało za martwego.

Dachy wszystkich budynków na Forum należały do niego niepodzielnie. Sniper uciekało po kolejnych niewidzialnych kładkach trasą zbyt zygzakowatą, by policjanci byli w stanie ją prześledzić. Dominic podążał nieustępliwie za uciekinierem. Zbliżał się do niego powoli, w miarę jak przyzwyczajał się do niewidzialnych ścieżek. Wyglądało to tak, jakby krew, którą tracił przy każdym kroku, tylko czyniła go lżejszym. Cały świat kierował spojrzenia na nich, nie na nas, i gdy patrzył, jak jego ulubieniec,

który nagle zmienił się w złoczyńcę, ucieka przed pościgiem, cud umknął jego uwagi. Na koniec Sniperowi zabrakło dachów. Dotarło do biur Kuzynów ulokowanych w Świątyni Wenus i Rzymu, znajdującej się na samym końcu Forum. Zeskoczyło, ale nie na ziemię, tylko na grzbiet Almirante, swego ulubionego treningowego wierzchowca, dużego, siwego wałacha rasy hanowerskiej. W tej chwili żaden wehikuł w Romanovie nie był w stanie go doścignąć. Niektórzy krytykowali zaniedbania ochrony, które pozwoliły Sniperowi zorganizować to wszystko, ale po wielu latach jego prawnie usankcjonowanych wygłupów w prywatnych i publicznych gabinetach wszystkich ważnych osobistości żaden strażnik na Ziemi nie zdziwiłby się, gdyby żywa lalka zapytała go, czy może zostawić konia choćby i w sypialni samego cesarza.

Sniper opadło na siodło Almirante i zatrzymało się na moment, by zasalutować ścigającemu w charakterystyczny dla siebie sposób, składając dłoń na kształt pistoletu. To był w połowie gest szacunku, a w połowie drwina.

– Wracajcie do domu, Dominicu. Zrobiliśmy, co do nas należy. Teraz wszystko zależy od cenzora, Senatu i od świata. – Westchnęło. Jego twarz lalki nadal nie traciła słodkiego wyrazu. – Trzeba było to zrobić. Jak powiedziało Tullius, i tak już staliśmy na krawędzi wojny. Nawet tyran o szlachetnych intencjach musiałoby spowodować jej wybuch. Wiedzieliście o tym, ale nic was to nie obchodziło.

– Aldrin! – wrzasnęło Dominic.

Utopianka nie potrzebowała dalszych instrukcji. Wysłała Dominicowi swoją u-bestię. Smukły, czarny jednorożec popędził jak strzała ku centrum Forum. Wyglądał jak cień spadającego na ziemię samolotu. Ścigający dosiadł go niezgrabnie. Wydawał się zbyt masywny, by delikatny jak u łani szkielet mógł go udźwignąć, ale utalentowani inżynierowie, którzy zaprojektowali stworzenie, uczynili je solidniejszym, niż mogłaby tego dokonać natura. Sniper uśmiechnęło się, słysząc za sobą tętent kopyt, i pomknęło naprzód, przeskakując bariery i stragany z żywnością. Młoda stolica po raz pierwszy miała szansę usłyszeć łoskot pędzącej kawalerii. Kamery i spojrzenia tłumu śledziły pościg. A przynajmniej spojrzenia połowy

tłumu, bo do tej pory sporo gapiów zdążyło już zauważyć, że na Rostrze coś się dzieje.

– *Domine?* – Martin pierwszy odważył się zawołać zrekonstruowanego trupa.

Trudno było zauważyć oznaki witalności powracające do ciała, które i za życia robiło wrażenie niemal całkowicie martwego, ale nawet Wola Jehovah nie zdołała powstrzymać go przed poruszeniem powiekami, by usunąć z nich krew.

– *Permanebam.* – To było pierwsze słowo, które uformowały jego usta, nim jeszcze oddech zdążył na nowo zwilżyć wargi. W przybliżonym tłumaczeniu: – Przetrwałam, pozostałam, wytrwałam, kontynuowałam. Mimo że to ciało umarło, ja i mój wszechświat istnieliśmy nadal. Stało się to, na co od dawna mieliśmy nadzieję.

Gdyby po angielsku istniało słowo na wyrażenie tej myśli, użyłoby go.

– Jehovah!

Na parę chwil radość z Jego powrotu przyćmiła szok wywołany cudem. Rodzina otoczyła Go ciasnym kręgiem. Cenzor i Kosala nie kryli płaczu. Ulga obróciła ich przerażenie w łzy szczęścia. Cezar milczał. Z pewnością uświadomił sobie, kim jest to cudowne dziecko, gdy tylko się pojawiło, a choć radość z powrotu syna wypełniła mu oczy słoną cieczą, jego umysł zwrócił się już ku pytaniu, co musi uczynić świat teraz, gdy Prawda już wyszła na jaw.

Świat nie zwlekał z reakcją.

– Widzieliście to?

– J.E.D.D. Mason żyje!

– Jego mózg rozprysnął się na wszystkie strony! Widziałom to!

– A teraz odróśł.

– Jak to zrobili?

– Czy to byli Utopianie?

Powszechny sceptycyzm naszej epoki nie pozwolił, by słowo „cud” pojawiło się zbyt szybko. W następnych tygodniach bardziej ufna mniejszość zaczęła przyznawać, że wierzy, a kto wie, jak wielu ludzi uwierzyło potajemnie, obawiając się, że inni mogą ich uznać za

irracjonalnych. Jednakże większość nadal woli inne wyjaśnienia: oszustwo, złudzenie optyczne albo jakaś tajna medyczna technologia, którą Utopia jeszcze się z nami nie podzieliła. Możesz uwierzyć albo nie, Czytelniku, jak sobie życzysz. Gdyby Bóg Tego Wszechświata chciał, byś poznał Go poza wszelką wątpliwość, uczyniłby Swój cud na Twoich oczach. Zastanów się jednak, Czytelniku: po czyjej stronie stoi Rozum? Jego czołowy uczeń, John Locke, który uratował tonącą Europę z odmętów mrocznego morza Hobbesa, twierdził, że nikt nie skłamałby świadomie, twierdząc, że był świadkiem cudu, gdyby kłamstwo nie przyniosło mu żadnych korzyści, a za powtarzanie go mógłby drogo zapłacić. Rozum i własny interes przemawiają przeciwko temu. Gdyby Locke był z nami dzisiaj, z pewnością użyłby brzytwy Ockhama również przeciwko twojemu niedowierzaniu i zażądał odpowiedzi na pytanie, co jest bardziej prawdopodobne: to, że, jak zapewniam ci z nas, którzy byli świadkami tego wydarzenia, Bóg uczynił cud, czy to, że wszyscy przywódcy Ziemi narażają się na ryzyko, iż zostaną uznani za szaleńców, bo nie potrafią wymyślić mniej żenującego kłamstwa, by zamaskować fakt, że Utopianie ukrywają jakieś zdumiewające serum uzdrawiające, nie chcąc podzielić się nim z nikim poza J.E.D.D. Masonem, mimo że wypowiedzieli wojnę śmierci?

– Jesteście Bridger, prawda? – Papadelias położył dłoń na ramieniu chłopca, choć przyznaje, że spodziewał się, iż dziecko zniknie jak sen pod jego dotykiem. – Chodźcie, zaprowadzę was w bezpieczne miejsce.

– Odejdźcie! – Siła Thora w ramieniu Bridgera odepchnęła Papę z taką gwałtownością, że zwichnęła mu rękę. – Nie dotykajcie mnie! Żadne z was! Odsuńcie się!

Machnął magiczną różdżką naładowaną zaklęciami bardziej niebezpiecznymi od kul.

Ten akt przemocy wyrwał Kosalę z transu zachwytu.

– Co zrobiliście?

– Nie oddam tego nikomu! Nikomu! – Chłopak ścisnął w drugiej dłoni fiolkę z eliksirem wskrzeszenia. Resztki płynu lśniły na szkle

niczym roziskrzona skóra. – Nie jesteście jeszcze na to gotowi! Ledwie możecie utrzymać w całości świat z ludźmi, którzy już na nim żyją. Wydaje się wam, że sobie poradzicie, jeśli przywołam wszystkich z powrotem?

Dłoń Jehovah, drżąca z bólu wywołanego powrotem krążenia do jeszcze przed chwilą martwych palców, zacisnęła się na chudym nadgarstku Bridgera.

[„¿Why tamdiu Me esperar nado to osshatta dixisti?»”.]

Bridger zachwiał się na nogach i odskoczył do tyłu, jakby paliło go czarne spojrzenie Jehovah.

– Mówcie po angielsku, Άναξ, – nalegałem. – Po angielsku.

Jehovah wzdrygnął się, jakby to zadanie parzyło go niczym woda utleniona lana na ranę.

– Dlaczego kazaliście Mi czekać tak długo?

– Nie jestem Bogiem! – zawołał Bridger. – Nic nie wiem o Jego poczynaniach! Nie mam pojęcia, co powinienem zrobić.

Czytelniku, gdybyś ujrzał twarz Jehovah w chwili, gdy próbował uprościć Swe myśli, odniósłbyś wrażenie, że widzisz drżącego kapitana przeciążonej tratwy ratunkowej, zagrożonej zatopieniem przez tych, którzy w swej niszczycielskiej desperacji próbują wdrzeć się na pokład, zmuszonego do zabijania jednego po drugim strzałami z pistoletu.

– Jakby fakt, że zmiana zachodząca w czasie nie może niczego stworzyć bez niszczenia, nie był wystarczająco okrutny, po raz kolejny uczynił Swym agentem, mającym zastąpić Jego świat lepszym, kogoś, kto kocha ten świat.

Chłopak krzyknął. Nie opowiedziałem Ci do końca historii o Smutnym Kocie, prawda? Przed wielu laty Bridger próbował uzdrowić okaleczonego kota, owijając go w pluszową skórę kota zabawki, ale zdrowe zwierzę, któremu dał początek jego cud, w ogóle nie przypominało osobowością oryginału. Nazwaliśmy je „Smutnym Kotem”. To było nowe stworzenie zamieszkujące ukradzione ciało starego. Pierwszy kot zniknął bez śladu, stał się ofiarą błędu, którego z jakichś powodów Bridger nie potrafił odwrócić. Krzyczał wówczas przez wiele godzin, uświadomiwszy

sobie, że unicestwił żyjącą istotę. Słyszę te krzyki po dziś dzień. Jego drobne ciało drżało w ich objęciach. Tym razem krzyk był jeszcze gorszy. Jehovah ścisnął mocno nadgarstek Bridgera, po raz pierwszy widziałem, by zmusił Swe ciało do maksymalnego wysiłku, ale nawet wspierana ogniem Jego absolutnej Woli ludzka ręka nie mogła się mierzyć z magiczną siłą chłopaka. Dziecko wyrwało się z uścisku.

– Bridgerze, zaczekajcie! – zawołałem, ale ciężar ataku serca ciężący mi na piersi niczym ołów zmienił to, co miało być krzykiem, w ledwie słyszalny szept.

– Nie chcę zniszczyć świata! Nie wiecie, czy naprawdę mogę stworzyć lepszy!

– Zaczekajcie!

Zniknął, zakrywając głowę kapturem peleryny niewidki. Nie byłyby w stanie wytropić go żadne oczy, czujniki ani czułe nosy ubestii. Ale to jeszcze nie znaczyło, że mnie nie słyszał.

– Wracajcie, Bridgerze! – wyszeptalem, próbując krzyczeć. – Zostańcie! Nie ma sensu dłużej się ukrywać. Świat już was ujrzął. Każde z was jest tu dla drugiego, czy tego nie widzicie? Bóg Tego Wszechświata wybrał ze wszystkich możliwych chwil historii akurat tę, by ukazać Swą twarz. Moment, gdy wy i Jehovah mogliście się spotkać!

Jehovah uciszył mnie łagodnym spojrzeniem czarnych oczu, a potem pięcioma słowami, perfekcyjnie wybranymi z sześciu języków znanych nam obu, rozkazał mi wypełnić cel, dla którego stworzył mnie Bóg Tego Wszechświata – odnaleźć i strzec Asklepiosa, syna Apolla, najlepszego z bogów, który pragnął pomagać ludzkości tak bardzo, że złamał nawet prawo Zeusa zakazujące wskrzeszać umarłych. To było znacznie lepsze imię od tego, które dziecko samo wybrało dla siebie.

Cezar, cenzor, Bryar, Papa, a nawet Aldrin złapali mnie, gdy spróbowałem wstać.

– Dokąd się wybieracie?

– Muszę odnaleźć Bridgera.

– Nie w takim stanie.

– Nic mi nie jest.

– Nieprawda. Mieliście atak serca.

Spróbowałem się wyszarpnąć.

– To było tylko zwykłe omdlenie, nie prawdziwy atak. Znam różnicę.

Ich dłonie zacisnęły się mocniej. Zauważyłem na twarzach cenzora i cezara mroczny wyraz troski pomieszanej z gniewem, który tak często przywoływałem, uporczywie nie dbając o zdrowie.

Papa zasępił się nader złowrogo.

– To dzieje się za każdym razem, gdy zdejmiecie lokalizator, prawda?

– Lokalizator? – zdziwił się cesarz.

– Tak właśnie go zdejmuję. Domyśliłem się tego dziś rano, gdy złapaliśmy jedno z jego współników. Mycroft przebudowało kardiostymulator, by móc zsynchronizować rytm swego serca z rytmem innej osoby. Dzięki temu może przenieść lokalizator do ucha kogoś innego, nie tracąc ani jednego uderzenia serca. – Papa sięgnął do miejsca, gdzie Saladin odgryzł mi kawałek ucha w punkcie, w którym powinien się znajdować lokalizator. Skóra była tam wyjątkowo wrażliwa. – Do tego właśnie służy ten ubytek. Złapaliśmy dziś usługowca z lokalizatorem Mycrofta na jednym uchu, a własnym na drugim. Garstka innych jego małych przyjaciół też miała podobne nacięcia na uszach, na których nie mieli lokalizatorów, żeby móc w razie potrzeby włożyć drugi. Problem w tym, że manipulacja rytmem serca Mycrofta zaburza pracę jego serca. Każdorazowo.

Zmusiłem ich, by pozwolili mi przynajmniej usiąść. Chciałem udowodnić, że jestem gotowy wykonać zadanie.

– Nie mdleję za każdym razem, Papa. Tylko czasami. Nic mi nie jest, daję słowo. To jest ważne. Puśćcie mnie!

Bryar Kosala wyciągnęła szybko rękę. Jej uścisk był najsilniejszy.

– Zabieramy was do szpitala, Mycrofcie – oznajmiła z niepodważalnym autorytetem przysługującym wszystkim mamom. – Was też, Jed. Żadnych sprzeciwów. Kula trafiła was

w głowę. Nie uwierzemy, że wszystko z wami w porządku, dopóki nie potwierdzi tego przynajmniej trzech lekarzy.

Utopianie chciwie otoczyli najbardziej obiecujący medyczny cud w dziejach.

– Nasz szpital jest blisko.

Ta, która nadzorowała czterdzieści cztery szpitale w mieście, zmarszczyła brwi na wzmiankę o czterdziestym piątym, wiedziała jednak, że nie ma sensu się sprzeciwiać. Książęta Utopii skupili się już gęsto wokół Jehovah, badając jego ciało i rozlaną na kamieniach posokę za pomocą wszystkich instrumentów, jakie mieli ze sobą. Jednakże węże, duszki i pteraskanodony były niczym w porównaniu z nieskończonymi możliwościami elektrycznych zmysłów, jakimi dysponował długi na całą przecznicę golem czystej nauki zwany utopiańskim szpitalem. Kosala musiała ustąpić.

– Zgoda. Papa, czy możemy bezpiecznie opuścić to miejsce?

Komisarz generalny sprawdził swój lokalizator, który nadal działał, ponieważ jego właściciel w chwili ataku znajdował się w bezpiecznej odległości od urządzeń, które zdążyliśmy już nazwać antybombami Weeksboothów.

– Sniper już dawno zniknęło, jeśli o to wam chodzi – odpowiedział. – Ukryło w rzece autolot i odleciało w nim nie wiadomo dokąd. Nie możemy go ścigać, bo inne wehikuły nadal nie działają.

Uśmiechnąłem się później na myśl o tym, że Sniper strzelało, fechtowało, biegło i jechało konno po drodze do zwycięstwa i nie mogło się oprzeć pokusie zakończenia tego swego ostatniego pięcioboju pływaniem. Na razie nie miałem jednak czasu myśleć o zamachowcu ani o niczym innym niż o obowiązku, który choć raz złożyli na mnie zarówno Bóg Tego Wszechświata, jak i Mój.

– Muszę dostarczyć Bridgera z powrotem do Jehovah.

Znowu spróbowałem wstać, ale złapały mnie delikatne dłonie cenzora.

– Niedługo, Mycrofcie. Niedługo. Gdy tylko lekarze powiedzą...

Unieruchomiłem go w duszącym uścisku. Mój prawy łokieć miażdżył jego gardło, a kłęb lewej dłoni był gotowy wepchnąć mu

nos w głąb czaszki.

– Przepraszam, ale muszę to zrobić za wszelką cenę, a jeśli wszechświat Jehovah nadal istniał bezpiecznie, gdy Jego śmiertelne ciało było martwe, to znaczy, że nawet jeśli któreś z was jest Bogiem, to nie muszę się już obawiać, że zabijając je, zniszczę cały wszechświat.

Poczułem ukąszenie, ale nie dotyk węża. Z pewnością Voltaire w którejś chwili umieścił na moim ciele jednego ze swych scyzorykowęży. Strzykawki kłów u-bestii wypełniono czymś, co natychmiast uczyniło mnie bezwładnym, a wkrótce potem przywołało ciemność snu. Nie zmarnowałem jednak tego czasu. Wspaniałomyślny Apollo siedział na moim łóżku, co często mu się zdarza, gdy majaczę w malignie. Gadał o gigantycznych robotach, o chodzeniu po marsjańskiej glebie i o swojej wojnie, a kiedy się obudziłem, wiedziałem – z taką samą pewnością, z jaką znałem swoje zadanie – gdzie znajdę Bridgera.

Rozdział dziewiętnasty

Siedem kapitulacji

Kiedy spałem, świat przez pięć godzin zastanawiał się nad tym, jak jedna kobieta mogła opętać wszystkie siedem Pasięk, skłaniając je do przekazania władzy jednemu Młodzieńcowi. Dowody Snipera rozlały się po całej sieci już w chwili, gdy jego koń galopował przez Romanovę, a Dominic ścigał go zawzięcie. Nie będę tu przytaczał zebranych przez niego danych: aktów urodzenia, wyciągów z kont, testów DNA, testamentów. Każdy pies tropiący wpuszczony do archiwów potrafiłby wywęszyć te wszystkie nudne informacje. Wybrano mnie na kronikarza między innymi dlatego, że jestem uważany za szaleńca, w związku z czym moje zeznania nie mają wartości dla sądu. Z tego samego powodu tylko ja mogę publicznie ujawnić pewne uczynki, nie narażając tych, którzy jej popełnili. Dlatego zamiast dowodów (i przedstawiając fakty w świetle tak bezstronnym, jak tylko to dla mnie możliwe) oferuję Ci, Czytelniku te siedem scen, oddalonych od siebie w przestrzeni i w czasie, w przekonaniu, że to właśnie są chwile upadku poszczególnych Pasięk.

* * *

Najpierw Humaniści. Ich spocony wiceprezydent, a zarazem reprezentant Anonima, Brody DeLupa potrzebował tylko dwóch godzin, by stanąć na schodach Senatu, rzut kamieniem od policyjnej blokady otaczającej Rostre, nadal mokrą od krwi J.E.D.D. Masona.

– Morderstwo za morderstwem! – wrzeszczał, czując, że tłum chciwie chłonie jego słowa. – A gdy wreszcie odkryliśmy prawdę,

wybrali na następną ofiarę Trybuna Masona, dobrą osobę, która próbowała położyć kres ich zbrodniom!

Tłum otaczający Rostre nie tyle się przerzedził, ile zmienił charakter. Ci, którzy oglądali chwile chaosu na własne oczy, wrócili do domów, by szukać pocieszenia u współbaszowców, ich miejsce zajmowali zaś napływający z głębi stolicy gapie, gnani niezdrową ciekawością i fascynacją celebrytami. Niebo wreszcie opustoszało. Utopianie dokonali magicznej sztuczki, w czterdzieści siedem minut oczyszczając komputery Saneer-Weeksboothów i przywracając powietrzny krwiobieg czyniący współczesny świat jednym żywym organizmem. Na naleganie cenzora prefekt Romanovy zamknął miasto dla wszystkich, którzy nie mieli dyplomatycznych, prawnych ani baszowych powodów, by je odwiedzić. Nie mógł jednak przegnać prasy ani tego pasożyta DeLupy, desperacko spragnionego uwagi.

– To niewyobrażalne! – grzmiał wiceprezydent. – Sniper, które uważaliśmy za najjaśniejsze z naszych gwiazd, popierało, a nawet popełniało masowe morderstwa, a na koniec zwieńczyło to zamachem na życie romanowańskiego Trybuna! Nigdy się nie spodziewałam, że będę się musiało wstydzić, że jestem Humanistą, jak jednak mogłoby zareagować inaczej? To my jesteśmy winni. Europejczycy i Mitsubishianie byli naszymi współnikami, ale to Humanieści stworzyli plan, Humanieści kontrolowali cały proceder i to Humanieści są winni. Inni politycy mogą się starać jakoś zamaskować ten fakt, ale Anonim służy prawdzie, a prawda brzmi tak, że centralna idea naszej Pasieki, jej miłość do ludzkich osiągnięć, wyrodziła się w kult celebrytów, przyznający władzę tym, którzy mają najwięcej uroku osobistego, nawet jeśli toczy ich moralna zgnilizna. Prezydent Ganymede to masowy morderca. Nie ma znaczenia, czy popełniło swe zbrodnie przed objęciem urzędu, czy dopiero później. Wybraliśmy osobę zdolną do masowych mordów.

DeLupa uniósł odruchowo rękę do lokalizatora. Być może przeglądał instrukcje Anonima albo bieżące wiadomości, pełne sensacyjnych doniesień o tłumach gromadzących się w każdej stolicy od Brukseli do Tōgenkyō.

– Wiem, że uznacie, że postępuję interesownie jako wiceprezydent domagający się aresztowania prezydenta – ciągnął DeLupa – ale prawda wygląda inaczej. Anonim nie pragnie, byście wybrali mnie prezydentem. Ani mnie, ani nikogo innego. W ciągu dwustu pięćdziesięciu lat swojego istnienia Pasięka Humanistów nie wybrała ani jednego prezydenta, które odmówiłoby popełniania masowych morderstw. Ani jednego! W Europie zdarzały się wyjątki, jak król Hiszpanii i inni dobrzy ludzie potrafiący się zdobyć na odmowę. Dlatego właśnie tak zwany Komitet ds. Środków Specjalnych musiał ukrywać przed nimi prawdę. Mitsubishi nie wtajemniczało w nią dyrektorów Greenpeace, wiedząc, że Greenpeace ma sumienie, którego brakuje innym. Pozostałych dyrektorów wybiera się na podstawie patronatu i więzów rodzinnych. To z pewnością odrażające, że od stuleci wszyscy oni byli mordercami, ale przynajmniej można to zrozumieć, bo każdy morderca sam szkoli swego następcę. To jeszcze nie znaczy, że wszyscy członkowie Pasięki są winni. Humanisci nie mają takiego usprawiedliwienia. Mamy otwarte wybory, najbardziej otwarte w historii, a mimo to zawsze wybieramy morderców! Co gorsza, wiem... – Przerwał na chwilę, być może słuchając przez lokalizator dalszych instrukcji Anonima. – Co gorsza, wiem, dlaczego tak się działo, i powodem nie są oszustwa wyborcze, korupcja czy nawet ignorancja. Humanisci zawsze wybierają morderców, ponieważ ci, którzy głosują w wyborach, sami są mordercami!

DeLupa teatralnym gestem rzucił na schody zwój papieru, trzymając go za koniec tak, że taśma rozwijała się jak serpentyna, unosząc się na wietrze, który nadszedł po burzy.

– Ta lista krążyła wśród Humanistów już od dziesięcioleci! – zawołał. – Nazywają ją Listą Życzeń. Jeśli pragniecie czyjejs śmierci, umieszczacie jego nazwisko na liście. Jeśli ktoś inny podziela wasze życzenie, dodaje drugi głos. Krążyły plotki, że ktoś gdzieś śledzi listę i potajemnie spełnia owe „życzenia”. Anonim i ja, podobnie jak wielu innych, zawsze myśleliśmy, że to tylko niesmaczny żart, ale teraz wiemy, że to była prawda. Policja przed chwilą znalazła centralną Listę Życzeń, przechowywaną w pamięci komputerów

baszu Saneer-Weeksbooth. Uaktualniano ją co godzinę. To jest... to jest... – Ponownie dotknął lokalizatora, krzywiąc się, gdy instrukcje Anonima napływały za szybko, by mógł za nimi nadążyć. – Tu nie chodzi o rządowy spiszek służący wzbogaceniu się, lecz o prywatne osoby wybierające ofiary. I bynajmniej nie było ich mało. Każdy członek Pasieki mógł tylko raz głosować na dane nazwisko, czyli że jeśli ktoś otrzymał sto głosów, znaczyło to, że stu różnych kandydatów na morderców dodało go do swojej listy. Pierwsza pozycja otrzymała dziewięćset osiemdziesiąt dziewięć milionów czterysta osiem tysięcy sześćdziesiąt jeden głosów. To znaczy, że ponad dziewięćset osiemdziesiąt dziewięć milionów Humanistów było gotowe popełnić morderstwo, co najmniej dziewięćdziesiąt procent wszystkich członków, a musimy założyć... że musi... ich być więcej... ponieważ... ponieważ... – Twarz reprezentanta poczerwieniała. Zerwał lokalizator z ucha i cisnął go na schody. – Nic w tym dziwnego, że naród morderców wybrał mordercę na swego przywódcę! Nawet w tej chwili próbują powstrzymać mnie przed powiedzeniem tego, co trzeba powiedzieć... – wskazał na leżący na schodach lokalizator – ...ale ja im na to nie pozwolę. Nie kieruję tego apelu do Humanistów, lecz do całej reszty ludzkości. Aresztujcie Ganymede'a, ale nie róbcie mnie prezydentem! Ufacie Anonimowi. Ja też mu ufam. Gdybym zostało prezydentem, Anonim za moim pośrednictwem mądrze kierowałoby Humanistami aż do następnych wyborów, ale system by się nie zmienił! A ten system zawsze prowadzi do wyboru morderców, ponieważ członkowie Pasieki sami są mordercami! Problemem jest sama Pasieka, która zachęca do rywalizacji, pogoni za sławą, wbijania noża w plecy i kultu idoli. Dlatego, dopóki będzie istniała, nie przestanie kreować morderców!

Tłum u podstawy schodów zaczął się kłębić nerwowo. W jego szepciach pojawiła się nuta strachu.

– Nie mówię już do was jako wiceprezydent! – Reprezentant nadął policzki, jakby chciał wypuścić z ust potężny podmuch. – Powtarzam prośbę Anonima. Rozwiążcie Humanistów! Rozwiążcie Pasiekę! Uczyńcie wszystkich aktualnych Humanistów Bezpasiekowymi

Szaroprawowcami, przynajmniej do czasu, gdy będą mogli się przyłączyć do innej Pasięki, która da im coś lepszego, w co będą mogli uwierzyć. Uwolnieni od toksycznej atmosfery swej Pasięki przestaną myśleć jak mordercy. Trzeba ich podzielić, dać im coś lepszego, nowe ideały, nowe wskazówki. Niech się staną... stańmy się Kuzynami albo Masonami i uczmy się na ich dobrych przykładach. Rozwiążcie Humanistów! To jedyny sposób na powstrzymanie morderstw!

– Przestańcie, DeLupa. – Drzwi z brązu otworzyły się za jego plecami, odsłaniając oddział strażników Senatu, tak sprawnych, gotowych do działania i napakowanych adrenaliną po pełnym niebezpieczeństwie dnia, że można by niemal nazwać ich żołnierzami. Na ich czele stał Ektor Carlyle Papadelias. – Nie macie uprawnień...

– Nikt ich nie ma! – wrzasnął na komisarza generalnego reprezentant. – Tylko opieszały, nudny senat ma prawo rozwiązać Pasiękę. Ale to trzeba zrobić szybko. Natychmiast! A jeśli Anonim jest jedyną osobą na świecie, która odważy się...

– Wiecie, że Anonim nie ma z tym nic wspólnego. – Papa skrzywił się z niezadowoleniem. – To wasz pomysł, nie jego.

– Co chcecie...

Papa sięgnął do własnego lokalizatora i tłum usłyszał ochrypy głos, zniekształcony komputerowo do tego stopnia, że wydawał się niemal nieludzki.

– Przyjaciele, nie dajcie się oszukać. Jestem Anonim. DeLupa było w przeszłości moim reprezentantem, ale to nie ja napisałem przemówienie, które przed chwilą wygłosiło, nie popieram też propozycji rozwiązania Humanistów. DeLupa wykorzystuje mnie, żeby was nabrać.

DeLupa zapłuł się jak człowiek chory na wściekliznę.

– Nie słuchajcie go! To podstęp!

Papadelias westchnął. Jego twarz zmarszczyła się jak kora starej brzozy.

– Nie próbujcie tego, DeLupa. Jestem komisarzem generalnym. Powszechnie wiadomo, że wiem, kim naprawdę jest Anonim. To

konieczne ze względów bezpieczeństwa. Wycofajcie się.

DeLupa zachwiał się, spoglądając na oskarżyciela.

– Absurd! To ja przemawiam głosem Anonima! Nadużywanie swojego urzędu, by dla własnych celów mianować samozwańca!

– Powstrzymam was, DeLupa – ostrzegł go cyfrowy głos. – Za wszelką cenę. Nawet jeśli będę musiało się ujawnić.

– Nie zrobilibyście tego. – Reprezentant skierował spojrzenie na tłum, szukając w nim poparcia. – Prawdziwe Anonim nigdy...

– Myślicie, że blefuję? – zapytał komputerowy głos. – Nie będę broniło urzędu Anonima za cenę zniszczenia całej Pasięki. Wiecie, że istnieje protokół, którego muszę przestrzegać, by się ujawnić. Już się połączyłam z MASONEM.

Twarz Papy przybrała złowrogi wyraz, którego nie mogli przekazać zniekształcone słowa Anonima.

– To prawda – potwierdził. – MASON jest na miejscu, w Aleksandrii, w *Sanctum Sanctorum*, gotowe otworzyć skarbiec. Jest wściekłe, że swymi szaleństwami zmusiliście je do opuszczenia szpitala, w którym leży jego bliskie śmierci dziecko. Nie sądzę, by Anonim blefowało. Jeśli nie ustąpicie, przybędzie tu, spoliczkuje was i nazwie kłamcą na oczach całego świata. Wycofajcie się albo zniszczycie nie Humanistów, lecz biuro Anonima.

Jeden z ludzi Papy uniósł ekran przedstawiający szarą kamienną wieżę latarni morskiej wznoszącą się w aleksandryjskim porcie. Wieńczył ją pozłacany ziggurat, mały, lecz rozbłyskujący gniewnie pod zachmurzonym niebem, gdy zachodzące słońce podświetlało chmury od dołu. Strażnicy, baszrodzone obecnego MASONA lub któregoś z jego poprzedników, otworzyli już komorę skarbcza, okrągłą skrytkę o średnicy zaledwie dziesięciu kroków, będącą sercem pozłacanej piramidy. W tym sercu serc stała sięgająca pasa, gładka jak szkło bryła, dzieło czarnej technologii. W jej nieprzeniknionym sercu krył się tekst Masońskiej Przysięgi Tronowej oraz nazwisko tego, kto przeczyta ją następnym. Wielu potężnych woli skorzystać z cesarskich zabezpieczeń niż płacić za własne. W pierścieniu skarbców ustawionych pod ścianami jak urny w kolumbarium kryły się też inne tajemnice Ziemi. Przechowuje się

tu listę utajnionych genotypów, Rejestr Przekonań Senseistów, dzienniki przewidywań Urzędu Cenzora, testamenty i kontrakty małżeńskie nielicznych pozostałych jeszcze na świecie monarchów, a w Skarbcu Czwartym prawdziwe nazwiska Siódmego Anonima i jego sześciu poprzedników. Tu właśnie czekał cesarz. Na jego lewym, czarnym rękawie krzepła krew Jehovah.

– To wasza ostatnia szansa, DeLupa.

Brody DeLupa absolutnie odmawia udzielenia mi wywiadu. Nie mam pojęcia, dlaczego podjął taką próbę, czy był zwykłym zdrajcą, czy też w głębi serca naprawdę wierzył, że Anonim pragnie rozwiązania Humanistów. Pod jego groteskową skorupą może się kryć dowolny rodzaj człowieka, od niewiniątka przerażonego świadomością, że otaczają go mordercy, aż po jadowitą żmiję Madame, mającą ukąsić Ganymede'a, gdyby diuk prezydent nagle się zbuntował. Boli mnie ta niewiedza, ale przecież Ty czujesz się tak przez cały czas, nieprawdaż, Czytelniku? Doskwiera Ci frustracja, kipią w Tobie pytania, a ja i moi towarzysze jesteśmy odlegli bądź martwi i nie możesz nas zmusić do udzielenia na nie odpowiedzi. Z myślą o Tobie zapytałem Anonima, dlaczego właściwie wybrał DeLupę na swego reprezentanta. Odpowiedział, że wydał mu się on najbardziej nijaki ze wszystkich młodych, ambitnych Humanistów, których poznał w Buenos Aires.

Reprezentant przesunął się kilka kroków w bok, by móc patrzeć jednocześnie na Papadeliasa i na tłum.

– Jestem głosem Anonima. To mnie wybrało, bym przekazywało światu jego mądrość. Rozwiążcie Humanistów. To życzenie Anonima, nie moje.

Rzadko widziałem, by Papa publicznie demonstrował tak znużoną minę.

– MASONIE, czy zechcecie?

Myślę, że milczenie cesarza wyrażało zwykły żal. Większość dopatrywała się gniewu albo stoickiej godności w ciszy, z jaką sięgnął po dłuto. Jednakże ktoś, kogo pozycji dorównuje tylko kilka osób na świecie, a w jego żyłach nie płynie trucizna ambicji, która kazałaby mu ich nienawidzić, z pewnością rozpacza, widząc upadek

jednego z nich. Tajemnic strzegły liczne warstwy technologicznych kluczy i zabezpieczeń, ale pod nimi wszystkimi kryły się zwyczajne kamienie połączone zaprawą murarską, która posypała się niczym popiół na mankiety MASONA, gdy ten uniósł znajdującą się wewnątrz kartkę.

– Tego dnia, trzeciego maja roku dwa tysiące czterysta trzydziestego – przeczytał na głos – ja, Szóste Anonim, mianuję na swego następcę, Siódme z kolei, Viviena Ancelet.

– Cenzor?

W pierwszej chwili nikt się nie ruszał, ale nie upłynęło wiele czasu, nim szept dotarły do Biura Cenzora, znajdującego się na ulicy nieopodal. Vivien Ancelet wyszedł na zewnątrz, zamykając za sobą drzwi z ostrym trzaskiem starego brązu. Tłum był zbyt oszołomiony, by się rozstać, ale gapie pozwalali mu przepychać się między nimi i Straż Cenzora miała trudności z nadążeniem za nim. Strażnicy odpychali od niego ludzi, wyciągających ręce, by po raz ostatni dotknąć jego dredów albo purpurowego munduru, nim odbierze im go ten wyższy urząd. Dotarł do schodów, pochylił się i podniósł długi zwój Listy Życzeń.

– A. Ab... Ad. – Szybko przesuwając wzrokiem po tekście. – An... Ancelet. Tysiąc dwieście głosów na mnie. B... C D Da... De... Siedemnaście tysięcy na was, Brody. Ach, tu jest wasze dziewięćset osiemdziesiąt dziewięć milionów... – Ścisnął papier między palcami, żeby podkreślić nazwisko, którego szukał. – Na Mycrofta Canner. – Vivien Ancelet wdrapał się na szczyt schodów. – Nie sądzę, by którekolwiek z obecnych tu Masonów, Brillistów albo nawet Kuzynów mogło twierdzić, że tylko Humanisci życzyli śmierci Mycroftowi Cannerowi. Czy się mylę? – Zaczekał chwilę, ale drżący DeLupa mu nie odpowiedział. – Niewykluczone, że tak. Nie wiem, co ta Lista Życzeń mówi nam o charakterze Humanistów. Jestem najlepszym na świecie specjalistą od analizy długich list, ale i tak nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Wiceprezydent też nie potrafi. – Zerknął na swego reprezentanta, ale jego twarz wyrażała raczej zmęczenie niż krytykę. – Czy naprawdę jakiś element mentalności Humanistów skłania ich do popełniania zabójstw? A może ta lista to

coś, pod czym wszyscy podpisaliby się dla żartu, gdyby nie wiedzieli, że to nie miał być żart? Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Gdybyśmy z Felixem Faustem badali ją przez parę miesięcy, może doszlibyśmy do prawdy, ale takie nieprzetworzone dane nie mówią nam właściwie nic. To z pewnością nie wystarczy, by wzywać do rozwiązania Pasieki. – Pozwolił, by lista wysunęła mu się z rąk. Biała wstęga papieru poszarzała już na mokrych od deszczu schodach. – Nie możemy w jednej chwili poradzić sobie ze zmianą na tak wielką skalę. Wrogiem są same zmiany, zbyt wiele zmian, zachodzących za szybko i na zbyt wielką skalę. Jak zauważyło Tullius Mardi, straciliśmy OS, system, który przez długi czas pozwalał nam utrzymywać pokój. Możemy stracić też KBIZ, serce Kuzynów. Straciliśmy Snipera i tego już nie da się odwrócić. Stracimy Ganymede'a, dyrektora naczelnego Andō i Casimira Perry'ego. – Vivien nadal był nieśmiały i kiedy mówił, kołysał się na palcach, tłumiąc w ten sposób pragnienie schowania się za którymś ze strażników przed wzrokiem latających kamer. – A teraz straciliście również mnie, przynajmniej jako waszego Anonima. Zdemaskowano Madame, czyli Joyce Faust. Możemy też stracić J.E.D.D. Masona, które, pomijając inne sprawy, wywierało miarkujący wpływ, bo dzięki niemu Andō, cesarz, król Hiszpanii i Felix Faust uważali się za członków jednej rodziny. A jeśli nawet go nie stracimy, ci z was, którzy oglądali relację z tego, co wydarzyło się po zamachu, wiedzą, że stało się coś bardzo ważnego, co będzie miało olbrzymie konsekwencje, być może większe niż cała reszta tego, o czym mówiłem. Najlepsze, co możemy zrobić w kilku najbliższych dniach, to zachować spokój.

Vivien przerwał na chwilę, zauważywszy kącikiem oka Bryar Kosalę, która wyszła z gmachu Senatu za jego plecami, by obserwować, jak jej mąż wreszcie ujawnia publicznie, kim jest naprawdę. Ci, którzy ostrzegają przed niebezpieczeństwami mieszania miłości z polityką, mają rację, przynajmniej w przypadkach takich jak ta para. Wyraz twarzy Bryar Kosali mógł w owej chwili uratować albo zniszczyć przemówienie Viviena, a co za tym idzie, również Humanistów. Cała władza spoczęła w jej

rękach. Mogła uciszyć go zimnym spojrzeniem przewodniczącego Kuzynów przeznaczonym dla Anonima, który skompromitował jej KBIZ. Mogła go pocieszyć czułym uśmiechem kobiety uspokajającej życiowego partnera. A wreszcie mogła go przeszyć obojętnym wzrokiem małżonki zdradzonej przez krępujący publiczny związek, do którego zawarcia oboje się zmusili wbrew ostrzeżeniom Madame, która nie chciała, by małżeństwo zniszczyło ich piękny romans. Vivien wyczuwał zagrożenie, jakie stanowiła Kosala dla niego, dla Humanistów i dla świata. Dlatego zaczął się jąkać, gdy tylko ją ujrzał. Bez względu na to, co mogła po cichu myśleć, Bryar Kosala okazała jednak łaskawość, pokazując światu subtelna, spokojną maskę przyjaciółki. To pozwoliło mu mówić dalej.

– Wszyscy jesteście w szoku na skutek tego, co się wydarzyło – ciągnął Anonim, który przestał już być anonimowy. Poczł się pewniej, uniknąwszy zagrożenia stwarzanego przez miłość. – Dlatego instynkt popycha nas do szokujących rozwiązań. Pragniemy zniszczyć system, który tak bardzo nas zawiódł, zrobić czystkę winnych i stworzyć coś nowego. Nie możemy jednak być zbyt pochopni. Zanim posłuchacie Snipera albo Tulliusa Mardiego, którzy mówią wam, że krwawa rewolucja jest jedyną drogą mogącą prowadzić do lepszego świata, uświadomcie sobie, że odrzucacie utopię! Nie dajcie się zmamić faktowi, że jedna z Pasiek używa tego słowa jako swej nazwy. Ich marsjańska kolonia, ich kosmiczne fantazje nie są utopią. Utopia jest tutaj! Mamy ją przed oczami! Osiągnęliśmy wszystko, o co walczyły poprzednie pokolenia. Historia ludzkości jest wypełniona badaniami, wynalazkami, walką i posuwaniem się naprzód centymetr po centymetrze, przez harówkę i poświęcenia. A do czego zmierzaliśmy? Do długowieczności, dobrobytu, bezpieczeństwa, rodziny, wolności, kultury, sztuki, wolnego czasu pozwalającego na pogoń za szczęściem, końca epidemii, końca głodu i do pokoju. A teraz mamy to wszystko! – Wskazał na pseudostarozytny gmach Senatu za swymi plecami. – Gdybym miało wehikuł czasu, mogłobyś przenieść się w przeszłość i odszukać któreś ze starozytnych królów, wszystko jedno które, i pokazać mu nasz świat. Rozpłakałoby się

z zazdrości na widok tego, co mają nawet najskromniejsi z nas – baszobudynek ciepły zimą, a chłodny latem, wygodne ubrania, urządzenia wykonujące pracę tysiąca służących, wolny wybór baszu, wolny wybór małżonka, wolny wybór praw, które nami rządzą, oraz pracy, którą sprawia nam satysfakcję i musimy na nią poświęcać tylko dwadzieścia godzin tygodniowo, a przez resztę życia możemy słuchać muzyki dostępnej po naciśnięciu guzika, czytać takie książki, jakie zapagniemy, podróżować bezpiecznie po świecie i jeść dobrze jak królowie, a nawet lepiej! – Uśmiechnął się pod nosem. – Na miejscu Karola Wielkiego czy Juliusza Cezara zgodziłbym się abdykować w zamian za coś takiego. Nasz świat nie jest doskonały. Zraniły go nasze błędy, niedawne i minione, ale to właśnie jest utopia, którą dawne pokolenia pragnęły zbudować dla swych potomków. Nie możemy z powodu śmierci dwóch tysięcy ludzi odrzucić dziedzictwa, za które oddały życie miliardy. Nasz świat jest utopią. Nie jest doskonały ani ukończony, niemniej pozostaje utopią w porównaniu ze wszystkimi poprzednimi epokami. Potrzebujemy powolnych, spokojnych zmian, by uczynić nasz dobry świat lepszym, a nie wojny czy rewolucji, które zniszczyłyby wszystko. Jeśli poświęcimy się pracy nad uratowaniem i udoskonaleniem naszego pięknego świata, będziemy mogli uratować to, co w nim dobre, a to, co złe, poprawić!

Aplauz rodził się w tłumie powoli niczym chór ptaków budzący się stopniowo o świcie. Takie przemówienie zasługiwało na brawa i akceptację. Dobroczyńcy, który wyszedł wbrew własnej woli w światło dnia, gdy go potrzebowaliśmy, należały się podziękowania. Sam biłem brawo, gdy po kilku godzinach usłyszałem tę mowę, choć kiedy ją wygłaszano, byłem unieruchomiony przez znieczulenie. Tłum zgromadzony wokół gmachu Senatu był zbyt wstrząśnięty, by mógł zareagować ciepłym, spontanicznym aplauzem, ale brawa się rozległy, z początku niepewne, lecz z czasem coraz głośniejsze. Przyłączył się do nich nawet Brody DeLupa.

– Anonimie! – zawołał Papadelias. – Czy zechcecie wejść do środka i przemówić do Senatu?

Vivien przełknął z wysiłkiem ślinę.

– Nie mogę dłużej być Anonimem. Przygotowałam już następcę. Tytuł przejdzie teraz na nie.

Papa skinął głową.

– W takim razie, cenzorze.

Vivien przełknął ślinę z wyraźnie większym wysiłkiem.

– Ze stanowiska cenzora również rezygnuję. – Ponownie spojrzął na tłum. – Nie chcę, by wszyscy pomyśleli, że cenzor zawsze było Anonimem. W moim przypadku to był czysty zbieg okoliczności. Umiejętności, które pomogły mi zidentyfikować poprzedniego Anonima, przyciągnęły również uwagę ostatniego cenzora. To jedyny związek między tymi dwoma urzędami. Żadne poprzednie Anonim nie było cenzorem ani cenzor Anonimem. Przed wyjściem z gabinetu złożyłam rezygnację. Moim ostatnim posunięciem jako cenzora było zamrożenie na dwanaście miesięcy korekty podziału miejsc w Senacie. Liczba senatorów przypisanych do każdej Pasięki pozostanie przez ten czas niezmienną, bez względu na to, ilu ludzi przejdzie z jednej Pasięki do drugiej, a nawet wtedy, gdy jedna z nich się rozwiąże, dwie połączą się ze sobą albo kto wie co jeszcze, instytucja bezpiecznie kierująca naszą utopią przez czas dłuższy niż życie któregokolwiek z nas, zachowa obecne proporcje i pozostanie u steru. Mam nadzieję, że skłoni to ludzi do cierpliwości, zastanowienia i spowolnienia zmian. Przez cały dzisiejszy dzień moje biu... to znaczy biuro cenzora, zasypywały podania o zmianę Pasięki. Było ich więcej niż zwykle przez cały rok. Nawet jeśli macie wątpliwości co do swojej Pasięki, nie musicie przenosić się do innej już dzisiaj. Możecie to zrobić jutro, za tydzień albo za sześć miesięcy, gdy wszyscy już będziemy wiedzieć więcej. – Wziął się w garść i zaczerpnął głęboko tchu. – Wiem, że w tej chwili nikt nie ufa Humanistom. Ganymede z pewnością nie zasługuje na zaufanie, a po tym, co wydarzyło się tutaj, to samo dotyczy wiceprezydenta. – Zaciśnął mocno palce na szarfie Bezpasielowego Szaroprawowca. – Przed opuszczeniem biura złożyłam podanie o przyjęcie do Humanistów. Powinni je rozpatrzyć przed upływem kilku dni. W tym czasie humanistyczni senatorzy mogą bez trudu

przegłosować wotum nieufności dla obecnego rządu. Jeśli w przedterminowych wyborach, które nastąpią później, zostanie wysunięta moja kandydatura na stanowisko prezydenta bądź jakiegokolwiek inne, zgodzę się, a ponieważ wszystkie Pasieki mi ufają, mam nadzieję, że będę mogło pomóc Humanistom w przestawieniu się na system pozbawiony OS.

Tym razem nagrodziły go prawdziwe brawa – pewne, jednomyślne i dla wielu z nas przerażające.

* * *

«Non, Altesse, les Utopistes et les Brillists sont différents.» (Nie, Wasza Wysokość, Utopianie i Brillisci różnią się od siebie).

– Quomodo? (Czym?).

Opiekunka westchnęła do młodego Podopiecznego, który miał już osiem lat i był za duży, by mogła Go nosić, jak poprzednio.

«‘Quomodo’ n’est pas français, Altesse.» (‘Quomodo’ to nie francuskie słowo, Wasza Wysokość) poprawiła Go uprzejmie i postawiła na nogach. «Dirons, ‘Comment’.» (Mówimy „Comment”).

«Comment?» powtórzył Mały Jehovah.

Felix Faust odwrócił się i spojrzał na nich. Czytelniku, nie pytaj mnie, w jaki sposób trzynaście lat dzielących nas od tej sceny zmieniło rektora. Równie dobrze mógłbyś mnie zapytać, jak czas zmienił Sfinksa. Głowa Instytutu Psychotaksonomii imienia Brilla siedziała jak zwykle przy oknie w *Salon de Sade* i koła żałobę po utracie najwybitniejszej uczennicy, Mercer Mardi, obserwując Jaskinię Rozpusty, w której klienci Madame poznawali tajniki miłości.

– Znowu kłopoty z językami?

– Mieliśmy trudności przez cały dzień, rektorze.

Opiekunka strzepnęła puch z miniaturowej marynarki Jehovah, świeżo uszytej z czarnego, żałobnego jedwabiu, ponieważ po popełnionych przeze mnie morderstwach musiał wdziać żałobny strój po raz pierwszy w życiu. Miał dopiero osiem lat i jeszcze nie

zaczął żądać, by Jego ubrania zawsze miały kolor maksymalnie odległy od Światła Boga Tego Wszechświata.

– Właśnie przed chwilą próba rozmowy z wujkiem Andō zakończyła się frustrującym niepowodzeniem, nieprawdaż, Wasza Wysokość? – zapytała.

– Hola, wujku Felixie. – Jehovah spróbował na tym poprzestać, ale zasepiona mina opiekunki zmusiła go do kontynuowania. – Vale... Ohayō... Bon... Guten Tag?

– Guten Tag, Donatien. – Faust poklepał się po nogawkach. – Usiądźcie mi na Kolanach. – Rektor Brillistów zawsze rozmawiał z chłopcem po niemiecku, w tym modułowym, półelastycznym języku, zaszczycającym wszystkie rzeczowniki wielką literą, które jego bękarci kuzyn, angielski, rezerwuje tylko dla nazw własnych, Bogów i egocentrycznego słowa „Ja”. – To nie wasza Wina. Te dwa Tygodnie były bardzo trudne dla nas wszystkich.

Rektor mówi, że poczuł, iż Jehovah zadrżał, siadając mu na kolanach. Czy to było tylko zmęczenie, czy może coś subtelniejszego? Nie mogę tego potwierdzić, bo w owej chwili nadal siedziałem w klatce, w więziennej karetkie Papy, marząc o egzekucji.

– To nie ma Sensu, że Życie się kończy – zaczęło Dziecko.

Wujek Jehovah pogłaskał go po włosach.

– Mnie też brakuje Mercer i całej Reszty.

– Jak powstrzymacie *Caesari* przed pochowaniem *Apollonem* w Panteonie?

Faust stuknął Chłopca w bark w leciutkiej imitacji klapsa.

– Znowu używacie łacińskich Wtrętów. I dlaczego miałbym się sprzeciwiać Pochowaniu Apolla Mojave w Panteonie? To rozsądna Sugestia, nawet jeśli Cornel nadal myśli tylko Kutasem.

– W waszym interesie leży, żeby byli *conspicuosment* Obcymi – wyjaśniło Dziecko. – Żeby nie zauważono, *ut* rywalizujecie ze sobą o Pień.

Faust uściskał uspokajająco siostrzeńca. W owych czasach nadal uważał, że fizyczny dystans zachowywany przez Jehovah może któregoś dnia przejść w jakąś drugą fazę.

– Wolniej, Donatien, tylko jedno Pojęcie na raz. Co to jest Pień?

– Drzewa Ewolucyjnego. Drzewo ma wiele Gałęzi, ale tylko jeden Pień. Kiedy jest jeszcze młode, nie da się określić, która z górnych Gałęzi zostanie Pniem, a które wyrosną na Boki i utracą Impet. Gałąź Dinozaurów dotarła aż do Ptaków, ale tylko Ssaki osiągnęły Rozumność. Drzewo Ludzkości również ma wiele Gałęzi: Plemiona,

arch
s que, nationesque, religionesque. Niektóre nadal istnieją w Rezerwatach, ale Pniem okazały się *yappari* Pasieki.

Faust zarejestrował to wszystko i chciał, bym Cię ostrzegł, że zwykły zapis nie może oddać przerw, podczas których Jehovah szuka wymykających się mu słów, ani zmian w tonie Jego głosu i języku ciała. Obie te rzeczy ledwie u Niego istnieją, ale rektor zapewnia, że jako jedyny z ludzi potrafi je odczytać. W oryginalnym zapisie Felix Faust poprawia też błędy w niemieckim Jehovah po każdej Jego wypowiedzi, ale pominę te fragmenty, ponieważ Ty, Czytelniku, nie próbujesz wychować siedmiojęzycznego Dziecka.

– Nie jestem pewne, czy Drzewa rzeczywiście rosną w ten Sposób – odpowiedział Faust – ale chyba rozumiem.

– *Itaque, każda via...* Gałąź... obawia się, że może nie być Pniem.

– Macie na myśli Pasieki?

– *Viae* – poprawił go Jehovah. – Gałęzie. Drogi. Odchodzące Drogi. Tylko odchodzące Pasieki mówią, że Reszta się myli.

– Które Pasieki waszym Zdaniem są odchodzące? – zapytał natychmiast Faust.

– Wy i Utopia.

Rektor pogłaskał się po szczecinie na podbródku.

– Myślicie, że wymieramy? Potrafiłbym to zrozumieć. Nasze Pasieki są najmniej liczne ze wszystkich.

– Nie wymieracie. Odchodzicie, eksplorujecie, *exitis*, wyruszacie w Drogę.

Dziecko poruszyło wciąż rosnącymi palcami. To nie był czczy gest, lecz świadome ćwiczenie, jak u sportowca, który nie może się doczekać, aż odzyska sprawność po kontuzji.

– Utopianie odchodzą, to Prawda – potwierdził Faust. – Wątpię, by ktokolwiek się spodziewał, że zostaną na Ziemi, gdy już będą mieli

Marsa.

– Wy też odchodźcie. Oni na zewnątrz, a wy do środka. – Jehovah zilustrował te słowa gestem, jedną małą rączką wskazując na nieskończoność nad sufitem, drugą zaś na równie bezkresną przestrzeń wewnątrz czaszki wujka. – Pień albo jest na Ziemi, albo w Kosmosie, albo we Wnętrzu, z Mózgowymi Słowami. Jeśli któraś z waszych dwóch Pasiek ma Rację, Większość się myli.

– Większość – powtórzył powoli wujek Jehovah. Głoski wypływały mu z ust niczym karmel.

– Historia mówi, że Większości, które się boją, krzywdzą Mniejszości. Dlatego się ukrywacie. Utopia udaje, *ut* skoro otwarcie daje Wszczepki U-bestiom, to znaczy, że nie daje ich Ludziom, wy udajecie, *ut* jeśli nie produkujecie już Skonfigurowanych, to znaczy, że nie prowadzicie innych, dziwniejszych Eksperymentów. Oni wymyślają Kawały o U-bestiach, by Reszta zapomniała, że Mars będzie realny, a wy układacie Zagadki Liczbowe, by Reszta nie pamiętała, że wasz Mózg Skopiowany w Maszynie również powstanie naprawdę.

Dziecko wyciągnęło rękę i dotknęło głowy wujka tuż nad uchem, w miejscu, gdzie pod rzedziejącymi włosami można było dostrzec punkty uciskowe pozostałe po ostatniej sesji eksperymentów z transferem mózg/maszyna, które według zapewnień wszystkich stypendystów Instytutu nie miały żadnego znaczenia.

– Gordianom na razie nie grozi Niebezpieczeństwo – oznajmiło – ponieważ Utopia tak bardzo rzuca się w Oczy, że wszyscy Wystraszeni biorą ją na Cel. Nie wydajecie się Obcy, ponieważ oni są bardziej Obcy od was. Potrzebujecie tego. Zawsze musi być jakiś Outsider, bo inaczej rola Outsidera przypadnie temu, kto jest najdziwniejszy w Grupie. Jeśli Cezar *Apollonem condit* w Panteonie, *si plus Utopianes* w Panteonie *qu...* – Powstrzymał się. – Jeśli w Panteonie będzie więcej *Utopianes* niż Brillistów, zawiśnie nad wami Groźba.

Rektor pokiwał powoli głową w geście będącym połączeniem zgody z pochwałą.

– Znakomicie. Nigdy nie nazwałobyśmy tego Gałęziami i Pniem, ale macie rację, potrzebujemy Utopian, by skupiali na sobie Paranoję.

– Jak powstrzymacie MASONA?

Faust westchnął.

– Nie odważę się ingerować w Głosowanie w Panteonie. Cornel to dobra Osoba pod wieloma Względami, ale gdyby się dowiedziało, że celowo uniemożliwiłbym pochowanie Apolla w Panteonie, zniszczyłoby mnie.

Dziecko spojrzało na wujka.

– Ludziom nie wolno zabijać. Nie znamy wszystkich konsekwencji.

– „Zniszczyło” nie musi znaczyć „zabiło” – pouczył go Faust. – Chcecie nam pomóc, Donatien? Pomóc ochraniać mnie i moją Pasiekę?

Jehovah potrzebował całych dziewięciu sekund, żeby się zastanowić.

– Miałobyś zadbać, by moi Ojcowie czuli Przyjaźń *ad was*?

– To by pomogło, tak, ale najbardziej potrzebuję tego. – Rektor puknął delikatnie palcem w skroń Dziecka, a potem przesunął Je do przodu, by mogło wyjrzeć przez okno.

– Spójrzcie na tamtą Parę w Pokoju Kleopatry, trzecią od lewej, 3-5-10-9-3-10-3-10 i 4-3-5-9-3-8-3-9. Co o nich myślicie?

Czarne oczy Jehovah potrzebowały kilku dobrych sekund, by przeanalizować wskazaną parę.

– Niedawna Śmierć Rodzica sprawiła, że to na Górze myśli o Reinkarnacji. Drugiego nie widzę stąd zbyt dobrze.

Faust przytulił mocno Siostrzeńca. Pamięta, że zastanawiał się wtedy, czy robi to dlatego, że dzieci tworzą więzi za pomocą dotyku, czy też sam pragnął pocieszenia.

– Wasze Matka założyło się ze mną, gdy budowaliśmy to miejsce. Zapewniało, że potrafi połączyć Metody de Sade’a i Diderota z Technikami Brilla, by wychować Ludzkie Stworzenie bardziej obce i „oświecone”, niż Ludzie potrafią sobie wyobrazić. Nadal uważam, że nie wyprzedzacie o zbyt wiele Kroków Rameau Diderota i Zaratustry Nietzschego, ale z drugiej strony wy istniejecie

naprawdę, a to duży Plus. Potrzebuję was. – Odwrócił Dziecko twarzą do siebie. – Macie osiem lat, a już rozumiecie sekretną Dynamikę Stosunków między Pasiekami, choć nie potraficie pojąć Zasad Gry w Berka albo Gramatyki. Potrzebuję was. Sytuacja nie jest dobra, Donatien. Na coś się zanoszą. Pełne samozadowolenia Uśmieški waszej Matki są wystarczającym Dowodem. Gordianie są Zagrożeni. Naszemu staremu Baszowi Mózgowców brakuje Pomysłów, a po śmierci Mardich nie znam nikogo innego o Psychice wystarczająco kreatywnej, by pomogło nam Innowacjami podczas tego, co nadejdzie. Rozumiecie, co mam na Myśli, Prawda? Utopianie napędzają swe Statki tym, co mogą wydobyć z kosmicznych Skał, do których już dotarli, a Zasoby tych Skał ograniczają ich Zasięg. Wy jesteście jedyną Placówką na moim Pograniczu, dysponującą Zasobami, które mogą mi pozwolić zapuścić się dalej. Nie chcę pozwolić, by wasza Matka zatopiła Kły w Pasiece Gordian, ale potrzebuję Baszu Mózgowców, a w tej chwili, Donatien, to znaczy wy albo nikt.

* * *

– Dziękuję, że pozwoliliście mi przemówić do was, senatorowie.

Bryar Kosala odmówiła zmiany szaty i stanęła przed koncentrycznymi kręgami senatorów z rękawami nadal splamionymi krwią i kawałkami mózgu Jehovah. Nieskazitelne jak białko jaja marmury sali potrzaskiwały, muskane przez naelektryzowane tkaniny strojów wiercących się nerwowo na ławach senatorów, udających, że nie są więźniami tłumu na Forum, który po przywróceniu działania sieci transportowych narastał z każdą chwilą. Ławy Senatu nigdy nie wydawały się tak puste. Przedstawiciele poszczególnych Pasiek, w pokojowych czasach swobodnie mieszający się ze sobą, teraz skupili się w odrębne grupki oddzielone od siebie obszarami ziemi niczyjej. Masoni zjawili się licznie, Kuzyni i Brillisci również, ósemka utopiańskich senatorów siedziała w tylnym rzędzie, a czwórka Bezpasekowych z przodu, w pobliżu swoich Trybunów. Jednakże trzy winne Pasieki

zdezercerowały. Europejczycy wymówili się spotkaniem własnego Parlamentu, Humanieści po prostu nie przybyli, a Mitsubishi przysłało tylko dwóch senatorów z Greenpeace i samotnego Koreańczyka, dokładnie wyliczając quorum. Jeśli nie zjawią się dwie trzecie deputowanych, nawet Senat Uniwersalnego Wolnego Sojuszu nie będzie mógł zrobić nic bardziej niebezpiecznego od gadania.

– Przed dwoma tygodniami – kontynuowała Bryar – OS wykorzystało swoich zabójców, by zmusić reportera *Czarnej Sakury*, Tsuneo Sugiyamę do przejścia w stan spoczynku, co pozwoliło Masami Mitsubishi napisać tegoroczną listę Siedmiu i Dziesięciu. To jest ta sama lista, którą później ukradziono i podrzucono w baszu Saneer-Weeksbooth. Miało to na celu przyciągnięcie większej uwagi do listy, a zwłaszcza do jednego figurującego na niej nazwiska: szefa Kuzynowskiego Biura Informacji Zwrotnej Darcy Sok. W rezultacie przeprowadzono śledztwo w sprawie sytuacji w KBIZ. Raport z niego złożono wczoraj wieczorem i od tego czasu krążą jego różne, sprzeczne wersje. Jed Mason miało przedstawić go wam dzisiaj w całości, ale uniemożliwił mu to atak Snipera. Dlatego jestem wdzięczny, że pozwoliliście mi przedstawić go wam osobiście. KBIZ sortuje sugestie, na których opiera się kierowanie Pasieką Kuzynów. Ponieważ co tydzień przybywają miliony listów, samym procesem sortowania zajmuje się komputer. Każdy list jest w końcu analizowany, nawet te, które są jedyne w swoim rodzaju, ale liczba listów w każdym folderze po ich posortowaniu jest wskaźnikiem ważności danego problemu. Dlatego, gdy liczba listów dotyczących jakiegoś tematu nagle rośnie bądź maleje, to właśnie w pierwszej kolejności przyciąga uwagę administracji. Teraz już wiemy, że personel KBIZ manipulował danymi, zmieniając warunki wyszukiwania. Na przykład terminy „zawłaszczanie ziemi” i „pożeranie gleby” są slangowymi określeniami skupowania nieruchomości przez Mitsubishi, dlatego listy zawierające którąś z tych fraz zwykle umieszczano w tym samym folderze. Ale dwunastego stycznia tego roku pracownicy KBIZ celowo wprowadzili zmiany w programie komputerowym, polecając mu kierować listy z tymi frazami do odrębnych folderów. To wywołało

wrażenie, że liczba listów dotyczących Mitsubishi gwałtownie spadła, podczas gdy w rzeczywistości wzrosła. To powstrzymało Radę Kuzynów przed wprowadzeniem dodatkowych ograniczeń sprzedaży ziemi przez członków Pasieki. A to tylko jeden przykład. Dane, które odkryłem, świadczą, że co roku dokonywano setek podobnych manipulacji. W ten sposób kontrolowano przepływ informacji i od dziesięcioleci w praktyce dyktowano politykę Pasieki. Nie zachowały się żadne dane z czasów początku tego systemu, wygląda jednak na to, że utrzymywał się on przez z górą stulecie. W samym KBIZ panuje przekonanie, że tę sztuczkę wymyślono w latach czterdziestych minionego wieku, ale Anonim szybko się zorientowało, co robią winowajcy, i szantażem zmusiło ich do wprowadzania zmian, które samo dyktowało.

Kosala wzdrygnęła się, czując, że jej spojrzenie powędrowało ku byłemu cenzorowi, który siedział na miejscach dla niegłosujących, razem z niesamodzielnymi senatorami oraz grupką innych dygnitarzy, którzy schronili się w Senacie przed tłumami kłębiącymi się na zewnątrz.

– To mogłoby sugerować, że Anonim skorumpowało KBIZ dla własnych celów – podjęła Kosala – ale fakty nie potwierdzają tej opinii. Po głębszej analizie okazało się, że zmiany, które odkryłem, w większości przypadków stanowią reakcję na pojawiające się trendy, mają ukrywać nagłe wzrosty albo spadki liczby listów na dany temat, zawsze odnoszą się do jakiegoś nowego prawa wprowadzonego przez Masonów bądź do zmiany ich linii politycznej albo dotyczą kwestii, o której Anonim zamierza wkrótce napisać artykuł. Na przykład nagły przypływ listów dotyczących zawłaszczania ziemi przez Mitsubishi wiązał się z wydanym przez cesarza prawem utrudniającym członkom jego Pasieki sprzedaż ziemi Mitsubishianom. Trend utrzymywał się tylko przez trzy tygodnie. Potem liczba listów znowu spadła i KBIZ przywróciło pierwotne warunki wyszukiwania. Innymi słowy, Anonim i jego ludzie w KBIZ zmieniali zasady sortowania listów po to, by polityki Kuzynów nie determinowały krótkowzroczne, emocjonalne reakcje

na decyzje podejmowane przez Masonów albo na artykuły samego Anonima.

Kosala ponownie zerknęła na Viviena. W jej spojrzeniu nie widziało się wybaczenia ani wyrzutu, najwyraźniej jednak zgadzała się z nim, że gdyby pozwolono im raz w życiu zatrzymać czas i spędzić kilka godzin razem, zanim świat ponownie wtargnie do ich życia, wybraliby właśnie to miejsce i czas.

– Z początku trudno mi było uwierzyć, że korupcja może być tak niewinna – kontynuowała. – Byłam pewne, że odkryjemy jakieś przypadki, gdy Anonim tłumili sugestie pochodzące od samych Kuzynów. Nie było żadnego. – Zamarła na moment. – Pozwólcie, że to wyjaśnię. Nie tylko nie znalazłam żadnych dowodów na to, że spisek w KBIZ tłumili propozycje zrodzone wśród Kuzynów, lecz również odkryłam bardzo niewiele propozycji z pewnością zrodzonych wśród Kuzynów, zwłaszcza jeśli chodzi o kwestie polityczne. Liczba listów sugerujących takie czy inne polityczne akcje bądź decyzje rośnie i spada w zasadzie wyłącznie w reakcji na poczynania czynników zewnętrznych, jak Masoni bądź Anonim, albo na głośnie na całym świecie incydenty, takie jak morderstwa Mycrofta Cannera. Owe reakcje trwają krótko i po kilku tygodniach z reguły wszystko wraca do normy. Informacje, które widziałam, sugerują, że gdyby Anonim nie kontrolowało KBIZ, większość politycznych decyzji Pasieki przez wszystkie te lata opierałaby się na nieobliczalnych, krótkoterminowych oscylacjach opinii, co prowadziłoby do powstania chaotycznego systemu, ulegającego ciągłym atakom paniki i niezdolnego do osiągnięcia długotrwałej stabilności. Chciałam poprosić byłego cenzora Viviena Ancelet o złożenie zeznań w tej sprawie. Rzecz jasna, ponieważ cenzor było również Anonimem i kierowało tym spiskiem, nie byłoby to stosowne, ale zadałam to pytanie jego zastępcy, którym jest Jung Su-Hyeon A... Ancelet Kosala. – Zająknęła się przy nazwisku swego badziecka i przesunęła wzrokiem po ławach, jakby się obawiała, że ktoś zerwie się z miejsca i oskarży ją o nepotyzm. Nikt jednak tego nie zrobił. – Jung Su-Hyeon jest przekonane, że gdyby pozwolono tym emocjonalnym reakcjom dyktować politykę, w ostatnim stuleciu

Kuzyni ponieśliby bardzo poważne straty ekonomiczne. Pasieka mogłaby się nawet rozpaść, zamiast pozostać drugą pod względem liczebności na świecie. Krótka mówiąc... – Przerwała z miną kogoś, kto stoi nad przepaścią i wie, że musi w nią skoczyć. – Krótka mówiąc, skutkiem spisku było ukrycie faktu, że system informacji zwrotnej nie sprawdza się jako forma rządów i ochrona Kuzynów przed jego skutkami. W wielu punktach, takich jak sprawy lokalne, reakcja na katastrofy, opieka społeczna, ochrona zdrowia i inne kwestie humanitarne, ten system jest skuteczny, ale zupełnie się nie sprawdza, gdy chodzi o decyzje polityczne, szybkie, lecz racjonalne reagowanie na poczynania innych Pasiek albo kryzysy o zasięgu globalnym. Każdy rząd musi być w stanie radzić sobie z takimi sprawami, ale system informacji zwrotnej po prostu się do tego nie nadaje i sprawiał wrażenie, że działa, wyłącznie dzięki zewnętrznym manipulacjom.

Znowu przerwała, tym razem na dłuższą chwilę. Odgarnęła czarne włosy, jakby chciała oprzeć się pokusie ukrycia się za nimi, i raz jeszcze przesunęła wzrokiem po sali, dając innym szansę wtrącenia się z pasją i furią, co odwróciłoby od niej uwagę. Furia nie była jednak dla niej łaskawa.

– Przed godziną – podjęła Kosala – Anonim po raz pierwszy w historii przemówił publicznie. Powiedziało nam, byśmy nie posuwali się zbyt szybko i powściągnęli swe reakcje na kryzys celem ratowania tego, co nazwało utopią. Nie zgadzam się z nim. Nie wierzę, by świat, w którym rządy czterech z siedmiu Pasiek opierają się na korupcji, zasługiwał na miano utopii. Nie sądzę, byśmy powinni nadal polegać na skorumpowanych systemach, gdy już poznaliśmy prawdę o nich. Nie uważam, by zwłoka mogła sprawić, że obecny kryzys stanie się czymś innym, niż jest, to znaczy całkowitą transformacją Sojuszu. Lepiej działać szybko i uczciwie niż uciec się do korupcji i innych niemoralnych metod, by wspierać to, co już jest zniszczone. – Zerknęła na ławy zajęte przez kuzynowskich senatorów. Niektórzy nie kryli łez, inni zaś nadal pozostawali w stanie oszołomienia. – KBIZ nie zamknięto – kontynuowała. – Listy nadal nadchodzą, w bezprecedensowych

liczbach. Do ich sortowania skierowano nowy, nieskorumpowany personel. Dzisiaj otrzymaliśmy już miliard dwieście milionów listów. To z górą dwie trzecie liczebności całej Pasieki. Proponuje się w nich bardzo wiele różnych akcji, ale na czoło wybijają się dwa żądania, popierane przez zdecydowaną większość listów. Te pomysły nie pochodzą od Masonów ani od Anonima. Można by je nazwać pochopnymi reakcjami na krótkoterminowe obawy, ale są też pierwszym niezniekształconym głosem Pasieki Kuzynów, jaki słyszeliśmy od z górą stulecia. Gdybym je zlekceważyło, a nawet zwlekało z reakcją na nie, dopuściłbym się skandalicznego zaniedbania obowiązków. Pierwsze żądanie brzmi tak, że powinienem podać się do dymisji. – Czytelniku, czy potrafiłbyś wypowiedzieć te słowa bez choćby najmniejszego grymasu, jak Kosala? – Nie możemy rozważyć tej sprawy, nim zbierze się Rada Administracyjna, co wydarzy się jutro rano, ale jeśli rada się zgodzi, ustąpię ze stanowiska. Dopóki jednak piastuję urząd, będę wykonywało drugą sugestię, popieraną przez ponad miliard Kuzynów, którzy domagają się, byśmy rozpoczęli negocjacje z cesarzem Cornelem MASONEM, po pierwsze po to, by przekazać Pasięce Masonów zarządzanie naszymi najważniejszymi instytucjami, szkołami, szpitalami i tak dalej celem ułatwienia im przejścia przez okres transformacji, a po drugie po to, by rozpocząć proces przyłączenia Kuzynów do Masonów, nie całkowitego, lecz jako podpasieki, jak Greenpea...

– Ciociu Bryar, przestańcie!

Gdyby nagle pojawiły się armie żądnych zemsty Tytanów przybywających z Tartaru w towarzystwie Sturękich dzierżących w każdej dłoni maczugę, nie wywołałoby to wśród senatorów okrzyków zdziwienia głośniejszych niż widok młodej zakonnicy, która wpadła do sali zdyszana, rozczochrana i cała we łzach.

– Heloïse! – zawołała Kosala. – Co wy tu robicie?

– Dzięki Niebiosom, zdążyłam! – Habit poruszał się wokół kolan biegnącej Heloïse niczym fale wzburzonego morza. Kaptur zsunął się z jej głowy, odsłaniając rudoblond włosy. – Przybywam prosto ze szpitala. Propozycja ocalała. *Seigneur* Jehovah nie pozwolił lekarzom rozpocząć testów, nim się upewnił, że jest już w drodze do was!

Kosala spotkała małą zakonnicę w połowie drogi i zatrzymała się tuż obok niej, jakby miała nadzieję, że jej obszerna szata osłoni nowo przybyłą przed spojrzzeniami senatorów, gapiących się na nią, jakby byli w zoo.

– Co to za propozycja? – zapytała.

Heloïse wsunęła w dłonie Kosali pakiecik złożony z kilkunastu kruszących się kartek, gęsto pokrytych atramentem i czerwono-czarnych od zakrzepłej krwi.

– Tymczasowej konstytucji. *Seigneur* Jehovah miał ją w kieszeni marynarki. Spędziliśmy całą noc na pracach nad nią. Będziecie mogli jej używać w okresie przejściowym po rozwiązaniu KBIZ!

– Tymczasowej konstytucji? – Kosala spojrzała na kartki, choć nie potrafię powiedzieć, czy patrzyła na słowa, czy na plamy krwi. – Dla Kuzynów?

– Pomyślał, że możecie jej potrzebować. Jest gotowa do wprowadzenia. Dzieli całą Pasiekę na grupy narodowe i grupy interesów. Będzie ich w sumie dwieście dwadzieścia i każda wybierze po jednym przedstawicielu do tymczasowego Zgromadzenia, które stworzy nową konstytucję.

Te słowa ledwie mogły dotrzeć do obecnych. Całą salę wypełnił szmer zdumionych głosów. Być może, Czytelniku, sprawiłaby Ci przyjemność próba odgadnięcia, którzy z senatorów są klientami Madame, a którzy są niezależni. Przyjrzyj się zdjęciom. Tam, gdzie zmieszanie maluje się na twarzy senatora niczym biała maska śmierci, sylwetka zakonnicy jest czymś równie obcym jak centaur, ale ci senatorzy, u których szok miesza się z rumieńcem, albo ci, którzy kryją twarz w dłoniach, być może kierowali już kiedyś pożądlive spojrzenia na siostrę Heloïse.

– Proszę o spokój! – Przewodnicząca obradom mówca Jin Im-Jin, małeńka koreańska Brillistka o białych włosach, tak stara, że pamiętała czterech cesarzy, wstała z miejsca, na które zasłużyła wieloletnią pracą, i spojrzała z niezadowoleniem na niesfornych młodziaków, takich jak Faust albo Papadelias. – Spokój! Spokój! Przewodniczący Kosala, obciążam was odpowiedzialnością za to zakłócenie. Co to za... osoba?

– Mogę odpowiedzieć za siebie! – Heloïse dygnęła płytko na znak przeprosin. – Pani mówczyni... – mówca Jin Im-Jin skrzywiła się, słysząc tę formę – ...nazywam się Heloïse D’Arouet. Jestem współbaszowcem i narzeczoną Trybuna Jehovah Masona. Zanim lekarze poddali Go znieczuleniu, Trybun mianował mnie swoim pełnomocnikiem *in extremis*. – Wielu westchnęło z oburzenia, gdy dziewczyna wyjęła spod skandalicznego habitu szarą, obszytą złotą nicią szarfę, noszoną przez Trybuna Masona, gdy pełnił w Senacie ten urząd. – Jehovah Mason nie zamierza pozwolić, by zamach przeszkodził Mu w pełnieniu obowiązków, czy to Trybuna Szaroprawowców, czy prezesa Centralnej Rady Doradczej Kuzynów.

Maleńka Jin Im-Jin zaczerpnęła z namysłem tchu.

– Są precedensy mianowania współbaszowców pełnomocnikami *in extremis*, ale dlaczego Trybun korzystało z waszej pomocy przy tworzeniu propozycji konstytucji? Mówiliście, że to było wczorajszej nocy, przed próbą zamachu, tak?

Już mówiono o „próbie”, Czytelniku. Jakże szybko ludzkość wymazuje pamięć o cudzie. Zamach się udał.

– Chciał mojej pomocy, ponieważ wychowałam się ze znajomością ról płciowych.

Na twarzach wszystkich senatorów pojawił się czysty szok. Tylko u Jin Im-Jin mieszał się on z brillistycznym zachwytem ludzką dziwacznością.

– Co chcecie przez to powiedzieć?

– Trybun i ja wychowaliśmy się ze znajomością ról płciowych i dzięki temu możemy bez przeszkód rozmawiać o Kuzynach. Nikt inny nie jest w stanie tego robić.

– Nie rozumiem.

– To, kim są Kuzyni, ściśle wiąże się z płcią kulturową. Dokładniej mówiąc, z rolami przypisywanymi kobietom. Nie ma to nic wspólnego z biologią. Mówię o staromodnych konstrukcjach kulturowych. Cały eklektyczny zestaw, który kojarzymy z Kuzynami – opiekuńczość, pomaganie, uzdrawianie, wychowywanie dzieci, czułość, dobroczynność, goszczenie samotnych, pocieszanie chorych, uspokajanie gwałtownych – w minionych epokach wiązano

z kobiecością. To właśnie łączy ze sobą wszystkie kuzynowskie zajęcia, ale ponieważ boimy się wypowiadać to słowo, nikt już o tym nie rozmawia. Żadne z was nie potrafi powiedzieć, o co właściwie chodzi w Pasiece Kuzynów, prawda? Nie można tego wyrazić bez odwoływania się do ról płciowych. – Spojrzała na ławy, zachęcając do odpowiedzi, ale nie zapominaj, Czytelniku, że nawet w najkorzystniejszej sytuacji trudno jest przerwać zakonnicę. – Dawne pojęcia męskości i kobiecości były obszerne i skomplikowane – podjęła. – Tworzyły się przez stulecia i głęboko zakorzeniły w ludzkich umysłach, świadomie i nieświadomie. Prowadziły do uprzedzeń i ucisku, tak jest, ale pełniły też wiele innych funkcji społecznych. Ludzie identyfikujący się jako kobiety zajmowali się opieką, łagodzeniem sporów, prowadzeniem domu, byli sumieniem mającym równoważyć agresywną męskość. W ostatnim stuleciu Epoki Eksponencjalnej płęć kulturowa zaczęła się wyzwalać od biologii, ale ten proces bynajmniej się jeszcze nie skończył, gdy wybuchła Wojna Kościołów. Najgorsze kultury uczestniczące w wojnie były ściśle związane z dyskryminacją z powodu płci i dlatego po wojnie rodzące się Pasieki próbowały wyeliminować wszelkie różnicowanie ze względu na płęć tak gwałtownie, że nie było czasu na stworzenie substytutów dla wszystkich pozostałych funkcji, jakie dotąd pełniły role płciowe. Wyobraźcie sobie dawnego chirurga, który po raz pierwszy ujrzał działanie penicyliny i w rezultacie nie tylko wyrzekł się skalpela, lecz również wezwał wszystkich kolegów po fachu, by nigdy już nie operowali pacjentów, bo pigułki leczą bez zadawania ran. Ów chirurg całkowicie zignorował fakt, że w przypadku wielu chorób udoskonalana przez stulecia chirurgia nadal była skuteczniejsza od rodzącej się dopiero farmakologii. To właśnie się wydarzyło, gdy nagle wyciszyliśmy role płciowe. Szerokie i niejasne kulturowe pojęcia męskości i kobiecości nie tylko służyły uciskowi, lecz również pełniły wiele innych funkcji społecznych. W czasach, gdy połowa gatunku identyfikowała się jako kobiety, znaczyło to też, że połowa gatunku w taki czy inny sposób dba o opiekę, pokój i dobroczynność. Nie stworzyliśmy nic, co mogłoby to zastąpić. Ponieważ to mężczyźni mieli dominującą

pozycję, pośpieszna transformacja zachęcała wszystkich do męskich zachowań. Nagle ludzkość przerodziła się z gatunku, w którym połowa członków dbała o pokój, w taki, w którym wszelkie kobiece odruchy ukrywały się, wstydząc się tej etykiety, bądź znajdowały schronienie w jedynej akceptowanej społecznie formie.

– U Kuzynów? – domyśliła się Im-Jin. Oczy Brillistki błyszczały z zachwyty nad tym nowym, niezwykłym eksponatem, a także nad równie zdumiewającym szokiem na twarzach wielu gapiących się na owo stworzenie senatorów.

– W rzeczy samej, członku mówco – odpowiedziała Heloïse. – Kuzyni są naszym kobiecym elementem. W tej Pasiece po Wielkim Zerwaniu Więzów zbierali się ludzie, których pociągały zajęcia kojarzone z kobiecością. To właśnie jest serce Kuzynów, ale te słowa są tak wielkim tabu, że nikt nie odważy się tego przyznać. Dlatego wydaje się, że cała Pasieka jest słaba i chwieje się w posadach. Pewnie, że się chwieje! Masoni też by się zachwiali, gdybyśmy zakazali użycia słowa „imperium”, albo Gordianie po zakazaniu słowa „psychika”. Jak komputer sortujący KBIZ mógł odgadnąć, czego naprawdę chce Pasieka, jeśli zabroniliśmy użycia słów wyrażających te uczucia? Miłość matki, oddanie siostry, obowiązki żony, szacunek córki. To są pojęcia składające się na prawdziwe serce Kuzynów, a teraz potrzebujemy ich bardziej niż kiedykolwiek, ponieważ grozi nam przemoc i mówi się o wojnie. By pozwolić Kuzynom być sobą, musimy przerwać milczenie narzucone po Wojnie Kościołów i pogodzić się z faktem, że pojęcie odmiennych ról płciowych nadal w nas żyje, nie dlatego, że jest wrodzone, lecz dlatego, że nasi przodkowie ścięli drzewo, nie zabijając korzeni, i pojawiły się nowe pędy. Wizja zróżnicowania płciowego zmieniła się przez te trzy wieki i ma obecnie mniej wspólnego z biologią i budową ciała, ale nadal wpływa na nasze myśli. Przekazujemy ją następnym pokoleniom nieświadomie, tak samo jak nasi przodkowie, za pomocą stereotypów, skojarzeń, przednowoczesnych opowieści, drobnych różnic w traktowaniu dzieci, które widzimy jako „chłopców” albo „dziewczynki”. Nie możemy przestać jej przekazywać ani nawet zbadać, w jaki sposób to robimy, dopóki nie

przyznamy, że coś takiego w ogóle się dzieje. Zbyt szybko uciszyliśmy dialog na ten temat. Po szoku Wojny Kościołów ci, którzy przeżyli, ogłosili, że równość i feminizm zwyciężyły, choć w rzeczywistości tylko nalepiliśmy plaster na ranę. Musimy przyznać, że zróżnicowane płciowo pojęcia nadal wpływają na nasz proces myślenia, i pozwolić Kuzynom odwoływać się do nich. Pomyślcie o Zamieszkach Antykonfiguracyjnych. Ilu ofiar można by uniknąć, gdyby Kuzyni mogli otwarcie powiedzieć, co ich niepokoi? Przyznać, że to macierzyńskie uczucia każą im uważać takie traktowanie dzieci za niehumanitarne? Bez takiego słownictwa w ogóle nie można było dyskutować o prawdziwych przyczynach konfliktu! A teraz znowu zagroziła nam przemoc. Jeśli stracimy Kuzynów, umilknie ostatni humanitarny, kobiecy, umiarkowany głos na Ziemi i nie będziemy mieli nikogo, kto mógłby podjąć się mediacji między skonfliktowanymi stronami. Trybun Jehovah Mason to rozumie. Jego wychowano w poczuciu męskości, a mnie kobiecości. Pamiętaliśmy o tym, tworząc tę tymczasową konstytucję, przyznającą dodatkowych reprezentantów organizacjom humanitarnym, nauczycielom, lekarzom, pracownikom dziennych placówek opieki, kierownikom biur, badziadkom, rodzicom nowo narodzonych dzieci, weterynarzom, terapeutom, wszystkim odpowiedzialnym za opiekę ludziom, którzy zawsze stanowili zrąb Pasieki. Zaufajcie nam! Pozwólcie Kuzynom wybrać Tymczasowe Zgromadzenie, które wreszcie stanie się prawdziwym odzwierciedleniem wartości, na których zawsze opierała się ich Pasieka. Po jej odnowie przebudowana postać KBIZ będzie mogła stać się...

Któż ośmieliłby się przerwać tak sprawiedliwą tyradę? Tylko Bóg, czy raczej Jego dzieło, objawiające się chóralnym krzykiem mężczyzn i kobiet napływającym do sali przez drzwi i okna, tym uniwersalnym dźwiękiem ludzkiego żalu. Porządek rozpadł się nagle jak zamek z piasku zmyty przez potop. Plan obrad, oświadczenie Kosali, a nawet głosy sprzeciwu nabrzmiewające podczas przemówienia Heloïse niczym spragnione walki legiony –

wszystko to zniknęło nagle, gdy reporterzy na balkonie, jednym okiem obserwujący wiadomości na swych soczewkach, zakrzyknęli:

- Bruksela!
- Parlament!
- Bomba!
- Pocisk! Trzy pociski!
- Pali się!
- Ktoś wysadził Parlament Europejski!

Uwięziony w owej chwili na stole operacyjnym byłem może jednym z tysiąca ludzi na całym świecie, którzy tego nie widzieli. Senatorzy, podobnie jak Ty, Czytelniku, albo Twój przodkowie, włączyli wiadomości i gapili się na ogień srożący się wokół kolumn sali Parlamentu niczym krwawa zawartość kiszek demona uwolniona na kamienną posadzkę. Na ulicach Brukseli zebrał się tłum uzbrojony w kamienie i koktajle Mołotowa. Ukryci za swymi transparentami i wykrzykiwanymi sloganami demonstranci rozpierzchli się jednak jak porwany przez gorący wicher piasek przed podmuchem piekła, które w swym ferworze sami mogliby stworzyć, gdyby ktoś ich nie ubiegł. Kamienne odpryski sypały się na nich jak grad. Potem nadeszły kolejne pociski, zesłane z nieba gromy ciągnące za sobą smugi białego dymu niczym niebiańskie palce wskazujące na punkt, który przyciągnął gniew opatrności. Nawet jadące Windami Orbitalnymi dzieci, zaproszone przez Utopian, by mogły po raz pierwszy ujrzeć nowy cel ludzkości, zamarły w bezruchu, by śledzić smugi dymu, które pojawiły się nagle wokół Brukseli niczym niesione wiatrem nasiona dmuchawca.

Pojawiły się pierwsze komentarze. Najodporniejsi nerwowo reporterzy starali się przekazać tyle, ile udało się im zrozumieć z ataku. Inni, nawet niepróbujący ukrywać swej niewiedzy, uciekli się do filmu, odtwarzając obraz uderzenia pierwszego pocisku w kopułę oraz ostatnie ujęcia z trwających wewnątrz obrad. Gmach był wypełniony, wszystkie ławy zajęli wezwani przez premiera parlamentarzyści, za kulisami tłoczyli się zaś sędziowie, asystenci i reprezentujący Europę senatorzy, którzy na zaproszenie Perry'ego schronili się w bezpiecznym gmachu Parlamentu, by umknąć przed

romanowańskim tłumem. Sam Casimir Perry, obandażowany i zakrwawiony po wczorajszym upadku u Madame, stał w owej ostatniej chwili na mównicy, wrzeszcząc na posłów jak opętany:

«Jestem winne w takim samym stopniu jak wy! Wszyscy w tej sali wyrażali zgodę na morderstwa popełniane przez OS, i to nie raz, ale sto razy! Nie zdołacie temu zaprzeczyć! Odkąd królowi Hiszpanii odebrano urząd, wszyscy ponad trzydzieści razy głosowaliście za zastosowaniem „środków specjalnych”! A przedtem milczeliście przez dziesięciolecia! Wszyscy jesteście winni. Świat...» Pierwszy wybuch zwałił go z nóg, pokrywając jedną trzecią Parlamentu ogniem i kamiennymi odłamkami. «Widzicie! Wszyscy zasługujemy na osądzenie! Świat o wszystkim wie! Świat nas osądzi!»

Salę ogarnął pożar.

Tymczasem w Romanowie Heloïse najłatwiej przyszło wyrwanie się z szoku.

– Ciociu Bryar, chodźcie! – Pociągnęła przewodniczącego Kuzynów za sobą. – Świat was potrzebuje! Ofiary! Ogień! Sieroty! Poparzenia! Świat potrzebuje waszych karet, pielęgniarek i doradców! Potrzebuje Kuzynów! Chodźcie!

Bryar Kosala zatrzymała się na moment i spojrzała na męża – byłego Anonima i byłego cenzora. Był teraz Bezpasielowym, a wkrótce miał zostać Humanistą, ale nadal miał na ręce jaskrawą opaskę francuskiej grupy narodowej. Zgiął się wpół w fotelu i łkał gwałtownie, patrząc, jak serce Europy płonie. Bryar podążyła za Heloïse.

* * *

– Madame musi za mnie wyjść! – Król Isabel Carlos II krążył jak udręczony lew po zbyt małym przedpokoju przed sypialnią Madame. – Musi! Nie ma innego rozwiązania!

– Nie gadajcie głupstw. – Felix Faust nigdy nie sprawia wrażenia bardziej znużonego niż wtedy, gdy musi się powtarzać. – Jesteście królem Hiszpanii. Nie możecie poślubić prostytutki. Co by na to powiedział wasz przyjaciel papież?

Król podrywał się jak spłoszony zając przy każdym szeleście dobiegającym z sypialni, gdzie grupka służek zajmowała się Madame odzyskującą siły po ostatnich testach sprawdzających stan jej nienarodzonego Syna. Położnik przegnała wszystkich gości, bo zbyt wielu zalotników przychodziło, by potrzytać Madame za rękę i zadawać w kółko te same pytania. Gdy obrazy Płodu będą gotowe do pokazania, dżentelmenów zaprosi się do środka, by mogli dzielić radość tej chwili z zarumienioną przyszłą matką. Do tego czasu wygnano ich jednak do małego przedpokoju, w którym namalowane cherubinki szczyrzyły zęby w uśmiechach, radując się niezgodą zasianą wśród przywódców Ziemi przez lekarza, który potwierdził, kto jest ojcem dziecka.

– Abdykuję, jeśli będę musiało! – Spacerując, król szarpał nerwowo swą niebieską szarfę premiera. Jej szereg złotych gwiazd pięknie harmonizował z jedwabną kamizelką koloru szampana. – Nie pozwolę, by moje dziecko wychowywano w tajemnicy, jakby fakt jego istnienia był czymś, czego trzeba się wstydzić.

– Wasza Królewska Mość, czemu ciągle powtarzacie, że to wasze dziecko? – Dwadzieścia lat temu cenzor Ancelet wydawał się znacznie bardziej zabiedzony niż obecnie. Był chudy, a oczy miał czerwone z niewyspania. Wszystkie te znaki świadczyły, że nie dba o siebie. Miały przeminąć dopiero wtedy, gdy małżeństwo połączyło jego maleńki basz, złożony wyłącznie z wokatorów z szaroprawowej francuskiej grupy narodowej z licznym i pełnym miłości baszem indyjskich Kuzynów, do którego należała Kosala. – Czy bez testów którekolwiek z nas obecnych w tym pokoju mogłoby zapewnić, że nie jest ojcem?

Zatrzymywał spojrzenie na wszystkich po kolei, najpierw na królu, potem na Fauście, dyrektorze Andō, a wreszcie na cesarzu.

Ganymede uniósł alabastrową, opadającą ospale dłoń. Młody diuk siedział na centralnej kanapie. Jego perfekcyjne ciało, nadal promieniejące młodością, było nagie, pomijając tylko przeświecającą, pseudogrecką draperię. Na noszenie czegoś takiego mogły sobie pozwolić tylko rzeźby, nimfy albo bogowie. Od ślubu Danaë minęło już siedem lat i bliźniakom w końcu udało się zdobyć

dla Andō fotel dyrektora naczelnego, ale sam Ganymede nie zmienił się jeszcze z *objet d'art* w prezydenta.

– Macie rację. – Głos Andō nabrał radośniejszych tonów. – To równie dobrze może być mój syn. Kto powiedział, że nie?

– Nie jest wasz – rzekł król Hiszpanii. – Gdyby był, wszystko stałoby się łatwiejsze.

– To czemu na to nie pozwolimy? O czym opinia publiczna nie wie...

– Nadal pozostaje faktem.

Andō zacisnął w pięści ukryte w rękawach dłonie. Zmiennobarwna mitsubishiańska tkanina zaczynała już przechodzić z letniej zieleni w jesienne złoto.

– Czy to, kto wychowuje dziecko, nie jest ważniejsze...

– Z pewnością nie mówicie poważnie, Andō. – Ganymede nie odrywał spojrzenia zabójczo niebieskich oczu od tomu la Fontaine'a. Lektura pozwalała mu zapomnieć o irytacji wywołanej pojawieniem się Dziecka, które musiało otrzymać rangę wyższą od niego. – Książę krwi oddany na wychowanie zwykłemu biznesmenowi? Ślub z moją siostrą dał wam tytuł hrabiego, ale należycie do rodziny Mitsubishi tylko przez adopcję, a nawet ona ledwie się zalicza do szlachty.

Andō odwrócił się gwałtownie, łypiąc ze złością nie tyle na diuka, ile na króla i cesarza, którzy milczeniem potwierdzali jego słowa.

– Osiem minut – rzekł z westchnieniem Faust, spoglądając na wykonaną z kości słoniowej tarczę zegarka wprawionego w gałkę jego antycznej laski. – Osiem minut bez kobiecego towarzystwa i już skaczemy sobie do gardeł.

Zachichotał, zastanawiając się nad tym problemem. To prawdziwy cud, że w tak mieszanym towarzystwie rzadko dochodziło do pojedynków. Dyrektor naczelny i król premier tkwili zamknięci w jednym pokoju ze swym wrogiem cesarzem, młodym, zgryźliwym Ganymede'em i cechującym się nieprzyjemnym poczuciem humoru Faustem. Kosala (która nie została jeszcze przewodniczącym) nie była obecna i nie mogła hamować ich swą macierzyńską powściągliwością, *Comte Déguisé* również nie wspierał ich swym autorytatywnym spokojem, bo ten uszlachcony

biurokrata, którego nazywamy cenzorem, nie zdobył jeszcze wówczas wielkich wpływów i ledwie mu pozwalano odwiedzać wewnętrzny krąg. Ten, Kto za sześć lat miał go zdemaskować jako Anonima, przebywał jeszcze w łonie matki.

– Tak czy inaczej, nie musimy się o to spierać. – Faust spróbował złagodzić napięcie uśmiechem. – Dziecko zostanie z matką. Tak zwykle postępuje się bękartami monarchów, czyż nie? Chyba że król Hiszpanii chce wybrać drugą tradycyjną drogę i na podstawie jakiegoś pokrętnego rozumowania ogłosić, że dziecko jest jego bratankiem.

– To by wam odpowiadało, tak? – Andō oskarżył go najszybciej. – Jako wujowie mielibyście do niego równe prawa.

Faust prychnął pogardliwie.

– Nie sądzę, by dało się zaprzeczyć, że jestem jego wujem.

– Nie pozwolę wam wychować go na Brillistę, Felix. – Andō walnął pięścią w ścianę. – Nie pozwolę!

Z twarzy rektora zniknął uśmiech.

– Wolelibyście skonfigurowanego?

– Przestańcie obaj. – Stres nadał głosowi Jego Królewskiej Mości delikatniejszy ton, jak u pielęgniarki starającej się złagodzić diagnozę. – Nieważne, czego my chcemy. Liczą się tylko potrzeby dziecka. Będzie drugie w linii sukcesji do hiszpańskiego tronu. Jeśli książę korony okaże się niepopularne, może się pojawić frakcja chcąca uczynić dziecko królem albo premierem. Musi być na to przygotowane. Potrzebuje oparcia, baszu i rodziny, gotowych pomóc mu odmówić, jeśli inni spróbują je wykorzystać w rozgrywkach o władzę.

– To właśnie oferuję – oznajmił ostrym tonem Andō. – Siebie jako ojca i rodzinę. Mogę mu to dać, a wy nie. Pozwólcie mi wychować dziecko jak własne, a bez względu na jego pochodzenie żaden Hiszpan nie będzie chciał go zobaczyć na tronie i żaden Europejczyk nie ucieszy się z myśli o takim premierze. To najlepsze rozwiązanie. – Przyjrzał się twarzom pozostałych, wypatrując w nich oznak, że miękną. – Myślicie, że zgłaszam to bez pokrycia. Madame przyszło do mnie i powiedziało...

– Że uważa was za prawdziwego ojca dziecka – przerwał mu MASON, siedzący na ławie ciężko jak znużone burzą drzewo. – Powiedziało, że nie dba o wynik testu DNA. Obiecało nawet, że na znak uznania nada dziecku imię waszego ulubionego filozofa. Które jest wasze, Andō? Epicurus?

Pięści dyrektora naczelnego drżały z pragnienia zaprzeczenia temu przypuszczeniu.

– Cesarz ma rację, dyrektorze naczelnny – odezwał się cenzor uprzejmym, nerwowym tonem. Wiedział, że jest tylko biurokratą przebywającym wśród królów. – To nie był przypadek. Madame prowadzi burdel od dwudziestu dziewięciu lat i nigdy dotąd nie zaszło w ciążę, aż nagle, w chwili gdy wszyscy byliśmy gotowi poczuć się ojcami, ogłosiło, że urodzi dziarskiego chłopca. To nie przypadek i nie jest też przypadkiem, że prawdziwym ojcem jest jedyna wśród nas osoba, dla której więzy krwi naprawdę są ważne. – Jego głos pozostawał spokojny, ale pod wpływem nagłej pasji cenzor zacisnął lewą pięść i rozlał whisky. – Z wyjątkiem Jego Królewskiej Mości żadne z nas nie ma własnych dzieci i żadne z nas zapewne nie będzie ich miało, bo jedyne kobiety, jakie nas ekscytują, pozostają pod kontrolą Madame. A teraz widzimy cel, do którego zmierzało. Wszyscy spieramy się o prawo do wychowywania tego dziecka. To pozwoliło Madame pewniej nad nami zapanować.

Król Hiszpanii Isabel Carlos II spojrział na cenzora z cichym westchnieniem.

– Nikt tu nie zaprzeczy, że na tym właśnie polegał plan Madame. No cóż, w moim przypadku ten plan się powiódł. Ojciec ma obowiązki wobec dziecka i jego matki. Żadne polityczne względy nie mogą go od nich uwolnić.

Cesarz przesunął palcem po fasetach kryształowego kielicha.

– Naprawdę próbujecie zniszczyć samych siebie z tego powodu?

Jego Królewska Mość nadal zachowywał się po królewsku.

– Nie pozwolę, by przez niedyskrecję, którą popełniłam, stała się krzywda moim poddanym albo mojemu synowi.

– Rozwija się niezwykle szybko! – Krzyk Madame przesycił radosne tony entuzjazmu. Służące otworzyły drzwi, by wpuścić do

środka dżentelmenów. Leżała na pościeli. Miała na sobie obszerną żółtą koszulę haftowaną w ptaszki i stokrotki godne niewinnego dziewczęcia. Peruka nie była praktyczna w łóżku, ale Madame ukryła włosy pod skromnym, zmiętym czepkiem. – Chodźcie wszyscy! Musicie to zobaczyć! Lekarka mówi, że nigdy nie widziała takiej aktywności mózgu w dwudziestym tygodniu. Rusza się jak mały sportowiec, otwiera już oczy. Powiedziała też, że gdyby nie wiedziała, że to niemożliwe, przysięgłaby, że próbuje się przemieszczać, łapiąc za sznur pępowinowy!

– Czy z dzieckiem coś jest nie w porządku? – zapytał natychmiast król Hiszpanii.

Wszyscy spojrzeli na położnika, siwiejącą Utopiankę, która siedziała w kącie, oglądając trójwymiarowy model macicy prezentowany przez jej wydrę. Płaszcz kobiety wyświetlał podróż mikrołodzi podwodnej sunącej przez ciepły, różowy labirynt czyichś oskrzeli.

– Nie sądzimy – odpowiedziała, wzruszając ramionami. Pominę jej specjalistyczny monolog, ponieważ żaden z kandydatów na ojca nie słuchał go wystarczająco uważnie, by mógł mi go streścić. – Rozwija się niezwykle szybko, ale zapewne prawidłowo.

– Nie tylko prawidłowo – zapewniła rozpromieniona Madame. – Idealnie! – Rozwiązała sznurki koszuli, odsłaniając wielki, ciepły brzuch. – Dotknijcie.

Na naszej Ziemi narodziły się już miliony pokoleń, myślę jednak, że cud życia nadal budzi w nas bojaźń tak wielką, że nieruchomiejemy sparaliżowani, jak dziecko, które boi się, że sen się skończy, jeśli odważy się po raz pierwszy postawić stopę w księżycowym pyłe.

Matka czekała, mrugając z niecierpliwości.

– Nie ma chętnych?

Pierwszą osobą, która odważyła się położyć dłoń na tej nagiej kuli, było dziecko, które czaiło się między służącymi. Miało dopiero dziewięć lat, ale już było ciche jak łowca. Miało na sobie uniform głęboko szkarłatnej barwy krwi. To był jego ulubiony kolor, aż do

chwili, gdy Jehovah stało się wystarczająco duże i mogło wybrać czerń.

Madame uśmiechnęła się do swego młodego stworzenia.

– Dominic jest odważnym chłopcem. – Dotknęła jego ramienia. – Poczujesz swego pana?

Dziecko nie odpowiedziało. Stało z zaciśniętymi powiekami zatopione w głębinach dotyku. Zapytałem kiedyś, czy pamięta, jakie myśli przebiegały mu przez głowę, kiedy jego krótkie palce poczuły pod naprężonymi mięśniami ciepło życia, które miało w tak wielkim stopniu zdominować jego życie. Otrzymałem cios za bezczelność.

– Madame – zaczął delikatnym tenorem król premier. – Rozmawialiśmy o przyszłości dziecka.

– Nie wyjdę za Jego Królewską Mość. – Zamrugęła, by udowodnić, że jej westchnieniu towarzyszyły łzy. – Nie chcę zaszkodzić jego reputacji i nie pozwolę też, by moje dziecko zostało wciągnięte w rozgrywki o władzę z żyjącym synem królowej.

– Madame...

– To by zraniło nas wszystkich. – Ujęła rękę królewskiego ojca, przyglądając się jego twarzy zdobiącej tak wiele monet i portretów. – Wiem, że chcecie spełnić obowiązek wobec dziecka, ale w tym przypadku honorowe wyjście nie byłoby dobrym wyjściem. Ani dla dziecka, ani dla mnie, ani dla was. Powiedzcie mu, cesarze.

Madame spojrzała na cesarza, który podszedł do niej blisko z drugiej strony. My dwaj, Czytelniku, wiele razy widzieliśmy, jak lewa ręka Cornela Masona, skryta w czarnym rękawie, drży z gniewu, a czasami też z roztropnego strachu, gdy instynkt ostrzegał go, że źle się dzieje gdzieś na granicach jego imperium. Trudno mi jednak sobie wyobrazić, by mogła zadrzeć jego spokojna prawa ręka. Mówią, że zdarzyło się to, gdy wszedł do *Sanctum Sanctorum*, by złożyć urzędową przysięgę MASONA, której nawet następcy tronu nie wolno przeczytać, zanim nadejdzie czas na jej wypowiedzenie. Ponoć zadrzała też, gdy Apollo i Mushi pozwolili mu dotknąć marsjańskiej mrówki. A także w chwili gdy położył dłoń na gołym brzuchu Madame i poczuł kopnięcie Dziecka.

– Adoptuję twoje dziecko. Będzie porfirogenetą – oznajmił głosem stanowczym jak trzask zamykanej kraty w bramie średniowiecznego zamku.

Wszyscy się odwrócili. Wszyscy wciągnęli nagle powietrze.

– Cezarze?

Maska makijażu pokrywającego portretową twarz Madame była zbyt gruba, by można było określić, czy kobieta się zarumieniła.

Stalowa klatka szyny nałożonej na zranioną kończynę jest delikatna aż do odległości milimetra od skóry, lecz jednocześnie twarda jak zbroja. Podobnie dłoń cesarza lekko dotykała jej brzucha, lecz pozostawała niewzruszona.

– Z pewnością dla księcia krwi nie będzie krzywdą ani zniewagą, jeśli wychowają go jako księcia imperialnego.

Z oczu króla Hiszpanii popłynął niepowstrzymany strumień łez.

– Zrobilibyście to dla mnie?

– Dla siebie – warknął dyrektor Andō z twarzą czerwoną ze złości.
– Dla władzy.

– Nie. Wręcz przeciwnie, dla nas wszystkich. – W oczach i w głosie cesarza nie pojawiła się twardość, lecz ciepło. Ludzkie ciepło, które zaskoczyło dyrektora naczelnego. – To jest nasze dziecko. – Spojrzał najpierw na Andō, potem na króla, Fausta, diuka, a wreszcie na gapiącego się na niego cenzora. – Nie wątpię, że wy również to czujecie. To dziecko nas wszystkich, dziecko... więzi łączących nas wszystkich ze sobą i z Madame, jakby to był prawdziwy basz. – Nawet przygnębiony Andō nie potrafił się oprzeć temu słowu i uśmiechowi, jaki przywoływało. – Nie możemy być prawdziwym baszem – dodał pośpiesznie cesarz. – Ale to dziecko będzie dorastało z nami, z nami wszystkimi, i stanie się tak bliskie nam, jak to tylko możliwe. Jako porfirogeneta będzie się wychowywało w samym centrum świata polityki i opinia publiczna uzna za całkowicie naturalne, że przywódcy innych Pasiek odwiedzają je i spędzają z nim czas. W ten sposób wszyscy będziecie mogli pomagać w jego wychowaniu, nie tylko tutaj, lecz również w świecie publicznym, jak przystoi baszrom.

Na ich twarzach pojawiły się ciepłe uczucia – tęsknota, przyjaźń, wiele różnych emocji zwanych miłością, a nawet pierwotna czułość, której nadaje się nazwę rodzicielstwa. Jedynym wyjątkiem był Ganymede de la Trémoille.

– Chcecie wychować dziecko daleko stąd, ceszarze? W Aleksandrii? Nie u Madame?

W nieprawdopodobnie niebieskich oczach diuka konsula odbijał się strach. Stworzenie Madame przypomniało sobie, jak wiele wysiłku włożyło w próby wyrwania się z jej uścisku, zdobycia choć tej odrobiny wolności, jaką mogło się obecnie cieszyć we własnym domu w La Trimouille. Gdyby dziecko wychowywało się w Aleksandrii, oszczędzono by mu tego wszystkiego, ale z drugiej strony dzieciństwo poza tym domem w Paryżu oznaczałoby, że wyrośnie na bezpłciowego, niekulturalnego barbarzyńcę. Czy szlachetny diuk mógł skazać na taki los chłopca, w którego żyłach płynęła krew Karola Wielkiego?

– Och, musi zostać ze mną! – oznajmiła pani domu słodkim, lecz nieustępliwym tonem. – Musi mieć odpowiednich nauczycieli i służących... – Uśmiechnęła się do Dominica. – Będzie też mógł spędzać czas z Jego Królewską Mością... – Skinęła głową królowi Hiszpanii. – I z wami wszystkimi, z dala od oczu mas. Myślę jednak, że byłoby bardzo dobrze, gdyby nauczył się także zwyczajów panujących gdzie indziej, poznał Aleksandrię i Tōgenkyō. – Obdarzyła uśmiechem Andō. – I tak, Felixie, będziecie mogli zabrać Go do Instytutu. – Uśmiech skierowany do brata był bardziej prowokujący. – Liczę też na to, że Wasza Miłość będzie do dyspozycji Jego Małej Wysokości, by zapoznać Go z tym, czego nauczyliście się wśród Humanistów.

Postawiony przed matriarchinią, która stworzyła go dzień po dniu i gen za genem, ale nigdy nie pozwoliła, by nazywał ją „matką”, diuk mógł jedynie stanąć obok młodego Dominica i pokłonić się nisko.

– Oczywiście, Madame. Będzie dla mnie zaszczytem pomagać w wykształceniu Księcia.

Czytelniku, spójrz na wyraz triumfu w jej uśmiechu.

– Dobrze. Będzie mi to potrzebne – potwierdził cesarz. Uśmiechnął się do diuka konsula z niezwykłym ciepłem i otrzymał w odpowiedzi zdumione spojrzenie niebieskich oczu. – Wszyscy będziecie mi potrzebni. Precedens mówi, że porfirogeneta nie powinien być moim następcą. Niemniej mam nadzieję, że nasze dziecko będzie któregoś dnia piastowało wysoki urząd. – Uścisnął dłoń Madame. Tego będzie oczekiwał świat. Być może w Romanowie albo wśród Humanistów bądź w innej z waszych Pasiiek. Chcę, żebyście wszyscy byli dla dziecka baszrami, spędzali z nim czas, zabierali do waszych stolic i zapoznali je ze zwyczajami oraz sposobami myślenia, które w nich obowiązują. Chcę, żebyście wszyscy przyznali mu urzędy sprawowane przez niesamodzielnych, gdy tylko osiągnie odpowiedni wiek. W ten sposób będzie mogło poznać rządy wszystkich Pasiiek i świadomie wybrać jedną z nich, gdy już osiągnie odpowiedni wiek. – Spojrzał kolejno w oczy wszystkich pozostałych przywódców. – Nie pragnę uczynić go porfirogenetą po to, by je odebrać wam wszystkim, lecz po to, by każde z nas mogło swobodnie spędzać czas z naszym dzieckiem bez przyciągania uwagi opinii publicznej. To umożliwi mu swobodny wybór Pasieki, który powinien być prawem każdego dziecka. Wiem, że się temu sprzeciwicie, Andō – ciągnął MASON, nim dyrektor naczelny zdążył mu przerwać – ale zastanówcie się dobrze. Tytuł porfirogenety nie uczyni naszego dziecka Masonem. Wręcz przeciwnie, uczyni jego wybór bardziej swobodnym, bo będzie dorastało w przeświadczeniu, że moja pozycja, która jako jedyna jest tak kusząca, że przebija inne możliwości, nie jest dla niego dostępna. Tylko ja mogę odebrać mu tę szansę i w ten sposób uczynić wszystkie pozostałe opcje równie atrakcyjnymi.

Na twarzach obecnych niepewność przerodziła się w zachwyty, ale po chwili ich miny wróciły do stanu wyjściowego.

– A co powiemy opinii publicznej o pochodzeniu dziecka? Będzie oczywiste, że nie jest wasze. – Cenzor Ancelet pomyślał o tym pierwszy, bo ciemna afrykańska cera jasno mu uświadamiała, że on i śniady MASON najmniej ze wszystkich obecnych przypominają to dziecko dwojga jasnoskórych rodziców. – Ustawa o Młodych

Celebrytach nie pozwoli na dostęp do jego danych, ale jeśli król Hiszpanii będzie spędzało z nim wiele czasu, pojawią się plotki.

– Chyba że stworzymy inne, konkurencyjne! – wtrącił rektor Faust. Jego oczy błyszczały radośnie, a palce tańczyły z zachwytem. – Macie szczęście, Andō. Dzięki królowej Yijun wasze życzenie się spełni.

Król Hiszpanii odwrócił się, słysząc, że wspomniano o jego chińskiej protoplastce.

– Słucham?

– Jesteście bardzo podobni do babki – wyjaśnił Faust, wskazując na całkowicie proste, czarne włosy Jego Królewskiej Mości. – I widać to również u waszego Eleonor. Jeśli to dziecko będzie wyglądało podobnie, opinia publiczna będzie skłonna uwierzyć, że ojcem jest Andō.

– Andō... – powtórzył król premier.

Czy mars na czołe dyrektora naczelnego znamionował zażenowanie? Czy raczej frustrację wywołaną faktem, że stary Brillista czytał w jego myślach?

– Nadal jestem gotowe zaopiekować się dzieckiem – zaczął Andō, podchodząc do Madame i kładąc dłoń na jej brzuchu obok dłoni MASONA. – Wiem, że nie zgodzicie się okłamać opinii publicznej, królu, ale jeśli rozejdą się pogłoski, że to ja jestem ojcem, stłumi to inne plotki, a silne związki dziecka nie tylko z Masonami, lecz również z Mitsubishi, zmniejszą ryzyko wplątania go w sprawę następstwa tronu.

– Nie... – Król się zawahał. – A co z *princesse*?

Diuk Ganymede skrzywił się, słysząc wzmiankę o swej zameżnej siostrze.

– Plotki zaszkodzą jej tylko w niewielkim stopniu, biorąc pod uwagę fakt, że Andō musiał czekać na dzisiejszy test, by się upewnić, że to nie jego dziecko.

Jeśli nawet ta wymówka sprawiła ból dyrektorowi generalnemu, nie okazał tego.

– Poprę ten plan – zgodził się. – Adopcja i rozpuszczenie plotek. To będzie najlepsze dla waszych poddanych, a także dla nieformalnego

baszu, którym stanie się dla niego nasza grupa.

– A przede wszystkim dla Madame. – MASON położył złowrogą lewą rękę na brzuchu, w którym kryło się dziecko, by móc prawą uścisnąć dłoń przyszłej matki. – Madame, nie wątpię, że taka kochająca matka jak wy nie spocznie, dopóki nie uczyni swego syna najbardziej uprzywilejowanym dzieckiem na świecie. Myślę, że takie rozwiązanie będzie najbezpieczniejsze dla nas wszystkich.

Wszyscy w pomieszczeniu zamarli w bezruchu, gdy Madame rozważała z uśmiechem słowa Cornela, jakby jej milczenie było spojrzeniem meduzy obracającym bohaterów w kamień.

– Oczywiście macie rację, Cornelu – oznajmiła wreszcie. – Gorąco pragnę zapewnić swemu dziecku wszelkie możliwe przywileje i wykorzystam w tym celu wszystkie dostępne dla mnie środki. Niemniej nie mogę przyjąć waszej propozycji, choć z pewnością jest szczodra.

– Czy mogę się dowiedzieć, dlaczego?

– Macie do tego prawo. – Uścisnęła jego rękę. Ale spojrzała z westchnieniem na drugą, tę w czarnym rękawie. – Porfirogeneta musi być *familiarisem*. Nie pozwolę, byście mieli prawo stracić mojego syna, zwłaszcza jeśli, jak proponujecie, będzie wychowywany przez nas wszystkich i w związku z tym pojawi się u niego sympatia dla kilku konkurencyjnych ojców, mogąca go skłonić do zejścia z wybranej przez was drogi.

MASON zmarszczył brwi.

– Myślicie, że szukam prawnego pretekstu, który pozwoliłby mi zabić waszego syna? Pomijając już moje uczucia dla was, Madame, jak wszyscy tu obecni zdają sobie sprawę z konsekwencji zerwania przyjaźni z wami. Moglibyście mnie zniszczyć.

Opuściła delikatnie głowę na poduszkę, demonstrując zmęczenie.

– Jesteście masońskim cesarzem, Cornelu. Trudno mi uwierzyć, że boicie się czegokolwiek poza własnym prawem.

Reszta obecnych czekała na następne posunięcie MASONA. Wszyscy milczeli, poza królem Hiszpanii, który łkał cicho, nie z radości czy smutku, lecz z powodu rozlicznych uczuć, tworzących mieszankę zbyt skomplikowaną, by można jej było nadać nazwę.

– Zatem przyznam mu tytuł *Familiaris Candidus* – zaproponował cesarz. – Stworzyłam tę pozycję dla Apolla Mojave. W przypadku *Familiaris Candidus* jego Pasieka zachowuje prawo unieważnienia mojego wyroku, gdyby uznała go za zbyt surowy. Dopóki dziecko pozostanie niesamodzielnym, romanowańskie Trzecie Prawo będzie go broniło przed moją władzą życia i śmierci. – Wskazał głową na cenzora. – A gdy już zda egzamin, prawo weta przypadnie przywódcy Pasieki, którą wybierze. – Skinął głową do pozostałych: Andō, Fausta, promiennego diuka konsula i premiera króla Hiszpanii. – Kontrolujecie już pięć Pasiek, Madame, a ani Kuzyni, ani Utopia, nie tolerują kary śmierci.

– To dobre rozwiązanie... – Zarumieniona matka uśmiechnęła się lekko. Jej paznokcie przesunęły się wzdłuż bruzd na wewnętrznej powierzchni dłoni cesarza. – Znam głębiej waszych uczuć do mnie, cesarzu, ale nie mogę nie zadawać sobie pytania: w jakim celu oferujecie mu ten dar, jeśli nie po to, by mieć władzę nad moim dzieckiem?

MASON poruszył nerwowo barkami. Faust zapewnia, że ten gest często się u niego widziało w latach bliższych surowej masońskiej próbie, która pozbawiła Cornela stopy i młodszej wersji jego osobowości.

– Macie mniej powodów, by coś atakować, jeśli możecie z tego swobodnie korzystać. Nie proszę o nic więcej.

– Ale czy obdarzycie go miłością?

MASONA niełatwo jest zaskoczyć.

– Miłością?

– Nie możecie ode mnie wymagać, bym powierzyła dziecko ojcu, który nie będzie go kochał. To byłoby niezdrowe, a w dodatku niestosowne. – Madame roześmiała się radośnie, kładąc prawą dłoń na lewej dłoni cesarza spoczywającej na gorącej skórze jej brzucha. – Potraficie go pokochać?

Zapadła cisza. Sto lat to zbyt prosta miara, by mierzyć nią początek i koniec wieku. Podobnie nie zmierzy się sekundami fal emocji, które przepływały po twarzy cesarza, zmywając jego maski z kamienia i żelaza, by odsłonić coś ludzkiego.

- Oboje wiemy, że nie będę miało wyboru.
- W takim razie, cesarze, uczyniliście mnie najszcześliwszą kobietą na świecie.

* * *

«Hilliard Wolfe?»

«Zginęło w Parlamencie.»

«Fisher Yilmaz?»

«Zginęło w Parlamencie.»

«Aster Zinc?»

«Zabite we własnej sypialni.»

«To nie może się dziać.»

«Czy wiemy już coś o Peckory Ingrams?»

«Zabite we własnym domu. Papadelias przed chwilą to potwierdziło. Zatluczono je łopata.»

«To wszyscy aktualni komisarze. A co z komisją sprawiedliwości?»

«Nie ma na co liczyć. Perry ich również wezwało.»

«To nie może się dziać.»

«Czy wszyscy się stawili?»

«Równie dobrze możemy sprawdzić listę. Cooper Aubrey?»

«Zginęło w Parlamencie.»

«Sol De Léon.»

«Zginęło w Parlamencie.»

«Lindy Gaylord.»

«To nie może się dziać.»

«Czy moglibyście przestać to powtarzać?!» Cierpliwość pozostałych miała swoje granice. «Weźcie się w garść, Czerwinski! Nie pomagacie nam!»

Jay Czerwinski, osobista asystentka nieżyjącego wiceprezesa Europejskiego Komitetu ds. Ekonomicznych i Społecznych, kołysała się w przód i w tył na krześle, obejmując kolana. To zachowanie było tylko nieznacznie mniej pomocne niż to, co robiło wielu innych obecnych w biurze, którzy drżeli i dygotali, przeglądając relacje z nadal płonących ruin Parlamentu Europejskiego. Listy zabitych

i zaginionych przesuwające się na otaczających ich ekranach były tak długie, że zlewały się w przerażającą masę liter. Razem z Jay Czerwinski na miejscu pozostawało siedem innych osób: dwójka autorów przemówień, osobisty asystent zastępcy szefa sztabu premiera, zastępca członka Rady Europy, dwóch ochroniarzy oraz sekretarz odpowiedzialna za harmonogram od wtorku do czwartku. Pozostali członkowie sztabu premiera Perry'ego zginęli razem z szefem w pożarze, uciekli przed tłumami albo po prostu zniknęli bez śladu. Puste szafki i wyczyszczone twarde dyski świadczyły o premedytacji. Na wszystkich kanałach ponownie odtwarzano relacje z Romanovy – DeLupa, Kosala, Heloïse, były cenzor i Anonim Ancelet, ich pełne desperacji twarze wydawały się wręcz radosne w porównaniu z popielatymi obliczami garstki tych, którzy zostali w sercu brukselskiego kompleksu. Po podłodze biura przesuwały się niesione wiatrem papiery, wypadające na zewnątrz przez wielki otwór, który przed wybuchem zamieszek był stylowym, sięgającym sufitu oknem, za którym rozciągał się wspaniały widok na Gmach Parlamentu. Z jego ruin nadal buchały kłęby dymu.

«To nie ma sensu. Wszyscy zginęli! Wszyscy!»

«Zamknijcie się!» Uprzejmość była kolejną z ofiar. «W linii sukcesji są setki ludzi. Nie spoczniemy, dopóki nie sprawdzimy wszystkich. Lindy Gaylord?»

«Zginęło w Parlamencie.»

«Wszyscy zginęli! Większość była na sesji, a tych, którzy nie byli, zamordowano w domach. To spisek! To OS!»

«To nie jest OS, idioto. OS jest po naszej stronie. Na pewno możemy coś zrobić. Musi być jakiś protokół postępowania w nagłych wypadkach, ktoś, z kimś powinniśmy się połączyć, żeby wezwać zespoły interwencyjne.»

«Nie mam pojęcia, jak to zrobić.»

«Bazę danych ochrony skasowano dopiero przed godziną. Czy możemy ją jakoś odtworzyć.»

«Nie mam pojęcia, jak to zrobić.»

«Może w biurku Perry'ego jest wydruk? Czy ktoś potrafi je odtworzyć?»

«Nie mam pojęcia, jak to zrobić!»

«Dyrektor Rejestru Prezentów ma kopię klucza do szuflady. Jego numer powinien być w fioletowej książeczce na regale w rogu pod Picassem. Potem połączcie się ze szpitalami Brugmanna i Saint-Pierre. Oba mają zespoły interwencyjne przygotowane na wypadek, gdyby coś się stało. Przydałoby się też profesor Erasme Torbert Bordet z Wydziału Historii Vrije Universiteit Brussel. Jest już na emeryturze, ale to ono kierowało zespołami interwencyjnymi, kiedy pełniłom urząd. Powinno wiedzieć, od czego zacząć.»

«Wasza Królewska Mość!»

Jasny jak słońce anioł z płomiennym mieczem w dłoni nie mógłby bardziej uradować garstki ocalałych o mokrych od łez policzkach niż król Hiszpanii, który zatrzymał autolot za oknem i wszedł wprost do pokoju. Wkrótce potem zjawiała się połowa jego dawnego sztabu, a także niektórzy członkowie gabinetu – dawni sekretarze stanu, skarbu i sprawiedliwości i były audytor. Towarzyszyła im grupa doświadczonych biurokratów, dla których ich dawne biurka były jak konie, na których jeździli od lat.

«Pomyśleliśmy sobie, że możemy się tu przydać.» Król Isabel Carlos II spojrzał kolejno w oczy wszystkim ochotnikom. Nie uśmiechał się, tylko przyglądał się im z powagą i spokojem. «Kto tu dowodzi?»

«Aaa... hmm... to...» Zastępca członka Rady Europy Marden Navarro omiotła wzrokiem spanikowanych współpracowników. «Nie wiemy» przyznała wreszcie, ale jej spojrzenie mówiło jednoznacznie: «Teraz wy, Wasza Królewska Mość» być może dodając też «dzięki Bogu.»

Król podziękował jej skinieniem głowy.

«Wkrótce zjawi się przewodniczący Kosala z grupą ratowników. Powinniśmy na razie zapomnieć o liniach sukcesji Unii Europejskiej i skupić się na liniach sukcesji grup narodowych, by znaleźć ludzi, którzy umożliwią nam odtworzenie Parlamentu i Rady Europy. Wydamy też oświadczenie, żeby uspokoić prasę. Scaliger i De Vries...» Znał nawet nazwiska ludzi Perry'ego! «Czy możecie pomóc byłemu sekretarzowi prasowemu napisać oświadczenie?»

«Oczywiście, Wasza Królewska Mość!»

Kolejne rozkazy króla i jego ludzi podziałały na salę jak kojący deszcz. Panika przerodziła się w działanie, gdy doświadczeni ludzie chwycili teczki i dyski z kopiami zapasowymi. Wszystko leżało mniej więcej tam, gdzie przed pięcioma laty.

– ¡Wszyscy zginęli, Wasza Królewska Mość! – Rozmawiając z królem, Navarro przeszła na hiszpański, jakby tak drobne ułatwienie mogło złagodzić cios. – ¡Nawet ci, którzy nie przebywali w Parlamencie! Członkowie Rady, parlamentarzyści i tak dalej. ¡Wszystkich zamordowano!

«Wiem o tym. To było Merion Kraye. To znaczy Casimir Perry.» Król nie skarcił poddanej, ale nie pozwolił, by jego monarszy tytuł zawłaszczył choć część tego, co wiązało się z tym gabinetem. Ani jego uprawnień, ani tytułów, ani francuszczyzny. «Dostałam od niego wiadomość wkrótce po tym, jak uderzył pierwszy pocisk. To było nagrane wcześniej przyznanie się do winy. Wysłałam już je Papadeliasowi. Kraye przed atakiem celowo zgromadziło w Parlamencie tylu dygnitarzy, ilu tylko zdołało, i opublikowało w sieci adresy innych, by tłumy mogły ich dopaść, gdyby jego agentom się nie udało.»

«To znaczy, że Kraye... Perry... zaplanowało atak!»

«Spodziewało się go. Jeszcze nie wiemy, czy samo kazało wystrzelić pociski, czy też zdało się na gniew ludu, ale jeśli chodzi o zabójstwa tych, którzy nie dali się zwabić do Parlamentu, nie wątpię, że je zaplanowało.»

«Jak to zrobiło?»

Być może Jego Królewska Mość już się domyślał, jakie siły zwerbował Kraye. Setki wygnanych przez Madame ludzi, płonących żądzą zemsty, łatwo było wymierzyć jak pociski w klientów i sojuszników tej, która zniszczyła im życie i odebrała miłość. Jeśli nawet o tym wiedział, zdawał też sobie sprawę, że jest czas na szczegóły i czas na działanie.

«Deloucé, połączcie się z giełdą i dopilnujcie, żeby ją zamknęli. Czerwinski, połączcie się z biurem burmistrza i dowiedzcie się, jakie działania już podjęli. Southcot, weźcie listę personelu i sprawdźcie,

kto jest na miejscu, kogo nie ma, a kto zginął. Tiburon, podłączcie się do trzech kanałów alarmowych – brukselskiego, Papadeliasa i romanowańskiego – i informujcie nas na bieżąco.» Jego Królewska Mość przerwał, zauważając, że dłonie wielu ludzi drżą. «Proszę was, żebyście wykroczyli poza zakres swych obowiązków, ale nie poza możliwości. Coś tak straszliwego nigdy nie powinno się wydarzyć, ale w przeszłości ludzkość przeżyła gorsze rzeczy. Nie jesteśmy słabsi od naszych przodków. Poradzimy sobie.» Gdy zastępca członka Rady Europy zaproponowała mu fotel premiera, zawahał się, ale zasiadł na nim. «Wiem, że to bardzo nieprzyjemne zadanie, Navarro, ale muszę was prosić, byście raz jeszcze sprawdzili listę członków Parlamentu i Rady. Podczas kryzysu często uznaje się zaginionych za zmarłych, choć nie ma jeszcze pewności. Na pewno niektórym udało się wymknąć z sieci Krayego.»

«Tak, oczywiście, ale...» Skrzywiła się. «Przykro mi, Wasza Królewska Mość, ale powinniście się dowiedzieć, że na liście tych, których śmierć potwierdzono, znajduje się księżę korony Leonor Valentin... na relacji widać, że stoi obok Perry'ego... więc... to wydarzyło się szybko.»

W dawnych czasach zdrady dynastyczne nieraz utwardzały monarchów tak bardzo, że mogli patrzeć, jak ścinają ich dzieci, i nie uronić ani jednej łzy. Ale te czasy dawno minęły.

«Tak.» Król próbował ukryć twarz. «Widziałom to.»

Navarro mówiła, że gdy ujrzała łzy spływające po jego policzkach, zabolą ją to bardziej niż widok pożaru.

«Czy...» zaczęła. «Jak... wasze drugie...»

«Epicuro Mason wraca do zdrowia.»

Ta wiadomość przyniosła wszystkim pocieszenie, jak cień padający na spalone słońcem ramiona robotnika.

«Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo się cieszymy, że jesteście z nami, Wasza Królewska Mość. Że do nas wróciliście. Nic z tego by się nie wydarzyło, gdybyście nadal byli premierem.»

«Nie możemy być tego pewni» odparł król.

Bała się sprzeciwić monarsze, ale cisza, która zapadła w pokoju, i panorama wyrażających zgodę twarzy zmusiły ją do

kontynuowania:

«Może i macie rację, Wasza Królewska Mość, ale wiemy, że przez te wszystkie dziesięciolecia wasza rodzina była najważniejszym czynnikiem hamującym zapędy OS. Wy, Epicuro Mason i wasi poprzednicy byliście tymi, którzy próbowali powstrzymać nas przed wkroczeniem na tę ścieżkę. Gdyby Europa miała cesarza, jak Mazoni....»

«Nie zdołałam temu zapobiec, tak samo jak wszyscy» przerwał jej król. «Nie jest moją zasługą, że Kraye wybrało mnie, żebym po nim posprzątało.»

* * *

– Utopianin jest na miejscu, Madame.

– Ach, witajcie. Zaczynałam już się zastanawiać, czy wasza Pasieka bojkotuje mój mały przybytek.

Madame przyjęła gościa w pokoju dziecinnym, pełnym namalowanych zwierząt i czerwonego adamaszku. Jej najbliżsi znajomi zapewniają, że w pierwszych latach po przyjściu na świat Jehovah była jeszcze piękniejsza niż przed jego narodzinami. Głos miała dźwięczny, a oczy błyszczące. Jeśli rzeczywiście tak było, z pewnością zmieniła ją sama idea macierzyństwa, a nie jego fakt, miała bowiem do pomocy trzy piastunki, ośmiu służących, dziesięciu ochroniarzy, pięciu nauczycieli wybranych dla Chłopca przez Jego ojców, i czterech dalszych, których wybrała sama, spędzała więc z Dzieckiem tylko tyle czasu, by rozpoznawał w niej matriarchinię, której jest winien język francuski i posłuszeństwo.

– Usiądźcie, przyjacielu – rzekła. – Usiądźcie.

– Wolę stać. – Utopianin patrzył jej prosto w oczy. Ręce splótł za plecami, zapewniając tym gestem, że z jego rękawów nie wyskoczą żadne bestie albo cuda. – Mam dla was wiadomość. Kapitulujemy.

– Słucham?

– Wiemy, co próbujecie osiągnąć. Odnieśliście już w podboju innych Pasiek sukcesy tak wielkie, że nie jesteśmy w stanie was

powstrzymać. Nie chcemy ściągnąć na siebie katastrofy, kontynuując samotną walkę. Przybyłam tu po to, by wynegocjować warunki.

Madame postukała w poręcz fotela wachlarzem z piór pawia albinosa, upstrzonych pasmami barwy maku, by harmonizowały z jej suknią.

– To bardzo zimny opis sytuacji.

– Dzięki własnym wysiłkom zdobyliście moce syreny. Z pewnością rozumiecie, dlaczego zatykam uszy.

Zamrugła, usłyszawszy niespodziewany komplement.

– Jak się nazywacie?

– Mushi Mojave.

– Krewny nieodżałowanego Apolla. Kondolencje.

Woalka nie wyrażała żadnych uczuć.

– Dziękuję.

– To was sprowadziło Cornel, żebyście reprezentowali Utopię na procesie Mycrofta Cannera, prawda? Nie poznałam was z aktywnym płaszczem. – Śledziła spojrzeniem symulacje mrówek, kontynuujące swe odyseje na jej podłodze. – Apollo zginęło zaledwie przed kilkoma miesiącami. Czy rzeczywiście polegaliście na jednej osobie aż tak bardzo, że teraz się poddajecie, nie próbując niczego innego?

Mushi nawet nie drgnął.

– Czy jednym z warunków kapitulacji ma być ujawnienie wszystkich planów, jakie próbowaliśmy wykorzystać przeciwko wam? Jeśli tak, polecono mi zażądać ekwiwalentnych informacji z waszej strony.

Podrapała się w policzek różowym paznokciem.

– Jesteście zdecydowani do końca bawić się w żołnierza, tak?

– Ja się nie bawię – odpowiedział Utopianin. – Zbudowaliście swe imperium na zabawie, więc z pewnością to rozumiecie. Jak brzmią wasze warunki?

Spokój i łagodność w jednej chwili spadły z twarzy Madame niczym ostatnie strugi deszczu po burzy.

– Proszę bardzo. Żadnych zabaw. Po pierwsze, nie będziecie się sprzeciwiać obecnym ani późniejszym podbojom, moim i mojego syna.

Utopia: Zgoda. – Mushi zatwierdził umowę skinieniem głowy. –

Wy natomiast nie podejmiecie prób rozwiązania ani osłabienia Utopii. Ani nie będziecie zachęcać do ataków na nas, fizycznych, prawnych, ekonomicznych, propagandowych ani intelektualnych.

Madame: Mam nadzieję, że nie oczekujecie ode mnie czynnej obrony.

Utopia: Nie oczekujemy. Wystarczy, że obiecacie nie atakować nas osobiście, nie skłaniać do tego tych, których podbiliście, ani nie szerzyć niechęci do nas. I tak już jest wystarczająco silna.

Te ostatnie słowa przywołały uśmiech na jej usta.

– To prawda. Zatem zgoda. Drugi warunek: chcę mieć do dyspozycji wszystkie wasze zasoby.

– Nie odciągniemy zasobów od terraformowania Marsa – odpowiedział natychmiast Mushi.

Pociągnęła nosem.

– Chodzi mi o waszych ludzi, nie o pieniądze. O ekipy specjalistów, które wynajmujecie innym. Kiedy o coś poproszę, chcę natychmiast otrzymać waszych najlepszych fachowców.

Utopia: Chcecie nas wynajmować bez zapłaty?

Madame: Bez zapłaty, bez czekania, bez pytań i bez sprzeciwów.

Chcę też zawsze dostawać waszych najlepszych ludzi: artystów, pisarzy, projektantów, księgowych, nauczycieli, lekarzy, architektów, najlepszych w każdej dziedzinie, gdy tylko o to poproszę i przy zachowaniu odpowiedniej dyskrecji. Nie będzie wam wolno opowiadać o tym, co dla mnie zrobiliście, ani oferować tej samej usługi komuś innemu.

Minęły trzy oddechy. Na woalce Mushiego lśniły iskierki milczącej debaty, toczonej między konstelacjami spowijającymi kokonem ziemskie imperium Utopii.

– Będziemy wykonywać ściśle określone zadania, ale nie będziemy z własnej inicjatywy działać dla waszych celów.

W gardle Madame zrodził się powolny śmiech.

– Nie liczę na to, by ktoś, kogo samo nie wychowałam, zrozumiał moje cele. Zależy mi na waszych umiejętnościach, nie na waszych

ludziach. Mogę was poprosić, żebyście zrobili dla mnie pistolet, ale za spust pociągnie jedno z moich stworzeń.

– Utopia nie przyjmuje zamówień na śmiercionośną broń – oznajmił pośpiesznie Mushi.

Madame: To była tylko metafora.

Utopia: Utopia nie produkuje niczego, co można przerobić na Zwiastuna.

Madame: A co to takiego?

Utopia: Broń jądrowa, pociski kierowane, broń biologiczna, bomby łańcuchowe, działa pozytonowe, uzbrojone satelity...

Zaśmiała się z niego, jakby był dzieckiem.

– Po co mi takie rzeczy, kiedy mam seks?

– Zdziwilibyście się, jak wiele z pozoru niewinnych projektów można wykorzystać do tworzenia Zwiastunów. Może się zdarzyć, że któreś z waszych zamówień bez waszej wiedzy otrze się o granice podobnych umiejętności. Zastrzegamy sobie prawo odmowy.

Madame pociągnęła za obszyty koronką choker na szyi.

– Jakaż bogobojna kobieta mogłaby się nie zgodzić? Mam tylko nadzieję, że te same ograniczenia obowiązują wszystkich, którzy korzystają z waszych usług.

Mushi nie zareagował na tę drwinę.

– Powinniśmy ustalić górną granicę tego, jak wielu Utopian może jednocześnie wykonywać zadania dla was. Powiedzmy...

– Granicą będzie konieczność zachowania dyskrecji – przerwała mu. – To znaczy tyłu, ilu będę mogła zatrudnić, nie narażając się na ryzyko, że inni wywęszą nasz sojusz.

Mushi przymrużyło cyfrowe powieki.

– Chcecie ukryć przed innymi Alfami fakt naszej kapitulacji? Na to również możemy się zgodzić.

Uśmiechnęła się szerzej.

– Tak też sądziłam. Lepiej dla was będzie, jeśli pozostała Szóstka uzna, że dziwolągi żyją w izolacji nieświadomości, tak? – Przerwała na moment, wypatrując w odsłoniętych fragmentach twarzy Mushiego cieni odpowiedzi. – Dla mnie również tak będzie lepiej –

podjęła. – Niektórzy z moich dżentelmenów mogliby dostać ataku serca, gdyby usłyszeli, że was również udało mi się zwabić.

– MASON już wie.

Uniosła namalowane brwi.

– Czy Cornel powiedziało wam, żebyście tu przyszli?

– Nie. MASON przekazało nam pewne informacje o... – Mushi zawahał się, niepewny, jak ta groźna, wyniosła matka zareaguje na informację, że jej Synowi przyznano honorowy tytuł „Obcego”. – O Porfirogenecie i związkach, jakie łączą je z różnymi Alfami. Właściwie to MASON tylko potwierdziło pewne informacje. Dlatego zawiadomiliśmy je o naszej decyzji, zanim przyszliśmy do was. Jeśli chodzi o waszą propozycję, byśmy ograniczyli liczbę służących wam Utopian do takiej, którą łatwo będzie ukryć, zgadzamy się. Czy macie jeszcze jakieś żądania?

Zaczerpnęła głęboko tchu.

– Chcę dostać zakładników. Dwójkę z waszych najlepszych, przez cały czas, i dwunastu dalszych, których będę mogło wezwać, gdy tylko zechcę.

Przerwa na konsultację.

– Będziemy chcieli ich wymieniać co pewien czas. Powiedzmy co pięć lat?

– Zgoda, ale najlepsi to znaczy najlepsi. Chcę, żeby byli wybitni, kompetentni, mieli pełen dostęp do waszej technologii i umieli tłumaczyć wasz u-język. Jest też wiele innych niezbędnych warunków. Niech będą pisarzami, malarzami, wynalazcami, ludźmi, których cenicie naprawdę wysoko. Wiem, że nie znosicie tracić pisarzy i malarzy. Muszą też być użyteczni. Podczas pobytu tutaj będą służyli mojemu Synowi i staną się jego nauczycielami. Nie byłoby w porządku, gdyby wtajemniczono je w sekrety tylko sześciu Pasiek.

Woalka nie mogła ukryć uśmiechu dumy.

– Wielu z nas spełnia te warunki, ale znajdziemy takich zakładników, których talenty zapewne okażą się dla was użyteczne, a jednocześnie ich strata zaboli nas dotkliwie.

– Powiem ceszarowi, by zrobiło ich *Familiaries Candidi*. – Jej uśmiech zrobił się jeszcze szerszy. – Cezar może być neutralnym arbitrem, które potwierdzi, że ci, których mi przysłaście, rzeczywiście są tak wybitni i cenni, jak twierdzicie.

Utopia: Zgoda. W zamian żądamy swobodnego dostępu do Mikromegasa.

Madame: Nigdy bym się nie spodziewała, że tak mało elegancki lud nada Mu równie eleganckie imię. To będzie łatwe. Jako słudzy i nauczyciele będziecie mieli swobodny dostęp.

Utopia: Nie tylko zakładnicy, lecz również nasi badacze. Byli z wami na początku.

Madame: Macie na myśli ginekologów? Mój mały Książę otrzyma wszystko, co najlepsze.

Utopia: W ostatnich latach rektor Faust próbowało blokować nam dostęp.

Madame: Naprawdę? No cóż, nie mogę mieć do niego pretensji. Na Ziemi nigdy dotąd nie widziano podobnego Okazu.

Niewykluczone też, że nigdy nie będzie drugiego. Gdybym kierowała Instytutem Brilla, nigdy nie dałabym Mu go opuścić, a już z pewnością nie pozwoliłabym wam zbliżyć się do Niego.

Utopia: Nie podejmiemy żadnych inwazyjnych działań, ale chcielibyśmy dokumentować Jego rozwój. Jak sami powiedzieliście, Mikromegas może być czymś wyjątkowym w całej historii nauki.

Madame: Mój wielki eksperyment.

Utopia: Pragniemy też prowadzić te notatki w języku zrozumiałym dla całego świata, nie tylko dla Brillistów.

Madame: Pełna kronika mojego Arcydziała. Podzielicie się ze mną swymi spostrzeżeniami?

Utopia: Oczywiście. I w krótkim terminie nie opublikujemy niczego bez waszej zgody. Te zapiski będą przeznaczone dla przyszłości, nie dla współczesnych.

Madame: Zgoda. W takim razie otrzymacie pełny dostęp, w granicach wyznaczonych przez jego nauczycieli. Nie wolno wam zmęczyć Chłopca ani wprowadzić go w zakłopotanie.

Utopia: Będziemy ostrożni. Jak brzmi wasze kolejne żądanie?

Madame przebiegła szybko palcami po hebanowej poręczu fotela z cichym stukotem przypominającym odgłos biegnącej myszy.

– To wszystko, co w tej chwili przychodzi mi do głowy. Muszę przyznać, że mnie zaskoczyliście. Będę potrzebowała trochę czasu, by zastanowić się nad dalszymi warunkami.

– Dwa tygodnie? – zaproponował Mushi.

– To powinno wystarczyć. Wróćcie za czternaście dni. Tymczasem umowa może obowiązywać w obecnej postaci.

Utopia: Mamy jeszcze trzy żądania.

Madame: To bardzo wymagająca kapitulacja. Mówcie.

Utopia: Domagamy się, byście zabronili Utopianom zostawiania członkami waszego klubu i zniechęcali wszystkich członków naszej Pasieki do przybywania tu w innym charakterze niż badacze i zakładnicy. Dostaniecie ich i nikogo więcej.

Madame: Jak sobie życzycie. Jeśli wasza kapitulacja okaże się szczerą, nie będę potrzebowała więcej Utopian, zwłaszcza że wasza obecność krępuje innych klientów.

Utopia: Zakaz i zniechęcanie to dwie różne sprawy. Oczekujemy od was jednego i drugiego.

Madame: Trafne spostrzeżenie. Zgoda. A drugi warunek?

Utopia: Księżyc jest zakazany dla was i waszych stworzeń.

Mikromegas może nas odwiedzać, jeśli zechce, ale nie pozostali.

Wy macie Ziemię, a my Księżyc.

Madame: Jałowa skała dla was, a żyzny świat dla mnie? Bardzo chętnie. A co z Marsem?

Utopia: Ponieważ Mars będzie gotowy dopiero za dwieście pięćdziesiąt lat, możemy zostawić przyszłym pokoleniom negocjacje na ten temat. Nie pozwolimy wam zagrozić projektowi terraformowania...

Madame: Nie mam takich planów. Mogę to zaakceptować. A trzeci warunek?

Utopia: Chcemy przyszłości.

Zamrugła.

– To bardzo poważne żądanie.

– Macie rację, ale wam na niej nie zależy. Chcecie podbić świat, by udowodnić, że potraficie to zrobić. Pragniecie, by wasze dziecko zaćmiło Augusta i Aleksandra. Chcecie pokazać swym wrogom, że byli głupcami, odrzucając starożytne bronie, jakimi są seks i religia. Nie zależy wam na tworzeniu dynastii. Dwa pokolenia wam wystarczą. Chcemy tego, co będzie później.

Madame zmarszczyła brwi.

– A co to oznacza w praktyce?

– Przez najbliższe sto pięćdziesiąt lat nie będziemy walczyć z wami ani z Mikromegasem o kontrolę nad czymkolwiek, a wy nie będziecie ingerowali w nasze przygotowania do tego, co wydarzy się później.

– Macie na myśli Marsa?

– Mam na myśli wszystko. Inne Alfy już się na to zgodziły. Ten świat jest zadowolony. Inne Pasieki rywalizują ze sobą o władzę i liczbę ludności, ale szczęśliwa, pokojowa Ziemia jest dla nich wystarczającą utopią. Następny krok ludzkości pozostawiono nam, a w zamian za to dzielimy się z wami naszymi wynalazkami o praktycznym zastosowaniu, pozwalamy innym na masową produkcję naszych lekarstw i narzędzi, a także pozwalamy im cieszyć się naszą sztuką i opowieściami. Korzysta na tym cała Ziemia. To nasza umowa z pozostałymi Pasiekami, niewypowiedziana, ale uniwersalna. Do tej pory nic jej nie zagrażało, bo władza była zbyt rozproszona, by kilka osób mogło zmienić tak głęboko zakorzenione podejście. Ale globalna monarchia to co innego. Nie możemy biernie się przyglądać, jak przejmujecie stery, dopóki się nie upewnimy, że pozwolicie nam kontynuować naszą pracę.

– Pracujecie dla przyszłości. – Mięśnie barków Madame naprężyły się z siłą, która czyni wilczyce groźniejszą, gdy musi bronić młodych.
– Czy dacie mi słowo, że wasze przygotowania nie zagrażą imperium mojemu i mojemu Syna?

– Nic z tego, co robimy, nie służy takiemu celowi, ale gdyby przypadkiem tak się zdarzyło, udzielimy wam wszelkiej możliwej pomocy w odzyskaniu tego, co stracie. Teraźniejszość należy do

was. Sto pięćdziesiąt lat. To tyle, co długie życie. Przyszłość zostawcie nam.

Kazała im czekać, Mushiemu i innym Utopianom obserwującym ich ze swych odległych miast. Nie potrafię jednak określić, czy zrobiła to celowo, czy po prostu potrzebowała czasu na zastanowienie.

– Zgoda – oznajmiła wreszcie. – Jeszcze tylko dwa drobiazgi.

– Słucham?

– Dajcie mi swoją woalkę i zwracajcie się do mnie „Madame”.

– Słucham?

– Zwracajcie się do mnie „Madame”. Nie zrobiliście tego ani razu. Nawet cesarz używa obecnie tego tytułu, ale wy celowo go unikacie, jakbyście chcieli w ten sposób zachować czystość. Nie jesteście już czyści, żadne z was. A jeśli chodzi o woalkę, to po prostu ciekawość. Zmęczyły mnie już te wszystkie pogłoski o tym, co za nią ukrywacie. – Wyciągnęła niecierpliwie rękę. – Dobrzy słudzy nie każą czekać pracodawcom.

Matriarchini czekała jednak, przyglądając się ze spokojem debacie trwającej wśród konstelacji Utopian, które po raz pierwszy poczuły szarpnięcie jarzma.

– Chwileczkę, Madame. Muszę ją najpierw ewakuować.

– Ewakuować? Aha! – Skrzywiła się i jednocześnie zachichotała, widząc, jak pluton mrówek Mushiego opuszcza woalkę, maszerując ku bezpiecznemu schronieniu we włosach i pod płaszczem. – Dobrze – dodała ze śmiechem. – Powiedzcie też zakładnikom, których mi przysłecie, że jeśli wasze robactwo przestraszy którąś z dam pod moim dachem, zabronię im przywożenia tu takich rzeczy. – Śledziła spojrzeniem ostatnią mrówkę znikającą pod kołnierzem Mushiego. – Czy to roboty, czy prawdziwe owady?

– Jedno i drugie, Madame. – Mushi zamrugał, gdy woalka zsunęła się z jego twarzy. – Polecono mi zostać tu jako pierwszy zakładnik. Spełniam wasze warunki.

– Nie wątpię w to. W końcu pochodzicie z baszu Mojave. – Madame dmuchnęła na wewnętrzną powierzchnię woalki, nim ją włożyła, jakby podejrzewała, że mrówki pozostawiły na niej pył. –

Każę dziewczynom przygotować dla was celę. – Uśmiechnęła się, ciesząc się dwuznacznością, która kazała Mushiemu zgadywać, czy jej gościnność przewidziała dla niego klasztor, czy więzienie. – Wszystko wygląda normalnie! – zawołała, gdy woalka zasłoniła jej twarz. Utopia udzieliła mi pozwolenia, by zdradzić ten sekret, Czytelniku. To zawsze smutne, gdy tajemnica umiera, ale lepsze to niż pozwolić Ci myśleć, że wszyscy Utopianie przystosowali swe woalki na potrzeby walki i działań wojennych, jak Apollo. – Świat się nie zmienił! – Spojrzała na swoją rękę, na ściany i sufit. – Spodziewałam się, że wszystko będzie wyglądało jak na waszym płaszczu.

Mushi przymrużył powieki, czując na twarzy zimny powiew, do którego nie przywykł.

– Nie moglibyśmy tak ciężko pracować dla swych utopii, gdybyśmy pozwolili sobie uwierzyć, że już są realne.

Uśmiechnęła się, słysząc te słowa.

– Czym są te latające znaczki na wszystkich rzeczach?

– Wybierzcie jeden i zróbcie zbliżenie. Wskazują, co można naprawić albo udoskonalić. Plamy albo uszkodzenia, śmieci, puste ściany czekające na dzieła sztuki, tematy do badań, tajemnice, zagrożenia dla życia i zdrowia, przestarzała technologia, którą należy zastąpić lepszą.

Uniosła filiżankę stojącą na stoliku, chcąc sprawdzić, jakie propozycje jej udoskonalenia przedstawi woalka.

– Widzicie to przez cały czas?

– Chyba że oglądam film albo coś w tym rodzaju.

– To by mnie doprowadziło do szaleństwa. Czy wszyscy Utopianie to widzą?

– Prawie wszyscy. To nasza nieskończona lista zadań. Zapobiega samozadowoleniu. Trudno jest pozostać rasą wokerów w tak wygodnym świecie.

Madame skierowała wzrok na Mushiego i z zaskoczeniem zauważyła wskaźniki żądające badań medycznych oraz udoskonaleń płaszczu, które unosiły się w powietrzu niczym świetliki, odmawiając swe szybkie modlitwy domagające się uwagi.

– Apollo prowadziłyby te negocjacje, prawda? – zapytała cicho. – Gdyby żyło?

– Nie.

– Nie?

– MASON nigdy by mu nie pozwoliło postawić tu nogi. – Odkąd Mushi odsłonił twarz, nie był w stanie spojrzeć jej w oczy. – Co więcej, Apollo było zbyt pełne pasji. Jego opis przyszłości mógłby za bardzo was poruszyć i nie chcielibyście z niej zrezygnować.

* * *

[Tak, dyrektorze naczelny.]

Zostało nam już tylko Tōgenkyō, Czytelniku, kompromisowa stolica Azji z jej wieżowcami w kształcie kwiatów lotosu, o wewnętrznych powierzchniach płatków rozświetlonych ogniem neonów. Tej nocy w zewnętrznych lustrach odbijało się coś więcej niż tylko indonezyjskie morza. Ulice między płatkami wypełniły tysiącbarwne światła. To był dzień pełen katastrof – zdemaskowanie OS, atak Snipera na ich uwielbianego „Tai-kuna”, ujawnienie tożsamości Anonima, pożar Parlamentu, wszystko to podsycało pasję mitsubishiańskich tłumów. Gdy w Romanowie zapadał zmierzch, a w Indonezji nadeszła północ, tysiące gniewnych ludzi przyniosły na ulice Tōgenkyō własne światła. Nieliczne były gorącymi pochodniami, ale większość była elektroniczna, zimna jak lśniąca księżycowym blaskiem duchy. Ci, których krwi domagali się demonstranci, ukryli się na górze. Siedmiu z dziewięciu członków Dyrektoriatu Mitsubishi znalazło azyl w kwaterze głównej administracji na szczycie wieżowca wzniesionego na podobieństwu słupka kwiatu w samym środku największego lotosu.

– Gdzie są dwaj pozostali? – zapytał koreański dyrektor Kim Yeong-Uk, przynosząc do pokoju język angielski.

Piątka chińskich dyrektorów naradzała się w swoim języku, nawet przedstawiciele Pekinu i Szanghaju choć raz zgadzali się ze sobą kierowani strachem. Wszyscy obserwowali taniec policyjnych światła na dole. Próbowano odeprzeć tłum. Dyrektor Mitsubishi,

Bandyopadhyay, nie była obecna, jeśli zaś chodzi o Japonię, dyrektor naczelny Hotaka Andō Mitsubishi siedział za swoim biurkiem z zamkniętymi oczami, koncentrując się na edycji plików przemycających przez jego soczewki.

– Bandyopadhyay poleciało do Delhi. – Odpowiedzi udzielił młodszy z dyrektorów z Szanghaju, Wang Baobao, który potrafił dobrze ukrywać strach. – Próbuje zwołać ważniaków z dawnego Greenpeace i przekonać ludzi o swej niewinności. Sądząc po tym, co słyszałam, nie wychodzi mu.

– A Kimura?

Kim Yeong-Uk spojrział na puste krzesło, na którym powinien siedzieć drugi japoński dyrektor.

– Odebrało sobie życie.

W pokoju zapadła cisza wywołana wzmianką o śmierci. Dyrektorzy przyglądali się, jak kolejne kawałki skłębionego morza gwiazd na dole gasną niczym odgryzione kęsy. Policja użyła gazu.

– Słyszałam, że na dole są setki zabitych.

– Na razie nie da się tego ocenić.

– Ile ofiar to Japończycy? – zapytał Kim Yeong-Uk, przyglądając się chińskim dyrektorom.

Na ich mitsubishiańskich garniturach pojawiły się stanowczo zbyt radosne kolory wiosny: z czarnych pasków wyrastały klonowe liście, a geometryczne kształty przeradzały się w żurawie albo ryby latające. Wielcy przywódcy chińskich frakcji, Wang Laojing z Pekinu i Lu Yong z Szanghaju, mieli coś do powiedzenia sobie nawzajem. Inni nie mieli nic do powiedzenia nikomu.

– Podejrzewam, że prawie wszyscy – odpowiedział dyrektor naczelny Hotaka Andō Mitsubishi, nie odrywając wzroku od pracy.

Kim Yeong-Uk skinął głową.

– Przykro mi, że to się wydarzyło, gdy wy byliście dyrektorem naczelnym, Andō. Ciężko pracowaliście i dobrze sobie radziliście. Nic z tego nie jest winą Japonii.

– Dziękuję.

– Czy pójdziecie za przykładem Kimury?

Kim Yeong-Uk opowiada, że Andō się uśmiechnął, jakby był wdzięczny za zaufanie wyrażone tą szczerością.

– Nie.

– To wasza wina, dyrektorze naczelny – odezwał się Wang Baobao, spoglądając na Lu Yonga w poszukiwaniu aprobaty. Starszy dyrektor był jednak zbyt ostrożny. W przeciwieństwie do Wanga Baobao. – Nie wystarczyło wam, że Japończycy zbudowali Urządzenie Cannera? Musieliście dodatkowo mieć konszachty z Ganymede'em i tym całym Merionem Krayem? Gdyby nie to, nic z tego by się nie wydarzyło. Czy nie zamierzacie nawet wziąć na siebie odpowiedzialności?

Andō nadal nie unosił wzroku.

– Jeśli chcecie „wziąć na siebie odpowiedzialność”, zapytajcie obsługę, jak otworzyć to okno. Ja mam robotę do wykonania.

Lu Yong uciszył Wanga Baobao srogim spojrzeniem i podszedł do biurka dyrektora naczelnego.

– Musimy stworzyć plan. Natychmiast. Wszyscy razem.

Te ostatnie słowa wypowiedział głośniej, bo pozostali znowu zaczęli szeptać.

– Razem. – Kim Yeong-Uk skinął głową. – Zgadzam się. Papadelias jest na dole z ekipą multiprawników. Chce nas aresztować. Wątpię, by nasi ludzie zdołali powstrzymać go jeszcze długo.

– Aresztować nas? Wszystkich? Nasze bloki się rozpadną.

Wang Laojing uniósł głowę.

– Poczyńłom plany. Wyznaczyłom następców. Mój blok przetrwa. Jeśli niektórzy z was zapomnieli o podobnych przygotowaniach...

– To się na nic nie zda – przerwał mu przedstawiciel Szanghaju.

Pekin: Na nic?

Wenzhou: Zgadzam się. Cały świat słyszał przemówienie DeLupy o tym, jak mordercy wychowują nowych morderców. Wszyscy, którzy mogliby nas zastąpić, są na opublikowanej przez Perry'ego liście tych, którzy wiedzieli o OS.

Szanghaj Młodszy: To nieprawda! Nic nie powiedziałom podwładnym!

Wenzhou: To nie ma znaczenia. Nie potrafię udowodnić, że mój sztab i następcy o niczym nie wiedzieli. Podobnie jak żadne z was. Perry sporządziło bardzo pomysłową listę. Znajdują się na niej wszyscy, którzy stali wystarczająco blisko nas, by mogli podjąć się utrzymania naszych bloków w całości. Wszystkich, którzy wiedzieli wystarczająco wiele, by siedzieć za tym stołem, wkrótce czeka aresztowanie albo nawet lincz.

– Nie wszystkich. – Stary Huang Enlai wyglądał przez chwilę przez okno, śledząc trwającą wojnę światel. Teraz odwrócił się i wskazał głową na puste miejsce przy stole, przyglądając się twarzom towarzyszy. Czy to zrozumieli? – Jest pewna osoba, która wszystko wie, ale nie ma jej na liście. Osoba, która siedziała za tym stołem prawie tak samo często jak my.

– Xiao Hei Wang! – Wszyscy powtarzali chińskie nazwisko Jehovah, otwierając szeroko oczy. – Xiao Hei Wang jest niewinne.

– Xiao Hei Wang może nas uratować.

– Było na każdym zebraniu, wie, kto ma dług wobec kogo, zna historie naszych rodzin i tak dalej.

– Mogłoby uchronić mój blok przed rozpadem.

– Mogłoby ocalić wszystkie bloki, dać nam czas na przygotowanie nowych planów.

Przedstawiciel Korei skinął głową.

– To nie jest zły pomysł.

– Pozostałe Pasiaki również ufają Xiao Hei Wangowi. Dlatego zaufają też Mitsubishi pod jego przewodnictwem.

– Czy musiałoby zostać członkiem Pasiaki?

– Nie. Zewnętrzni kontrahenci mogą posiadać udziały w zarządzie powierniczym.

– Zrobi to dla nas, prawda, Andō? – Stary Huang Enlai podszedł do biurka dyrektora. – Xiao Hei Wang traktuje was jak ojca. Wspierało nas przeciwko Masonom, przekazywało nam tajemnice za plecami MASONA. Pozostanie lojalne, wesprze nasze rodziny, będzie honorowało nasze prośby i instrukcje, nawet jeśli będziemy w więzieniu. Będzie miało za sobą zasoby Madame i zaufanie całego świata.

– Jestem pewne, że Xiao Hei Wang się zgodzi. Możemy je uczynić powiernikiem wszystkich naszych udziałów do chwili wyboru nowego Dyrektoriatu.

– Ocali nasze rodziny.

– Może załatwi dla nas uniewinnienie.

– Nie! – Hotaka Andō rzadko podnosi głos, ale gdy to robi, przemawia z siłą gromu. – Pokonano nas, ale to jeszcze nie znaczy, że musimy oddać wszystko nieprzyjacielowi.

Wszyscy gapili się na niego ze zdumieniem.

– Jakiemu nieprzyjacielowi?

– Madame D’Aroutet. Czy tego nie widzicie? Zaplanowało to wszystko, by zmusić nas do przekazania władzy Tai-kunowi.

– Madame? – Dyrektorzy pośpiesznie wymienili spojrzenia. – Czemu miałyby nas atakować? Jesteśmy jego klientami.

To nie powinno być dla Ciebie zaskoczeniem, Czytelniku. Kierowanie mitsubishiańskim blokiem jest jak budowa wysokiej wieży na gruncie nawiedzanym przez trzęsienia ziemi. Patronat Madame jest jak żelazo ukryte w sercu budynku. To dzięki niemu cała dziesiątka unikała dotąd upadku.

– Madame nie jest naszym przyjacielem. – Ramiona Andō drżały, jakby za chwilę coś miało wyrwać się z jego ciała, płacz albo śmiech. – Sniper mówiło prawdę. Madame chce zniszczyć wszystkie Pasiaki i postawić Tai-kuna na czele tego, co zostanie. Tai-kun omal nie straciło życia, demaskując OS. W oczach całego świata jest bohaterem. Kuzyni, Humanieści, Europa, wszystkie te Pasiaki stoją na progu ruiny. Madame liczy na to, że zrozumiemy, iż możemy się uratować, oddając władzę Tai-kunowi. Europa przekazała rządy królowi Hiszpanii, a po śmierci księcia Leonor Tai-kun zostało jego dziedzicem. Jeśli zaś chodzi o Kuzynów, już wprowadzają tymczasową konstytucję Tai-kuna, nie można też wątpić, że ono i Heloïse będą architektami ostatecznej wersji.

– Heloïse?

Andō spojrział Huang Enlaiowi prosto w oczy.

– Zapłakana dziewczyna wpada do sali obrad Senatu, przynosząc zakrwawioną konstytucję? Moje Hiroaki nadal ma dostęp do KBIZ.

Kuzyni zawsze głosują, kierując się współczuciem. Po dzisiejszym występie „cioci” Kosali w Senacie i po kryzysie brukselskim otrzymali więcej listów domagających się, by Kosalę pozostawiono na stanowisku, niż przedtem żądających jej dymisji. A jeszcze więcej jest takich, które chcą, by Rada zniosła prawo wymagające, by jej członkowie byli Kuzynami, i mianowała nie tylko Tai-kuna, lecz również Heloïse. Madame potrafi wykorzystywać luki w systemie.

– Madame chce postawić Xiao Hei Wanga na czele trzech Pasiek jednocześnie?

– Wszystkich Pasiek – odparł Andō twardym jak stal głosem. – Wiecie, że Faust i MASON już skapitulowali.

– MASON? Przecież Xiao Hei Wang jest Shan Huang Zi. Nie może być Shan Tai Zi.

(Chiny mają własne słowa na określenie Porfirogenety i *Imperator Destinatus*).

Przerażone twarze.

– Dlaczego Madame miałoby to zrobić? Kosala i większość posłów byli jego klientami, tak samo jak my!

– Dlatego że Tai-kun jest miękkie – odpowiedział Andō.

Stary Huang Enlai uważnie przyjrzał się twarzy dyrektora naczelnego. Być może długoletnia znajomość pozwalała mu wyczytać z niej więcej niż innym.

– Co o tym myślicie?

Andō przez cały ten czas nie przerywał pracy, patrząc raczej na informacje, które odbierał, niż na pozostałych dyrektorów.

– Madame nigdy nie kryło swych ambicji. Nie spodziewaliśmy się czegoś takiego, bo Tai-kun już piastowało urzędy we wszystkich Pasiekach. Ale nie pozwalało Madame ich wykorzystywać i w dobrej wierze wykonywało obowiązki wobec wszystkich Pasiek, lojalnie służyło, zamiast manipulować. Jeśli Madame chce podbić świat za pośrednictwem Tai-kuna, musi je skłonić do objęcia wyższych urzędów. – Andō uniósł wzrok, spoglądając kolejno w oczy wszystkim dyrektorom, jakby był gotowy zetrzeć się z każdym, kto odważy się mu sprzeciwić. Nie było chętnych. – Kuzyni i Europa już są podbici, Faust i MASON nie będą walczyli z najbliższymi

krewnymi, a Utopianie skapitulowali dawno temu. Niewykluczone, że Vivien Ancelet uratowało Humanistów swym nagłym wezwaniem do wyborów, ale Ancelet również jest bardzo bliskie Tai-kunowi, a teraz będzie musiało przekazać komuś tytuł Anonima. Jestem przekonane, że Tai-kun już od dawna jest jego następcą. – Dał pozostałym dyrektorom chwilę wytchnienia. – Jeśli przełożymy Pasię Tai-kunowi, Madame wygra.

Przedstawiciele Pekinu i Szanghaju wymienili spojrzenia.

– Nie mamy wyboru – zaczął ten drugi. – Pasięka potrzebuje przywódcy. Lepiej mianować Xiao Hei Wanga niż pozwolić, by się rozpadła.

Choć raz obaj chińscy dyrektorzy zgadzali się ze sobą.

– Xiao Hei Wang od dawna było jednym z nas i nadal uważa was za ojca, Andō. Jest też wierne obowiązkowi i obietnicom. Możemy je skłonić do dotrzymania danego słowa. Jeśli będziemy naciskać, by pozwoliło naszej Pasięce zachować odrębność i broniło mitsubishiańskich wartości, broniło nas, będziemy mogli pozwolić, by Madame podbiła pozostałe Pasięki. Potem Xiao Hei Wang nas odtworzy. Jeśli je o to poprosicie, Andō, złoży taką obietnicę, a jeśli ją złoży, z pewnością jej dotrzyma.

– Tai-kun nie zgodzi się osłaniać zabójców. W tej chwili cała nasza Pasięka nienawidzi nas za udział w OS i uwielbia Tai-kuna za to, że przyczyniło się do zdemaskowania tej instytucji. Uczestniczyliśmy w działaniach OS legalnie, jako przywódcy naszego rządu, dla dobra naszych członków i całego świata. Jeśli członkowie będą mieli czas, by się uspokoić i wysłuchać naszych argumentów, staną po naszej stronie, by bronić naszej suwerenności i prawa do użycia siły. Ale Tai-kun nigdy nie będzie myślało w ten sposób. – Hotaka Andō wrócił do edytowania przesuwających się przed nim dokumentów. Na jego twarzy pojawił się spokój. – Ono bezgranicznie nienawidzi śmierci. Więzy rodzinne nie mogą mieć przed tym pierwszeństwa. Jeśli obejmie urząd, nie będzie w stanie ukryć grozy, jaką budzi w nim zabójstwo. Wręcz przeciwnie, będzie skłaniało członków, by potępił nas jeszcze surowiej.

Ostrożny Chen Zhongren z Wenzhou skinął głową.

– Nasi członkowie kochali Xiao Hei Wanga już od chwili jego narodzin. A teraz, gdyomal nie stało się męczennikiem za Sojusz, pokochają je jeszcze bardziej. Jeśli mianujemy je przywódcą, członkowie nigdy nie pozwolą mu zwrócić nam władzy. Uważają nas za bandę morderców. Musimy zachować swoje udziały, upierać się, że naszymi następcami powinni zostać członkowie rodziny, i nie dopuścić do władzy Xiao Hei Wanga. Ono jest oddanym synem. Jeśli obejmie rządy, podzieli się władzą z matką.

– Musimy stawić opór, zachować władzę w naszych rodzinach, nawet jeśli będzie to oznaczało walkę – zgodził się z nim przedstawiciel Pekinu.

– Nie – sprzeciwił się dyrektor naczelny cichym, lecz wyraźnym głosem. – Wszyscy nasi podwładni upadną. Kraye o to zadbało. Gdybyśmy spróbowali walki, rozszarpalibyśmy Pasiekę na strzępy. Przegraliśmy. Nie mamy innego wyboru, jak się poddać.

– Andō...

– Ale nie Tai-kunowi. – Dyrektor naczelny nie uniósł wzroku, pewien swej racji do tego stopnia, że nie dbał o to, czy twarze pozostałych wyrażają gniew, czy raczej nadzieję. – Jest też inna osoba, która zna zasady działania Dyrektoriatu równie dobrze jak Tai-kun i posiada wiedzę niezbędną, by być naszym reprezentantem i utrzymać nasze bloki w całości, osoba, która nie była powiązana z OS, ale nasi członkowie z radością się od niej uwolnią. Która nie będzie miała szans utrzymania władzy w Pasiece bez nieustannego wsparcia nas i naszych rodzin.

– Kto to jest?

Andō zapisał plik.

– Przed popełnieniem samobójstwa Kimura przekazało mi swoje udziały. Mój blok stanowi w tej chwili blisko jedną czwartą całej Pasieki. Przed chwilą przekazałam swoje udziały w zarząd powierniczy Dominicowi Seneschalowi na okres trzech lat, pod warunkiem, że wyszkoli nowych dyrektorów, wybranych przez dominujące grupy udziałowców.

– Dominic Seneschal? Z haremu Xiao Hei Wanga?

Za zamkniętymi drzwiami niektórzy nadają baszowi Jego oddanych sług mroczniejszą nazwę.

Andō wstał, głaszcząc lekko na pożegnanie poręczę dyrektorskiego fotela.

– Dominic niemal bez przerwy obserwuje wszystko przez lokalizator Tai-kuna. Podśluchiwało na wszystkich zebraniach Dyrektoriatu, na których Tai-kun było obecne. I nie ma oporów przed zabijaniem ludzi. Jeśli udzielimy mu instrukcji i posłużymy wsparciem, będzie mogło pokierować naszymi blokami prawie tak samo dobrze jak Tai-kun.

– Ale Dominic jest od Madame!

– To najgorsze z nich! Potwór!

Czy rumieniec na ich twarzach świadczył o poprzednich spotkaniach?

– To prawda – zgodził się Andō. – Seneschal budzi strach i wstręt we wszystkich, a zwłaszcza w opinii publicznej. Dlatego nie będzie w stanie utrzymać władzy bez naszego poparcia. Członkowie będą się go bali i nienawidzili. Ucieszą się z naszego powrotu, gdy tylko stanie się on możliwy.

– Ale ono służy Xiao Hei Wangowi. Równie ślepo jak pozostali, a nawet bardziej.

– Nie. Zapominacie, że naszym wrogiem jest Madame, a nie Xiao Hei Wang. Wszyscy wiecie, co Madame uczyniło Dominicowi. Seneschal właśnie z tego powodu śmiertelnie go nienawidzi i pragnie zemsty. Jeśli damy mu władzę, będzie walczyło przeciwko Madame gwałtowniej niż my. Co więcej, zna je znacznie lepiej od nas. Broń dana mu do ręki będzie bronią w dłoni prawdziwego wroga naszego prawdziwego wroga. Dzięki szkoleniu, jakie odebrało u Madame, Dominic jest przekonane, że człowiek może kochać tylko coś słabszego od siebie. Jest lojalnym sługą, ale w głębi duszy niczego na świecie nie pragnie bardziej niż upadku Tai-kuna. Gdy obejmie urząd, ta sprzeczność go zniszczy. Przeprowadzi Pasiekę przez nadciągający chaos, obroni jej niezależność dla własnych potrzeb, ale gdy spróbuje ruszyć naprzód w świecie, w którym innymi Pasiekami włada Tai-kun, sparaliżuje je konflikt między

pragnieniem pomocy i zaskodzenia mu. Będzie prowadziło politykę pełną sprzeczności. Członkowie je znienawidzą, będą się domagali jego obalenia, a wtedy wspomną nasze rządy, wydadzą im się one lepsze i bardziej stabilne, i ucieszą się z naszego powrotu.

Chen Zhongren przyglądał się uważnie Andō, marszcząc brwi.

– Wierzycie, że możemy odzyskać pozycję wbrew woli Madame? Wszyscy zawdzięczamy stanowiska głównie jemu.

Andō spojrzał mu w oczy.

– Mam trzy miliardy głosów, koneksje, rodzinę, dziesiątkę badzieci i ich... talenty oraz Ganymede'a i Danaë, którzy należą do mnie, tylko do mnie, nie do Madame, do mnie. Nie ma większego znaczenia, czy będę kierowało wszystkim z tego fotela, czy z więziennej celi. Możecie działać na własną rękę, jeśli chcecie, ale wierzę w ten plan.

Chen Zhongren skinął głową.

– Czy to był pomysł Danaë?

Pozostali mówią, że Andō wzdrygnął się w tym momencie, jakby pytanie znalazło szczelinę w jego zbroi.

– To jest moje rozwiązanie – odparł. – Jedyne możliwe rozwiązanie. Nie pozwolę Madame zjednoczyć wszystkich Pasiek, nawet pod władzą Tai-kuna. Ci z was, którzy czują się już zmęczeni walką, mogą postąpić, jak zechcą. Mam nadzieję, że pozostali dołączą do mnie i pomogą w budowie nowej, słabej rady z Dominikiem na czele. Dominic zniszczy tych, którzy zniszczyli nas, a potem my z kolei zniszczymy je i odzyskamy wszystko. Sześć pozostałych Pasiek upadło, ale nie nieodwracalnie. Nie, dopóki my trwamy. Kto jest ze mną?

Rozdział dwudziesty

Myliłem się

Myliłem się. Utraciłem zbroję przekonania o swej słuszności, gdy po pojmaniu po raz pierwszy spotkałem Jehovah i przez trzynaście lat poddawałem się wątpliwościom, które nie są silne jak dąb, lecz kołyszą się na wietrze niczym trzcina i dzięki temu przynajmniej zapewniają, że już nigdy nie będziemy w błędzie. A potem jak głupiec odrzuciłem zwątpienie. Wypełniła mnie pewność. Gdy się obudzę, polecę z szybkością zefiru do Bridgera, by zabrać go do Jehovah, który zwoła swych licznych ojców i zobowiąże wszystkie Pasieki do podzielenia się darem Bridgera z wdzięcznym światem. Tak wyglądał Plan i ja, jego wykonawca, myślałem, że go rozumiem. Jakby kielnia rzucająca zaprawę na mur mogła pojąć wzniosły cel katedry. Wywrzycie na mnie zemstę, Czytelniku, Furie, Boże. Z pewnością na to zasługuję, albowiem zapomniałem o lekcji, za którą zapłaciłem krwią Apolla.

«Witajcie wśród żywych, Mycrofcie. Jesteście nowym Anonimem.»

Obudziłem się w higienicznym więzieniu, jakim jest pokój w utopiańskim szpitalu. Lekarze wiedzieli, że nie zgodzę się tu pozostać dłużej, jeśli nie zatrzymają mnie siłą. Choć byłem osłabiony, okazali mi szacunek należny zabójcy Apolla i nałożyli mi więzy z żelu Cannera.

«Kiedy byliście nieprzytomni, doszło do czterech przewrotów.» Papadelias siedział przy moim łóżku, ogrzewając mnie cichą greką, a siebie kawą. «Ancelet zdemaskowało siebie jako Anonima i złożyło rezygnację, dzięki czemu Humanisci mogli ogłosić przyspieszone wybory i wybrać je na prezydenta. Wszystkich dyrektorów Mitsubishi aresztowano, Kuzyni rozwiązali swój rząd i również mają

przeprowadzić wybory, w zgodzie z zasadami nowej konstytucji, a cały europejski rząd padł ofiarą zamachu, więc król Hiszpanii przejął władzę jako tymczasowy... każe się tytułować premierem, ale określenie „dyktator” byłoby bardziej odpowiednie. Jeśli chcecie obejrzeć wiadomości, mogę aktywować wasz lokalizator.»

Potrzebowałem kilku prób, żeby odzyskać sprawność głosu.

«A Je... Jehovah?»

Papa uśmiechnął się, widząc, że przynajmniej jedno na świecie pozostało niezmienione.

«Czuje się dobrze. Robią mu badania.»

«Jak długo byłem nieprzytomne?»

«Pięć godzin. Kazałem im zastąpić wasz kardiostymulator nowym, mycroftoodpornym.» Stary kardiostymulator leżał na stoliku obok, płaski jak ciastko. Jego powierzchnię pokrywały organiczne substancje, za pomocą których moje ciało próbowało zintegrować ten obcy element. «Ile mieliście lat, kiedy go skonstruowaliście?» zapytał. «Piętnaście? Czternaście?»

«Czternaście...» Sylaby nie przychodziły mi łatwo, Czytelniku. Ty również nie mówiłbyś swobodnie, gdybyś zobaczył, że lepszą część Twojego serca usunięto i położono na stoliku przy Twoim łóżku. To właśnie była ta lepsza część, nie prymitywna pompa z mięsa, którą dała mi biologia, lecz dzieło miłości mojej i Saladina, który wszczepił mi urządzenie, by zaznaczyć swe terytorium. Każde tyknięcie zegara odmierzającego czas mojego życia należało odtąd również do niego. Znałem każdy przewód tego urządzenia, zachowałem w pamięci woń mokrej trawy w naszej kryjówce w ogrodzie, w której planowaliśmy pod mikroskopem jego wnętrze i ćwiczyliśmy laparoskopię na stekach i bakłazanach. To były szczęśliwe lata. «Czy mięsną część mojego serca też zastąpili?» zapytałem.

«Tylko ją wzmocnili. Powiedzieli, że, zważywszy wszystko razem, wasze serce nie jest w złym stanie. Wystarczy mi, że nie możecie już pozbyć się lokalizatora.»

Żel Cannera był na tyle miękki, że mogłem sprawdzić ruchomość barku. Mięśnie pod bandażami reagowały z opóźnieniem, ale reagowały.

«Dopilnujcie, żeby nigdzie nie zapisano, kto wykonał operację.»

«Saladin nadal znaczy terytorium?» zapytał z zadowoleniem na twarzy. «Nie wiem, czy być bardziej pod wrażeniem, bo oszukiwaliście mnie od trzynastu lat, czy mniej, bo okazało się, że przez cały ten czas mieliście pomocnika.»

Unikałem jego spojrzenia, obserwując widoczną na suficie plątaninę przezroczyстых rur, w których biegały najrozmaitsze u-bestie, od królikobotów aż po płomienne światłowodolisy, roznoszące przekąski, pigułki i terapeutyczny urok.

«Miałom kiedyś baszrodzone imieniem Saladin» odezwałem się.

Papa upił łyk kawy.

«Nie musicie kłamać. Znajdę je samo, jak już uporamy się z małym Bridgerem. Nie ma powodu się śpieszyć.»

Poczułem, że moja twarz zmienia się w nieruchomą maskę.

«Czy mam życzyć wam szczęścia w polowaniu na ducha? A może chcecie złapać Bridgera, żeby wskrzesiło moje baszrodzone, co pozwoli wam oskarżyć je o udział w spisku?»

Roześmiał się, ale cicho.

«Thisbe opowiedziało mi o sztuczce z psem, dzięki której ukrywaliście Bridgera. Reszta jest oczywista. To do was niepodobne, żeby dwa razy używać tego samego sposobu. Jeśli będziecie tak robić dalej, bardzo szybko zdemaskują was jako Anonima.»

«Аваξ Jehovah jest następnym Anonimem. Nie ja.»

Papa potrząsnął głową.

«Jehovah jest zbyt zajęte. Powiedziało, że to musicie być wy.»

Wezbrały we mnie sprzeciwy, polityczne i moralne, ale Papa nie był Tym, do którego powinienem je skierować.

«Co wam się stało w twarz?» zapytałem.

Dotknął bandaża przecinającego jego policzek od brwi aż po podbródek.

«Ganymede stawiało opór przy aresztowaniu. Chcę, żebyście na coś spojrzeli.»

Rozsunął zasłony, odsłaniając resztę pokoju. Prawą ścianę zajmowało wielkie okno, za którym rozciągał się widok na ulice Romanovy. Wyglądały niesamowicie, bo ogłoszono stan wyjątkowy

i wszystkie sklepy oraz zaułki były puste. Pod dalszą ścianą siedzieli w milczeniu Martin i jego cesarz, wykonujący na lokalizatorach tysiące różnych zadań w oczekiwaniu na powrót Pacjenta, którego wózek leżący powinien stać między ich krzesłami. Dwa pozostałe łóżka ustawiono równolegle do mojego pod bliższą ścianą. Pacjent spoczywający na dalszym z nich właściwie nie przypominał człowieka, lecz raczej mumię, spowitą w bandażę i pokrytą płatami żelu. Można by pomyśleć, że trwa tam proces nienaturalnych narodzin potwora Frankensteina. Na bliższym łóżku leżał worek na ciało.

«Kto leży na tamtym łóżku?» zapytałem, wyciągając szyję, by ocenić wzrost i budowę ciała pod kokonem bandaży.

Papa pociągnął nosem.

«Dyrektor naczelny Mitsubishi, jeśli się wyliże.»

«Dyrektor Andō? Co mu się stało? Tłum?»

«Nie, to nie Andō.» Roześmiał się półgębkiem. «To wyznaczone przez niego następcą, Dominic Seneschal.»

«Dominic? Dyrektor Andō nie wybrało Jehovah?»

W pierwszej chwili nie dostrzegłem znaczenia faktu, że sługa został dziedzicem zamiast pana. Wydało mi się to nieistotne. Taka była moc złotej iluzji zrodzonej z nieuzasadnionej pewności.

Papa skinął głową.

«Tego się nie spodziewałem. Ale na razie nie wiadomo, czy Dominic wyżyje i będzie mogło objąć to stanowisko.»

Przyjrzałem się bandażom spowijającym go warstwą grubą jak śnieżna zaspą.

«Co mu zrobiło Sniper?»

Papa omal się nie roześmiał.

«Samo to sobie zrobiło. Kiedy Sniper wystartowało z rzeki, Dominic złapało za karoserię autolotu i nie puściło jej aż do Antwerpii. Powinno zginąć.»

«Leciało na zewnątrz autolotu?»

«Na pełnej prędkości. Zdołało wcisnąć się w jakąś niszę. Mechanicy zawsze mówią, że to niemożliwe, ale teraz mają kilkanaście różnych wyjaśnień. Mówiąc coś o osłoniętej przed

wiatrem przestrzeni po wewnętrznej stronie karoserii, o przeciwprądach i tak dalej.»

O nauko, ty cudowny kameleonie, który co godzina zmienia swą doktrynę i nigdy nie traci wiary! Jakież kult wiecznie targany niedowierzaniem świata mógłby ci nie zazdrościć?

«Czy wyzdrowieje?» zapytałem.

Papa zmarszczył brwi.

«Lekarze mówią, że obrażenia są bardzo poważne. Zdarta skóra, oparzenia od wiatru, odmrożenia i brak tlenu, a wewnętrznych szkód jeszcze w pełni nie ocenili. Podejrzewam, że ciekawi ich, jak Dominic to wytrzymało, nie tracąc przytomności.»

Otworzyłem szeroko oczy.

«Było przytomne?»

«Tak, przynajmniej pod koniec. Sniper zatrzymało autolot przy więzieniu pod Antwerpią, gdzie trzymają Julię Dorię-Pamphili, i strzeliło do niego przez okno.»

«Do Julii?!» zawołałem. Pasy się rozciągnęły, gdy nagle szarpnąłem ramionami.

«Spokojnie. Julii nic się nie stało. Kula przebiła serce, ale szpital był tuż przy więzieniu.» Zmarszczył brwi. «Byłoby wdzięczne, gdybyście mogli rzucić odrobinę światła na motywy Snipera, Mycrofcie. Czy ta dwójka kiedykolwiek się spotkała?»

Szczerze zastanawiałem się nad odpowiedzią, ale wtedy nie wiedziałem nic o porwaniu i o dniu namiętności będącym zapłatą za oddanie Dominicowi Carlyle'a Foster-Kraye de la Trémoille.

«Gdyby Sniper chciało śmierci Julii, celowałoby w głowę, nie w serce» odpowiedziałom. «To wszystko, co wiem.»

«Nim zdążyło ruszyć w dalszą drogę, Dominic skoczyło na nie z dachu pojazdu i zacisnęło mu ręce na szyi, by je udusić.

«Sniper nie żyje?»

Z upływem dziesięcioleci nawet otwieranie worka na ciało przechodzi w rutynę.

«Oto co schwytało Dominic.» Papa otworzył worek, odsłaniając dobrze znaną twarz z szeroko otwartymi oczami, nadal wyglądającą jak żywa. «Kamery Snipera nie przestały przekazywać obrazu nawet

na sekundę. Nie mogli zastąpić ciała. To właśnie zastrzeliło J.E.D.D. Masona.» Wycelował wiązkę światła, podkreślając zmarszczki syntetycznej skóry, oraz odłamki plastikowych kręgów sterczące ze skruszonego żelu kształtowanej szyi. «W środku nie ma żadnych elementów robotycznych ani modyfikacji. Numer seryjny się zgadza i cała reszta też. Nauka mówi, że to zwyczajna Lalka Snipera.» Spojrzał mi w oczy. «Thisbe przedstawiło mi szeregowego Przykucniętego.»

Łkanie dało mojej klatce piersiowej i barkowi pierwszy smak pooperacyjnego bólu przebijającego się przez znieczulenie.

«Zatem to rzeczywiście wina Bridgera. Tak mi powiedziało, ale myślałam, że czuje się winne, bo nie zdołało tego powstrzymać.»

«Bridger dało temu życie?»

Omali się nie roześmiałem.

«To również wasza wina, Papa. Usmażyliście elektronikę Bridgera, kiedy próbowaliście je dopaść w muzeum lalek. Straciło kontakt ze swoimi żołnierzami i musiało ożywić Lalkę Snipera, żeby je broniło. Zawsze mówiło, że Sniper wygląda zabawnie i sympatycznie.»

«Czyli zgadzacie się, że prawdziwe Sniper nigdy nie było w Romanowie?» zapytał mroczniejszym głosem Papa.

Skinąłem głową.

«Jest gdzieś na swobodzie, obserwuje i, znając Snipera, nie spocznie, dopóki znowu nie zabije Jehovah. Podejmie kolejną próbę, już niedługo.»

Papa uśmiechnął się półgębkiem.

«Wyprzedziło was.» Dotknął mojego lokalizatora i nastawił go na powtarzanie własnego, po czym przewinął serię zdjęć przedstawiających Snipera widocznego na tle pożaru w Brukseli i innych niedawnych wydarzeń, by udowodnić, że jeszcze żyje. Westchnienie Papy nie zaliczało się do lekkich. «Wysyła manifesty we wszystkich możliwych kierunkach, przysięgając, że nie spocznie, dopóki nie uwolni świata od Madame i Epicurusa Masona, oraz wzywając wszystkich wolnych ludzi, którzy nadal kochają swe Pasieki, by się do niego przyłączyli.»

Spodziewałem się, że Sniper na zdjęciach będzie miało zadowoloną minę, a w oczach błysk showmana prezentującego kostiumy przeznaczone dla jego nowej osobowości wyjętego spod prawa terrorysty. Tym razem jednak nie grało. Miało na sobie humanistyczne buty, wygodną koszulę o barwie bliskiej Bezpasiekowej szarości, a w jego ciemnych oczach gorzał poważny, niezmienny ogień, prawie jak u dorosłej osoby. Za kimś takim mogli pójść nawet ci, którzy już nie bawili się lalkami.

«Cofnijcie to» zażądałem. «Dwa zdjęcia do tyłu. Osoba stojąca obok Snipera. Czy to było Tullius Mardi?»

«Tak.» Papa przewinął obrazy do tyłu i pokazał nieruchome zdjęcie Snipera i Nieprzyjaciela, ściskających dłonie przed zajmującą całą ścianę mapą świata niczym dwie głowy państw, które przed chwilą zawarły sojusz. «Zatrzymaliśmy Tulliusa za podżeganie do rozruchów, ale ludzie Snipera je odbili i poszło z nimi. Co za dureń. Gdyby zgodziło się na współpracę, wycofalibyśmy zarzuty, a teraz mają w kartotece opór przy aresztowaniu, uczestnictwo w spisku i całą masę innych przestępstw. Ale Sniper nie jest głupie. Tullius jest obecnie na nie skazane, muszą ukrywać się razem, a Tullius cały czas będzie wygłaszało mowy o tym, że ta wojna jest tą, którą przewidywało: Sniper przeciwko Epicurusowi Masonowi, niezależne Pasieki przeciwko zjednoczeniu wszystkich Pasiek. A co za tym idzie również Tullius przeciwko wam i ci, którzy was lubią, po stronie Jehovah, a ci, którzy was nie lubią, po stronie Snipera. Ilu Humanistów umieściło was na Liście Życzeń? Dziewięćset milionów?»

Pozwoliłem, by głowa opadła mi na poduszkę. Czułem dziwny spokój kogoś, kto miał umrzeć, i nagle widzi, że królewskie ułaskawienie zatrzymało katowski topór w połowie drogi.

«To już nie ma znaczenia. Mamy Bridgera.»

«I co z tego?»

Uśmiechnąłem się.

«Bunt Snipera przestanie kogokolwiek obchodzić, kiedy Jehovah zacznie rozdawać nieśmiertelność. Właśnie dlatego zdobyło władzę w tej chwili, nie rozumiecie tego? To działanie opatrności. Po raz

pierwszy w dziejach wszystkie rządy na Ziemi się zjednoczą, nie pod panowaniem jednego władcy, ale jednego Dziedzica, który zjednoczy wszystkich władców. Ἄραξ Jehovah dopilnuje, by dary Bridgera dotarły do wszystkich. Żadna Pasięka nie będzie miała pierwszeństwa i żadna nie zostanie pominięta. Wszyscy będą zbawieni.

Stary policjant nie był w stanie powstrzymać się przed uniesieniem brwi.

«Bridger naprawdę może tego dokonać?»

«Ono może wszystko. Potrzebuje tylko ochrony i wsparcia. Jeśli Jehovah będzie kierowało transformacją, Bridger zbawi dosłownie wszystkich, nawet umarłych. Myślicie, że Tullius Mardi nadal będzie prawo swoje kazania, kiedy chłopak wskrzesi jego rodziców? I Apolla?»

«Gdzie on jest? Gdzie jest mój Syn?!»

Głos Madame, przenikliwy od przepajającej go miłości, niósł się echem po korytarzu, jawnie gwałcąc prawo pacjentów do ciszy.

Utopia: Wykonujemy badania. Wkrótce tu wróci. Usiądźcie, proszę.

Madame: Co to za badania? Czy są jakieś problemy?

Utopia: Po prostu zbieramy dane. Proszę, zaczekajcie wewnątrz.

Madame: Nie! Dość już mam czekania! Muszę zobaczyć Syna!

Felix Faust: Dajcie spokój, Joyce. Już dostatecznie ich wystraszyliście.

Cezar i Martin wstali, gdy dama weszła do środka. Papa również. Miała na sobie podróżny płaszcz z długimi rękawami, uszyty z czarnego aksamitu i wystarczająco długi, by zakryć cały obwód jej spódnicy, jak zewnętrzny liść na główce sałaty. Nie pozbyła się żadnego elementu kostiumu, który nosiła w domu – ani maski makijażu, ani staromodnych butów na klocku, uniemożliwiających szybkie poruszanie się. Nawet peruka została na miejscu, pod kapturem widziało się jej srebrzysty blask. Była jednak znacznie mniej monumentalna niż zazwyczaj.

Cezar odezwał się pierwszy.

– Przylecieliście tu?

– Oczywiście! – zawołała. – To był koszmar, Cornelu! Nie leciałam autolotem od pięćdziesięciu lat. Skorzystałam z utopiańskiego, ale Romanova wprowadziła absurdalne ograniczenia. Zadawali mnóstwo pytań, powiedzieli, że muszą za mnie poręczyć „znani członkowie”. To skandaliczna dyskryminacja Czarnoprawowców!

Niezadowolona mina Felixa Fausta zdradzała drugą stronę tej opowieści. Jego siostra w swych monstrualnych spódnicach i gorsecie uczepliła się jego ramienia, a on miał na sobie swój oficjalny brillistyczny sweter, symbol urzędu, który piastował. Z pewnością przyciągali wszystkie spojrzenia jak magnes.

– Co się dzieje, Cornelu? – naciskała Madame. Cesarza również złapała za ramię, nie puszczając brata. – Macie jakieś wiadomości?

– Jehovah czuje się dobrze – zapewnił MASON.

– Czy to prawda, co widziałam w wiadomościach? Wstał z martwych?

– Jesteście jego najbliższą krewną, Madame, i z pewnością pierwsze się dowiecie, gdy tylko coś będzie wiadomo na pewno. Na razie wszyscy czekamy.

Jej oczy, gorące z gniewu i chciwie poszukujące winnego, skierowały się na Martina.

– Z pewnością nie brak wam bezczelności. Siedzicie tu sobie wygodnie, podczas gdy wasz pan o mało nie zginął. Nie mogliście zasłonić go własnym ciałem? Od tego właśnie jesteście, tak?

Gdy cesarz jest blisko, słowa nikogo innego nie mają nad nim władzy.

– Nie, Madame. Nie od tego.

Jej gniew nie mijał jednak tak łatwo.

– Nawet z Dominica jest jakiś pożytek. Słyszałam, że ścigał zabójcę. Czy mu się powiodło?

– Lepiej zostawcie tę sprawę mnie, Madame – wtrącił Papa. – Im mniej będziecie mówić o zemście, tym mniej prawdopodobne jest, że po przebudzeniu Dominic stanie przed oskarżeniem o nieuprawnione użycie zagrażającej życiu siły.

Papadelias zdążył już zamknąć worek z ciałem i zasunąć zasłonę, ale kokon z bandażu spowijający ciężko rannego Dominica nadal był

wyraźnie widoczny.

– Och! Dominicu! – zawołała Madame, zasłaniając się Faustem i cezarem niczym skrzydłami drzwi, jakby się bała, że spod bandażu może nagle wytrysnąć posoka, która ją zakazi. – Moje biedne szczenię.

– Lekarze zrobili wszystko, co w ich mocy. – MASON odciągnął ją od łóżka i zamknął drzwi. – Mam do was pytanie, Madame.

Zmarszczyła brwi, słysząc w jego głosie inny rodzaj powagi.

– O co chodzi, Cornelu?

– Wiem, że nic wam nie przeszkadza mnie okłamać, muszę jednak zadać to pytanie i jeśli nasza długotrwała przyjaźń nie upoważnia mnie do usłyszenia prawdy, mam nadzieję, że zrozumiecie, iż znacznie łatwiej będzie mi tolerować szczerze wyznane występki niż później odkryte kłamstwa.

– Jakie kłamstwa? Co was tak zaniepokoiło?

– Czy zaplanowaliście to wszystko?

– Z pewnością nie! – krzyknęła, ponownie łapiąc go za ramię. – Myślicie, że próbowałam zabić naszego Syna?

MASON spróbował uwolnić rękę, lecz bez powodzenia.

– Nie to. Chodzi mi o całą resztę. Wiedzieliście że Casimir Perry to Merion Kraye. Ale czy wiedzieliście o reszcie? O kradzieży listy Siedmiu i Dziesięciu, o tym, że DeLupa zdradzi Anonima, o zdemaskowaniu OS. Czy to zaplanowaliście? Czy wiedzieliście?

Madame zasepiła się, słysząc chłód w jego głosie, i przesunęła się na ramię brata.

– Nie, ale i tak to spowodowałam.

– Wy tłumaczcie – zażądał cesar.

– Powiem prawdę – oznajmiła z nutą zaskoczenia, jakby się spodziewała, że podejmie przeciwną decyzję. – Macie rację, Cornelu, jestem wam to winna, z uwagi na naszą długą przyjaźń. Mam nadzieję, że to nie będzie jej koniec... – Jej szeroki uśmiech sygnalizował szczerą. – Wiem, że potraktujecie mnie lepiej, jeśli nie będę niczego ukrywała. Poza tym... – Zerknęła na Papę. – Nie popełniłam żadnego przestępstwa ani nie kierowałam się złą wolą. – Niemniej biorę na siebie odpowiedzialność. Nie zaplanowałam tego.

– Jej głos brzmiał pięknie i radośnie, jakby szczere wyznanie wprowadziło ją w uniesienie. – Po prostu wskrzesiłam broń, dzięki której stało się to możliwe. Uczyniłam Danaë kobietą, dla której mężczyzna podpaliłby świat. Uczyniłam Meriona Krayego, Andō i mojego Ganymede’a mężczyznami, którzy wbijaliby sobie nawzajem noże w plecy i pragnęli zemsty przez całe dziesięciolecie. I nie tylko ich. Anceletowi, królowi Hiszpanii, a nawet wam również zdarzało się czuć zazdrość. Pamiętajcie, Cornelu. A członkowie wewnętrznego kręgu, tacy jak wy, bynajmniej nie są moimi jedynymi klientami. Mam dziesiątki dziewczyn i chłopców, którzy uwodzili się nawzajem, zdradzali, nękali i pojedynkowali już przez pięćdziesiąt lat. Ci, którzy przegrali, zostali wygnani z mojego domu, a przekonawszy się, że nie mogą gdzie indziej zaspokoić swych żądz, poczuli nienawiść do zwycięzców, którzy nadal cieszą się moimi względami oraz wysokimi urzędami. Na świecie są setki młodych, utalentowanych ludzi takich jak Kraye, którzy dzięki moim dzieciom nie mają w życiu żadnego celu poza zemstą na tych, których przedłożyłam nad nich.

– I na tobie też, rzecz jasna – wtrącił jej brat.

– Tak, na mnie też – przyznała, uśmiechając się do zmęczonego Felixa, i uścisnęła jego ramię. – Na to zagrożenie jestem przygotowana. Ale świat nie jest. Kraye po przybraniu nazwiska Perry wykazało się największym talentem w budowie swej małej armii mścicieli, ale jestem przekonana, że Papadelias odkryje wielu jego współników, którzy pomogli mu wywołać cały ten chaos, by wyrzucić zemstę na dyrektora, senatora, pośle czy kimkolwiek, kto ukradł im ukochaną osobę. Osiemnastowieczna arystokracja uwodziła, zdradzała i korumpowała się nawzajem, aż w końcu doprowadziła do samozagłady swego świata, jaką była rewolucja. Nie musiałam was niszczyć, Cornelu. Wystarczyło, że przerobiłam was na osiemnastowiecznych arystokratów i pozwoliłam, byście sami to sobie zrobili.

Bez względu na ton, jakim wypowiadała te słowa Madame, MASON nie miał lepszych powodów, by uwierzyć, że to cała prawda, niż Ty, Czytelniku.

– Dlaczego? – zapytał. – Dlaczego zrobiliście to wszystko?

– Dlatego że uświadomiłam sobie, że mogę. – Roześmiała się, jakby usłyszała dziecinne brzmienie własnego głosu. – Szczerze mówiąc, to było zbyt kuszące, wszystkie te fantastyczne bronie zamknięte w starych romansach oraz podręcznikach etykiety i nikt poza mną nie zdawał sobie sprawy, co można dzięki nim osiągnąć, jeśli znowu zrobi się z nich użytek. Czy w dzieciństwie nigdy nie korciło was, by zbudować bombę atomową, tylko po to, by własnoręcznie dowieść, że ludzie potrafią to zrobić?

MASON przestąpił z nogi na nogę. Doskwierała mu słaba stopa.

– I nie obchodziło was, co się stanie ze światem? Z moim imperium?

Zastanowiła się nad tą kwestią.

– Obchodziło mnie. Naprawdę. Ale wszystko wskazywało na to, że świat i tak stoi na progu jakiejś wielkiej zmiany. Wiedzieliście o tym od lat. Kataklizm nadciągał. Doszłam do wniosku, że mogę ukształtować tę wielką zmianę, uczynić ją taką, jaką chciałabym zobaczyć. Osiemnastowieczną. W ten sposób zamiast chaosu mielibyśmy znajomy rodzaj wielkiej zmiany, coś, co można by zrozumieć i pokierować tym.

– I podbić świat? – zasugerował MASON. – Dostrzeżliście w katastrofie szansę zdobycia władzy i sprawowania rządów przez syna.

– Przez Jehovah? – Westchnęła. – Nie. Być może dawno temu, gdy planowałam zająć w ciążę, chciałam ułożyć wszystko tak, byście przekazali władzę mojemu dziecku, a potem rządzić za jego pośrednictwem, ale kiedy rzeczywiście się urodziło, przekonałam się, że nie chcę wychować go na narzędzie. Czy raczej nie potrafię. Czarze, wiecie, że jestem szczerą osobą, na swój sposób. Kocham osiemnasty wiek. Zakochałam się w nim w Senseminarium, czytając o tej wielkiej chwili, gdy ludzkość uświadomiła sobie, że możliwe są nie tylko naukowe eksperymenty naukowe, lecz również moralne i religijne. Moim celem było coś podobnego do eksperymentu amerykańskiego, tylko na większą skalę. Nie potrafiłam się oprzeć szansie dokończenia tego, co rozpoczęli moi bohaterowie, nie tylko

humanitaryści jak Patriarcha, czy romantycy, jak Jean-Jacques, lecz również ci z ciemnej strony: La Mettrie, Diderot, de Sade. Oświecenie pragnęło przebudować społeczeństwo zgodnie ze wskazaniem rozumu: racjonalne prawa, racjonalna religia. Ale ci, którzy naprawdę to przemyśleli, uświadomili sobie, że moralność jest tak samo sztuczna jak arystokracja czy teokracja, od których chcieli się uwolnić. Diderot stworzył teorię, że nowego, oświeconego człowieka będzie można wychować, zastępując moralność rozumem, zimną kalkulacją, która nie będzie widziała dobra i zła poza tym, co wyniknie z takiej analizy. Wówczas nie mogli tego osiągnąć, ale ja mogłam. Wychowałam Obcego.

MASON zaczerpnął głęboko tchu.

– Wychowaliście wielu obcych: Dominica, Ganymede’a, można by też dodać do tej listy Perry’ego.

Madame nie miała wachlarza, którym mogłaby zasłonić usta, i nie potrafiła się powstrzymać przed roześmianiem się cesarowi prosto w twarz.

– Doceniam wasz komplement, Cornelu, ale tamci są inni. Opierają się na realiach oświecenia, nie na jego najmroczniejszym marzeniu. Nie. Nawet moje zasoby pozwoliły mi dokonać tego tylko raz. Jehovah jest moim eksperymentem. Pozostali to tylko narzędzia albo wprawki, ale on otrzymał wszystko. Wszystkich filozofów, wszystkie nasze języki, pełen dostęp do wzajemnie sobie zaprzeczających filozofii naszych Pasiak, a także tych z minionych epok. Dzięki temu rozmaite przekonania kasowały się nawzajem, tworząc puste płótno czekające na wypełnienie. Jehovah widział, jak ludzie, których nasz świat szanuje najbardziej, cesarze i królowie, pierdola się jak zwierzęta, nim jeszcze poznał różnicę między zwierzęciem a człowiekiem. Po czymś takim żadne dziecko nie mogłoby sobie przyswoić wartości wyznawanych przez społeczeństwo. Stworzyłam Istotę, która nie wierzy w nic, czego Sama nie wymyśliła. Nie zdawałam sobie sprawy, że Człowiek Oświecony okaże się Bogiem. Nasz Jehovah pragnie wszechmocy, Cornelu. Potrzebuje jej, odczuwa jej brak jako kalectwo. Jak wy byście się czuli, gdyby założono wam przepaskę na oczy? Nie mogę

Mu dać wszechmocy, ale mogę przynajmniej wykorzystać tę wielką zmianę, by pomóc Mu podbić większą część świata w stopniu większym, niż udało się to Kserksesowi, Aleksandrowi i wszystkim boskim królom w dziejach. Jeśli człowiek najbardziej zbliża się do boskości, gdy staje na czele lewiatana, pomogę Jehovah pożreć wszystkie lewiatany.

Czy poczułeś już przedtem u Madame woń Hobbesa, Czytelniku? Tego, z którego okrutnego cienia nawet promienny John Locke nie zdołał nas do końca wyprowadzić? Pasieka, państwo, tłumy zjednoczone w lewiatana prowadzonego przez suwerena albo, jak ująłby to Freud, kolejna proteza Boga wynaleziona przez ludzkość – parlamenty zastępują nam wszechmoc, prawa zastępują sprawiedliwość, zasiłki Bożą miłość, a długa ręka armii anioła z gorejącym mieczem. Do owej chwili nie przyszło mi na myśl, że Jehovah może się zadowolić rolą Pana tego świata. Jednakże wygnany Bóg, odarty z przynależnej Mu wszechmocy, przyjmie każdą protezę, którą mu ofiarują, podobnie jak człowiek, któremu amputacja odebrała naturalne kończyny.

Ojciec Bogów i Ludzi, by przyznać cesarowi najbardziej odpowiedni z tytułów Zeusa, z cierpliwością wysłuchał słów Madame, jak robił to zawsze, czy to w buduarze, gdy nadchodziło filozoficzno-seksualne spełnienie aktu, czy na ich pierwszym spotkaniu, gdy był jeszcze młodym *familiarisem*, przywiezionym do Paryża przez Charlemagne Guildbreakera na odrobinę dyskretnej rozrywki.

– Zdajecie sobie sprawę, że to doprowadzi do wojny? – spytał wreszcie.

Madame zamrugwała.

– Wojny?

– Wojny – powtórzył zimno. – Mówię o tej „wielkiej zmianie”, o której wspominaliście. Bylibyście pierwszą osobą, która sobie nie uświadomiła, że to oznacza wojnę.

Roześmiała się.

– Cornelu, jesteśmy rozsądnymi, nowoczesnymi ludźmi. Zostawiliśmy już wojnę za sobą.

– Za sobą? – warknął. – Jak to możliwe, że nadal nie zauważyliście ostrzegawczych znaków? Liczby Kohaku Mardiego, przewidywania cenzora, OS, Sniper, Tullius Mardi. Z tego powodu zginęli Apollo i Aeneas. Nawet pierwsze oświecenie skończyło się krwawą rewolucją! Co was skłoniło do rozpoczęcia czegoś takiego?

Madame koncentrowała się przez parę chwil, jak pies tropiący próbujący wywęszyć jakiś wyjątkowo ulotny ślad.

– W porządku, przyznaję, że przyszła mi do głowy możliwość wojny jako skutku ubocznego, a przynajmniej krwawej rewolucji, ale to nie jest żaden problem. Wojna jest użyteczna. Historia pamięta imiona wojowników i zdobywców znacznie dłużej niż imiona bohaterów czasu pokoju. Cóż pomogłoby naszemu Synowi zaćmić Aleksandra skuteczniej niż zwycięstwo w prawdziwej wojnie światowej?

MASON złapał ją mocno za rękę.

– I nie obchodzi was, kto z tego powodu ucierpi?

– Spokojnie, Cornelu – wtrącił się Faust.

– Ani słowa, Felix! – zagrział MASON. – Wiedzieliście, że wasza siostra para się eksperymentami tysiąc razy niebezpieczniejszymi niż wychowywanie skonfigurowanych! Was też nie obchodziło, kto ucierpi!

Madame spróbowała się wyrwać z uścisku, ponownie przyciągając uwagę cezara.

– Pewnie, że mnie to obchodzi! Jehovah jest Obcym, pozbawionym sumienia przez wychowanie, ale ja nie. Próbowałam każdego zboczenia w książkach de Sade'a, ale nadal czuję się źle, gdy krzywdzę ludzi. – Westchnęła. – Wyobraźcie sobie moje rozczarowanie, gdy okazało się, że Jehovah boi się zabijania bardziej niż ktokolwiek inny. Nasz biedny, młody Bóg, wojna będzie dla Niego bardzo trudna. Mam nadzieję, że pomożecie nam szybko ją rozstrzygnąć.

– Szybko ją rozstrzygnąć? – Cezar wzmocnił ucisk, grożąc złamaniem jej nadgarstka, wątłego jak u porcelanowej lalki. – A jak waszym zdaniem będziemy toczyć tę wojnę? Macie obsesję na punkcie osiemnastego wieku, ale czy nigdy nie sprawdzaliście, co

wydarzyło się później? Wojny stają się bardziej niszczycielskie, gdy ludzie mniej wiedzą na ich temat. Jak będzie wyglądała wojna w dzisiejszych czasach, gdy nawet nie mamy terytoriów? Wojna wszystkich ze wszystkimi, toczona na każdej ulicy?

Skrzywiła się z bólu.

– Postęp techniczny zawsze zmienia charakter wojny. Ludzie się przystosowują.

– Problemem nie jest technika, tylko ignorancja! – wściekał się MASON. – Podczas pierwszej wojny światowej pierwszy dowódca armii rosyjskiej przechwalał się, że nigdy nie przeczytał książki na temat strategii napisanej mniej niż sto lat temu. Plany niemieckiej ofensywy były oparte na bitwie pod Maratonem w roku czterysta dziewięćdziesiątym przed naszą erą! Rezultatem była katastrofa! A obecnie wszystko jest dla nas Maratonem. Od trzystu lat nie napisano ani jednej książki na temat strategii! Jak mam wysłać ludzi do boju? Co mają robić? Jak szybko utracą morale? Jak długo powinni się szkolić? Z ilu ludzi powinien się składać oddział, by można go było wysłać do akcji? Ile czasu mogą przebywać w strefie walk, zanim wpadną w obłęd? Wojna robi z ludzi potwory. Jak mogę ich powstrzymać przed samobójstwami? Przed gwałceniem i plądrowaniem? Bruksela płonie. Ile czasu minie, nim taki sam los spotka stolicę i całe moje imperium?

Spróbowała się wyrwać.

– Cezarze, proszę. Pomimo propagandy wiążącej się z jej nazwą Romanova nie jest waszą stolicą. Jest stolicą Anceleta. A przynajmniej była. Nigdy dotąd nie miała cesarza, a jeśli obecnie należy do kogokolwiek, to z pewnością do Jehovah. Jeżeli nie weźmiecie się w garść, powiem Mu, żeby odesłał was do Aleksandrii, gdzie jest wasze miejsce.

Nie wierzę, by cesarz był z natury gwałtownym człowiekiem. Żadne z nich takie nie było, dopóki my ich takimi nie uczyniliśmy – Madame, Dominic i ja – stworzenia zbyt straszliwe, by słowa niewsparte przemocą mogły nas dotknąć. Na nadgarstku Madame zaciskała się prawa dłoń cesarza, ale teraz uniósł też lewą rękę, z jej złowrogim czarnym rękawem, gotowy zadać cios. Nim jednak jego

pięść zdążyła opaść, inna, gwałtowniejsza ręka zerwała jego palce z nadgarstka damy i odrzuciła go do tyłu błyskawicznym uderzeniem w pierś. Szybkość niemalże uczyniła obrońcę Madame widzialnym, jak zmarszczki na wodzie zdradzają rybę. Brzegi rękawów i kaptura zostawały z tyłu niczym paski przestrzeni, która nagle znalazła się w niewłaściwym miejscu. Komputer sterujący gryfią skórą nie nadążał za straszliwą szybkością napastnika.

– Apol... – Gdy cesarz padał na podłogę, jego przepojony bojaźnią głos przerodził się nagle w twardy jak żelazo. – Saladin!

Bezpieczna za niewidzialnym obrońcą Madame ściągnęła jego kaptur i pogłaskała bezwłosy skalp nad równie gładką twarzą, która dzięki woalce nadal w połowie wydawała się twarzą Apolla.

– Dobry pies.

– Wypuściliście tego potwora z klatki? – zapytał cesarz, dysząc raczej z gniewu niż z powodu walki.

– Zostańcie na miejscu, Papadelias – ostrzegła Madame, zauważając, że komisarz generalny skoczył w stronę ściganego przestępcy jak dziecko biegnące ku stercie urodzinowych prezentów. – Dla prawa Saladin jest teraz moim psem obronnym, a wy nie macie licencji hycła.

Papa zatrzymał się obok cesarza. Głodne żelowe kajdanki zwisały mu w rękach.

– Myślę, że sąd z łatwością rozstrzygnie kwestię przynależności gatunkowej.

Madame potrząsnęła głową. Niewielka peruka, którą dziś włożyła, lśniła w blasku szpitalnego światła.

– Jeśli zgłosicie wniosek o uznanie go za człowieka, nim sędzia zdąży wydać nakaz aresztowania, postaram się, by uznano go za niepoczytalnego i nieodpowiedzialnego za swoje czyny, teraz i w przeszłości, i oddano pod moją opiekę. Wówczas znajdzie się poza waszym zasięgiem. Albo możemy się zgodzić, że prawnie pozostaje moim psem i jeśli kogoś skrzywdzi, możecie mnie zmusić do uśpienia go. Co wolicie?

Komisarz generalny nie odpowiedział, ale jego mina świadczyła, że uznaje się za pokonanego.

– Ono też? – MASON zacisnął pięści w kolejnym ataku gniewu. – Mam pozwolić, by Saladin chodziło na swobodzie, tak samo jak Mycroft?

– Nie na swobodzie, cesarze. Pozostaje pod moją opieką. – Jej głos zrobił się słodki jak syrop. – Saladin to dobry pies, nie ucieknie. Mam rację?

Schował się za Madame. Utopiański płaszcz znieruchomiał i tylko wprawny obserwator mógłby teraz śledzić wzrokiem noszącego go człowieka, obserwując cienie między obrąbkiem a podłogą.

– Nie, pani. Chyba żartujecie? Pierwszy raz w życiu mam mentora, od którego mogę się naprawdę czegoś nauczyć. Na pewno nie zrezygnuję.

– Mentora? – powtórzył MASON.

Saladin roześmiał się głośno.

– Przez wszystkie te lata myślałam, że jedyne, co może zrobić cynik, gdy sobie uświadomi, że wszystkie społeczne zasady są głównie warte, to żyć na swobodzie jak zwierzę. Ale Madame wymyśliło coś lepszego. Nie musi się odcinać od społeczeństwa, by nie zaplątać się w sznurki marionetek. Wystarczy po prostu nie dbać o jego opinię. – Okrążył spódnicę Madame i ruszył w moją stronę. – Czegoś tu nie rozumiem, Mycrofcie. Myśleliśmy, że Cornel MASON ma bystry umysł, ale ty i ja potrafimy rozpoznać drapieżnika z odległości pięćdziesięciu metrów, a ono się nie zorientowało, mimo że spało z drapieżnikiem od dwudziestu lat.

Miałem w piersi za mało sił, by się roześmiać, ale sama próba w połączeniu ze stopniowym słabnięciem znieczulenia wystarczyła, by wzdłuż śladów po nacięciach przebiegł ból. Madame dokonała tej sztuki. Siedziała przez jedną noc przy jego klatce, zasypując mojego Saladina czułymi słówkami i filozofią, i to jej wystarczyło, by nawrócić nawet jego. Naszym mentorem, gdy byliśmy z Saladinem dziećmi, był cynik Diogenes, który jako pierwszy w naszym nieszczęsnym gatunku uświadomił sobie, że honor, chwała, ambicja, bogactwo i sukces są czymś całkowicie sztucznym i pogoń za nimi tylko nas unieszczęśliwia. Prawdziwe szczęście to żyć tak, jak odważyli się żyć Diogenes i Saladin – jak pies przydrożny, który je,

kiedy przyjdzie mu na to ochota, i sika, gdy ma na to chęć – a całą energię zachowywać na przynoszące szczęście ćwiczenia umysłu, których nie może nas pozbawić żaden tyran. Legenda mówi, że gdy sam Aleksander odwiedził starego mędrca, oferując mu wszystko, co tylko może dać zdobywca świata, cynik poprosił tylko, by wielki król nie zasłaniał mu słońca, bo nie może czytać. Saladin nie spodziewał się, że znajdzie żyjącego nauczyciela bliższego duchem Diogenesowi niż on sam. Jednakże Madame również zwabiała królów do swej wyłożonej jedwabiem beczki przynętą pogłosek. To prawda, że w przeciwieństwie do Diogenesa wykorzystywała to, jak wiele może wyciągnąć z królewskiej oferty ktoś, kto nie dba o to, czy rzeczywiście coś dostanie, ale umiała grać na sznurkach marionetek jak na strunach harfy i w związku z tym była bliższa ideałowi Diogenesa niż Saladin, który nie ważył się dotknąć sznurków, bojąc się, że może się w nie zaplątać. Gdy postanowiliśmy wstąpić na ścieżkę cynika, ubolewaliśmy nad tym, że nie ma żadnego mistrza tej szkoły, gotowego poprowadzić nią dwóch pełnych zapалу nowicjuszy. Saladinowi nigdy nie nasunęła się myśl, że opatrność może kiedyś spełnić to nasze życzenie.

Ojciec Bogów i Ludzi zwrócił się ku cieniowi rzucanemu przez skradzioną zbroję Apolla.

– Od dawna wiedziałam, kim jest Madame, potworze. Nie sądźcie, że potraficie zrozumieć moje myśli.

Kobieta ożywiła się nagle.

– W takim razie nie macie nic przeciwko temu, bym go sobie zatrzymała? Wiem, że jeśli Papa nie może mnie powstrzymać, to wy również nie, ale nie zrobię tego, jeśli to was niepokoi, Cornelu. Chcę, byście czuli się swobodnie w mojej bliskości.

MASON spojrzał na nią.

– Dziękuję za szczere odpowiedzi na moje pytania, Madame.

Zmarszczyła brwi.

– Co teraz zrobicie, Cornelu? Wy jesteście dla mnie najtrudniejsi. W przeciwieństwie do pozostałych w każdej chwili możecie zmienić nazwisko zamknięte w Skrytce Następcy w Aleksandrii i ani ja, ani

prawo, ani opinia publiczna nie możemy was przed tym powstrzymać.

MASON: Prawo zabrania spekulacji na temat *Imperator Destinatus*.

Madame: On potrzebuje wszechmocy, cesarze. Wasz lewiatan jest największy. Możecie zdjąć mu z oczu najgrubszą opaskę.

MASON: Prawo zabrania spekulacji na temat *Imperator Destinatus*.

Madame: Jest waszym Synem. W większym stopniu niż Synem kogokolwiek innego.

MASON: Mówicie to wielu mężczyznom.

Madame: Okłamuję wielu mężczyzn, ale nie was.

MASON: A co z królem Hiszpanii?

Madame: Wychowanie znaczy więcej niż natura. Jehovah mógłby być synem Krayego, ale i tak nadal pozostałby waszym.

MASON: A co z jego matką? Kiedy Jehovah przyszedł na świat, obiecaliście królowi, że wyjdziecie za niego, jeśli tylko opinia publiczna się dowie, kto naprawdę jest ojcem dziecka. Czy złamiecie tę obietnicę?

Madame odwróciła wzrok od cesarza.

– Nie mogę zaprzeczyć, że Jego Królewska Mość ponownie poprosiło mnie o rękę. Zgodziłam się. Po śmierci księcia korony Leonor trzeba jak najszybciej uznać Jehovah za prawowitego dziedzica. Inaczej hiszpańska grupa narodowa się rozpadnie. Być może nawet cała Europa.

MASON odwrócił się od niej.

– Znamy opinię króla na temat monogamii. Jeśli zostaniecie jego królową, nie będziemy mogli kontynuować naszego związku. To by je zniszczyło, nie wspominając już o tym, co powiedziałyby opinia publiczna.

Ujęła dłoń cesarza.

– Nie chciałam, by tak się stało, Cornelu. Wiecie, że nie chciałam. Ponownie się od niej odsunął.

– Do tej pory mówiliście prawdę. Nie psujcie tego. Gdybyście tego nie chcieli, rozegralibyście wszystko inaczej.

Obrzuciła go spojrzeniem pełnym bólu, który mógł być autentyczny.

– Mówiłam wam, że tego nie zaplanowałam. Po prostu zaprojektowałam stworzenia, które mogły do tego doprowadzić. Myślicie, że wszystko potoczyło się dokładnie tak, jak tego chciałam? Kochałam Brukselę. Byłam bardzo dumna ze swego Meriona Krayego. Nie chciałam jego śmierci. Prawo zabrało mi mojego Ganymede'a, biedna Danaë omal nie umarła na skutek szoku, a Bryar i Ancelet nigdy mi nie wybaczą. Kochałam ich, Cornelu. I was też kocham.

Pominę następny fragment rozmowy, Czytelniku. MASON zasługuje na odrobinę prywatności, a jakie znaczenie dla historii mają sentymentalne słowa i gesty, jakimi żegnają się wieloletni kochankowie?

– Jehovah!

Odwrócili Go w naszą stronę. Spoczywał na wózku leżącym, nie dlatego, że był słaby, lecz z szacunku dla szpitalnego zwyczaju zamykania pacjentów w geometrycznych granicach łóżka.

– Mój kochany Chłopiec! Wszystko z wami w porządku? – Nawet Madame już go nie obejmuje. Nie dlatego, że jej Syn się temu sprzeciwia. Po prostu spojrzenie Jego czarnych oczu nawet ją przeszywa zbyt silnym dreszczem. – Jak się czujecie? Czy to bolało?

Odpowiedział jej strumieniem wszystkich języków, pomieszanych ze sobą jak farby na puentylistycznym obrazie, pozbawionym znaczenia dla niewyszkolonych uszu.

– Słucham?

Lekarzem była maleńka Utopianka w płaszczu ze stopionego kamienia, przedstawiającym pokój jako warstwy stoku wulkanu, zastygające w tempie stu lat na sekundę. Zasepiła się tak samo jak Madame.

– Nie byliśmy w stanie zrozumieć zbyt wiele z tego, co powiedziało od przybycia tutaj. Krótkie wymiany słów mają sens, ale nic dłuższego. Jak rozumiem, to normalne, gdy Mike przeżywa stres, zgadza się?

Uśmiechnąłem się, słysząc najwspanialsze, a zarazem najskromniejsze z Jego licznych imion.

– Tak – odpowiedziałem i rozciągnąłem pasy, próbując się pochylić, by móc zajrzeć w czarne oczy Jehovah. – Z reguły służę Mu jako tłumacz, gdy jest podekscytowane albo niespokojne.

Utopianka skinęła głową.

– I co mówi teraz?

Ludzie uważają, że ton głosu Jehovah nigdy się nie zmienia i jest tak samo zimny podczas przemówienia w Senacie, jak w trakcie rozmowy z łagodną Heloïse. To niemalże prawda, ale Felix Faust, którego biegłość pozwala mu ocenić humor skorka, mówi mi, że jest jeden drobny wyjątek. Jego boski głos staje się odrobinę spokojniejszy, kiedy ja jestem blisko. Brillistyczna definicja współbaszowca dodaje do oficjalnej wymóg, że trzeba nie tylko mieszkać razem, lecz również mówić w tym samym języku, a jeszcze lepiej tą samą grupą języków, choć wielojęzyczne basze tworzą własne pidżyny, ponieważ każdy członek dodaje do angielskiego swe ulubione cudzoziemskie zwroty. Zgodnie z tą definicją basz jest nie tylko grupą ludzi, lecz tą specjalną grupą, z którą możemy się w pełni porozumieć. Madame nigdy mi nie odpowiedziała, czy była zadowolona czy zła, gdy jej Wielki Eksperyment znalazł rozmówcę zdolnego z równą jak on swobodą mieszać ze sobą angielski, łacinę, francuski, hiszpański, odrobinę niemieckiego, japoński i grecki.

– Czuje się szczęśliwe – przetłumaczyłem. – Mówi... mówi, że dowód na to, że wszechświat stworzony przez Boga przeżywa jego śmierć, oznacza oznacza... – Gdy spróbowałem sparafrazować jego słowa, z oczu popłynęły mi łzy. – To znaczy, że nie musi się już dłużej martwić o to, że jeśli wszyscy ludzie są Bogami, tak samo jak On, każda śmierć może zniszczyć cały wszechświat. To redukuje możliwy tragizm ludzkiej historii o nieskończoność na każdego człowieka, który kiedykolwiek umarł.

Każdy z obecnych w pokoju – MASON, Martin, Faust, Madame, utopiańscy lekarze, którzy badali Go od czasu swej kapitulacji – wierzył w boskość Jehovah w innym stopniu – niektórzy stale, inni częściowo, a jeszcze inni bez zastrzeżeń. Jednakże bez względu na

swe opinie wszyscy są przekonani, że On w to wierzy. Dlatego każde z nich zadawało sobie teraz pytanie, jak ta informacja wpłynie na Niego, a za Jego pośrednictwem na całą ludzkość. Martin uronił kilka łez, zachwycony świadomością, że jego Pan uwolnił się od okrutnego strachu, który szarpał go równie gwałtownie, jak orzeł Prometeusza. Ja płakałem.

Utopianka skinęła w zadumie głową.

– A jak się czuje fizycznie?

Jehovah jej odpowiedział. Strumień metafizyki spłynął na mnie z siłą wodospadu, który czyści dusze zamiast ciała.

– Mówi, że wreszcie rozumie, dlaczego musiał się narodzić w fizycznym ciele, żeby móc się porozumiewać – przetłumaczyłem. – Teraz... teraz to akceptuje. Mówi, że nawiązanie kontaktu było trudne, ale teraz cieszy się, że Bóg Tego Wszechświata dał Mu tu życie. Obaj byli samotni.

Nie śmiem nazwać tego tłumaczeniem. To jest bluźniercze, nieadekwatne, nieczyste. Równie dobrze mógłbym być obdarzonym wzrokiem kretem opisującym swym ślepym pobratymcom cuda Luna City. Słowo „samotni” było niczym w porównaniu z frazą wyrażającą wieczną tęsknotę piekła Dantego, a „cieszy się” nie wyrażało nawet jednej tysięcznej radości, jaką czuła Świadomość, przez tak długi czas niemająca żadnego towarzystwa poza zabawkami i robakami, gdy wreszcie usłyszała w ciemności wyczekiwany szept „jestem tutaj”.

– Mówi – kontynuowałem – że kiedy umarł, opuścił nasz wszechświat i przez pewien czas istniał tylko w Swoim, ale nadal pamiętał nasz. Teraz rozumie, że w Swoim wszechświecie zawsze miał wspomnienia o życiu w tym jako Jehovah Mason, ale ponieważ nigdy przedtem się nie urodził i nie doświadczył czasu, nie potrafił uszeregować ich linearnie. Były dla Niego tylko myślami i opiniami, a nie czymś ciągłym. Teraz, gdy miał szansę opuścić nasz wszechświat i wrócić do niego, rozumie, że to były wspomnienia. Zawsze były z nim... no cóż, bez czasu nie ma czegoś takiego jak „zawsze”, ale były częścią tego, czym jest. Jego Osobowości, Jego Jaźni. Mówi, że te wspomnienia pomogły mu sformułować osady,

którymi posłużył się, tworząc Swój wszechświat. Mówi że życie tutaj nauczyło go, jak stworzyć inne miejsce, lepsze i bogatsze. Dotąd myślał, że kazać mu żyć tutaj było okrucieństwem, ale teraz rozumie, że tylko w ten sposób Bóg Tego Wszechświata mógł dotrzeć do Niego i podzielić się z Nim wizją tego, co stworzył, by Jehovah mógł Mu odpowiedzieć i rosnąć. To początek Wielkiej Rozmowy. Mówi... mówi... – Szukałem na oślep słów mogących oddać sprawiedliwość Jego uczuciom, ale jak mógłbym je znaleźć? Wyobraź sobie, Czytelniku, dziecko, które urodziło się ślepe i głuche, przez całe życie cierpiało ból, a teraz uświadomiło sobie, że ten ból, to oparzenie, to pchnięcie nożem w ciemności, bez choć jednej chwili ulgi, było jedynym sposobem, w jaki zdesperowany krewniak mógł mu udowodnić, że nie jest samo. Nie rozumiem, dlaczego Bogom musi być tak trudno dotrzeć do Siebie nawzajem. Być może chodzi o to, że każdy z nich jest wszechmocny w granicach Swego umysłu, a dotarcie do Drugiego wymaga wyobrażenia sobie czegoś poza Własną Jaźnią, a to nie jest łatwe, kiedy nie ma się zmysłów, nie ma świata zewnętrznego, nie ma rąk, które mogłyby instynktownie sięgać i poszukiwać, i nie ma się też dokąd sięgać. Czegokolwiek będzie potrzebowała Utopia, by nawiązać pierwszy kontakt przez morze gwiazd, czy będą to tysiącletnie badania, tysiąc lat zamrożonych w beczasowym locie, czy praca całego życia tysiąca tysięcy ludzi, będzie to tylko przedłużenie pierwszego gestu niemowlęcia próbującego dosięgnąć tego, co leży poza jego zasięgiem. Dla Bogów zadanie było trudniejsze. – Mówi, że odwdzięczy się Mu tym samym, jeśli tylko zdoła.

Cesarz nie interesował się metafizyką.

– I co teraz zrobicie, *Fili*?

To przynajmniej było łatwe.

– Nie wie tego. Gdy przebywał w Swoim wszechświecie, pamiętał całe Swe życie, przed śmiercią i po niej, ale teraz pamięta tylko przeszłość.

Jego ojciec zmarszczył brwi.

– Chodziło mi o to, co zamierzacie zrobić?

– Mówi, że przyjmie władzę, którą Mu zaoferują, i stawi czoło wrogowi – odpowiedziałem. – Mówi, że Sniper musi... – Zakrztusiłem się. – Że Sniper musi umrzeć.

Nie będziesz zaskoczony, Czytelniku, kiedy się dowiesz, że Jego matka rozpromieniła się z zachwyty, słysząc, że jej Arcydzieło wreszcie uwolniło się od defektu, jakim był strach przed zabijaniem. Ale czy czujesz się zaskoczony wiadomością, że Jego cesarski ojciec również się uśmiechnął? Nie powinieneś. Ten, kto nosi czarny rękaw i utyka po okrutnej próbie, jakiej poddał go poprzednik, wie, że władca w pewnych sytuacjach musi być silny.

Kontynuowałem tłumaczenie:

– Sniper jest przywódcą OS i w związku z tym nigdy się nie podda ani nie pójdzie na kompromis. Musi... musi umrzeć. – Zaciąłem się w tym miejscu, ponieważ skłamałem, choć kłamstwo właściwie nie jest większym grzechem niż ta parodia tłumaczenia. Jehovah nie powiedział, że Sniper musi umrzeć w abstrakcyjnym sensie. Rozkazał mi, Mycroftowi Cannerowi, wytropić je i zgładzić. – Tullius Mardi musi... ukorzyć się publicznie... ale nie zginąć. Gdyby je zabito, stałoby się zbyt potężnym symbolem. Całą prawdę o Casimirze Perrym, przekazaniu wszystkich tytułów Jehovah Masonowi, Madame i Bridgerze trzeba ujawnić publicznie by ludzie mogli zdecydować, po której stronie chcą walczyć w...

Zamarłem w bezruchu, ale wszyscy wiedzieli, co powiem teraz, albowiem ze wszystkich języków, które miesza ze sobą Jehovah, angielski ma najkrótsze i najbardziej zwarte słowo na określenie wojny.

– Nie! – Mój głos się załamał. – Άναξ, wojna nie jest już nieunikniona. Powstrzymacie ją! Mamy Bridgera. Powstrzymacie ją razem z Bridgerem, a potem stworzycie nowy...

Przemówił znowu. Łkanie targało mną tak silnie, że po chwili ucieszyłem się, iż krępuje mnie żel Cannera.

– Co się stało, Mycrofcie? Mycrofcie?

Nie przetłumaczyłem Jego słów, nawet dla cezara, ale dla Ciebie to zrobię, mój drogocenny Czytelniku. Myliłem się. Tak właśnie zaczął: Mylicie się, Mycrofcie. Natychmiast wyczuł we mnie przekonanie,

równie nie na miejscu jak pistolet w ręce Heloïse czy uzdrawiająca maść w dłoni Dominica. Wiedziałem, że opatrzność wysłała Bridgera i Jehovah na ziemię w tej samej chwili, by mogli się spotkać, a Jehovah otrzymał wreszcie pozdrowienie od Boga Tego Wszechświata. To okazało się prawdą, ale jak ostatni dureń zakładałem, że po jednej łasce opatrzności na pewno nadejdą następne. Tak, Bridgera i Jehovah umieszczono na tej Ziemi po to, by się spotkali, ale to spotkanie już nastąpiło. Pierwszy kontakt nawiązano. O ile było nam wiadomo, Sniper równie dobrze mogło zastrzelić Jehovah przed powrotem Bridgera albo odesłać gdzieś chłopaka, by pomógł stronie Snipera dzięki swoim talentom i zniszczył imperium Jehovah. Nic nie było pewne. Pod władzą opatrzności nic nigdy nie jest pewne, dopóki któryś z jej agentów nie podejmie próby i nie uczyni tego pewnym.

– Uwolnijcie mnie.

Wszyscy odwrócili się zdumieni szybkością, z jaką moja rozpacz przerodziła się w zimne żądanie.

– Nie ma mowy – odparł z uśmiechem Papa.

– Muszę odnaleźć Bridgera.

Pokręcił głową.

– Najpierw wróćcie do zdrowia po operacji.

Spróbowałem złapać go za nadgarstek, ale więzy trzymały mnie zbyt mocno.

– Bridger jest wszystkim: nieśmiertelnością, zmartwychwstaniem, lekarstwem, bronią zdolną ocalić świat i bronią mogącą go zniszczyć. Wszystkim, co potrafimy sobie wyobrazić. Nikt nie ma pojęcia, jak będzie wyglądała ta wojna. Wiemy tylko, że okaże się najstraszliwsza w całych dziejach. Nikt poza Bridgerem nie może zagwarantować, że ludzkość w ogóle ją przetrwa. Jestem jedyną osobą, która wie, gdzie można je znaleźć. Sniper również wie o Bridgerze i będzie go szukało. Nic w całej historii nie było ważniejsze.

Saladin ruszył się z miejsca, nim skończyłem mówić. Tylko ja go widziałem, przyzwyczajony do śledzenia migotliwego cienia zdradzającego obecność gryfiej skóry. Unieruchamiający mnie żel

Cannera był twardy jak diament, ale ten sam geniusz, który go stworzył, wyposażył płaszcz Apolla w zestaw ostrz przecinających diament równie łatwo jak bibułkę. Nie potrzebowaliśmy ich jednak. Komisarz generalny i MASON uwolnili mnie, działając raczej jako istoty ludzkie, nie jako moi prawni strażnicy.

– Wracajcie bezpiecznie.

Saladin pomógł mi wstać.

– Czy mam...

Przerwałem mu szybkim ciosem, nim zdążył dokończyć propozycję.

– Zostańcie tutaj – odparłem i przeprosiłem go pocałunkiem. – Świat potrzebuje teraz Άναξ Jehovah, a Jehovah potrzebuje tłumacza.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Heros

Czytelniku, zawiodłem Cię ostatnio, mówiąc Ci za mało o Diogenesie. Bohaterów Madame – Patriarchę i *le Philosophe* – poznałeś już dobrze, ale jedyny umysł w historii uważany w młodości przeze mnie i Saladina za wzór do naśladowania jest dla Ciebie z pewnością tylko jednym Grekiem spośród wielu, a nie tym, kim był naprawdę – człowiekiem, który odniósł największy sukces w dziejach. Za najbardziej przełomowe osiągnięcie naszego wieku uważamy fakt, że mierzymy sukces szczęściem, podziwiamy człowieka za to, ile radości zaznał w życiu, a nie za to, jak wielki majątek albo sławę zdobył. W tamtym starym wyścigu nie było linii mety. Diogenes ze swym słońcem czuł się zadowolony w każdej godzinie swego życia, podczas gdy Aleksander walczył, krwawił, opłakiwał przyjaciół, ścierał się z wrogami i umarł nieusatysfakcjonowany. Diogenes jest większy od Aleksandra. A może skażona przeszłością część Twojej jaźni, Czytelniku – ta część, która nadal rozumie słowa takie jak „ty” i „twój” czy „on” i „ona” – nadal uważa, że samo szczęście bez osiągnięć jest bezwartościowym dziedzictwem? Diogenes pozostawił po sobie wartościowe dziedzictwo. Niczym nie władał, niczego nie napisał, niczego nie nauczał, a tylko służył przykładem przechodniom. Mimo to tak zaimponował owym przechodniom, że nadal to o nim wiemy, choć minęły już blisko trzy tysiące lat. Ilu królów ten długi okres wymazał bez śladu? Ilu pisarzy? Ile książek? Okłamałem Utopian, Czytelniku. Godzi się, bym wyznał to, zanim skończę. Nigdy nie miałem zamiaru ukończyć *Iliady* Apolla. Oprócz jego planów wojny i gigantycznych robotów była w niej też opowieść i Utopianie spodziewali się, że dokończę pracę, którą rozpoczęła

moja ofiara. We wszystkich nas, a szczególnie w nich, utrwaliło się przekonanie, że pisarstwo jest najlepszą drogą do nieśmiertelności. Bali się, że zapomnisz o Apollu, Czytelniku, tak samo, jak Aleksander obawiał się, że zapadnie w niepamięć, bo nie ma Homera, który by go unieśmiertelnił. Ale Diogenes nie potrzebował Homera. Nie sądzę też, by Apollo potrzebował swej *Iliady*. Jeśli jego imię przetrwa trzy tysiące lat, powodem nie będzie ta historyjka. Skłamałem. To książka, którą czytasz, jest tą, którą ukończyłem za Apolla, a nie jego *Iliada*. Ale to już nie ma znaczenia. Kogo obchodzi kilka rozdziałów spisanych na papierze, gdy Bridger już tak wiele uczynił rzeczywistym?

<Majorze? Odbieracie to?> Przesuwałem palcami po lokalizatorze, sprawdzając kolejne częstotliwości w nadziei, że funkcja tekstowa odzyskała sprawność po impulsie, którego użył Papadelias, by unieszkodliwić elektroniczny sprzęt Bridgera.

Major: <Obawiałem się, że zajmie wam to znacznie więcej czasu. Gdzie jesteście?>

Ja: <Po wschodniej stronie wejścia dla personelu muzeum lalek Snipera. Jesteście w środku?>

Major: <Tak. Przykucnięty zdezerterował i nadal mają Stojącego Z, ale reszta jest ze mną, w tym również Mama Lalka. Jesteśmy w głównej sali wystawowej, unieruchomieni pod jedną z lalek. Jest tu ktoś, kto ma bardzo bystry wzrok. Strzela, gdy tylko próbujemy się ruszyć.>

Ja: <Czy Bridger już wróciło?>

Major: <Ani śladu.>

Ja: <Jesteście pewni?>

Major: <Wiecie coś, o czym ja nie wiem?>

Ja: <Byliście tu wcześniej, bo Bridger powiedziało, że potrzebuje jednej z zabawek, które tu zostawiło. Pomyślałam sobie, że jeśli tego nie znalazło, może po to wrócić.>

Major: <Nawet gdyby tak było, nic bym o tym nie wiedział. Nie mam widoczności.>

Ja: <Wchodzę do środka.>

Wpadłem przez drzwi na pełnej szybkości i schowałem się za najbliższą lalkę.

Nikt do mnie nie strzelił. Potem, gdy myślałem, że jestem osłonięty, kula wyprowadziła mnie z błędu, muskając fałdę tłuszczu tuż za lewą nerką. Sniper. Wiedziało, że poznam to miejsce, kawałek gładkiej skóry między bliznami po wybuchach a tymi, które zostały po postrzeleniu przez Seine Mardi. Wiele razy, gdy odpoczywaliśmy po wspólnym sparingu, słuchało z błyskiem w oczach opowieści o każdej z blizn, a jego palce łaskotały to miejsce, jakby szukały skrawka wolnej przestrzeni na ceglach, by dodać własny wkład do pokrywającego mur graffiti. Sniper zapytało mnie kiedyś, kto moim zdaniem jest najbardziej niebezpieczną osobą na świecie. Nie sposób było odpowiedzieć na to pytanie, bo w owych czasach tajemnic nie mogłem wymienić żadnego z poważnych kandydatów – Madame, Majora, Saladina, Tulliusa nadal podżegającego do wojny Mardich, Dominica, Danaë, która ze swym złamanym sercem mogła rzucić na wroga klątwę godną Hery, i oczywiście dwóch prawdziwych rywali, Bridgera i Jehovah. Spróbowałem uchylić się od odpowiedzi, mówiąc, że to zależy od sytuacji, bo nikt nie mógłby być groźniejszym przeciwnikiem politycznym niż Anonim, ale gdy chodziło o groźbę zamordowania w łóżku, najbardziej obawiałbym się Cato Weeksbootha. Sniper domagało się jednak abstrakcyjnej odpowiedzi, a ja uległem instynktowi niewolnika, nakazującego zawsze sprawiać przyjemność panu, i odpowiedziałem, że najbardziej niebezpieczna osoba na świecie to z pewnością albo ono, albo ja. Myślałem wtedy, że kłamię.

– Nie pozwolę wam zabrać dzieciaka, Mycrofcie!

Głos Snipera dobiegał z jakiegoś nieokreślonego miejsca między szeregami setek przedstawiających go lalek. Upozowano je na krzesłach, podstawkach i piedestałach, prezentowały wszystkie style, kostiumy i miny, jakich domagał się pożądlivy świat. Ciemność panująca w muzeum nie pozwalała ich podziwiać w należyty sposób, ale gdy było jasno, przedstawiały długi katalog obsesji – Sniperzy arystokratyczni, zaniedbani, sprytni Sniperzy w garniturach mitsubishiańskich i sztywniacy w masońskich,

łagodni Sniperzy w kuzynowskich sukniach i niesamowici w utopiańskich płaszczach, zamieniających wszystkich, którzy przechodzili obok, w drewniane marionetki na sznurkach niby jakiś perwersyjny Geppetto.

– Dlaczego nie pozwolicie Bridgerowi zdecydować, po której stronie chce się opowiedzieć?

– Nie ma mowy! – Jego głos brzmiał wyraźnie jak w koszmarze, w którym psychika zapomina dodać inne dźwięki, by uzyskać efekt realizmu. – Dzieciak ożywia zabawki. Wydaje się wam, że to zbieg okoliczności? Wydaje się wam, że z tego zrezygnuję?

– Bridger nie przybyło tu dla was, Sniper!

– Z pewnością nie przybyło też dla was, a tym bardziej dla waszego Jehovah Masona! – odcięło się nie bez racji. – Przybyło dla wszystkich, dla całego świata. Nawet wy musicie to przyznać, pomimo swej dziwacznej teologii.

Sniper się przemieszczało, wyczuwałem to, ale lustrzana kopuła sufitu rozpraszała nie tylko światło, lecz również dźwięk, a mnie spowiła mgła paranoi i odnosiłem wrażenie, że każdy plastikowy palec w muzeum się porusza.

– Jesteście prawdziwym Sniperem? – zapytałem.

Roześmiało się.

– Mówimy o osobie, która zawsze starała się zostać żywą lalką. Dlatego mogę powiedzieć, że jestem prawdziwsze od oryginału! – Gorszy strzelec mógłby podkreślić te słowa gradem kul, ale Sniper nigdy nie strzela, jeśli nie może trafić. – Wychowaliście bardzo ufne dziecko, Mycroftcie. Mogłoby je przekonać, żeby ożywiło dziesięć wersji mnie, gdybym tylko wymyśliło dziesięć różnych pretekstów.

Przykucnąłem, posuwając się powoli naprzód pomiędzy szeregiem lalek Snipera w jego uniformach pięcioboisty.

– Gdzie jest oryginał?

– Zapewne wykonuje obowiązki OS. Nie sądźcie, że uda się wam odwrócić bieg wydarzeń, bo macie Anonima po swojej stronie. To może potrwać tygodnie albo miesiące, ale w końcu opinia publiczna się zorientuje, kim naprawdę jest Jehovah Mason. Ludzie zwęszą

szczura i przyłączą się do mnie. Nie wszyscy, ale wystarczająco wielu.

Major: <Zbliżacie się. Jesteśmy pod lalką w białym stroju baletowym, trzy rzędy w lewo i cztery do przodu od was.>

Ja: <Mam po was przyjść, majorze?>

Major: <Nie. Odwracajcie uwagę Snipera. Musimy ewakuować Mamę Lalkę.>

– Powinniście byli powiedzieć mi o Jehovah, Mycrofcie! – Choć się zbliżałem, głos Snipera nadal trudno było zlokalizować. Sufit rozpraszał światło i dźwięk na wszystkie strony. – Mogliśmy to powstrzymać wiele lat temu, przed zniszczeniem którejkolwiek z Pasiek.

– To wy je niszcycie, Sniper! Jehovah pragnie tylko pokoju. Widzieliście Bridgera. Jeśli mamy udostępnić jego dary wszystkim, transformacją musi kierować jeden Głos. Osoba, która bardzo wiele myślała o fundamentalnych kwestiach, takich jak śmierć, nieśmiertelność i zmartwychwstanie.

– Ktoś, kogo MASON wychowało, by przebudowało świat na jego podobieństwo?! – odkrzyknął Sniper. – I tak już mamy tego stanowczo za dużo!

Zabrałem piłkę Sniperowi grającemu w krykieta i rzuciłem ją daleko w lewo, licząc na to, że dźwięk przyciągnie jego uwagę i ogień. Nic z tego.

– Jeśli wybuchnie wojna, zginą ludzie, Sniper! – zawołałem. – Tysiące, może miliony ludzi. Czy taki jest cel OS? Poświęciliście życie na bronienie wielu kosztem nielicznych.

– Nie jestem niewolnikiem liczb, Mycrofcie. – Jego miły głos nabrał mrocznych tonów. – OS broni systemu Pasiek, naszego sposobu życia. Za ten sposób życia warto zginąć. I zabijać.

– Jehovah wprowadzi lepszy system!

– Będzie dyktatorem całego świata!

– Nie znacie Jehovah! Ono... – Nie. To nie była odpowiednia taktyka. Musiałem rozdrażnić Snipera, sprowokować je, skłonić do lekkomyślności. – Są inne drogi do zdobycia sławy niż zabicie największej liczby ludzi!

Tym razem wystrzeliło, tylko raz. Przetoczyłem się w bezpieczne miejsce. Kula przeleciała tak blisko, że przeszła mój cień.

– Nie obrażajcie mnie! – krzyknęło. – Mogłom strącić autoloty. Miałom miliony zakładników. Mogłom rozbić każdego Masona przebywającego w powietrzu, uderzając jego maszyną w masoński budynek, albo zniszczyć Madame ogniem, jak Perry w Brukseli. Ale nie zrobiłem tego. Mam obowiązek bronić systemu Pasiek, w tym również Masonów. A jeśli system nie może dalej funkcjonować bez staromodnej rewolucji, moim obowiązkiem jest stanąć na jej czele.

– Nie zdołacie nad nią zapanować! – wołałem. – Minęło trzysta lat. Basz Mardi pracował nad tym przez dziesięciolecia i wszystko, co osiągnął, to tylko niejasna wizja tego, jak będzie wyglądała wojna po tak długim czasie.

– Wiecie, że rzeczywistość jest znacznie prostsza. Ta strona, która będzie miała Bridgera, wygra.

Dotarłem do szeregów Sniperów w strojach żołnierzy. Czołgając się, mijałem krwawe stulecia historii: hoplita, setnik, rycerz, samuraj.

– Ono tu jest, prawda? Bridgerze? Słyszycie mnie, Bridgerze? Jestem Mycroft! Chciałem tylko z wami porozmawiać!

– Zostawcie mnie!

Te dwa słowa wystarczyły. Stłumiony od łez głos chłopca dobiegał zza zamkniętych drzwi magazynu daleko na lewo ode mnie. Zauważyłem Snipera. Przycupnęło jak strażnik na dachu baru kanapkowego obok drzwi. Zastanawiałem się, jaki kostium wybierze Bridger dla Snipera, którego obudzi jako strażnika – coś przyjaznego, być może kuzynowska suknia, fartuch z falbanką, jaki nosiła Mama Lalka, a może coś z galerii bohaterów, Sun Wukong albo Robin Hood. Bridger uwielbiał Robin Hooda. Ale wybrał mundur usługowca.

– Bridgerze, proszę, odwołajcie Snipera! Pozwólcie mi sobie pomóc! Opowiem wam, co się stało!

Posuwałem się powoli naprzód, aż wreszcie dotarłem do Snipera z czasów wojny światowej. Wyjąłem z jego plecaka granat zabawkę, wyciągnąłem replikę zawleczeni i cisnąłem go na dach, na którym

przykucnęło Sniper. Wiedziało, że mógłbym zdobyć prawdziwą broń, i dało się nabrać. Padło na dach i z perfekcją tancerza przetoczyło się poza zasięg wybuchu. Ale w tej samej chwili skoczyłem na nie. Szarpaliśmy się ze sobą na dachu. To była dziwna walka. Te same ruchy często ćwiczyliśmy na treningowych matach Snipera, ale teraz nagle miały wyrzucić realną krzywdę. Na twarzy mojego przeciwnika pojawił się rumieniec. Wreszcie miało szansę poczuć smak ukrytej w moich mięśniach przemocy, którą tak często starało się obudzić. Walnęło mnie w skroń, uśmiechając się, jakby wyobrażało sobie wyraz zazdrości na twarzy prawdziwego Snipera, gdy zobaczy siniaki pozostawione przez jego ciosy. Nie miałem czasu na zabawę.

– Bridgerze, ratujcie! – zawołałem. – Zabije mnie!

Życie opuściło lalkę w jednej chwili, jakby skręcono jej kark. Czy powinienem przeprosić? Zwyciężyłem dzięki oszustwu, ale walka to nie sport. Nawet Seine Mardi pod koniec walczyła nieczysto.

– O... odejdźcie, My... crofcie! – Słowa Bridgera przerywała paniczna, płytką czkawką, upodabniając je do uderzeń perkusji. – Nie zmienię zdania!

– To, co wydarzyło się w Romanowie, nie było waszą winą – zapewniłem ciepłym głosem.

– Było! Ze strachu zrobiłem się nieostrożne, tylko jeden raz, i Sniper któremu dałem życie, podpaliło cały świat!

Zdjąłem z siebie ręce lalki.

– Dlatego potrzebujecie pomocy. Obronię was, wiecie, że zawsze was obronię.

– Nie dacie rady! Wszyscy już wiedzą, Mycrofcie! Wszyscy mnie widzieli. Przywódcy Pasiek, transmisje, cały świat. A teraz będą chcieli mnie dopaść.

– Dlatego musicie udać się ze mną tam, gdzie jest bezpiecznie.

– Nigdzie nie jest bezpiecznie. Nie dam sobie rady. Nie z tym, że cały świat mnie ściga i jednocześnie cały świat na mnie liczy.

Zbliżyłem się do drzwi i zapytałem cicho przez szczelinę, jakby była poduszką udającą drzwi fortu, w którym kryją się nadąsane dzieci:

– Pewnie, że nie poradzicie sobie sami, ale nie jesteście sami. Czy mogę wejść?

Nacisnąłem klamkę, lecz drzwi były zamknięte na klucz.

– Nie zbliżajcie się! – Zakrztusił się od gwałtowności własnych słów. – Nie chcę, żeby ktokolwiek mnie dotykał! Nie!

– W porządku. Będę tu, kiedy zdecydujecie się wyjść. Chcecie dostać serwetki? Mam ich tu trochę. Mogę je wsunąć przez szparę pod drzwiami.

Pociągnął nosem, by udowodnić, że ich nie potrzebuje.

– Zrobiłam, jak mi powiedzieliście, Mycroftcie. Obserwowałam waszego Jehovah, szpiegowałam go. Myślicie, że naprawdę jest Bogiem, jak mówi?

– A jak wy uważacie? – zapytał, posługując się sztuczką z arsenału Carlyle’a.

– Myślę, że jest straszne. Kiedy słyszę, jak mówi, jest inne, bardziej inne niż cokolwiek poza nim, jakby wszystko, co dotąd widziałem, było częścią jednej, znajomej rzeczy, a ono było czymś obcym. Każde wypowiedane przez nie słowo wydaje się prawdą, ale jednocześnie czuję się, jakbym nie powinno go słyszeć.

Zadałem sobie pytanie, czy obecność Boga Tego Wszechświata w Bridgerze pozwoliła chłopakowi w jakiś sposób wyczuć, że Jehovah jest czymś odrębnym, Intruzem w niezmiennej doskonałości opatrności naszego Stwórcy, wolną i niezależną Wolą.

– To prawda, że Jehovah jest straszne – odpowiedziałem. – Ale jest też Dobre. Możecie na Nim polegać. Lepiej od innych rozumie, czego możecie dokonać. Jest Osobą, która może wam pomóc.

Słyszałem, jak Bridger się porusza, szelest tkaniny i kroki.

– Przedtem mówiliście inaczej – oskarżył mnie. Powiedzieliście, że muszę poczekać, zanim się z nim spotkam, bo jeśli zrobię to zbyt wcześnie, może mnie wypaczyć, zrobić ze mnie coś, czym nie jestem.

Uśmiechnąłem się. Nie widział tego, ale czasami uśmiech można wyczuć w brzmieniu głosu nawet na odległość.

– Spotkaliście Je w chwili, gdy miało się to stać. Ani wcześniej, ani później.

– Mają rację, prawda? – zapytał nagle słabym głosem. – Zniszczę świat.

– Z pewnością nie. Uratujecie go.

– Nie lubię, kiedy mnie okłamujecie. Wiecie, że nie uratuję tego świata. Zniszczę go, żeby stworzyć lepszy, jak chciało Apollo.

– Apollo wcale tego nie chciało! – warknąłem, ciesząc się, że chłopiec nie widzi mojej poczerwieniałej twarzy. – Było gotowe zniszczyć ten świat, żeby uratować lepszy, ale tylko dlatego, że nie miało wyboru. Chciało wywołać wojnę w naszych czasach, by uratować Utopię przed zniszczeniem w wojnie, która nadejdzie, gdy Mars będzie gotowy, ale nie tego chciało. Z pewnością nie tego.

Usłyszałem serię łoskotów. Bridger przestawiał pudełka, nie wiedząc, gdzie moi przyjaciele usługowcy schowali to, po co tu przyszedł.

– Nie poradzę sobie z tym, Mycrofcie. Znam siebie i wiem, że sobie nie poradzę. Nie jestem takie, jak Major i wasze straszne przyjaciel. Boję się. Chciałem się ukrywać do chwili, gdy stanę się silniejsze wewnątrz. Teraz temu nie podołam. Oszaleję.

– Nie oszalejecie. Pomożemy wam.

– To nic nie da! Oszaleję, patrząc na wojnę, którą wywołałam. Oszaleję, ukrywając się przed wszystkim mieszkańcami planety, przekonanymi, że potrafię spełnić ich życzenia. Oszaleję, musząc wybierać między pozwoleniem, by umarli nadal byli umarli, a wskrzeszeniem ich i zalaniem świata nadmiarem ludzi. Oszaleję, podejmując kolejne nieudane próby, których konsekwencji nikt nie potrafi przewidzieć. I oszaleję, przebywając w towarzystwie Jehovah.

Oparłem się o drzwi z zimnej, lustrzanej stali. Po co? Czy miałem nadzieję, że moje ciepło dotrze w jakiś sposób do chłopca? A może jego przepowiednie osłabiły mnie tak bardzo, że nie mogłem stać o własnych siłach?

– Wiem, że to wydaje się zbyt trudne, ale pomożemy wam. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

Czkawka wywołana łzami nadała jego głosowi przenikliwe brzmienie.

– Dlaczego wychowaliście mnie w ten sposób, Mycroftcie? Mogliście z Majorem uczynić mnie silniejszym, jak żołnierza. Wtedy może bym sobie poradziło.

– Wtedy przeobrazilibyście świat tak, jak zrobiliby to żołnierz. A tego byście nie chcieli, prawda?

– Skąd wiecie, że już tego nie zrobiłam? Że nie spowodowałam tej wojny?

– Ufam wam – odparłam, znowu się uśmiechając.

– Nie chcę zniszczyć tego świata. Lubię go.

– W takim razie uratujemy go razem.

– Nie. – W tym słowie zabrzmiała szczególna, niemal zaskakująca stanowczość, jakby w młodym umyśle Bridgera zrodził się niepokój wywołany nagłą potrzebą okazania stanowczości. – Podjął decyzję. Jestem zbyt niebezpieczna. Kiedy się boję albo widzę, że dzieją się straszne rzeczy, nie mogę tego znieść. Wpadnę w panikę, stracę panowanie nad sobą i zapragnę, żeby wszystko zniknęło. A wtedy wszystko zniknie.

– Nie zrobilibyście tego, Bridgerze. Ufam wam.

– Pewnie, że mi ufacie! Dlatego że tego chcę! – Łkanie przerodziło się w krzyk. – Czy tego nie widzicie? Wszyscy mówią, że jesteście zupełnie inną osobą niż w czasach przed naszym spotkaniem. Co, jeśli to prawda? Bałam się! Chciałam spotkać kogoś miłego, kto by mnie przytulił, zapewnił mi bezpieczeństwo i opowiadał historie. To ja was takim uczyniłam! Nie jesteście Mycroftem Cannerem. Jesteście wytworem wyobraźni, jak Boo i Mama Lalka. Odbiciem moich wyobrażeń na temat pierwszej dorosłej osoby, jaką chciałam spotkać!

Jego sugestia uderzyła mnie z siłą pioruna. Podobna możliwość nie przyszła mi na myśl. Być może Ty, mądrzejszy ode mnie Czytelniku, o tym pomyślałeś, ale znacznie łatwiej jest wątpić w istnienie kogoś innego niż we własne. Mój umysł dokonywał przeglądu samego siebie w poszukiwaniu dowodów, wygrzebywał wspomnienia, uczynki, argumenty na rzecz ciągłości, usprawiedliwienia. To nie mogła być prawda.

– Nie jestem waszym wynalazkiem, Bridgerze – odpowiedziałem, raczej sobie niż jemu. – Mam zbyt wiele wspomnień o sprawach, których nie rozumiecie.

– Stojący Z pamięta, jak walczyło pod Lyrnessos. Nawet nie wiem, gdzie leży to miasto!

Pokręciłem głową.

– Mam zbyt wiele innych lojalności. Nie stworzylibyście Mycrofta żywiącego wobec Ἰεωβαὴ Jehovah takich uczuć jak moje.

– Może zmieniłem tylko powierzchnię, uczyniłem was sympatycznymi, dobrymi i lojalnymi, choć poprzednio byliście gwałtowni, wolni i straszni, jak wasze przyjaciel! – Przerwał, by zaczerpnąć tchu. – Kiedy się tu zjawilo, omal nie zmieniłem ich w Apolla. Wyglądało bardzo podobnie do niego. Pomyślałem, że Apollo wiedziałoby, jak wszystko naprawić. O mało tego nie zrobiłem. Pomyślcie tylko, jacy smutni byście wtedy byli. Jak Smutne Kot. A dopóki istnieję, zawsze będę mogło zrobić coś takiego. Przypadkowo, w dowolnej chwili, komukolwiek, każdemu!

Zmroził mnie strach przed czymś znacznie gorszym niż kule Snipera.

– Dopóki istniejecie? Co właściwie tam robicie, Bridgerze? Bridgerze!

– Przykucnięty miało rację. Nie potrafię zapanować nad swoimi mocami. Zmieniam cały świat w wojenną historię, taką jak *Iliada* Apolla. Czynię ją realną tylko dlatego, że się jej boję. Nie potrafię tego powstrzymać! Zdajecie sobie sprawę, jak nieporównanie gorzej będzie, kiedy popadnę w szaleństwo? Nie potrafię zapanować nad tą mocą. To niemożliwe.

– Jehovah by potrafiło. Dlatego jesteście tu razem. Opatrzność to zaplanowała. Ono ma doświadczenie w byciu Bogiem, umie myśleć jak Bóg. Wy jesteście wszechmocni. Będzie waszym przewodnikiem. Obaj jesteście połowami tego, czego potrzebujemy.

Żar pewności przydał słowom Bridgera siły. Nie płonął jak ogień, lecz raczej jak świeca, wystarczająco mocna, żeby nie zgasnąć.

– Gdyby tak wyglądał plan, opatrzność mogłaby dać moje moce Jehovah. One nie są przeznaczone dla niego. Ani dla nikogo. Żadna

osoba nie powinna ich mieć. A już na pewno nie ja!

Major: <Mycrofcie, co tam się dzieje? Przed chwilą straciliśmy Mamę Lalkę. Wróciła do postaci zabawki. Czy Bridgerowi coś się stało?>

– Bridgerze? – odezwałem się. – Co robicie?

– Mama Lalka nie chciałoby tego zobaczyć. – Jego głos się załamał, przechodząc w łkanie, jakie zwykle towarzyszy bólowi. – Nie jestem już potrzebne, nie rozumiecie tego? Dałem Jehovah dowód, że Bóg istnieje. Do tego właśnie służyły moje moce. Sami tak powiedzieliście i Jehovah też. Już mnie nie potrzebujecie. Wszystko, co mogłoby jeszcze zrobić, tylko pogorszyłoby sytuację.

– Potrzebujemy was, Bridgerze. Potrzebujemy was bardziej niż kiedykolwiek. Możecie powstrzymać wojnę, całkowicie, współpracując z Jehovah...

– Wiecie, że to nieprawda! Nie mogę powstrzymać wojny. Wojna już się zaczęła! Mogę tylko wybrać którąś ze stron.

– Możecie zrobić znacznie więcej. Możecie zakończyć ją szybciej, uczynić mniej niszczycielską. Wygrać ją!

– Nie wiem, jak to zrobić! – Jego słowa robiły się niewyraźne, zmieniały w nie do końca uformowane sylaby dziecka mówiącego raczej do siebie niż do kogoś innego. – Trzeba mnie było wychować na żołnierza. Tego właśnie teraz potrzebujecie. Żołnierza, kogoś, kto zastąpi Apolla. Nie kogoś takiego jak ja. To znaczy, że mogę zniknąć.

– Zniknąć? – Szarpnąłem za kłamkę, przypominając sobie pudła ze starymi ubraniami, które przywlekliśmy tu z jaskini Bridgera: płaszcze, koszulki, peruki. – Bridgerze, chyba nie wkładacie kostiumu?

– Chcę, żeby świat był bezpieczny. Nie jestem osobą mogącą spełnić to życzenie.

– Nie! Bridgerze, potrzebujemy was! – Walnąłem w drzwi barkiem. – Nie Apolla, was!

– Ta moc nie powinna istnieć.

Z moich oczu płynęły łzy rozpacz, pamiętaj jednak, Czytelniku, że dziecko, które miało takie myśli, musiało ich ronić znacznie więcej.

– Pomnik Apolla! – zawołałem. – Nie musicie przeobrażać siebie. Możecie ożywić jego pomnik! Apollo będzie waszym przewodnikiem! Chodźcie, razem polecimy do Romanovy!

Jego słowa ledwie się przebijały przez łkanie.

– Nie chcę już więcej widzieć rzeczy takich jak te, które dzieją się w Brukseli i Tōgenkyō. Nie chcę żyć w takim świecie.

– Bridgerze! Nie możecie tego zrobić. – Rzuciłem się na gładką stal drzwi. Bark mi trzasnął, ale nie dbamy o złamane kości, kiedy walczymy o życie, a ja walczyłem o życie wszystkich. – Nie możecie się unicestwić! Wszyscy ludzie na Ziemi, przez całą jej historię, czekali na waszą moc! Czekali na was!

Celujący: <Mycrofcie! Słyszycie mnie, Mycrofcie?! Tym razem to Major! Major wrócił do postaci zabawki! Co się dzieje?!>

Walilem pięściami w drzwi. Stal zrobiła się czerwona od mojej krwi.

– Bridgerze! – wrzeszczałem. Dowiedziałem się wtedy, że nigdy dotąd nie krzyczałem naprawdę, nie do granic możliwości ciała, do których może nas doprowadzić desperacja. – Nie róbcie tego! Potrzebujemy was! Ja was potrzebuję! Kocham was! Bridgerze!

Nauczyłem się znosić wiele różnych rodzajów bólu, Czytelniku, ból ciała i ból umysłu, ale przed tą nową formą bólu nie miałem żadnej obrony, jakbym nigdy nie trzymał w ramionach martwego ciała Apolla. Desperacja przerodziła się w modlitwę: Nie zabieraj Bridgera. Proszę. Nie zabieraj tego dziecka, które kocham, nie tak, jak inni przede mną kochali syna, brata, zbawcę czy pana. To dziwne stworzenie, którym jestem, kocha je na wszystkie te sposoby jednocześnie, łącząc je w nowy rodzaj miłości, upadlający i nieodwracalny. Nowy rodzaj, który jeszcze nie ma nazwy. Nie zabieraj mi również tego, skoro odebrałeś mi już Apolla. Czytelniku, bez względu na to, jakimi obelgami obrzucasz mnie w myśli – robak, potwór, piekielna bestia – wiedz, że zasłużyłem na nie wszystkie, odmawiając w chwili największej potrzeby ludzkości tak samolubną modlitwę. I do Kogo? Do Jehovah, który nie ma tu żadnej mocy, czy do Jego Brata Władającego Tym Wszechświatem, mojego nieustępliwego Stwórcy, Który już dawno zdecydował, że moje zło

zasługuje na karę bardziej pomysłową niż śmierć? Jednakże moje dawne zbrodnie wobec tej nowej były jak kradzież jabłka w porównaniu z ojcobójstwem. To będzie moja wina. Wszystkie nadzieje ludzkości utracone – moja wina. Uświadomiłem to sobie, gdy moje pięści tłukły w drzwi, barierę równie nieprzekraczalną jak ta, która dzieliła dzień dzisiejszy od wydarzeń sprzed trzynastu lat. Ja to uczyniłem. Nauczyłem Bridgera słabości. Nauczyłem go drzeć, cofać się, ukrywać, uciekać. Opatrzność uczyniła mnie opiekunem naszego zbawcy, a teraz okazał się on za słaby, bo tak właśnie go wychowałem. Popłynęła przeze mnie bardziej odpowiednia modlitwa: Nie pozwól, by moje niepowodzenie skazało wszystkich. Nie odbieraj nam nadziei, lepszego świata, cudów, które Bridger mógłby uczynić dla Utopii, dla nas wszystkich. Nie każ żywym pozostać śmiertelnymi, a martwym pozostać martwymi z powodu mojej winy. Apollo, Seine Mardi, herosi z dawnych dziejów, Patriarcha Voltaire, Diogenes, Odyseusz, MASON, który kiedyś umrze, Papa, dobry król Hiszpanii, mój Saladin, ofiary nadchodzącej wojny – wszyscy oni mogliby chodzić po Ziemi za sto lat, za pięćset, a później po Marsie i Tytanie oraz po pokładach zbudowanych z niewyśnionych substancji statków, które pewnego dnia zabiorą nas do Morza Gwiazd. Jeśli w palecie żałoby istnieją kolory, których nie wycisnąłem jeszcze ze swego ciała jako sierota, ojcobójca, zdrajca, bezdomny wędrowiec i głupiec, pozwól, żeby spadły na mnie, a nie na cały świat. Nie zabieraj Bridgera. Nie zostawiaj nas samych, byśmy toczyli wojnę Apolla z powodu mojej winy.

– Straciliśmy go.

Głos dobiegający zza drzwi nie był głosem dziecka, lecz ochrypłym głosem mężczyzny. Ale nie Apolla.

– Major?

Drzwi otworzyły się bez problemów z drugiej strony. Policzki weterana były wilgotne, choć nie potrafiłem określić, czy to były jego łzy, czy pozostałości tych przelanych przez Bridgera.

– Mieliśmy go i straciliśmy. To była nasza jedyna szansa. – Mundur polowy zwisał na nim luźno, był przeznaczony dla mężczyzny, a ciało nadal miało rozmiary chłopca. Bridger był dokładny. Ożywił

Majora z całym jego ekwipunkiem, plecakiem, hełmem, śpiworem, amunicją i karabinem na ramieniu. Plecak chłopaka, po dziecięcemu jaskrawy, spoczywał w jego dłoniach. Osobiste rzeczy zapakowano schludnie, z myślą o pogrążonych w żałobie bliskich. – Zabiję je – oznajmił Major. – Snipera. Zabiję je.

Osunąłem się bezwładnie na podłogę obok niego. Konwulsje żalu były zbyt potężne, bym mógł się utrzymać na nogach. To nie była rozpacz. Rozpacz to znieczulająca ciemność, oferująca przynajmniej to pocieszenie, że nie czeka nas już więcej zadań. Mnie jeszcze ich trochę zostało.

– To jego wina! – ciągnął Major. W porównaniu z jego twardym jak żelazo głosem głos MASONA wydawał się słaby. – Mogliśmy zbawić wszystkich, żywych i umarłych, a Sniper zniszczyło tę szansę. Sniper ze swym nędznym obowiązkiem i systemem Pasiek. Zabiję je. Przebiję je mieczem, poczuję jego krew spływającą mi po dłoniach i smak jego ostatniego tchnienia, gdy wyzionie ducha.

Zapanowałem nad oddechem i mogłem przystąpić do błagania.

– A potem zbiorę te wszystkie głupie lalki i spalę je! – Kopnął tę, która leżała obok mnie, przyglądając się z przyjemnością, jak jej głowa zwisała bezwładnie. – Jak myślicie, jak wysoko sięgnie słup dymu? Milion płonących trupów zabawek, ale nie ten prawdziwy trup. Nie ma mowy. Dla Snipera nie będzie obrządków pogrzebowych, nie będzie pogrążonych w żałobie fanów i mów nad grobem. Zawlokę je gdzieś na pole i będę się przyglądał, jak psy i ptaki pożerają jego serce!

– Przestańcie, to w niczym nie pomoże.

– A potem przyjdzie kolej na resztę. Ockhama, Tulliusa Mardiego... jego powinniście byli wykończyć już dawno. To oni do tego doprowadzili, ze swymi małymi ambicjami. Obrócę ich ciała w padlinę! Wszystkich!

– Przestańcie, Achillesie. To nie jest wina Snipera, tylko nasza.

Odwrócił się nieco, na tyle, że mógł łypnąć na mnie z ukosa, a cień hełmu nadal ukrywał wyraz jego twarzy.

– Zatem wiedzieliście.

Zakrztusiłem się.

– Miałom wrażenie, że jeśli powiem coś na głos, uczynię to prawdziwszym.

Dotykał palcami karabinu wiszącego na ramieniu, w miejscu, gdzie powinna być tarcza.

– Nie miałom pewności, dopóki porucznik Celujący nie zaczęło się wyraźnie zmieniać w Patroklosa.

– Czy zawsze byłem... sobą?

– Nie sędzę – odpowiedziałem cicho. – Myślę, że z początku byliście po prostu abstrakcyjnym żołnierzem, ale w miarę jak Bridger dojrzeowało, a razem z nim jego wyobrażenia o wojnie i śmierci, wy również stawaliście się dojrzałsi. Kiedy czytało *Iliadę*, zmieniliście się. Pomagaliśmy Bridgerowi czytać ją raz po raz, wy i ja, wersję Homera, a także tę Apolla. Stopniowo stawaliście się Achillem. – Poczulem, że oddech już mi się uspokoił. Smutek wywołany utratą przeradzał się w inny, zrodzony z litości. – Zawsze się zastanawiałom, którą wojnę pamiętacie, wojny światowe; przyszłościową wojnę Apolla, w której lataliście przez mroczną przestrzeń w gigantycznym robocie niczym boski heros; czy raczej Troję?

Nie byłem pewien, czy mi odpowie. Major – Achilles – nigdy nie był człowiekiem skłonnym otwierać serce przed innymi. W żadnej ze swych wersji. Był moim dowódcą i królem. Nie był mi nic winien. Choć byliśmy przyjaciółmi i współrodzicami, okłamywałem go przez wszystkie te lata, udając, że nie słyszę jego hellenizmów, nie zauważam, jak wzywa imienia Hadesa i innych nieśmiertelnych bogów, a także strachu, jaki czuł, gdy tylko porucznik Celujący zgłaszał się na jakąś niebezpieczną misję. Kłamałem, udając ignorancję. Nawet jeśli nic nie mówiłem, to i tak było kłamstwo.

Achilles rozprostował ramiona weterana, dźwigające ciężar plecaka i ekwipunku.

– Wiecie co? Nawet jeśli nie trzymam karabinu w dłoni, zawsze czuję, że jest ze mną. – Pogłaskał kolbę, a potem wyciągnął nagle rękę, jakby chciał złapać coś niewidzialnego, co unosiło się w powietrzu. – Drążki sterowe i włącznia też. Pamiętam wszystkie trzy. Nie są pomieszane ze sobą. To trzy odrębne życia. Pamiętam

dzieciństwo spędzone w górach z centaurem Chironem, który nauczył mnie polować, a także z instruktorem pilotażu Chironem, który zrobił ze mnie najlepszego pilota w armii. Pamiętam, jak trzy razy straciłem Patroklosa. Hektora też pamiętam. Pamiętam dotyk jego krwi i jego ciało z dnia na dzień cuchnące coraz gorzej. Trzy razy, a za każdym to był inny smród. Pamiętam też, jak zginąłem. Strzała Apolla, Parys. Trzy razy. A nawet więcej niż trzy, tyle różnych wersji. – Wiecie, co jeszcze pamiętam? Odyseję. Pamiętam, jak Odyseusz przyszedł nas odwiedzić w podziemnym świecie. – Przerwał. – Wszyscy tam byliśmy. Tejrezjasz, który wiedział za dużo, mój Patroklos i ten samochwała Agamemnon. Wtedy właśnie powiedziałem, że wolałbym za parobka służyć na cudzej roli, u biednego chłopca, który ledwie się może utrzymać, niż tu panować nad wszystkimi, co znikli z tego świata[2]. Mówiłem szczerze. Przez dziesięć lat byłem maleńką plastikową zabawką, opiekującą się dzieckiem w rynsztoku, i codziennie dziękowałem za to bogom. Myślę, że właśnie dlatego wybrali mnie na strażnika. Rozumiałem dar Bridgera lepiej niż ktokolwiek inny. Umarli chcą żyć. Nawet ci z nas, którzy nigdy naprawdę nie istnieli, również tego chcą. Być może nie wszyscy, ale większość. Pragniemy tego bardziej niż czegokolwiek innego. Nawet gdybyśmy mieli być zabawkami, niewolnikami albo cierpieć jak wy i ja, Mycrofcie, chcemy żyć. To jest ważniejsze niż Pasieki i to, co może się stać z tym światem, nawet jeśli jest wspaniałe. Bridger obdarzyłby życiem każdego, kto kiedykolwiek umarł albo umrze, a nawet więcej, ludzi na wół fikcyjnych, takich jak ja, każdego, kto mógłby kiedykolwiek pragnąć życia. Mogliśmy to otrzymać. Poddano nas próbie: Parki, Bóg, wasza opatrzność. Mieliśmy jedną szansę, by pozwolić wszystkim żyć. Przegraliśmy.

Myślałem, że powstrzymałem już płacz, ale pojawił się Boo, próbujący wywęszyć nieobecnego pana. Na jego przyjaznym, futrzastym pysku malowała się niepewność, ale jeszcze nie smutek. Towarzyszył mu Halley, długi, zielony słupokot Apolla, porzucony w Romanowie po aresztowaniu Tulliusa. U-bestia wytropiła nas w jakiś sposób, zapewne zapamiętawszy zapach mój albo Bridgera.

Ledwie byłem w stanie mówić. Łzy płynęły niepowstrzymanie z moich oczu.

– Wiecie, że to nieprawda, Achillesie! Znacie los lepiej ode mnie! – Nie chciałem, żeby ten zarzut wyszedł z moich ust jako krzyk, ale żaloba dodała mu siły. – Los z nas nie drwi. Wszystko było zaplanowane. Parys porywa Helenę. Tracimy Bridgera i Apolla. Wojna się zaczyna. Wszystko to elementy jednego planu. Teraz wy zajęliście miejsce Bridgera. To również zaplanowano.

Łypnął na mnie ze złością.

– Nigdy nie rozumiałem losu. Ani w literaturze, ani w rzeczywistości.

– Ja kiedyś rozumiałem. – Zadrzałem, spoglądając na własne dłonie zamazane przez łzy. Wydawały mi się (nie tylko wtedy, lecz zawsze) czerwone od krwi. – Kiedy zabiłem Apolla, a nie, kiedy zrozumiałem, że nie musiałem go zabijać. Kiedy spotkałem Jehovah i uświadomiłem sobie, że pozwalając mi uwierzyć, że rozumiem, jak funkcjonują Pasieki, opatrność oszustwem skłoniła mnie do zamordowania najlepszej osoby na świecie. – Zakrztusiłem się. – Wtedy to rozumiałem, ale w późniejszych latach, gdy ujrzałem moce Bridgera, uległem złudzeniu, że opatrność może być prosta. Nie jest prosta. Nie jest dobra. Nie zmierza do szczęśliwego zakończenia, w którym wszyscy zostaniemy zbawieni i okaże się, że wszelkie zło, jakie się wydarzyło, służyło wyższemu dobru na sposoby, których jeszcze nie dostrzegamy. Nie jest też okrutna, choć często się nam taka wydaje. – Spróbowałem spojrzeć mu w oczy, ale musiałem odwrócić wzrok. – Nie chce zniszczyć ludzkości, torturować nas ani zostawić nas samych w ciemności. Jest czymś innym. Istnieje zasada przewodnia, która nie jest dobrem, złem, sprawiedliwością ani nawet postępem, lecz czymś innym, czego jeszcze nie umiemy zrozumieć ani nazwać. Jednym z tych boskich pojęć, których nawet Jehovah nie potrafi opisać we wszystkich swoich językach. Opatrność zaplanowała tę wojnę. Pozwoli, by miliony zginęły, a miasta strawiły pożary, pozwoli nam zniszczyć większą część tego, co zbudowaliśmy, ale nie dopuści do naszej całkowitej zagłady. Dlatego zostawiła nam was. Dobry Bóg zostawiłoby nam Bridgera.

Okrutne nie zostawiłoby nic. To Bóg zostawiło nam was. Będziecie wiedzieli, jak toczyć tę wojnę, Achillesie. Ja nie mam pojęcia, co się wydarzy, ale wy macie. Walczyliście już w tej wojnie, w wojnie przyszłości z autolotami, siecią lokalizatorów i nowymi rodzajami broni, stworzonymi z paliwa *Mukty* i u-bestii. Walczyliście już w wojnie Apolla. Możecie nas tego nauczyć.

Weteran zatarł dłonie, poddając próbie pokrywające je stwardnienia. Były tak liczne i grube, że nerwy pod spodem nie czuły prawie nic.

– Wojna nie zacznie się od nowych rodzajów broni. Zacznie się od kijów bejsbolowych, noży kuchennych i wystraszonych ludzi broniących się przed sąsiadami, którym nie mogą już ufać. A kiedy heroiczne rojenia Snipera się upowszechnią, ludzie zaczną naśladować filmy wojenne, posługując się karabinami, samolotami i pociskami zakamuflowanymi w piwnicach przez hobbystów. Czas na innowacje przyjdzie później.

Poczułem, że charakter moich łez się zmienia. Nadzieja rozcieńczała żalobę.

– Ale znacie też starą broń. Walczyliście pod Troją, gdzie były konie i miecze z brązu. Walczyliście w wojnach światowych, kiedy używano dział i samolotów. Potraficie prowadzić ludzi do walki, wiecie, co złamie żołnierza, a co nie. Ćwiczyliście wojnę w okopach, z Chironem i w kosmosie. Wiecie, jak powinniśmy walczyć w tym konflikcie. W każdym konflikcie, bo sami braliście udział we wszystkich.

Achilles nie patrzył na mnie. Długie lata dzielenia się chlebem i ocierania łez Bridgera nie wystarczyły, by był gotowy rozmawiać o uczuciach bardziej osobistych niż gniew, nawet ze mną.

– W takim razie czeka na nas robota. – Pogrzebał w plecaku Bridgera. Skrzydlate sandały Hermesa zatrzepotały na znak protestu, gdy wepchnął je do plecaka razem z płaszczem, futurystycznymi urządzeniami i różdżkami. – Zachowam sobie Excalibura i trochę tego. – Wyciągnął z głębin plecaka fiołki z eliksirem uzdrawiającym i wskrzeszającym. – Resztę przekazcie swoim Utopianom. Zrobią z tego dobry użytek. Przenalizują

wszystko, nauczą się czegoś, a może któregoś dnia uda się im to skopiować. – Rzucił plecak na podłogę obok mnie, wiedząc, że moje ręce będą za słabe, by go utrzymać. – Macie rację. Bogowie nie zostawili nas z niczym. Mamy te przedmioty i mamy mnie. Nauczę was i Jehovah jak prowadzić tę wojnę. Znam ją, tak samo jak wszystkie. To jedyne, co znam. Basz Mardi martwił się, co się stanie, kiedy nie ma już weteranów, którzy mogliby nauczyć współczesne pokolenie, jak wygląda wojna. Przynajmniej ich modlitw wysłuchano. – Przerwał na moment, jakby chciał się roześmiać. – Zabierzcie mnie do Romanovy. Niech Jehovah zwoła waszych sojuszników: cesarza, Anonima, króla Hiszpanii, jeśli wam się uda, Kosalę. Natychmiast zapoznam ich z sytuacją. Zwołajcie też swoich usługowców. Dzięki wam przypominają gotową do walki armię bardziej niż jakakolwiek inna grupa na Ziemi. – Zmarszczył brwi, widząc, że nadal stoję bez ruchu i płaczę. – Mycroftcie? – zapytał.

– Słucham?

Zaczerpnął głęboko tchu gotowy ruszyć w drogę.

– Wstawajcie. Wiecie, że nie wygram tej wojny bez was.

Pierwsza nauczka, jaką otrzymasz, gdy wojna dotrze do Ciebie, Czytelniku, brzmi tak, że granice Twoich możliwości w życiu cywilnym, punkt, w którym stajesz się zbyt zmęczony, roztargniony czy słaby, by ciągnąć to dalej, wcale nie są prawdziwymi granicami. Podniosłem się z podłogi i zasalutowałem.

Rozdział dwudziesty drugi

Ostatnia modlitwa

Tak oto wykonałem rygorystyczny rozkaz nakazujący mi zdać Ci wierną relację. Obnażyłem przed Tobą wszystkie sekrety swoje i Jehovah, nawet Te, które każą Ci uznać Go za szaleńca. Zdemaskowałem Jego matkę i ojców, a także wiele grzechów oraz zbrodni, które ostrożni, wielcy władcy woleliby ukryć. Pokazałem Ci Bridgera. Pokazałem Ci zmartwychwstanie, które widziałeś na własne oczy, ale nie potrafisz do końca w nie uwierzyć. Powiedziałem ci też, kim jest ten dziwny mężczyzna, którego często widuje się teraz u boku Jehovah, drobny jak chłopiec, ale silny jak heros, posługujący się nazwiskiem Achilles Mojave. Nie proszę Cię, byś mi uwierzył. Wystarczy, że będziesz udawał, że uwierzyłeś, bo takie symulowane wierzenia – przesady, bajki dla dzieci, wiara w szczęście – często ułatwiają nam nieco zadanie, gdy nadchodzi pora trudnych decyzji.

Upłynęły trzy miesiące, odkąd zacząłem pisać tę historię. Od tego czasu ukształtowały się strony konfliktu i zaczęły się procesy. MASON uniósł swą czarną rękę, Kuzyni narodzili się na nowo jako obrońcy pokoju, Dominic utrzymuje Mitsubishi w całości z nieustępliwie zaciśniętymi zębami, z każdym dniem coraz więcej ludzi napływa pod flagę z tarczą strzelniczą, reprezentującą „Straż Pasiek”, którą dowodzi Ojiro Cardigan Sniper, trzynaste OS. Dobry \AA Jehovah nie pozwala zabronić tej flagi ani nawet zniechęcać do jej używania. Dla tego oślepionego Boga (albowiem pięć zmysłów jest jak ślepotą dla Tego, Kto był wszechwidzący) każda, nawet najdrobniejsza informacja jest cenna jak kropla deszczu na pustyni. Zarządził, że Ziemia, dopóki On pomaga ją rządzić, będzie miała

prawdę, nawet jeśli nie może otrzymać pokoju. Achilles obawia się, że któregoś dnia jakaś bijatyka, uliczna awantura albo nawet nienawistne słowo, stanie się iskrą, która da początek otwartej wojnie. Modlę się o to, by nie stała się nią ta książka.

Jeśli jesteś moim współczesnym, Czytelniku, i do sięgnięcia po tę opowieść skłoniło Cię pragnienie zrozumienia transformacji, która jeszcze się nie skończyła, okaz, proszę, cierpliwość. Nie działaj pochopnie pod wpływem wstrętu do brudnych sekretów, które tu ujawniłem. Nie czuj nienawiści do Cornela MASONA, Ancelety, Kosali, Ockhama, a nawet Ganymede'a. Bardzo wiele osób po obu stronach tego konfliktu to wypaczeni szaleńcy mający krew na rękach, ale są też szlachetni, mądrzy, niestrudzeni słudzy Twoich interesów, którzy poświęcają swe dni i lata, a nawet życie, by strzec dla Ciebie tego świata albo zbudować lepszy. Nie proszę Cię, byś wybaczył im wszystkim, tylko o to, byś, gdy postanowisz walczyć i zabijać dla jednej albo drugiej strony, miał do tego powody ważniejsze niż sympatie i skłaniające do nieprzemyślanych decyzji urazy. Jeśli zaś chodzi o "Avaż Jehovah, jeśli teologia, którą wyznajesz, nie pozwala Ci przyznać, że jest kimś więcej niż szaleńcem, zgódź się przynajmniej, że to szaleństwo czyni Go dobrym. Jego rozkaz zabrania mi prosić Cię, byś walczył za Niego. Pragnie jedynie, byś spojrział z miłością – tak samo jak On – na ten świat i tę ludzką rasę z jej licznymi gałęziami, i dobrze się zastanowił, nim zdecydujesz, którą z nich pragniesz uczynić pniem.

Jeśli zaś jesteś kimś z odległej przyszłości i nasza nadchodząca wojna jest dla Ciebie tylko jednym z wielu pomników stojących w jakimś spokojnym parku na świecie, na którym dorastałeś, biegając i śmiejąc się radośnie, pod niezwykłym niebem świata, który trudy Utopii uczyniły Twoim dziedzictwem, proszę, módl się za nas. Od naszej wojny może Cię dzielić tysiąc lat albo nawet więcej, ale Bóg, który jest naszym Stwórcą, słyszy wszystkie modlitwy, przeszłe i przyszłe, nawet jeśli Jego odpowiedzi rzadko są dla nas dostrzegalne. Jeśli opatrzność zesłała nam Achillea w dniach naszej największej potrzeby, jeśli przetrwamy tę wojnę, odbudujemy cywilizację, a kiedyś w przyszłych dniach jakieś

błogosławione pokolenie zostanie uznane godnym drugiej szansy na to, co Bóg próbował nam dać, zsyłając Bridgera, być może przyzna On ludzkości ten dar dzięki prośbie Twojej, dziecka szlachetniejszej przyszłości.

TU KOŃCZY SIĘ
Siedem kapitulacji
DRUGA POŁOWA
Opowieści Mycrofta Cannera
O dniach transformacji
I TUTAJ ZACZYNA SIĘ
KRYZYS WCIĄŻ TRWAJĄCY
Którego świeżo zaczętej kronice nadał nazwę
Zdecydowani na walkę

Od autorki i podziękowania

Książki z samej swojej natury wymagają pracy wielu ludzi – redaktorów, wydawców, czytelników testowych, korektorów, projektantów i publicystów. Ale książki potrzebują również rozmówców, licznych głosów rozrzuconych w wielu miejscach i czasach, na które odpowiada autor. W pierwszym tomie podziękowałam wielu osobom, ale czułam się dziwnie, wspominając tylko o wkładzie współczesnych, podczas gdy prawdziwa lista powinna sięgać wiele stuleci wstecz. Powinnam wymienić obok siebie Denisa Diderota, Alana Charlesa Korsa, Homera, Jamesa Hankinsa, Woltera i Émilie du Châtelet, Patricka i Teresę Nielsen Hayden, Alfreda Bestera, Miriam Weinberg, markiza de Sade, Dianę Griffin, Gene’a Wolfe’a, Patty Garcję, Arthura Conan Doyle, Lianę Krissoff, Montaigne’a, Anitę Okoye, Jewgienija Zamiatina, Heather Saunders, Aldousa Huxleya, Irene Gallo, Roberta Gravesa, Toma Doherty’ego, Samuela R. Delany’ego, Victora Mosquerę, Victora Hugo, Amy Boggs, Swetoniusza, Eda Mischa, Petera Chunga, Crystal Huff, Barbarę Tuchman, Irinę Greenman, Osamu Tezukę, Lauren Schiller, Tomasza More, Lilę Garrott, Roberta Faglesa, Jeremy’ego Bretta, Francisa Bacona, Michaela Mellasa, Dereka Jacobiego, Jonathana Sneed, Jacka Pulmana, Carla Engle-Lairda, Petrarke, Jo Walton, Pierre’a Bayle’a, Douga i Laurę Palmer, Yoshiyuki Tomino, Hajime Yatate, a także wielu, wielu innych. W tym również Ciebie, Czytelniku. Ponieważ nawet ta lista to tylko dwie trzecie rozmowy, przeszłość i terażniejszość. Ty jesteś trzecią częścią. Gdy piszę te słowa, *Do błyskawicy podobne* już się ukazało i w diasporze czytelników zaczynają się rozmowy. Reakcji jest więcej i z reguły są bardziej entuzjastyczne, niż śmiałam mieć nadzieję. Gorączka ostatnich miesięcy nauczyła mnie, że nawet szczęście niekiedy bywa

wyczerpujące. Jednakże, podobnie jak Mycroft pod koniec tego tomu, pozostaję w zawieszeniu, nie wiedząc, jak szeroki świat przyjmie drugą część tej historii, tę trudną, w której tracimy błyskawicę, zanim rozbłyśnie na dobre. Chodzi o to, że dopiero teraz zacznie się najważniejsza część, Twoja część, ta, która przewycięża diasporę czasu. Dlatego z górą dziękuję za to, że zgodziłeś się wziąć udział w naszej długiej rozmowie, na równi z Homerem i Diderotem.